

Sawyer Meryl

Kuszenie losu

Prolog

Logan McCord nie uznawał całowania. Cholernie lubił seks i zrobiłby niemal wszystko, żeby zadowolić partnerkę. Poza pocałunkiem w usta.

- Skarbie - wyszeptala kobieta, przysuwając się bliżej, aż jej nagi biust otarł się o jego pierś.

Zauważył, że rozchyliła uwodzicielsko usta. Dlaczego kobiety zakładają, że skoro mężczyzna chce uprawiać seks, będzie się chciał też całować?

Nie zamierzał pozwolić jej na pocałunek. Mowy nie ma.

Wyprostował się, oparł o splekaną ścianę i odwrócił głowę. Jej wilgotne wargi przesunęły się po trzydniowym zarostcie na jego policzkach. Objął ją, a ona położyła mu głowę na ramieniu, laskocząc długimi ciemnymi lokami.

- Jesteś piękna - powiedział wolno, wiedząc, że jej znajomość angielskiego jest bardzo słaba.

W zagłębieniu szyi poczuł ciepły oddech. Była mocno wyperfumowana. Dusił go zapach jej włosów.

- Skarbie - szepnęła ponownie.

Tego słowa musiała się nauczyć od jakiegoś klienta. Powtarzała je bez przerwy, dodając: „Lubisz?”

Podobało mu się jej ciało, ale wiedział, że wkrótce o niej zapomni. Płatnego seksu się nie pamięta, jest bezosobowy. Tak zresztą było lepiej.

Spojrzał na lśniące wskazówki breitlinga. Zegarek pocałowałby bez wahania. Chronomat Blackbird z lekką tytanową bransoletą niejedną raz uratował mu życie.

Niezawodny, jak zwykle, poinformował go teraz, że jest trzecia nad ranem.

Przez postrzępione płócienne płachty przytwierdzone nad oknem zamiast zasłon sączyło się światło księżyca. Logan z przyzwyczajenia przyjrzał się cieniom w pokoju. Nie zauważył niczego niepokojącego. O tej porze nawet w barze na dole panowała cisza.

Mógł sobie pozwolić na tę chwilę relaksu, bo na razie nie brał udziału w żadnej operacji. Czekał na wynik weryfikacji przed kolejną misją antyterrorystyczną. Nikt go nie ścigał.

Mimo wszystko był podenerwowany i niespokojny. Przy weryfikacji kłopoty miał tylko raz - na samym początku, wiele lat temu, kiedy pojawiły się niejasności związane z jego przeszłością. Przeważały jednak rewelacyjne wyniki szkolenia dla rekrutów do oddziału Kobry. Czemu Waszyngton znów zaczął węszyć? Za bardzo ci zależy na tej misji.

- Fakt - mruknął do siebie pod nosem.

Przydzielono mu już komputer, którego zapewne będzie potrzebował - najnowszej generacji laptop wielkości niedużej książki. Do tego cały arsenał najnowocześniejszych gadżetów do walki z terrorystami. Jak tylko zaliczy weryfikację, zabiera się do pracy.

- Skarbie. - Kobieta wyrwała go z rozmyślań, błędząc palcami po jego torsie. - Lubisz?

Jej szept niemal zagłuszył delikatne skrzypnięcie. Pamiętał, że kiedy wchodził za nią do tego nędznego pokoju, zaskrzypiał trzeci stopień od dołu.

Jedyne wyjście stąd prowadziło przez te schody, więc wyglądało na to, że znalazł się w pułapce.

Nie z takich opresji musiał się ratować w dzieciństwie. Obóz dał mu ponurą nauzkę na całe życie.

- Pst - nakazał kobiecie. Z wiatrówki, którą razem z innymi ciuchami rzucił obok łóżka, wyjął glocka i przystawił go brunetce do skroni. - Pst - szepnął znowu.

Była to pusta groźba. Nie miał zamiaru strzelać, bo obudziłby pół miasteczka. Gdyby było trzeba, zabiłby ją bezgłośnie jedną ręką. Kiedy zaskrzypiał kolejny stopień, miał już na sobie spodnie i czekał przyczajony obok drzwi.

2

Nikt cię nie ściga, próbował się uspokoić. Dobra, ale w takim razie kto w środku nocy skrada się po schodach? Przeszłość znajdzie sposób, żeby dopaść człowieka, pomyślał. Narobił sobie wrogów, a kilku z nich było bardzo niebezpiecznych. Może któryś odkrył, gdzie czeka na kolejne zadanie?

Nacisnął klamkę. Wypaczone drzwi otworzyły się z trzaskiem przypominającym odgłos łamanych kości. W korytarzu bez okien panowała zupełna ciemność, a kształty różniły się wyłącznie natężeniem czerni. Nikogo nie zauważył, ale wyczuwał, że ktoś czai się na schodach, tuż za zakrętem, poza zasięgiem wzroku. Przywarł plecami do ściany i czekał, trzymając palec na spuście glocka. W krótkim korytarzu cuchnęło zwierzęcym piwem. Z uliczki za barem dobiegały wrzaski dwóch kocurów, szykujących się do walki. Ciemna postać znalazła się na szczycie schodów, a potem przykucnęła. Logan przeklinał w duchu swoją nieostrożność.

Zawsze sprawdzaj, czy jest drugie wyjście.

Cień odskoczył na bok, padł na ziemię i zanim Logan zdążył w niego wycelować, przetoczył się pod przeciwległą ścianę.

- Mam cię! - ryknął mężczyzna.

Logan wsunął glocka za pasek, bo z miejsca rozpoznał głos.

- Brodie Adams. Sukinsynu! Co ty wyprawiasz? Życie ci niemile? Mężczyzna, chichocząc, podniósł się z podłogi.

- Jesteś w niezłej formie. Nawet kiedy się pieprzysz, nie dasz się zaskoczyć.

- Poczekaj chwilę - poprosił Logan. - Wezmę ciuchy.

Kobieta nadal siedziała skulona w ciemnym pokoju. Logan podniósł z podłogi T-shirt i wiatrówkę, a później podał jej studolarowy banknot.

Sączące się przez płótno światło księżyca wystarczyło, żeby rozpoznała Franklina na studolarówce, która w Argentynie stanowiła majątek.

- Skarbie... Skarbie... - krzyczała, kiedy wychodził.

- Co ty tu robisz? - spytał Logan partnera, kiedy znaleźli się na korytarzu. - Tylko mi nie wmawiaj, że z nudów postanowiłeś sprawdzić, czy uda ci się mnie zaskoczyć.

Brodie skinął głową w kierunku schodów, dając do zrozumienia, że woli porozmawiać na zewnątrz. Logan w milczeniu zszedł za nim po

drewnianych schodach. Brodie pewnie chce mu powiedzieć, że weryfikacja wreszcie się zakończyła. W porównaniu z zatechłym pokojem, powietrze na dworze wydawało się chłodne i rześkie. Brodie Adams odwrócił się do niego ze śmiertelnie poważną miną.

- Logan, twoja weryfikacja została zawieszona.

Już w dzieciństwie, w obozie, nauczył się skrywać emocje. Lata spędzone w Kobrze pozwoliły mu jeszcze udoskonalic tę umiejętność. Ze stoickim spokojem słuchał Brodiego, który wyjaśniał szczegóły. Tych kilka słów na zawsze odmieniło życie Logana McCorda.

Podobnie jak przed laty.

Brodie najwyraźniej oczekiwał reakcji na bombę, którą właśnie zasunął, lecz Logan nie przejął się tym, co usłyszał. W końcu niebezpieczeństwo zawsze było jego najlepszym przyjacielem.

Rozdział I

Po przyjęciu, zamiast wrócić do domu, Kelly Taylor pojechała do redakcji. Wiszący nad Skałą Katedralną księżyc oświetlał imponującą iglicę i przylegające do niej formacje z czerwonego piaskowca. W nie-bieskobielej poświacie charakterystyczne rustykalne budynki z suszonej cegły wydawały się o ton ciemniejsze niż za dnia. O tej porze, kiedy większość mieszkańców Sedony spała, a ciszę przerywało jedynie samotne, rozdierające duszę wycie kojota nawołującego partnerkę, Kelly tęskniła za wielkim miastem. To prawda, Arizona była jej domem, ale ze swoich trzydziestu jeden lat ostatnie dziesięć spędziła na Wschodzie - najpierw studiowała, a potem pracowała w Nowym Jorku. Po powrocie do Sedony trudno jej się było zaaklimatyzować, mimo że lubiła urokliwe miasteczko.

Zrywną toyotę zostawiła na parkingu przed redakcją. Jedyne odgłosy dobiegały z tyłu murowanej budowli, gdzie przestarzała prasa drukarska wypluwała ukazujące się dwa razy w tygodniu wydanie „Sedo-na Sun”. W gabinecie rzuciła na biurko wieczorową torebkę i przejrzała wiadomości, napominając się, że powinna pójść do domu. Jednak głęboko zakorzenione nawyki trudno było przezwyciężyć. W Nowym Jorku spała zawsze do południa, a pracowała nocami. W zwykłym rozkładzie dnia nie miała czasu dla Dziadunia. A czas stał się bezcenny.

- Idź do domu - mruknęła do siebie. - Nastaw budzik, wstań wcześniej i zjedz śniadanie z dziadkiem.

Z rozmyślań wyrwało ją energiczne, natarczywe pukanie do drzwi, które rozeszło się echem po wyludnionym budynku. W jej umyśle

odezwał się sygnał ostrzegawczy. Kto o tej porze mógł przyjść do redakcji? Powtórne pukanie przyprawiło ją o mrowienie na karku.

Wyszła ze swojego małego gabinetu do pogrążonego w półmroku pomieszczenia, gdzie stojące w pobliżu stanowiska sekretarki biurko dzieliło w ciągu dnia dwóch dziennikarzy. Sedona była bezpiecznym miasteczkiem, rajem dla artystów i pisarzy, którzy wierzyli, że majestatyczne formacje czerwonych skał mogą być źródłem natchnienia. Wraz z artystami ścigali tu bogacze, wabieni zjawiskowym krajobrazem i sąsiedztwem wybitnych twórców.

Kelly przystanąła z dłonią na klamce. Co się z nią dzieje? Przecież nie należy do osób, które wierzą w przeczucia. Owszem, nie miała wątpliwości, że kiedy po Bożym Narodzeniu przejdzie się po sklepach, z pewnością na wyprzedazy znajdzie coś, bez czego po prostu nie da się żyć.

W innego rodzaju przeczucia nie wierzyła. Intuicja zawiodła ją nawet wtedy, kiedy powinna była podpowiedzieć jej, że coś jest nie tak - kiedy całowała Daniela na pożegnanie albo kiedy wykorzystwała niesprawdzone źródło.

Więc dlaczego teraz?

- Na miłość boską, to nie Nowy Jork ani Los Angeles - szepnęła do siebie. - Nie panikuj.

Szmer za drzwiami ją zaniepokoił. Przez sekundę wahała się, zanim nacisnęła klamkę. W mroku stał wysoki, przystojny ciemnowłosy mężczyzna o żywych, brązowych oczach.

- Matt! - wykrzyknęła zaskoczona. - Co ty tu robisz?

Porwał ją w ramiona i przytulił, rozbudzając w niej słodko-gorzka tęsknotę za czasami, kiedy byli nierozłączni. PD., pomyślała. Przed Danielem.

- Cześć, ślicznotko - powiedział Matthew Jensen. - Czemu się tak nie ubierałaś, kiedy pracowaliśmy razem?

Spojrzała na jedwabną sukienkę, którą wybrała dlatego, że deseń w fioletowe plamy podkreślał odcień jej blond włosów, a z brązowych oczu wydobywał bursztynowy blask. Sukienka była zmarszczona w talii i delikatnie udrapowana na biodrach. Świetnie się prezentowała w sali bankietowej, ale w śmierdzącej papierem gazetowym i tuszem redakcji wyglądała groteskowo.

12

- Nowy Jork od Arizony dzieli kawał drogi - przypomniała mu. - Dopiero co wyszłam z przyjęcia w Centrum Sztuki Sedony, obowiązkowego dla każdego, kto prowadzi interesy.

Roześmiała się, a on jej zawtórował. W jego oczach barwy krzemienia widać było interesowną wesołość, którą tryskał zawsze, kiedy na coś liczył. Mimo wszystko, wspaniale było z kimś się śmiać. Kiedy ostatnio śmiała się szczerze?

Przed śmiercią Daniela Taylora.

- Wejź, Matt. - Wciągnęła go za rękę do pogrążonej w półmroku recepcji. - Co tu robisz?

- Byłem w okolicy - odpowiedział, kiedy wchodzili do jej gabinetu.

- Jasne - rzuciła z przekąsem, zastanawiając się, co też mogło go tu sprowadzać. Jej kariera legła w gruzach, za to gwiazda Matta weszła. Został wydawcą gazety „Exposé” w Nowym Jorku, co było wielkim sukcesem jak na kogoś, kto nie skończył jeszcze trzydziestu pięciu lat.

- Mówiąc poważnie, przyjechałem się z tobą spotkać, Kelly.

- Naprawdę? - Nie miała odwagi spojrzeć na niego choćby ukradkiem. Ostatnia rzecz, jakiej mogła sobie życzyć to Matthew Jensen oglądający klitkę, która służyła jej za gabinet. Oficjalnie pełniła funkcję redaktor naczelnej, ale w rzeczywistości zajmowała się wszystkim, nie wyłączając sprzedaży powierzchni reklamowej i wystawiania faktur. Od biurka, które kiedyś zajmowała z Mattem, dzielił ją olbrzymi dystans.

- Nie dość, że przejechałem taki kawał, żeby się z tobą zobaczyć, to jeszcze krążyłem po okolicy, czekając, aż się pokażesz - powiedział, a ona niemal parsknęła, wiedząc, jak bardzo Matt nienawidzi czekać.

- Cóż, znalazłeś mnie, tutaj pracuję.

Wskazała dłonią małe pomieszczenie, które przez ponad pięćdziesiąt lat było gabinetem jej dziadka. Na jednej ścianie, obok flagi stanowej Arizony, wisiał zegar Timex, na pozostałych fotografie i tabliczki pamiątkowe z wyrazami uznania dla dziadka jako przywódcy lokalnej społeczności. Kiedy przejęła po nim obowiązki, nie miała serca niczego zmieniać.

Matt uśmiechnął się, a przynajmniej próbował, zerkając na makietę kolejnego wydania, która leżała na biurku.

- Uwolnić kurczaki? To jakiś żart?

Przysiadła na brzegu biurka, unosząc lekko jedną nogę, żeby zasłonić mu widok na najgłupszy artykuł, jaki w życiu napisała.

- Co mam ci powiedzieć? Stowarzyszenie na rzecz uwolnienia kurczaków organizuje w sobotę demonstrację. W Sedonie to wielkie wydarzenie.

Matt zajął krzesło naprzeciwko biurka i wyciągnął się w rozczulająco znajomy sposób.

- Ty tu nie pasujesz. Chcę, żebyś wróciła do Nowego Jorku i pracowała ze mną tak jak kiedyś.

Jego słowa wzbudziły w niej wdzięczność. Zdobyła się na uśmiech, spoglądając w jego ciemne oczy, i zorientowała się, że mówi poważnie. Jeżeli ktokolwiek nie przestał w nią wierzyć - mimo tego, że popełniła potworny błąd - to właśnie Matt.

- Dzięki za wsparcie - powiedziała, nie bez powodu dumna ze swojego opanowanego tonu - ale mój dziadek jest bardzo chory. Nie mogę go tak zostawić. Chcę, żebym wydawała gazetę. Poza tym... - urwała. Oboje wiedzieli, że się skompromitowała. Być może Matt ją chce, ale właściciel prestiżowego pisma informacyjnego byłby wściekły.

- Mam dla ciebie przepustkę na powrót do świata, Kelly - zwrócił się do niej z uśmiechem.

Świat. Nowy Jork. Sława. W zeszłym roku tam była, u szczytu. Wybitna dziennikarka. Zaliczyła mocny, bolesny upadek i odeszła w zapomnienie, którego symbolem stało się to małe biuro i nagłówek o uwolnieniu kurczaków.

Matt pochylił się, wspierając łokcie na kolanach, z poważnym wyrazem twarzy.

- Wystarczy, że napiszesz jeden artykuł. Potrzebne będzie małe dochodzenie. To wszystko. - Uśmiechnął się tak, jakby decyzja już zapadła. - A do Nowego Jorku wrócisz, kiedy będziesz mogła.

- Brzmi kusząco - przyznała. - A gdzie haczyk?

Nie przestawał się uśmiechać, lekko przechylając głowę. Kelly знаła Matta od czasu studiów i wspólnej pracy w „Yale Herald”. Wiedział, że nie będzie łatwo, ale nie zniechęcały go żadne przeciwności. Właśnie tak przekonywał ludzi, żeby ciężko dla niego pracowali.

14

- Pamiętasz zaginięcie chłopca, którego adoptował senator Stan-field?

- Jasne, przecież to się stało tutaj, ponad dwadzieścia pięć lat temu. Do tej pory rodzice straszą dzieci tą historią - powiedziała, zastanawiając się, co ma wspólnego tamto wydarzenie z sensacyjnym artykułem, o którym mówił Matt. - W rocznicę zniknięcia Logana Stanfielda gazeta przypomina tę sprawę.
 - Głowę dam, że ten numer sprzedaje się lepiej niż jakikolwiek inny.
 - Zgadza się - przyznała. - Ludzi nadal intryguje ta historia. Mały, zaledwie pięcioletni chłopiec wybiera się na przejażdżkę kucykiem i wpada do wąwozu. Starszy brat i siostra udają się po pomoc, a kiedy wracają, chłopca nie ma.
 - Przeglądałem stare depesze agencji UPI. Senator Stanfield sfinansował intensywne poszukiwania. Teren przeczesały psy, policja konna, helikoptery, indiański szaman, a później prywatni detektywi.
 - Wyobrażam sobie - powiedziała, jeszcze bardziej zdezorientowana nagłym zainteresowaniem Matta. - To się wydarzyło kilka lat przed śmiercią moich rodziców, zanim tu przyjechałam i zamieszkałam u dziadka.
 - Logan Stanfield odnalazł się dwa tygodnie temu.
 - Chyba żartujesz. Znaleźli ciało? Jakim cudem je zidentyfikowali po tylu latach? Dlaczego do nas nic nie dotarło? Posiadłość Stanfieldów znajduje się tuż za miastem. Są w centrum zainteresowania. Matt wyciągnął się na krzesło i położył nogi na jej biurku, opierając na blacie mokasyny Ferragamo.
 - Zidentyfikowano go, porównując odciski palców z odciskami w dokumentacji adopcyjnej.
 - Wtedy chyba rzadko pobierano odciski palców od dzieci? Gdyby nie adopcja, raczej nie znalazłyby się w dokumentach.
 - FBI korzysta z zaawansowanego programu komputerowego, który cyfrowo analizuje odciski palców. Właśnie dodali do swojej bazy mnóstwo starych plików. Przeprowadzając ściśle tajną kontrolę w ramach zadania specjalnego, odkryli, że Logan pracuje dla ambasady Stanów w Argentynie pod nazwiskiem McCord.
- Kelly zsunęła się z krawędzi biurka i przeszła przez mały gabinet.
- Jak się tam znalazł? Gdzie był?

- To właśnie zagadka i interesujący wątek tej historii. Dlatego potrzebuję twoich umiejętności dziennikarskich. Logan McCord nie istniał oficjalnie do osiemnastego roku życia, kiedy zjawił się w punkcie rekrutacyjnym piechoty morskiej w Północnej Kalifornii. Nigdzie nie ma śladów na temat jego wcześniejszego życia.

- Chwileczkę! Żeby wstąpić do marynarki musiał okazać świadectwo urodzenia.

- Chyba że poród odbył się w domu. Wtedy wystarczy tylko zaświadczenie podpisane przez uprawnioną akuszerkę.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia, jak zawsze, kiedy miała do czynienia z niezwyklejnym tematem.

- Przecież musiał mieć nadany numer ubezpieczenia społecznego. Rodzice mają obowiązek...

- A jeżeli rodzicami są hippisi, którzy włączają się z miejsca na miejsce i nie zawracają sobie głowy podobnymi bzdurami? Logan McCord złożył odpowiedni wniosek, kiedy zaciągał się do marynarki.

- Mimo wszystko coś mi tu śmierdzi.

- Logan McCord twierdzi, że nie miał o niczym pojęcia. Nie wiedział, że to on jest zaginionym dzieckiem, dopóki komputer FBI nie skojarzył jego odcisków palców z kartoteką zaginionej osoby. Był przekonany, że McCordowie są jego prawdziwymi rodzicami.

- Więc Dziadunio miał rację. - Odwróciła się i spojrzała na zdjęcie dziadka z gubernatorem. - Twierdził, że Logana zabrał ze sobą jakiś turysta, który przyjechał do Sedony, żeby podziwiać vortexy.

- Dwa tygodnie temu senator Stanfield został powiadomiony, że jego syn się odnalazł. Logan McCord wziął urlop i przyleciał, żeby się spotkać z rodziną. Nie miałbym o tym zielonego pojęcia, ale ściśle tajne źródło z CIA poinformowało mnie, że kontrola dotycząca Logana McCorda zostanie przeprowadzona dopiero, kiedy wyjaśnią się wątpliwości prawne dotyczące jego nazwiska. - Matt się uśmiechnął, nie potrafiąc ukryć podniecenia. - Zastanawiam się, czemu Stanfieldowie robią z tego taką tajemnicę.

Kelly opadła na krzesło. Entuzjazm, jaki odczuwała zaledwie kilka chwil wcześniej, wyparował.

- To dla nich nietypowe. Są bogatą, wpływową rodziną, której głową jest Haywood Stanfield. Kiedy coś się dzieje, od razu uruchamia

10

ją specjalistów od wizerunku. - Kelly uśmiechem usiłowała złagodzić sarkazm w głosie.

Nie darzyła Stanfieldów najmniejszym szacunkiem. Byli bogaci i aroganccy i robili wszystko, żeby zniszczyć gazetę dziadka tylko dlatego, że nie podzielał ich poglądów politycznych. Na pewno nie przekazałiby tej zaskakującej informacji „Sedona Sun”.

- Może zresztą dlatego milczą na temat powrotu zaginionego syna - dodała. Przygotowują całą kampanię, żeby się znaleźć na pierwszych stronach najbardziej prestiżowych gazet w całym kraju. - Senator Stanfield odchodzi na emeryturę, a jego syn Tyler zamierza ubiegać się o miejsce w senacie po nim. Ta informacja na tyle skupi uwagę mediów, że żaden inny kandydat nie będzie miał szans.

- Być może to prawda. - Matt oparł łokcie na biurku i się jej przyglądał. Przez chwilę było jak za dawnych czasów, kiedy razem pracowali nad tematem. - Ale co powiesz na to, że Logan McCord nie chce zmienić nazwiska na Stanfield?

- Że jest bystry. - Nie zdążyła się powstrzymać. - Choć to mało prawdopodobne, skoro pracuje jako ochroniarz ambasady. Stanfieldowie są jedną z najbogatszych rodzin w tym kraju. Ich nazwisko otwiera drzwi, które są zwykle zamknięte dla kogoś takiego jak on.

- Przepraszam, chyba wprowadziłem cię w błąd, skoro odniosłaś wrażenie, że jest zwykłym ochroniarzem, który stoi z bronią przed ambasadą. Należy do Kobry. Zajmuje się działaniami antyterrorystycznymi za granicą. - Przewrócił oczami i uśmiechnął się do niej. - Bóg jeden wie, co tak naprawdę robi. Operacje oddziałów Kobry są zaklasyfikowane jako ściśle tajne.

Chwila milczenia, która zaległa po tym stwierdzeniu, dała Kelly do myślenia.

- Dobra, Matt, co przede mną ukrywasz?

- W tym wynajętym gracie mam tajny raport CIA na temat Logana McCorda. Może chcesz przeczytać? - Spojrzał na zegarek. - Muszę wracać na lotnisko. Czeka na mnie samolot, lecę na spotkanie do Dallas. Zostawię ci numer mojej komórki.

- Oszczędź mi zachodu. Powiedz, co jest w tym tajnym raporcie. Lekko odwrócił głowę i posłał jej półuśmiech, który doskonale знаła. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie myśleć o tym, co wydarzyłoby

2 - Kuszenie losu

17

się między nimi, gdyby w jej życiu nie pojawił się Daniel. Który zginął tragicznie.

- Kelly, z tych informacji wynika, że Logan ma zaburzenia psychiczne. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby Stanfieldowie chcieli się od mego odciąć. Senator wprawdzie odchodzi na emeryturę, ale wszyscy widzą go na liście kandydatów do Białego Domu. W dodatku Tyler Stanfield ubiega się o mandat senatora po ojcu. Chyba woleliby, żeby nikt się me zainteresował tym, że Logan pracuje dla Kobry.

- Chcesz powiedzieć, że brał udział w którymś z kontrowersyjnych projektów rządowych albo czymś podobnym?

- Na pewno. - Jego dłoń bez uprzedzenia zawisła nad jej prawym ramieniem. - Niektórych mężczyzn, takich jak Logan McCord, wojsko szkoli na zwykłych profesjonalnych zabójców.

Rozdział 2

Kelly siedziała w gabinecie na ranczo, na którym dorastała, i czytała informacje na temat zniknięcia Logana Stanfielda odszukane w redakcyjnej piwnicy po wyjeździe Matthew. W zeszłym roku, kiedy wróciła do domu, żeby być z Dziaduniem, zamieszkała w jednym z domków gościnnych na terenie posiadłości. Chciała być przy dziadku, ale zostawić sobie i jemu miejsce na prywatność. Pracowała jednak na ogół w przestronnym gabinecie, pełnym książek i rodzinnych fotografii a w dwupokojowym domku w zasadzie tylko nocowała. Pokój, w którym kiedyś w chłodne zimowe wieczory odrabiała lekcje naprzeciwko kominka wyłożonego rzeczonymi kamieniami, podczas gdy Dziadunio w ulubionym skórzanym fotelu czytał wiadomości opublikowane w ciągu dnia przez UPI, dodawał jej otuchy. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał i że znowu jest małą dziewczynką

Wyglądając przez okno w ciemność, uzmysłowiła sobie, że czas dla nikogo nie stoi w miejscu. Jest już dorosła i teraz to na niej spoczywa ciężar opieki nad Dziaduniem. Nie uskarżała się. Wróciłaby do domu

18

żeby z nim być, nawet gdyby jej kariera nie legła w gruzach akurat wtedy, gdy dowiedziała się, że Dziadunio miał zawał.

- Jasper, zastanawiam się, jak Dziadunio zareaguje na to, że Logan się odnalazł - zagadnęła młodego golden retrievera, leżącego u jej stóp.

Pies przechylił głowę, jakby naprawdę zrozumiał, a ona pogłaskała go po delikatnych uszach. Kiedy wyjechała na studia i Dziadunio został sam, zaangażował się w działalność organizacji Psy Przewodniki

Ameryki. Opiekował się szczeniakami i przygotowywał je do szkolenia dla psów przewodników, które przechodziły po ukończeniu piętnastu miesięcy.

Kelly rozumiała, że Dziadunio musiał sobie czymś wypełnić życie. Był przyzwyczajonym do samotności wdowcem, kiedy zginęli rodzice Kelly. Nagle przyszło mu odnaleźć się w roli matki i ojca małej dziewczynki. Poradził sobie całkiem nieźle. Ten pokój, ten dom, były pełne miłości i śmiechu. Kelly przypuszczała, że rodzice, gdyby żyli, nie otoczyliby jej lepszą opieką. Słabo ich pamiętała, była w stanie przywołać jedynie mgliste obrazy. Gdyby nie album z rodzinnymi zdjęciami, nie umiałaby sobie wyobrazić ich twarzy.

- Ciekawe, jak poczuł się Logan McCord, gdy usłyszał tę niezwykłą nowinę? - zwróciła się do psa. - Myślisz, że pamiętał Stanfieldów?

Jasper w odpowiedzi polizał ją po ręce, a Kelly wpatrywała się w niewyraźną kopię fotografii z paszportu Logana McCorda dołączoną do pliku ściśle tajnych informacji, które dał jej Matt. Zdjęcie przedstawiało patrzącego spode łba mężczyznę o blisko osadzonych oczach i z tak krótkimi włosami, że nie można było stwierdzić, jakiego właściwie są koloru. Prawdopodobnie były brązowe.

- Zna biegle trzy języki: hiszpański, portugalski i francuski. Mówiła głośno, wiedząc, że szczeniak powinien przywyknąć do

śluchania ludzkiego głosu, bo z jego przyszłym panem musi go połączyć wyjątkowa więź. Dla niewidomej osoby nie będzie zwykłym psem, ale przewodnikiem, który poprowadzi ją przez ciemny świat. Jasper oparł mordkę na kolanach Kelly i przysłuchiwał się każdemu słowu.

- Informacje na temat jego osobowości są intrygujące. Wysokie IQ, ale obok, dużymi literami, słowo „samotnik” i dopisek na marginesie: „Czynnik Haasa”. Zdaniem Matthew to zaburzenie psychiczne, polegające na pragnieniu śmierci - ciągnęła Kelly, głaszcząc psa. - Skonsultuję to z psychologiem.

Wpatrywała się w kilkanaście fotografii małego chłopczyka, opublikowanych w gazetach, które pisały o zniknięciu Logana Stanfielda. Był słodkim dzieckiem o blond włosach i niebieskich oczach, a jednak wyrósł na przeciętnego mężczyznę.

- Może to wina fatalnej jakości kopii. Zresztą moje zdjęcie paszportowe też jest okropne - powiedziała Jasperowi, a pies ze zrozumieniem zamerdzał ogonem. - Do artykułu w „Expose” będę potrzebowała kilku jego aktualnych zdjęć.

Niemal słyszała, jak Dziadunio wzdycha zde gustowany, utyskując, że dzisiejsze dziennikarstwo zamiast treści serwuje niewymagające myślenia obrazy. To prawda, ale ludzie uwielbiali „Expose”, które stało się najpopularniejszym czasopismem informacyjnym w kraju.

- Muszę znaleźć Logana. Sama pstryknę kilka zdjęć.

Skupiła się na fotografiach z czasów jego zniknięcia. Uderzyło ją, jak młody i przystojny był Haywood Stanfield w pierwszym roku zasiadania w senacie Stanów Zjednoczonych. Włosy, wówczas o głębokim orzechowym odcieniu, były teraz siwe, ale nadal gęste, a oczy równie błękitne i równie pociągające jak dawniej.

Przyglądając się zdjęciu senatora z żoną Ginger i świeżo adoptowanym synem, doszła do wniosku, że Haywooda Stanfielda cechuje wrodzona wyniosłość, której nie można się wyuczyć. Jasnowłosy chłopiec o niebieskich oczach był podobny do Ginger i bliźniąt, Alyx i Tylera. Tyler i jego nieziemsko piękna siostra Alyx chłodną nordycką urodę odziedziczyli po matce.

Jednak Kelly bardziej podobał się męski wygląd Woody'ego Stanfielda. Uniosła jego zdjęcie z niedawno adoptowanym synem. Trójkątny kształt twarzy senatora podkreślała mocno zarysowana szczęka i nos, który mógł się wydawać zbyt długi. Ostre rysy łagodził ciepły uśmiech.

Ten uśmiech, którym zjednał sobie poparcie tysięcy obywateli, rozjaśniały dwie niesamowite dziurki - nie na środku policzków, jak

14

u większości ludzi, lecz wysoko przy kościach policzkowych, tuż pod zewnętrznymi kącikami oczu. Teraz, gdy czas odcisnął na nim swe piętno, dołki były ledwie widoczne w sieci zmarszczek.

Nadal jednak był bardzo przystojnym, czarującym mężczyzną. Dziadunio wprowadzie tępił Haywooda Stanfielda za jego ultrakonser-watywną politykę, ale ludzie go uwielbiali. Mimo alkoholowych i emocjonalnych problemów Ginger miał szansę zostać kolejnym prezydentem.

- Gorsze rzeczy się zdarzały - powiedziała Kelly do psa, który drzemał u jej stóp.

Z kuchni za gabinetem usłyszała odgłos otwieranych drzwi. To Urna Begay, która przyszła, jak zawsze, przed świtem, żeby zająć się gotowaniem. Uma była gospożą Dziadunia, odkąd niespodziewanie znalazła się u niego na wychowaniu dziewczynka. Płynęła w niej krew Indian Hopi, ale głównie Nawaho. Jej matka pochodziła z klanu Spadającej Skąły, a ojciec z klanu Przełomu Rzeki. Begay było popularnym nazwiskiem jak Smith czy Jones. Dzięki przodkom Hopi i Nawaho Uma była spokrewniona z większością Indian w okolicy.

- *Yaa'eh fehh.* - Kelly przywitała Urnę w nawaho.

- *Yaa'eh fehh.* - Uma zamaszystym krokiem weszła do kuchni. Miała na sobie tradycyjną granatową welwetową bluzkę z ręcznie grawerowanymi srebrnymi guzikami i jasnoniebieską spódnicę, która ocierała się o pokryte rosą czubki mokasynów. Jej lśniące czarne włosy z upływem lat nabrały grafitowego odcienia, ale nadal zaczesywała je w stylu Nawaho, zbierając w kok u nasady karku.

Kiedy Kelly weszła do kuchni z Jasperem drepczącym zaraz za nią, Uma wkładała właśnie kraciasty fartuch. Indianie Nawaho mieli zwyczaj przekazywania sobie wiadomości o wszystkich, których znali. Kelly trudno było uwierzyć, by ponowne pojawienie się Logana utrzymało się długo w tajemnicy, biorąc pod uwagę, że w posiadłości Stan-fieldów pracowało wielu Indian.

- Co tam ciekawego słyhać u Stanfieldów? - spytała.

- Zejdź na ziemię! Tyler Stanfield szykuje się do walki o miejsce w senacie. Zaszylili się z Bensonem Williamsem i piszą przemówienia wyborcze. W zasadzie to tyle.

Kelly ukryła uśmiech. Urna jest zabawna. Praktykuje odwieczne rytuały Indian Nawaho, ale codziennie ogląda opery mydlane w małym telewizorze w kuchni i kiedy mówi, wzoruje się na popularnych bohaterach Hollywood.

Gdzie jest w takim razie Logan Stanfield? Po wyjeździe Matta Kelly obdzwoniła wszystkie hotele w mieście. Nie był zameldowany w żadnym, więc przyjęła, że zatrzymał się u Stanfieldów.

- Urno, zrób coś dla mnie. Zatelefonuj do swojego kuzyna Jima Cree. Spytaj go, czy widział kogoś obcego. Jim Cree był już w dość zaawansowanym wieku, ale nadal zajmował się zdobywającymi medale arabami Stanfieldów. Był też *yataalii* - szamanem. Według informacji, jakie Kelly przeczytała na temat zaginięcia Logana, Jim Cree w tamtym czasie pracował już na ranczo. Zrozpaczony Haywood Stanfield poprosił go, żeby pomógł mu odnaleźć zaginionego syna.

Szamani szczycą się tym, że potrafią określić, gdzie znajdują się zaginione rzeczy. Jim Cree przez długie tygodnie usiłował odnaleźć chłopca. Niestety bezskutecznie. Jeżeli ktokolwiek wie o jego powrocie, to właśnie *yataalii*.

- Spytam Jima, czy natknął się na kogoś obcego - odpowiedziała Uma.

Dopiero po kilku sekundach Kelly zorientowała się, że Uma powiedziała to dziwnym tonem. Indianie Nawaho rzadko kłamią, bo jest to wbrew wszystkiemu, co wyszali z mlekiem matki. Unikali jawnych kłamstw, zatajając niektóre szczegóły.

- Urno, czy Jim mówił ci, że na terenie posiadłości zauważył coś lub kogoś dziwnego?

Pytanie celowo było tak wyczerpujące, żeby wyciągnąć z Indianki całą prawdę.

Staruszka skupiła się na rozbijaniu jajka, które wlała do małej miseczki i odstawiła na później. Jak wielu Indianom Nawaho, połowa skorupki jajka służyła jej za miarkę.

- Urno? - Kelly nie dawała za wygraną, pewna, że na coś trafiła.

- Widział kogoś przy starym hoganie koło Piaskowego Strumyka. Kelly, kiedy była młodsza, często jeździła tam konno. Przypomniała sobie opuszczoną kamienną, oblepioną gliną budowlę w kształcie

16

kopuły, za którą znajdowało się klepisko. Dlaczego Logan McCord miałby się zaszyć w miejscu pozbawionym prądu, gdzie wodę doprowadzał jedynie zardzewiały wiatrak?

- Co Jim widział przy hoganie? - spytała Kelly. Uma zwahała się, rozejrzała dookoła i ściszyła głos.

- Zmiennokształtnego.

- Czarownika? - Kelly nie była w stanie ukryć rozczarowania w głosie. Nic dziwnego, że Uma mówiła tak wymijająco. Dziadunio zachęcał Kelly, żeby poznała pozytywne strony kultury Indian Nawaho. Wysoko stawiali sobie poprzeczkę moralną i ponad wszystko liczyła się dla nich rodzina.

Cenili sobie honor i życie w harmonii - *hozro* - z otaczającym światem. Podstawą ich wierzeń był szacunek dla przyrody i środowiska. Ale jednocześnie żyli w świecie, w którym rządziła rzeczywistość niewytłumaczalna, to znaczy nadprzyrodzona. Wiele lat temu Dziadunio zakazał Umie rozmawiać z Kelly o czarownikach.

Dziadek miał sceptyczne podejście do mroczniejszych elementów kultury Nawaho, ale kiedy nie było go w pobliżu, Kelly udawało się wyciągnąć od Urny informacje o przesądach Indian. W ciemniejszej stronie życia dominowali zmiennokształtni i czarownicy. Człowiek stawał się czarownikiem, kiedy złamał święty zakaz plemienny, dopuszczając się na przykład kazirodztwa czy morderstwa. Kiedy ktoś przeszedł do podziemnego świata, mógł przybierać dowolną postać. Jednego dnia mógł być człowiekiem, innego orłem.

Albo stać się niewidzialnym.

Uma odwróciła się tyłem do Kelly.

- W hoganie mieszka zmiennokształtny.

Dziesięć minut później Kelly jechała dżipem dziadka w kierunku Piaskowego Strumienia.

- Nie ma tam czarownika - powiedziała sobie. - To jakiś wąwoźnik. Sedona, która była rajem dla artystów i ich bogatych mecenasów,

wolała nie zauważać problemu bezdomnych. Mimo to włóczęgów przyciągał przepiękny krajobraz i łagodny klimat. Mieszkali w licznych wąwozach i okolicznych jarach. Miejscowi nazywali ich „wąwoźnika-mi” i udawali, że nie istnieją.

Wydawało jej się mało prawdopodobne, żeby Logan McCord zaszył się w nędznym hoganie. Za kilka godzin zrobi się jasno. Mogłaby poczekać do rana, ale dziennikarska intuicja kazała jej sprawdzać każdy wątek natychmiast, zanim trop znów się urwie. Na wszelki wypadek wzięła ze sobą aparat fotograficzny.

Wzgórza, które otaczały pustynny szlak, wznosiły się wysoko, hebanowe i poszarpane, zasłaniając księżyc, który tylko gdzieniegdzie przedzierał się przez szczeliny w czerwonych skałach. Na rozwidleniu drogi stał wałący się murowany kościółek - jednoizbowa budowla z czasów pionierów. Kelly skręciła w lewo.

Piaszczysta droga była węższa i bardziej wyboista, niż się spodziewała. Niewielu ludzi nią jeździło, bo w okolicy, na przestrzeni wielu kilometrów, nie było domów. Był to odludny szlak w parku krajobrazowym. W rozpraszających mrok reflektorach ukazał się ostry zakręt. Kelly zahamowała gwałtownie, zostawiając za sobą tuman kurzu.

To, co można było nazwać drogą, skończyło się po kilku kilometrach, zamieniając w zwykłą, ubitą czerwoną ziemię pełną dziur. Trudno było sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek się tu zabląkał, nawet wą-woźnik.

A jednak Jim Cree kogoś widział.

Kelly zerknęła na czterdziestkępiątkę dziadka na siedzeniu obok. Wiele lat temu nauczył ją obchodzić się z bronią i upierał się, żeby trenowała za stodolą, gdzie miał strzelnicę. Sam zaprojektował tarcze. Były nimi kojoty z dziesiątką na karku, w miejscu, w którym zwierzę można najłatwiej zabić.

Kojoty były zmorą okolicy - było ich mnóstwo i były bezczelne. Kiedyś Kelly strzeliła do stada, które zaatakowało jej kota. Muffy'ego nie udało się uratować, ale zastrzeliła przywódcę stada.

Przemierzając ciemną okolicę, czuła się pewniej ze świadomością, że nieźle radzi sobie z bronią. Co prawda Sedona była bezpieczna, a przestępstwa, nawet te drobne, rzadko się tu zdarzały, ale zdrowy rozsądek nakazywał jej ostrożność. Z tajemnej skrytki w szafce dziadkowego zegara wzięła pistolet i sama go załadowała.

Wcisnęła hamulec i zaparkowała przy końcu drogi, oznaczonym dwoma gigantycznymi głazami znanymi jako Dwie Squaw. Za wyrzeźbionymi przez wiatr skałami znajdowało się koryto Piaskowego

18

Strumyka. Kręta struga przez większą część roku była wyschnięta, ale w porze monsunowej bywała zdradziecka.

Wylaczyła światła, zatknęła za pasek dzinsów duży pistolet i wysiadła z dżipa z latarką w ręce. Obeszła glazy, ślizgając się w tenisówkach po łupkowatym podłożu. W oddali widać było kopułę hoganu, opustoszałego odkąd Kelly pamiętała.

Panowała dziwna cisza. O świcie zazwyczaj wiał wiatr, ale o tak wczesnej porze był to ledwie słyszalny powiew, poruszający gałęziami topoli rosnących wzdłuż strumyka, który kiedyś zapewniał wodę rodzinie mieszkającej w hoganie.

- Tak właśnie jest. Szukam wiatru w polu - powiedziała głośno.

Czuła się jak idiotka. Wzięła głęboki oddech. Powietrze na Zachodzie było czyste, a niebo tak jasne, jak nigdy w mieście. Migoczące gwiazdy, nieprzytłumione jasnymi neonami, wydawały się bliższe.

- Danielu - wyszeptała, przypominając sobie, jak uwielbiał patrzeć w gwiazdy jej nieżyjący mąż. - Jesteś gdzieś tam, prawda, kochanie?

Oczy zaszyły jej mgłą, a serce ścisnęło imadło smutku. Można kogoś kochać do bólu. Myślała, że czas i wyprowadzka z Nowego Jorku pomogą. Niestety, nie pomogły.

Z każdym mijającym dniem tęskniła za Danielem coraz bardziej. Każdej nocy przewracała się w łóżku, szukając go.

I budziła się sama.

Zawsze wyobrażała sobie, że założą rodzinę i razem się zestarzeją. Teraz musiała stanąć w obliczu dalszego życia bez mężczyzny, którego kochała.

- Och, Danielu, co ja bez ciebie zrobię?

Gwiazda nad jej głową zamigotała, ale nie przyniosła żadnej odpowiedzi. Bądź wdzięczna za czas, który spędziłaś z kimś, kogo bardzo kochałaś, pomyślała. Bądź wdzięczna, nie smutna.

Zamrugnęła, żeby opanować łzy, i spojrzała w stronę hoganu, kierując strumień światła z latarki na ziemię. Tę porę roku Nawaho nazywali „porą śpiących węży”, ale jesienne noce były na tyle ciepłe, że węże polowały jeszcze na kanguroszczury.

Hogan był w gorszym stanie, niż zapamiętała. Zbudowano go z glinianych cegieł suszonych na słońcu, a duże szpary pomiędzy nimi

wypełniono mieszaniną błota i słomy. Błoto w większości się wykruszyło, pozostawiając wystające źdźbła. Za hoganem stała zagroda z drewnianych beli z zardzewiałym korytem na wodę, zasilanym przez wiatrak, który przechylił się na bok, odkąd Kelly widziała go ostatnio. Kiedy to było? Doszła do wniosku, że jakieś pięć lat temu w lecie, zanim poznała Daniela Taylora i wyszła za niego za mąż.

Znów ogarnęła ją ponura, bolesna samotność, która najwyraźniej była jej nieodłączną towarzyszką.

Otworzyła szeroko oczy, żeby powstrzymać łzy. Na niebie zamigotała kolejna gwiazda, jaśniejąca blaskiem nowego dnia. Lubiała myśleć, że migoczące gwiazdy to znaki z nieba od tych, których kochała.

Wiedziała, że to dziecinne, ale ta myśl towarzyszyła jej właśnie od dzieciństwa, kiedy nagle straciła rodziców.

Dziadek twierdził, że patrzą na nią z nieba, jak gwiazdy. Uśmiechnęła się mimo wzbierającej w niej pustki.

Myśl, że Daniel i rodzice są razem, niosła pociechę. W pewnym sensie była zazdrosna, że są tam bez niej.

- Przestań się nad sobą uzalać.

Odwróciła się, żeby odejść. Nie zajrzała do hoganu ani nie krzyknęła. Nie było samochodu ani roweru, który świadczyłby o tym, że ktoś mieszka w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Przecież nie będzie stać jak skończona idiotka, z wielkim pistoletem u paska, wymachując latarką. Powinna wracać do domu. Dziadunio zaraz się obudzi i zjedzą razem śniadanie.

- Czas ucieka - wyszeptała. - Dziadunio w końcu stanie się migoczącą gwiazdą, która nie może z tobą rozmawiać.

Zrobiła dwa kroki i odetchnęła głęboko. W chłodnym, nieruchomym powietrzu wyczuła zapach, delikatny, ale wyraźny. Dym. Znów odwróciła się w stronę hoganu, wyobrażając sobie palenisko pośrodku i otwór na dym dokładnie nad nim. Jednak noce były jeszcze zbyt ciepłe, żeby rozpalać w hoganie ognisko.

Zataczając ręką szeroki łuk, oświetliła latarką okolicę, szukając źródła dymu. Namierzyła starannie ułożony kamienny krąg w pobliżu wiatraka.

Ktoś tu był! Kiedy?

Zaciekawiona, ostrożnie podeszła do ogniska. Większość wawoż-ników żywiła się odpadami wygrzebanymi ze śmietników przy eksklu-

26

zywnych restauracjach Sedony. Przyszło jej do głowy sensowne wytłumaczenie. Widocznie jakiś myśliwy upolował królika, których żyły tutaj tabuny, a potem przyrządził go nad ogniem.

Uklękła przy palenisku i zauważyła, że nadal jest ciepłe. Strumień światła padł na coś, co leżało nieopodal na płaskim kamieniu. Skierowała latarkę na to miejsce.

- Jezu! - krzyknęła, zrywając się na równe nogi.

Ktoś obdarł ze skóry wielką jaszczurkę, a potem upiekł jej mięso. Resztki tego, co zjadła wczoraj na przyjęciu w Centrum Sztuki, przewróciły jej się w żołądku. Kto je jaszczurki?

Dostała gęziej skórki na karku. Obróciła się dokoła, oświetlając pustkowia. Nic. Jeżeli ten, kto zjadł jaszczurkę, nadal jest w pobliżu, co wydawało się mało prawdopodobne, musi być w hoganie.

Co robić?

Kiedy kładła dłoń na kolbie pistoletu przy pasku, zauważyła, że drżą jej palce. Wejście do hoganu byłoby czystą głupotą, nawet z bronią w rękę. Nie miała wyboru - musi poczekać do wschodu słońca, żeby zobaczyć, czy ktoś wyjdzie z ceglanej chaty.

Odwróciła się, żeby raz jeszcze spojrzeć na jaszczurkę. Skórę zdjęto z niej wprawnie i czysto. Kałuża zastygającej krwi i wnętrzności przy kamieniu wskazywała, że ktoś pozbawił ciało płynów ustrojowych i starannie wypatroszył, zanim je upiekł.

Czy to możliwe, że to Logan McCord? Co by tu robił zupełnie sam, skazany na jedzenie jaszczurek?

- Przypuśćmy, że to on - szepnęła.

Rozpaczliwie potrzebowała kilku jego zdjęć. Nie wyjęła z dżipa aparatu, bo nie spodziewała się tu nikogo. Zanim wzejdzie słońce, musi wrócić po niego do samochodu. Kiedy się odwracała, poczuła uderzenie w plecy. Powietrze uszło jej z płuc w pełnym przerażenia jęku. Upuściła latarkę. Ktoś wyrwał jej pistolet zza paska. Przy szyi poczuła zimne ostrze noża, którego spiczasta końcówka dotykała skóry tuż pod uchem. Gorący strumień jej własnej krwi ciekącej po karku sprawił, że ze strachu ugięły się pod nią kolana.

- Nie żyjesz!

Ciche warknięcie mężczyzny przestraszyło ją jeszcze bardziej, ale kiedy mieszkała w Nowym Jorku, musiała zaliczyć kurs samoobrony.

Wycelowwała łokciem w tył, trafiając w twarde jak skała brzuch. Mocna dłoń chwyciła ją za gardło w śmiertelnym uścisku.

Zdażyła jeszcze zobaczyć eksplodujące pod zamkniętymi powiekami gwiazdy, a później ogarnęła ją ciemna aksamitna noc.

Rozdział 3

Kelly przesunęła językiem po wargach i poczuła drobne cząsteczki pyłu. Dopiero po chwili zorientowała się, że leży twarzą do ubitej ziemi. Zerknęła w bok i zobaczyła smugę szarego światła.

Widocznie jest w hoganie i przez otwór dymny widzi świt. W jej głowie w zawrotnym tempie zaczęły się pojawiać obrazy. Opuszczony hogan. Obdarta ze skóry jaszczurka. Nóż przy gardle. Drżącymi palcami dotknęła szyi i stwierdziła, że to tylko małe draśnięcie. Pod uchem zaczął się już tworzyć lepki strup.

Chyba nie zemdlą od takiej małej ranki? Jasne, że nie. Musiał ją podduścić... czy coś takiego.

Uniosła się na łokciach, modląc się, żeby go nie było, ale wiedziała, że na takie szczęście nie ma co liczyć.

Gdyby miał zniknąć, nie zawłóklby jej do hoganu i nie rzucił twarzą do ziemi. Czy to Logan Stanfield, czy jakiś szaleniec?

Zresztą, co za różnica?

- Mogłem ci poderznąć gardło.

Szept mężczyzny przeciął ciemność niczym ostrze zardzewiałego noża. Dlaczego ludzie w ciemności zawsze szepczą? Ta irracjonalna myśl pojawiła się w jej głowie, kiedy odwracała się do niego twarzą, czując napięcie w każdym nerwie i puls dudniący w uszach. Kiedy usiadła, poraził ją błysk, zbyt intensywny jak na zwykłą latarkę.

Była w stanie dostrzec jedynie wielką, ciemną postać siedzącą obok ze śmiertelnościami nożem. Światło latarki ukazywało silne ręce z szorstkimi palcami i czystymi, krótko obcięzonymi paznokciami. Grzbiet dłoni porastały ciemne włoski. Nie miał obrączki, ale na nad-

28

garstku dostrzegła niezwykle zegarek. Na cyferblacie miał kilka mniejszych tarcz i świecił w ciemności.

- Dlaczego mnie tu wciągnąłeś?

- Chcę wiedzieć, kto cię nasłał. - Jego głos był ochryply, jakby przechodził ciężką anginę.

- Nikt mnie nie nasłał - zapewniła, starając się zachować spokojny ton.

Milczał przez długą chwilę, a ona zastanawiała się, o czym myśli. W oślepiającym blasku latarki widziała jedynie ostrze noża z rubinową kroplą jej krwi, zasychającą na lśniącej stali.

I niezwykle zegarek z mnóstwem tarcz.

Z boku, ledwie widoczny poza kręgiem światła, leżał pistolet, który jej zabrał. Postanowiła na niego nie patrzeć, żeby się nie zorientował, że dostrzegła broń dziadka.

- Jesteś Loganem Stanfieldem, prawda? Chcę zrobić z tobą wywiad do lokalnej gazety.

- Lokalnej gazety? - powtórzył ochryplym głosem, kierując strumień światła latarki na ścianę hoganu.

Jednym zwinnym ruchem znalazł się przy niej na kolanach. Wielka dłoń chwyciła ją za podbródek i przysła jej do głowy szalona myśl, że ma zamiar ją pocałować... Ale raczej nie była to romantyczna randka.

Pocałunek nie wchodził w rachubę. Jeżeli już, ma zamiar ją zgwałcić.

- Kłamiesz - powiedział, zaciskając palce na jej brodzie.

- Nie kłamię. - Pokręciła głową, bezskutecznie usiłując się wyswobodzić. - Twoje zniknięcie było tu wielką sensacją. Twój powrót będzie jeszcze większą. Ludzie będą chcieli wiedzieć, gdzie Logan Stanfield był przez te wszystkie lata... i kto go porwał.

Jego dłoń powoli zsunęła się po jej szyi, a ona niemal wpadła w panikę, bo wydawało jej się, że zaraz ją udusi. Mały hogan wypełniła pełna napięcia cisza. Słyszała tylko swój z trudem łapany oddech. Spodziewała się, że dłoń obejmująca jej szyję zaciśnie się, pozbawiając ją życia, ale tak się nie stało.

- Nie powiedziałem, że jestem Loganem Stanfieldem - odezwał się w końcu.

Jego głos był chropawy i niewiele głośniejszy od szeptu, ale zabójczy ton ostrzegł ją, żeby lepiej mu się nie sprzeciwiała.

- Co tu robisz z pistoletem? - spytał, laskocząc ją po policzku ciepłym oddechem.

- To zupełnie odludzie. Wzięłam go dla obrony. To wszystko. Wyswobodził jej szyję, ale sekundę później przy tętnicy znalazł się nóż.

- Przestań kłamać! Powiedz, kto cię nasłał.

Ani drgnęła, bojąc się, że ostra jak żyłotka krawędź podetnie jej gardło. Ostrożnie odsunęła się, żeby nie czuć noża na skórze. Była na siebie wściekła, bo oddychała o wiele za głośno, zdradzając zdenerwowanie, podczas gdy on był tak spokojny i tak opanowany, że strumień światła latarki nawet nie drgnął, a jego cień się nie poruszył.

- Właściwie nie zostałam nasłana... - Skupiała wzrok na oślepiającym świetle, ale kątem oka obserwowała pistolet dziadka. Gdyby tylko udało jej się na chwilę rozproszyć uwagę mężczyzny... - Właściwie nie zostałam nasłana... - powtórzyła, przesuwając się niepostrzeżenie w stronę broni. - Jim Cree, wiesz, ten, który dogląda arabsów u Stanfieldów, powiedział swojej dalekiej kuzynce... To znaczy... Wydaje mi się, że Urna jest jego kuzynką w trzeciej czy w czwartej linii. - Wiedziała, że papie jak idiotka, ale miała nadzieję, że zdekcentruje go na tyle, żeby zyskać ułamek sekundy, którego potrzebowała, by chwycić broń. - Indian Nawaho jest sześćdziesiąt parę klanów, w większości spokrewnionych. Stąd się biorą galaktyki kuzynów. To...

- Przestań bredzić. Kto cię nasłał?

- Aj... Przysłał mnie Matthew Jensen.

Prawie słyszała trybiki pracujące w jego głowie, kiedy starał się zrozumieć coś z tego, co powiedziała. Matt był znany w kręgach wydawniczych, jednak dla przeciętnego człowieka jego nazwisko nie było rozpoznawalne. Korzystając z chwili nieuwagi napastnika, doskoczyła do pistoletu. Chwyciła go i wycelowała w mężczyznę. Włączył oślepiającą latarkę. Patrzyła prosto w nią. Przez jedną niezdrową chwilę żałowała, że nie zobaczy jak wygląda, zanim go zastrzeli. Ciemny cień za światłem wskazywał, że mężczyzna jest bardzo postawny i wysoki, ale nie pozwalał stwierdzić, jakiego koloru ma włosy czy oczy.

- Rzuć nóż! Natychmiast!

- Nie masz jaj, żeby pociągnąć za spust. - Nic w jego głosie nie wskazywało, żeby choć trochę był wystraszony tym, że ktoś do niego celuje.

- Nie bądź taki pewien. - Była przekonana, że potrafiłaby strzelić w obronie własnej, pytanie tylko, czy ten mężczyzna stanowi zagrożenie, które daje jej prawo, żeby go zabić? A jeżeli to naprawdę Logan Stanfield? Jak może zastrzelić kogoś, kto tyle przeszedł w dzieciństwie, nieważne, na jakiego wyrósł człowieka?

Postanowiła, że będzie blefować, poruszając ręką, jakby była potwornie zdenerwowana, ale celując w bok, żeby go nie trafić. Powoli odciągnęła kurek, dając mu czas, żeby rzucił nóż, ale on nie zamierzał się poddać. Pociągnęła za spust, przygotowując się na silny odrzut, zadowolona, że siedzi.

- Klik! - Kurek uderzył w pustą komorę, wydając ostry metaliczny odgłos. Jak szalona zaczęła naciskać spust raz za razem, ale za każdym słyszała ten sam dźwięk, którego zupełnie nie rozumiała. Sama ładowała broń. Ołśniło ją przy trzecim kliknięciu. Przechytrzył ją, wyciągając naboje, a później z premedytacją położył pistolet w zasięgu jej ręki.

- Masz dwie sekundy na to, żeby powiedzieć prawdę, bo inaczej wytnę ci serce.

Była święcie przekonana, że ten szaleniec ją zabije, jeżeli nie powie mu tego, co chce wiedzieć.

- Jestem z miejscowej gazety - powiedziała w końcu, mrużąc oczy w groźnym świetle. - Ale napisanie artykułu zleciło mi czasopismo „Exposé”. Tajny informator powiedział im, że złożyłeś wniosek o dostęp do tajnych informacji wyższej kategorii i podczas uaktualniania danych okazało się, że twoje odciski palców są identyczne z odciskami palców Logana Stanfielda.

Latarka zgasła, ale usłyszała jakiś ruch. Potrzebowała chwili, żeby po ostrym świetle oczy oswoiły się z ciemnością. Było jej łatwiej dzięki temu, że przez otwór dymny do wnętrza sączyło się szare światło.

Zamrugła szybko, nie do końca wierząc w to, co mówił jej zdezorientowany wzrok.

Niebezpieczny mężczyzna zniknął. Była w hoganie sama. Westchnienie ulgi odbiło się o ściany z suszonej cegły, a ona na chwilę objęła się ramionami, nie wiedząc, czy powinna się cieszyć, że uratowała się z rąk zabójcy, czy kląć, że straciła szansę, żeby zrobić z nim wywiad.

Wypatrzyła pistolet dziadka, którego lufa zakleszczyła się w murze. Bez nabojów był bezużyteczny, ale przeczolgała się do niego. Podniosła się, chcąc go chwycić.

Wtedy zorientowała się, że odrażający typ zabrał jej buty.

Wślizgnęła się do domu dziadka, zamykając za sobą ciężkie drewniane drzwi. Z korytarza łączącego tylny ganek z kuchnią przyglądała się gosposi, która wyjęła z torebki srebrną fiolkę z pyłkiem kwiatowym.

Wysypała odrobinę na dłoń, a później zdmuchnęła w powietrze. Z zamkniętymi oczami zanuciła modlitwę w języku nawaho.

Poranne błogosławieństwo. Indianie Nawaho mieli w zwyczaju wstawać przed świtem i witać pierwsze promienie nowego dnia tradycyjną modlitwą i świętym pyłkiem w chwili, kiedy Ojciec Niebo błogosławił Matkę Ziemię blaskiem słońca.

- Kelly? - Głos dziadka ją zaskoczył. Zajrzała do jadalni przy kuchni i zauważyła, że zdążył już wstać i ubrać się, a w ręce trzyma filiżankę kawy. - Gdzie masz buty?

Spojrzała na skarpetki, kiedyś białe, teraz zaś czerwone od rudego pyłu przy skalistym szlaku. Nie zwracając uwagi na bolące stopy, podeszła do stołu, przy którym siedział dziadek, i opadła na krzesło. Powoli i dokładnie wyjaśniła, co się wydarzyło w hoganie.

- Myślisz, że to był Logan Stanfield? - spytał dziadek.

- Nie widziałam jego twarzy - odparła. - Ale kiedy wspomniałam o „Expose” i tajnym informatorze, zniknął. Ciekawe dlaczego?

Dziadek dotknął miejsca na szyi, w którym drasnął ją nóż, unosząc szerokie, ale kościste ramiona okryte koszulą. Kolejny raz dotarło do niej, jak kruchy się stał. Całkiem już białe włosy mocno kontrastowały z ciemnymi brwiami nad jasnobrażowymi oczami.

Rokowania były optymistyczne. Zdaniem lekarza dziadek musi tylko nabrać sił. Miała nadzieję, że włączając go w tę sprawę, na nowo wzbudzi w nim zainteresowanie gazetą, którą wydawał przez ponad pięćdziesiąt lat.

- Nie wiem, dlaczego Logan Stanfield się ukrywa. - Dziadunio smarował masłem tortillę. - Chyba jest stuknięty, jeżeli ci groził. Lepiej, żeby nie wpadł w moje ręce.

32

Kelly nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc troskę w głosie dziadka. Bardzo ją kochał.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała Jaspera, myśląc o tym, że choroba niemal wyssała z dziadka chęć życia. Nie pomógł nawet nowy szczeniak do wyszkolenia. Kelly doszła do wniosku, że los nie bez powodu sprowadził ją do domu. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo Dziadunio jej potrzebuje.

Wiedziała, że artykuł w „Exposé” pomógłby jej odzyskać dziennikarską wiarygodność, ale nie miała zamiaru porzucić dziadka i wyjechać do Nowego Jorku. Dalej będzie redagować lokalną gazetę i pisać artykuły na zlecenie, kiedy trafi się okazja.

- Zjedz jajka - przerwał jej rozmyślenia dziadek. - Zawsze mi to mówisz.

Nabrała na widelec jajecznicę z łagodną papryką chili chimayo, którą wkroiła do niej Urna.

- Nie sądzę, żeby Logan Stanfield naprawdę miał zamiar zrobić mi coś złego - powiedziała, ale dziadek pokręcił głową. - Był przekonany, że chcę go zabić. Tak czy siak, to dziwny mężczyzna. - Wzdrygnęła się mimowolnie na wspomnienie jaszczurki.

- Dziwny był od samego początku.

- Naprawdę? Opowiedz coś o nim. Bóg jeden wie, czy uda mi się zdobyć jego aktualne zdjęcie albo zrobić z nim wywiad, a jeśli nie chcę, żeby ktoś mnie wyprzedził, muszę napisać ten artykuł szybko.

- Nie wiem, czy to dziennikarska intuicja, ale wyczułem, że coś jest nie tak już w chwili, kiedy Ginger i Haywood Stanfieldowie adoptowali to dziecko - zaczął dziadek. - Dlaczego wybrali rocznego chłopca, a nie malucha, który dopiero co się urodził? A poza tym kiedy adoptowali Logana, mieli już dziesięcioletnie bliźnięta, chłopca i dziewczynkę.

- Może starali się o kolejne dziecko? - odpowiedziała Kelly, myśląc o przystojnym Tylerze Stanfieldzie i jego pięknej siostrze Alyx. Chyba każdy chciałby mieć więcej takich dzieci.

- Akurat! - Dziadunio machnął ręką, jakby oganiał się od muchy. - Ginger od zawsze miała obsesję na punkcie swojego wyglądu. Bliźnięta tolerowała, ale wychowywała je niania, Luz Tallchief. Ginger nie

27 - Kuszenie losu

zamierzała niszczyć sobie figury kolejnym dzieckiem. To musiał być pomysł Woody'ego Stanfielda.

- Możliwe - przyznała Kelly. Jakkolwiek by było, Dziadunio znalazł tę rodzinę o wiele lepiej niż ona. Przez lata krytykował polityczne decyzje Haywooda Stanfielda.

- Z Loganem były kłopoty od samego początku, bo bez przerwy pakował się w tarapaty i lądował na pogotowiu.

Kelly przypomniawszy sobie zimnego, wyrachowanego mężczyznę za strumieniem oślepiającego światła latarki. Ponury, mroczny cień emanował bezwzględnością i nieposkromioną siłą. Z łatwością mogła sobie wyobrazić trudne, sprawiające kłopoty dziecko, jakim musiał być.

- Zniknięcie Logana wydawało mi się dziwne - powiedział Dziadunio. - Pojechał na kucyku z bliźniętami, mimo że Luz Tallchief zabroniła mu wychodzić z domu.

- Niesforny młodszy braciszek. Musiało mu imponować chodzenie za starszymi o dziesięć lat bliźniętami, więc nie posłuchał niani. Miał wtedy pięć lat, a Tyler i Alex prawie po piętnaście. Wydawali mu się dorośli, prawda?

- Pewnie tak - przyznał dziadek. - Ale dzieciaki były za małe, żeby poradzić sobie z sytuacją. Kiedy Logan wpadł do wąwozu, pojechali po pomoc. Wrócili do posiadłości i zobaczyli, że Ginger śpi.

- Chcesz w oględny sposób powiedzieć, że się spila? - spytała Kelly. Odwieczne zmagania Ginger z alkoholem były tajemnicą poliszynela. Kelly mogła sobie jedynie wyobrazić dwoje przerażonych nastolatków, wracających do domu po pomoc, by przekonać się, że do matki nie dociera, co się stało.

Dziadunio wyciągnął rękę i pogłaskał Jaspersa, a pies spojrzał na niego poczciwymi brązowymi oczami.

- Nikt nigdy nie potwierdził, że Ginger była pijana, ale dzieciaki zmarnowały czas, czekając, aż się obudzi.

Luz Tallchief znalazła je siedzące pod pokojem matki. To ona wezwała na pomoc stajennych do poszukiwania dziecka. Bliźnięta zaprowadziły ich do miejsca, skąd, ich zdaniem, Logan stoczył się do wąwozu. Ale chłopiec zniknął bez śladu.

Kelly usiłowała wyobrazić sobie, że ma piętnaście lat i zastanawiała się, jak zachowałaby się w takiej sytuacji.

34

- Było późne popołudnie i z każdą minutą robiło się ciemniej, więc mogli pomylić wąwóz - zauważyła.

- To prawda - dziadek powoli skinął głową. - Ale kiedy wrócili na ranczo, Ginger już nie spała, a jednak nie zadzwoniła do szeryfa Coco-nino. Za to poprosiła...

- Nie mów. Pobiegnę do Bensa Williamsa.

Kelly spojrzała dziadkowi w oczy. Nie potrzebowała odpowiedzi. Podczas pierwszej kampanii Haywooda Stanfielda do senatu, Benson Williams wprowadził się do posiadłości... i został. Zanim wymyślono określenie „spin doktor”, Benson był już mistrzem w tej dziedzinie.

- Zgadza się - potwierdził dziadek. - Ginger wezwała Bensona, a on upierał się, żeby stajenni przeszukali wąż jeszcze raz, zanim powiadomią szeryfa.

- Głupota - skwitowała Kelly. - Przez takie zwlekanie człowiek, który znalazł Logana, zyskał dodatkowy czas na ucieczkę.

Przez chwilę zastanawiała się nad sytuacją, wyobrażając sobie tłumy turystów pielgrzymujących do vortexow. Naukowcy wyjaśniali ich fenomen falami energii elektromagnetycznej, jednak wielu ludzi, zwłaszcza wyznających New Age, wierzyło, że pewne formacje skalne emitują energię kosmiczną, którą można wchłonąć. Taka energia może powodować różne cuda, od wyleczenia raka po umożliwienie kontaktu ze zmarłymi.

Kelly mieszkała w Sedonie na tyle długo, by wiedzieć, że większość właściwości przypisywanych vortexom jest przesadzona, ale po śmierci Daniela była tak przybita, że sama odwiedziła miejsce, które Indianie uważali za święte, gdzie nad okolicą górowała wielka jednorodna skała zwana Zmieniającą się Kobieta. Kelly musiała przyznać, że wokół głazu panowała specyficzna atmosfera, która w niewyjaśniony sposób napelniała wewnętrznym spokojem.

Ale duch Daniela Taylora nie przemówił do niej. Straciła go na zawsze. Pozostały jedynie wspomnienia, które pomogą jej przetrwać do chwili, kiedy do niego dołączy.

- Chłopiec zniknął około trzeciej - odezwał się dziadek, przerywając jej rozmyślenia. - Ale Benson Williams złapał Haywooda Stanfielda, który był wtedy w Phoenix, dopiero o dziewiątej. Woody kazał mu powiadomić władze.

- Sześć godzin. To długo. Do tego czasu po dziecku nie było śladu.

- Tak, zrobiło się ciemno. Grupa poszukiwawczo-ratunkowa przez całą noc przeczesywała teren, ale nic nie znalazła.

- Nie było żadnego tropu? - spytała Kelly, chociaż przeczytała raport od deski do deski. Spodobało jej się podniecenie, jakie słyszała w głosie dziadka. Brakowało go jej od tak dawna.

- Jasne, przez kilka kolejnych miesięcy Logana widywano częściej niż Elvisa, ale wszystkie wskazówki okazały się bezużyteczne. Zupełnie jakby się zapadł pod ziemię.

- Od wąwozu w małym miasteczku w Arizonie do elitarnych oddziałów Kobry w Ameryce Południowej. Kosmiczny skok, nie sądzisz?

Dziadek spojrział na nią z całkiem poważną miną.

- Fakt. A to, co się w tym czasie działo z Loganem Stanfieldem, to twoje pole do popisu.

- Zgadza się, ale jeśli nie przeprowadzę z nim wywiadu, Matt może się pożegnać ze swoim artykułem. Nie mam czasu na przeszukiwanie archiwów, żeby poskładać w całość jego historię.

- A nie możesz się oprzeć na dokumentacji wojskowej?

- Nie bardzo. Logan twierdzi, że nigdy nie chodził do szkoły. Uczyła go w domu matka. Nie mogę napisać takiego tekstu. - Zastanowiła się chwilę i przypomniała sobie uwagę psychologa. - Na obozie dla rekrutów psycholog napisał w jego dokumentacji dużymi literami „samotnik”, a na marginesie „czynnik Haasa”. Muszę się dowiedzieć, co to właściwie znaczy.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem. - Dziadek odsunął talerz i Kelly zauważyła, że zjadł więcej niż zwykle. - Zadzwoń do Bernarda Robinsona, mojego kumpla z pokoju z czasów studenckich. Wykłada psychologię w Princeton, więc chyba powinien coś wiedzieć.

Dziadunio poszedł do siebie, żeby zadzwonić, a Kelly wyteżala umysł, starając się wymyślić najlepszy sposób ujęcia tematu. Mogłaby przeprowadzić wywiad ze Stanfieldami, żeby dowiedzieć się, co czują po powrocie Logana, ale nie bardzo chciała robić reklamę Tylerowi Stanfieldowi w jego kampanii wyborczej do senatu. Doszła do wniosku, że artykuł musi napisać jeszcze dzisiaj. Jeżeli będzie zwlekać, uprzedzi ją ktoś inny. Jasper otarł się nosem o jej nogę, a Kelly uśmiechnęła się do chudego szczeniaka o miękkiej złotej sierści.

36

- Masz, maluchu. - Podala Jasperowi mały kawałek jajka, zastanawiając się, jak odda szczeniaka, kiedy przyjdzie czas na oficjalne szkolenie. Jasper przypominał jej Peaches, kundla, którego dziadek przyprawił do domu ze schroniska zaraz po tym, jak Kelly straciła rodziców i się tu wprowadziła. Peaches

stała się najlepszą przyjaciółką małej samotnej dziewczynki. Psina siedziała pod stołem i jadła groch, który rzuciła jej Kelly, kiedy dziadek nie patrzył.

- Ciężko będzie cię oddać - powiedziała do Jaspera, który oblizywał jej palce. - Ale ktoś będzie wniebowzięty, kiedy staniesz się jego oczami.

- Tym razem pójdziesz na promocję - oznajmił dziadek, wchodząc znów do jadalni. - Kiedy zobaczysz zachwyty ludzi, którzy dostają psy, zrozumiesz, dlaczego potrafię trzymać psa dwa lata, a później oddać go komuś obcemu.

- Nie mogę się doczekać - zapewniła, czując się winna, że nigdy wcześniej nie brała udziału w tej uroczystości. Wymawiała się karierą i życiem osobistym, mimo że dziadek zawsze miał dla niej czas. Ona też powinna była znaleźć czas na to, żeby uczestniczyć w przekazaniu psów, które szkolił.

- Bernie okazał się bardzo pomocny. - Oczy dziadka lśniły z przejęcia, którego nie widziała od czasu, gdy atak serca omal go nie zabił. - Czynniki Haasa to rzadko używany termin. Jest związany z badaniami przeprowadzonymi przez doktora Quentina Haasa z udziałem ludzi, którzy przeżyli obozy koncentracyjne. Wielu z nich straciło całą rodzinę. Często zastanawiali się: Dlaczego ja? Dlaczego ja przeżyłem?

- Czuli się winni - wyrzuciła z siebie, natychmiast rozpoznając to uczucie. - Ja też tego doświadczyłam. Miałam lecieć z Danielem do Wenezueli, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie, bo pracowałam nad dużym artykułem. Powinnam być z nim, kiedy samolot się rozbił.

- Nie, skarbie - zaprotestował łagodnie dziadek, dotykając jej ramienia. - Nie miało cię być w tym samolocie. - Przez chwilę milczał, a potem dodał: - W czynniku Haasa tak naprawdę nie chodzi o poczucie winy, chociaż nie można go pominąć. Ważniejsze jest jednak ryzyko. Ludzie z czynnikiem Haasa odczuwają potrzebę nieustannego narażania się na niebezpieczeństwo w sposób wskazujący na natręctwo.

- Co ich do tego popycha?

Dziadek wzruszył ramionami.

- Zdaniem Berniego są przekonani, że przeszli w życiu najgorsze, czego można doświadczyć, i przestali się bać. To może zresztą mieć bardzo pozytywne skutki. Wielu ocalałych z obozów koncentracyjnych odniosło sukcesy w interesach. Byli gotowi podjąć ryzyko, które się opłaciło.

Kelly pogłaskała Jaspera za uchem, głośno myśląc.

- Głowę dam, że chodzi też o przywołanie elementu niebezpieczeństwa i podniecenia. To pewnie kwestia podświadomości, ale zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

Dziadek uśmiechnął się z aprobatą, jak zawsze, kiedy zrobiła albo powiedziała coś mądrego.

- To samo powiedział Bernie. Czynnikiem Haasa mogą być dotknięci ludzie wykonujący zawody wysokiego ryzyka, na przykład funkcjonariusze SWAT albo piloci.

- Logan Stanfield należy do oddziałów Kobry. Wiele lat spędził w ogniu walki, przeprowadzając operacje antyterrorystyczne. Co się wydarzyło, że tak pokochał niebezpieczeństwo?

Rozdział 4

Poranek Kelly spędziła w redakcji, usiłując napisać artykuł o Loganie Stanfieldzie. Pentagon udostępnia adresy i nazwiska krewnych czynnych zawodowo członków sił zbrojnych. Logana Stanfielda ani Logana McCorda nie było w wykazie. Logan McCord figurował na liście poborowej oddziałów marynarki.

- Z obozu dla rekrutów przeszedł bezpośrednio do szkoły przetrwania - powiedział urzędnik w biurze informacyjnym Pentagonu.

- To chyba niezwykle? Większość rekrutów najpierw chyba odbywa staż, a dopiero potem wysyła się ich do szkoły przetrwania?

- Zdarza się. - Usłyszała po chwili ciszy.

Wahanie w jego głosie dało jej pewność, że to wyjątek, ale urzędnik nie miał zamiaru tego potwierdzić.

Zaświtała jej w głowie kolejna myśl.

38

- Czy w państwa bazie danych znajdują się również członkowie oddziałów Kobry?

Dłuższa chwila ciszy.

- Nie. Członkowie Kobry zaczynają w marynarce, ale po szkoleniu dla oddziału SEAL zaliczają program antyterrorystyczny prowadzony przez CIA. Kobra podlega bezpośrednio pod CIA. To zastrzeżone informacje.

Z doświadczenia wiedziała, że z CIA też można coś wydobyć, ale potrzebny jest informator. A to wymaga czasu, którego nie ma, jeżeli zamierza opublikować artykuł w przyszłotygodniowym wydaniu „Exposé”. Nie chciała ryzykować, przeciągając sprawę o tydzień, do kolejnego numeru. Do tego czasu tematem mógłby zainteresować się inny dziennikarz, a wtedy straciłaby wyłączność.

Usiłowała zebrać informacje o oddziałach Kobry, ale nie znalazła zbyt wielu. Elitarną grupę ekspertów w dziedzinie antyterroryzmu stanowiło niespełna trzydziestu mężczyzn. Gdyby ich nazwiska były jawne, staliby się łatwym celem dla ludzi, przeciw którym prowadzili działania, dlatego lista członków Kobry była ściśle tajna.

Oddziały Kobry utworzono do ochrony ambasad amerykańskich, ale nasilenie terroryzmu dało im większe pole do działania. To oni powiadomili Downing Street, zanim IRA wystrzeliła pocisk ziemia-ziemia, który miał zniszczyć budynek. W Arabii Saudyjskiej ostrzegli wojsko, że koszary znajdują się za blisko wartowni. Niestety, nie posłuchano ich i niepotrzebnie zginęło wielu ludzi.

- Zaczynaj od początku, od dzieciństwa Logana - powiedziała na głos, wsuwając do ust kokosowego jelly-belly. Trzymała na biurku małą miseczkę żelków na stresujące, jak ta, sytuacje. Dla gości miała pełny wybór smaków, ale sama sięgała tylko po białe - kokosowe albo o smaku piñacolady.

Logan McCord, zaciągając się do wojska, jako miejsce zamieszkania podał Mapleton w Kalifornii. Według ostatniego spisu ludności miasteczko liczyło trzy tysiące dwadzieścia siedem osób. Było w zasadzie tej samej wielkości co Sedona - na tyle duże, żeby mieć własną gazetę, i na tyle małe, żeby wszyscy się znali.

Zadzwoiła do „Mapleton Tribune”. Właścicielem gazety był redaktor naczelny, który wydawał ją od ponad trzydziestu lat. Sprawiał

wrażenie inteligentnego i przyjaźnie nastawionego, i przypominał jej dziadka. Był pewien, że w miasteczku nigdy nie mieszkał nikt o nazwisku McCord.

Jako adres domowy Logan podał numer skrytki pocztowej przy wiejskiej drodze. Staruszek na pocztę poinformował ją, że skrytka już nie istnieje. Spytała, czy istniała w 1983 roku, kiedy Logan zaciągał się do wojska.

- Tak - poinformował ją dumnie. - Sam wtedy dowoziłem tam listy.

Pamiętał zardzewiałą przyczepę na końcu zarośniętej chwastami drogi. Był pewien, że nikt tam nie mieszkał. Na skrytce nie było nazwiska, a pod ten adres nie przychodziły też żadne listy poza śmieciami oznaczonymi „mieszkaniec”.

- Przynajmniej mam punkt zaczepienia - powiedziała sobie, odkładając słuchawkę i wybrała kolejnego białego jelly-belly z miseczki na biurku. - Ktokolwiek zajmował przyczepę, musiał mieć prąd czy telefon, podstawowe rzeczy.

Zadzwoiła do przedsiębiorstwa energetycznego i Pacific Telephone, ale potwierdziło się, że na terenie Mapleton żaden McCordowie nie korzystają obecnie z ich usług. Kelly musiała się nieco namęczyć, ale udało jej się nakłonić pracowników obu firm, żeby sprawdzili dane za rok 1983. McCordowie nie figurowali w ich bazie, co nie było dla niej zaskoczeniem. Zdziwił ją jednak fakt, że żadna z tych firm nigdy nie świadczyła usług pod wskazanym adresem.

Wczesnym popołudniem zmuszona była zadzwonić do Matta Jen-sena na komórkę. Wyjaśniła mu, że materiału nie wystarczy jej nawet na jednostronicowy artykuł.

- Pracuj dalej - powiedział Matt z nieskrywanym rozczarowaniem w głosie. - Muszę go mieć najpóźniej do jutra do północy, jeżeli ma się ukazać w przyszłym tygodniu.

- Rozumiem - powiedziała i odłożyła słuchawkę. Bez kolejnego jelly-belly ani rusz. Przeszukując kolorowe żelki, rozważała możliwości.

Ma czas do końca dnia, a jutro rano nie pozostanie jej nic innego, jak tylko zadzwonić do Haywooda Stanfielda. Woody był śmiertelnym wrogiem dziadka. Dziadunio był zaangażowany w ochronę środowiska i pomoc biednym, zwłaszcza mieszkającym w okolicy Indianom. Woody wspierał postęp, rozwój turystyki i programy, na których korzystali bogaci, ale nie robił nic, żeby pomóc tym, do których los się nie uśmiechnął.

Były to klasyczne polityczne zawody w przeciąganiu liny. Stanfield nie był jednak całkiem zły. Dostał się do senatu, działał w kilku ważnych komisjach i podjął wiele mądrych decyzji.

Pomimo to wątpiła, czy udałoby się jej porozmawiać z Hay-woodem, gdyby zadzwoniła. W posiadłości mieszkał służalczy Benson Williams, który pełnił rolę politycznego doradcy senatora i czuwał nad jego wypowiedziami dla prasy. Williams wycisnie z tej historii, ile się tylko da, i wykorzysta ją do tego, żeby zrobiło się głośno o Tylerze Stanfieldzie, synu senatora, i żeby podsycić zainteresowanie myślącym o fotelu prezydenta Haywoodem.

Zaginięcie dziecka jest koszmarem, który zrozumie każdy rodzic, tragedią, która wzruszy serca ludzi w całej Ameryce. Kelly chciała przedstawić prawdziwą historię, nie miała zamiaru nagłaśniać politycznych ambicji Stanfieldów.

Do gabinetu wetknął głowę dziadek. Był z nim Jasper w pomarańczowej kamizelce z czarnym napisem: pies przewodnik.

- Jak ci idzie?

- Koszmarnie. Wygląda na to, że McCordowie bardzo się postarali, żeby ich tajemnica nie wyszła na jaw. Nie mogę się o nich niczego dowiedzieć.

- A próbowałaś dotrzeć do psychologa, który sporządził notatkę o Loganie?

- Jest następny na mojej liście.

- Idziemy do banku i na pocztę - powiedział dziadek, kiedy sięgała po telefon, i odwrócił się do wyjścia.

- Przekaż Umie, że będę na kolacji - krzyknęła za nim.

Tym razem dopisało jej szczęście. Doktor Max Sobell nadal pracował dla marines w Camp Pendleton. Kiedy zadzwoniła, był na spotkaniu, więc musiała czekać, aż oddzwoni.

- Tymczasem mogę powybierać zdjęcia do artykułu - mruknęła pod nosem.

Rozłożyła fotografie małego Logana, które kiedyś opublikowała gazeta. Wybór był prosty. Zdecydowała się na zdjęcie Haywooda

Stanfielda, który przytula śliczne dziecko, z uśmiechniętą Ginger u boku. Idealna amerykańska rodzina. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Ostrożnie przedarła zdjęcie, wrywając chłopca z ramion ojca. Rozdarta rodzina po zaginięciu dziecka.

Oparła o komputer jedyne zdjęcie dorosłego Logana Stanfielda, jakie miała, i przyjrzała się jego ponurej twarzy. Co się wydarzyło podczas tych tajemniczych lat?

- Oblędny, totalnie obłędny. - Cindi Mertz, sekretarka i pracownica działu reklamy w jednej osobie wpadła do gabinetu Kelly jak zwykle bez pukania. Była bystra, tuż po studiach, ale zasób jej słów najwyraźniej ograniczał się do „świeeetnie” i „oblęęędnie”. - Przyszedł pani przyjaciel i chce z panią porozmawiać. Jest obłędny.

- Niech wejdzie - odpowiedziała Kelly, świadoma tego, że dla Cindi obłędny jest każdy, kto nosi spodnie. To pewnie ktoś ze znajomych z liceum. Dawni koledzy mieli w zwyczaju wpadać do niej, kiedy chcieli, żeby opublikowała specjalny artykuł na temat Małej Ligi albo żeby dała im rabat na reklamę.

Spojrzała na zegar na biurku i zorientowała się, że jest prawie piąta. O piątej lepiej uważać, żeby nie znaleźć się między drzwiami a Cindi Mertz. Dwaj dziennikarze zatrudnieni na część etatu już wyszli. Kelly też niedługo powinna pójść, bo obiecała dziadkowi, że zje z nim kolację, ale chciała poczekać na telefon od doktora Sobella.

- Witam - zwróciła się do wysokiego, postawnego mężczyzny, który wszedł do jej gabinetu.

Zareagował skinieniem i leniwym, beztroskim uśmiechem, który był intrygująco niesymetryczny. Ale ten nieznaczny defekt jedynie dodawał mu uroku.

Wydawał się jej bardzo znajomy, ale nie pamiętała, jak się nazywa.

Kiedy z masywnych pleców zdjął wielki wojskowy plecak i od niechcienia rzucił go na podłogę, nabrała przekonania, że go zna. Nie spuszczała wzroku z jego twarzy, ale jej uwagi nie umknęły też inne szczegóły. Dżinsy miały parę lat, ale reeboki były całkiem nowe. Niebieska koszulka polo musiała mieć rozmiar XXL. Czapeczka bejsbolowa z wyszytym dużymi literami napisem „Wildcats” praktycznie zasłania-

36

ła włosy, które wyglądały na orzechowobrazowe. Lustrzane okulary słoneczne w lotniczym stylu odbijały jej zniekształconą postać, ukrywając górną część jego twarzy i kolor oczu. Zauważyła, że jest opalony, musiał więc dużo czasu spędzać na powietrzu.

Im dłużej na niego patrzyła, tym większą miała pewność, że go zna, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd. Miała nadzieję, że jakoś się zdradzi, bo wolala uniknąć kłopotliwej sytuacji, gdyby musiała zapytać go, jak się nazywa. Chwila ciszy się przedłużała i już miała przyznać, że nie pamięta jego nazwiska, kiedy zadzwonił telefon na biurku.

Pokazała mężczyźnie, gdzie ma usiąść, a sama odebrała telefon, modląc się, żeby to był doktor Sobell. Faktycznie, dzwonił psycholog. Kiedy się przedstawiał, Kelly spojrzała na gościa siedzącego przed biurkiem. Przesunął krzesło w bok, ustawiając je lekko pod kątem. Przyszło jej do głowy, że podsłuchaną rozmowę może przekazać dalej.

- Jestem redaktorem naczelnym „Sedona Sun” - powiedziała doktorowi Sobellowi, starannie dobierając słowa. Wzięła ołówek, udając, że przygotowuje się do robienia notatek, ale nie spuszczała wzroku z nieznanego, zła na siebie, że nie może sobie przypomnieć, kim jest. - Pracuję nad artykułem o rzadkich zaburzeniach psychicznych.

- W czym mogę pomóc? - spytał, ale słycać było, że nie jest za bardzo zainteresowany i uzmysłowiła sobie, że praca psychologa marynarki, oceniającego nowych rekrutów jest karierą bez perspektyw.

- Liczę na pańską dobrą pamięć - powiedziała, świadoma, że nieznanomy obserwuje każdy jej ruch. Zaczynała żałować, że nie wy-szczotkowała lepiej włosów i nie pomalowała rzęs.

- Mam tytuł mistrza okręgowego w brydżu - powiedział lekarz. Nie miała wątpliwości, że ma doskonałą pamięć.

- Chodzi mi o profil psychologiczny rekruta, który sporządził pan w 1983 roku. Pamięta pan, gdzie pan wtedy przebywał?

- Jasne. To był mój pierwszy rok w wojsku. Dobrze go pamiętam. Wybieraliśmy wtedy rekrutów do szkoły przetrwania.

Świetnie, pomyślała. Będzie pamiętał Logana. Teraz już wie, dlaczego dostał się do szkoły przetrwania z pominięciem normalnej procedury. Ostrożnie sformułowała kolejne pytanie. Imię Logan nie było

zbyt popularne. Jeżeli je wypowie, mężczyzna naprzeciwko może zorientować się, o kogo chodzi. Nieznajomy poczęstował się fioletowym żelkiem. Podrzucił cukierek, który wylądował pomiędzy jego ledwie rozchyłonymi zębami. Doskonały rzut.

- Pamięta pan rekruta o nazwisku McCord? - spytała, rozproszona przez mężczyznę siedzącego po drugiej stronie biurka. Sprawiał wrażenie beztróskiego, ale ciało miał spięte. Przypominał jej naładowaną broń. - Rekomendował go pan do szkoły przetrwania.

- Nie - odparł lekarz. - Nie przypominam go sobie. To było dawno temu.

- Naprawdę? - Nie mogła ukryć niedowierzania w głosie. - Wybrał go pan do szkoły przetrwania.

- Powiedziałem już. To było dawno temu. - Najwyraźniej psychologa uprzedzono, żeby nie rozmawiał z dziennikarzami na temat Logana.

- W jego dokumentacji wpisał pan czynnik Haasa. Może to panu pomoże?

- Nie, nie wiem, o co chodzi. Zajmuję się teraz poradnictwem dla molestowanych seksualnie. Niewiele pamiętam na temat symptomów czynnika Haasa.

Nieznajomy podrzucił kolejny żelek z taką samą precyzją. Bez trudu chwycił go końcem języka i pokazał jej, jakby był cennym klejnotem, a później wsunął go sobie do ust.

- Przykro mi, ale nic nie pamiętam - powiedział lekarz.

Miała zamiar naciskać, chociaż wiedziała, że nic nie wskóra, ale nagle doznała olśnienia na temat nieznajomego. Podziękowała lekarzowi, chociaż w niczym jej nie pomógł, i wpatrzyła się w ręce siedzącego naprzeciwko niej mężczyzny. Spoczywały na potężnym torsie, świecąc w jej stronę niezwykłym zegarkiem z kilkoma tarczami na cyferblacie.

O mało nie westchnęła, przypominając sobie zeszłą noc. Później ogarnęła ją złość zmieszana z podnieceniem.

- Jesteś Logan Stanfield.

- McCord. Logan McCord.

Po karku przebiegł ją dreszcz. Jego głos. Specyficznie ochryply jak u bluesowego piosenkarza w zadymionym nocnym klubie. Groźny głos, który słyszała zeszłej nocy.

38

Zerkając ukradkiem na zegar, zorientowała się, że jest prawie wpół do szóstej. Cindi wyszła. Jest sama z szaleńcem, który zapowiedział, że poderżnie jej gardło, jeżeli nie wyzna mu prawdy.

Uśmiechnął się, najwyraźniej wyczuwając jej nieufność. Uśmiech też wydał jej się znajomy, chociaż było to niemożliwe. Przecież wczoraj nie widziała nic poza ogromnym cieniem i ręką z niezwykle zegarkiem. Nie widziała jego twarzy. Jakim więc cudem jego uśmiech wydawał jej się tak bardzo znajomy?

- Co tu robisz?

Pochylił się i rozpiął plecak stojący przy krześle. Wmawiała sobie, że się nie boi i że to wspaniała okazja, żeby przeprowadzić z nim wywiad. Ale jej serce dudniło z taką siłą, że z pewnością je słyszał.

Wyjął z plecaka jej reeboki i postawił na biurku.

- Pomyślałem, że może chcesz odzyskać swoje buty.

Znowu ten intrygujący uśmiech. Zarzucił długie, zgrabne nogi na krzesło obok, najwyraźniej czując się jak u siebie.

Wpatrywała się w niego uporczywie, nie odwzajemniając uśmiechu. Śmiertelnie ją przestraszył, groził jej nożem i pozbawił przytomności. Naprawdę mu się wydaje, że wszystko załagodzi jednym zmysłowym uśmiechem?

- Co do wczorajszej nocy...

- Próbujesz zabić każdego, kto chce z tobą porozmawiać? - spytała, ze złości akcentując każdą sylabę.

Zanurzył rękę w misce z żelkami i wyłowil fioletowy cukierek. Tym razem podrzucił go do tyłu wysokim łukiem i chwycił wargami.

- Nie. Z tego, co wiem, nie zabiłem dotąd żadnej kobiety. Opuścił nogi na podłogę i pochylił się nad biurkiem, zanim zdążyła

odskoczyć. Dotknął małego strupa pod płatkiem jej ucha i pogładził go opuszką kciuka. Poczula mrowienie na szyi i gorące wypieki na policzkach.

Z bliska był o wiele większy, a lata w wojsku sprawiły, że ciało miał doskonale wyrzeźbione. Pachniał czystym lasem i zauważyła, że niedawno zgolił mocny, szybko rosnący zarost.

- Nie jest źle - powiedział, przytrzymując palce przy jej szyi o sekundę za długo. Grzbiet jego dłoni otarł się o jej brodę, w denerwujący sposób pozbawiając ją tchu.

- Mógłbyś chociaż powiedzieć, że jest ci przykro - rzuciła zirytowana, ze ściśniętym gardłem.

- Po co miałbym kłamać?

Posłał jej kolejny ujmujący uśmiech i wtedy dotarło do niej, że jest bardzo niebezpiecznym mężczyzną.

Wyszkolony zabójca, który po mistrzowsku czaruje, bez najmniejszego wysiłku.

- Zjawiała się u mnie z pistoletem. Co niby miałem zrobić? Pocałować cię?

W jego głosie pobrzmiwał kuszący ton flirtu. Wiedziała, że usiłuje zażartować z wczorajszego zdarzenia, ale jego zmysłowy głos ostrzegał ją, że należy do mężczyzn, którzy wsadzą rękę pod spódnicę, gdy tylko dostaną najmniejszą zachętę. Co za dupek!

- Co zrobiłeś, że zemdlalam?

- Zastosowałem chwyt aikido - wyjaśnił z półuśmiechem, który gościł na jego ustach właściwie bez przerwy. - To sztuka walki podobna do karate, ale mniej brutalna. Bez trudu mogę kogoś obezwładnić, nie robiąc mu krzywdy.

- Rozumiem - powiedziała, chociaż z jej tonu nie można byłoby się tego domyślić.

W duchu musiała przyznać, że jego reakcja nie była bezpodstawna. Zobaczył pistolet i był przeświadczony, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Gdyby tylko chciał, mógł ją zabić, ale tego nie zrobił. Podstępnie skusił ją, żeby sięgnęła po broń i zabrał jej buty, wiedząc, że spokojnie zdąży zniknąć, zanim ona pokona kamienistą drogę do samochodu. Był sprytny i bystry, ale nie miała zamiaru tego przyznać, żeby nie dać mu satysfakcji.

- Kiedy chwyciłaś pistolet, zorientowałem się, że jesteś zupełną amatorką i wiedziałem, że nic mi nie zrobisz. Zjeżyła się na słowo „amatorka”, ale zdobyła się na uśmiech. Pal licha zeszlą noc. Najważniejsze, że jest tutaj, a to daje jej szansę na coś, czego rozpaczliwie potrzebowała - na wywiad.

- Powinienem to przewidzieć. Dziennikarze są jak szarańcza. Byłem w jednostce specjalnej zrzuconej na front w Bośni. Przywitało nas tam dwóch dziennikarzy CNN.

W jego słowach pobrzmiwał sarkazm. Zrozumiała, że należy do tych, którzy prasę uważają za wroga. Musi się pilnować, by go do siebie nie zrazić. Ta historia jest zbyt ważna, żeby ryzykować.

40

- Przekazywanie informacji to nasza praca. - Nie była w stanie zapanować nad złością. - To dlatego pojechałam do hoganu. Jesteś tu obiektem wielkiego zainteresowania.

- Wiesz, niezła jesteś, kiedy się wściekasz.

Ktoś mniej inteligentny mógłby potraktować tę uwagę jako komplement, ale Kelly wiedziała swoje. Ten mężczyzna jest pierwszej klasy manipulantem. Bawił się nią, przez co stawała się jeszcze bardziej wściekła i niepokorna, jak z nim postępować.

Lekko, właściwie niezauważalnie, poruszył głową. Zorientowała się, że obserwuje drzwi. Najwyraźniej chciał być pewien, że nikt go nie zaskoczy. Dotarło do niej, że to odruch bezwarunkowy. Przypomniała sobie dowódcę jednostki SWAT, z którym przeprowadzała kiedyś wywiad. Wy tłumaczył jej, że wpaja im się, by cały czas obserwować tyły. Członkowie oddziału Kobry są pewnie wyszkoleni jeszcze lepiej.

- Skąd „Expose” wie, że tu jestem? - spytał.

- Informator...

Wyskoczył do przodu, zwinnym ruchem podrywając się z krzesła i pochylając nad biurkiem tak szybko, że nie zdążyła się nawet skrzywić. W jego lustrzanych okularach słonecznych odbijała się jej przestraszona twarz.

- Jeżeli chcesz wywiadu, to mi powiedz. - Nie podnosił chropawego głosu, ale słyhać w nim było groźbę.

- Nie mam pojęcia, kto przekazał informację. Podobno podczas weryfikacji twoich danych okazało się, że jesteś zaginionym dzieckiem Stanfieldów. Informator powiedział to Matthew Jensenowi, wydawcy „Exposé”, który poprosił mnie, żebym napisała ten artykuł, bo mieszkam tu, w Sedonie, i znam tę rodzinę.

Usiadł z powrotem na krześle i zanurzył dłoń w misce z cukierkami. Wybrał fioletowego żelka.

- Byliście na siebie napaleni, dopóki nie porwał cię Daniel Taylor. - Wskazał złotą obrączkę, którą Kelly nadal nosiła. - Głowę dam, że Jensen szuka drugiej szansy.

Usłyszała własne westchnienie, kiedy dotarły do niej jego słowa. Wiedział o jej istnieniu od niespełna dwunastu godzin, a już zdążył poznać szczegóły jej prywatnego życia. Nie powinno jej to dziwić. Praca

umożliwiała mu dostęp do ściśle tajnych informacji. Wystarczyło kilka telefonów.

- Przyszło mi do głowy, że jesteś w hoganie, bo jeden z parobków Stanfielda twierdził, że kogoś tam widział. Nie mogłam cię znaleźć nigdzie indziej, więc postanowiłam sprawdzić. A tak właściwie, co tam robiłeś?

Dlaczego nie zatrzymałeś się u Stanfieldów?

- Ćwiczyłem techniki przetrwania. Gdybyś mnie nie znalazła, rano siedziałbym w samolocie do Argentyny.

- A Stanfieldowie nie planowali przypadkiem konferencji prasowej z twoim udziałem, żeby obwieścić nowinę całemu światu?

- Nie, nie planowali. - Na jego wargach pojawił się półuśmiech, który szybko zniknął. - Nie ma mowy.

- Dlaczego? To dosyć dziwne. Chyba że wstydzą się tego, że pracujesz dla oddziałów Kobry... czy coś takiego.

- Czy coś takiego - powtórzył z lekkim rozbawieniem w głosie. - Ale teraz, gdy zaczęłaś węszyć i nie da się tego ukryć, zmienili zdanie. - W jego słowach wyraźnie słychać było wyrzut. - Rano skontaktowali się z mediami. To będzie wielkie wydarzenie. Mają zamiar urządzić bankiet, na którym senator Stanfield obwieści radosną nowinę - że jego syn się odnalazł.

- Wolalbyś wrócić do dawnego życia i uniknąć fanfar?

- Jasne, ale to będzie raczej niemożliwe, skoro moje zdjęcie ukaże się we wszystkich gazetach i w telewizji.

Zabiją mnie, jeśli wrócę do Ameryki Południowej. Każdy członek oddziału Kobry ma jakąś przeszłość.

Jego głos był pozbawiony emocji, ale widać było, że należy do ludzi, dla których praca jest wszystkim.

Stanowiła całe jego życie, które teraz zostanie mu zabrane. I wini za to ją.

- Stanfieldowie nie zaprosili mnie na konferencję prasową.

- Nic dziwnego. To przyjęcie dla rodziny, przyjaciół i wybranych przedstawicieli mediów, którzy docenią ból i cierpienie, przez jakie przeszli poczciwi Stanfieldowie. - Wzruszył ramionami, naciągając koszulę w sposób, który większość kobiet uznałaby za wyjątkowo seksowny. - Przez twój artykuł jedna osoba popełniła już samobójstwo. Ginger o mało nie oszalała, kiedy poszedłem im powiedzieć, że wiesz o mnie i że zaraz wszystko się wyda.

48

Patrząc na swoje odbicie w lustrzanych okularach, uświadomiła sobie, że ból, który czuła, widać na jej twarzy. Opierając się na informacjach od człowieka, który kłamał, napisała artykuł o policjancie, który zgarniał pieniądze z narkotyków, i przekonała wydawcę, żeby go opublikował. Zanim ukazało się sprostowanie, żona policjanta zdążyła popełnić samobójstwo.

Kelly nigdy sobie tego nie wybaczyła.

- Jeżeli nie ja opiszę twoją historię, zrobi to ktoś inny.

- To prawda. W pewnym sensie dlatego tu jestem. Trzeba mieć jaja, żeby przyjechać do hoganu tak jak ty. Po co pozwalać, żeby przyjęcie zorganizowane przez Bensona Williamsa postawiło Stanfieldów w dobrym świetle i oddawać temat wielkim dziennikarzom?

- Dzięki. - Zastanawiała się, czy to nie pułapka. Nie wyglądał na człowieka, który chciałby chronić jej wyłączność.

- Nie ma sprawy. - Poprawił sobie czapkę bejsbolową.

Kelly znów odniosła wrażenie, że ten gest jest dziwnie znajomy.

- Czy my się nie znamy? Przez czapkę i okulary nie wiem, jak wyglądasz, ale jestem pewna, że cię znam.

- Daj spokój, skarbie, nie pamiętasz? - Jego szorstki głos działał na jej ciało niemal jak dotyk.

Doświadczenie mówiło jej, że Logan jest niebezpiecznym mężczyzną, jednak był intrygujący i nieprzewidywalny. Sam jego głos zapadał w pamięć. Nigdy nie zapomniaby kogoś takiego jak on.

- Nie, nie przypominam sobie.

Pochylił się i przez jedną oszalamiającą chwilę miała wrażenie, że weźmie ją w ramiona. Oczywiście ta myśl była idiotyczna. Dzielilo ich biurko. Dzięki Bogu.

Wyciągnął ręce po jej dłoń i ujął ją w swoje. Nagle poczuła, jakby zamiast wnętrzości miała ciepły miód.

- Kelly, poznaliśmy się pewnej ciemnej nocy w Paryżu, tuż przed zburzeniem Bastylii. Byliśmy kochankami tak na siebie napalonymi, że mogła nas rozdzielić jedynie gilotyna. - Wcisnął zgrubiały kciuk we wnętrze jej dłoni, a ciało Kelly zalała fala gorąca. - W tamtym życiu rozdzieliła nas śmierć. Chyba powinniśmy zacząć na nowo od tego, na czym skończyliśmy, co ty na to?

43 - Kuszenie losu

49

- Nie wyglupiaj się - powiedziała najbardziej stanowczo, jak mogła, ale przyszło jej to z trudem. Myśl o tym, że miałyby się kochać z tak niebezpiecznym, a jednocześnie pociągającym mężczyzną, zaniepokoiła ją.

Wyrwała dłoń z jego rąk. - Znamy się?

- Nie. Do zeszłej nocy byliśmy sobie zupełnie obcy.

Zdjął czapkę i położył ją na biurku. Jego włosy miały kolor ciemnego orzecha z jaśniejszymi od słońca kosmykami. U góry były dłuższe, ale nad uszami stylowo przycięte.

Kiedy odsłonił głowę, zobaczyła, że pod szerokim czołem rysuje się bezkompromisowa twarz o prostokątnej szczęce. Od ostrych rysów biła niebezpieczna męskość, którą łagodził jedynie czarujący uśmiech.

Nadal miał na nosie okulary słoneczne, ale już wiedziała, że jest porażająco przystojnym mężczyzną.

Niebezpieczne połączenie, pomyślała, zabójczo przystojny zawodowy zabójca z ujmującym uśmiechem.

Będzie musiała być wobec niego bardzo ostrożna.

Powoli zdjął okulary i wbił w jej twarz przeszywający wzrok. Jego widok podziałał na nią jak cios karate.

Zakołysała się na krześle. Dopiero po kilku sekundach przestało ją ścisnąć w gardle.

- O mój Boże! - zdołała wyszeptać. - Poznałabym cię wszędzie.

Rozdział 5

Logan przyglądał się Kelly, ściągając okulary słoneczne. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Uśmiechnął się do siebie w myślach. Przecież jest duchem.

Grzechy przeszłości powróciły, by nękać grzeszników. - Ja... ja... nigdy nie podejrzewałam... - Jej głos zamienił się w szept.

Pamiętał jej miękką skórę pod palcami i świeży kwiatowy zapach, który czuł za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał. Był zły, że jego ciało tak reaguje na blondynkę, która rozwalila mu życie. Ale gdyby nie zrobiła tego Kelly Taylor, zrobiłaby to jakaś inna, mniej atrakcyjna dziennikarka.

50

Skoro informator go sprzedał, wiadomo było, że jego historia wypłynie. Z wściekłości ścisnęło go w żołądku. Zaklął na FBI i ich supernowoczesny rejestr odcisków palców.

- Jesteś... jesteś...

- Sobowtórem Haywooda Stanfielda. - Głos Logana zdradzał gorycz, trawiącą jego wnętrze. - Teraz już wiesz, dlaczego Stanfieldowie nie zwołali od razu konferencji prasowej. Raczej nie są zachwyceni tym, że wróciłem.

- Kiedy cię adoptowali, Ginger nie wiedziała, że jesteś nieślubnym synem jej męża? Nie przyszło im do głowy, że dorośniesz i będziesz wyglądał jak ojciec?

- Takie życie. - Logan uniósł ręce. - Widocznie Ginger nie miała pojęcia, że jestem synem Haywooda. Gdybym mieszkał tutaj i wyrósł na klona staruszka, musiałby się wypowiadać. Ale skoro zniknąłem, nie zawracał sobie głowy wyznaniem.

Kelly-podniosła z biurka zdjęcie i zaczęła mu się przyglądać. Stąd, gdzie siedział, nie widział za dobrze, ale zauważył, że jest na nim dziecko.

- To twoje zdjęcie, które znajdowało się na plakatach o poszukiwanym dziecku. - Podala mu fotografię. -

Zrobiła je Luz Tallchief, twoja niania, dzień przed twoim zaginięciem.

Przez sekundę patrzył na zdjęcie, a później rzucił je na biurko.

- Coś takiego! Byłem ładnym dzieciakiem. I bardziej przypominałem Ginger niż Haywooda.

- Na pewno widziałeś inne swoje zdjęcia z dzieciństwa. Mógłby ją zszokować i powiedzieć, że do szesnastego roku życia

nie widział nawet lustra. Nie bardzo wiedział, jak wygląda, bo zanim dołączył do marines, swoje odbicie widział jedynie w stawie za obozem, gdzie mieszkał. I to tylko przelotnie, bo Zoe walnęła go różgą, którą zawsze nosiła, i ryknęła, że ma wracać na lekcje.

Lekcje. Ha! Lekcje z Zoe były czystą torturą.

Co cię nie zabije, to cię wzmocni. To było obozowe motto i w pewnym absurdalnie perwersyjnym sensie okazało się prawdziwe. Przeżył, ale nie ulegało wątpliwości, że jego dusza zamieniła się w twardy granitowy głaz, niezdolny do prawdziwych uczuć.

- Jedyne zdjęcia to te z czasów u Stanfieldów i z mojego paszportu.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Wiedział, co myśli: „Biedactwo. Jakie to smutne”. Właśnie dlatego kobiety nie nadają się na zamachowców. Ujawniają emocje. A nieliczne terrorystki, które nie okazują uczuć, powinny sobie zrobić badania chromosomów.

- Kto to jest? - Podala mu fotokopię zdjęcia. Wzruszył ramionami.

- Brzydki bydlak, co?

- To twoje zdjęcie paszportowe.

- Słuchaj. Kiedy wstępujesz do Kobry, dokumenty są przerabiane tak, żeby terroryści nie wiedzieli, kim jesteś. - Jego żołądek akurat w tej chwili dał mu znać, że chce twinkie. Jelly-belly nie wystarczyły.

Na jej twarzy widać było, że toczy wewnętrzną walkę. Była na niego potwornie wściekła. Ale rozpaczliwie potrzebowała jego historii. Wpatrywała się w niego przez chwilę, aż w końcu nad sobą zapanowała.

- Chodź do mnie na kolację. Mój dziadek z przyjemnością cię pozna.

O cholera. Najmniej w tej chwili jest mu potrzebna kolejna rodzina. W rodzinie czuł się niezręcznie. Swojej nigdy nie miał, więc nie wiedział, jak się zachowywać. Nagle znalazł się w rodzinie Stanfiel-dów, ale miał wrażenie, że trafił do gniazda żmij. Wolał już bandę terrorystów uzbrojonych w uzi i materiały wybuchowe.

- Bardzo chętnie - skłamał.

Kątem oka sprawdził drzwi, wcześniej upewniwszy się, że biura są puste, i przyglądał się, jak Kelly zbiera swoje rzeczy. Miała gęste blond włosy, które wyglądały tak, jakby dopiero co podniosła głowę z poduszki. Inteligentne brązowe oczy z bursztynowymi promykami okalała firana ciemnych rzęs. Jej twarz miała kształt serca z delikatnym podbródkiem i wydatnymi kośćmi policzkowymi, które nadawały jej nieco egzotyczny wygląd.

Jej usta zaintrygowały go już zeszłej nocy w hoganie, choć był przekonany, że zamierza go zabić. Wargi miała pełne i miękkie. Ich kąciki unosiły się, sprawiając wrażenie, że zaraz się bardzo zmysłowo uśmiechnie.

Pociągały go kobiety, które się uśmiechały i żartowały. Kobiety szczęśliwe. Pewnie dlatego, że kobiety w Obozie Ostatniej Szansy, gdzie dorastał, były nieszczęśliwe, co odbijało się na ich twarzach.

46

- Jesteś gotowy? - spytała Kelly z uśmiechem, ukazując białe zęby i koniuszek języka.

Był jak najbardziej gotowy. Jego wnętrze rozpalil płomień czystego pożądania. Odepchnął je od siebie.

Dziennikarzy uważał za najniższą formę życia znaną człowiekowi. Znajdowali się niewiele wyżej niż

prawnicy i politycy. Gdyby nie to, że chciała z nim zrobić wywiad, wykopałaby jego nędzny tyłek z gabinetu. Nic by ją nie obchodził, gdyby nie chciał współpracować.

Pomogę ci, złotko, powiedział do siebie, przyglądając się jak obchodzi biurko zdecydowanym, a mimo to prowokującym krokiem. Nie chodziło o to, że czuł się winny, z powodu tego, co wydarzyło się ubiegłej nocy. Cholera, nie. Dostała to, na co zasłużyła. Większość jego kolegów z Kobry poderżnęłoby jej gardło, o nic nie pytając.

Wykorzystywał ją tak jak ona jego. Chciał, żeby ten artykuł odzwierciedlał jego punkt widzenia. Za nic nie dopuści do tego, żeby Stanfieldowie posłużyli się nim do osiągnięcia swoich politycznych celów.

Przerzucił sobie plecak przez ramię i poszedł za nią do drzwi wyjściowych. Zamknęła je szybko i odwróciła się do niego, żeby spytać, gdzie zaparkował.

- Przyjechałem stopem. Trochę to trwało. Ludzie nie lubią zabierać nieznajomych.

Zaprowadziła go do swojego samochodu, małej niebieskiej toyoty. Położył plecak na podłodze za fotelem pasażera. Rzadko spuszczał go z oczu i pilnował, żeby nikt nie był w stanie go ruszyć, o ile najpierw nie szturchnie jego.

Kilka chwil później, kiedy jechali ulicą, do Logana dotarło, że Kelly zupełnie zamilkła. Był przygotowany na to, że zarzuci go pytaniami, bo wiedział, że jest pierwszoligową dziennikarką. To prawda, że do wczoraj nie miał pojęcia o jej istnieniu. Jednak po tym, gdy zostawił ją w hoganie i wrócił do posiadłości Stanfieldów, wykonał telefon.

To czego się dowiedział, mocno go zirykowało. Nie była podrzędną dziennikarką marzącą o „Exposé”. Nie miał szans wyjechać z miasta tak, żeby nikt się nie dowiedział, że jest zaginionym synem Stanfielda.

'- Byłem w wielu miejscach - zaczął, żeby przerwać ciszę. - Ale żadne nie przypominało Sedony. Jest... wyjątkowa.

Spoglądał przez okno na pofalowane skały, które w zachodzącym słońcu lśniły odcieniem krwistej czerwieni. Na tle formacji o spłaszczonych szczytach ku niebu wzbijały się strzeliste iglice purpurowego kamienia, które zatrzymywały ostatnie promienie słońca. Spomiędzy olbrzymich głazów i niebotycznych kamiennych słupów wyrastały wytrzymałe drzewa jadaloszynu. U ich podstawy rosły kaktusy o łodygach przypominających wiosła.

Kelly prowadziła ze swobodą, która świadczyła o tym, że zna tę drogę na pamięć. Tuż za Dębowym Strumykiem skręciła w wąską dróżkę. Tutaj roślinność była bardziej zielona, gigantyczne wierzby otaczały wystające skały czerwonego piaskowca, a gałęzie jabłoni uginały się pod ciężarem owoców.

- Masz rację - odpowiedziała, ale słychać było, że myślami jest gdzie indziej. - Sedona ciągnie się od pustyni po góry. Jest piękna i ma w sobie coś mistycznego. Niektórzy przypisują to vortexom, ale jest coś... w atmosferze. Magiczna siła vortexów nie za bardzo go przekonywała. Niektórzy twierdzą, że Wyspy Wielkanocne, Machu Picchu i Stonehenge mają szczególną energię. Owszem, wytwarzają pole elektromagnetyczne, które można zmierzyć, ale Logan nie miał zamiaru łykać wszystkich bredni, jakie na temat energii głosił New Age.

Kelly odwróciła się do niego i niesamowitymi brązowymi oczami studiowała jego twarz. Czapeczkę bejsbolową miał odwróconą daszkiem do tyłu, a okulary w plecaku. Pozwolił, żeby jej oczy przez chwilę błądziły po jego twarzy, a później posłał jej zabójczy uśmiech.

Uśmiech swojego ojca.

Nie zrobił na niej wrażenia.

- Pamiętasz to miejsce z dzieciństwa? - spytała.

- A co ty pamiętasz z czasów, kiedy miałaś pięć lat?

- Niewiele. Tylko mgliste obrazy. - Skręciła w jednopasmową drogę.

- Patrz - powiedział, wskazując podniszczony kowbojski but na słupku ogrodzenia, bo wolał zmienić temat. - Ktoś zgubił but.

- To znak, którym posługują się okoliczni mieszkańcy. Widzisz? Czubek starego buta jest zwrócony w stronę domu. To znaczy, że Dziadunio, mój dziadek, jest na miejscu. Gdyby but był odwrócony inaczej, jego znajomi wiedzieliby, że nie mają po co iść do domu, bo go tam nie ma.

54

Fascynowało go wszystko dookoła. Niezwykłość, odmienność robiły na nim wrażenie. Być może dlatego, że były odbiciem jego samego.

- Nie pamiętasz życia w Sedonie. Więc jakie jest twoje pierwsze wspomnienie?

Chyba nie chciałaby wiedzieć.

Kelly wjechała na podjazd domu w stylu misyjnym. Niesymetryczna budowla z cegieł miała płaski dach i wystający ganek. Droga do domu wyłożona była płytkami z terakoty. Wejście wskazywały masywne drzwi z zawiasami z kutego żelaza, osłonięte przez wiekową topolę.

Logan nie mógł się powstrzymać, żeby nie porównać tego domu do posiadłości Stanfieldów z przystrzyżonymi żywopłotami i akrami dichondry. Podobnie jak sami Stanfieldowie, ich posiadłość musiała wyglądać idealnie. Ale i ludzie, i ich dom wydawali się pretensjonalni, pozbawieni prawdziwej osobowości.

Kelly przekręciła kluczyk w stacyjce i spojrzała na Logana, oczekując odpowiedzi na pytanie o jego pierwsze wspomnienie.

- Zjedźmy coś - powiedział. - Później powtórzę ci słowo w słowo oświadczenie, jakie wydadzą Stanfieldowie. Zawahała się przez chwilę, gotowa rzucić kolejne pytanie, ale coś ją powstrzymało. Wysiedli z samochodu i weszli do domu, przepelnionego zapachem chili i świeżo upieczonego chleba, od których ślinka napływała do ust.

Chociaż raz Logan nie marzył o twinkie. Burczało mu w brzuchu na myśl o pysznej kolacji. Jaszczurka, w dodatku bez soli, to było dla niego stanowczo za mało.

Z wejścia o kształcie luku, które prowadziło do jadalni, obserwowała go Indianka. Skrzyżowała ręce na piersiach i wymruczała coś do siebie. Zapewne zdrowaśki.

Za nią stał starszy mężczyzna z gęstymi białymi włosami. Był wyjątkowo chudy, ale trzymał się prosto.

Rodzinne podobieństwo rzucało się w oczy. Te same wysokie kości policzkowe, brązowe oczy z bursztynowymi ognikami, specyficznie przechylona głowa, kiedy patrzył na Logana.

- Dziaduniu - odezwała się Kelly, całując staruszkę w policzek, na co Logan odwrócił wzrok. - Zaprosiłam na kolację kogoś wyjątkowego.

Wyjątkowego. Wazeliniarstwo na ogół go wkurzało. Owszem, chętnie wskoczyłby z Kelly do łóżka, ale nie zmienia to faktu, że jest zwykłą dziennikarką, której zależy na chwytnym temacie. Logan znów uciekł spojrzeniem, bo teraz dziadek objął Kelly.

Rodzina przyprawiała go o mdłości. Wszyscy się przytulają i całują.

- Logan Stanfield - powiedział staruszek, ruszając w jego stronę.

- Logan McCord - poprawił. Za nic na świecie nie będzie się posługiwał nazwiskiem Stanfieldów. Nigdy, przenigdy. - Mam nadzieję, że nie sprawiłem kłopotu, zjawiając się na kolacji?

- Uma zawsze gotuje tyle, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego zjeść - zapewnił dziadek.

Logan zerknął na Indiankę o imieniu Uma. Wpatrywała się w swoje mokasyny i znów skrzyżowała ręce.

Świetnie. Nie owinął sobie Kelly wokół palca, chociaż z innymi kobietami udawało mu się to bez problemu.

Teraz znowu ta Indianka nie raczy nawet na niego spojrzeć.

Co jest, do diabła? Zachwyty Kelly jest mu niepotrzebny. Ważne, żeby historia została przedstawiona od jego strony.

- Jestem Trent Farley - powiedział dziadek Kelly, podając Logano-wi rękę. - Nazywaj mnie „Dziaduniem”.

Wszyscy tak na mnie mówią.

Logan zorientował się, że się uśmiecha, pierwszym szczerym uśmiechem w ciągu dnia, który okazał się jednym z najdłuższych i najbardziej żalonych w jego życiu. Polubił Trenta Farleya, dlatego że umiał się znaleźć i nie gapił się na niego jak przeniesiony w czasie neandertalczyk na statek kosmiczny.

Kelly zniknęła z Urną w kuchni, a Logan pozwolił, żeby Dziadunio zaprowadził go do gabinetu pełnego rodzinnych fotografii. Staruszek otworzył cedrowy kredens, który pełnił rolę barku.

- Szkockiej? - spytał, wyciągając dwie szklanki.

- Ma pan tequilę?

- Jasne - odpowiedział dziadek bez chwili wahania. - Herradura Añejo.

- Wchodzę w to! - Logan był w Ameryce Południowej na tyle długo, że rozsmakował się w czystej tequili z niebieskiej agawy. Widać, że dziadek to równy gość, skoro zna się na tequili.

56

Kelly przebiegła przez kuchnię i pognąła do swojego domku. Jej hasseblad leżał na stole, tam, gdzie go zostawiła po powrocie z hoganu. Od czasów liceum amatorsko zajmowała się fotografią i sama wywoływała zdjęcia.

Wzięła do ręki aparat, który sprezentowała sobie po śmierci Daniela, i załadowała do niego rolkę filmu.

- Szukaj Dziadunia - rzuciła do Jaspera, który powitał ją w tylnych drzwiach. Przebiegł przez kuchnię, rozcinając ogonem powietrze, a Kelly pognąła za nim. Zastała dziadka z Loganem, popijających drinka na tarasie. Otworzyła drzwi, tak żeby jej nie widzieli, i wypuściła Jaspera na dwór.

- Jezusie, Maryjo i Józefie - westchnęła Uma znad pieca, w którym piekła chleb. - Jim Cree miał rację. Ten mężczyzna to czarownik. Wygląda dokładnie tak jak Haywood Stanfield przed laty. Tylko czarownicy mogą się tak zmieniać.

Kelly uśmiechnęła się, słysząc ten zlepek indiańskich i katolickich wierzeń. Uma przystąpiła do kościoła, jednak w jej życiu ciągle obecna była wiara przodków. Nie przyszło jej do głowy, że Logan może być synem Haywooda.

Indianie nie wpadliby na tak wysublimowane oszustwo jak adopcja biologicznego dziecka. Byli uczciwi i prostolinijni. Kiedy czegoś nie można było logicznie wytłumaczyć, winą obarczano czarowników.

Przez otwarte okno Kelly obserwowała, jak Logan zareaguje na pojawienie się Jaspera. Jak większość ludzi, uśmiechnął się szeroko do labradora. Nie był to cyniczny uśmiech, jakim obdarzył wcześniej ją. Jego twarz rozjaśnił beztroski, szczery uśmiech, z którym - jeśli to możliwe - wydawał się jeszcze bardziej przystojny.

Kelly ustawiła obiektyw tak, żeby w kadrze znalazł się również Jasper. Miała niepowtarzalną okazję, żeby zrobić serię naturalnych, nie-pozowanych zdjęć do artykułu. Nie lubiła fotografować z ukrycia, ale Logan był taki... spięty... Pokaże mu zdjęcia, kiedy je wywoła.

Pstrykała raz za razem wniebowzięta. Oby równie łatwo poszło jej z artykułem. Dlaczego Logan McCord się u niej zjawil? Czy chodziło o odwagę, którą wykazała, przychodząc do hoganu, czy raczej miał jakiś ukryty plan?

Obiektyw kochał każdy fragment twarzy Logana. Nietrudno było sobie wyobrazić jedno z tych zdjęć na okładce „Exposć” z małą wstawką fotografii z dzieciństwa. Przed oczami miała już tytuły, jakie pojawią się w innych gazetach po jej artykule. Czy Haywood Stanfield wytrzyma presję, czy też jego prezydenckie plany legną w gruzach i nie pozbiera się po ujawnieniu informacji, że miał syna z nieprawego łoża?

Odniosła aparat do domku i się przebrała. Później wywoła film i zdecyduje, które zdjęcia przekaże Mattowi razem z artykułem. Dołączyła do Logana i dziadka, siedzących na tarasie uroczo położonym nad Dębowym Strumykiem.

- Kochanie, ślicznie wyglądasz - powiedział dziadek. - Masz ochotę na kieliszek merlota?

- Chętnie - odpowiedziała, siadając przy stole naprzeciwko Logana. - Mówiłeś, że jesteś bardzo głodny.

Przygotuj się, Urna serwuje dziś krewetki i swoją specjalność - pieczony chleb.

W uśmiechu, który jej posłał, było coś uwodzicielskiego. Nie miała wątpliwości, że dzięki temu ujmującemu uśmiechowi i seksownym niebieskim oczom zaciągnął do łóżka więcej kobiet, niż przewidywały statystyki. Był mężczyzną, który wiedział, czego chce i jak to zdobyć.

- Lepsze to niż jaszczurka, którą jadłem wczoraj.

- Jaszczurka smakuje jak kurczak - powiedziała, siląc się na dowcip. - Prawda?

- Nie. Jaszczurka jest gumowata jak grzechotnik. Bez soli jest ohydna. A wczoraj nie miałem ani grama soli.

Kelly zrobiło się niedobrze. Kolejny raz zadała sobie pytanie, co to za mężczyzna.

Słońce zachodziło za imponującym stromym wzgórzem o splaszczonym szczycie, ozłacając poszarpane chmury i nadając im purpurowy odcień. Nad krainą Czerwonych Skał zapadał zmrok. Za kilka minut robi się ciemno i automatycznie włączą się zewnętrzne lampy. Pod osłoną zmierzchu mężczyzna wsunął się do sypialni przez tarasowe drzwi.

Zasunął je bezgłośnie. Nie zapalił światła. Szedł do jej łóżka po puszystym dywanie, który tłumił odgłos kroków i inne dźwięki.

Przez lata przychodził do jej sypialni niezliczoną ilość razy. Potrafił odgadnąć jej nastrój, patrząc na jej ciało.

Czasami leżała na łóżku

58

naga, wyciągając się leniwie. Czasami miała na sobie jeden z tych drogich zwiewnych szlafroków, które uwielbiała kupować, żeby włożyć na siebie tylko raz.

Skrzywił się, przyzwyczajając wzrok do ciemności, i zorientował się, że jest w „tym” nastroju. Kompletnie ubrana, siedziała sztywno, opierając się o zagłówek łóżka.

- Obiecałeś, że Logan nie będzie problemem - powiedziała, kiedy usiadł przy niej.

- Widziałaś, jak się zachowywał, kiedy tu przyjechał. Puszył się, jakby ten dom należał do niego. Twierdził, że chce zostać przy swoim nazwisku, McCord, i żyć swoim życiem. Kogo chciał oszukać! Tylko udawał, że nie obchodzą go pieniądze.

- Wierzyłam mu, dopóki nie wrócił, twierdząc, że wie o nim Kelly Taylor. Akurat Kelly Taylor! - Uderzyła pięścią w jedną z jedwabnych puchowych poduszek na łóżku. - To trochę za duży zbieg okoliczności. Sam przekazał Kelly informację, bo to świetny pretekst, żeby tu znowu przyjść.

- Zgadza się. Kłamał, że chce wrócić do Kobry. Kto, do diabła, chciałby narażać życie, włócząc się po Krajach Trzeciego Świata i uganiając się za terrorystami?

Przysunęła się do niego tak blisko, że poczuł zapach perfum, którymi zawsze skrapiała się pomiędzy piersiami i udami.

- A jeżeli Logan zna prawdę?

- Wykluczone. Miał pięć lat, kiedy zniknął.

Położyła mu dłoń na udzie, a jego członek zaląła fala gorąca.

- Nie ufam mu.

Kochał ją najbardziej ze wszystkich osób na ziemi, chociaż była tępawa i skupiona na sobie.

- Ja również. Kiedy spałaś, zadzwoniłem do Waszyngtonu. Musiałem zaciągnąć dług wdzięczności, żeby dostać się do dokumentów Logana.

- Niezły pomysł. Może ma jakieś słabe punkty, które możemy wykorzystać.

- Jeżeli ma piętę achillesową, to jej nie odkryłem. Jego plik został usunięty. Trzeba czasu i pieniędzy, żeby znaleźć prywatnego detektywa, który się tym zajmie.

- Loganowi chodzi o pieniądze Stanfieldów. Ja to wiem. Zostanie tu i znajdzie drogę do serca Haywooda. - Ścisnęła go za udo, wbijając długie paznokcie w jego lniane spodnie. Zwinne palce powędrowały w górę i przemierzyły twardą długość penisa.
 - Moim zdaniem Logan powinien mieć potworny wypadek przed konferencją prasową.
 - Problem w tym, że zniknął. Nie mam pojęcia, gdzie jest. Ale jeżeli uda mi się go odnaleźć przed jutrzejszym bankietem, to po nim.
 - Bądź ostrożny - poprosiła, obejmując dłonią jego męskość. Nabral powietrza i wstrzymał oddech. W końcu wypuścił powietrze z płuc.
 - Logana nie da się zamordować tak łatwo jak Suzanne.
- Na dźwięk imienia Suzanne jej piękna twarz wykrzywiła się z wściekłości.
- Suzanne się wydawało, że weźmie ślub, wejdzie do rodziny i dostanie spadek, ale się jej pozbyliśmy.
 - To prawda - przyznał, kiedy jej palce błądziły po jego penisie. - Ale tym razem tak łatwo nie będzie. Logan jest profesjonalnym zabójcą.

Rozdział 6

Logan oparł się pokusie, żeby pogłaskać Jaspera po łbie. Nagle uświadomił sobie, ile stracił przez to, że nigdy nie miał psa. Prawdę mówiąc, nie miał żadnych zwierząt, jeżeli nie liczyć kurczaków hodowanych w obozie. Jako dziecko był samotny i rozpaczliwie pragnął mieć się z kim bawić. Zaprzyjaźnił się z kurczakami, a jednego wychowywał od pisklaka. Fancy chodziła za nim po obozie jak cień, chociaż nikt inny nie zwracał na niego uwagi.

Zoe celowo wybrała na obiad Fancy, dlatego że Logan kochał tego kurczaka. Chwyciła Logana za kark i zmusiła go, żeby patrzył, jak zardzewiała siekierą, której używała do rąbania drewna, odcina Fancy głowę. Kurczak skakał bez głowy jeszcze przez minutę, aż w końcu

60

padł. Kiedy krew wsiąkała w ziemię, Logan zaczął wrzeszczeć, bo dotarło do niego, że jego jedyny przyjaciel został zarżnięty.

Ale Zoe było mało. Kazała mu oskubać Fancy co do jednego pióra, a później wzięła mięso i upiekła. Niczym nie udało się jej zmusić Logana, żeby przelknął choćby kęs. Niczym.

Działo się to tak dawno temu, że miał niemal wrażenie, jakby przydarzyło się to komuś innemu. Tamte lata naznaczone były nędzą nie do opisania, ale dzięki temu, co przeżył, stał się silniejszy niż większość ludzi.

Pierwsza nauuczka - nie przywiązywać się do zwierząt takich jak Jasper. Ani do ludzi.

Wziął łyk wyborowej teąuli, świadomy, że Kelly bacznie mu się przygląda. W przeciwieństwie do większości kobiet była na niego odporna. I co z tego? Przecież nie chodzi o to, żeby się w nim zakochała.

Chciał od niej tylko tego, żeby pierwsza opublikowała tę historię, w jego wersji, a później niech Stanfieldowie się pieprzą. Zniknie, jak tylko zakończy się ta durna konferencja prasowa.

- Właśnie opowiadałem twojemu dziadkowi o tym, jak przyjechałem do Stanfieldów. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu na wspomnienie własnego ojca, któremu szczęka opadła, kiedy go zobaczył. Owszem, jego też powaliło, ale przynajmniej nie dał tego po sobie poznać. - Zadzwońłem z Argentyny i senator zaprosił mnie do siebie. Tyle że nie spodziewał się tego, co zobaczył.

- Nigdy nie widziałeś zdjęcia Haywooda Stanfielda?

- Nie. Ilu senatorów stanowych znasz z nazwiska, nie mówiąc o tym, żeby kojarzyć twarz?

- Niewielu - przyznała. - A jestem dziennikarką i pewnie wiem więcej niż przeciętny człowiek.

- Może zauważyłbyś podobieństwo, gdyby Woody wystartował na prezydenta.

- Może tak, a może nie - odpowiedział dziadkowi. - Pracuję za granicą, czasami jako tajny agent, więc miesiącami nie mam w ręce gazet ani nie oglądam telewizji.

- Czy zebrała się cała rodzina, kiedy przyjechałeś? - spytała Kelly.

- Tak. Benson Williams chciał, żeby byli obecni też dziennikarze, ale wybiłem mu to z głowy.

Nie dodał, że Williams jest skończonym dupkiem. Znienawidził kutasa od pierwszej rozmowy telefonicznej, kiedy zadzwonił z Argentyny. Benson z początku nie chciał mu pozwolić na rozmowę z ojcem.

- Jechałem tutaj przekonany, że poznam rodzinę i wrócę do pracy w Kобрze.

- Ale nie masz szans, bo twoje zdjęcie pojawi się wszędzie. Terrorysty będą dokładnie wiedzieć, jak wyglądasz.

Po współczującym tonie dziadka Logan zorientował się, że staruszek naprawdę rozumie, jakie to dla niego trudne. Może będzie musiał porzucić życie, które kocha, tylko dlatego, że jakiś komputer odkrył jego prawdziwą tożsamość i pchnął go do rodziny, która ma go gdzieś.

Indianka wniosła tacę. Ciepłe przystawki postawiła na środku stołu, ani razu nie spoglądając na Logana.

Kelly wyjaśniła, że to pieczone kaktusy z kolendrą, zawinięte w ser meksykański, a później pokrojone w kawałki na jeden kęs.

- Urno, to jest Logan McCord - przedstawił go dziadek, po czym zwrócił się do Logana. - Urna Begay jest właściwie członkiem rodziny.

- Miło pana poznać - odezwała się staruszka. Ze spuszczonym wzrokiem odmaszerowała do kuchni.

- Chyba mnie nie lubi - stwierdził Logan, sięgając po kaktusa. Kelly napiła się wina, którego nalął jej dziadek.

- To nie tak, że Uma cię nie lubi. Nawaho uważają gapienie się czy pokazywanie palcem za niegrzeczne. Nie spojrzą w oczy człowiekowi, dopóki nie będą go znali tak dobrze jak członka własnej rodziny.

- Uhm - wymruczał Logan, zjadając przystawkę. Dorównywała batonom Twinkie. Niezdrowo zaczął się odżywiać dopiero w wojsku. W automacie w jednostce odkrył twinkie, które stały się jego ulubioną przekąską. - Świetnie gotuje.

- To prawda - przyznał dziadek. - Jest fantastyczna. Pomogła mi wychowywać Kelly.

- A ciebie kto wychował? - spytała go Kelly.

- Chcesz, żebym słowo w słowo wyrecytował oświadczenie, które Benson Williams przeczyta na konferencji prasowej, czy mam opowiedzieć o swojej przeszłości tak, że Stanfieldowie nie wyjdą na bohaterów?

Kelly połknęła przynętę.

- Chcę usłyszeć twoją historię, a nie wersję jakiegoś spin doktora.

56

- Ja też - odezwał się dziadek. Pstryknął palcami i Jasper zostawił Logana, posłusznie podszedł do staruszka i usiadł przy jego krześle.

- Nie pamiętam, jak wpadłem do wąwozu ani jak znaleźli mnie McCordowie - zaczął Logan, patrząc w oczy Kelly. Nie miał zamiaru mówić nikomu całej prawdy, a to wyjaśnienie było odpowiednie do sytuacji. - Pierwsze, co pamiętam, to mama, która uczy mnie pływać w stawie za domem. Uwielbiałem pływać, więc błagałem ją, żeby zabierała mnie tam codziennie. Chryste! Chyba jest niezły! To zabrzmiało naprawdę przekonująco. Przeniósł wzrok na dziadka, który przechylił lekko głowę na bok, jakby nie chciał, żeby umknęło mu choćby jedno słowo.

- Zorientowałem się, że inne dzieci chodzą do szkoły, a ja nie. Mama twierdziła, że to przez te ciągłe przeprowadzki i że ona sama nauczy mnie lepiej.

- A czym się zajmował twój ojciec? - spytała Kelly.

- Łapał każdą pracę, która się trafiła. Mówił, że ma zamiłowanie do włóczędzy i chce zobaczyć cały kraj. - Logan wzruszył ramionami. - Dopiero kiedy podrosłem, zorientowałem się, że przeprowadzamy się bez przerwy, uciekając przed windykatorami.

- Nigdy nie chodziłeś do szkoły? - W głosie Kelly słychać było niedowierzanie. Pochylił się i wziął kolejną przystawkę, odwracając głowę, tak żeby mieć lepszy widok na jej łagodnie unoszące się piersi, ledwie zarysowane pod półokrągłym dekoltem sukienki.

- Do szkoły poszedłem dopiero, kiedy zaciągnąłem się do marynarki. Wtedy zrobiłem maturę. „Lekcje” Zoe się dla niego nie liczyły. Nauczyła go czytać i pisać i udało jej się nawet dopilnować, żeby poznał trochę geografii. Ale specjalizowała się w tym, żeby uprzykrzać mu życie. Wszystko, czego się nauczył, wyczytał w książkach, które krążyły po obozie. Dostrzegł współczucie w oczach dziadka i zaklął pod nosem. Nie miał oporów, żeby okłamywać dziennikarzy. To hieny gotowe posunąć się do wszystkiego, byle zdobyć materiał. Ale dziadek to co innego. Już samo to, że poczęstował go tequilą, zrobiło na Loganie wrażenie. Jednak nie chciał mówić nikomu o Obozie Ostatniej Szansy, w którym naprawdę dorastał.

Co cię nie zabije, to cię wzmocni.

Cholera, jest teraz silny. A Amanda McCord niech sobie żyje w spokoju. Tyle jej się należy. Zoe, jego „nauczycielka”, zmarła niedługo przed tym, gdy wstąpił do wojska, ale jej by nie chronił.

- A skąd się wziął adres w Mapleton w Kalifornii, który podałeś, zaciągając się do marynarki? - spytała Kelly.

- Z tego, co ustaliłam, nie mieszkali tam żadni McCordowie.

Zdobyl się na półuśmiech, nieszczególnie zaskoczony tym, że dokopała się do tej informacji. Jak widać, jest nie tylko ładna, ale i bystra.

- Przejeżdżaliśmy przez Mapleton, kiedy miałem szesnaście lat. Spędziliśmy tam kilka nocy w porzuconej przyczepie. Gdy wstępowałem do wojska, podałem ten adres.

- Oficerowie prowadzący nabór powinni chyba sprawdzać fakty?

- Raczej niewielu sprawdza adresy. Pilnują tylko tego, żeby nie narobić sobie problemów i nie przyjąć niepełnoletniego rekruta. Ja miałem zaświadczenie od położnej i wyglądałem doroślejsz niż osiem-nastołatek.

- Nigdy nie podejrzewałeś, że możesz nie być dzieckiem McCordów?

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Wielka szkoda - powiedział dziadek. - Gdybyś dorastał tutaj, mógłbyś korzystać ze wszystkiego, co Stanfieldowie...

- Eee tam. Mam szczęście, że znaleźli mnie McCordowie. Naprawdę myślicie, że dzięki pieniądzom Stanfieldów Alyx i Tyler są lepszymi ludźmi? - Nie udało mu się ukryć sarkazmu w głosie. - Tyler jest zarozumiałym bufonem, a jego siostra skończoną suką. Ludzie myślą, że Alyx ogląda wystawy sklepowe, a ona tymczasem podziwia swoje odbicie.

Kelly starała się ukryć uśmiech, ale go zauważył. Rodzeństwo Stanfieldów było uosobieniem próżności i arogancji. Trudno uwierzyć, że w jego żyłach płynie ta sama krew.

Dzięki Bogu za matkę. To dzięki genom Amandy McCord jest tym, kim jest.

- Jestem zadowolony ze swojej przeszłości i z mojego obecnego życia. Chcę tylko przetrwać tę żalosalną konferencję prasową i wracać do pracy.

64

- Powiedziałeś, że nie będziesz mógł wrócić do Kobry? - przypomniała mu Kelly.

Nie dał po sobie poznać, jak bardzo go to martwi, wypijając ostatni łyk tequila.

- Co z tego? - powiedział w końcu. - Znajdę inną ciekawą pracę.

- Logan, a co z McCordami? - spytał dziadek. - Wydaje mi się, że w kwestii porwania nie obowiązuje przedawnienie. Mogliby za to odpowiadać przed sądem.

Za nic nie dopuści, żeby coś takiego spotkało jego matkę. To prawda, była kiepską matką. „Radź sobie sam, bo inaczej zginiesz” - powtarzała mu często, posługując się ulubionym powiedzeniem swojego brata Jake'a. Nie miał zielonego pojęcia, dlaczego ją chronić.

Amanda i Jake McCordowie założyli Obóz Ostatniej Szansy. Nie ulegało wątpliwości, że ich drogi się rozeszły, ale nie chciał, żeby przez obóz przetoczyła się fala tsunami w postaci dziennikarzy. Skoro jego matka i wuj chcą spędzić życie, gnijąc w slumsach, ich sprawa.

- Kiedy ostatni raz widziałem McCordów, wyruszyli do Meksyku. Mogłem wybierać: jechać z nimi albo zacząć żyć na własną rękę.

- Miałaś od nich jakieś wieści? - Każde słowo dziadka naznaczone było troską i Logan wiedział, że staruszek kocha Kelly tak mocno, że nie jest w stanie zrozumieć ludzi, którzy go wychowali.

- Nie wiem, gdzie ich szukać, a oni nie wiedzą, gdzie szukać mnie. Kelly zerknęła na dziadka i Logan niemal wyczuł, że myśli o tym,

jakie miała szczęście, że ją wychował. I kochał. Ale nie miała pojęcia, jak wielkie szczęście.

- Logan, wiesz, kto jest twoją biologiczną matką? - spytała Kelly.

- Czy Woody Stanfield ci to powiedział?

Odgarnął sobie włosy z czoła, starając się nie okazać, że to pytanie go zdenerwowało.

- Jakaś kobieta, która miała przelotny romans z senatorem. Szantażowała mojego starego, żeby mnie adoptował.

Oboje wyglądali na zażenowanych jego wyznaniem. Dobra, była to połowiczna prawda. Niezła robota.

- Pomogę Umie podać główne danie, żeby mogła wrócić do domu

- powiedziała Kelly i wstała, ukazując Loganowi kuszący fragment nóg w krótkiej sukience. - Zjemy tutaj czy w domu?

59 - Kuszenie losu

65

- Tutaj - powiedział dziadek. - Korzystajmy, póki możemy, bo niedługo zrobi się za zimno, żeby jeść na dworze.

Logan rozejrzał się po tarasie z widokiem na Dębowy Strumyk. Woda obmywała masywne kamienie w korycie, szmerząc nastrojowo, co działało kojąco na nerwy większości ludzi. Z wyjątkiem Logana.

Dobrze wiedział, że musi być czujny. Opuścił rękę, żeby sprawdzić, czy plecak stoi obok krzesła, i przeszukał wzrokiem gęste zarośla wzdłuż strumyka. Nieregularne głązy w kolorze cynobru były ledwie widzialne zza krzaków. W zaroślach przy strumyku mógł się ktoś czaić, ale żeby go dojrzeć, musiałby zaniepokoić dziadka, wyciągając noktowizor, który miał w plecaku.

- Niech zgadnę, jak cię powitali Stanfieldowie - powiedział dziadek, kiedy Kelly zniknęła w kuchni. - Ginger wpadła w histerię, a Benson Williams zachowywał się po chamsku. Bliźniaki trzymały się z boku, a ojciec usiłował łagodzić sytuację.

- Chowal się pan za firanką, kiedy zapukałem do Stanfieldów?

- Nie, ale znam ich na tyle długo, że mogę sobie wyobrazić, jak cię potraktowali. Jesteś niespodziewaną przeszkodą w politycznym maratonie Woody'ego. - Korona białych włosów dziadka lśniła w bursztynowej poświacie hiszpańskich lamp oświetlających taras. - Bliźniaki są zestrane ze strachu, że przyjdzie im dzielić z tobą rodzinną fortuną. Ginger wykorzystuje każdą okazję, żeby zwrócić na siebie uwagę. Benson Williams kolejno raz przychodzi z pomocą, nadając sprawie właściwy bieg.

- Haywood, mój ojciec, sprawia wrażenie bardzo inteligentnego i silnego, a jednak pozwala, żeby karty rozdawał Benson Williams. Dlaczego? - Logan zadał pytanie, które cisnęło mu się na usta.

- Kto to może wiedzieć? Benson przyczepił się do rodziny wiele lat temu. Nie ożenił się, poświęcił życie politycznej karierze Hay-wooda. Niektórzy twierdzą, że ma na senatora jakiegoś haka. Inni mówią, że jest kochankiem Ginger. Sam nie wiem, o co tam chodzi.

Kelly wyszła na taras, niosąc tacę. Za nią szła Urna, trzymając drugą, pełną jedzenia. Loganowi zaburczało w brzuchu tak głośno, jakby w oddali uderzył piorun. Może Bóg pozwoli, że nie będzie musiał już jeść jaszczurek. Dziadek wyjaśnił, że krewetki są w sosie *caldillo* z kaktusem, i że *caldillo* to sos z papryczek chili. Logan uwielbiał krewetki.

66

Krewetki z kaktusem? Niech to. Kaktus kojarzył mu się ze szkołą przetrwania. Na pustyni trzeba sobie jakoś radzić. Jedzenie kaktusów było koniecznością. Ale żeby je łączyć z krewetkami?

- Często się - powiedział dziadek do Logana, który nałożył sobie porcję i z takim pośpiechem zanurzył widelec w potrawie, że ledwie zdążył podziękować Umie i życzyć jej dobrej nocy.

Kaktus z krewetkami w sosie *caldillo* okazał się znakomity! Od tej pory szkoła przetrwania na pustyni będzie mu się kojarzyła inaczej. Danie z krewetek z kaktusem było smaczniejsze niż jego ulubiony twinkie.

Zauważył spojrzenie Kelly i uświadomił sobie, że je tak łapczywie, jakby umierał z głodu - kolejny ślad po życiu w Obozie Ostatniej Szansy. Jedzenia zawsze brakowało. Posilek trzeba było przełknąć szybko, żeby ktoś ci go nie zabrał.

Mrugnął do niej. Podziałało. Uśmiechnęła się, a w każdym razie usiłowała się uśmiechnąć, i zajęła się swoim talerzem. Pilnował się, żeby jeść wolniej, ale przychodziło mu to z trudem.

- Jak powitał cię ojciec po tak długim czasie? - spytała Kelly. Logan odłożył widelec, opróżniwszy talerz do czysta, i postanowił,

że nie weźmie dokładki, dopóki mu jej nie zaproponują.

- Rodzina spodziewała się, że zobaczy „małego zaginionego Logana”. Nikt nie przypuszczał, że zjawi się sobowtór Haywooda Stanfiel-da. Przejęli się tylko tym, jak wpłynie to na dalszą karierę polityczną senatora.

- Jak się czuleś, kiedy stanąłeś twarzą w twarz z ojcem? - drażyła dalej Kelly.

- Przeżyłem szok, ale miałem kilka dni na to, by oswoić się z myślą, że McCordowie nie są moimi biologicznymi rodzicami. - Logan przypomniał sobie otwierające się drzwi i stojącego w nich ojca. Miał ochotę zabić bydlaka, ale nie mógł tego powiedzieć Kelly. - Kiedy zobaczyłem starego, dowiedziałem się, jak będę wyglądał za dwadzieścia pięć lat.

- Co mu powiedziałaś o przeszłości? - Nie dawała się zbić z tropu. Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia, ale potworna

złość wcale nie mijala. Stanfieldowie mieli go gdzieś. Przejmowali się tylko tym, jak jego pojawienie się wpłynie na ich polityczne losy.

- Niewiele. Byli przekonani, że ktoś znalazł mnie w wąwozie i się nie przyznał. Powiedziałem im, że zanim wstąpiłem do wojska, wychowywała mnie pewna para.

- O nic więcej nie pytali? - Zaskoczonemu tonowi Kelly zawtórowała gniewna mina dziadka.

- To był stan alarmowy - wyjaśnił Logan. - Ja się nie liczyłem. Logan zauważył, że dziadek zmrużył oczy. Czyżby staruszek się domyślał, że nie mówi całej prawdy. Kelly chyba przyjęła jego wyjaśnienie. Bez chwili wahania zmysłowymi ustami wypowiedziała kolejne pytanie.

- Co masz zamiar powiedzieć jutro po południu na konferencji prasowej?

- Nic. Ani słowa. Niech swoją wersję przedstawi Benson, który robi wszystko, żeby ojciec nie stracił przychylności wyborców. Powiedziałem im, że będę pozował z rodziną do jednego, ale tylko jednego, zdjęcia. A później znikam.

- Synu - ostrzegł Dziadunio, pochylając się w jego stronę. - Będziesz musiał odeprzeć atak dziennikarzy. Nie da się uciec tak szybko.

Zwykle, kiedy ktoś zwracał się do niego: „synu”, Logan dostawał szału, ale na pełnej zmarszczek twarzy dziadka malowała się troska. Nie ulegało wątpliwości, że szczerze się martwi trudną sytuacją Logana. Było to niemal wzruszające, ale Logan się opanował. Za żadne skarby nie powinien się z nimi spoufalać.

- Posypią się propozycje kinowe i telewizyjne - dodała Kelly. - Oprah zaprosi cię do swojego show. Nie będziesz mógł odmówić.

- No to się przekonasz.

Kelly podała na deser szarlotkę na ciepło i zaraz potem przeprosiła, wyjaśniając, że musi iść pisać artykuł.

- Pójdiesz jutro ze mną na tę konferencję prasową - powiedział Logan, kiedy wstawała od stołu.

- Nikt mnie nie zapraszał. Ja...

- Ja cię zapraszam. Wiem, że chciałabyś zobaczyć wszystko na własne oczy.

- Jeżeli mam zamiar uprzedzić innych, mój artykuł do rana musi się znaleźć w Nowym Jorku. Telewizja przekazuje wiadomości natych

68

miast, ale gazeta potrzebuje czasu. „Exposé” idzie do druku w piątek wieczorem, a w sobotę jest rozsyłane, żeby w poniedziałek rano dotarło na półki w całym kraju.

Logan skinął głową. Nie mogła nie zauważyć jego długich rzęs. U innego mężczyzny pewnie wyglądałyby kobieco, ale Logan dzięki gęstym czarnym rzęsom wyglądał bardzo seksownie.

- Jeżeli będziesz ze mną, nikt się nie domyśli, że już napisałaś artykuł. Nie udzielę wywiadu nikomu poza tobą. Wywiad na prawach wyłączności, nie lada gratka, pomyślała. Więc dlaczego jest podejrzliwa? Ponieważ już raz skorzystała z niesprawdzonego źródła i zaprzepaściła obiecującą karierę. Co gorsza, niewinna kobieta przypłaciła życiem jej gorączkowe dążenie do publikacji artykułu.

Bez weryfikacji.

Historia Logana nie do końca wydawała jej się prawdziwa. Niby wiarygodnie wyjaśnił, dlaczego nie chodził do szkoły i dlaczego jego przeszłość nie jest w żaden sposób udokumentowana, a jednak... czegoś w tym brakowało.

A jeżeli Stanfieldowie przedstawiają całkiem inną wersję? Historia się powtórzy.

- Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co z tym zrobi Benson Williams. - Kelly nagle przypomniała sobie, że Logan jest bez samochodu, a ona nie ma czasu, żeby go odwiedzić.

- Dziaduniu, czujesz się na tyle dobrze, żeby odwiedzić Logana do miasta?

Dziadek nie zdążył odpowiedzieć, bo odezwał się Logan:

- Nie ma potrzeby. Mam ze sobą wszystkie rzeczy, złapię stopa poza miasto i tam rozbiję obóz.

Kelly pomachała ręką w stronę wojskowego plecaka, który stał przy krześle Logana przez całą kolację.

- Masz tam wszystko, żeby rozbić obóz?

- Wszystko, co mam, jest w tym plecaku. - Poklepał wypchane płótno z dziwną czułością. - Ludzie włączą ze sobą o wiele więcej, niż potrzebują.

- Zostań u nas na noc - odezwał się dziadek, a Kelly o mało nie krzyknęła z zaskoczenia.

- Mamy dwa domki na terenie posiadłości. W jednym mieszka Kelly, możesz zająć drugi.

Logan się zawahał.

- Byłoby świetnie - dodała szybko Kelly. - Nie musiałabym cię jutro szukać przed konferencją prasową.

- Dobra. Dzięki - powiedział Logan, ale Kelly odniosła dziwne wrażenie, że wolałby jednak rozbić obóz pod gołym niebem, wykorzystując wyuczone techniki przetrwania.

Pocałowała dziadka na dobranoc i szybkim krokiem poszła do swojego domu, zostawiając mężczyznę przy kawie. Gdzieś spośród topoli za głównym domem zahukała sowa. Raz... Dwa.

Kelly wiedziała, że sowa poluje i liczy na to, że hałas wypłoszy króliki. Zaatakuje, gdy tylko wyłonią się spod osłony krzaków rosnących u podnóża górskiego mahoniu. Kiedy otwierała drzwi domu, sowa nadal próbowała wywabić ofiarę.

Włączyła światło, myśląc o tym, jak bardzo kocha dziadka i ile mu zawdzięcza. Nie tylko zatroszczył się o nią pod względem materialnym, ale wpoił jej zasady moralne i nauczył cenić przyrodę. Kiedy była mała, zabierał ją na wycieczki po okolicy, opowiadał o formacjach geologicznych, dzięki którym Sedona jest wyjątkowa, i uczył o wszystkich stworzeniach mieszkających w okolicy.

Przeszła szybko do ciemni, którą założyła w łazience, kiedy w średniej szkole zainteresowała się fotografią.

Kupiła używane wyposażenie, które spisywało się całkiem nieźle. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu wywołała dwie rolki zdjęć dziadka z Jasperem.

Ostrożnie wywołała film ze zdjęciami Logana McCorda, a później przez szkło powiększające przyjrzała się negatywom. Czerwonym mazakiem do opisywania taśmy filmowej zaznaczyła siedem klatek. Na jednej widać było uśmiechającego się Logana z Jasperem.

Zajęła się najpierw tym ujęciem. Modląc się, wsunęła negatyw do ramki powiększalnika, a do prowadnicy na dole papier fotograficzny i włączyła lampę. Po chwili przeniosła naświetlony papier do kuwety z roztworem wywoływacza. Pięćdziesiąt dziewięć sekund wlokło się jak cała wieczność. Ostrożnie wyjęła arkusz. Teraz woda destylowana, potem utrwalenie, a na końcu płukanie

- O mój Boże! - krzyknęła, wyciągając zdjęcie z ostatniej kuwety.

64

Powiesiła je, żeby wyschło, a później pognęła do pokoju, który zajmowało głównie łóżko w stylu Santa Fe i szafa. Starając się opanować podniecenie, pognęła do regału z półkami pełnymi książek i zdjęć i chwyciła telefon.

Rozdział 7

Kelly nie mogła ukryć zadowolenia w głosie, kiedy kompletnie zaspany Matthew Jensen odebrał telefon.

- Mam artykuł roku.

- Kelly? To ty? Jaki artykuł?

- O adoptowanym synu senatora Stanfielda, nie pamiętasz?

- Aha. - Matt mówił tak, jakby wcale go to nie obchodziło. - Ten artykuł.

Wydawało jej się, że ten materiał dużo dla niego znaczy. W końcu przejechał taki kawał, żeby osobiście zlecić jej napisanie artykułu.

- Zrobiłam wywiad z Loganem McCordem. Mam takie zdjęcia, że nie uwierzysz.

- Serio? - Matt otrzeźwiał. - Jakim cudem?

Nie bardzo mogła powiedzieć, że Logan przyszedł do niej do biura. Wyszłoby na to, że nie musiała się wysilać na dziennikarskie dochodzenie.

- To długa historia.

- Ekstra! Wiedziałem, że to ty powinnaś napisać ten tekst.

- Matt, nie uwierzysz. Jak myślisz, kim jest Logan? - Nie czekała na odpowiedź. - Nieślubnym synem Haywooda. Wygląda dokładnie tak samo jak senator.

- Żartujesz. Wiesz, co to może oznaczać dla prezydenckich planów Stanfielda?

Kally usadowiła się w fotelu przy szafie.

- Wielu prezydentom uchodziły na sucho gorsze rzeczy, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku lat. Niewierność to przecież nic takiego...

- Pod warunkiem że się nie jest ultrakonserwatystą jak Stanfield, który zrobił karierę, czekając na temat wartości rodzinnych. Jego wyborcy nie będą zachwyceni, kiedy się dowiedzą o Loganie.

- Więc będzie to gorący temat. Do tego sensacja, bo po latach odnajduje się zaginione dziecko. - W głosie Kelly słychać było narastające podniecenie. - Zrobiłam dziś Loganowi znakomite zdjęcia. To nie jest facet ze zdjęcia paszportowego, które mi dałeś. Jest zabójczo przystojny i ma zniewalający uśmiech. Daj go na okładkę, a sprzedasz największy nakład w roku.

Słyszając ciszę po drugiej stronie linii, zaczęła się zastanawiać, czy połączenie się nie przerwało.

- Kelly, czy McCord to kolejna zagubiona dusza? - odezwał się w końcu Matt bezbarwnym głosem.

- Co masz na myśli?

- No... - Zdenerwowała się, kiedy zawiesił głos. - Daniel Taylor spędził młodość w rodzinie zastępczej. Był zagubioną duszą, którą ty uratowałaś.

Kelly spojrzała na ulubione zdjęcie Daniela, nie wiedząc, co powiedzieć. Dopóki nie pojawił się Daniel, którego pokochała całym sercem, myślała, że czeka ją życie z Mattem. Śmierć męża zabrała z jej życia światło, a z duszy radość.

Zagubioną duszą jest ona.

- Matt, nadam zdjęcia i artykuł, który napisałam, FedEx-em. Zerknij na nie i powiedz mi, czy to nie jest artykuł roku.

- Kelly, nie chciałem...

- Nic się nie stało. Wiem, że nie przepadałeś za Danielem. Ale tu nie chodzi o Daniela ani o nas. Tu chodzi o syna człowieka, który może być naszym kolejnym prezydentem. Chodzi o narodowy koszmar - uprowadzanie dzieci.

Długa cisza skłoniła ją do tego, żeby się zastanowić, o czym myśli Matt. Kiedyś byli nierozłączni, zamierzali się pobrać i żyć razem. P.D. Przed Danielem.

- Kelly, jeżeli jest tak dobry, jak mówisz, masz okładkę.

- Świetnie! - powiedziała Kelly, z ulgą powracając do tematu artykułu. - Ale martwię się, że konferencja prasowa, którą Stanfieldowie zaplanowali na jutro, nas wyprzedzi.

72

- Konferencja prasowa? I nikt nie zaprosił „Exposé”!

Kelly wyjaśniła, dlaczego Stanfieldowie nienawidzą dziadka i „Se-dona Sun”, w którym ukazywały się zjadliwe artykuły, krytykujące Haywooda Stanfielda. Logan na pewno powiedział Bensonowi Williamsowi, że Kelly wspominała o „Exposé”, dlatego skreślił czasopismo z listy uprzywilejowanych.

- „Expose” znajdzie się na półkach dopiero w poniedziałek. Dziennikarze telewizyjni puszcza materiał w piątek wieczorem, w późnym wydaniu wiadomości. Będzie powtarzany przez całą sobotę i niedzielę - powiedziała w nadziei, że Matt sam zaproponuje wydanie numeru specjalnego.

- Nie martw się - uspokoił ją Matt. - Pokonam ich siłą Internetu. Kilka szczegółów i zdjęcie, które ukaże się na naszej stronie internetowej, powalą ich na łopatki, a czytelników zachęcą, żeby pobiegli kupić specjalne wydanie „Exposé”.

- Świetnie, Matt. Dziękuję. - Właściwie nie wiedziała, co powiedzieć. Istniało pomiędzy nimi coś niewyjaśnionego, z czym nie potrafiła sobie poradzić. - To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Zawahał się na chwilę, niepokojąc ją.

- Mam to puścić w świat. Jesteś pewna, że to prawda?

W normalnych okolicznościach Kelly zaufała by swojej intuicji i powiedziała: „tak”. Ale potworne doświadczenie z niesprawdzonym źródłem dało jej gorzką naukę.

Sprawdzaj każdą historię.

Nie mogła okłamać Matta, mężczyzny, który zagadnął ją, kiedy błąkała się po kampusie Yale. Umierającą z tęsknoty za domem studentkę pierwszego roku z Południowego Zachodu, która znalazła się między panienkami z dobrych domów ze Wschodniego Wybrzeża, zachęcił, żeby przyłączyła się do zespołu redagującego „Yale Herald” i przedstawił wszystkim swoim przyjaciółom.

Gdzieś w tym wszystkim - pewnie tego pierwszego dnia - zakochała się w Matcie. Byli nierozłączni, dopóki nie pojawił się Daniel Taylor, który przesłonił jej wszystkich innych mężczyzn. Jednak Matt pozostał jej przyjacielem, był drużbą Daniela, wspierał ją na jego pogrzebie i okazał zrozumienie, kiedy zrujnowała swoją karierę i wszyscy inni się od niej odwrócili.

- Matt, mam tylko słowo Logana, że jest konferencja prasowa.

- Sprawdzę to, a później do ciebie oddzwonię.

Kelly odłożyła słuchawkę i weszła do ciemni, żeby jeszcze raz obejrzeć zdjęcie. Niesamowite, po prostu niesamowite. Zdjęcie jest w stanie wyrazić więcej niż tysiąc słów. Mężczyzna i jego pies, bo tak to będzie wyglądało. Jest między nimi więź, emocjonalne porozumienie, które uchwycił aparat. Logan jest nie tylko przystojny - jest typem mężczyzny, którego czytelnicy będą chcieli poznać.

Sama zorientowała się, że chce go poznać. Ciekawiła ją nie tylko jego historia, ale co myśli o rzeczach takich jak kino, książki czy dziura ozonowa. Jego fascynujące niebieskie oczy wpatrywały się w nią ze zdjęcia, jakby przemawiały tylko do niej. Weź się w garść, powiedziała do siebie. To tylko fotografia. Rzeczywistość jest zupełnie inna.

- Porwany! - wykrzyknęła na głos. - Idealny tytuł. Ludzie będą się zastanawiać, co to znaczy, kiedy zobaczą na zdjęciu dorosłego mężczyznę.

Gdyby tylko miała pewność, że Logan mówi prawdę, miałyby gwarancję, że historia jest warta Nagrody Pulitzera. Gdyby.

Przygotowała odpowiednio powiększoną odbitkę, zostawiając miejsce na nagłówek „Exposé”.

Siedem minut później zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się dystyngowany głos Matta.

- Twoja informacja jest prawdziwa. Bankiet z konferencją prasową zaplanowano na jutro po południu.

Zaproszeni zostali wszyscy, którzy cokolwiek znaczą, oprócz „Exposé”. Dziennikarze są przekonani, że Hay-wood Stanfield ogłosi swój start w wyborach prezydenckich. Nikt nie ma pojęcia o zaginionym dziecku. Jeżeli wyskoczymy z tym artykułem, a okaże się, że to nieprawda, jestem ugotowany, i to na twardo.

Nerwowe drżenie w głosie Matta zaskoczyło Kelly. Nie pamiętała, żeby nad sobą nie panował, nawet w sytuacjach kryzysowych. Zastanawiała się, czy też wyciągnął wnioski z tego, że wypadła z łask po opublikowaniu niesprawdzonych informacji.

- Kelly, potrzebujesz potwierdzenia.

- Nie jestem w stanie tego sprawdzić bez poinformowania Stan-fieldów, że wyprzedzam ich o krok. Spójrz na zdjęcie Logana i po-

wiedz, że nie jest synem Haywooda. I jeszcze jedno. - Asa zostawiła sobie na koniec. - Mam ten wywiad na wyłączność. Logan McCord da sobie zrobić tylko jedno zdjęcie z rodziną. Zdjęcia jego samego i jedyny wywiad mam tylko ja.

- Chryste, Kelly. To niesamowite. - Zawahał się na chwilę i nagle ton jego głosu stał się niepokojąco ponury. - Kiedy numer specjalny znajdzie się w sprzedaży, przylecę do ciebie, bo chcę z tobą porozmawiać.

Pożegnała się i odłożyła słuchawkę, przekonana, że Matt chce przyjechać, żeby zaproponować jej pracę. Jeżeli ta historia okaże się choć w połowie tak ważna, jak przypuszczała, będzie miała szansę na powrót do Nowego Jorku. Ale jak może zostawić dziadka? Potrzebuje jej. Kiedy wysłuchiwała opowieści Logana, poczuła się jeszcze większą szczęściarą, że miała Dziadunia, który ją wychował.

Sedona była pięknym miasteczkiem, wymarzonym miejscem do wychowywania dzieci. Gdyby Daniel żył, byłaby szczęśliwa, że może tu mieszkać i wydawać gazetę dziadka. Ale Daniela nie ma, a dzieci, których urodzenie odkładała na później, już nigdy nie przyjdą na świat.

Poczuła w piersiach taki ciężar, że ledwie mogła oddychać, a oczy zaszyły jej mgłą. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę. Dorastając jako jedynaczka, czuła się samotna mimo miłości dziadka. Kiedy wychodziła za mąż, obiecała sobie, że będzie mieć co najmniej troje dzieci.

Bez Daniela jej zegar biologiczny zamienił się w bombę zegarową. Ale mężczyźni jej nie interesowali.

Właściwie do czasu tego artykułu nie interesowało jej nic.

- Przestań tracić czas, nie użalaj się nad sobą.

Wróciła do ciemni i wywołała sześć pozostałych zdjęć. Wszystkie były dobre, ale żadne nie mogło się równać z ujęciem Logana z psem. Żeby tylko napisać równie dobry tekst...

Gwałtowne pukanie ją przestraszyło. Otworzyła drzwi domku i zobaczyła Logana McCorda. Przez głowę przebiegła jej myśl, że żaden mężczyzna nie wygląda w dżinsach tak jak Logan. Był przystojny, ale w szorstki, męski sposób, który dawał pewność, że dla nikogo nigdy nie był „malowanym chłopcem”.

Poza pełnym charyzmatycznego czaru uśmiechem, którym jego ojciec zjednał sobie niezliczoną ilość wyborców, Logan miał bystre i mą-

dre oczy. Zimne. Mimo promiennego uśmiechu rozjaśniającego twarz, był wyrachowanym, niebezpiecznym mężczyzną. Bardzo dziwnym mężczyzną.

Cały swój ziemski dobytek trzymał w plecaku, który pękłby w szwach, gdyby miał pomieścić jej kosmetyki. Dziwne, bardzo dziwne. Opowiedział im zaledwie zarys swojego życia, wybierając szczegóły, które chciał ujawnić. Nic więcej.

Wszedł do środka, chociaż go nie zapraszała.

- Jak wyszły zdjęcia? - spytał.

Jego słowa sprawiły ją zdumienie, a zaskoczenie musiało być widoczne na jej twarzy. Zachichotał głębokim, męskim głosem, który przerodził się w śmiech.

- Skarbie, nikt mnie nie przechytry, nawet ładna blondynka. Widziałem, że robisz zdjęcia z kuchennego okna.

Niezły z niego aktor, pomyślała w milczeniu. Mogłaby przysiąc, że zachowywał się zupełnie naturalnie.

Musisz bardzo na niego uważać, odezwał się w jej głowie dzwonek alarmowy.

- Dziadek mi powiedział, że twoim hobby jest fotografia - rzucił chropowatym głosem, który zaczęła z nim utożsamiać. Opierał się o blat, dzielący przestrzeń sypialni od kuchenki. - Powiedział, że masz tu ciemnię.

Zakłęła w duszy na dziadka za to, że uległ czarowi tego mężczyzny. Zapewne wyjawił Loganowi wiele rzeczy, których nie powinien wiedzieć. Nie miała czasu zastanawiać się nad powodami, ale nie czuła się przy nim bezpiecznie.

Wtargnął do jej życia i w ciągu kilku godzin zaskarbił sobie względy dziadka. Przez całą kolację wyraźnie widziała, że Dziadunio jest zauroczony Loganem. Nie była zazdrosna, tylko zmartwiona.

- Chciałbyś zobaczyć zdjęcia? - spytała, bardzo niezręcznie czując się z nim sam na sam.

- Jasne - rzucił od niechcienia, ale nie do końca uwierzyła, że to dla niego mało ważne. Zdążył już udowodnić, że doskonale potrafi skrywać uczucia.

Poszedł za nią do prowizorycznej ciemni, gdzie pokazała mu sześć zdjęć, które wybrała. Nie była w stanie stwierdzić, co sobie pomyślał - wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę.

76

- Które dajesz na okładkę?

- A dlaczego uważasz, że to będzie artykuł numeru? Przyglądał się jej przez chwilę w ten swój denerwujący sposób.

- Bo to pierwszorzędna historia. Amerykańska opera mydlana, tyle że prawdziwa. Miłość, pożądanie, niewierność, pieniądze, polityka i porwane dziecko. Czego można więcej chcieć? Morderstwa?

- Decyzję podejmie Matthew Jensen - poinformowała go, nagle uświadamiając sobie, jak blisko siebie się znaleźli w tym małym pomieszczeniu. Wycofała się za drzwi. - Wszystko przekazuję jemu.

- Wykorzystaj moje zdjęcie z Jasperem. Ludzie będą to kupować bez mrugnięcia okiem. Mają fioła na punkcie fajnych psów.

Nie powiedziała mu, że doszła do tego samego wniosku, bo w jego głosie usłyszała szyderstwo, jakby uważał to za celową manipulację opinią publiczną, przez co ludzie mniej ufają mediom.

Znowu odezwała się w niej niepokojąca podejrzliwość. Co usiłuje jej powiedzieć Logan McCord?

- Nie napisałam jeszcze artykułu. Byłoby mi łatwiej, gdybym miała jakieś tło. Wiesz, szczegóły z dzieciństwa, jakieś informacje związane z pracą, które nie są tajne.

Powędrował wzrokiem po jej twarzy, a później w dół, z ciemnym błyskiem w oczach i szeroko otwartymi oczami. Skrzyżowała ręce na piersiach i odwzajemniła spojrzenie, a przynajmniej usiłowała. Zastanawiała się, czy rozbiera kobiety w myślach dla zabawy, czy usiłuje ją rozproszyć.

Nie mogła przed sobą udawać, że nie działa na nią jego urok. Poczula niesamowitą lekkość w piersiach i była świadoma tego, że znajdują się sami w sypialni z niewielkim kąciem wypoczynkowym i aneksem kuchennym z jednej strony. Jeżeli jednak wydaje mu się, że jest łatwym kąskiem, to się grubo myli.

Daniel był dyrektorem południowoamerykańskiego Universal News, przez co wiele czasu spędzał w Wenezueli, bo tam mieściła się regionalna siedziba biura. Często nie było go przez kilka tygodni. Miała wiele okazji, ale nigdy go nie zdradziła.

- Na temat mojej przeszłości powiedziałem wszystko, co mam zamiar ujawnić - oznajmił chropawym głosem.

- Tobie udzieliłem jedyne go wywiadu. Dzięki temu jesteś daleko przed innymi.

Grzbietem dłoni odgarnął włosy z jej szyi i spojrzal na strup pod uchem. Delikatnie przesunął kciukiem po niewielkim nacięciu, a później po szyi. Dotykał jej już wcześniej, w gabinecie, ale była wtedy zbyt zdenerwowana, żeby zauważyć, że jego dotyk ma w sobie delikatność, jakiej się nie spodziewała. Miała wrażenie, że podłoga zakolysała się pod jej gołymi stopami.

Usiłuje tobą manipulować, ostrzegła siebie samą, uważaj. Odsunęła się.

- Co jest z twoim głosem? - spytała. - Cały czas mówisz tak, jakbyś miał chrypę.

- Jeszcze żadna kobieta się na to nie skarżyła.

Prawdę mówiąc, ton jego głosu był zmysłowy, ale nie chciała przyznać, że wydaje jej się pociągający. Kobiety zapewne rzuciły się na niego. Cóż, ona nie dołączy do jego fanklubu.

- Ach tak, więc celowo starasz się, żeby twój głos brzmiał tak, jakbyś wypalał dziesięć paczek papierosów dziennie - rzuciła, chcąc go sprowokować.

- Nie, nie robię tego celowo. - Pokręcił głową. - Terrorysty wleli mi do gardła kwas siarkowy. Cud, że mówię.

- O mój Boże! - krzyknęła. - Przepraszam. Nie miałam pojęcia.

Ledwie wzruszył ramionami, jakby nie miało to dla niego większego znaczenia, ale wpatrywał się jej w oczy tak intensywnie, że musiała walczyć ze sobą, by nie wybiec z pokoju.

- Nie musisz przeproszać. Co cię nie zabije, to cię wzmocni.

Coś w jego oczach powiedziało jej, że terrorysty ponieśli krwawą, brutalną śmierć.

- Co się z nimi stało? - usłyszała ciche słowa, które wyszły z jej ust.

Przysunął się, nie przerywając wzrokowego kontaktu, i poczuła ciepło bijące od jego ciała.

- Zachowasz to dla siebie?

Skinęła głową, nie będąc w stanie się odezwać. Logan McCord miał w sobie coś ujmującego i coś obezwładniającego. Z jednej strony ją przerażał, ale z drugiej wydawał jej się bardziej interesujący niż ktokolwiek, kogo do tej pory poznała.

- Obu poderżnąłem gardła.

72

Nie wiedziała, co powiedzieć, ale teraz była już pewna, że na temat tego mężczyzny musiałaby napisać dwa artykuły. Nie miała czasu zgłębiać jego przeszłości, lecz była pewna, że odkryłaby historię równie fascynującą, jak powiązanie ze Stanfieldami.

- Muszę napisać artykuł - przypomniala, zawstydzona gafą, którą przed chwilą popełniła. - Powinnam dostarczyć wszystko na lotnisko na drugą w nocy, żeby zdążyć na ostatni samolot FedEx-u. Chcesz przeczytać tekst, zanim go wyślę?

Jej wewnątrz zalało dziwne ciepło, kiedy pochylił się nad nią z czułym, męskim błyskiem w oku, który zwykle poprzedza pocałunek. Chciała się odsunąć, naprawdę chciała, ale nie mogła się ruszyć. Ciepłą dłonią chwycił ją za kark, przyprawiając o dreszcze.

Nie spuszczać wzroku z jej oczu, błędził palcami po jej szyi. Ledwie ją muskał, a mimo to czuła płomień na skórze. Ich wargi dzieliło tylko parę centymetrów. Jego rozpalone, niepokojące oczy ją hipnotyzowały.

Wzięła głęboki oddech, napelniając płuca delikatnym leśnym zapachem jego wody po goleniu. Jej ciało zalewały fale gorąca. Co się z nią dzieje? Chciała się wycofać i szukała czegoś, co mogłaby powiedzieć.

Za chwilę ją pocałuje.

- Nie muszę czytać artykułu - wyszeptał chrapliwym głosem. -Ale pojedę z tobą na lotnisko. Nie zapominaj, że niedaleko stąd porwano małego chłopca. Nigdy nie wiadomo, kto czyha w pobliżu i co może zrobić.

Rozdział 8

Logan klął na siebie, idąc ścieżką od Kelly do domku, w którym zostawił swoje rzeczy. Do cholery, jakim prawem ją nachodzi? Idiota! Chce wszystko zepsuć?

Kelly była diabelnie seksowna. Ale nie miał zamiaru się angażować. Blondynkę odnalazł tylko po to, żeby opowiedzieć swoją historię z własnego punktu widzenia.

Jednak intrygowało go w niej coś poza zniewalającymi ustami. Podziwiał jej błyskotliwy umysł. Miał świadomość, że nieufnie podchodzi do jego opowieści. Wpadłeś, skarbie. Nigdy nie umiał się oprzeć wyzwaniu.

Dziadek Kelly całkowicie go zaskoczył. Logan nigdy nie miał dziadka, ani nawet ojca. Faceci w obozie, tacy jak jego wuj Jake, zupełnie nie nadawali się na ojców.

Ciągle słyszał gromki głos Jake'a: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”, albo: „Radź sobie sam, bo inaczej zginiesz”. Kto w ten sposób zwraca się do dziecka? Nie mógł sobie wyobrazić, żeby takie słowa wypowiadał Trent Farley.

Dziadek miał patriarchalne podejście do ludzi, ale akceptował ich takimi, jakimi byli, przez co Logan miał wrażenie, że on i dziadek są przyjaciółmi. Ale co on, do cholery, może wiedzieć? Jego młodość zdominowali ludzie, którzy nie należeli do typowej części społeczeństwa.

Polubił Dziadunia i szanował go za niezłomność przekonań. Był jak kolec w tyłku Stanfieldów, przez co wydawał mu się jeszcze fajniejszy. Dziadek był zwykłym człowiekiem, a Stanfieldowie kluli w oczy bogactwem i władzą.

I całkowitą arogancją.

Ojciec może i chciałby go uznać, ale reszta Stanfieldów wolałaby widzieć go martwym. Znienawidzili go od pierwszego wejrzenia i nie wysilali się nawet, żeby ukryć swoje uczucia, jednak był gotów dać głowę, że jutro, przy dziennikarzach, będą słodcy jak miód.

Niech się wypchają! Nie potrzebuje Stanfieldów, a już ojciec jest mu najmniej do szczęścia potrzebny. Lepiej nie mieć ojca wcale, niż mieć ojca polityka, którego trzyma pod pantoflem neurotyczna żona i który jest zdominowany przez nadętego doradcę politycznego.

- Zapomnij o nich - powiedział do siebie, wchodząc do ciemnego domku. Włączył światło i zobaczył swój plecak w rogu. Był pochylony pod pewnym kątem, dzięki czemu miał pewność, że nikt go nie dotykał, kiedy go nie było.

Otworzył płócienny plecak i wyjął nowy komputer, o wiele mniejszy niż powszechnie dostępne laptopy. Ten prototyp został skonstruowany na potrzeby wojska. Mógł do niego podłączyć mikroantennę

80

i połączyć się z satelitą obserwacyjnym, ale postanowił, że na wszelki wypadek będzie oszczędzał baterię i użyje linii telefonicznej.

Podpiął się więc do telefonu i włączył urządzenie. Wpisał wiadomość do swojego zwierzchnika w Krajowym Centrum Dowodzenia Wojskowego:

„Gdzie mam się stawić?”

Biorąc pod uwagę różnicę czasu między Arizoną i Waszyngtonem, odpowiedzi z „bunkra” spodziewał się dopiero rano. Nawet jeżeli Waszyngton zostałby zmieciony z powierzchni ziemi, „bunkier” nadal by funkcjonował. Przynajmniej w teorii. Do wiadomości dodał swój pseudonim operacyjny - „Dziewiąte Życie” i miał zamiar się wylogować, ale na monitorze pojawiła się odpowiedź:

„Rozmawiałem z górą. Zostaniesz przydzielony do Pentagonu. Twoja wiedza jest bezcenna. Potrzebujemy cię tu. Tymczasem uważaj”.

- Pierdolony absurd. - Jego głos odbił się rykoszetem od ścian małego domku.

Najlepsze lata życia poświęcił Kobrze. Dlaczego przydzielają go do papierkowej roboty? Szychy z Pentagonu będą go mieć na oku i śledzić każdy jego krok.

Mowy nie ma! Chce pracować w terenie i być niezależny. Uderzył dłonią w stół. Skończyło się życie, które znał i kochał.

„Uważać? Dlaczego?”

Czekał chwilę, aż na małym monitorze pojawiła się odpowiedź:

„Komisja Sił Zbrojnych Senatu zażądała twoich danych. Nieźle się napociłem, bo plik został usunięty”.

- Haywood Stanfield jest w tej komisji od lat - wymruczał do siebie Logan. - O moje dane musiał poprosić on albo któryś z jego sługusów.

„Zająłem się moimi danymi przed wyjazdem z Argentyny”.

Nigdy osobiście nie poznał swojego dowódcy. Komunikowali się za pomocą komputera albo ściągając wiadomości z satelity wywiadowczego. Jednak Logan ufał mężczyźnie, który ukrywał się pod

75 - Kuszenie losu

81

pseudonimem operacyjnym „Drapieżnik”. Na tyle, na ile poznał go Logan, Drapieżnik był zawodowcem, robotę wykonywał szybko i dokładnie. Nie panikował. Logan napisał kolejną linijkę.

„Wiesz, o co chodzi?”

Drapieżnik odpowiedział natychmiast:

„Nie. Nie zapominaj o jednym - oni wolą cię martwego. Stanfield-dowie nie bez powodu zadają pytania”.

- O co tu chodzi, do cholery?

Może ojciec sprawdza fakty na jego temat, żeby się dowiedzieć, co robił w wojsku? Intuicja mówiła mu, że znalazł się w niebezpieczeństwie. Spędził ze Stanfieldami niecały dzień, ale zdążył wyczuć, że są do niego wrogo nastawieni.

Nie chciał ich cholernych pieniędzy i powiedział im to. Ale może ktoś mu nie uwierzył.

Następnego popołudnia Kelly zawiozła Logana na bankiet do Stanfieldów. Spóźnili się dwadzieścia minut.

- Niech się pocą - powiedział Logan. - Trochę się podenerwują, zanim się pojawię.

Nie zdziwiła się jego dziwacznym podejściem. Był skomplikowanym mężczyzną. Najpierw z nią flirtował, ale kiedy pojechali na lotnisko, żeby dostarczyć artykuł i zdjęcia na ostatnią wysyłkę FedEx-u był spokojny i niedostępny.

- Logan McCord i gość - powiedział ochroniarzowi przy bramie posiadłości Stanfieldów.

Mężczyzna przyzwalając skinał dłonią i zajął się kolejnym samochodem. Oddali toyotę parkingowemu, a sami ramię w ramię weszli do rezydencji. Była to ultranowoczesna budowla, która kojarzyła się Kelly z muzeum. Olbrzymie piętrowe szklane skrzydła pozwalały ze środka podziwiać przepiękny krajobraz, a na wysokich ścianach z białego marmuru wisiały dzieła sztuki nowoczesnej.

Puszyste zielone trawniki za domem ogrodzone były parkanem. Wśród koniczyny, z grzywami powiewającymi niczym flagi, brykało dwanaście utytułowanych arabów.

82

Trawa i konie trąbiły o bogactwie Stanfieldów głośniejsz niż ich pełny przepychu dom. Okazałe posiadłości wybudowało sobie w Sedonie wielu bogatych ludzi, ale nikt nie trzymał tylu koni wystawowych ani nie miał dla nich pastwiska wielkości pola golfowego. Drogie araby i ilość wody potrzebnej, żeby utrzymać dla nich taką koniczynę, były imponujące.

- Ten pałac wyglądałby lepiej w Kentucky niż w Sedonie - zauważył Logan.

- Stanfieldowie ściągnęli buldożery i wyrównali kilka wzgórz, niszcząc przy okazji jedną formację czerwonych skał.
- Dziwi mnie, że miasto im na to pozwoliło.
- Dzisiaj by im się to nie udało - zapewniła go Kelly. - Dzięki dziadkowi. Wykorzystując „Sedona Sun”, uświadamiał ludzi. Ustanowili Zasady Przyjazne dla Środowiska, żeby chronić naturalne zasoby Sedony.
- Założę się, że mój stary nie był zachwycony negatywną reklamą.
- Nie był najszczęśliwszy, ale to tylko jedna z wielu rozbieżności pomiędzy dziadkiem a Stanfieldami. „Sedona Sun” jest małą gazetą, jednak z jej artykułów często korzysta UPI. Nie ma się co dziwić, że cała rodzina nienawidzi Dziadunia.

Logan przez chwilę milczał.

- Zdążyłem poznać siłę mediów w Krajach Trzeciego Świata. To pierwsza rzecz, jaką przejmują dyktatorzy, żeby nie dopuścić do głosu opozycji. Stanfieldowie na pewno chcieliby zamknąć twojemu dziadkowi usta.

- Dziadek ma na Woody'ego haka, na wypadek gdyby wystartował na prezydenta. - Zerknęła na Logana. W jego okularach odbijała się jej postać. - Umiesz dotrzymać tajemnicy?

Skinął głową, prowadząc ją przez olbrzymie pomieszczenie na taras, gdzie zgromadzili się ludzie.

- Twój ojciec nie dorobił się fortuny na klejnotach - poinformowała go. - Owszem, Arizona jest drugim producentem kamieni szlachetnych w tym kraju, a większość kopalń należy do Stanfieldów, ale prowadzą też kilka innych interesów.

- Handlują narkotykami?

- Nie. Wszystko jest legalne, tyle że Stanfieldowie są snobami. A kamienie szlachetne są w o wiele lepszym tonie niż żwirek do kuwet dla kotów.

Logan przystanął w pół kroku i spojrzał na nią z góry.

- Do rodziny należy kilka dużych kamieniołomów - wyjaśniła. - Trzeba jednak oddać twojemu ojcu sprawiedliwość, bo sam opracował proces rozdrabniania skały na małe kawałki.

- I był na tyle sprytny, że wiedział, jak to sprzedać. - W głosie Logana słychać było, że ta informacja stawia jego ojca w innym świetle.

- To jedna z wielu firm Stanfielda. Nigdy jednak nie wspomina

o swoim największym osiągnięciu. Dziadunio ma zamiar nazwać go Królem Kocich Nieczystości.

Logan zachichotał.

- Dziadunio jest udany.

Podbiegł do nich Benson Williams. Logan wziął Kelly za rękę, splatając jej dłoń ze swoją, opuszek kciuka wciskając w wewnętrzną część jej dłoni. Poczula dreszcz, który przypominał jej o tym, jak dotykał jej poprzedniego dnia. Co on chce udowodnić? Próbowala dyskretnie wyswobodzić dłoń, ale nie chciał jej wypuścić.

- Nareszcie dotarłeś. - Benson skupiał się na Loganie. Jeżeli nawet rozpoznał Kelly, co było raczej mało prawdopodobne, bo mieli ze sobą do czynienia tylko raz, nie dał tego po sobie poznać. - Czapkę i okulary słoneczne ściągniesz dopiero po zakończeniu bankietu, kiedy senator Stanfield wyda oświadczenie. Logan skinął głową, ale się nie odezwał. Miał na nosie te same słoneczne okulary i czapkę bejsbolową Arizona Wildcats, w których pojawił się w jej biurze. Przebranie maskowało go bardzo dobrze. Nikt nie będzie podejrzewał, że jest synem Haywooda.

- Przedstaw mi swoją przyjaciółkę - powiedział Benson, zauważając w końcu Kelly.

Wyciągnęła dłoń. Kusilo ją, żeby mu przypomnieć, że już się poznali.

- Kelly Taylor z „Sedona Sun”.

Gdyby wzrok zabijał, gryzłaby już trawę od spodu. Kiedy w myślach rzucała na mężczyznę gromy piekielne, zorientowała się, że Logan ją obejmuje.

- Najważniejsza dla mnie osoba - oświadczył.

Benson usiłował się uśmiechnąć, ale wyszło mu to żałośnie.

- Logan, przyślę kogoś, kiedy będę cię potrzebował. Zniknął w tłumie.

84

- Co za bufon. - Kelly nie mogła się powstrzymać przed komentarzem.

Z powodu okularów trudno było cokolwiek wyczytać z twarzy Logana, ale czuła, że mocno obejmuje ją ramieniem. Należał do mężczyzn, którzy nie są przyzwyczajeni do tego, że im się rozkazuje. Miał w sobie wiele dumy, bo do wszystkiego doszedł sam i wcale nie musiał znosić takiego traktowania.

- Jeżeli twój ojciec zostanie prezydentem, Benson Williams będzie rządził Białym Domem.

- Czy możemy mieć nadzieję, że amerykańscy wyborcy uchronią nas przed złem? Wątpię. - Uścisk na jej ramieniu zacieśnił się jeszcze bardziej. - Gorąco. Chodźmy po coś do picia.

Nie przestawał jej obejmować, kiedy szli w stronę zatłoczonego terenu przy górskim stawie, gdzie rozmieszczone zostały punkty z jedzeniem. Dostrzegła azjatyckiego kucharza smażącego coś w woku, wokół którego tłoczyli się goście z talerzami w rękach. Kolejny bar serwował różnego rodzaju makarony z apetycznie wyglądającymi sosami.

Po drugiej stronie małego pola golfowego, kucharz w stetsonie polewał sosem barbecue cielaka pieczonego w południowo-zachodnim stylu na drewnie jadłoszynu. Ku bezchmurnemu błękitnemu niebu unosił się dym, a z nim zapach drewna i aromatycznego sosu.

Nikt nie zwracał na nich uwagi. Nie ulegało wątpliwości, że większość obecnych to grube ryby ze Wschodu i że wszyscy się znają. Stali w grupkach i rozmawiali.

Niektórzy goście mogliby rozpoznać Kelly, ale na polecenie Logana założyła okulary słoneczne i szkarłatny kapelusz kowbojski. Czerwony skórzany pas concho w talii dodający uroku dzinsowej sukience uzupełniały stylowe kowbojki, również w czerwonym kolorze.

- To jakaś bzdura czy co? - wyszeptał jej Logan do ucha, pochylając się nad nią tak, że jego oddech muskał jej włosy.

- Czy co.

- Zabawna jesteś. Nienawidzisz tych ludzi tak samo jak ja, co?

Uwalniając się z jego objęć, stwierdziła, że nienawiść jest zbyt dosadnym określeniem. Miała za złe Stanfieldom, że ich zdaniem bogactwo stawia ich ponad wszystkimi. Ale nienawiść wiązała się z jadem i żądzą zemsty, których w niej nie było.

Była w niej natomiast nieufność wobec Logana. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że usiłuje ją manipulować. Co chciał jej udowodnić zeszłej nocy?

Poczuła niesmak, kiedy przypominała sobie, jak stała, pozwalając, żeby jej dotykał. Do cholery, co się z nią dzieje? Od śmierci Daniela wzdrygała się na myśl o tym, że miałby jej dotykać mężczyzna. Ale wczoraj wieczorem nie czuła odrazy, aż do chwili, kiedy zastanowiła się nad swoim zachowaniem.

Nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Po co okłamałeś Bena i powiedziałeś, że jestem najważniejszą dla ciebie osobą? - spytała.

- Chciałem, żeby Bena trafił szlag. Niech myśli, że sypiam z wrogiem i opowiadam o rodzinnych sprawach.

- Gardzisz nim. Dlaczego? To wazeliniarz, przyznaję, ale prawie go nie znasz.

Podszedł do nich kelner, proponując drinka. Kelly poprosiła o margaritę cadillac, bo lubiła łagodny smak, jaki tequila nadawały triple sec i grand marnier. Logan poprosił o herradurę afiejo bez dodatków. Jak dziadek, mógł pić czystą tequilę. Kelly natomiast musiała uważać, żeby nie upić się jedną rozcieńczoną margaritą.

- Williams to pijawka - powiedział Logan, kiedy czekali na drinki. - Gorszy niż polityk, żeruje na Stanfieldach. Myślisz, że człowiekowi chce się wracać do domu, kiedy się dowiaduje, że był adoptowany, a zaraz potem przeżywa kolejny szok, bo odkrywa, że jest bękartem bogacza? Mój ojciec chciał wiedzieć, co się ze mną działo. Czy cierpiałem przy McCordach? Czy mógł coś dla mnie zrobić?

Kelly rozejrzała się wśród tłumu. Nietrudno było dostrzec ojca Logana. Był jedynym mężczyzną, który dorównywał mu wzrostem. Po drugiej stronie trawnika Haywood Stanfield wymieniał uprzejmości z Peterem Jenningsem i Tomem Brokawem, z Ginger u boku.

- Nie zdążyłem nic o sobie powiedzieć, bo wtrącił się Benson Williams. W jednej chwili wywołał panikę. Co się stanie, kiedy dowiedzą się o mnie media? Co z uczuciami Ginger? Akurat wtedy pocziwa Ginger postanowiła zemdleć i Benson musiał ją zanieść do sypialni.

- Przez ten czas bliźnięta zdążyły stwierdzić, że dla nich też jesteś zagrożeniem. Mógłbyś odziedziczyć część majątku Stanfieldów.

86

- Zgadza się. Rozmawiali tylko o tym, jak opanować sytuację i co zrobić, żeby obróciła się na korzyść rodziny, a nie przeciwko niej. Powiedziałem im, że mogą się wypchać swoim nazwiskiem. Ze wracam do Kobry i pozostanę przy nazwisku McCord.

- Zakładam się, że Benson przyklasnął tej decyzji.

- Jasne. Wyszedłem maksymalnie wkurzony. Nikt mnie o nic nie zapytał. Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek z nich.

Na szczęście kelner przyniósł drinki. Kelly nie wiedziała, co powiedzieć, więc napiła się zimnej margarity, której pierwszy łyk miał smak soli z krawędzi kieliszka. Logan mówił tak swobodnym tonem, jakby opowiadał o grze w piłkę, jednak w jego głosie wyraźnie było słycać gorycz.

Trochę to było dziwne, bo wydawało jej się, że nie ma w zwyczaju rozmawiać na tak osobiste tematy, ale był chyba szczery. W każdym razie nie potrafiła odgadnąć, jaki mógłby mieć w tym ukryty cel. Był wyjątkowym mężczyzną, skomplikowanym i... nieprzewidywalnym. Miała wrażenie, że jej artykuł jest zaledwie czubkiem góry lodowej.

- Logan, bardzo bym chciała usłyszeć resztę twojej historii. Oficjalnie lub nieoficjalnie, zależy od ciebie.

Wlał w siebie podwójną czystą tequilę.

- Tak? To chodźmy tam, pogadamy.

Trzymając dłoń na jej talii, poprowadził ją przez zatłoczony trawnik w cień wiekowej sykomory, której sękate gałęzie wyciągały się ku górze, obejmując bezkresne błękitne niebo. Wiewiórka, która zobaczyła, że się zbliżają, wspięła się po pniu i przysiadła obok niebieskiej sójki, spoglądającej gniewnie na tych, którzy wchodzą na jej terytorium.

Logan odwrócił się tyłem do gości i zdjął okulary. Wyciągnął rękę i silnymi palcami pogładził ją po policzku, ściągając jej okulary. Przez chwilę stali oko w oko. Daszek jego bejsbolówki ocierał się o rondo jej kowbojskiego kapelusza.

- Kelly, jeżeli chcesz poznać wszystkie brutalne szczegóły mojego życia, wystarczy, że dziś wieczorem wpadniesz do mnie... z kartonem prezerwatyw.

Jego ciemnoniebieskie oczy zaśniły w sposób, który wydawał jej się już znajomy. Uśmiechnął się chytrze, dając poznać, że celowo ją drażni i że każda sekunda sprawia mu przyjemność.

Zeszłej nocy odkrył karty, zdradzając, że wie o jej znajomości z Matthew Jensenem. Na pewno wie też, jak bardzo kochała Daniela i że pozostaje wierna jego pamięci, chociaż inne kobiety na pewno dawno zaczęłyby się umawiać na randki.

- Wiesz, że nie zapłaciłabym seksem za informacje. Możemy rozmawiać poważnie?

- To chyba normalna praktyka. Nie żyjemy przypadkiem w erze dziennikarstwa czekowego? Seks czy pieniądze, co za różnica?

Spokojnie wyjęła swoje okulary z jego dłoni i włożyła na nos.

- Szanujący się dziennikarze nie płacą za informacje, w żadnej walucie. Tym się właśnie różnimy od dziennikarzy z brukowców, którzy wymyślają historie o porwaniach przez kosmitów i homeopatycznych lekach na raka.

- Szkoda. - Otworzył szeroko oczy i udając rozczarowanie, założył okulary słoneczne. - Jestem świetny w łóżku.

W łóżku. Obraz, który pojawił się w myślach Kelly zdecydowanie nie należał do przyzwoitych. Łyknęła margarity i powiedziała sobie, że nigdy nie zobaczy Logana bez ubrania. W swoim łóżku.

- Logan, Logan - zawołał uwodzicielski kobiecy głos.

Kelly uniosła wzrok i zobaczyła zmierzającą w ich stronę Alyx Stanfield. Piękna blondynka była już po czterdziestce, ale wyglądała na rówieśniczkę Kelly. Podobno godzinami przesiadywała w miejscowym spa, gdzie ją moczyli, oczyszczali i robili takie peelingi, że własnej matce trudno było ją poznać. Choć w zasadzie nie było się czemu dziwić, bo Ginger żyła w innej bajce.

Alyx nie wyszła za mąż, co wydawało się dziwne. Rzekomo była zaangażowana w rodzinne interesy, ale Kelly w to wątpiła. Zawsze, kiedy widziała Alyx i Tylera razem, miała wrażenie, że łączy ich telepatyczna więź.

Podobnie jak wiele bliźniąt rozumieli się bez słów.

- Cześć, Alyx - powiedział Logan ochryplym głosem.

Alyx pomachała w jego stronę do połowy pełnym kieliszkiem szampana.

- Przedstaw mi swoją przyjaciółkę.

Kelly przygryzła wargę, powstrzymując się przed sarkastyczną uwagą. Benson Williams rzadko przyjeżdżał do Sedony, ale Alyx buszowała po mieście, szastając pieniędzmi jak pijany marynarz. Ile razy

88

była przedstawiana Alyx Stanfield, która mimo to nigdy nie mogła jej zapamiętać?

Było to dla Kelly ponizające, bo wiedziała, co Alyx daje jej do zrozumienia: „Jesteś nikim i nieważne, ile razy zostaniesz mi przedstawiona, szkoda czasu na zapamiętywanie twojego nazwiska, bo nie jesteś tego warta”.

- Na pewno poznałaś już Kelly Taylor z „Sedona Sun” - powiedział to takim tonem, jakby tylko czekał, żeby zaprzeczyła. Kelly miała ochotę go pocałować. Nie myliła się, gardzi tymi ludźmi.

- Kelly? Tak... Jasne - powiedziała Alyx i skierowała na Logana błękitne oczy w odcieniu chińskiej porcelany.

- Po bankiecie Woody odczyta oświadczenie, które napisał Benson. Jesteś gotowy?

- Tak - potwierdził Logan głosem bardziej szorstkim niż zwykle.

- Nie pij za dużo tequila. Nie chcemy, żebyś na konferencji prasowej był pijany.

Pijany? Kelly nie mogła sobie wyobrazić nawet lekko wstawionego Logana. Za bardzo się pilnował. Alyx miała niezły tupet, żeby tak mu ubliżać. Najwyraźniej nie wiedziała, na co stać.

- Ja się nie odzywam, pamiętasz? - zwrócił się Logan do przyrodniej siostry. - Zgodziłem się na jedną rodzinną fotografię. A potem spadam.

- Nie zapomnij o tej obietnicy - powiedziała Alyx gładko, jak widać przyzwyczajona do tego, że ludzie słuchają jej poleceń. - Wychodzisz natychmiast po zrobieniu zdjęcia.

- Co za suka - wyszeptała Kelly, kiedy Alyx oddalała się w małej czarnej, prowokująco kołysząc biodrami. Logan nie przejął się tym, że został upokorzony.

- To toksyczna rodzina. Dysfunkcyjna to za mało powiedziane. Miałem cholerne szczęście, że zostałem porwany.

Gdy tylko Alyx się oddaliła, z tłumu wyłonił się Tyler Stanfield. Widząc jego protekcyjny uśmiech, Kelly stwierdziła, że to urodzony polityk.

- Logan, nareszcie jesteś. Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, że mamy cię z powrotem w rodzinie. Pozwól, żebym pierwszy wyraził...

- Daruj sobie, Tyler - uciął Logan. - Srasz ze strachu, jak to wszystko wpłynie na twoje szanse w wyścigu do senatu. Mało tego,

pocziwy ojczulek może nie zostać prezydentem, bo jakiś cholerny komputer stwierdził, że jestem twoim młodszym bratem.

Tyler nie przestawał się uśmiechać i Kelly doszła do wniosku, że to pewnie jakaś wada genetyczna. W obliczu problemów Stanfieldowie się uśmiechali, uśmiechali i uśmiechali.

Dołączył do nich Benson Williams, marszcząc brwi ze zmartwienia. Kelly wiedziała, że doradca senatora ma sześćdziesiątkę na karku, ale wyglądał o wiele młodziej. Był przystojny, wysoki, z ciemnymi włosami lekko przyprószonymi siwizną na skroniach. Trudno było zrozumieć, dlaczego satysfakcjonowało go życie w cieniu Haywooda Stanfielda.

- Chcę, żebyś wziął talerz i usiadł blisko podium. - Benson wskazał podest z ciemnego dębu, ozdobiony mosiężnym napisem: „Senator Haywood Stanfield”, na którym postawiono mikrofon. - Po przemówieniu Haywooda masz być gotowy do rodzinnej fotografii. Nie odzywaj się ani słowem do żadnego z dziennikarzy. Stojący obok Kelly Logan zupełnie zeszywniał. Nie ulegało wątpliwości, że nie lubi, jak się go rozstawia po kątach. Wstrzymując oddech, czekała, żeby Logan sprowadził nadętego bufona do parteru.

Rozdział 9

Logan musiał się powstrzymać z całych sił, żeby nie przyłożyć Ben-sonowi Williamsowi. Wkurzał go wszystkim. Spokojnie. Williams dostanie za swoje.

Starszy mężczyzna odszedł, a Logan spojrział w dół, bo nagle zorientował się, że na jego ręce spoczywa delikatna dłoń Kelly. Na jej twarzy zagościł przelotny grymas złości, który szybko zniknął, a na jego miejscu pojawił się uśmiech. Logan nie dał się zwieść - była rozczarowana, że nie zareagował.

Cierpliwości nauczył się, dopiero kiedy został wybrany do Kobry. Zeby przechytrzyć terrorystów, trzeba było czegoś więcej niż sprawność i inteligencja. Trzeba było wiedzieć, kiedy nie należy odkrywać kart.

90

Odkąd poznał Stanfieldów, celowo powściągał złość, która cały czas w nim narastała. W tej chwili dławila go wściekłość i bał się, że jeżeli cokolwiek powie, zdradzi na swój temat więcej, niż powinien. Już i tak powiedział Kelly o sobie za dużo.

Na polu walki za tego typu błędy płaci się śmiercią - o ile ma się szczęście. Największą pomyłkę, jaką popełnił, przyplacił tym, że o mało nie stracił głosu. Teraz mówi jak najgorszy menel.

Uważaj.

Skup się na tym ostrzeżeniu, powiedział sobie. Nie na Kelly Taylor.

- Nie chce ci się jeść, co? - spytała Kelly, bo nie zrobił kroku w kierunku kolejki do grilla ani nie posłuchał polecenia Williamsa i nie podszedł bliżej podium.

- Prędzej zjadłbym jaszczurkę bez soli.

Roześmiała się. Kilku stojących w pobliżu mężczyzn, słysząc lekki, łagodny śmiech odwróciło się i spojrzało na nią tak, że Logan rozzłościł się jeszcze bardziej. Widać irytacja rodziną Stanfieldów sięga zenitu. Przecież nie jest zazdrosny.

- No to poczekajmy i zjemy w domu z Dziaduniem.

- Dobry pomysł. - Posłał jej przelotne spojrzenie zza okularów słonecznych.

Kelly nie miała pojęcia, jak seksownie wyglądała w sukience z miękkiego džinsu. Odwrócił się, zakłopotany subtelną zmianą w swoim ciele. Zacisnął na chwilę powieki, żeby wziąć się w garść.

- Co napisałaś o Stanfieldach? - spytał, otwierając oczy.

- Opowiedziałam historię z twojego punktu widzenia. Nie wyszedł z tego piękny portret rodzinny. - Na chwilę zagryzła dolną wargę, zastanawiając się nad czymś. Nie był to zamierzony, uwodzicielski gest, ale uświadomił mu, jak bardzo pociągające są jej usta. - Gdybym wiedziała, jak paskudnie cię potraktowali, byłabym dla nich surowsza. Dlaczego powiedziałeś mi o tym dopiero dzisiaj?

- Nie cierpię mazgajów. Nie wychowano mnie na beksę. - Powód był jednak inny.

Lekko przechyliła głowę na bok, podobnie jak dziadek. Logan czuł, że przygląda mu się zza ciemnych okularów.

- Coś przede mną ukrywasz.

Nie silił się na uśmiech, bo wiedział, że na Kelly nie podziała. Miała wewnętrzny wykrywacz kłamstw i wiedziała, że coś kombinuje, ale nie bardzo potrafiła stwierdzić co.

- Niektóre informacje są tajne. Reszta... Wierz mi, skarbie, nie chciałabyś wiedzieć.

- Przekonajmy się.

- Moja propozycja jest nadal aktualna. Przyjdź do mnie wieczorem. - Wiedział, że tego nie zrobi. Z informacji, jakie o niej zdobył, wynikało, że była wierna swojemu mężowi, a sądząc po tym, co powiedział mu dziadek, jeszcze nie uporała się ze śmiercią Daniela Taylora.

Co jest, do cholery? Przecież tylko się z nią droczy, czerpiąc perwersyjną przyjemność z tego, że ją denerwuje. Musiał jednak przyznać, że podnieca go myśl o Kelly, leżącej z nim w jednej pościeli, z rozrzuconymi na poduszce blond włosami, rozchyłonymi słodkimi wargami, pozbawionej tchu.

Przez mikrofon odezwał się Benson Williams, który poprosił, żeby wszyscy poczęstowali się jedzeniem i znaleźli sobie miejsca przy stolikach. Zanim goście usiedli, upłynęło kolejnych kilka minut.

W końcu dziennikarze ruszyli przed podium. Zakazano używania aparatów fotograficznych, ponieważ była to „uroczystość rodzinna” i Stanfieldowie nie chcieli, żeby bankiet zamienił się w wydarzenie polityczne.

Wynajęty fotograf miał zrobić tylko jedno rodzinne zdjęcie, które później zostanie udostępnione mediom.

Dobre sobie! Czy dziennikarze nie rozumieją, że ten nazistowski dupek, Benson Williams, manipuluje nimi tak, żeby historia została przedstawiona z jego punktu widzenia?

- Chyba powinniśmy podejść trochę bliżej - zasugerowała Kelly.

- Nie. Znajdą mnie tutaj. - Miał powyżej uszu tego, że traktują go jak śmiecia i rozstawiają po kątach. Gdy tylko konferencja prasowa się skończy, na zawsze porzuci Stanfieldów.

Sęk w tym, że nie miał pojęcia, dokąd pójdzie ani co będzie robił. Jednego był pewien - nie podejmie pracy za biurkiem w Pentagonie.

Benson Williams znów zaczął przemawiać. Podziękował wszystkim za przybycie i powiedział, że przyjaciele są dla Stanfieldów bardzo ważni.

86

- Myślisz, że ktoś z obecnych jest ich przyjacielem? - wyszeptała Kelly. - Widzę tu tylko partyjnych kolegów i przedstawicieli mediów. Ciekawe, jak się żyje bez prawdziwych przyjaciół?

Był pewien, że Kelly nie mówi tego z drwiną. Szczerze przejęła się tą myślą. Nie wiedziała, że jest bardziej podobny do Stanfieldów, niż podejrzewa.

Jego najlepszym przyjacielem było niebezpieczeństwo. Jedynym przyjacielem.

Dobra, za przyjaciela wypadałoby uznać Brodiego Adamsa. Mieli za sobą wiele wspólnych misji. Do Brodiego mógł się odwrócić plecami, co rzadko robił przy kimkolwiek innym. To Brodie przekazał mu informację o tym, że jest zaginionym dzieckiem Stanfieldów.

Kelly wyłączyła się i przestała słuchać Bensona Williamsa. Spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta, a to oznaczało, że w Nowym Jorku jest ósma. Informacja o jej artykule na temat Logana McCorda miała pojawić się na stronie internetowej „Exposé” właśnie o tej porze. Wieści szybko się rozejdą. Gotowa była założyć się o wszystko, że dziesięć minut po opublikowaniu informacji ktoś z Nowego Jorku skontaktuje się z którymś z dziennikarskich bossów obecnych na bankiecie. Większość z nich ma telefony komórkowe albo pagery, albo jedno i drugie.

Haywood Stanfield będzie musiał odpowiedzieć na kilka niewygodnych pytań, pomyślała, starając się powstrzymać uśmiech. Spojrzała ukradkiem na Logana, zastanawiając się, jak zareaguje na przemówienie ojca. Usiłowała wczuć się w położenie człowieka, który nagle się dowiaduje, że należy się do rodziny takiej jak ta.

Ukochane dziecko.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, co przeżywa Logan. Wkurzył się powitaniem, jakie zgotowała mu rodzina, co było Kelly na rękę. Miała jedyny wywiad, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Logan nie opowiedział jej wszystkiego. Jeżeli ją okłamał, a Matt opublikuje artykuł, jego kariera może lec w gruzach.

Wzdrygnęła się w duchu na tę myśl. Matt nie zasługuje na to, żeby przez nią jego życie wywróciło się do góry nogami. W myślach zaciskała kciuki i modliła się o to, by nie okazało się, że Logan ją okłamał.

93

Haywood Stanfield wyszedł na podium razem z Ginger. Tyler i Alyx czekali w pobliżu. Byli od Logana dziesięć lat starsi i mieli nordycką urodę po matce, za to Logan mógłby uchodzić za młodszego brata Woody'ego Stanfielda.

Mimo urody i pieniędzy ojca Alyx nie wyszła za mąż i rzadko umawiała się na randki. Udzielała się za to towarzysko i nie opuszczała żadnego większego przyjęcia, ale zwykle pojawiała się w towarzystwie brata albo Bensona i Ginger.

Tyler był żonaty parę lat temu. Tragiczna śmierć jego żony Suzanne musiała być dla niego potwornym ciosem, bo nie ożenił się po raz drugi. Wydawał się płytki i życie obchodziło się z nim zbyt laskawie, a jednak Kelly mu współczuła. Wiedziała, jak boleśnie samotny wydaje się świat po stracie ukochanej osoby.

Haywood zaczął od podziękowania za przybycie. Miał ponurą minę, a ciemnoniebieskie oczy - oczy Logana - miały zakłopotany wyraz. Kelly wyczuwała niecierpliwość tłumu. Ludzie spodziewali się, że Haywood Stanfield ogłosi zamiar ubiegania się o fotel prezydencki i zastanawiali się, czemu jest taki zgaszony.

- Chcę się z wami wszystkimi podzielić czymś bardzo ważnym, moi drodzy przyjaciele. Zaprosiłem was tu dzisiaj, żebyście dowiedzieli się o tym pierwi. Wiele lat temu nasza rodzina poniosła bolesną stratę. Syn, którego adoptowaliśmy, zaginął. Od tamtej pory jego zniknięcie nie dawało nam spokoju. Każdego dnia modliliśmy się o powrót naszego chłopca.

Ginger westchnęła i otarła oczy obszytą koronką chusteczką. Haywood przerwał i objął ją ramieniem. Goście szemrali, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi.

Kelly zerknęła na Logana. Zdjął czapkę i przeczesał palcami włosy. Nie wyglądał na zdenerwowanego, chociaż wiedział, że za kilka minut wzbudzi powszechne zainteresowanie.

I liczne kontrowersje.

- Nasze modlitwy w końcu zostały wysłuchane.

Haywood pozwolił wybrzmieć słowom i Kelly musiała przyznać, że ma smykalkę aktorską. A może to pomysł Bensona Williamsa? Polityczny doradca stał z boku z rękami założonymi na piersiach i bacznie wszystko obserwował.

88

- Pewnie wszyscy pamiętacie, że wspierałem projekt, który w 1995 roku został przyjęty jako ustawa o zapobieganiu przestępczości krajowej i terroryzmowi. Dzięki niej policja otrzymała środki na przecho-

wywanie w formie elektronicznej odcisków palców i identyfikacji fotograficznej, co miało pomóc w walce z przestępczością zalewającą ten kraj.

Kelly westchnęła ciężko, kiedy wyczuła, że próbę ratowania reputacji Haywooda wyreżyserował Benson.

- Dzięki temu FBI mogło zaktualizować swoje dane, dodając informacje z całego kraju. O sprawdzenie odcisków palców do FBI zwrócili się zwierzchnicy Kobry. Okazało się, że nasz chłopiec, teraz dorosły mężczyzna, pracuje dla rządu, posługując się nazwiskiem Logan McCord. Nie miał pojęcia, że nazywa się inaczej. Został porwany przez ludzi, którzy nie powiedzieli mu prawdy.

Goście szeptali podnieceni. Kelly zauważyła, że znany prezenter wiadomości wyciąga telefon komórkowy.

Minęły dokładnie trzy minuty, odkąd „Exposé” umieściło w Internecie zapowiedź jej artykułu.

Haywood ciągnął dalej, opowiadając o tym, że Logan cierpiał, nie chodził do szkoły i żył w skrajnej nędzy. Z jego słów wynikało, że McCordowie byli ludźmi bez serca, chociaż w rozmowie z Loganem odniosła inne wrażenie.

I nie w ten sposób przedstawiła ich w artykule.

Owszem, potępiła ich za uprowadzenie dziecka, ale nie stwierdziła, że Loganowi było z nimi źle. Nie dalej jak dzisiaj powiedział: „Miałem szczęście, że zostałem porwany”. Im więcej o tym myślała, tym dziwniejsze wydawało jej się to stwierdzenie.

- Ginger, oczywiście, nie posiadała się z radości, kiedy się dowiedziała, że Logan jest cały i zdrowy. - Haywood cały czas obejmował żonę, doskonale wywiązując się z roli kochającego męża. - Zaprosiliśmy Logana, żeby przyjechał poznać rodzinę. Kiedy się zjawił, wszyscy przeżyliśmy szok.

Kelly zauważyła, że telefony komórkowe wyjęło kilkoro innych gości. Spojrzała na Logana i się uśmiechnęła.

Uprzedziła go, że na stronie internetowej ukaże się zapowiedź artykułu. Stwierdził, że dziennikarze na bankiecie wściekną się na Bensona i Haywooda za to, że pozwolili, by Kelly ich upредиła.

- Zrobiłem potworną rzecz - przyznał Haywood drżącym głosem. - Ukryłem przed najbliższymi prawdę. Logan był nie tylko adoptowanym dzieckiem. Miałem krótki romans z jego matką, zaszła w ciążę. Powinienem być powiedzieć o tym Ginger, zanim adoptowaliśmy Logana, ale kochałem ją i nie chciałem jej ranić.

W tłumie rozległ się szmer. Bliźnięta stały niewzruszone, ale Ginger zaczęła po cichu płakać. Twarz Logana, który opierał się o sykomorę, jakby jego to nie dotyczyło, ukryta była za okularami słonecznymi.

- A jednak ukrywając prawdę, zraniłem ją... i całą moją rodzinę. Logan wrócił po długiej nieobecności. Ostatni raz widzieliśmy go, gdy miał pięć lat, jasne włosy i niebieskie oczy. Tymczasem do naszych drzwi zapukał mężczyzna, który wyglądał dokładnie tak jak ja. Nie możecie sobie wyobrazić, jaki szok przeżyła Ginger i jak potwornie była zdruzgotana.

Ginger przestała płakać, ale łzy lśniły na jej policzkach. Należała do tych nielicznych kobiet, które nawet gdy płaczą, wyglądają pięknie. Kelly stwierdziła, że ładnie się starzeje. Prawie nie miała zmarszczek i była równie szczupła jak na zdjęciach z czasów zaginięcia Logana. Większości mężczyzn trudno byłoby sobie wyobrazić, że można ją zdradzić.

Kelly zastanawiała się, jaka była matka Logana. Spytała go o nią, ale powiedział, że nic o niej nie wie. I chyba nie bardzo go to obchodziło.

- Mogę jedynie dziękować Bogu, że pobłogosławił mnie cudowną, wyrozumiałą żoną. Wytłumaczyłem jej wszystko, a ona od razu przyjęła Logana do rodziny. - Spojrzał na bliźnięta. - Tyler i Alyx są zachwyceni, że ich młodszy brat znów jest w domu.

Z artykułu Kelly nie wynikało, żeby Stanfieldowie byli zachwyceni. Przedstawiła ich jako skupionych na sobie i zainteresowanych wyłącznie politycznymi konsekwencjami powrotu Logana, a nie nim samym.

- Prosił Logana, żeby z nami został, ale ma swoje życie. Zajmuje się walką z terroryzmem. Postanowił, że wróci do oddziałów Kobry i zostanie przy nazwisku, które zawsze uważał za swoje - McCord. Zgodził się jednak przyjść tu dzisiaj i przedstawić się wszystkim naszym przyjacielom. - Haywood, który do tej pory ani razu nie spojrzał w ich stronę, teraz skinął na Logana, żeby do niego dołączył.

96

Ludzie wykręcali się na krzesłach i wyciągali szyje. Logan podał Kelly czapkę i okulary i ruszył zwawo do przodu, nie rozglądając się na boki. Minał stoliki i podszedł do podium.

Kelly była z niego dumna. Zachowywał się nonszalancko, choć z pewnością nie było mu łatwo. Uśmiechał się za często, żartował za dużo. Sprawiał wrażenie człowieka, który bląkając się po bezdrożach życia, przeżył doświadczenia nie do opisania. Takie, które mniej odporną osobę mogłyby zniszczyć.

Obecni na bankiecie ludzie byli w większości kulturalni i wyrobieni towarzysko, a mimo to, kiedy Logan stanął obok ojca, wśród gości rozległy się zdumione westchnienia i podekscytowane szepty. Wyznanie Haywooda było dla wszystkich zaskoczeniem, a widok Logana, który wyglądał jak klon ojca, zszokował ich jeszcze bardziej. Kelly wiedziała, że każdy się zastanawia, jak potoczy się dalej polityczna kariera Haywooda. Grupa dziennikarzy poderwała się na równe nogi, zarzucając Stan-fielda pytaniami. Kelly, po raz pierwszy odkąd Haywood zaczął przemawiać, wzięła głęboki oddech. Niepotrzebnie się martwiła. Logan powiedział jej prawdę na temat tego, w jaki sposób przedstawi tę historię Haywood Stanfield.

Benson wyszedł, żeby okiełznać harmider, jaki się podniósł, kiedy dziennikarze zaczęli wykrzykiwać pytania.

- To było oświadczenie senatora. A teraz Tyler Stanfield wyjaśni...

- Powiedział pan, że słyszymy to pierwsi, zgadza się? - przerwał Bensonowi dziennikarz, kierując pytanie bezpośrednio do Haywooda.

- Tak. Dlatego zorganizowane zostało to przyjęcie - zapewnił go Benson, który wyglądał na zdenerwowanego i najwyraźniej wyczuwał, że coś jest nie tak.

- W takim razie dlaczego „Expose” wydaje numer specjalny z jedynym wywiadem, jakiego udzielił Logan?

Logan zrobił krok do przodu i odpowiedział na pytanie swoim charakterystycznym, lekko ochrypłym głosem:

- Udzieliłem wywiadu na wyłączność, dlatego że dziennikarka „Exposć” Kelly Taylor znacznie wszystkich państwa wyprzedziła. Dotarła do mnie, kiedy jeszcze nikt z państwa nie wiedział o moim istnieniu.

91 - Kuszenie losu

97

Kelly, która nagle znalazła się w centrum uwagi, robiła, co mogła, żeby sprawiać wrażenie przebojowej reporterki. Logan przypisał jej nie do końca należne zasługi - temat podał jej na tacy Matthew. Na chwilę zaległa cisza, a później wszyscy zaczęli mówić naraz.

Wszyscy oprócz Stanfieldów.

Rodzina zwarła szeregi - bliźniaki stanęły po obu stronach rodziców, a Logan zszedł z podestu. Torował sobie drogę między dziennikarzami, którzy zasypywali go gradem pytań. Kiedy znalazł się przy Kelly, chwycił ją za rękę.

- Zawieź mnie na lotnisko - powiedział, odciągając ją od tłumu. Zaczekała, aż znajdą się w takiej odległości, żeby nie było jej slychać.

- Naprawdę chcesz jechać na lotnisko? Wszystkie twoje rzeczy są u dziadka.

- Nie chcę, żeby któryś z tych dupków mnie tutaj nachodził. Niech myślą, że opuściłem miasto.

Kiedy czekali, aż parkingowy przyprowadzi toyotę Kelly, podbiegł do nich Haywood.

- Zadowolony jesteś? Właśnie zrujnowałeś moje szanse na prezydenturę.

Logan otworzył drzwi samochodu i pomógł wsiąść Kelly.

- A czy tobie kiedykolwiek przyszło do głowy, że zrujnowałeś życie mojej matce?

Rozdział 10

Kelly przechyliła kieliszek szampana, żeby krawędzią dotknąć szklaneczki z martini Matthew Jensena. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak szczęśliwa.

Na pewno nie po śmierci Daniela.

Rekordowy nakład numeru „Exposć” z Loganem Stanfieldem na okładce był wielkim sukcesem. Odzyskała reputację rzetelnej dziennikarki szybciej, niż ją straciła.

98

Dzięki Matthew Jensenowi.

Podał jej temat, a teraz przyjechał do Sedony, żeby zaproponować jej pracę w Nowym Jorku. Bała się mu powiedzieć, że nie może wyjechać, dopóki... Nie chciała myśleć o przyszłości, o tym, że dziadek kiedyś umrze i zostawi ją samą. Może Bóg da, że nie stanie się to w ciągu najbliższych lat.

- Szkoda, że nie zdecydowałem się na dwa razy większy nakład - rzucił Matt z uśmiechem. - Wszystkie egzemplarze sprzedały się na pniu.

- Telewizja miała tylko nieruchome zdjęcie i podstawiony pod nie głos dziennikarza - dodała, powstrzymując się od śmiechu.

Jej zdaniem numer stał się bestsellerem dzięki okładce. Zabójczo przystojny atleta i rozkoszny labrador, a do tego nagłówek: „Porwany”.

Ludzi ciekawiło, co to znaczy. Wewnątrz czekała na nich szokująca opowieść o nieślubnym synu potencjalnego kandydata na prezydenta, wprowadzonym w dzieciństwie.

Ciesząc się z sukcesu, za każdym razem błogosławiła Matthew i Logana, którym go zawdzięczała. Tu, na zupełnym odludziu, bez perspektyw na dalszą karierę, nagle trafiła jej się taka historia.

Matthew przyleciał do Sedony uczcić sukces. Zaprosił Kelly na kolację do Enchantment. Przygotowała się do tego spotkania. Zebrała wszystkie argumenty, jakie tylko przyszły jej do głowy, którymi mogłaby przekonać Matta, żeby zatrudnił ją jako niezależną dziennikarkę. Mogłaby wtedy mieszkać z dziadkiem, a pracować dla Matta. Miała już pomysł na kolejny artykuł.

Odczekała, aż złożą zamówienie.

- Logan i Stanfieldowie nie mówią wszystkiego. Chcę się trochę rozejrzeć i napisać dalszy ciąg tej historii.

- Do piątku będzie po temacie. - Matt lekko zmrużył oczy.

- Wiem, że spowszednieje, bo będą go odgrzewać wszystkie media, ale jestem pewna, że kryje się za tym coś więcej. Logan nienawidzi Stanfieldów. Biorąc pod uwagę, że dopiero co ich poznał, jego reakcja wydaje się mocno przesadzona.

Kelly mogłaby dodać, że jej zdaniem Logan miał diabelski plan, żeby poniżyć Haywooda Stanfielda i wykorzystał do tego ją. Uwaga, którą rzucił o matce, cały czas nie dawała jej spokoju. Historia Logana

była o wiele bardziej złożona, a ona miała zamiar poznać wszystkie fakty.

- Rzadko publikujemy kontynuację artykułów. - Matt był myślami zupełnie gdzie indziej, jakby ten temat niewiele go obchodził.

- Logan zarzeka się, że nic nie wie o swojej prawdziwej matce, jednak wściekł się na Haywooda, że zrujnował jej życie. Nie uważasz, że to dziwne?

- Tak - przyznał bez entuzjazmu.

- Pozwól mi pójść tym tropem, a potem zdecydujesz, czy chcesz to opublikować.

Blask świecy rozjaśnił ciemne włosy Matta, kiedy skinął głową, nieszczerze zachwycony jej pomysłem.

- Wiesz, gdzie jest Logan McCord? Nie można go nigdzie znaleźć.

- Udzielając mi wywiadu, zapewniał, że nie ma zamiaru opowiadać o swoim życiu nikomu innemu.

Wydzwaniają do mnie wytwórnie filmowe. Brukowce są skłonne zapłacić mu ciężkie pieniądze. Szuka go Oprah, Rosie i wielu innych, ale jego to nie obchodzi.

Kelner przyniósł sałatki. Matt spróbował swojej.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Gdzie jest McCord?

- Mój dziadek namówił go, żeby został u nas. Dziennikarze nie wpadną na to, żeby go tu szukać. - Nie dodała, że jest zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Nie chciała ryzykować, że jakiemuś przebiegłemu dziennikarzowi uda się urobić Logana.

- U was? - W głosie Matta słychać było wyraźny ton nagany.

- Za domem stoją dwa mniejsze domki - przypomniała mu. Któregoś lata Matt spędził tydzień w Sedonie i nocował w jednym z nich. - Dziadek zaproponował Loganowi, że może u nas mieszkać, dopóki nie postanowi, co będzie robił dalej. Dostał propozycję pracy w biurze, ale ją odrzucił.

Kelly miała ochotę wyzalić się Mattowi, że w całej tej sytuacji czuje się nieswojo. Logan spędzał z dziadkiem długie godziny. Wędrowali po szlakach Sedony i trenowali Jaspera. Łączyły ich męskie sprawy, a ona czuła się zepchnięta na boczny tor.

Matt odłożył widelec.

- Powiedz McCordowi, żeby dał ogłoszenie do „Soldier of Fortune”. To coś w sam raz dla niego.

Kelly powoli jadła sałatkę. Nie wiedziała, jak zareagować. Przypomniało jej się pytanie Matta, czy Logan nie jest przypadkiem kolejną „zagubioną duszą”, która potrzebuje pomocy. Widać było, że nie jest zadowolony z tego, że Logan kręci się w pobliżu.

- Matt - zagadnęła, celowo zmieniając temat. - Jak mogę ci podziękować za to, że dałeś mi szansę?

- Chyba wiesz, że zawsze byłeś dla mnie kimś wyjątkowym? -Spojrzał na nią z jeszcze poważniejszym wyrazem twarzy.

- Ty też jesteś dla mnie kimś wyjątkowym - odpowiedziała, chociaż wiedziała, że jej uczucia nie są tak głębokie jak jego. Poczula się niezręcznie. Nie chciała stawiać Matta w kłopotliwej sytuacji, bała się, że będzie tego żałował. Traktowała go jak przyjaciela i chciała, żeby tak zostało.

- Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię zranić... gdybym mógł tego uniknąć.

W jego głosie pobrzmiwała niepokojąca nuta. Tej nocy, kiedy przyszedł do niej powiedzieć, że Daniel zginął, mówił tym samym tonem, jakby miał przy skroni pistolet.

- O co chodzi, Matt? Co się stało?

Wyjął coś z kieszeni. Zorientowała się, że to fotografia, podniszczona na brzegach. Wahał się przez chwilę, aż w końcu włożył ją w jej rece.

Było to zdjęcie dziecka. Z dużymi błękitnymi oczami... falistymi włosami koloru ciemnej czekolady... charakterystyczną dziurką w małym podbródku...

- To Daniel, kiedy był mały! - krzyknęła. - Skąd masz to zdjęcie?

- To nie jest Daniel Taylor.

Przechyliła fotografię i w przyćmionym świetle świecy dostrzegła datę. Wyglądało na to, że zdjęcie zostało zrobione niecały rok temu. Zdezorientowana przyglądała się twarzy dziecka.

- Wygląda zupełnie jak on. Kto to jest? Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy.

- Jego syn.

Niemożliwe. Poruszyła wargami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wpatrywała się w świeczkę na stole, targana sprzecznymi uczuciami. Chłopczyk miał trzy, najwyżej cztery lata, a to oznaczało, że urodził się, kiedy była żoną Daniela.

Ledwie zauważyła, że kelner zabrał talerze po sałatce i podał główne danie. Osso bucco było jedną z jej ulubionych potraw. Przygotowane przez kucharza czterogwiazdkowego lokalu, takiego jak Enchantment, musiało smakować pierwszorzędnie, ale zapach mięsa sprawił, że żółć podeszła jej do gardła.

Podniosła się z krzesła, zmagając ze łzami, i uciekła od stołu. Przez otwarte drzwi tarasowe wybiegła na patio. Restauracja położona była na trzydziestohektarowej działce w kanionie Boynton, w krainie Czerwonych Skał. Nieopodal znajdował się vortex słynący z leczniczej mocy.

Kelly odetchnęła głęboko, nabierając do płuc pachnącego sosną powietrza. Pozytywna energia vortexu miała wyciszać umysł i uzdrawiać duszę.

- Nie działa - szepnęła do siebie.

Kiedy wypuszczała powietrze, łzy zadrżały jej na rzęsach. Bezwzględne imadło rzeczywistości ścisnęło ją w piersiach, pozbawiając tchu. Uczucie zdrady było tak dojmujące, że nie miała siły płakać.

Była przekonana, że ich małżeństwo jest idealne. Każde z nich zajmowało się swoją karierą na innym kontynencie, a mimo to istniała między nimi cudowna więź. Ale Daniel widocznie nie był szczęśliwy, skoro wdał się w romans, którego owocem jest dziecko.

- Prawda boli - wyszeptwała.

Przepelniał ją nie tylko potworny ból. Kochała Daniela i ufała mu. Wierzyła z całego serca, że on kocha ją tak bardzo jak ona jego. Dotarło do niej, że żyła w kłamstwie.

Spojrzała na skąpane w blasku księżyca wzniesienia, które za dnia miały kolor intensywnej rdzy, w nocy zaś ukazywały jedynie ciemne, tajemnicze kontury. Podmuchy wiatru od grani niosły ze sobą żalostną pieśń ptaka, który śpiewał o utraconej miłości. Piękno przyrody zazwyczaj działało na nią kojąco.

Ale nie dzisiaj.

Chwiejnym krokiem zeszła z tarasu, omijając kaktus saguaro. Objęła się ramionami, czując rozdzierający ból, który przeszywał ją na wskroś... znowu... i znowu... i znowu. Szła na oślep w stronę dzikiego terenu otaczającego kompleks.

- Kelly! Kelly! Zaczekaj!

102

Szła coraz szybciej, jakby chciała prześcignąć żal i uciec od niego. Wiatr mierzwił jej włosy, zsuwając kosmyki na oczy. Potknęła się

0 jeden z licznych głazów, tworzących ten niezwykle krajobraz. Nagle znalazła się na kolanach, dłońmi orząc ziemię. Uniosła garść kamyków

1 cisnęła nimi przed siebie.

Jak mógł jej to zrobić? Jak mógł?

Matt podbiegł do niej, dysząc jak koń wyścigowy, i ostrożnie pomógł jej wstać. Przytulił ją, a ona oparła mu głowę na ramieniu. Objął ją mocno, szepcząc jej imię.

Z oczu Kelly popłynęły łzy. Wtórował im przejmujący krzyk bezgranicznego zawodu. Rozdzierający szloch ani trochę nie łagodził bólu.

- Płacz - wyszeptał Matt, głaszcząc ją po głowie. - Będzie ci lżej.

Chciała przestać, ale nie mogła. Łzy płynęły strumieniem, a towarzyszył im wstrząsający wnętrzościami szloch, od którego rozbolały ją zębra. Matt przyciskał ją do piersi, szepcząc słowa, których nie była w stanie zrozumieć, bo zagłuszała je płaczem.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stała otoczona jego ramionami. W końcu, zanosząc się od płaczu, zaczęła dygotać. Matt otarł jej łzy.

- Kochanie, już dobrze.

Jego słowa otrzeźwiły ją bardziej niż cokolwiek innego. Wzięła od niego chusteczkę, z trudem łapiąc oddech. Zrozumiała, że Mattowi na niej zależy. Prawdziwie.

Zawsze był przy niej, gotowy do pomocy. Patrząc, jak rozpacza z powodu innego mężczyzny, cierpiał pewnie prawie tak samo jak ona, zdruzgotana zdradą. Dlaczego nie straciła głowy dla Matthew Jensena?

Ostrzegał ją w kwestii Daniela. „Nie wychodź za niego”, powiedział, dodając, że Daniel tylko ją zrani. Wtedy wydawało jej się, że jest po prostu zazdrosny, ale teraz zastanawiała się, czy widział w Danielu coś, czego ona nie zauważała.

Życie jest niesprawiedliwe. Nagle maksyma dziadka nabrała prawdziwego znaczenia. Owszem, życie jest niesprawiedliwie, ale musisz się z tym pogodzić.

Wyswobodziła się z objęć Matta i wytarła nos. Wydmuchała go tak głośno, że wystraszyła jelenia, który czał się w zaroślach jałowca. Ale nie czuła się niezręcznie.

Przecież to jej najlepszy przyjaciel, Matt. Widział ją w najgorszych chwilach. Najpierw, kiedy przyniósł wiadomość o śmierci Daniela, i teraz, kiedy powiedział jej o dziecku.

- Przepraszam - wymamrotała. - Po prostu nie miałam pojęcia. Obejmując ją w pasie, podprowadził do występu w czerwonym piaskowcu. Kiedy usiedli, Kelly starała się opanować drżenie. Głos stał się pewniejszy, ale ból wewnątrz nie ustępował.

- Co zrobiłam źle? - spytała.

- Nic. - Ujął jej dłoń i delikatnie ścisnął. - Jesteś cudowną osobą. Kochającą. Ofiarną. Inteligentną. - Pocałował ją w czoło. - Piękną.

- Matt, proszę cię, powiedz mi prawdę.

- Prawdę? Nikt nie wie, co chodzi po głowie innemu człowiekowi. - W jego słowach pobrzmiwała gorycz. - Daniel Taylor miał zachwianą psychikę. Był przerzucany z jednej rodziny zastępczej do drugiej i musiało się to na nim odbić. Uwielbiał zwracać na siebie uwagę i znajdować się w centrum zainteresowania.

- Masz rację. Lubił rozrywkowe życie. Człowiek czuł się przy nim fajnie. Nigdy nie miał dołów. Był tak szczęśliwy, że nigdy bym nie pomyślała, że...

- Kiedy został oddelegowany do biura w Ameryce Południowej i wyjechał do Wenezueli, znalazł się w innym świecie. Był samotny.

- Powinam była jechać z nim, ale powiedział, że to tylko na jakiś czas i że nie mogę dla niego zrezygnować z kariery. Widywaliśmy się tak często, jak tylko mogliśmy. Wydawało mi się, że to zdaje egzamin.

Swego czasu zastanawiała się nad tym, czy podjęła słuszną decyzję, zostając w Nowym Jorku. Teraz wiedziała, że powinna była wszystko zostawić i stworzyć prawdziwą rodzinę.

- Opowiedz mi o tym chłopcu. Jak ma na imię?

- Rafael Zamora. W sierocińcu siostry mówią na niego Rafi.

- W sierocińcu? A gdzie jego matka? Nie chciała go?

Kelly znienawidziła kobietę, która ponosiła winę za to, że Daniel ją zdradził. Jak mogła porzucić dziecko?

- Carmen Zamora była sekretarką w biurze Daniela. - Matt przerwał i znowu ścisnął ją za rękę. - Leciała z nim samolotem, który się rozbił. Rafim opiekowała się jej matka, ale umarła. Chłopca nie miał kto przygarnąć, więc umieszczono go w sierocińcu.

Przypomniała sobie zdjęcie. Śliczny chłopczyk z niebieskimi oczami Daniela i gęstymi, ciemnymi włosami patrzył w obiektyw aparatu z tą samą zniewalającą intensywnością co Daniel, z rozczulająco znajomą miną. Powinien być jej dzieckiem - ich dzieckiem.

- Jak się o nim dowiedziałeś? Zawahał się.

- Daniel mi powiedział.

Przez chwilę jej umysł nie chciał zarejestrować tych słów.

- Rozmawiał z tobą o swoim romansie? - Wyduśła z siebie w końcu. - Dlaczego?

- Wiedział, jak bardzo mi na tobie zależy. - Wzruszył ramionami.

- Chyba miał nadzieję, że będę mógł ci pomóc.

- To zupełnie bez sensu. Gdybyś przyszedł do mnie i powiedział mi, że Daniel ma romans, byłabym całkiem załamana. Niby jak miałyby mi to pomóc?

Nie odpowiedział, a w jej głowie rozszalały się dziwne, niepokojące myśli. Powoli zaczynała rozumieć, co usiłuje jej powiedzieć.

- Daniel chciał mnie zostawić dla tej kobiety, prawda?

- Tak, Kelly... Miał zamiar wnieść pozew rozwodowy.

- Czemu nie powiedziałaś mi tego wcześniej? Po co czekałaś dwa lata? - Starła się zapanować nad piskliwym tonem. Matt był dobrym przyjacielem i widziała, że to dla niego niełatwe.

- Nie chciałem cię zranić. Nie powiedziałem ci, bo byłem przekonany, że Rafiego wychowa babcia. Ale ktoś z biura Daniela zadzwonił, że Rafi trafił do sierocińca. Pomyślałem, że może chciałabyś wiedzieć.

- Wyjął z kieszeni zdjęcie i jej podał.

Nawet w nikłym świetle księżycy widziała, że dziecko jest wyjątkowe. Choć było zupełnie niewinne, czuła do niego żal, bo było żywym dowodem zdrady Daniela. Odżyły w niej niepokojące wspomnienia z dzieciństwa. Przypomniała sobie siebie po stracie rodziców. Wiadomość przyjęła spokojnie, bo dopiero później pojęła, co ta strata będzie dla niej oznaczać.

Rozumiała tylko tyle, że jest sama. I była potwornie przestraszona. Tragiczna wiadomość zastała ją u przyjaciół rodziców. Schowała się pod łóżkiem, żeby nikt nie mógł jej znaleźć.

Później przyjechał dziadek. Uspokoił ją, że nie ma czego się bać, i zapewnił, że nie jest sama na świecie, bo ma jego, a on kocha ją z całego serca.

Kto będzie kochał syna Daniela?

- Oczywiście, że chcę wiedzieć o Rafim. - W oczach stanęły jej gorące łzy, ale zamrugła, żeby je przegonić. - Nie będę cię okłamywać i wmawiać, że nie jestem zdruzgotana. W pewnym sensie to gorsze niż wiadomość, że Daniel zginął w katastrofie lotniczej, o wiele gorsze. Ale nie mogę winić dziecka i na pewno nie dopuszczę do tego, żeby spędziło życie w sierocińcu. Zabiorę je stamtąd.

- Niestety, to nie takie proste. - Matt na chwilę odwrócił wzrok, a nocną ciszę przeszył przeraźliwy skowyt kojota. - Samotna kobieta nie może w Wenezueli adoptować dziecka. Rafi jest w sierocińcu, który zezwala na adopcję tylko rodzinom katolickim.

- Jestem katoliczką - powiedziała Kelly ledwie słyszalnym szeptem. Matt przysunął się bliżej, zmniejszając dzielącą ich odległość.

- Kelly, wiem, że to dla ciebie potworny szok. W końcu jesteśmy sobie bliscy od prawie piętnastu lat. I chyba wiesz, co do ciebie czuję.

Spuściła wzrok, bo nie chciała tego słuchać. Wiedziała, że Mattowi nie przestało na niej zależeć. Byli sobie pisani, ale stanął im na drodze Daniel Taylor.

Myśli kotłowały jej się w głowie i nie potarfiła się skupić na tym, co mówi Matt. Przed oczami miała małego samotnego chłopca w sierocińcu. Ją równie dobrze też mógł spotkać taki los, gdyby nie to, że miała dziadka, który był gotowy otworzyć dla niej serce. Czy ona jest w stanie zrobić to samo dla dziecka, które jest owocem miłości Daniela?

A może będzie czuła do chłopca niechęć, będzie obwiniała go o romans, za który nie ponosił przecież żadnej odpowiedzialności? Niemożliwe. Potrafiła sobie wyobrazić, jaką tragedię przeżywa to dziecko. Musiała tylko wymyślić, jak go tu sprowadzić, żeby mogła obdarzyć je tym, co należy się każdemu dziecku - miłością.

- Kelly, zawsze byliśmy sobie bliscy. Jestem pewien, że jeżeli za mnie wyjdiesz, pokochasz mnie z czasem tak, jak kochałaś Daniela. Moglibyśmy adoptować Rafiego.

106

Słowa Matta nie były dla niej zupełnym zaskoczeniem. Wiedziała, że nie przestało mu na niej zależeć tylko dlatego, że do jej życia wtargnął Daniel. Już miała się zgodzić, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

Przecież nie może być taką egoistką. Matthew Jensen jest jej przyjacielem od dnia, w którym stanęła na dziedzińcu Yale. Pomógł jej również teraz, kiedy jej kariera wydawała się już zamkniętym rozdziałem.

Czy Matt nie zasługuje na kogoś, kto będzie go kochał całym sercem?

- Nie mam pojęcia, jak znaleźć wyjście z tej sytuacji. - Starannie dobierała słowa. - Ale nie mogę cię wykorzystać tylko dlatego, że chcę syna Daniela. To nie byłoby wobec ciebie uczciwe. Musisz ożenić się z kobietą, która cię kocha.

Rozdział 11

Logan odpalił komputer i zobaczył, że mruga ikona jego skrzynki e-mailowej. To może być tylko Drapieźnik. Nareszcie. Na wiadomość od swojego zwierzchnika czekał ponad tydzień.

„Mamy dla ciebie nowe zlecenie w terenie. Za sześć miesięcy przerzucimy się do Afryki. Do tego czasu masz wolne. Możesz się trochę zabawić.

Drapieźnik”.

- Zabawić? A niech to! - Logan wpatrywał się w wiadomość na monitorze. Od ukazania się artykułu w „Exposé” minęły dwa tygodnie. Wiedział, że Kobra nie wyśle go z powrotem do Ameryki Południowej, chociaż był specjalistą od tamtego regionu i biegle mówił po hiszpańsku. - Dlaczego akurat Afryka?

Terroryzm kwitł w Afryce Północnej, zwłaszcza w Egipcie, ale znał Drapieźnika i wiedział, że gdyby chodziło o Afrykę Północną, napisalby, że to właśnie tam ma zostać przerzucony. Jednym słowem, przyjdzie mu gnić w jakiejś zapadłej dziurze w kraju, którego większość

Amerykanów nie potrafiłaby znaleźć na mapie ani wymówić jego nazwy, nawet gdyby ta nazwa nie zmieniała się po każdym zamachu stanu.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - mruknął do siebie, zamykając sprzęt.

Podszedł do otwartych przeszklonych drzwi i stanął na małym tarasie. Światła w domu były pogaszone.

Dziadek poszedł spać wcześniej niż zwykle. Na pewno zmęczyła go wędrówka po Lockett Meadow w okolicach San Francisco Peaks. Dziadek nalegał, żeby się tam wybrali zobaczyć, jak zmieniły się osiki.

W małym jeziorze odbijały się strome szczyty i wstęgi drzew rosnących na górskich grzbietach między skałami. Była to przyroda zapierająca dech w piersiach, ale jezioro przypominało mu staw za obozem, w którym się wychował.

- Zapomnij o tym. - Wspomnień z przeszłości na ogół nie dopuszczał do głosu.

Spojrzał w stronę drugiego domku, żeby skupić myśli na czymś innym. U Kelly paliło się światło i sądząc po zeszłym tygodniu, będzie tak przez większą część nocy. Co ona robi? Spodziewał się, że będzie usiłowała wyciągnąć z niego szczegóły dotyczące jego przeszłości, tak jak tuż po bankiecie, ale się pomylił.

Odkąd Matthew Jensen wyjechał z miasta, była dziwnie przyciszona. Zawsze jadła z nimi kolację, ale nie była zbyt rozmowna. Dziadek pewnie wiedział, co się dzieje, ale milczał.

Była to chyba jedyna rzecz na temat Kelly, której dziadek mu nie zdradził. Logan całe dni spędzał z Dziaduniem na wędrówkach po okolicy, bo tylko tu nie szukali go dziennikarze. Stan zdrowia dziadka nie pozwalał im się wypuszczać na bardziej trudne szlaki, ale i tak te wyprawy sprawiały Loganowi ogromną radość.

Dziadek był wyjątkowym człowiekiem. Był dumny z dwóch rzeczy. Z przyrody i z Kelly. Znał nazwę każdej rośliny i każdego zwierzęcia, na jakie się natknęli. I zadziwiająco szczegółowo potrafił opisać wszystkie osiągnięcia Kelly, od jej pierwszego koncertu fortepianowego po dyplom Yale.

Chętnie słuchał tych opowieści. Dziadek nie wspominał nigdy o ślubie Kelly ani o niczym, co miało związek z Danielem Taylorem.

108

Logan zapytał i dowiedział się, że ślub odbył się tutaj, w kościele katolickim, a przyjęcie w restauracji Poco Diablo.

- Kelly była najpiękniejszą panną młodą na świecie - zapewnił go dziadek. Logan nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Są na świecie ładniejsze kobiety, ale Kelly miała w sobie coś wyjątkowego. Wyobrażał sobie, jak idzie główną nawą, z błyskiem w oczach, twarzą rozjaśnioną miłością.

- Małżeństwo. Niedorzeczność! - powiedział na głos. Nigdy nie był na ślubie. Cholera, w ogóle nie był w kościele poza tym jednym razem, kiedy ukryli się z Brodiem w rozwalającej się kaplicy w Kolumbii, skąd chwilę później strzelali do facetów z kartelu narkotykowego.

Musi się stąd zwijać. Zaczynał za bardzo lubić dziadka. I o wiele za dużo myślał o Kelly. Od trzech tygodni z nikim się nie przespał, rekordowy wynik. To pewnie dlatego Kelly wciąż mu chodzi po głowie.

Wyjedź jutro. Ale dokąd? Sześć miesięcy to trochę dużo czasu na „zabawę”, gdy na człowieka czyhają wszyscy dziennikarze świata.

Kiedy im się znudzi?

Jego uwagę zwrócił hałas dobiegający z zarośli. To pewnie tylko pekari. Dziadek mówił, że polują nocą.

Właściwie dla zabawy wszedł do środka i wyjął z plecaka lornetkę. Był to wojskowy prototyp, który, podobnie jak miniaturowy komputer, nie był powszechnie dostępny.

Lornetka mieściła się w dłoni, a jednak była wyjątkowo mocna i miała noktowizor. Popatrzył w zarośla.

Chyba tak. To faktycznie dzik.

Dla rozrywki przeszukał teren i namierzył pumę na półce skalnej w odległości pół kilometra. Nie, to nie puma

- kiedy lepiej przyjrzał się stworzeniu, zauważył, że uszy zakończone ma kępkami futra. To ryś.

Obracając się, przypadkiem namierzył Kelly. Wyłączył noktowizor i przyglądał się jej przez chwilę. Minę miała taką, że ścisnęło go za serce. Chyba lepiej by było, gdyby płakała.

Co się stało?

Wiedział, że powinien się odwrócić i nie naruszać jej prywatności. Trzymała coś w ręce. Ciekawość zwyciężyła. Przyjrzał się uważniej i zobaczył, że Kelly wpatruje się w fotografię chłopca.

Dziadunio nigdy nie wspominał o dziecku, pomyślał i zmusił się, żeby odłożyć lornetkę. Kelly i dziadek nie mieli nikogo bliskiego poza sobą. Więc kim jest ten chłopiec?

A co cię to obchodzi?

Cichy głos w myślach sprowadził go na właściwe tory. Wcale go to nie obchodzi. Najwyższy czas stąd wiać.

- Mówiłam ci, że trzeba było go zabić.

Jak często będzie mu to wypominać? Od występu Logana McCor-da na bankiecie głądziła o tym bez końca.

Dziś wieczorem byli w jego pokoju. Leżeli wyciągnięci na łóżku, a ich ubrania leżały rozrzucone po podłodze.

- Gdybym był w stanie odnaleźć Logana McCorda, zabiłbym sukinsyna - zapewnił ją.

- Za późno. Co się stało, to się nie odstanie.

- To prawda, nadzieje Haywooda na fotel prezydencki zostały pogrzebane. Ale można zabić bydlaka, który jest temu winien.

- Najpierw musiałbyś wiedzieć, gdzie on jest. Ale jeżeli „National Reporter” nie może go znaleźć, to nie znajdzie go nikt.

Parsknął ironicznie, wyrażając swoje zdanie na temat najpoczytniejszego brukowca w kraju. Ludzi, którzy wierzą w to, co czytają w kolejkach do kasy w supermarkecie, miał za idiotów, ale musiał przyznać, że brukowcom zwykle udaje się znaleźć sposób na zdobycie materiału, do którego nie zdołał dotrzeć nikt inny.

Więc dlaczego nie mogą wytropić tego dupka?

- Nawet jeżeli Logan McCord zapadł się pod ziemię, kiedyś się wyłoni. - Wysunął dłoń i ujął jej pełną pierś. Różowa brodawka zamieniła się w małą grudkę, kiedy pieścił ją językiem. - A na razie nie traćmy czasu na gadanie o nim.

Następnego ranka przy śniadaniu Logan oznajmił, że wyjeżdża.

- Zostałem przydzielony do nowej operacji w terenie, ale zaczynam dopiero za jakiś czas.

- Nie musisz wyjeżdżać - powiedział dziadek, marszcząc ze zmartwienia gęste brwi. - Miło nam tu z tobą.

Cieszę się, że cię mam.

Szczerą sympatią, którą słychać było w głosie dziadka, zdumiała Logana. Owszem, wiedział, że go lubi, ale nie przypuszczał, że jego uczucie jest aż tak głębokie. Loganowi stanęły przed oczami obrazy z przeszłości i nie wiedział, jak zareagować.

104

Nigdy wcześniej nikt mu nie powiedział, że go lubi, w każdym razie nie rodzicielskim tonem. Kobiety często mówiły, że go kochają. W łóżku słowa nic nie kosztują. I są bez znaczenia.

Ale to nie była sypialniana rozmowa. Znajdowali się na tarasie z widokiem na Dębowy Strumyk i jedli na śniadanie wyśmienite burrito Urny. Z wierzby na drugim brzegu strumyka dobiegał śpiew zięby. Jasper siedział przy Loganie i spoglądał na niego z uwielbieniem, błagając wzrokiem, żeby go pogłaskał.

Na ucieczkę jest już o wiele za późno.

- Dobrze słyszałam, że wyjeżdżasz?

Kelly podeszła do stołu z filiżanką kawy w ręce. Cienie pod oczami miała większe niż wcześniej. Wyglądała, jakby schudła. Nic dziwnego. Ostatnio żyła samą kawą. Logan nie widział, żeby jadła coś porządnego od czasu, kiedy poszła na kolację z Matthew Jensenem.

Nie widzieli go, ale obserwował przez lornetkę, jak ten dupek pomaga Kelly wsiąść do auta. Była roześmiana i szczęśliwa i zachowywała się przy Matcie o wiele swobodniej niż kiedykolwiek przy nim. Jednak tamtego wieczoru wróciła wcześniej i Logan mógłby przysiąc, że słyszał, jak płacze. Ale kiedy podszedł do drzwi tarasu, jedynym dźwiękiem, jaki dotarł do jego uszu, było zawodzenie buszujących na wzgórzach kojotów.

- Do następnej misji mam sześć miesięcy - powiedział, kiedy usiadła. - Mam zamiar się trochę rozerwać.

Skinęła powoli głową, przyglądając mu się uważnie. Zrobił coś nie tak? Owszem, o mało nie udławił się przy słowie „rozerwać”. Za cholerę nie miał pojęcia, co będzie robił ani dokąd pojedzie, ale wiedział, że tu zostać nie może.

- Dokąd się wybierasz? - spytała.

- Do Disneylandu - odpowiedział bez wahania.

Nastąpiła chwila pełnej zaskoczenia ciszy, aż w końcu dziadek i Kelly wybuchnęli śmiechem. Co ich tak rozbawiło? Jego dzieciństwo było jedną wielką szkołą przetrwania, która miała go przygotować na sądny dzień. Teraz już doskonale wiedział, że taki dzień po prostu nie nastanie. W parku rozrywki nie był nigdy w życiu.

Był ciekawy, to wszystko. Nie zamierzał jeździć na karuzeli. Gdziekolwiek się znalazł, ludzie mówili o Disneylandzie tak, jakby był rajem na ziemi. Chciał zobaczyć, co w nim takiego niezwykłego.

- Nie śmiejemy się z ciebie - wyjaśnił dziadek. - Nie zwróciłeś uwagi na to, że gdy któryś ze sportowców zdobywa medal, zawsze mówi, że pojedzie do Disneylandu? Oczywiście płacą mu za to.

- No tak - odezwał się, jakby wiedział, o czym mówi dziadek, chociaż naprawdę nie miał zielonego pojęcia. Dorastał bez telewizora, a nawet bez radia. Otaczający świat był dla niego zagadką, dopóki nie wstąpił do wojska.

Wtedy jego życie się odmieniło. Miał co robić - nadrabiał zaległości w edukacji i szkolił się, żeby dostać się do Kobry. Rzadko oglądał telewizję.

- Naprawdę wybierasz się do Disneylandu? - Kelly nie odpuszczała. Wzruszył ramionami, bo trochę wstydził się przyznać, że faktycznie ma taki zamiar.

- A może wołałbyś trochę zarobić? - spytała.

- Kelly, przestań! - Głos dziadka był stanowczy.

Logan mógł powiedzieć Kelly, że jest bogaty. Pewnie, że nie miał takiej fortuny jak jego stary, król kocich odchodów, ale odkąd znalazł się w wojsku, odkładał każdy zarobiony grosz: dodatek za misje wysokiego ryzyka, dodatek wojenny, dodatek za rozbiórki podwodne, dodatek za udział w operacjach specjalnych, kiedy DEA potrzebowała kogoś z doświadczeniem w walce z terroryzmem.

Inwestował rozsądnie - unikał niepewnych akcji Wall Street, lokując kapitał w funduszach wzajemnych. Miał w tej chwili dość pieniędzy, żeby przejść na emeryturę. Ale co miałby robić przez resztę życia?

Sensem życia była dla niego praca w Kобрze.

- Co masz na myśli? - spytał zaintrygowany niespodziewanym spięciem. Nie ulegało wątpliwości, że rozmawiali wcześniej o czymś, co dziadkowi się nie spodobało. Dziwne. Zwykle zachowywał się tak, jakby Kelly była ósmym cudem świata.

Dziadunio się skrzywił, a Kelly zawahała. Jej dłoń ścisnęła kubek z kawą. Loganowi przyspieszył puls. Szósty zmysł podpowiadał mu, że nie chodzi o zwykłe zlecenie.

Świetnie! Sto razy bardziej od Disneylandu wołał wyzwanie.

- Mój mąż zginął w katastrofie lotniczej - zaczęła. - Niedawno się dowiedziałam, że miał syna, który przebywa obecnie w sierocińcu w Wenezueli.

112

Dotarło do niego, że chodzi o chłopca ze zdjęcia. Już wiedział, że Kelly zaraz go poprosi, żeby wydestać dziecko z sierocińca. Nie było to wielkie wyzwanie, ale zawsze jakiś sposób na zabicie czasu.

- Pojadę po niego - oznajmił. - Gdzie dokładnie przebywa?

- Synu, poczekaj chwilę - wtrącił dziadek. - Wysłuchaj najpierw całej historii.

Kelly wpatrywała się w filiżankę z kawą, jakby wróżyła z fusów.

- W katolickim sierocińcu w Elorza.

- Żartujesz. Tam nie byłem, ale kilka miesięcy spędziłem po drugiej stronie granicy, w Cravo Norte. To całkiem niedaleko.

- W Kolumbii? - spytał dziadek, marszcząc czoło.

Logan wzruszył ramionami. Jasne, że po akcji w Kolumbii kartel narkotykowy wyznaczył nagrodę za jego głowę. Takie życie.

Ryzyko tak go zafascynowało, że początkowo nie zauważył rzeczy oczywistej. Nie chodziło o dziecko z poprzedniego małżeństwa. Był to porzucony bękart. Skądś to znał.

Coś w nim pękło, otwierając ranę, która wydawała mu się dawno zablizniona.

- Będzie mu lepiej z zakonnicami niż tutaj - wypalił bez zastanowienia.

Kelly i dziadek spojrzeli na niego zdumieni.

- Skąd wiesz? - spytał w końcu staruszek.

- Kelly będzie zła na dziecko. Lepiej je zostawić u zakonnicy. Nic mu nie będzie.

- Śmieszne! - wykrzyknęła Kelly. - Tylko on mi został po Danielu. Nie obchodzi mnie jego matka. Będę go kochać tak, jakby był moim synem.

- Tak ci się tylko wydaje, ale się mylisz.

- Dlaczego jesteś tego taki pewien? - spytał dziadek.

Logan wzruszył ramionami, uzmysławiając sobie, że musi uważać. Staruszek rozumiał go jak nikt inny wcześniej. Ale Logan wiedział, jak to jest być bękartem. Wiedział, o czym mówi.

- Nawet o tym nie myśl - oświadczył dziadek. - Nie możesz jechać do Ameryki Południowej, bo to dla ciebie zbyt niebezpieczne.

I kuszące, potwornie kuszące. Uwielbiał wyzwania. Dzięki adrenalinie czuł, że żyje. Gdyby mógł, chętnie zgodziłby się na tę wyprawę, ale nie chciał, żeby kolejne dziecko cierpiało.

107 - Kuszenie losu

113

Zerknął na Kelly, zastanawiając się, czy byłaby dla dziecka okrutna. Raczej nic na to nie wskazywało, wolał jednak nie ryzykować.

- Ile chcesz? - spytała Kelly.

- Nie chodzi o pieniądze. - Jego głos był bardziej szorstki niż zwykle. Poczul się urażony, bo najwyraźniej uznała, że zwleka z odpowiedzią, chcąc ugrać większą stawkę.

- Boisz się. Przez ten rozgłos łatwo można cię rozpoznać.

Teraz był już całkiem wściekły i robił, co mógł, żeby tego nie okazać.

- Wydaje mi się, że nie będziesz dobrą matką, to wszystko.

- O to się nie martwię - wtrącił dziadek. - Niepokoi mnie tylko to, że musiałbyś tam znowu jechać. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Głos Dziadunia przepelniony był szczerą troską. Logan zrozumiał, że dziadkowi na nim zależy. Nie dał po sobie poznać, że się wzruszył, ale przyszło mu to z trudem.

- Znajdź kogoś innego - zwrócił się dziadek do Kelly. - Nie narażaj Logana na niepotrzebne ryzyko.

Kelly wpatrywała się w ekran komputera. Straciła i tak już niewielkie zainteresowanie zbliżającym się Jazzem na Skalach. Sedona przyciągała wysokiej klasy muzyków i Kelly na ogół lubiła pisać artykuły takie jak ten o corocznym festiwalu jazzowym, ale dzisiaj była za bardzo rozkojarzona.

Gdzie szukać kogoś, kto pomoże jej przywieźć Rafiego? Wydawało jej się, że Logan będzie idealny. Pracował w Ameryce Południowej i w przeciwieństwie do niej mówił biegle po hiszpańsku. Owszem, знаła parę słów z czasów, kiedy mieszkała na Południowym Zachodzie, ale nie władała językiem na tyle, żeby rozmawiać z zakonnicami o adopcji syna Daniela.

Syn Daniela.

W jednej chwili stanął jej przed oczami obraz uroczego chłopczyka. Jak Loganowi mogło przyjść do głowy, że odgrywałaby się na niewinnym dziecku za zdradę męża? Ból w piersiach powrócił jak zawsze, kiedy myślała o Danielu.

Chciała być na niego zła i mówiła sobie, że nie jest wart jej cierpienia. Ale serce nie słuchało. Straszliwie za nim tęskniła. Nie zostawił nic na tej ziemi - poza synem.

114

Już pokochała Rafiego. Myślała o nim każdej nocy i planowała, co będą razem robić. Zawsze chciała mieć dzieci, a to dziecko potrzebowało domu.

Dziadek był stanowczo przeciwny temu, żeby o pomoc prosić Logana. Powiedział, że jest egoistką, ale nie wierzyła, że jeden krótki wypad do Wenezueli naraziłby go na niebezpieczeństwo. Jasne, praca dla Kobry oznaczała kilka wspólnych misji z DEA, przez które Logan miał kilku wrogów. Ale skąd będą wiedzieć, że tam jest?

Nieważne. Chociaż wspomniała o niebezpieczeństwie, nie połknął haczyka. Czynniki Haasa nie wystarczyły, żeby Logan dał się namówić na jej propozycję. Był bardzo dziwnym człowiekiem. Najwyraźniej wydawało mu się, że Kelly może wyrządzić Rafiemu krzywdę.

Skąd taki pomysł? Pewnie miało to związek z jego własnymi doświadczeniami. Teraz miała już całkowitą pewność, że Logan ukrywa prawdę. Gdyby nie to, że głowę miała zaprzątniętą Rafim, zajęłaby się pracą nad dalszą częścią artykułu.

Druga szansa może jej się nie trafić. Spojrzała na zegarek, zobaczyła, że zbliża się pora kolacji, i pomyślała, że Logan na pewno już wyjechał. Dziadunio ciężko to przeżyje. Była trochę zła o to, że Logan tak szybko stał się dla dziadka ważny, ale nie miała wyjścia i musiała się z tym pogodzić. Będzie spędzać z dziadkiem trochę więcej czasu, żeby zappełnić pustkę po Loganie.

Kątem oka zauważyła, że coś się poruszyło. Odwróciła się i ze zdziwieniem patrzyła, jak do jej gabinetu wchodzi Logan McCord, a tuż za nim Jasper.

Odwrócił sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Wchodzę w to - oznajmił. - Powiedz mi, kiedy będziesz chciała jechać po dzieciaka.

Tak ją zaskoczył, że słowa uwięzły jej w gardle i dopiero po kilku sekundach była w stanie się odezwać.

- Czemu zmieniłeś zdanie?

Nie odpowiedział, tylko uniósł ramiona, przez chwilę zatrzymał je w górze, a później opuścił. Może sobie wzruszać ramionami, ile chce. Wiedziała, że skusiło go ryzyko. Czynniki Haasa jednak zadziałały.

Tylko czy wolno jej w ten sposób wykorzystać Logana? A ma inne wyjście? Jak inaczej może przywieźć Rafiego?

- Nie chcę pieniędzy - powiedział. - Zdecydowałem się, bo dziadek mnie zapewnił, że będzie pilnował chłopca. Ale mnie nie ufasz, pomyślała. Dlaczego? Dobra. Nieważne, co myśli Logan. Wystarczy, że pomoże jej adoptować dziecko.

- Super! Jestem ci ogromnie wdzięczna. - Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd się dowiedziała o romansie Daniela.

Logan odwzajemnił uśmiech, ukazując białe zęby. Nic dziwnego, że miał powodzenie u kobiet. Musiała przyznać, że uśmiech ma zniewalający.

- Przede wszystkim musimy się pobrać - oznajmiła.

Rozdział 12

Kelly przyglądała się Loganowi, pewna, że dziadek wyjaśnił mu, dlaczego będą musieli wziąć ślub, żeby adoptować Rafiego. Niebieskie oczy Logana zwęziły się, a dłoń przy złocistym łbie Jaspera zacisnęła się w pięść.

- Dziadek ci nie mówił?

Pokręcił głową dwa razy, szybko i niecierpliwie. Zauważyła, że ma zmieszana minę, zaciśnięte zęby i wpatruje się w nią z kamiennym spokojem. Ścisnęło ją w żołądku.

Boże, niech tylko nie zmieni zdania.

- W Wenezueli samotne kobiety nie mogą adoptować dzieci. Poza tym władze Arizony muszą przeprowadzić wywiad środowiskowy na temat rodziców i warunków mieszkaniowych, zanim wydadzą pozwolenie na adopcję dziecka.

Jej słowa przełamały mur milczenia. Logan wpatrywał się w nią, zaniepokojony.

- Wystarczy tylko, żebyś się ze mną ożenił i udawał kochającego męża, kiedy będą nas przesłuchiwać pracownicy opieki społecznej. Jak tylko Rafi znajdzie się u mnie, możemy wziąć szybki rozwód w Las Vegas.

116
- Mam się z tobą ożenić? - spytał takim tonem, jakby powiedziała mu to w jakimś obcym języku.

- Nie ma innego wyjścia. - Wyszła zza biurka i stanęła przed nim. Jego spojrzenie stało się mniej przenikliwe, a oczy przypominały zimowe niebo, były zimne, ponure i bez wyrazu. - Chodzi tylko o to, żebyś udawał... króciutko. A potem możesz wyjechać.

- Znajdź innego frajera. - Wstał i odwrócił się do drzwi. Chcąc złapać go za ramię, mało nie wpadła na Jaspera.

- Logan, proszę cię, posłuchaj.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Atmosfera stała się jeszcze gęstsza i cięższa. Nie dziwiła się, że jest wściekły. Jakimś cudem, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zgodził się jej pomóc, ale nie wiedział, że w grę wchodzi małżeństwo.

- Wiem, że miałeś potworne dzieciństwo. Do tego stopnia, że nie chcesz o nim mówić, bo wolisz, żeby nikt nie wiedział, jakie było naprawdę. - Słowa płynęły z jej ust strumieniem, bez przerwy na oddech, a w jej głosie słychać było desperację. Nie miała pojęcia, jak dotrzeć do mężczyzny, którego cały dobytek mieścił się w plecaku i którego przeszłość była jedną wielką białą plamą.

- Myślisz, że będę jak ta McCord, która cię porwała. Przysięgam, że nie. Spędziłeś trochę czasu z dziadkiem. Wiesz, jakim jest człowiekiem. Wpoił mi te same wartości.

Logan potrafił czarować istic diabelskim uśmiechem, ale umiał też zachować kamienną twarz, tak że niczego nie dało się z niej wyczytać. Nie potrafiła stwierdzić, o czym myśli, ale miała wrażenie, że w powietrzu zawisła czysta złość. Dlaczego?

- Każde dziecko ma prawo do miłości. Chcę dać Rafiemu... miłość, której ty nigdy nie zaznałeś.

Wyszarpnęła ramię z jej uścisku i dwoma długimi susami wybiegł z redakcji, a tuż za nim Jasper.

- Będę go kochać, obiecuję! - krzyknęła za Loganem. - Zastanów się nad tym... proszę.

Godzinę później, kiedy wróciła do domu na kolację, stwierdziła, że Logan odprowadził Jaspera i gdzieś zniknął. Był dziwny. Kelly tłumaczyła sobie, że zrobiła wszystko, co mogła.

- Zostawił plecak - powiedział dziadek głosem pełnym nadziei, kiedy Kelly pomagała Umie serwować domowej roboty tortillę i carne adovada.

Wieprzowina z cebulą duszona w łagodnych papryczkach chili chi-mayo była jedną z ulubionych potraw Kelly, jednak odkąd dowiedziała się od Matta o Danielu, zupełnie straciła apetyt. Widelca używała do przekładania jedzenia z jednego końca talerza na drugi, ale przypuszczała, że Urny nie uda jej się oszukać.

- Logan jest wyszkolony w technikach przetrwania - przypomniała dziadkowi, który martwił się, że Logan nie wrócił na kolację. - Pewnie doskonali umiejętności.

Sedonę otaczał park narodowy, dziki i niedostępny. Mężczyzna, który złapał jaszczurkę, a potem ją upiekł dla sprawdzenia swoich umiejętności, na pewno pokochał krainę Czerwonych Skał.

- Cieszę się, że Logan zmienił zdanie. Lepiej, żeby nie ruszał się z tego kraju.

- Dziadku, kontaktowałam się z kilkoma źródłami w Waszyngtonie. Nie sądzę, by kilkudniowy wypad do Wenezueli groził jakimś potwornym niebezpieczeństwem.

- Logan stałby się łatwym celem.

Stłumiła zniecierpliwione westchnienie. Dziadkowi naprawdę zależało na tym dziwnym mężczyźnie.

Usiłowała powstrzymać irytację, ale nie było to łatwe.

Muszę znaleźć kogoś, kto mi pomoże, pomyślała. Ale kogo? Matthew Jensen chętnie by jej pomógł, ale nie mogła mu na to pozwolić. Zasługiwał na kobietę, która będzie go szczerze kochała. Kelly tej potężnej siły miłości doświadczyła przy Danielu.

Przez myśl jej nie przeszło, że Daniel jej nie kocha.

Uczucie zdrady było tak bolesne, że nie chciała mieć nic wspólnego z mężczyznami. Ściślej mówiąc, postanowiła, że nigdy więcej nie odda serca mężczyźnie. Nie brałaby pod uwagę nawet małżeństwa z rozsądku, gdyby nie był to jedyny sposób, by sprowadzić Rafiego do domu.

Po kolacji pożegnała się z dziadkiem i wróciła do swojego domku. Po raz pierwszy od ponad tygodnia czuła się śpiąca. Może jutro rano

112

wypoczęty umysł podpowie jej, do kogo jeszcze mogłaby się zwrócić

0 pomóc.

Włączyła światło i podeszła do kredensu, gdzie obok telefonu postawiła zdjęcie Rafiego. Wszystko było na swoim miejscu, ale fotografia zniknęła. Kelly doszła do wniosku, że widocznie przelożyła ją gdzieś Urna.

Nerwowo rozglądała się po pokoju, ale zdjęcia nie widziała. Zauważyła, że drzwi na taras są uchylone. Ogarnął ją lekki niepokój. Była pewna, że je zamykała.

Kiedy podeszła do przeszklonych drzwi prowadzących na małe kamienne patio, w padającym z pokoju świetle dostrzegła wyciągniętego na leżaku wysokiego mężczyznę. Panikę zastąpiło poczucie ulgi, kiedy zorientowała się, że to Logan.

Wcześniej był wybuchowy jak beczka prochu. W jakim nastroju jest teraz? Dlaczego siedzi po ciemku na jej tarasie?

- Tego szukasz? - Wyciągnął w jej stronę fotografię.

Nie widziała dobrze, bo na dworze było za ciemno, ale była pewna, że to zdjęcie Rafiego.

- Co ty tu robisz?

Opuścił długie nogi na ziemię i odwrócił się do niej twarzą. Koszulka opinała tors, którego pozazdrościłaby mu większość mężczyzn. Światło było przyćmione, ale zauważyła lekki błysk w jego oczach i szeroki uśmiech. Kumpel diabła zniknął. Wrócił czarujący drań.

Położył zdjęcie na małym stoliku między leżakami.

- Skoro mam być ojcem, chyba mam prawo wiedzieć, jak wygląda dzieciak.

Mało brakowało, żeby podskoczyła i go uściskała. Powstrzymała się jednak i usiadła sztywno na drugim krześle.

- Zrobisz to? Ożenisz się ze mną? Odłożył zdjęcie i upadł na kolana.

- Kelly, czy uczynisz mnie najszcześliwszym mężczyzną na świecie i wyjdiesz za mnie?

Sądząc po zmarszczkach w kącikach oczu, podejrzewała, że powstrzymuje się od śmiechu. Przypominał jej niegrzecznego chłopca, takiego, który zaczepia koleżanki, ciągnąc je za włosy, a potem ucieka. Dowcipnisia.

119

Niebezpiecznego dowcipnisia.

- Logan, bądź poważny. Naprawdę się zgadzasz?

Podniósł się i usiadł na krześle obok niej. Musiała opanować odruchową chęć ucieczki. Jego bliskość ją obezwładniała, ale udawała, że wcale na nią nie działa. Jakkolwiek patrzeć, będzie blisko niego przez kilka najbliższych miesięcy.

Puls miała dwa razy szybszy niż zwykle, a serce głośno dudniło jej w piersiach. Logan ją przerażał - był nieprzewidywalny i tajemniczy. Zetknęła się już w życiu z kilkoma niebezpiecznymi mężczyznami, kiedy, mieszkając w Nowym Jorku, zbierała materiał do artykułów o przestępczości.

Uspokój się, Kelly. Weź się w garść. Będziesz musiała żyć z tym człowiekiem.

Odwrócił się do niej. Oczy miał zimne i przenikliwe. Wesolość zniknęła.

- Nie traktuję tego jak zlecenie. To misja. Nie chcę twoich pieniędzy.

- Dlaczego to robisz? - O Boże, że też musiała zadać takie durne pytanie. Jeszcze zmieni zdanie...

- Zgadzam się na misję ze względu na Dziadunia. Będzie świetnym dziadkiem.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że nie zmienił opinii na jej temat. Nie wierzył, że będzie kochała Rafiego, ale wierzył w dziadka. Uznała, że to tylko wymówka. Tak naprawdę pociągało go ryzyko związane z wyjazdem do Ameryki Południowej.

Powinna się wstydzić, że wykorzystwała zaburzenie psychiczne, jakim jest czynnik Haasa, i skusiła go niebezpieczeństwem. Ale była za bardzo zdeterminowana, żeby odwrócić się od jedynej mężczyzny, który mógł jej pomóc. Logan McCord był w stanie zadbać o siebie jak mało kto na tej ziemi.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie będziesz żałował - dodała, nie wiedząc czemu.

Spoglądał na nią z góry i przez krępująco długą chwilę nie spuszczał wzroku z jej ust. Mijały minuty pełnej napięcia ciszy. Nawet wycie kojota, dobiegające z pobliskich zarośli, wydawało się odległe i stłumione.

120

Zaiskrzyło między nimi. Kelly chciała rozładować atmosferę sarkastyczną uwagą, ale słowa uwięzły jej w gardle. Logan zmrużył oczy. Zdziwiła się, że jego intensywnie niebieskie źrenice w półmroku są prawie czarne, z cienką niebieską obwódką.

Opuścił głowę i opuszką palca dotknął jej szyi, grzbietem dłoni odgarniając włosy. Wiedziała, że sprawdza ślad po nożu, który prawie zupełnie zniknął, nie zostawiając blizny.

Przechylił głowę na bok i zbliżył twarz do jej twarzy na odległość kilku centymetrów, żeby przyjrzeć się temu miejscu. Mimo słabego światła na jego mocno zarysowanej szczęce zauważyła włoski. Miał szybko rosnący zarost, o kilka tonów ciemniejszy niż włosy.

Wyobraziła sobie, jak budzi się rano zarośnięty, z zaspanymi oczami. I nie ma na sobie nic oprócz uśmiechu. Przestań! Ale trudno jej było nie myśleć o takich rzeczach, skoro wiedziała, że wychodzi za Logana.

- Ładnie się goi. - Jego ciepły oddech musnął jej policzek, zanurzył się we włosach, a w końcu wstrząsnął całym jej ciałem. - To dobrze.

Przesunął palcami po jej szyi, tak niespiesznie, że nie wiedziała, czy to nie złudzenie. Ale pod szorstkimi opuszkami palców jej skóra zaczynała płonąć, czego nie mogła nie zauważyć. Pamiętała, jak ją dotykał tamtego wieczoru. A później próbował nią manipulować. Co chce osiągnąć teraz?

Zmysłowe spojrzenie Logana wgniatało ją w krzesło. Patrzył na nią pytająco, jakby oczekiwał odpowiedzi. Jego nozdrza rozszerzyły się lekko, a wargi wydały jej się bardziej zmysłowe niż na początku. Ale to dotyk przyprawiał ją o nerwowe trzepotanie w piersi.

- Nie - wyszeptała.

Nad ich głowami delikatny wiatr muskał liście topoli, niosąc aromatyczny zapach szalwii. Od brzegu Dębowego Strumyka dobiegał głośny rechot żab. Gdzieś dalej na drodze rozległo się szczekanie, które odbiło się echem od czerwonych skał. Ale Kelly miała wrażenie, że i tak jej oddech jest głośniejszy od wszystkich tych dźwięków.

Nie dotykaj mnie, krzyczał jej wewnętrzny głos. Nienawidzę mężczyzn.

Inny, silniejszy, nie pozwolił jej się ruszyć.

- Co... nie? - spytał.

- Prawie cię nie znam. Chyba nie powinniśmy się spieszyć... Niech wszystko dzieje się... hm... naturalnie. Naturalnie? Już sam dotyk jego dłoni przyprawiał ją o dreszcze. Dlaczego akurat Logan McCord jest jedynym facetem, który może jej pomóc?

Nie zareagował na tę uwagę, tylko objął ją. Z trudem przelknęła ślinę. Zaciśnęła palce.

Siedziała nieruchomo jak słup z krainy Czerwonych Skał, bo nie wiedziała, co mogłoby się stać, gdyby zarzuciła Loganowi ręce na szyję. Odsunął głowę o milimetr i spojrzał na nią z góry z kuszącym uśmiechem.

- Kochanie, nie ma nic bardziej naturalnego.

Miał półprzymknięte oczy i rozchylone wargi i była przekonana, że zaraz ją pocałuje. Rosło w niej napięcie. Wzięła gwałtowny oddech, ale miała wrażenie, że powietrze nie dotarło do płuc. Ciągle brakowało jej tchu i lekko kręciło jej się w głowie.

Na miłość boską, nie... tylko nie to.

Objęła się, wyobrażając sobie ich pocałunek. Gwałtownie rozchyli jej wargi i wsunie język. Na tę myśl od czubka głowy po podeszwy stóp zalało ją gorąco.

Końcem języka zwilżył wargi i lekko pochylił głowę. Chciała się odsunąć, naprawdę chciała, a jednak coś ją powstrzymało. Chyba krew, która w niej zawrzała, przyprawiając o dzikie dudnienie w uszach.

Zmagala się ze sobą, ale powieki jej zadrżały i opadły, a jednocześnie poczuła, że jej wargi rozchylają się w cichym westchnieniu, które unosi się w nocnym powietrzu. Czekala na pocałunek z rosnącą radością, chociaż umysł podpowiadał jej, że powinna odepchnąć Logana.

Minęła sekunda... i kolejna.

Już miała otworzyć oczy, kiedy dotarło do niej, że wargami pieści jej szyję, końcem języka przesuwając po skórze. Pocałunek był tak namiętny, że dostała gęsiej skórki na karku. Jeszcze bardziej odpłynęła, kiedy jego język muskał łagodny łuk jej szyi.

122

Wtulila głowę w zagłębienie między jego szyją a ramieniem. Przyciągnął ją bliżej. Jego wargi znalazły się tuż przy jej uchu, a dłonie wędrowały po plecach.

Siła Logana, nad którą ledwie panował, niespodziewanie ją podnieciła. Tak łatwo byłoby się zatracić i zapomnieć o złamanym sercu.

Jego wargi błędziły po jej karku, dotknęły czulego miejsca tuż za uchem i delikatnej krawędzi płatka ucha. Koniuszkiem języka pieścił każde możliwe miejsce i musiała zacisnąć zęby, żeby powstrzymać jęk rozkoszy. Pod dotykiem szorstkiego zarostu ocierającego się o jej skórę zalała ją gorąca fala pragnienia. Bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję. Była zaskoczona i zmieszana swoją reakcją na namiętne pocałunki. Od tego mężczyzny chciała tylko jednego - żeby pomógł jej sprowadzić syna Daniela. Zorientowała się, że odchyła głowę, zachęcając go, żeby pocałował ją w usta. Przyciągnął ją tak blisko siebie, że czuła w piersiach każde głośnie uderzenie jego serca. Zanurzyła palce w jego włosach, zaskakująco gęstych, jedwabistych i niespodziewanie miękkich.

- Kelly? Kelly? - Głos dziadka przerwał zmysłowe doznania. - Śpisz?

Znalazła w sobie tyle siły, żeby odepchnąć Logana i podnieść się z krzesła.

- Jest u mnie Logan. Mamy radosną nowinę.

Było to przedstawienie na rozkaz - cała rodzina i wszyscy pracownicy rancza stawili się w stajni, żeby zobaczyć nowy nabytek Hay-wooda Stanfielda, araba z nieskazitelnym rodowodem i adekwatną do niego ceną. Stojący w tłumie mężczyzna przewrócił oczami, ukrytymi za okularami słonecznymi. Koń nie różnił się niczym od pozostałych długonogich ogierów.

Zebrani wydawali pomruki uznania, kiedy Haywood Stanfield oprowadzał ogiera po padoku, trzymając go za kantar. Mężczyzna skorzystał z okazji, żeby przysunąć się do stojącej obok kobiety i przez chwilę napawał się zapachem jej sporządzanych na zamówienie perfum.

- Namierzylem Logana Stanfielda - wyszeptał.

- Serio? - Nie odrywała wzroku od nowego ogiera, jakby była zafascynowana, ale on wiedział swoje.

- Dzisiaj rano złożył dokumenty do zawarcia związku małżeńskiego.

Słodko uniesione kącki jej dolnej wargi opadły.

- Żeni się z kimś stąd? Z kim?

Udawał, że patrzy na paradującego konia, zwlekając z odpowiedzią.

- Z Kelly Taylor.

- Z tą suką! Chce nas zniszczyć tą swoją gazetą! - Rumieniec rozpalil jej policzki, a w niebieskich oczach pojawił się błysk.

- Nie jestem taki pewien. Wyścig prezydencki skończony, przynajmniej na razie. McCord się o to postarał.

- Może chodzi im o kampanię senatorską Tylera Stanfielda. Nie zdziwiłabym się, gdyby Trent Farley wykorzystał „Sun”, żeby zniszczyć kolejnego ze Stanfieldów.

Jad w jej głosie go nie zaskoczył. Była damą w każdym calu, piękną, elegancką. W innej epoce mogłaby być idealną królową. Wierzyła w siłę dynastii Stanfieldów, podobnie jak królowie i królowe w swoje boskie prawo do rządzenia. Prasę, a zwłaszcza „Sedona Sun”, traktowała nie jako zło konieczne, ale jako plagę, którą należy wyeliminować.

- Największym błędem było to, że go wtedy nie zlikwidowaliśmy.

- Fakt - przyznał. - I teraz musimy sobie poradzić z mężczyzną, który jest o wiele bardziej niebezpieczny niż dziecko. Wymyśliłem coś. Musimy go ośmieszyć. Mamy na to mnóstwo czasu, zanim zacznie się kampania prezydencka.

Widząc błysk w jej oczach, zrozumiał, że ponad wszystko pragnie, żeby Haywood Stanfield znalazł się w Białym Domu. Nie powinno go to dziwić. Kochała władzę, a Biały Dom jest w tym kraju głównym ośrodkiem władzy.

- Wykorzystałem wszystkie kontakty w Waszyngtonie, żeby zdobyć haka na McCorda. Nikt nic nie ma.

- Mają, ale nie chcą mówić.

- I nie muszą. Skontaktowałam się z firmą detektywistyczną z Los Angeles. Wszyscy są Izraelczykami z imponującym doświadczeniem

124

w wywiadzie. Byli agentami Mossadu. To izraelski odpowiednik naszych tajnych służb. Założą u McCorda pluskwy i dowiedzą się, co się kroi.

Furtka się otworzyła i ludzie zaczęli wchodzić na padok. Spojrzał na swoją najnowszą parę butów Bruno Magliego. Jezu! Trafiał go szlag, że się zakurzą, ale nowym ogierem zachwycać się musiał każdy.

- Logana trzeba ośmieszyć, a potem zabić - oznajmiła, kiedy tłum przeciskał się przez bramę.

- Spokojnie. Jest martwy.

Rozdział 13

Logan gniewnie przyglądał się odbiciu w lustrze. Cholera, w tym garniturze i krawacie to on? Dureń. Co on wyprawia?

Dlaczego zgodził się ożenić z Kelly, żeby mogła adoptować chłopca? Nieznajomy w lustrze nie miał żadnej odpowiedzi.

- Skończony kretyn - powiedział do groźnie spoglądającego na niego odbicia. Dlaczego po prostu nie odszedł? Mógł zostawić Kelly, poradziłaby sobie sama.

Szydł z niego drwiący uśmiech z lustra. Zgoda, dobrze wiedział, że nie powinien się w to angażować, ale Kelly trafiła w jego czuły punkt, zarzucając mu, że swoją ocenę opiera na własnej przeszłości. Miała rację.

- Gdzieś daleko jest dzieciak bardzo podobny do mnie - powiedział do Jaspera.

Labrador nabral zwyczaju towarzyszyć Loganowi, kiedy nie był z dziadkiem. Zamerdał ogonem i spojrzał na Logana, jakby rozumiał każde słowo.

- Rafi. Fajne imię - wymruczał Logan. - Muszę pomóc temu chłopakowi.

Przez lata unikał wracania do przeszłości, wmawiając sobie, że jego życiem jest dzień dzisiejszy. Ale przez Kelly - przez jej cholernie słodką skórę - otworzył drzwi, które zatrzasnął, kiedy wstępował

do wojska. Długo i z bólem spoglądał w przeszłość, analizując swoje uczucia jak domorosły psychiatra uzbrojony w najnowszy poradnik.

Jasper trącił nosem dłoń Logana, dopominając się, żeby go pogłaskać. Miał ochotę to zrobić, ale się oparł, kiedy sobie uzmysłowił, że i tak już za bardzo związał się z tą rodziną. Brakowało jeszcze tylko tego, żeby przywiązał się do psa.

Kiedy Kelly i Logan oznajmili dziadkowi, że się pobierają, dziadek nalegał, żeby pojechać z Loganem do Phoenix po ślubny garnitur. Takim sposobem stoi w garniturze i krawacie Brioniniego i czuje się jak idiota.

- Jesteś żalonym dupkiem - powiedział na głos.

Teraz już nie zmieściłby do plecaka wszystkiego, co ma. Nie ruszając głową, zerknął w bok, żeby się upewnić, czy plecak ciągle stoi w rogu. Był dokładnie tam, gdzie go zostawił, z szelką ułożoną pod kątem, dzięki czemu wiedział, czy nikt go nie dotykał.

Specjalnie się nie martwił. Jeżeli nie dopadły go rekiny z tabloidów, to raczej nikt inny go nie odnajdzie.

Problem w tym, że coraz bardziej wciągało go życie w cywilu i wiedział, że nie jest tak czujny, jak powinien.

- Za sześć miesięcy będę do niczego - poinformował Jaspiera, zdejmując marynarkę.

Pies znowu trącił go nosem, błagając rozumnymi, brązowymi oczami, żeby go pogłaskał. Logan się poddał - przesunął dłonią po miękkiej sierści i pogłaskał psa po uszach. Głaszcząc Jaspiera, pomyślał, że powinien był wyjechać i nie dać się wciągnąć w osobiste problemy Kelly.

Ale ciągle pamiętał smak miękkiej skóry Kelly i czuł jej ciało, przywierające do niego zmysłowo. Z tej części umowy zdecydowanie zamierzał skorzystać. Minęło już parę tygodni, odkąd poszedł na górę z tamtą kobietą w Argentynie. Był napalony jak diabli.

Kelly była inna niż kobiety, które na ogół wybierał. Wolał niezobowiązujące numerki na jedną noc.

Zdejmując spodnie i odwieszając ślubny garnitur do szafy, stwierdził jednak, że ta sytuacja jest podobna.

Tylko że tym razem, to on jest wykorzystywany i Kelly musiałaby mu za to zapłacić, gdyby jej na to pozwolił.

Kiedy misja dobiegnie końca, nie będzie musiał odchodzić, bo Kelly sama wykopie go na zbity pysk.

120

Dla niej liczy się tylko dziecko. Loganowi to odpowiadało. Pomyślał nad przeszłością i doszedł do wniosku, że sytuacja wcale nie przypomina tej z jego dzieciństwa. Kelly jest głęboko zraniona zdradą męża, ale jest dobrym człowiekiem i będzie kochać chłopca. Dziadkowi przyda się wnuk, a Logan bardzo chciał, żeby staruszek był szczęśliwy.

- Co jest, Jasper? - wyszeptał, kiedy się zorientował, że pies, nadstawiając uszu, spogląda na drzwi. Psy mają o wiele lepszy słuch niż ludzie. Ktoś idzie do domku. Wciągnął dżinsy, ale na koszulę nie tracił czasu. Boso przeszedł przez pokój i przechylił głowę, żeby wyjrzeć przez okno tak, żeby nikt go nie widział. Wyłożoną płytkami ścieżką maszerował dziadek. Szedł o wiele zwawiej niż wtedy, kiedy Logan się tu zjawiał po raz pierwszy. Krok miał pewniejszy i bardziej miarowy, więc Logan bez trudu mógł sobie wyobrazić, jaki Trent Farley był w młodości.

- Szukasz Jaspera? - Logan otworzył drzwi z rozmachem. - Jest u mnie.

- Nie. - Dziadek czule poklepał Logana. - Przyszedł Woody. Chce z tobą porozmawiać.

- Skąd wiedział, gdzie mnie szukać?

- Jest politykiem. Wielu ludzi z okolicy ma wobec niego dług wdzięczności. Dowiedział się o dokumentach ślubnych i domyślił się, że jesteś tutaj.

Logan sięgnął po koszulkę, którą wcześniej rzucił na krzesło, i wciągnął ją przez głowę.

- Poślij go do diabła.

- Bardzo bym chciał, ale bądźmy realistami. Woody Stanfield to wpływowy człowiek. Będziecie musieli z Kelly przebrnąć przez stosy papierów i wywiad środowiskowy, zanim zgodnie z prawem Arizony dostaniecie zezwolenie na adopcję. Woody jednym telefonem może przyspieszyć procedurę.

- Nic od niego nie chcę. Ani jednej cholernej rzeczy.

Dziadek z pochyloną głową przez chwilę spoglądał na Jaspera, a później popatrzył Loganowi w oczy z typową dla niego czułością.

- Nie wiesz, co go tu sprowadza. Może warto się dowiedzieć? Może to coś ważnego?

Ciekawość zawsze była jego wadą. Jedną z najwcześniejszych nauczek dostał w obozie, tuż po dziesiątych urodzinach. Wytrychem otworzył zamek w drzwiach stodoły i wszedł do środka. Oczywiście był tam alarm i Jake przylapał go, jak węszył po kryjówce, w której trzymano obozową broń i naboje.

Chociaż był dzieckiem, wuj wymierzył mu karę, jaką dostawali dorośli. Komórka. Logan przez tydzień siedział w zatęchłej piwnicy, w dreszczach, wśród biegających wkoło szczurów, gotowych go zjeść.

Przez lata bał się szczurów. Potem wstąpił do Kobry i pobił wroga jego własną bronią. Szkoła przetrwania nauczyła go, że szczury są wszędzie i doskonale nadają się do jedzenia, jeżeli nie ma wyjścia. Uwielbiał batoniki, ale gdyby od tego zależało jego życie, zjadłby nawet szczura.

- Spotkam się z nim. - Logan wsunął w buty gołe stopy i przerzucił sobie plecak przez ramię.

Zastał Woody'ego na skraju tarasu wychodzącego na Dębowy Strumyk. Pomiędzy drzewami przedzierały się promienie słoneczne, które odbijały się w wodzie z łoskotem sunącej po kamiennym korycie. W zaroślach parkinsonii przy strumieniu ukrył się szop.

- Chciałeś ze mną porozmawiać?

Woody odwrócił się przestraszony. Kolejny raz Logan oniemiał na widok uderzającego podobieństwa ojca. Pewnie, że włosy ma już siwe, a na twarzy zmarszczki, ale były to te same oczy, które spoglądały na Logana każdego ranka, kiedy się golił. Przyglądając się uważniej, zauważył te same dziurki, które pojawiały się na jego kościach policzkowych, kiedy się uśmiechał. Dziurki na policzkach Woody'ego ukrywały się teraz pod zmarszczkami, ale były.

Ojciec nie był przygarbiony jak wielu mężczyzn w jego wieku. Do metra dziewięćdziesięciu Logana brakowało mu kilku centymetrów, ale trzymał się prosto jak syn, i był równie barczysty.

Woody podszedł do niego pewnym krokiem, ale bez uśmiechu.

- Myślałem nad tym, co powiedziałaś. Powinniśmy porozmawiać, zwłaszcza teraz, kiedy żenisz się z Kelly Taylor.

Logan powstrzymał się przed ciętą ripostą. Poza tym nie wiedział, co zrobiłby Stanfield, gdyby znał prawdę. Może poleciałby do prasy i Kelly miałaby kłopoty z adopcją.

128

Woody wskazał na krzesła, a Logan tak odwrócił swoje, żeby widzieć każdego, kto wszedłby na taras z domu. Usiadł swobodnie, chociaż wcale się tak nie czuł.

W Kобрze wpajano zasadę, żeby po pierwsze mieć się na baczności. Po drugie, unikać otwartej przestrzeni, na której jest się odsłoniętym ze wszystkich stron. Strużka potu popłynęła mu po plecach, kiedy przeczesywał wzrokiem gęste zarośla wzdłuż brzegów strumienia.

Czym się przejmujesz? To nie jest operacja terrorystyczna. Nikt nie czai się w krzakach i nie bierze cię na celownik specjalistycznej broni. Postawił plecak przy krześle, tak żeby mieć łatwy dostęp do kieszeni z bronią.

- Najwyraźniej myślisz, że zachowałem się nie w porządku wobec twojej matki. - Czyżby w jego głosie pobrzmiwała skrucha, czy to tylko zagrywka taktyczna? - Amanda czekała jak sęp, aż skończy się moja pierwsza kadencja w senacie, a później oznajmiła, że mam syna. Zagroziła, że pójdzie z tym do prasy, jeżeli cię nie adoptuję i nie dam jej pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

- Gdzie ona teraz jest? - spytał Logan przezornie, żeby Woody pomyślał, że on nie ma pojęcia.

Siedzący na krześle obok Woody spojrział przenikliwie.

- Myślałem, że będzie mnie dalej szantażować, ale dotrzymała słowa. Nigdy więcej się nie odezwała.

Myślałem, że wiesz, gdzie jest. Oskarżyłeś mnie, że zrujnowałem jej życie.

Logan przesunął dłońmi po drewnianym oparciu krzesła. Naskoczył na ojca, chociaż rzadko tracił panowanie nad sobą, i oskarżył go o to, że zrujnował życie jego matce. Oczywiście była to prawda, ale to stwierdzenie mogło go zdradzić.

A jego matce sprawić jeszcze więcej bólu.

Chociaż nic jej nie jest winien. Ale skoro chce spędzić resztę życia w Obozie Ostatniej Szansy, niech jej będzie.

- Skąd wiesz, że zrujnowałem życie twojej matce, jeżeli jej nie widziałeś? - dociekał Woody.

Logan posłał mu przeszywające spojrzenie, od którego nawet najtwardszym terrorystom miękły kolana.

Woody nie odwrócił wzroku. Logan omal nie zachichotał. Jego stary jest chyba silniejszy, niż przypuszczał.

123 - Kuszenie losu

129

- Po prostu strzelałem. - Logan silił się na lekki ton. - Żadna szesnastolatka nie pozbiera się po tak dramatycznym przeżyciu jak oddanie dziecka.

Z twarzy Woody'ego odpłynęła krew, zostawiając nieregularne różowe plamy.

- Wierz mi, nie wiedziałem, że Amanda jest taka młoda. Powiedziała mi, że ma osiemnaście lat. Wyglądała o wiele doroślej.

- Byłeś od niej dwa razy starszy.

- Jak się dowiedziałeś? To pilnie strzeżona tajemnica.

- Byłbyś zaskoczony, ile można się dowiedzieć dzięki Kobre - odpowiedział wymijająco. - Amanda McCord miała zaledwie siedemnaście lat, kiedy się urodziłem. Nie trzeba kalkulatora, żeby obliczyć, że kiedy zaszła w ciążę, miała szesnaście.

Woody poprawił się na krześle, podążając wzrokiem za jastrzębiem o czerwonym ogonie, lecącym nisko nad drugim brzegiem strumyka.

- Była jedną z wolontariuszek podczas mojej pierwszej kampanii. Utrzymywała się sama, pracowała w Bobcat Bite. Nie przyszło mi do głowy, że jest taka młoda. Byłem wtedy strasznie ambitny. Nie zaryzykowałbym kariery dla seksu z nieletnią.

- Dopóki się nie pojawiłem, nie powiedziałaś swojej rodzinie prawdy. - Logan starał się powściągnąć irytację w swoim głosie, ale nie potrafił.

Woody wpatrywał się w swoje drogie włoskie buty, jakby szukał odpowiednich słów.

- Teraz nic nie jest już tajemnicą. Nawet to, ile lat miała Amanda. Wiedzą wszystko.

Niezupełnie.

Woody odkasznął zakłopotany.

- Logan, bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, kiedy zjawileś się w domu. Pozwoliłem, żeby pochłonął mnie polityczny aspekt twojego powrotu. Zbyt długo polityka była całym moim życiem. Nie wykorzystałem okazji, żeby dowiedzieć się czegoś o tobie.

Głos Woody'ego był dziwnie łagodny, ale Logan zignorował to wrażenie.

- Jeżeli czytałeś artykuł w „Expose”, to nie ma o czym opowiadać. To całe moje życie.

130

- Jak ci się żyło z ludźmi, którzy cię porwali? Dobrze cię traktowali?

Za żadne skarby świata Logan nie opowiedziałby temu mężczyźnie szczegółów swojej młodości.

- A widać, żeby traktowali mnie źle?

Ojciec wbił wzrok w Logana i przyglądał mu się pociemniałymi oczami.

- Po samyni wyglądzie trudno cokolwiek stwierdzić. Kiedy cię widzę, to tak, jakbym widział siebie, ale nic o tobie nie wiem. Ludzie, którzy cię uprowadzili, musieli rozpaczliwie pragnąć dziecka. Jeżeli tak bardzo cię chcieli, to na pewno cię kochali.

Stwierdzenie było logiczne, więc Logan pozwolił, żeby Woody w nie wierzył.

- Dzięki nim umiem sobie radzić. A to najważniejsze.

- Jesteś bardzo podobny do mnie.

Głos Woody'ego był krępująco sentymentalny. Cholera. Czy to ma być coś na kształt szczerzej rozmowy ojca z synem?

- Przyjechałem do Arizony ze Stone Oak z tekturową walizką pełną marzeń. Ciężko pracowałem fizycznie i odkładałem każdy grosz.

W głosie Woody'ego slychać było taką dumę, że Logan niemal poczuł podziw dla tego, co osiągnął. Niemal.

- Ktoś namówił mnie na kupno kamieniołomu, ponoć granitu. -Woody zachichotał, drwiąc z samego siebie. - Okazało się, że to czwartej klasy lupek ilasty, który tak się kruszył, że był bezużyteczny.

Logan slysział już o tym, że jego ojciec wynalazł maszynę, która zamieniała lupek na bezpyłowy żwirek do kuwet dla kotów i zbił na tym fortunę, ale pozwolił Woody'emu ciągnąć opowieść.

- Ożeniłeś się z piękną kobietą - przerwał mu w końcu. - Po co ci była moja matka?

Woody niemal się skrzywił, slysząc gorycz w głosie Logana.

- Moje małżeństwo z Ginger nie jest idealne. Jest emocjonalnie krucha. Lepiej by jej było z jakimś wrażliwym facetem jak Benson, a nie z takim gruboskórnym jak ja.

Woody zamyślił się na chwilę. W porannym powietrzu niósł się śpiew przedrzeźniacza.

- Amanda McCord była szalenie bystra. To dlatego zwróciłem na nią uwagę. Była ładna, ale nie taka piękna jak Ginger. Jednak o wiele bardziej atrakcyjna. Miała w sobie ciepło i blask.

Ciepło i blask? Dobre sobie. Tych dwóch słów nigdy nie odniósłby do matki. Nigdy. Jednak widocznie taka była. Kiedyś. Przed Jakiem McCordem i Obozem Ostatniej Szansy.

Gdyby Amanda nie zaszła w ciążę, nie byłaby zmuszona do powrotu do domu. Udałoby jej się uciec od szaleńczych planów brata. Chociaż było to głupotą, Logan czasami obwinał siebie. O to, że się urodził.

- Amanda była wyjątkową kobietą, taką, do której mężczyznę ciągnie wbrew zdrowemu rozsądkowi. Zawsze, kiedy widzę Kelly, przypomina mi się twoja matka. Oczywiście, tobie zdrowy rozsądek nie stoi na przeszkodzie. Nie jesteś żonaty, a Kelly nie jest nieletnia.

Cholera. Tego akurat nie chciał usłyszeć. Czyżby dostał się w emocjonalny trójkąt bermudzki? Wyglądał dokładnie jak ojciec, żył pracą w takim samym stopniu, w jakim Woody poświęcał się polityce. Teraz związał się z kobietą, która go pociąga - nie da się temu zaprzeczyć - podobnie jak jego matka pociągała Woody'ego. Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

- Miałem nadzieję, że Amanda weźmie pieniądze, które jej dałem, i zapisze się na studia. Z wykształceniem i z jej wyglądem mogłaby robić wszystko i zostać, kim tylko by zechciała.

Ojciec byłby zszokowany, gdyby się dowiedział, co jego matka zrobiła z pieniędzmi. Część poszła na zakup kawałka ziemi na odludziu, który stał się Obozem Ostatniej Szansy. Reszta została przeznaczona na broń.

- Myślałem, że może zadzwoni do mnie, kiedy zniknąłeś. Twoje zdjęcie było wszędzie, ale się nie odezwała. Interesujące. Nieźle musiał się najeść strachu po jego zniknięciu. Dobrze by było, gdyby prawda wyszła na jaw. Dostałby nauczkę.

- Po co chciałeś się ze mną spotkać? - zapytał Logan.

- Byłem ciekaw, jakie masz plany. Zostaniesz tutaj?

Nie mógł się przyznać, że żeni się z Kelly tylko po to, żeby mogła adoptować dziecko, bo obawiał się, że opieka społeczna mogłaby się dowiedzieć i nie wyrazić zgody.

126

- Wiele będzie zależało od Kelly. Nie omówiliśmy jeszcze szczegółów.

- Mam nadzieję, że postanowisz zostać. Chciałbym móc cię lepiej poznać.

Słyszając szczere uczucie w głosie Woody'ego, Logan nie wiedział, gdzie oczy podziać. Siedział nieruchomo jak kamień, jakby krył się przed wrogiem i od tego zależało jego życie.

- Ginger i ja chcielibyśmy zaprosić cię z Kelly dziś na kolację. Mielibyśmy okazję się lepiej poznać, zanim wyruszyście w podróż poślubną.

Logan na tyle poznał szczury, że wyczuwał je od razu. Nie z powodu zapachu. Szczury były w zasadzie dość czyste jak na zwierzęta, które żywią się dosłownie wszystkim i wejdą wszędzie, żeby zdobyć pożywienie. Zdradzała je zmienność. Zmierały w jednym kierunku, dopóki nie napotykały trudności, a wtedy w mgnieniu oka zmieniały kurs. Ta sytuacja była podobna. Ostatnio, po konferencji prasowej, ojciec był wściekły.

Teraz jest serdeczny. Dlaczego?

Rozdział 14

To Dzwonek - uświadomiła Logana Kelly, wskazując niezwykłą skałę w kształcie kopuły o barwie spalonego cynamonu. - Widzisz przełęcz na szczycie, w miejscu, w którym chwyciłbyś dzwonek?

- Tak. Bardziej podoba mi się Skała Ratuszowa. Jest większa i bardziej imponująca.

Kelly pożyczyła od dziadka najnowszy model cadillaca i wiozła ich na kolację do Stanfieldów. Słońce szybko zachodziło, zalewając wzgórza i strome zbocza jaskrawymi barwami cynobru i złota, z których sływały zachody słońca w Sedonie. Jednak umysł Kelly zaprzątnięty był czymś innym niż zjawiskowy pokaz świateł. Cały czas zastanawiała się, czemu Logan nieoczekiwanie zmienił zdanie na temat Stanfieldów.

Zadzwoił do niej do redakcji i spytał, czy wybierze się z nim na kolację w ich posiadłości. Biorąc pod uwagę, że nie lubi całej rodziny, prośba ta wydała się Kelly zaskakująca. Ale przecież Logan jest nieprzewidywalny i tajemniczy.

Ta historia jest o wiele głębsza niż kilka błahych informacji, które podrzucił jej do artykułu w „Exposé”. Zamierzała napisać kolejny tekst, ale później tak się martwiła o Rafiego i tak była zdruzgotana zdradą Daniela, że zostawiła te kilka wątków, które miała.

Dlaczego nie zacząć teraz? Do ślubu został tydzień. Bóg jeden wie, ile czasu władzom stanowym zajmie biurokracja, zanim pozwolą im na adopcję. Pracując nad artykułem, nie myślałaby tyle o przeszłości.

Kątem oka zerknęła na Logana, przyznając przed sobą, że jest pociągający. Jej reakcja zaniepokoiła ją i sprawiła, że musiała sobie zadać pytanie - dlaczego pozwoliła, żeby pocałował ją w szyję? Nie protestowała, rozkoszując się erotycznym dotykiem jego warg i zarostem, którym ocierał się o jej skórę.

Odkąd dowiedziała się o Danielu, w jej sercu, pogrążonym dotąd w cierpieniu, pojawił się piekący ból, z którym będzie musiała nauczyć się żyć do śmierci. Nie wyobrażała sobie emocjonalnej więzi z innym mężczyzną. To, czego doświadczała przy Loganie, musiało być czysto fizyczną reakcją.

Od śmierci Daniela nie była z żadnym mężczyzną. Nie ma się co dziwić, że jej ciało pamięta i... tęskni. Była to całkiem normalna reakcja zdrowej kobiety na przystojnego, męskiego faceta. Będzie musiała bardziej panować nad sobą.

- Szlak Donikąd, odpowiednia nazwa - skomentował Logan, kiedy skręcili w wąską drogę prowadzącą do posiadłości. - Nic więcej tu nie ma.

- Większość terenów należy do Parku Krajobrazowego Coconino. Wprowadzono tu ograniczenia w budownictwie, żeby chronić matkę naturę. Zdziwiłbyś się, ilu jest ludzi podobnych do Stanfieldów, którzy na pastwiska dla swoich koni bez zastanowienia zrównaliby z ziemią te unikatowe czerwone skały.

Kelly przyhamowała, żeby nie przejechać królika. Przebiegł przez drogę i zniknął w zaroślach mesquite.

128
- Kiedy Stanfieldowie zaczęli się tu budować, było tu prawdziwe pustkowie. Kto mógł przypuszczać, że Sedona stanie się tak popularna?

Logan nie odpowiedział, więc Kelly zamilkła. Nie ulegało wątpliwości, że myśli już o spotkaniu z rodziną. Zerknęła na niego, starając się nie zwracać uwagi na to, jak seksownie wygląda w spodniach khaki i rozpiętej pod szyją niebieskiej batystowej koszuli z długimi rękawami, podwiniętymi do łokcia.

Wyglądało na to, że poza ciuchami, które miał na sobie, posiada tylko lewisy, dwa T-shirty, marynarską koszulkę polo i znoszony skórzany pasek. W plecaku musiał też mieć z pewnością skarpety i bieliznę, i jeszcze jakiś sweter albo marynarkę. Kupno drogiego garnituru na ślub w przyszłym tygodniu było nie lada poświęceniem z jego strony.

Pewnie nie było to poświęcenie finansowe, skoro odkładał każdy zarobiony grosz. Chodziło o styl życia. Do garnituru musiał kupić wyjściową koszulkę, krawat, pasek i buty. Nie mogła sobie tego wszystkiego wyobrazić w plecaku, razem z innymi rzeczami, które tam trzymał.

- Zjedź na bok - nakazał, kiedy samochód znalazł się w miejscu, gdzie droga była szersza.

Wjechała w łagodną zatoczkę, nieco zaskoczona, kiedy kazał jej wyłączyć silnik. Podążając za jego spojrzeniem, zauważyła szybującego tuż nad szalwią ptaka, który wypatrywał ofiary.

- To orzeł złocisty! Dziadek byłby zachwycony! Kiedyś były tak popularne jak jelenie czy losie, ale teraz rzadko się je spotyka.

Orzeł zanurkował w krzakach, ze skrzydłami przy ciele. Sekundę później wzbił się ku niebu, trzymając w szponach wiewiórkę. Kelly odwróciła się do Logana, żeby zobaczyć, jak mu się podoba ten spektakularny widok.

Nie patrzył teraz na orła. Przyglądał się jej z niepokojącym skupieniem, które uruchomiło w niej system alarmowy. To było zupełnie pustkowicie, prawdziwe odludzie, z dala od Sedony i ze dwa kilometry od posiadłości Stanfieldów. Nie masz się czego bać, uspokajała się.

Jednak nie mogła się pozbyć niepokoju, który ścisnął ją za gardło. Nie przypuszczała, że tak zaintryguje ją aura niebezpieczeństwa

i tajemniczości, bijąca od Logana. To dlatego wydawał się o wiele bardziej interesujący od innych mężczyzn, których znała.

- Wiesz, jak się poluje na terrorystę? - spytał.

Niepokój prawie zniknął, zostało tylko zmieszanie. Dlaczego zadał jej takie pytanie? Pokręciła głową, ale nie odwróciła wzroku, bo wiedziała, że wyczułby jej zdenerwowanie, o ile nie wyczuł do tej pory.

- Żeby zapolować na terrorystę i go dorwać, trzeba się nim stać. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie i śmiercionośny nóż na gardle.

- Musisz walczyć tak, jak walczą oni, nawet jeśli to niezgodne z prawem.

Dotknął jej ręki, zaledwie muskając opuszkami palców, ale po kręgosłupie przebiegł ją dreszcz. Był bezwzględny mężczyzną, gotowym posunąć się do wszystkiego, żeby zdobyć to, co chce. I ona ma za niego wyjść.

- Każdy łamie prawo. Jeżeli oszukujesz na podatkach albo nieprawidłowo przechodzisz przez jezdnię, łamiesz prawo. Nie o tym mówię. - Jego głos, bardziej chropowaty niż zwykle, przyprawił ją o kolejny dreszcz. - Stanfieldowie żyją tylko dla siebie. Jestem dla nich zagrożeniem, a ty, wychodząc za mnie, też stajesz się zagrożeniem. Po twoim artykule, daję sobie głowę uciąć, że marzą tylko o tym, żeby nas skompromitować.

- Więc dlaczego przyjąłeś zaproszenie na kolację?

- Za sześć miesięcy stąd spadam. Jeżeli dobrze rozegramy sprawę, Woody pomoże nam adoptować Rafiego najszybciej jak się da - odpowiedział. - Ten pomysł podsunął mi dziadek.

Ironia losu. Dziadek podpowiedział Loganowi, żeby wykorzystał kontakty Woody'ego, chociaż przez całe życie piętnował Haywooda Stanfielda za to, że jako senator używa swoich wpływów, żeby pomagać znajomkom.

- Kelly - powiedział, a ona zdobyła się na odwagę, żeby zajrzeć mu w oczy, chociaż miała świadomość, że to, co czuje do tego mężczyzny, przybiera na sile. W zapadającym zmierzchu jego spojrzenie stało się równie nieprzeniknione, jak nadciągający mrok. - Naprawdę oczekujesz, że Stanfieldowie uwierzą w naszą miłość, jeżeli będziesz mnie traktować jak karalucha, który jest za duży, żeby go zgnieść?

136

Ani przez chwilę nie zastanawiała się, co pomyślą Stanfieldowie. Teraz dotarło do niej, że Logan o wiele lepiej niż ona rozumie sytuację. Jeżeli Stanfieldowie nadal snują nadzieje o powrocie Woody'ego do wyścigu o Białą

Dom, to będą chcieli ośmieszyć Logana albo udowodnić, że jej artykuł jest nieprawdziwy. Możliwe też, że Woody zmienił front, by Benson mógł przedstawić to, co się wydarzyło, jako szczęśliwe zakończenie tragicznej historii.

- Chyba powinnam przestać nosić ślubną obrączkę. - Uniosła lewą dłoń. W bursztynowym świetle zachodzącego słońca jej złota obrączka lśniła tak samo jak w dniu, w którym Daniel wsunął ją jej na palec. Zdjęła ją i schowała w bocznej kieszonce torebki.

Coś się zmieniło w spojrzeniu Logana i Kelly zaczęła się zastanawiać, czy uważał ją za lekko stukniętą, ponieważ nie przestała nosić obrączki po śmierci męża. Który ją zdradził.

Kiedy Matthew powiedział jej o synu Daniela, chciała wrzucić obrączkę do Dębowego Strumyka. Zsunęła ją z palca i stanęła na tarasie nad strumykiem, gotowa jej się pozbyć. Jednak coś ją powstrzymało. Nie mogła wyrzucić symbolu miłości, choć miała świadomość, że Daniel zginął, kochając inną kobietę.

Logan odwrócił się, uniósł biodra znad siedzenia i wsunął dłoń do kieszeni spodni. Kelly wpatrywała się w krzewy juki i powtarzała sobie, że powinna się skupić na przyszłości, nie na przeszłości. Powinna była zdjąć obrączkę dawno temu. Żyłam w kłamstwie.

Jej małżeństwo nie było idealne. Ani trochę. Więz z Danielem była tak niedoskonała, że miał zamiar ją zostawić dla matki swojego syna.

Zadawała sobie pytanie, gdzie tkwił błąd. Dlaczego nie zauważyła problemu?

Logan chwycił ją za ramię, silnymi dłońmi dotykając gołej skóry. Kelly miała świadomość upływających sekund. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła cień nieokreślonego uczucia, które zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Ujął jej lewą dłoń, a kiedy spuściła wzrok, zobaczyła, że wsuwa jej na palec pierścionek. W samochodzie było ciemno, ale od diamentu bił kryształowobłękitny blask.

- Kiedy mężczyzna ma wobec kobiety poważne zamiary, daje jej pierścionek zaręczynowy. Kelly spuściła głowę, bo nie chciała, żeby dostrzegł lśniące w jej oczach łzy. Z Danielem była zaręczona przez wiele miesięcy bez pierścionka. W głębi duszy miała nadzieję, że kiedyś go dostanie, ale nie dostała. A tymczasem obcy mężczyzna, którego poprosiła, żeby się z nią ożenił, kupił jej brylant o szmaragdowym szlifie i zapierającej dech w piersiach urodzie.

- Jest taki duży - usiłowała zażartować. - Można by nim wybić komuś oko.

- Pierścionek zaręczynowy pomoże przekonać Stanfieldów, że jesteśmy w sobie zakochani. - W jego głosie pobrzmiwała szorstka czułość, a może tylko jej się zdawało.

Zakochani? Słowo poniosło się echem po samochodzie, potęgując nieufność, jaką czuła od chwili, kiedy Logan zgodził się na jej plan. Musi udawać, że jest zakochana w tym mężczyźnie nie tylko po to, żeby oszukać Stanfieldów. Pracownicy opieki społecznej muszą nabrać przekonania, że są dobrym małżeństwem i mogą stworzyć adoptowanemu dziecku odpowiedni dom.

W co ona się wpakowała?

- Słuchaj - powiedział chropawym głosem, bardziej szorstkim niż zwykle. - Nigdy nie kochałem żadnej kobiety, więc nie jestem w tym za dobry. Ale w Kobrze nauczyłem się obserwować ludzi z drugiego końca pomieszczenia, nie słysząc ani słowa, i interpretować mowę ich ciała. Przyglądałem ci się i wiem, że nie za bardzo mnie lubisz, a w dodatku boisz się mnie.

- Nie bądź... - Słowo „śmieszny” zamarło jej na ustach. Po co kłamać? Żyła w kłamstwie przez te wszystkie lata, wierząc, że Daniel ją kocha. Logan chce jej pomóc. Jest mu winna pełną współpracę i całkowitą szczerłość.

- To niezupełnie tak, że cię nie lubię. - Wzruszyła ramionami, żeby ukryć zakłopotanie. - Nigdy nie znalazłam kogoś takiego jak ty. Kiedy już mi się wydaje, że cię rozgryzłam, ty się zmieniasz. Nie rozumiem cię.

- Nie musisz mnie rozumieć. Jesteśmy na misji, zapomniałaś? Jeżeli będziesz się mnie bała, to mi nie zaufasz. A to może być bardzo niebezpieczne. Możesz stracić przez to chłopca.

138

Nie rozumiała tego mężczyzny i pewnie nigdy nie zrozumie. Ale musi się nauczyć mu ufać. Przyglądając się olśniewającemu pierścionkowi na palcu, doszła do wniosku, że stara się, jak może, żeby jej pomóc.

- Doceniam wszystko, co dla mnie robisz. Chcę ci ufać, naprawdę. Przesunął czubkiem palca wskazującego po jej szyi, patrząc jej

w oczy. Zatrzymał się przy lekkiej wypukłości na skórze, w miejscu w którym dźgnął ją nożem. Jej ciało ogarnęła wprawiająca w zakłopotanie słabość. Nagle poczuła, że mięśnie jej sztywnieją.

- Od tej pory ludzie będą się nam przyglądać - powiedział. - Będziemy musieli stać się terrorystami.

Terrorystami? Czy to nie za wiele jak na małżeństwo z rozsądku? Może i nie. Biorąc pod uwagę, jakie problemy sprawili Stanfieldom, którzy zrobią wszystko, żeby Woody odzyskał szansę na fotel prezydenta, będą musieli przekonująco odgrywać swoje role.

Nie wiedziała, czy będzie w stanie. Kiedy prosiła go, żeby się z nią ożenił, plan wydawał jej się całkiem prosty. Ale rzeczywistość okazała się trochę inna.

- Jednym z moich pierwszych zadań w Kобрze była ochrona ambasadora przed grupą partyzancką. Agent, który mnie szkolił, zlecił mi ochronę ambasadora i jego żony na wielkim przyjęciu w ambasadzie. Nie wspomniał jednak, że ambasador ma kochankę i że ona też będzie na bankiecie.

- Jak ją rozpoznałeś?

- Zakochani zwykle stają trochę za blisko siebie, śmieją się trochę za głośno, trochę za długo zatrzymują na sobie spojrzenia. - W jego oczach coś się tliło. Patrzył na nią tak długo, aż musiała odwrócić wzrok. - I nie mogą utrzymać rąk przy sobie.

Przez chwilę myślała nad tym, co powiedział.

- Masz rację.

- Na przyjęciu w ambasadzie od razu zauważyłem kochankę. Zauważyłem też, jak patrzy na jednego z kelnerów. Okazało się, że był to przywódca partyzantów.

- I co się stało?

- Wyprowadziliśmy partyzantów, zanim zdążyli dotrzeć do ambasadora. Była to jedna z tych dyskretnych misji, które Kобрze wychodzą

najlepiej. - Zachowywał się tak, jakby nie chodziło o nic wielkiego, jakby to była jedna z wielu zwykłych operacji, ale podejrzewała, że zbyt nisko się ceni. - Chcę, żebyś dzisiaj uważnie obserwowała Stan-fieldów. Tam się dzieje coś dziwnego.

Fakt, Stanfieldowie są arogancy i wstrętnei, ale nie wiadomo, czy powrót Logana nie był na tyle wstrząsającym przeżyciem, że cała rodzina wpadła w swego rodzaju amok. A jeśli chodzi o Logana, ostatnie wydarzenia mogły sprawić, że zatracił zdolność trafnej oceny sytuacji i popadł w lekką paranoję.

- Nie możemy przez cały wieczór stać dwa metry od siebie - ciągnął. - Trzymaj się blisko mnie i pozwól się objąć. Od czasu do czasu sama możesz mnie wziąć za rękę. Staraj się utrzymywać kontakt wzrokowy, na ile się tylko da, i patrz na mnie dotąd, aż zaczniesz się rumienić.

- Dobrze - zgodziła się, ale nie mogła sobie wyobrazić, że będzie się zachowywać jak zakochana nastolatka.

- No, skarbie, dla mnie też nie jest to łatwe - powiedział i dotarło do niej, że musiał wyczytać z jej twarzy niepewność. - Nigdy nie byłem zakochany. Nigdy się nawet z nikim nie umawiałem. Pierwszy raz uprawiałem seks, kiedy wyszedłem z chłopakami oblać zakończenie obozu dla rekrutów. Znaleźliśmy w mieście kilka dziwek. Moje doświadczenie ogranicza się do prostytutek albo numerków na jedną noc. Nie interesują mnie związki.

- Naprawdę? - spytała jak skończona kretynka, ale nie mogła uwierzyć, żeby takiego przystojnego, męskiego faceta nie usidliła jakaś niesamowita kobieta, przynajmniej na kilka miesięcy. Może nigdy nie był tak długo w jednym miejscu.

Ale to nie wyjaśniało jego podejścia. „Nie interesują mnie związki”.

- Chodź. - Otworzył drzwi samochodu.

- Spóźnimy się - ostrzegła, kiedy podszedł z jej strony i otworzył drzwiczki.

- Niewiele wiesz o władzy, co? - spytał.

Kiedy opuściła nogi na zewnątrz, lekki wietrzyk od wzgórz przyprawił ją o gęsią skórę na gołych plecach.

Dni były nadal ciepłe, ale w powietrzu czuć było początek jesieni. A może zwiewna sukien-

140

ka bez pleców, którą wybrała na ten wieczór, odsłaniała zbyt dużo ciała.

Wysiadła i niemal wpadła na Logana. Przechyliła się, żeby złapać równowagę, nie chcąc niepotrzebnie go dotykać. Z jego ostrego spojrzenia domyśliła się, że zrobiła to prawie z taką gracją jak świnia na lodzie.

Zatrzasnął drzwiczki samochodu, a niespodziewany odgłos wypłoszył z zarośli szalwii i mesquite dziesiątki przepiórek.

Objął ręką jej nagie ramiona. Tłumaczyła sobie, że to tylko część jej roli. Kelly, nie wąż się drzeć. Zachowuj się tak, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego.

- Jak powiedziałem, niewiele wiesz o władzy. Jeżeli przyjedziemy punktualnie, połowa rodziny się spóźni. W ten sposób pokażą nam, jak mało jesteśmy ważni.

Kelly przechyliła głowę, czując się niezręcznie z powodu bliskości Logana. Opanuj się! Jeżeli ktokolwiek ma się nabrać, nie może mieć dreszczy za każdym razem, kiedy on jej dotyka.

Rękę przewieszał nonszalancko przez jej ramię, kciukiem zataczając leniwe koła. W jego zachowaniu nie było nic prowokującego, a mimo to Kelly musiała się skupić, żeby iść prosto.

- Widzisz? To nie takie straszne - powiedział, kiedy przeszli kilka metrów w łagodnym świetle niknącego słońca, które zachodziło za potężnymi czerwonymi skałami. - Byłoby łatwiej, gdybyś trochę się o mnie wsparła.

Wbijając wzrok w buty, przysunęła biodro do jego biodra, a jej ramię znalazło wygodne wgłębienie w jego piersi. Logan zrównał krok z jej krokiem i szli w ciszy opustoszałą drogą, ledwie oświetloną ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

Nagle przystanął i odwrócił się do niej. Znajdowali się w odległości zaledwie kilku centymetrów. Ciągle ją obejmując, spojrzał na nią tak, że coś w jego niebieskich oczach ją przeraziło.

O mój Boże! Pocałuje mnie, pomyślała. Wizja pocałunku wstrząsnęła nią do głębi. Nie mogła w to uwierzyć, ale naprawdę pragnęła, żeby ją pocałował.

- Najważniejsze, żeby zachowywać się wobec siebie całkiem swobodnie. - Jego chropowaty głos był zaledwie szeptem, a jednak działał

na nią w niesamowicie zmysłowy sposób. Opuścił dłoń do jej talii i chociaż była ciepła, po karku przebiegł ją dreszcz, który powędrował w dół po kręgosłupie. Jego kciuk badał zagłębienia jej pleców. Skierowała wzrok ponad jego ramię, nie chcąc dać po sobie poznać, jaka jest podenerwowana.

Być może jest ekspertem w walce z terrorystami, który wychwytuje subtelne wskazówki z mowy ciała, ale ona jest monogamiczną kobietą. Matt był jej pierwszą miłością, Daniel - tą prawdziwą. Po prostu nie czuła się dobrze, pozwalając, żeby dotykał jej inny mężczyzna.

Teraz przeżywała coś więcej niż zakłopotanie, ale nie chciała się w to zagłębiać. Mieli „misję”, to wszystko. Nie może dopuścić do tego, żeby się zaangażować emocjonalnie ani przywiązać do mężczyzny takiego jak Logan.

- No i co, proste? - spytał nieco nieśmiałym szeptem. - Łatwe, prawda?

Dopiero po sekundzie zdołała wydobyć z siebie jakieś słowa.

- Łatwe? Oczywiście. To samo mówią urzędnicy fiskusa, kiedy chwają się, że uprościli formularz podatkowy. Zachichotał niskim głosem, który sprawiał wrażenie, że przetacza się z jego piersi do jej. Objął ją w talii i powoli przyciągnął do siebie. Jego stanowczość i siła były takie... takie... rozkoszne. Żaden mężczyzna nie ma prawa posiadać tyle męskiej witalności, stwierdziła.

Dużą dłonią objął ją za kark, delikatnie zmuszając, by się rozluźniła i położyła mu głowę na ramieniu. Jesteśmy na misji, uspokajała się. Misja, misja, misja. Ta myśl odbijała się echem w jej umyśle, kiedy opuszczała głowę.

Jej nozdrza wypełnił leśny zapach jego wody po goleniu. Stwierdziła, że to potężny afrodyzjak. Czula miarowe, silne bicie jego serca. Ręce Logana zacisnęły się wokół niej zaborczo i opiekuńczo.

W dole brzucha pojawiło się dziwne, całkiem nowe, niemal erotyczne doznanie. Zupełnie wbrew jej woli zaczęło ją wypełniać uczucie rozkoszy, aż pozwoliła sobie na delikatne westchnienie.

- Dotyk musi stać się odruchowy - powiedział, głaszcząc ją po głowie długimi, niespiesznymi ruchami.

142

Przeczesał palcami jej włosy, unosząc je, jakby badał ich ciężar i fakturę. W tym, co robił, nie było nic nadmiernie zmysłowego, a jednak jego dotyk czuła wszędzie. Zalewały ją zadziwiające doznania o niewyobrażalnej sile.

- Pierwszy raz mam szkolić kobietę na współpracownika - wyszeptał, ciepłym oddechem laskocząc ją w ucho.

Dopiero po sekundzie zarejestrowała słowo „współpracownik”. Ma rację. To jest misja. Dlaczego zachowuje się jak jakaś spragniona miłości stara panna?

Chciała się odsunąć, ale silnymi ramionami trzymał ją mocno przy sobie. Odważyła się spojrzeć mu w oczy, ale niewiele zobaczyła. Słońce już się pożegnało i skały dokoła nich przestały być purpurowe. Otaczały ich zwaliste czarne cienie, które wtapiały się w nocne ciemne niebo.

Chociaż nie widziała zbyt dobrze, miała nieodparte wrażenie, że ją pocałuje. Wzięła się w garść, przypominając sobie, że są na misji. Musi czuć się przy tym mężczyźnie zupełnie swobodnie.

Rozchyliła wargi i robiła wszystko, żeby nie westchnąć, kiedy zbliżał do niej twarz. Nie mogła się powstrzymać i w oczekiwaniu trochę bardziej rozchyliła wargi. Logan w ostatniej chwili się zatrzymał.

- Wiesz co, ta misja może być fajniejsza, niż przypuszczałem - powiedział z szelmowskim uśmiechem.

- Nie mogę uwierzyć, że wielki Haywood Stanfield zaprosił na kolację Logana i Kelly. Chyba oszalał.

Mężczyzna leżał wyciągnięty na jej łóżku, a ona paradowała po pokoju w czarnych majtkach i koronkowym biustonoszu, który od niego dostała. Przez lata niezliczoną ilość razy towarzyszył jej, gdy się ubierała. Mieli taką zabawę - udawali, że nie wiedzą, czym to się skończy.

Najpierw zajmą się sobą przed kolacją, a później, w trakcie posiłku, będzie ukrywał znużenie i czekał niecierpliwie na to, żeby znowu zedrzeć z niej stanik i majtki, które były tak skąpe jak opaska na oko.

Oczywiście ona będzie mu się opierać. Jak zwykle. Uwielbiała brutalny seks.

Kochał ją. Od zawsze. I na zawsze.

- Przypuszczałem, że stary dobry Woody skontaktuje się z Loga-nem - odpowiedział ze wzrokiem utkwionym w ciemnym cieniu na przodzie koronkowych majtek. Wieczorem ją unieruchomi i zębami zedrze z niej ten kawałek czarnej koronki.

- Logan McCord zniszczył kampanię prezydencką. - Przeszła obok, przesadnie wydymając zmysłowe wargi, kołysząc cyckami. - Nikt nie może uwierzyć, że taki prorożdziny kandydat przez tyle lat ukrywał nieślubnego syna. A on zaprosił Logana na kolację i oczekuje od rodziny przedstawienia na zawołanie? Nie pojmuję tego.

- To proste. - Przyglądał się, jak przekopuje niezliczoną ilość sukienek w szafie. Te, które wykluczyła, rzucała na podłogę, żeby pozbięrała je pokojówka. - Czytałaś artykuł w „Expose”. Porwane dziecko wiecie ciężkie życie, jednak pokonuje straszne okoliczności i odnosi sukces. I nie zapominaj, że mówimy tu o przystojniaku, na którego widok ślinią się kobiety w całej Ameryce. Jeśli połączymy te dwa fakty, to co ci wychodzi?

Odwróciła się z kolejną sukienką w rękach i spojrzała na niego. Biedactwo. Kochał ją, ale nie była na tyle bystra, żeby zgłębić niuanse ludzkiego umysłu. Jej życie ograniczało się do trzech rzeczy: ciuchów, biżuterii i dzikiego seksu.

- I co? Nadal nic nie rozumiem. - Upuściła sukienkę i kopnęła ją na bok. Ten ruch zmienił nieco ułożenie jej koronkowych majtek, tak że zeszywniał jeszcze bardziej.

- Wychodzi ci, kochanie, że znowu masz marzącego o fotelu prezydenta Haywooda Stanfielda. Logan McCord jest żywym odbiciem ojca, synem, z którego trzeba być dumnym.

Upuściła sukienkę, którą przed chwilą zdjęła z wieszaka i nastąpiła na delikatny czarny jedwab.

- No tak, dlaczego na to nie wpadłam? I co zrobimy?

Jak zwykle, piękna, ale bezradna, a jednak cechował ją łowiecki instynkt drapieżnika. Spojrzał na zegarek, z trudem odwracając od niej wzrok.

- W tej chwili facet, którego wynająłem, zakłada u nich podsłuchy. Musimy się dowiedzieć, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi, a później sprzątniemy bydlaka.

138

- Już to mówileś. Ty tylko grozisz. Ja działałam - oznajmiła, podchodząc do niego.

- To prawda - zgodził się. - Twoje działanie zrobiło na mnie wrażenie, skarbie.

Nie musiał jej przypominać, że po mistrzowsku spartaczyła sprawę. Była wtedy młodsza, podobnie jak on. Zatuszował bałagan i się w niej zakochał.

Odwróciła się, celowo ukazując mu swój słodki tyłek.

- Chociaż ostatnio to ty zająłeś się problemem. Do dzisiaj nikt nie wie, że Suzanne została zamordowana. Jedynie jej matka coś podejrzewała. Paplała o tym dokoła...

- Ale nikt w to nie uwierzył, prawda?

- Prawda - przyznała. - Jeszcze bardziej niż Suzanne chcę ukarać Logana. O wiele, wiele bardziej.

Usiadła obok niego na łóżku i objęła jego członek. Przez materiał czuł ciepło jej dłoni. W jednej chwili rozpiął spodnie.

- Aniele - wyszeptał, uwalniając nabrzmiały penis. - McCord zasługuje na powolną, bolesną śmierć.

Opuściła głowę.

- Chciałabym widzieć, jak cierpi... tym razem, naprawdę.

Rozdział 15

Miałaś rację - wyszeptwała do Logana Kelly, kiedy pokojówka otworzyła drzwi posiadłości Stanfieldów i zaprosiła ich do środka. Czekał na nich Woody Stanfield, ale reszty rodziny nie było widać. - Mało wiem o władzy.

Logan przywitał się z ojcem, nie tłumacząc się ze spóźnienia, a Kelly stwierdziła, że o mężczyznach wie jeszcze mniej niż o władzy. Dlaczego ciągle jej się wydaje, że Logan ją pocałuje? Dla niego to zadanie, misja, i po prostu szkoli współpracownicę.

- Kelly - zwrócił się do niej Woody. - Wyglądasz przepięknie. Bardzo ci do twarzy w tym odcieniu zieleni.

10 - Kuszenie losu

145

Ramię Logana obejmowało ją w talii, swobodnie, ale zaborczo. Uśmiechnął się do niej, a ona przypomniała sobie, że nie może odwrócić oczu. Musi wlepiać w niego wzrok jak zakochany szczeniak.

- Kelly jest nie tylko ładna - powiedział do ojca. - Ma w sobie coś wyjątkowego. Nieliczne kobiety to mają, prawda?

Woody przez sekundę sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- No tak, masz rację. Nieliczne kobiety mają coś poza urodą. Kelly wyczuła, że w tej rozmowie nie chodzi o jej wygląd. Mówili

o czymś innym, był w tym podtekst, którego nie rozumiała. Dziennikarskie doświadczenie kazało jej zadać pytanie sprawdzające, ale wewnętrzny głos ostrzegał ją, żeby milczała.

- Może przejdziemy się do stajni? Pokażę wam mojego nowego ogiera - zaproponował Woody. - Ginger i Alyx się spóźnią jak zwykle. Pewnie jeszcze przymierzają sukienki. Jaka matka, taka córka. A Tyler rozmawia przez telefon. - Przez drzwi w kształcie łuku wyprowadził ich na taras. - Benson jest gdzieś w pobliżu. Jak wrócimy, poda nam drinki.

Przeszli za Woodym wybrukowaną płytkami alejką, którą oświetlały lampy o kształcie tulipanów. Wyjaśnił im, że stajnia kłaczy znajduje się po lewej stronie i wskazał biały budynek z dachem z czerwonej dachówki. Sceniczne reflektory oświetlały napis nad wejściem: „Czystej krwi araby - championy Stanfielda”.

Idący przed nimi Woody skręcił na rozwidleniu w lewo, paplając o tym, ile medali zdobyły jego araby i jak starannie je dobierał. Logan zerknął na Kelly i przewrócił oczami. Rzecz jasna, nie był pod wrażeniem.

W stajni nagie ramiona Kelly owiało arktyczne powietrze. Jakby wyczuwając wspinającą się po jej ramionach gęsią skórę, Logan ją objął. Serce w niej zamarło, a potem zaczęło łomotać jak oszalałe, przyprawiając o zawrót głowy.

- Ogiery lubią chłód - wyjaśnił Woody. - Nad każdym boksem mamy wentylatory i klimatyzację. Wentylatory odganiają muchy.

Woody, witając się z każdym koniem, kierował się na tył stajni. W powietrzu unosił się przyjemny zapach siana połączony ze specyficzną wonią koni i skórzanych końskich rzędów. Nawiew sufitowy wywoływał lekki szum. Po rzeniu koni, zarzucających grzywami i stukających kopytami, Kelly domyśliła się, że są zdenerwowane.

146

- Czy ktoś jeździ na tych ogierach? - spytała.

- Tak. Większość to wystawowe championy - wyjaśnił Woody, wskazując lśniącego białego konia z dzikim wzrokiem. - To Buntownik. Służy tylko do prokreacji. Jest za bardzo niezdyscyplinowany na pokazy. Koń spojrział gniewnie na Kelly i poruszając nozdrzami, uderzył kopytem w podłogę. Był niesamowicie piękny, ale ją przerażał. Jeździła konno przez całe życie, ale nie mogła sobie wyobrazić, ile trzeba by mieć odwagi, żeby dosiąść tego araba.

Logan zrobił krok do przodu, a Buntownik prychnął z wściekłością. Nozdrza mu drżały, a z oczu bily pioruny. Gwałtownie zarzucił głową, wzbijając grzywę w powietrze.

- Spokojnie, stary - odezwał się Logan szorstkim, cichym głosem, żeby uspokoić konia.

Buntownik zmierzył Logana podejrzliwie, ale przestał się ruszać. Logan wyciągnął rękę i pogłaskał araba po nosie. Koń zamarł, a jego płomienne oczy zrobiły się spokojniejsze.

- Chodź, kochanie. Niech Buntownik zobaczy, że jesteś jego przyjaciółką.

Kochanie? Spostrzegła, że Woody badawczo jej się przygląda. Szybko stanęła przy Loganie, ciesząc się, że od niepokornego konia oddziela ich metalowa bramka. Objął ją jedną ręką, a drugą ujął jej dłoń.

Prowadzona jego silnymi palcami, pogłaskała ogiera. Sierść miał miękką jak płatek magnolii i niespodziewanie ciepłą, jak na klimatyzowane powietrze i wirujący nad głową wentylator.

- Robi wrażenie, co? - W głosie Logana słychać było więcej niż nutę zachwyty.

- Uhm... - odpowiedziała Kelly, która nagle doszła do wniosku, że mężczyzna i koń działają na nią podobnie - obaj są niesamowici. Przyprawiają ją o gwałtowniejszy oddech i musi sobie przy nich powtarzać, że ma się nie bać.

- Dziwne, że udało ci się przemówić do Buntownika. Tylko mój pierwszy trener, Jim Cree, potrafi z nim cokolwiek zrobić. - W głosie Woody'ego słychać było zdumienie.

Kelly odsunęła dłoń od konia i spojrzała na obu mężczyzn.

- Nadal lubisz jeździć? - Woody przysunął się do Logana.

Kelly przez chwilę wydawało się, że Logan nie odpowie. Jego dłoń swobodnie spoczywała na jej ramieniu, ale wyczuwała, że jego ciało jest napięte jak struna.

W stajni słychać było tylko odgłosy nieustannego ruchu koni, bulgotanie wody, automatycznie napelniającej stalowe koryta i wirowanie wentylatorów.

W końcu Logan przestał głaskać Buntownika.

- Nie wiedziałem, że umiem jeździć. Z tego, co pamiętam, siedziałem na koniu jeden jedyny raz, w Ekwadorze, na szkapie z obozu buntowników. Przez tydzień byłem poobijany.

Woody ściągnął brwi.

- Szkoda. Jazda to niezła frajda, zwłaszcza tu, w krainie Czerwonych Skał. Możesz jeździć na moich koniach. Na pewno szybko załapiesz.

- Spodoba ci się - powiedziała Kelly, bez cienia zawstydzenia trzepocząc rzęsami. - Mogę cię nauczyć.

- Może. - Zdobył się na uśmiech.

- Ogier jest tam - powiedział Woody, odsuwając się od boksu Buntownika.

Kelly wyczuła, że Woody naprawdę chciałby lepiej poznać syna. Zawstydzila się, czując wyrzuty sumienia.

Logan jest tu dlatego, że postanowił jej pomóc. Po co robić Woody'emu złudne nadzieje?

- To Piorun - oznajmił z dumą Woody.

Siwy ogier miał patykowatą budowę, a jego nogi wydawały się zbyt długie w stosunku do ciała. Miał brązowe oczy, potulne jak u lani, i czarne jak atrament rzęsy. Srebrna grzywa i ogon były tak wyczesane, że lśniły.

- Jest cudowny, po prostu cudowny - powiedziała Kelly.

Do stajni wszedł starszy mężczyzna. Kelly pewnie nie zauważyłaby go od razu, ale Logan odwrócił głowę w tej samej sekundzie, w której otworzyły się drzwi. Kelly rozpoznała, że to Jim Cree.

Główny trener i szaman wspomniiał o zmiennokształtnym w starym hoganie. Łatwo było zrozumieć, dlaczego myślał, że Logan jest czarownikiem, który może przybierać każdą postać, jaką chce. Logan wyglądał dokładnie jak Haywood w jego wieku.

142

Jim podszedł do nich spokojnym krokiem, podpierając się laską z przymiotna kanadyjskiego. Ciężki kij był lekko sękaty, ale bardzo wytrzymały. Staruszek miał budowę odwróconej gruszki - baryłkowa-tą klatkę piersiową, wąskie biodra i chude nogi, typowe dla mężczyzn Nawaho.

Jim, jako szaman, od zawsze cieszył się szczególnym szacunkiem wśród Indian, a biali cenili go za to, że potrafił trenować araby. Odkąd Kelly pamiętała, do Sedony zjeżdżali ludzie z całego kraju, żeby zasięgnąć rady Jima Cree.

Woody, który cały czas mówił o Piorunie, nie zauważył szamana. Utykający staruszek zwolnił jeszcze bardziej, kiedy zobaczył Logana. Kelly stwierdziła, że Jim ma już chyba osiemdziesiątkę. Jego wzrok nie był tak dobry jak kiedyś i nie mógł poruszać się bez laski, ale w siodle spędzał długie godziny.

- *Hosteem* - krzyknęła, w języku nawaho, co wyrażało szacunek dla starszej osoby, mając nadzieję, że ośmieli Jima. - *Yaa'eh t'ech*. Syn Woody'ego wrócił do domu.

W odróżnieniu od Urny, która rzadko patrzyła ludziom w oczy, dopóki ich dobrze nie poznała, Jim ruszył w ich stronę, spoglądając Loganowi w twarz. Miał na sobie lewisy i znoszoną czerwoną koszulę. Zdjął z głowy czarnego stetsona z opaską ze srebrnych muszli nad rondem.

Poczłapał do boksu i stanął przed Loganem.

- Wróciłeś do domu. *Yei Yiaash*.

- Złot duchów - zakpił Woody z boksu, w którym głaskał żrebaka. - No, Jim, nie ćwicz na nas swoich szamańskich sztuczek. To tylko Logan. Chyba pamiętasz, jak go szukałeś?

Spracowana dłoń Jima opadła na skórzany pasek. Pomiędzy lśniącymi srebrnymi muszlami ozdobionymi turkusem wisiał *jish*. W skórzanej sakiewce znajdował się na pewno pyłek kwiatowy, święte pióra, co najmniej dwa kryształy i małe minerały, bez których żaden szanujący się *yataalii* nie mógł się obejść.

- Pamiętam - powiedział Jim, trzymając rękę na *jish*. - Pamiętam.

- Jim jest najlepszym trenerem na świecie - powiedział Loganowi Woody. - Szukał cię, kiedy zaginałeś.

- Chciałem zadzwonić do *belacani* - oświadczył Jim. - Ale Benson nie chciał szeryfa. Pojechałem cię szukać.
- Kiedy Benson w końcu się ze mną skontaktował, kazałem mu zadzwonić do szeryfa - dodał Woody.
- A znalazł mnie komputer. Niezłe. - Odpowiedź Logana brzmiała swobodnie, ale Kelly wyczuła w jego głosie oschłość, która nie miała nic wspólnego z normalną, szorstką intonacją.

Jim oparł się na lasce.

- Piorun nie je tak, jak powinien - zwrócił się do Woody'ego. - Chyba jeszcze tęskni za matką. Zaśpiewam dla niego.

- Nawaho leczą śpiewem - wyjaśniła Loganowi Kelly.

- Nie będziemy ci przeszkadzać - powiedział Woody. - Wracajmy do domu, napijemy się czegoś.

- Idźcie, zaraz was dogonię - rzuciła Kelly, kiedy Woody i Logan odwrócili się do wyjścia. - Może napiszę artykuł o tych śpiewach.

Jim ostrożnie oparł łaskę o ściankę boksu i powiesił stetsona na haku ze zgrzeblem.

- Co chcesz wiedzieć, Kelly Taylor?

Stwierdziła, że jest bardzo spostrzegawczy. Wiedział, że nie chodzi jej o informacje na temat pieśni.

- Zastanawiałam się, czy był pan w stajni tego popołudnia, kiedy Logan wybrał się na przejażdżkę Hellionem.

Jim wyjął orle pióro z *jish* i zatknął je w grzywie Pioruna.

- Byłem.

Zauważyła, że odpowiedział na pytanie, nie dodając żadnej informacji. Podobnie jak Urnę nauczono go stosować uniki, ale nie kłamać.

- Czy w dniu, kiedy zaginął Logan, widział pan, jak wyjeżdża na kucu z bliźniakami?

Dłonią zataczał w powietrzu nad piórkiem koła w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.

- Nie, pilnowałem konia w kieracie.

Jim zaintonował pieśń w nawaho, niewiele głośniejszą od szeptu. Chciała zadać następne pytanie, ale się powstrzymała. Indianie uważają, że niegrzecznie jest przerywać. A już nie do pomyslenia jest przerywać szamanowi. Miała nadzieję, że nie jest to jedna z pieśni, które ciągną się całymi dniami.

150

Po kilku minutach zasłona rzes Pioruna opadła na czekoladowo-brązowe oczy. Długie nogi powoli się pod nim ugięły i zanurzył się w wyściółce z siana. Jim pochylił się nad nim, wyjął orle pióro z grzywy śpiącego konia i z

wielką ostrożnością schował je z powrotem do *jish*. Skórzaną sakiewkę przyczepił sobie do paska, a potem wziął laskę i kapelusz. Na koniec przycisnął palce do ust i kuśtykając, ruszył do drzwi.

Kelly знаła Jima od lat, odkąd jej dziadek służył w Komitecie Se-dony na rzecz Porozumienia Plemiennego. Na ogół bywał bardziej rozmowny niż dziś. Nie miał zamiaru jej okłamać, ale sam z niczym się nie wyrywał.

- Kiedy się pan zorientował, że Logan zniknął? - zapytała, idąc za nim.

- Przyszła do mnie Luz Tallchief.

- Była u siebie w pokoju, chora, prawda?

- Luz Tallchief jest *ahni*. To nie była jej wina.

Kelly nie wiedziała, że Luz jest sędzią, co oznaczało najwyższy szacunek ze strony członków klanu. Nie miała okazji jej poznać, ale wiedziała, że Luz pracowała dla Stanfieldów, odkąd Ginger dowiedziała się, że jest w ciąży z bliźniętami.

- Do dnia, w którym zniknął Logan, nie zdarzyło się, żeby Luz nie przyszła do pracy. Poprzedniego wieczoru coś jej zaszkodziło i się rozchorowała.

Interesujące, pomyślała Kelly. Niepytany mówi o Luz, żebym na pewno jej nie obwiniła. Dlaczego?

- Chciał pan zadzwonić do *belacani* - powiedziała, używając określenia w języku nawaho, które oznaczało białego policjanta. - Szeryfem Coconino był wtedy Tony Montoya, prawda?

Jim skinął głową.

- Dlaczego Benson do niego nie zadzwonił?

- Powiedział, że szeryf to *nakai*. Nic niewarty Meksykanin. I że szybciej znajdę chłopca na koniu.

Benson na ogół przedkładał uprzedzenia nad zdrowy rozsądek. Ale czy to rzeczywiście było uprzedzenie?

Tamtego dnia działy się dziwne rzeczy.

- Szukał pan i szukał, ale nie znalazł ani śladu, prawda?

Dotarli do wyjścia, ale Jim się zatrzymał i spojrzał na nią zmęczonymi życiem oczami. Przez chwilę milczał. - Urodziłem się w klanie Cichych Wód - powiedział w końcu. - Urodziłem się z ludzi z Zakola Rzeki. Nasza historia jest tak stara jak czerwone skały Sedony. Jestem *yataalii*. Najwyższy dał swoim szamanom dar rozpoznawania chorób, czarowników i odnajdywania zagubionych rzeczy.

Mówił jak człowiek honoru z poczuciem głębokiej dumy, które Kelly często słyszała w głosie dziadka.

Powiedział jej też o swoim klanie, rodzinie, która dla Nawaho jest ważniejsza niż osobiste osiągnięcia. Ten mężczyzna nie kłamie, ale podejrzewała, że coś ukrywa.

- Wiele widziałem - ciągnął. - Wyleczyłem wielu moich ludzi. Znalazłem wiele zagubionych rzeczy. Gdybym chciał znaleźć Logana, mógłbym to zrobić.

Zawahała się, usiłując zrozumieć, co chce jej powiedzieć.

- Chwileczkę!

Bez słowa pokuśtykał za drzwi. Zniknął w ciemności, zostawiając ją dezorientowaną.

Dlaczego nie chciał odnaleźć Logana? Dlaczego miałby zostawić małego chłopca na pustkowiu w środku nocy? Nie miało to najmniejszego sensu.

Kelly przeszła ścieżką do domu. Jim dał jej wskazówkę, ale wiele zataił na temat tej sprawy. Chyba nie może mieć mu tego za złe. Ma pracę, którą kocha, i nic dziwnego, że po tylu latach pracy dla Woo-dy'ego jest wobec niego lojalny.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby odnaleźć chłopca. Chyba że ktoś polecił mu coś innego. Kto był w stanie na niego wpłynąć?

Luz Tallchief, niania. Nie ulega wątpliwości, że darzy ją głębokim szacunkiem. Była *ahnii*, starszą kobietą z autorytetem sędziego. Jim postrzegał ją jako równą sobie i jej słuchał.

W przeciwieństwie do zdominowanego przez mężczyzn świata białych ludzi w społeczeństwie Nawaho panował matriarchat. Przedstawiając się, najpierw podawali nazwę klanu matki, która ich urodziła, dopiero później nazwę klanu, który ich spłodził, klanu ojca.

152

W ich świecie słowo *ahnii* byłoby uszanowane nawet przez mężczyznę takiego jak Jim, który również był przywódcą swoich ludzi. Na pewno wpłynęła na niego Luz.

Z tego, co Kelly wiedziała, Luz ciężko przeżyła zniknięcie Logana. Rzuciła pracę i zaszła się w chatce niedaleko Indiańskich Ogrodów. Nigdy nie zaglądała do miasta, więc Kelly jej nie знаła.

Jutro pojedzie odszukać Luz Tallchief i spróbuje odkryć całą prawdę o tym, co się wówczas stało z Loganem.

Rozdział 16

Kelly wróciła do posiadłości zaprzątnięta i skołowana tym, co powiedział jej Jim Cree. Przystanęła przed oszklonymi tarasowymi drzwiami, zadając sobie pytanie, co wydarzyło się przed laty. Dlaczego Jim nie starał się odnaleźć dziecka?

Logan i Woody siedzieli przy barku i popijali drinki, a Benson Williams stał za masywną czarną granitową ladą, przyrządzając martini dla Ginger. Żona Woody'ego śledziła wzrokiem każdy ruch Bensa.

Nadal piękna mimo upływu czasu, miała na sobie czarną jedwabną dopasowaną sukienkę, która doskonale harmonizowała z długimi do ramion włosami w odcieniu srebrnego blondu, teatralnie założonymi za jedno ucho. Uszy zdobiły diamentowe kolczyki, z których każdy musiał mieć cztery karaty.

Z boku stała Alyx z kieliszkiem wina w ręce. Emanowała z niej opryskliwa arogancja, która za każdym razem drażniła Kelly. Zachichotała pod nosem. Teraz Alyx już nie zapomni jej imienia. Będą rodziną.

Potworność.

Alyx nie należała do kobiet, które stają się inspiracją dowcipów o blondynkach. Przypominała Kelly diabła w przebraniu. Żałowała, że nie jest w domu z dziadkiem.

Z daleka od tych ludzi.

- Kelly - zawołał Logan. - Chodź, kochanie.

147

Wszyscy odwrócili się i spojrzeli na nią, a Kelly wahała się przez chwilę, aż w końcu weszła do środka. Logan podszedł do niej i objął ją w sposób, który świadczył o tym, że od jakiegoś czasu łączy ich bliska zażyłość. Potwierdzał to jego uwodzicielski uśmiech. O rany, niezły z niego aktor, pomyślała Kelly. Miała nadzieję, że jej równie zręcznie wyjdzie demonstrowanie uczuć. Jego dotyk wzbudził w niej reakcje, których się spodziewała: nierównomierne bicie serca i lekkie zawroty głowy.

Alyx zbliżyła się do nich, kiedy znaleźli się przy barze.

- Patrzcie na pierścionek zaręczynowy Kelly. No, no!

Kiedy Alyx zachwyciła się pierścieniem, podeszła do niej Ginger z martini w dłoni, którego połowę zdążyła już wypić. Logan obejmował Kelly w talii, ale mięśnie miał napięte, nieustannie w pogotowiu.

- Tyler, spójrz na ten zachwycający pierścionek - powiedziała Alyx, unosząc wzrok.

Tyler właśnie wchodził do pokoju, ale Logan zauważył go, zanim Alyx się odezwała. Kelly uczyła się odczytywać subtelne sygnały Logana, jak lekkie przechylenie głowy czy ledwie zauważalny ruch oczu.

Tyler, podobny do siostry bliźniaczki niebieskookiej blondyn, był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Fakt ten nie umknął uwagi Logana. Kelly wyczuła, że jego ciało jest bardziej spięte. Była pewna, że nie lubi swojego przyrodniego brata.

Logan był ubrany swobodnie, podobnie jak Kelly, ale Tyler i Alyx mieli na sobie wystrzałowe koktajlowe stroje. Zwiewna sukienka na ramiączkach z czerwonego jedwabiu podkreślała zmysłowe kształty Alyx, a lekka granatowa marynarka i białe spodnie z ostrym kantem, które miał na sobie Tyler, byłyby bardziej odpowiednie na jacht na Morzu Śródziemnym, a nie na uroczystą kolację w Sedonie.

Kelly nie mogła się pozbyć wrażenia, że ubrali się tak celowo, żeby ich zawstydzić. Benson miał na sobie sportową marynarkę z krawatem - co w Sedonie należało do rzadkości - a Ginger również wyglądała zbyt oficjalnie jak na tę okazję. Tylko Woody był ubrany bardziej swobodnie - w dockersy i koszulę z krótkimi rękawami.

- Spójrzmy na ten pierścionek. - Tyler ujął jej dłoń i przyglądał się diamentowi. - Prawdziwy?

154

- Oczywiście, głupolu - odpowiedziała Alyx, ale jej ton wskazywał, że sama ma wątpliwości.

Logan uśmiechnął się szeroko do Kelly i puścił do niej oko. Działał piorunująco na jej ciało, ale przypuszczała, że nie robił tego celowo. Na pewno musiał się powstrzymywać, żeby nie skrytykować nieznośnych bliźniaków.

- Wygląda mi na kolekcję Tiffany - dodała Ginger, wyraźnie zaskoczona. - Będzie miał nazwę firmy na wewnętrznej stronie. Woody na ogół kupuje mi biżuterię od Tiffany'ego, prawda, skarbie?

Woody podszedł do nich. Kąciki jego ust nieznacznie opadły. Widać było, że nie jest zachwycony zachowaniem swojej rodziny.

- Pierścioneek jest naprawdę piękny - powiedział, spoglądając surowo na bliźnięta. - Siadajmy do kolacji. Benson Williams, który jeszcze się nie odezwał, wziął od Ginger kieliszek. Wysoki i atrakcyjny, o nieco patrycjuszowskim czy arystokratycznym wyglądzie, którego przydawały mu srebrne włosy na skroniach, miał w sobie tyle samo wdzięku co Attyla, wódz Hunów. Poprowadził Ginger w drugi koniec wielkiego pokoju, gdzie znajdował się masywny stół, zastawiony kryształami i srebrem.

Interesujące. Bliźniaki przeszły przez pokój ramię w ramię, rozmawiając tak cicho, że nie można było usłyszeć ani słowa. Woody szedł za nimi, sam. Kelly zastanawiała się nad plotkami na temat romansu Bensona i Ginger, które krążyły od lat.

Kiedy Logan wysuwał dla niej krzesło, trzymając je za oparcie w kształcie łabędziego skrzydła, Kelly stwierdziła, że szklany stół jest tak długi, że równie dobrze mógłby pełnić funkcję toru do kręgli. Opierał się na rozpostartych skrzydłach dwóch czyszczących piórka łabędzi. Jak na jej gust, było w tym trochę przesady i z pewnością nie miało nic wspólnego z Sedoną.

- Dobrze się bawisz? - wyszeptał jej do ucha Logan, siadając obok niej. Zmysłowa barwa jego głosu i sposób, w jaki się do niej uśmiechnął, robiły z jej pulsem, co chciały. Przypomniała sobie, żeby się do niego uśmiechnąć.

Było to zawstydzająco łatwe.

Benson paplał o dzisiejszej grze w golfa w kurorcie Poco Diablo, a pokojówka w służbowym stroju podała danie o dziwnym wyglądzie,

którego Kelly nie rozpoznała. Inna służąca proponowała do wyboru czerwone lub białe wino. Kelly, ostrożnie chowając dłoń pod serwetką, zsunęła z palca pierścionek. Na wewnętrznej stronie wygrawerowany był napis: „Tiffa-ny & Co”. O mój Boże! On naprawdę kupił ten pierścionek u Tiffa-ny'ego. Dlaczego? Równie dobrze mógł pójść do tańszego jubilera. Zrobił to, żeby zaimponować Stanfieldom? Jeżeli tak, to dlaczego nie powiedział, że Ginger ma rację? Że pierścionek faktycznie jest od Tiffa-ny'ego? Choć mogło się to wydawać głupie, Kelly była zachwycona pierścionkiem. Przy najmniejszym ruchu dłoni bił od niego blask jak fontanna iskier z fajerwerków. Diament skrywał w sobie ogień, który do tej pory widziała jedynie na wystawach drogich sklepów jubilerskich. To prawda, był bardzo duży, ale dzięki prostemu szlifowi był elegancki, nie tandetny.

Kiedy wszyscy mieli wino w kieliszkach, Woody uniósł swój.

- Za Logana, witaj w rodzinie.

Kelly uniosła kieliszek i z promiennym uśmiechem powiedziała „Za Logana”, ale nie mogła nie zauważyć, że reszta rodziny nie wzniosła toastu z taką szczerością jak Woody. A Benson Williams ledwie przechylił kieliszek.

Logan odwrócił się do niej, zbijając ją z tropu przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu. Wiedziała, że Stanfieldowie się jej przyglądają, więc zdobyła się na słodki uśmiech. Spojrzenie, które posłał jej Logan, było jednocześnie uwodzicielskie i czule.

O Boże. Jak ona sobie z tym poradzi? Małżeństwo z rozsądku z mężczyzną takim jak Logan będzie trudniejsze, niż przypuszczała. Zdołała spojrzeć na niego z uwielbieniem.

- Życzymy wam obojgu długiego i szczęśliwego małżeństwa -ciągnął Woody.

- To chyba dość niespodziewana decyzja? - spytała jego żona.

- Ponieważ dopiero co się poznaliście - dodał Benson, jakby był przyzwyczajony do tego, że kończy zdania za Ginger.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia - powiedział Logan.

156

Chwytające za serce, czule spojrzenie zdumiało ją. Był utalentowanym aktorem. Mało brakowało, a sama by uwierzyła, że naprawdę ją kocha.

- Nie ma na ziemi drugiego takiego mężczyzny jak Logan - wymruczała Kelly. Co prawda, to prawda.

- Tak się cieszę waszym szczęściem - wybuchnęła Alyx. - Sama nie wyszłam za mąż.

- Bo jesteś stuknięta. - Tyler rzucił tę uwagę z przekornym uśmiechem, a sądząc po rozbawionej minie Alyx, była przyzwyczajona do żartów brata.

- Nie jestem stuknięta - odpowiedziała. - Stuknięci są biedacy. Ja jestem ekscentryczna.

Woody obserwował Logana, a Benson skupił się na tym, co szeptem mówiła Ginger. Rodzeństwo wpatrywało się w siebie przez sekundę, a później oboje zachichotali, jakby śmiali się ze wspólnego żartu. Atmosfera stała się gęsta, pełna emocji... i oczekiwania.

Tylko Logan jadł podejrzanie wyglądającą brązową breję, którą podano. Zauważyła, że ma tendencję do tego, żeby jeść za szybko, pochylając się przy tym lekko, jakby się obawiał, że ktoś zabierze mu talerz.

- Co to takiego, to brązowe? - spytał Woody, odkładając widelec. Ginger spojrzała na Bensaona.

- To *huitlacoche*.

- To francuska nazwa czego? - spytał Woody.

- To przysmak Azteków - odpowiedziała po chwili wahania.

- Wygląda jak resztki, które kucharz zeskrobał z dna śmietnika - powiedział Woody.

- Ma smakować jak połączenie kukurydzy i trufli. - Głos Ginger był niewiele głośniejszy od szeptu, a na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy.

- Nie obchodzi mnie, jak smakuje. Co to jest? Dolna warga Ginger zadrżała.

- Grzyby, które rosną na kolbach kukurydzy - odpowiedział za nią Benson.

- W Los Angeles jest na to szal - podchwyciła Alyx.

- Loganowi smakują - dodał Tyler.

Woody ściągnął brwi, zerkając na niemal czysty talerz Logana. Wziął swój widelec i zaczął jeść. Kelly przelknęła trochę i stwierdziła, że *huitlacoche* nie smakuje tak źle, jak wygląda.

- Pyszne - powiedziała, chociaż nie do końca była tego zdania.

Pod stołem Logan ścisnął ją za kolano. Spojrzała na niego tak niedorzecznie, trzepocząc przy tym rzęsami, że dziadek by się uśmieł, ale Stanfieldowie nie znali jej na tyle dobrze. Jadła dalej, podobnie jak Woody.

Ginger musiała czuć się głupio, że nie próbuje dania, które kazała przygotować kucharzowi. Pogrzebała w nim widelcem, a później zmusiła się i wzięła trochę do ust. Benson przyglądał jej się, a potem sam przelknął jedną czy dwie łyżki. Bliźnięta nie miały wyjścia i też musiały spróbować potrawy.

Woody opowiadał o arabach, najwyraźniej starając się wypełnić niezręczną ciszę, a Kelly zastanawiała się, czy Ginger celowo kazała przygotować coś odrażającego, żeby wprawić Logana w zakłopotanie. Nawet jeśli jej się to udało, nie dał tego po sobie poznać.

Żona Woody'ego sprawiała wrażenie kruchej i bezbronnej, jak piękności z Południa sprzed wojny domowej. Kelly, mając w pamięci wszystkie plotki, które słyszała na temat jej uzależnienia od leków, zastanawiała się, czy przypadkiem nie temu należy przypisać, że Ginger była lekko roztargniona i zachowywała się jak nie z tej planety. Ukradkowe spojrzenia, które posyłał jej Benson, świadczyły o jego zaniepokojeniu.

- Przypuszczam, że pracując w Ameryce Południowej, próbowałeś całkiem interesującego jedzenia - zagadnął Tyler.

- Zdziwiłbyś się - odpowiedział Logan, kiedy pokojówka zabierała talerze.

- Wy, komandosi, podobno tak żyjecie - wtrąciła Alyx. - Smarujecie twarz czarnym błotem i pod osłoną nocy robicie Bóg wie co i żywcie się tym, co znajdziecie.

- Alyx - upomniał córkę Woody.

W niezręcznej ciszy, która zapanowała, w Kelly wybuchł ładunek niepohamowanej złości. Co za suka! Kelly czuła, że dziwnie się martwi Loganem, chociaż była pewna, że sam potrafi się obronić.

152

Czy Logan obchodzi kogoś poza Woodym? Widać, nie. Nie zadali ani jednego pytania na temat jego przeszłości. Widzą w nim tylko zagrożenie.

- Wiesz, Alyx - zaczęła Kelly głosem ociekającym słodyczą - trzeba dużej wyobraźni, by uwierzyć, że ty i Logan macie wspólne geny. Ty nigdzie nie przeżyłabyś bez swojej karty American Express.

Z twarzy Ginger wcześniej pokrytej czerwonymi plamami teraz odpłynęła cała krew. Nerwowo dotykała ust serwetką.

- Panie, proszę - odezwał się Benson. - Denerwujecie Ginger. Cóż za tragedia.

- Prawdę mówiąc, członkowie Kobry nakładają sobie na twarz sadzę, nie błoto - powiedział Logan zupełnie poważnie. - Jeśli chodzi o żarcie, zabieramy ze sobą zapasy, ale kiedy nam się skończą, znajdujemy jakiegoś szczura do zjedzenia. - Spojrzał Alyx w oczy. - Szczury są wszędzie.

- Może spróbujemy wina - zaproponował Woody, starając się zmienić temat.

Benson zaczął się rozwodzić na temat wyższości win kalifornijskich nad francuskimi. Tyler dorzucił kilka uwag na temat nowych win australijskich, których spróbował.

Alyx trzymała przed sobą kryształowy kieliszek i wachała wino, a Kelly miała nadzieję, że zaraz wciągnie je nosem. W końcu upiła maleńki łyk.

- Wyborne. To nie żadne pretensjonalne winko, wytwarzane przez trzeciorzędą winiarnię. Smak jest subtelny, bardzo subtelny.

Było coś pogardliwego w tonie Alyx i w tym, jak spojrzała na brata. Kelly odebrała to jak insynuację, że Logan nie byłby w stanie odróżnić wspaniałego wina od soku z winogron.

- Zawsze gardziłam pretensjonalnym winem - oznajmiła Kelly z uśmiechem. - Wybieram te, które mają szykowną etykietę.

- Dobry pomysł - powiedział Benson. - Rotchild ma na etykietach reprodukcje obrazów impresjonistów. Nie można nie rozpoznać.

- Nie, nie. Mnie chodzi o fajne etykiety i fajne nazwy, na przykład Żabi Skok.

- To Skok Jelenia - powiedział Tyler. - Jedno z lepszych kalifornijskich win, chociaż osobiście wolę wina francuskie.

Kelly pokręciła głową.

- Nie próbowałaś Żabiego Skoku? Ma na etykiecie śliczną zieloną żabkę. Jest prawie tak ładne jak Zajęczy Grzbiet, ze złotym króliczkiem z wielkimi uszami.

Kelly przez chwilę wydawało się, że Alyx ryknie śmiechem, ale powstrzymało ją srogie spojrzenie Woody'ego. Benson sprawiał wrażenie lekko zmieszanego, jakby nie wiedział, czy słowa Kelly traktować poważnie, czy też nie. Ginger zaglądała po prostu do kieliszka z winem, jakby była tam zapisana wiadomość, którą ona zawzięcie stara się od-cyfrować.

- Właśnie kupiłam butelkę o nazwie Marilyn. - Kelly nie mogła się powstrzymać. - Ma na etykiecie Marilyn Monroe. Mogę się założyć, że będzie naprawdę pyszne.

Woody zauważył, że wino stało się dobrą inwestycją, a Benson przyznał mu rację. Tyler wyjaśnił, które roczniki wybrał do domowej kolekcji win znajdujących się w piwnicy.

- Wspaniale sobie radzisz - wyszeptał jej do ucha Logan, ciepłym oddechem laskocząc jej włosy.

Zdobyła się na kolejny lekki uśmiech i spuściła wzrok. Tyler bezczelnie się na nią gapił, przyglądając się jej dekoltowi. Piersi miała w porządku, ale nie spodziewała się, żeby zadzwonili do niej z „Playboya”. Suknia bez pleców pewnie ukazywała więcej niż zazwyczaj, ale zdecydowała się na nią, bo zawsze, kiedy ją miała na sobie, zbierała komplementy. Jednak napalone spojrzenie Tylera sprawiało, że czuła się jak kiepska dziwka, która nie jest ładna, tylko tania.

Logan zmierzył Tylera gniewnym spojrzeniem, informującym, że tylko ktoś, komu życie jest niemiłe, może patrzeć w ten sposób na jego narzeczoną. Tyler szybko odwrócił się do siostry i wymamrotał coś, czego Kelly nie dosłyszała, bo pokojówki wniosły główne danie.

- Steki! Świetnie! - Woody zareagował zbyt entuzjastycznie. Nie ulegało wątpliwości, że kolacja przebiega inaczej, niż sobie wyobrażał.

Kelly spojrzała na swój talerz i zorientowała się, że plaster mięsa leżący obok polenty i fasolki szparagowej nie jest wołowy. Pewnie z losia. W tej okolicy było ich sporo, ale jeżeli mięso jest świeże, ktoś musiał biedaka upolować poza sezonem łowieckim.

160

- Co to jest, do cholery?! - Głos Woody'ego odbił się o sufit na wysokości piętra, kiedy służąca podała mu talerz.

Logan przekroił mięso i wziął do ust, kiedy Ginger dukala coś o najnowszym hicie. Bliźniaki nie jadły, ale nie wydawały się zaskoczone tym, co podano, podobnie jak Benson. Kelly podejrzewała, że się zmówili, w nadziei że upokorzą Logana.

- To bizon - wyznała Ginger. - Ma mniej tłuszczu niż kurczak.

- Bizon? - warknął Woody. - To po prostu lepsze określenie bawołu. Powiedziałem ci, żebyś poprosiła kucharza o przygotowanie pierwszorzędnej kolacji, a ty podajesz bawołu?

- Ja... pomyślałam, że to będzie coś nowego i innego - wymruczała Ginger, której niebieskie oczy zaszyły łzami.

- Podają to w wielu francuskich restauracjach. - Benson dotknął ramienia Ginger.

- Skoro podają to Francuzi, bizon jest widocznie kwintesencją kulinarnej ekstazy - zwróciła się Kelly do Logana.

Benson chciał się uśmiechnąć i prawie mu się udało, ale zmrużył chytre oczy i spojrzał gniewnie na Kelly. Była przekonana, że ma usposobienie rottweilera, pod warunkiem że jest też przyjacielski.

Logan nie przestawał jeść.

- Interesujące - zauważyła Alyx, chociaż jeszcze nie spróbowała bizona. - Wydaje mi się, że dużo się go jada w Montanie.

- My jesteśmy w Arizonie - powiedziała Kelly, sugerując, że Alyx jest albo zagubiona, albo głupia. Albo jedno i drugie.

Logan przerwał jedzenie, zatrzymując się nad ostatnim kawałkiem.

- Bardzo smaczne i niepodobne do niczego, co do tej pory jadłem. Ginger trochę się rozchmurzyła. Z rzęsami lśniącymi od łez, odwróciła się do Bensona, szukając wsparcia.

Tyler odsunął talerz na bok.

- Logan, ty chyba jesteś w stanie zjeść prawie wszystko.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, co jadłem. - Logan zgryzł ostatni kęs mięsa. - Nauczyłem się, jak przeżyć wszędzie.

Atmosfera nie była już tylko gęsta. Zasnęła pokój jak gaz trujący. Woody wpatrywał się w bliźnięta, jakby obwiniał je o zepsuty wieczór. Benson oparł się rękę o krzesło Ginger.

155 - Kuszenie losu

161

Cała ta historia z jedzeniem była dziecinna i głupia. Kelly miała ochotę rzucić swoim kawałkiem bizona w piękną twarz Alyx. Zamiast tego uśmiechnęła się promiennie do Logana. Tym razem to ona próbowała złapać go pod stołem za kolano. Jej dłoń chybiła celu, bo zmienił pozycję. Dotknęła jego twardego uda, niebezpiecznie blisko strefy zakazanej. Szybko go klepnęła i cofnęła dłoń.

- Poznaliśmy się na grillu, prawda, skarbie? Logan puścił oko.

- Jestem cholernie dobrym kucharzem.

- Naprawdę? - Alyx połknęła haczyk. - A co przygotowałeś?

- Jaszczurkę. Pieczoną na wolnym ogniu na gałęziach mesquite.

Zatkało ją. Właściwie zatkało wszystkich. Tylerowi opadła szczęka. Benson zagryzł wargi, a Woody gwałtownie wciągnął powietrze. Łzy Ginger zniknęły, kiedy zatrzepotała rzęsami.

- Logan jest bardzo utalentowany. Umie wypatroszyć jaszczurkę, zaczynając odtąd. - Kelly dotknęła podbródka i wykonała ostry ruch w dół. - Odziera się ją ze skóry, kiedy jest jeszcze żywa, żeby szybciej spuścić z niej krew. Wiele jaszczurek ma pęcherzyk z jadem u dołu szyi. Trzeba go wycisnąć - powiedziała, naśladując ruch. - Oczywiście na końcu usuwa się wnętrzności. Smród jest niewiarygodny.

- Litości! - Głos Ginger osiągnął decybele dostępne jedynie dla śpiewaczek operowych. Zakryła dłonią usta i uciekła od stołu, a tuż za nią Benson.

- Nie mówisz poważnie. To żart - odezwał się Woody.

- To prawda - poinformowała go Kelly. - Właśnie tak się poznaliśmy. Logan piekł jaszczurkę.

Woody przypatrywał się synowi z szeroko otwartymi oczami. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zabrakło mu słów - co rzadko się zdarza politykom.

Duża dłoń Logana spoczęła na jej udzie w niepokojąco znajomy sposób. Zaczynała się oswajać z jego dotykiem. I lubiła go, choć bała się do tego przyznać. Delikatnie ścisnął jej nogę i odniosła wrażenie, że jemu wydaje się to równie zabawne, jak jej.

- Nauczyłeś się tego wszystkiego na szkoleniu do Kobry? - spytał Tyler.

162

- Nie. - Logan pokręcił głową. - Przez większą część mojego życia byłem głodny. Nauczyłem się, jak przetrwać na długo przed tym, zanim trafiłem do Kobry.

Kelly miała nadzieję, że nie jest to prawda. Może Logan powiedział tak, żeby zrobiło im się głupio z powodu bizona.

- Jaką najbardziej egzotyczną rzecz jadłeś? - Tyler nie odpuszczał. - Węże? Karaluchy?

Alyx miała na tyle rozsądku, że spojrzała gniewnie na Tylera, zwracając mu uwagę, żeby się zamknął. Nawet Kelly było przykro, że to wszystko zaczęła. Przypuszczała, że Logan przeszedł piekło i nie chciała, żeby ci ludzie się z niego naśmiewali.

- Ginger jest w swoim pokoju - oznajmił Benson, który wrócił do stołu. - Nie czuje się dobrze.

Woody skinął głową, a Kelly miała nadzieję, że to zakończy dyskusję na temat ekstremalnych potraw.

- Miałeś nam powiedzieć, jaką najbardziej egzotyczną rzecz jadłeś - przypomniał Loganowi Tyler.

- Jeżeli kiedyś utkniesz w dżungli amazońskiej, spróbuj tarantuli orinoko - powiedział Logan. - Jest rozmiaru grejpfruta. Trudno ją oprawić, ale można się najeść.

Głupi uśmiech na twarzy Kelly powstrzymał ją przed jęknięciem, ale Alyx wstała, przeprosiła i odeszła od stołu. Woody przywołał służącą i kazał przynieść różne rodzaje lodów i polew, żeby każdy mógł sobie skomponować własny puchar.

- Wolę nie próbować tego, co Ginger zamówiła na deser - powiedział Woody, daremnie starając się rozładować atmosferę.

Jedna ze służących zebrała zamówienia na kawę, a druga sprzątnęła talerze i kieliszki po winie. Kelly pomyślała, że takie marnotrawstwo jest grzechem. Zbyt wielu ludzi na świecie kładzie się spać z pustym żołądkiem.

- Logan, będzie to wymagało trochę zachodu, ale chcę, żebyście z Kelly stali się częścią tej rodziny - powiedział Woody, surowo spoglądając na Tylera.

- Bardzo chcielibyśmy przyjść na wasz ślub - oznajmił Tyler.

- Nie możemy się doczekać - dodał Benson.

Żołądek Kelly wzburzył się bardziej niż na myśl o zjedzeniu tarantuli. Przez całe życie dziadek uczył ją uczciwości. Życie w kłamstwie było o wiele trudniejsze, niż przypuszczała.

- Ślubu udzieli nam sędzia Hollister - powiedział Logan. - Po ceremonii urządzamy u Kelly przyjęcie dla bliskich.

- Chciałbym na nim być.

Nieskrywane uczucie w głosie Woody'ego wzruszyło Kelly. Naprawdę zależy mu na synu, którego stracił wiele lat temu. Chce być na ślubie, stać się częścią jego życia. Najwyraźniej nie winił Logana za to, że stracił szansę na fotel prezydenta.

- A my chcielibyśmy pana gościć - usłyszała swój głos.

Nie miała odwagi spojrzeć na Logana. Nie planowali obecności Stanfieldów na ślubie. Bóg jeden wie, czy dziadek w ogóle wpuści ich na teren posiadłości. Kiedy Woody ogłosił, że odchodzi z senatu, dziadek napisał zgryźliwy artykuł, w którym twierdził, że Haywood Stanfield zrobił dla Arizony tyle, co Idi Amin dla Afryki. Trzeba było nie lada wyobraźni, by uwierzyć, że mogą przebywać w jednym pomieszczeniu.

- Być może mógłbyś nam w pewien sposób pomóc. - Głos Logana był bez wyrazu, jakby kierował go do zupełnie obcej osoby.

Tyler lekko pochylił się do przodu, a Kelly dałaby sobie głowę uciąć, że spodziewał się prośby o pieniądze. Mało się nie roześmiała, ale było to dla niej zbyt ważne. Woody naprawdę mógł im pomóc.

- Kelly i ja chcemy adoptować dziecko. To papierkowa dżungla. Będzie nas czekało mnóstwo biurokracji, włącznie z wizytami pracowników opieki społecznej. Bylibyśmy wdzięczni, gdybyś pomógł nam przyspieszyć procedurę.

- Oczywiście, zrobię wszystko, co będę mógł - zapewnił Woody bez chwili wahania.

- Może przynajmniej powinniście spróbować się postarać o własne dziecko? - miał czelność spytać Tyler.

- Racja - dodał Benson. - Trochę za wcześnie, żeby się poddawać.

- Nie byłem narażony na choroby dziecięce, więc ich nie przeszedłem. Dopiero podczas misji w Chile dostałem świnki. - Logan wzruszył ramionami i posłał Kelly przepraszający uśmiech. - Dopadła mnie od pasa w dół.

Nie mogę mieć dzieci.

Rozdział 17

Logan wychodził z domu ojca, obejmując Kelly w talii. Poprowadził ją brukowaną alejką do miejsca, gdzie zostawiła samochód dziadka. Odczekał, aż znaleźli się w takiej odległości, żeby system obserwacyjny nie był w stanie zarejestrować rozmowy.

- Byłaś świetna, po prostu świetna! - Przystanął i wziął ją w ramiona.

Już nie usiłowała od niego uciekać za każdym razem, ale wyczuwał, że jej ciało lekko się opiera. Będzie musiała się do niego przyzwyczaić, bo ma zamiar często ją dotykać. Był dość mocno zaskoczony tym, jaką przyjemność sprawia mu samo przytulanie jej.

Jedyną osobę płci żeńskiej poznał w obozie. Amy rozpaczliwie potrzebowała uczucia, ale zasady Jake'a, których musiał przestrzegać każdy, zabraniały dotykania. Radź sobie sam.

Ani razu nie dotknął Amy, dopóki się potwornie nie rozchorowała. A nawet wtedy tylko położył rękę na jej czole, żeby sprawdzić gorączkę. Przez lata starał się chronić Amy, najlepiej jak umiał, i czuł się jak jej brat. Ale tak czy siak, nie miało to znaczenia.

Odkąd wstąpił do wojska, nigdy nie był w tak zwanym „związku”. Nie miał na nie czasu, miał pracę, która nie pozwalała na zażyłości.

Ale sytuacja się zmieniła.

Teraz ma mnóstwo czasu i jednego z najbardziej interesujących -a z pewnością najseksowniejszych - partnerów ze wszystkich, z jakimi był na misji.

Misji? Dobrze sobie! Ale Kelly dała się nabrać. To nie przypominało misji, jakie zleca się Kobre. Ryzyko było naprawdę niewielkie, choć oczywiście istniała możliwość, że szef kartelu narkotykowego, Miguel Orinda, odkryje, że Logan jest w Wenezueli i każe swoim ludziom, żeby go zabili.

- Świetna? - syknęła mu do ucha Kelly. - Twoim zdaniem byłam świetna. Żartujesz? To, co się dzisiaj działo, było najbardziej dziecinny popisem, jaki w życiu widziałam. Ginger chyba nie ma mózgu.

- Nie lekceważ jej. Wydaje mi się, że jest cholernie dobrą aktorką, która umie manipulować Woodym i całą rodziną.

Kelly próbowała się wyswobodzić, ale nie chciał wypuścić jej z objęć. Spodobało mu się to, jak jej piersi wciskają mu się w mostek, a jej jędrne uda ocierają się o jego nogi. Seksowne jak diabli.

Miała w sobie wrażliwość i siłę, jakiej się nie spodziewał. Wobec dziadka była czuła, Urnę traktowała z szacunkiem, ale przy Stanfiel-dach okazała się cwaniarą z jajami. Niesamowite! Broniła go. Do tej pory nikt nigdy go nie bronil.

Do diabła. Nie potrzebuje jej pomocy. Nie potrzebuje nikogo, ale musiał przyznać, że był dziwnie poruszony. W dodatku dotarło do niego, że praca z Kelly jest zabawna.

- Nie daj się nabrać. To, co się dzisiaj działo, to tylko zasłona dymna.

- Nie rozumiem.

Blask księżyca oświetlił jej pełne wyrazu brązowe oczy, podkreślając ich kolor, kiedy na niego spojrzała.

- Moim zdaniem ktoś namówił Ginger na ten numer z jedzeniem. Nienawidzą mnie i chcą, żebym zniknął z ich życia, ale nie chcą, żebym był czujny. Robiąc coś tak głupiego, mają nadzieję, że uznają ich za podłych, ale nie pomyślę, że są groźni.

- Groźni? - Jej oczy otworzyły się szeroko, a po chwili zasłoniła je firana czarnych rzęs, kiedy usiłowała wydostać się z jego ramion.

- Udawaj, że jesteśmy na siebie tak napaleni, że nie możemy się od siebie oderwać. - Jego wargi odnalazły ulubione miejsce, łagodne zagłębienie tuż za płatkami ucha. Pocałował ją, delektując się słodkim zapachem jej skóry i czując jej tętno pod swoimi wargami. - Obserwują nas.

- Kto?

Niestety, musiał przyznać, że nie jest pewien. Myślał, że przychodząc tu na kolację, osiągnie dwie rzeczy: wpłynie na ojca, żeby przyspieszył procedurę adopcyjną, i dowie się, kto ze Stanfieldów jest po jego stronie. Uważaj na siebie.

Po pierwszym ostrzeżeniu od Drapieznika otrzymał jeszcze sygnał, że padają kolejne pytania na temat działalności Logana w Ameryce Południowej. Każdy dziennikarz w kraju chciał się dowiedzieć o nim

166

czegoś więcej, ale oprócz nich węszył także człowiek z Komisji Sił Zbrojnych i zapewne był to człowiek Stanfieldów.

- Zaufaj mi, skarbie. Ginger i Benson albo Alyx i Tyler wypytyują

0 mnie. Cholera, może stoi za tym cała czwórka. W tej chwili obserwują przez noktowizor, co robimy.

Księżyc migotał jej we włosach, połyskiwał łagodnie na rozchylonych wargach i rozświetlał jej oczy.

Wyobrażał sobie jej włosy rozrzucone na poduszce. Jego poduszce.

- A twój ojciec? Myślisz, że on też macza palce w tym... w tym, co się dzieje?

Pytanie było cholernie trafne.

- Nie wiem, możliwe.

- Sprawia wrażenie szczerego, przynajmniej jak dla mnie.

Na świecie jest mnóstwo zła. Ona sobie pewnie tego nawet nie wyobraża, a on nie chciał, żeby wiedziała. Ten dupek, który był jej mężem, dosyć ją zranił. Nie potrzebuje więcej cierpieć. Niespodziewany odruch opiekuńczości sprawił go w zakłopotanie.

Nie angażuj się.

Tylko, do cholery, to prawie niemożliwe. Żeni się z nią i będzie z nią sypiał. Co noc.

- Czy nie jesteś zły, że zaprosiłam twojego ojca na ślub. On chyba naprawdę chce cię poznać.

- To samo mi powiedział, kiedy rozmawiałś z Jimem Cree. - Logan udawał wtedy, że też mu na tym zależy, ale wiedział swoje. Ta rodzina jest jak beczka prochu. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

- Trochę niezręcznie będzie, jeżeli przyjdą na przyjęcie. Dziadunio

1 Woody są jak ogień i woda. Nie jestem pewna, czy w ogóle pozwoli Bensonowi Williamsowi wejść na teren posiadłości. Do tego stopnia go nienawidzi.

- Porozmawiam z dziadkiem - zaproponował Logan, wypuszczając ją z objąć i prowadząc w stronę cadillaca. -

Kiedy wsiądziemy do samochodu, przez kilka minut będziemy odstawiać dla nich scenkę erotyczną. Po drodze do domu nie mów nic, z czego mogliby wywnioskować, że nie szalejemy za sobą. Nie wspominaj o Wenezueli ani o Ra-fim. Im mniej wiedzą o naszych planach, tym lepiej.

161

- Myślisz, że założyli pluskwy w samochodzie? - spytała, kiedy prowadził ją do auta, trzymając dłoń na jej nagich plecach i opuszkami palców dotykając jej delikatnej skóry.
- Wątpię, bo to samochód twojego dziadka, ale nie mogę tego wykluczyć. Jestem natomiast pewien, że założyli podsłuchy w domu dziadka i w naszych domkach. Sprawdzę to, gdy wrócimy, ale nie mogę biegać dookoła samochodu z latarką, kiedy nas obserwują.
- Masz rację - powiedziała szeptem, przysuwając się do niego. Jej wargi znajdowały się niebezpiecznie blisko jego ust. Bardzo kuszące.
- Ale przecież nie chce się z nią całować. Nie ma mowy. Nie uznaje całowania.
- I co widzisz? - Jej nagie piersi przylegały do jego pleców, rozpalone i twarde na jego skórze. - Co robią?
- To samo co przed domem. Całują się. On ją obmacuje.
- Daj popatrzeć. - Wyciągnęła ręce po lornetkę.
- Przesunął się na bok, podając jej szkła. Pogładził ją po jedwabistej pupie, przesuwał palcami po pośladku. Przyszedł do niej po tej farsie, która miała być kolacją, i zębami zdarł z niej przezroczystą czarną bieliznę, którą od niego dostała. Wziął ją na stojąco, opierając o marmurową ścianę w łazience.
- Było to dzikie, prymitywne - tak jak oboje lubili zaczynać. Później nie będą się spieszyć i na to, co właśnie zrobili w kilka minut, poświęcą kilka godzin.
- Nic nie widzę - poskarżyła się.
- Skieruj obiektyw na ciemny cień na końcu podjazdu. To samochód. Teraz wciśnij guzik u góry. - Sięgnął i położył jej palce na przycisku. - Noktowizor wylapuje całe światło dookoła. Teraz powinnaś widzieć wyraźnie jak w dzień.
- Zachichotała, a gardłowy głos jak zwykle wskazywał na to, że chodzi jej po głowie coś niegrzecznego.
- Gdybym miała biust jak Kelly Taylor, wszczepiłabym sobie silikon.
- Logan zdjął jej bluzkę? - Jak dotąd widowisko było zaledwie średnio interesujące. Sięgnął po lornetkę.
- 168
- Nie. Mała świętoszka jest cały czas w ciuchach. - Odepchnęła łokciem jego dłoń. - Jak myślisz, dlaczego w kółko całuje ją po szyi i ramionach?
- Też to zauważyłem. Może jest wampirem. - Dostrzegł, że włączyły się reflektory samochodu, rzucając niebieskobiałe smugi na szmaragdowy trawnik. - Koniec przedstawienia.

- Szkoda, że twój człowiek nie założył też podsłuchu w samochodzie. - Podała mu lornetkę. - Bardzo bym chciała wiedzieć, co myślał o naszej rodzinie.
 - Gardzą nią. Potrzebny im jest tylko biedny stary Woody, żeby pomóc im adoptować dziecko.
 - Nie mogłam uwierzyć, kiedy mi powiedziałeś. Chyba za szybko odeszłam od stołu. - Znów zachichotała, tym razem jeszcze złośliwiej. - Kelly ma to, na co sobie zasłużyła, faceta, który nie może dać jej dziecka. Trent Farley nie będzie miał własnych prawnuków, żeby się nimi przechwalać w tym swoim plotkarskim szmatławcu, który lubi nazywać gazetą.
 - W tym wszystkim jest coś dziwnego. Nie jestem przekonany do historii Logana.
 - Pluskwy nam powiedzą, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi, żebyśmy mogli się przygotować.
 - Fakt, a ta dzisiejsza scenka z kolacją powinna przekonać Logana, że jesteśmy idiotami, którymi nie należy się przejmować.
- Wzięła to, co zostało z jej czarnych majtek, i przesunęła kawałkiem jedwabiu po jego penisie.
- A czemu Logan miałby coś podejrzewać?
 - Skoro tak skrzętnie skrywa to, gdzie był przez te wszystkie lata, jestem pewien, że wie więcej, niż mówi.
 - Przecież miał wtedy zaledwie pięć lat, na miłość boską! Wzruszył ramionami, chcąc zakończyć rozmowę i wskoczyć do łóżka.
 - Ktoś go znalazł. Może ta osoba coś widziała albo... kto wie?
 - Nie przejmuję się tym - oświadczyła. - Bardziej się martwię o Woody'ego. Jest oczarowany Loganem i, zapamiętaj moje słowa, Logan chce czegoś więcej niż pomocy przy adopcji. Później skoczy

Woody'emu do portfela. Moim zdaniem powinniśmy zamordować Logana McCorda i zrobić w to Kelly Taylor.

- Jeżeli zabijemy go teraz, zginie jako bohater. Zaciśnęła dłoń na jego członku, pocierając go przez jedwab.
- Nic na to nie poradzę.
- Nie mogę wytrzymać. Morderstwo jest strasznie ekscytujące, zwłaszcza kiedy - tak jak ostatnio - wszyscy są za głupi, żeby choć podejrzewać, że zostało popełnione.
- Miałaś rację - zwróciła się Kelly do Logana. - Kiedy byliśmy u Stanfieldów, ktoś założył podsłuchy w domu. Urna wychodzi zaraz po kolacji, a dziadek idzie do swojego pokoju. Nigdy nie zamyka drzwi wejściowych, chyba że wyjeżdża na wakacje czy gdzieś indziej. To nie Los Angeles. Nikt się tu do nikogo nie zakrada.
- Idealnie zastosowałaś się do moich wskazówek. Ktokolwiek tego słucha, pomyśli, że jesteśmy na dworze i kochamy się pod gołym niebem. Sam nigdy nie skuteczniałem amatorów *al fresco*, ale dałbym się namówić. Siedzieli na płaskim otoczaku wielkości ławki za głównym domem i za domkami. Ponad nimi rozciągało się hebanowe niebo usiane gwiazdami - niektóre były ledwo widocznymi punkcikami świetlnymi, inne miały rozmiar pięciocentówki. W oddali, szmerząc po kamykach, płynął Dębowy Strumyk. Symfonii świerszczy rozlegającej się z zarośli wtórowały rechoczące na całe gardło żaby.

Błysk pożądania w jego oczach zbił ją z tropu.

- *Al fresco*? Jak możesz żartować w takiej chwili?

- Normalnie. Teraz przynajmniej wiemy, na czym stoimy. Kontrolujemy informacje, jakie będą o nas mieli. Skinęła głową, ciągle nieco zaskoczona maleńkimi chromowymi czipami, które znaleźli w każdej słuchawce w domu dziadka oprócz tej w jego pokoju. Przypuszczali, że pokój dziadka jest czysty, ponieważ w nim spał.
- Ten, kto zakładał podsłuchy, musiał zachowywać się bardzo cicho - stwierdziła. - Jasper nawet nie szczeknął. Fakt, że nie szczeka z byle powodu. Psy przewodniki są tego uczone, bo ciągle szczekanie niepokoiłoby niewidomego.

164

- Ten, kto je zakładał, dokładnie wiedział, co robi - powiedział Logan szeptem. - Nie zrobiłby najmniejszego hałasu.
- Jesteś pewien, że tu nas nie słyszą?
- Tak. Nadajniki radiowe aktywują się elektronicznie przy każdym hałasie w pokoju, ale nie mają takiego zasięgu, żeby wychwytywać dźwięki z daleka.

- Czy gdzieś na terenie posiadłości nie ma ukrytego magnetofonu?

Z jego gardła wydobył się rubaszny śmiech.

- Nie. Stare systemy magnetofonowe działały bez przerwy i często na taśmie zostawały kilometry pustki, kiedy nagrywała się cisza. Nadajniki radiowe nagrywają tylko wtedy, kiedy jest dźwięk. Wtedy rozmowa jest przekazywana linią telefoniczną do odbiornika z płytą laserową. Może być gdziekolwiek.

Siedział obok niej na płaskim kamieniu, opierając się o niego dłońmi. Mówiąc, patrzył na nią, ale nie zrobił najmniejszego gestu, żeby jej dotknąć. Jednak zmysłowa barwa jego głosu znalazła drogę do jej ciała.

Z każdym dniem coraz bardziej ją intrygował. Nie miała wątpliwości, że Stanfieldowie będą czyhać jak sępy, żeby zaatakować Logana, gdy tylko nadarzy się sposobność. Jednak wydawało jej się, że ma lekką paranoję, skoro podejrzewa, że u dziadka są założone podsłuchy.

Typowa mentalność CIA, stwierdziła, bo napisała kilka artykułów o agencji. Prędzej oddaliby Biały Dom kosmitom, niż pozwolili komukolwiek zerknąć do swoich dokumentów. Ludzi z Kobry, która jest podlegającą CIA jednostką do walki z terroryzmem, musiała cechować ta sama nadmierna skłonność do tajemniczości - każda czynność była tajna, a każda osoba podejrzana.

O Chryste, ale się pomyliła.

W początkową ocenę sytuacji zaczęła wątpić zaraz po rozmowie z Jimem Cree. Coś było nie tak.

Teraźniejszość musi być jakoś powiązana z przeszłością, z porwaniem Logana w dzieciństwie.

Myśl, która niepokoiła ją przez całą noc, kazała jej przejrzeć dokumenty na temat porwania. Nie tylko artykuły, ale też oryginalne zapiski dziennikarskie. Były to notatki dziadka, bo to on zbierał informacje do artykułu.

171

Kelly pomyślała, że kluczem do sprawy może być Luz Tallchief. Całkiem możliwe, że niania, która wychowała bliźniaki, a dziesięć lat później zajęła się Loganem, ma informacje, których Kelly potrzebuje. Uznała, że nie będzie zawracać głowy Loganowi, dopóki nie dowie się czegoś więcej.

- Czy twoja praca w Kobrze wymaga używania tak skomplikowanego sprzętu podsłuchowego jak ten?
- Skomplikowanego? - Zabrzmiało to jak czteroliterowy wyraz. - To najwyższej klasy urządzenie dla cywili.

Wojsko ma profesjonalny sprzęt. Gdyby to była operacja wojskowa, nie rozmawialibyśmy tu teraz.

Wojskowe pluskwy są w stanie wylapać uderzenia skrzydeł kolibra z odległości pięciu kilometrów.

- Niesamowite. Nasze podatki w akcji.

Nie zareagował na jej kiepski żart. Spojrzał na jej wargi, aż dolna zaczęła drżeć i musiała ją zagryźć. Na miłość boską! Denerwuje ją.

- Często używałeś takiego sprzętu? - spytała, chcąc skłonić go, żeby zaczął mówić o sobie.

- Czasami. Jednostki antyterrorystyczne są wyspecjalizowane. Agenci specjalizują się w określonych regionach świata. Ja jestem uważany za eksperta od Ameryki Południowej. Byłbym bezużyteczny, powiedzmy, w Iranie. Nie znam języka, zwyczajów ani...

- Ale mówileś, że byłeś w Bośni? Przywitała cię tam CNN - przypomniała mu.

- To była wyjątkowa sytuacja. Tyle gó... - Uśmiechnął się uroczo, jak mały chłopiec. - Działo się dużo i szybko, więc wezwali kilku z nas na pomoc. Byłem tam krótko.

Znów zamilkł i była zła na siebie, że mu przerwała. Otworzył się przed nią po raz pierwszy i pokazał więcej niż skrawek swojego życia.

- Siły antyterrorystyczne specjalizują się w regionach świata i... rzeczach takich jak materiały wybuchowe? - spróbowała pociągnąć go za język.

- Nie wiem, jakie będzie moje nowe zlecenie. Pewnie nie będzie takie samo, więc nic się nie stanie, jak ci powiem. Byłem ekspertem od porwań.

172

- Wiem, że w Ameryce Południowej od czasu do czasu zdarzają się takie historie, ale nie słyhać o nich często.

- Gdyby było o nich słyhać, to by znaczyło, że zawałem robotę. Z porwaniami Amerykanów trzeba sobie radzić sprytem. Staramy się negocjować. Jeżeli to nie działa, wkraczamy do akcji i odbijamy zakładnika.

- Widocznie Kobra odnosi same sukcesy. Gdyby porwany Amerykanin zginął, byłoby o tym głośno.

- Niekoniecznie. Pracownicy firm naftowych i budowlanych w Amazonii byli porywani i zabijani. Firmy przekonywały rodziny, żeby milczały ze względu na bezpieczeństwo innych zatrudnionych.

- A jaki to ma związek z bezpieczeństwem innych?

- Jest informacją dla ugrupowań terrorystycznych. Nie gramy w waszą grę.

- Uczestniczyłeś kiedyś w misji, która skończyła się śmiercią zakładnika?

- Miałem szczęście. Moje misje zawsze kończyły się sukcesem.

W jego głosie lekko, ale wyraźnie, słychać było dumę. Dziwne, pomyślała Kelly. Mężczyzna porwany w dzieciństwie teraz sam specjalizuje się w porwaniach.

Przyszła jej do głowy kolejna rzecz.

- Wiedziałaś, że ktoś może cię spytać, dlaczego tak szybko po ślubie adoptujemy dziecko, prawda? - Była zawstydzona, że ona nie miała gotowej odpowiedzi na tak oczywiste pytanie.

- No cóż, w takich sprawach ludzie natychmiast zaczynają się zastanawiać. Większość nie jest tak chamska jak Tyler i nie pyta prosto z mostu. Ale są ciekawi.

- I nie możesz? - Zawahała się i inaczej sformułowała pytanie. -Chodzi mi o to, czy...

- Strzelam ślepymi nabojami?

- No... tak.

Przysunął się do niej, odważnie mierząc ją wzrokiem z jednoznacznym podtekstem.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

167

Rozdział 18

Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Logan roześmiał się, jakby żartował, ale... powiedział to w wymowny sposób, pomyślała Kelly następnego ranka, jadąc w stronę Indiańskich Ogrodów. Jest skomplikowanym mężczyzną, który wysyła sprzeczne sygnały. Upiera się, że są na misji, a że kontakt fizyczny jest potrzebny do tego, żeby przekonać wszystkich, że biorą ślub z miłości. Jednak czasami miała wrażenie, że mu się to podoba.

Jadąc na południe, w stronę domu Luz Tallchief, zadawała sobie pytanie, co do niego czuje. Nie chciała się zaangażować ani emocjonalnie, ani fizycznie. Zdrada Daniela rozszarpała jej serce jak piła do metalu.

Rozdzierający ból trochę przycichł, w czym pomogły łyzy i nieprzespane noce. Teraz ból był tępy, a towarzyszyło mu uczucie pustki i rozbicia, o wiele gorsze niż łyzy. Nie miała siły na kolejny zawód.

A Logan McCord był gwarancją zawodu. Żałowała, że nie znalazła nikogo innego, kto pomógłby jej adoptować Rafiego, ale teraz było już za późno.

- Ben - zwolniła i krzyknęła przez otwartą szybę do starszego mężczyzny, który rozkładał swój stragan z jabłkami przy drodze biegnącej wzdłuż Dębowego Strumyka. - Co słyhać?

- Niech mnie, to najlepsze zbiory od lat - odpowiedział Ben Hoyt z wyraźną dumą. Nad koszami z jabłkami wisiały jasnopurpurowe sznury suszonych papryczek. Ben sam nawlekał je na sznurki, a ponieważ były bardzo przydatne w zimie, miejscowi je wprost rozchwytywali.

Kelly pogratulowała mu i pojechała dalej. Jabłka w sadach dookoła miasta dojrzewały szybko i trzeba było je sprzedać albo odpowiednio przechowywać. Wyjeżdżając z domu, słyszała jak Logan z dziadkiem szykowali się, żeby zerwać jabłka z małego sadu przy domu i schować je dla Umy w piwnicy.

Logan zgłaszający się do zbierania jabłek. Dość zabawne. Nie chciała myśleć, że robi rzeczy, jakie robi zwykły mężczyzna. Lepiej skupić się na jego tajemniczej przeszłości. Usiłowała rozgryźć

168

tę historię, pokonując krótką odległość z Sedony do Indiańskich Ogrodów.

- Cześć, Tom - pomachała mężczyźnie, który był właścicielem staroświeckiej stacji benzynowej i sklepu wielobranżowego w Indiańskich Ogrodach.

Po drugiej stronie ulicy znajdowała się tablica informacyjna. Wyjaśniała, że pierwsi farmerzy w kanionie, włącznie z dziadkami Dziadunia, przybyli pod koniec XIX wieku i w całym kanionie Dębowego Strumyka

zasadzili jabłonie. Chociaż Sedona bardziej słynie z krajobrazów i głazów, sady jabłkowe nadal rodzą owoce, które wędrują poza granicę stanu albo są sprzedawane na przydrożnych straganach.

Kelly spojrzała w górę, na wały obronne z czerwonego piaskowca okalające Indiańskie Ogrody. Cynobrowy kolor ostro kontrastował z promieniście złotymi jesiennymi liśćmi, zalegającymi pod murami. Zjechała z głównej szosy na wiejską drogę, z kierunkowskazem na Pendley Lane.

Zahamowała gwałtownie, bo prawie minęłaby podniszczoną metalową skrzynkę na listy na drewnianym słupku. Od niego odchodziła jeszcze bardziej podrzędna droga, którą musiała jechać wolniej. Bitą ścieżkę z dwóch stron otaczały topole, z których zdążyły już opaść liście, porozrzucane po czerwonej ziemi jak złote dublony.

Droga zrobiła się piaszczysta, aż w końcu urwała się zupełnie przy półkolistej zatoczce. Stał tam zielony pikap z zardzewiałym wgnieceniem na tylnym zderzaku. Kelly zatrzymała przy nim toyotę.

Mały drewniany bungalow był niemal w całości ukryty za przerośniętymi jabłoniemi, których gałęzie uginały się od owoców. Po jednej stronie znajdowała się kamienna studnia z nowym aluminiowym wiadrem. Obok stał zbiornik z gazem, który zaopatrywał dom.

Kelly zapukała do szklanych drzwi i czekała, ale nikt się nie odezwał. Zajrzała przez szybę do ciemnego salonu. Za domem znajdował się mały taras, na którym dziewczyna, na oko szesnastoletnia, wrzucała jabłka do prasy, żeby zrobić cydr. Lśniące czarne włosy zawinięte za uszami wyglądały jak skrzydła motyla.

Kelly pamiętała, że Luz Tallchief jest Indianką Nawaho. Od strony matki pochodziła z klanu Rzecznego Kamienia, ale chodziła do szkoły

indiańskiej w Santa Fe. Tam poznała i poślubiła mężczyznę z plemienia Hopi.

Ta dziewczyna musi być wnuczką Luz, jednak włosy miała spięte w tradycyjnym stylu Indian Hopi. W kulturze Nawaho najważniejszy był klan matki, ale najwyraźniej ta rodzina ceniła również korzenie Indian Hopi.

Kelly uderzył zapach wosku. Wyciągnęła szyję. Na piecu stał ogromny kocioł z bulgoczącym płynem. Gotują korzenie juki na mydło. Pewnie są bardzo biedni, ale o ile Kelly się nie myliła, na ścianie wisiał bezcenny kilim *yei*. Jaskrawe czerwono-białe wzory, sprawiały, że szara sofa wyglądała jeszcze bardziej smętnie.

- *Yaa' eh t'eh* - zawołała, zwracając się powitaniem Nawaho. Dziewczyna odwróciła się, zobaczyła Kelly i weszła do domu.

- Tak? - zapytała, ale nie otworzyła szklanych drzwi.

- Szukam Luz Tallchief.

- Nie ma jej tutaj.

- A wróci niedługo? Jestem Kelly Taylor...

- Wiem, kim pani jest. - W głosie dziewczyny słychać było nutę wrogości.

- Naprawdę? - Kelly nie mogła sobie przypomnieć, żeby widziała ją gdzieś w Sedonie. Miasteczko było na tyle małe, że mieszkańcy znali się z widzenia, chociaż niekoniecznie z nazwiska.

- Napisała pani artykuł o Loganie McCordzie.

- Zgadza się. - To wyjaśniało, skąd dziewczyna wie, jak się nazywa. Matthew Jensen umieścił jej nazwisko w widocznym miejscu przy artykule w „Exposé”, a poza tym opublikowała też tę historię w „Se-dona Sun”. - Mogę wejść?

- Babci tutaj nie ma. Jest na śpiewach.

Jak pech, to pech, pomyślała Kelly. Pieśni Nawaho mogły się ciągnąć przez wiele dni.

- Wiesz, kiedy wróci? Zależy mi na tym, żeby się z nią spotkać.

- Dlaczego? - Dziewczyna znowu burknęła, jakby nie lubiła Kelly. To dziwne. Przecież się nie znają. Nie miała żadnego powodu, żeby

jej nie lubić, chyba że usłyszała coś od babki.

- Chodzi o Logana McCorda. Twoja babcia na pewno słyszała, że się odnalazł po tylu latach. Musi być bardzo szczęśliwa.

- Jest bardzo zdenerwowana. Pojechała samotnie w góry San Francisco, żeby zaśpiewać w intencji Logana pieśń *Adant' ti*. - Dziewczyna zatrzasnęła Kelly drzwi przed nosem z taką siłą, że znowu się otworzyły.

Zewnętrzne, szklane, same się otworzyły.

Wracając do Sedony, Kelly usiłowała sobie przypomnieć pieśni Nawaho, o których w dzieciństwie opowiadała jej Urna. Natychmiast przyszła jej do głowy Pieśń Nocy, Pieśń Górskiego Szczytu i Pieśń Błogosławieństwa, ale pieśni *Adant' ti* nie mogła sobie przypomnieć.

Ciekawe, pomyślała. Chyba nikt nie cieszy się z powrotu Logana McCorda. Można zrozumieć, że Stanfieldowie nie są zachwyceni, ale nawet Jim Cree i Luz Tallchief nie byli uradowani. Ich podejście tylko utwierdziło Kelly w przekonaniu, że prawdziwa historia jego zniknięcia nigdy nie została ujawniona.

Po powrocie do biura, nie zwracając uwagi na różową karteczkę z wiadomością na szpikulcu przy telefonie, zadzwoniła do Urny.

Gospoia odebrała po siódmym sygnale. Nie była to najlepsza pora na telefon. Kelly wiedziała, że właśnie leci ulubiony serial Urny.

- Co się wydarzyło? - Urna przywitała się zwrotem, który zapewne usłyszała w telewizji.

- Urno, możesz mi powiedzieć coś na temat pieśni *Adant' ti*?

- Wielkie nieba! Skąd się dowiedziałeś o tej pieśni?

Kelly nie miała zamiaru zdradzać tej informacji ludziom, którzy założyli w domu podsłuchy.

- Ktoś o niej wspomniał mimochodem. Nie pamiętam, żebyś mi o niej mówiła, a piszę artykuł o śpiewach. - To powinno przejść, biorąc pod uwagę, że ten sam powód podała Woody'emu, kiedy chciała porozmawiać z Jimem Cree, zakładając, że to Woody macza w tym palce.

- *Adant' ti* to zły człowiek, który ma moc, żeby zmieniać postać albo stawać się niewidzialnym - powiedziała jej Urna.

- Pogubiłam się, myślałam, że taką moc mają skinwalkerzy, czarownicy.

- Jest o wiele, wiele gorszy niż czarownik - wyjaśniła gospoia z namaszczaniem, ściszonego tonem, jakiego Nawaho często używają, mówiąc o czarach. Rzeczywistość ponadnaturalna przerażała ich, a jednocześnie pociągała.

- Dlaczego nigdy nie mówiłaś mi o *Adant' ti*?

171 - Kuszenie losu

177

- Hm... - Urna się zawahała i Kelly nie wiedziała, czy nie chce rozmawiać na ten temat, czy na ekranie rozgrywa się akurat jakaś namiętna scena miłosna. - Jeżeli wypowiesz na głos imię zmarłej osoby, przywołasz do siebie jego *chindi*.

Kiedy Urna zamilkła, Kelly przypomniała sobie, jak Indianka mówiła jej w dzieciństwie, że Nawaho nigdy nie wypowiadają imienia zmarłej osoby ani nie wypisują go w kamieniu, bojąc się, że pojawi się *chindi*, duch.

Kelly jako dziecko próbowała tego, wypowiadając w kółko imiona swoich rodziców, ale nigdy nie pojawił się żaden duch. Dałaby wszystko, żeby zobaczyć rodziców jeden jedyny, ostatni raz.

Powiedziałyby im, że ich kocha. Kiedy wyjeżdżali, nie chciała im dać buziaka na pożegnanie za to, że jej nie zabrali. Kolejna rzecz, której żałuje. Zginęli w wypadku samochodowym.

- Wystarczy, że tylko pomyślisz o *Adanf ti*. To go strasznie wkurza i przychodzi do ciebie - wyszeptała w końcu Urna do słuchawki.

O rany. Jedno jest pewne, Urna jest niezrównana. Tak się właśnie dzieje, kiedy twórczość Indian jest wypierana przez seriale telewizyjne.

- Rozumiem - powiedziała Kelly, tonem wskazującym, że traktuje Urnę bardzo poważnie. - Po co jednak ktoś miałby jechać w góry i śpiewać *Adanf ti*? Tak chyba na pewno go do siebie wezwie?

- Nie, nie. To rytuał, żeby się pozbyć złej osoby. - Urna ciągle szeptała. - To dobra pora. Rytuały lecznicze można przeprowadzać tylko wtedy, kiedy węże spokojnie śpią.

Kelly podziękowała Umie i odłożyła słuchawkę. Przyszedł jej do głowy tytuł popularnej książki - *Północ w ogrodzie dobra i zła*. Czuli się zupełnie tak, jakby chodziła samiotka o północy po cmentarzu. Poczuli dreszcz strachu. W tym wypadku nie można stwierdzić, kto jest dobry, a kto zły.

Zagłębiła się w notatkach, które zebrał dziadek, pisząc artykuł o zaginięciu Logana. Dziadek był bardzo dokładny i przeprowadził rozmowę z każdym, kto kiedykolwiek miał kontakt z dzieckiem.

- Nie może usiedzieć na miejscu — przeczytała na głos uwagę opiekunki przedszkolnej i wyobraziła sobie Logana jako chłopca. Diabeł

178

wcielony byłoby lepszym określeniem, biorąc pod uwagę, co z niego wyrosło.

- Ciekawe - mruknęła do siebie. - Siedem razy był u szkolnej pielęgniarki, ale w dokumentacji nie podają dlaczego.

Pediatra wymienił wszystkie badania od czasu, kiedy Logan został adoptowany. Karta szczepień ochronnych była uzupełniona, ale oczywiście na świnkę szczepiony nie był.

Naprawdę jest bezpłodny? - zadała sobie pytanie. Wyglądał tak męsko, że wydawało się to niemożliwe, ale nigdy nie było wiadomo, czy Logan żartuje, czy mówi prawdę.

Skupiła się z powrotem nad notatkami dziadka. Wywiad z pediatrą Logana wskazywał, że chłopiec potrzebował lepszego nadzoru. Za często spadał ze schodów i z drzew.

Teczka z informacjami ze szpitala Coconino, w którym Logan znalazł się na izbie przyjęć, wyjawiała, że kiedy miał trzy lata, złamał rękę przy upadku z drzewa. Później, tego samego roku, wpadł tyłem na grilla i poparzył sobie ramię. Raz do szpitala przyprowadził go Woody, bo chłopiec skarżył się na bóle w boku.

Kompleksowa seria prześwietleń wykazała trzy złamane żebra i dwa źle zrosnięte. Lekarz usztywnił żebra i kazał ojcu dopilnować, żeby chłopak nie szalał przez dwa tygodnie, aż żebra się zrosną.

Trzy dni później Logan znów wylądował w szpitalu, kiedy spadł ze zjeżdżalni do basenu i uderzył głową w dno. Prześwietlenie czaszki wykazało lekkie pęknięcie kości.

- Mój Boże! - krzyknęła Kelly, spoglądając na datę.

Niecały tydzień później Logan wyjechał na przejażdżkę z bliźniętami i zaginął. Alex i Tyler mieli po piętnaście lat i byli o dziesięć lat starsi od Logana, który właśnie skończył pięć. Kelly oparła się na krzesło, zamknęła oczy i usiłowała sobie wyobrazić zarożumiałe rodzeństwo w tym wieku. Mogła dać głowę, że nie cierpieli pałętającego się przy nich młodszego brata i często starali się pozbyć Logana.

Zastanawiała się, czy uciekli mu tamtego dnia, w którym zaginął. Może dlatego mieli taki problem, żeby wskazać miejsce, w którym spadł do wąwozu. A może to o wiele bardziej pokrętne?

- Kelly? Nic ci nie jest?

Otworzyła oczy i zobaczyła dziadka stojącego przy biurku, z Jasperem przy nodze. Była tak zamyślona, że nie usłyszała, jak wchodził.

- Wszystko w porządku. Tylko myślę. - Wskazała mu krzesło, żeby usiadł.

Zajął miejsce naprzeciwko biurka, a Jasper zwinął się w kłębek u jego stóp.

- Rozmawiałeś rano z Loganem? - spytała. Nie bała się rozmawiać z dziadkiem, bo zdążyła już sprawdzić telefon i nie znalazła pluskwy. Zgodnie ze wskazówkami Logana, zajrzała pod biurko i za obrazy, szukając urządzeń do podsłuchu. Ten, kto założył pluskwy w domu, nie zadał sobie trudu, żeby włamać się do zamkniętego budynku.

- Nie martw się, skarbie. Zniosę obecność Haywooda Stanfielda w moim domu - w imię sprawy. Tylko Bensona Williamsa mogę z miejsca zastrzelić.

Kelly się roześmiała, po raz kolejny czując wdzięczność za takiego wspaniałego dziadka. Nie mogła przestać się zastanawiać nad tym, jacy byli ludzie, którzy porwali Logana.

- Widzę, że masz moje notatki na temat sprawy Logana. Planujesz kolejny artykuł?

- Nie teraz, może później - odpowiedziała i wspomniała dziadkowi o dziwnych uwagach Jima Cree i o Luz Tallchief odprawiającej śpiewy *Adant' ti* za Logana.

- I co ty na to? - spytała.

- Dziwne, bardzo dziwne, ale cała ta sprawa jest dziwna.

- Masz szczegółowe notatki na temat Logana, ale nie mogę znaleźć rozmowy z jego nianią. Rozmawiałeś z Luz Tallchief po jego zniknięciu?

Dziadek pokręcił głową.

- Spakowała się i zniknęła kilka godzin po tym, jak na ranczo zawezwano szeryfa, który ją przesłuchał.

Słyszałem, że mieszka za Indiańskimi Ogrodami. Pojechałem z nią porozmawiać, ale nie chciała nic powiedzieć. Wiesz, jak uparci potrafią być ludzie z klanu Rzecznego Kamienia.

Kelly zastanawiała się, czy ona będzie miała więcej szczęścia. Może teraz, kiedy Logan wrócił, Luz zgodzi się porozmawiać o przeszłości?

174

Chociaż była pewna, że nikt ich nie podsłuchuje, ściszyła głos.

- Czy Logan mówił ci o pluskwach?

Dziadek skinął głową z ponurym wyrazem twarzy.

- Niewykluczone, że Stanfieldowie po prostu chcą ośmieszyć Logana, bo jego pojawienie się przysporzyło im kłopotów do tego stopnia, że Woody nie bierze pod uwagę udziału w kampanii prezydenckiej. Zastanawiam się jednak, czy nie chodzi tu jeszcze o coś innego. Coś mi mówi, że kluczem do rozwiązania tej zagadki jest przeszłość.

- Klucz do terażniejszości zawsze znajduje się w przeszłości. Enigmatyczna odpowiedź dziadka przestraszyła Kelly. Zawahała się na chwilę.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że Logan był w dzieciństwie maltretowany? Moim zdaniem miał za dużo „wypadków”. Zastanawiam się, czy...

- Czy co?

- Czy nie potrafili sobie dać z nim rady i byli dla niego zbyt surowi. Może Ginger nie umiała zapanować nad dzikim chłopcem albo Woody stracił panowanie nad sobą...

- Woody'ego nie było w mieście, kiedy zdarzyły się najpoważniejsze wypadki.

- Sprawdzaleś to i doszedłeś do tego samego wniosku, prawda?

- Tak - odpowiedział dziadek, schylając się, żeby pogłaskać Jaspiera. - Nauczyciele i lekarze nie musieli zgłaszać podejrzanych obrażeń, tak jak to jest teraz. Na ogół wierzyli rodzicom, zwłaszcza bogatym, takim jak Stanfieldowie. Pani Halburton, jedna z przedszkolank, powiedziała mi nieoficjalnie, że kilka ran i siniaków wydawało jej się wielce podejrzanych. Wspomniała o tym Ginger, ale ta zaprzeczyła jakimkolwiek problemom i powiedziała, że Logan jest po prostu małym diabłem, który pakuje się we wszystko, co najgorsze.

- Dziadku, dlaczego nie powiedzialesz mi o tym wcześniej?

- To tylko podejrzenie. Jednak zawsze mnie dręczyło. Zastanawiałem się, czy kogoś za bardzo nie poniosło, kiedy karał Logana i przypadkiem go nie zabił. A potem porzucił ciało na pustkowiu, gdzie nie było szans, żeby ktokolwiek je znalazł albo liczył na to, że dzikie zwierzęta poszarpią je tak, że nie można będzie stwierdzić przyczyny

zgonu. Wersja o tym, że wpadł do wąwozu, mogła być sfabrykowana. Bliźnięta oczywiście nie potrafiły sobie przypomnieć, w którym miejscu się to stało. - Dziadek przerwał na chwilę, pochylił się i znowu poglaskał Jaspersa. - Może robili tylko to, co im przykazano, kryjąc kogoś w ten sposób.

- Oczywiście podejrzany są Ginger i Benson.

- To prawda. Benson jest dla bliźniąt jak wuj. Może nawet bliższy niż wuj. W każdym razie mieszka z nimi od lat.

Kelly przez chwilę zastanawiała się nad sytuacją i nagle poderwała się na równe nogi.

- Dziadku, wszyscy byli zszokowani, kiedy pojawił się Logan, który wyglądał dokładnie jak Woody. Nie mógł zaprzeczyć, że Logan jest jego synem, ale w przeszłości wszyscy myśleli, że jest po prostu adoptowanym dzieckiem. A jeżeli ktoś odkrył prawdę i chciał się Logana pozbyć?

Dziadek przyglądał się jej przez chwilę z kamiennym wyrazem twarzy.

- Przypuszczam, że Benson Williams znał prawdę. Zajmował się wszystkimi sprawami Woody'ego, ale wątpię, żeby wiedziała o tym Ginger.

- Logan uważa, że Ginger nie jest wcale taka krucha, na jaką wygląda. A jeżeli odkryła prawdę? Wyżywała się na Loganie, piorąc go gdzie popadnie i celowo dopuszczając do tego, żeby znajdował się w niebezpiecznych sytuacjach. Któregoś razu przesadziła...

- Możliwe - powiedział dziadek. - To się wydarzyło w niedzielę, kiedy większości służby nie było. Ginger mogła poprosić bliźnięta o pomoc i wymyślić historyjkę o upadku.

- Nie mogę się doczekać powrotu Luz. Zakładam się, że zna prawdę.

- Trudno będzie ją z niej wyciągnąć. Musi mieć powód, skoro przez tyle lat nie chciała nic powiedzieć.

176

Rozdział 19

Dziadek wstał i wyszedł z biura Kelly, a jego kroki były o wiele bardziej pewne niż kilka tygodni temu. Jasper pobiegł za nim, z podniesionym ogonem. Dziadek przystanął w drzwiach i obejrzał się przez ramię.

- Wiesz, Kelly, po śmierci żony Tylera Stanfielda jej rodzice uparcie twierdzili, że została zamordowana.

- Naprawdę?

- Kiedy zmarła Suzanne Stanfield, Kelly była na studiach, z daleka od domu. Niewiele pamiętała na temat tej kobiety, poza tym że była wyjątkowo piękną posagową blondynką z jasnoniebieskimi oczami. Była bardzo

podobna do Ginger i Alyx. Przynajmniej takie odniosła wrażenie, widząc ją na zakupach w Tlaquepaque, kiedy przyjechała na Wielkanoc do domu.

- Lekarz sądowy stwierdził, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, ale Hartleyowie, jej rodzice, podnieśli raban. Drugą sekcję zwłok przeprowadził lekarz z Phoenix i doszedł do takiego samego wniosku. Suzanne zmarła na skutek wrodzonej wady serca.

- Dlaczego rodzice Suzanne uważają, że została zamordowana?

- Rozmawiałem z nimi osobiście. Myślałem, że teoria zabójstwa to efekt głębokiego żalu z powodu straty jedyne dziecko. Wątpiłem, żeby którekolwiek ze Stanfieldów zabiło Suzanne tylko dlatego, że była w ciąży, ale Hartleyowie byli przekonani, że Woody zamierzał przepisać temu wnukowi cały swój majątek.

- Wykluczając Tylera i Alyx z testamentu? - spytała Kelly. - Dlaczego tak myśleli?

- Nie wiem. Może będziesz chciała porozmawiać z Lydią Hartley. Jej mąż zmarł, ale ona nadal mieszka w pobliżu kurortu Enchantment przy Szlaku Dzików.

Piętnaście minut później Kelly skręcała z głównej drogi na Szlak Dzików. Miała nadzieję, że będzie miała więcej szczęścia niż w przypadku Luz Tallchief. Numeru telefonu Lydii Hartley nie było w książce telefonicznej, więc musiała zaryzykować i jechać w ciemno.

Wielu mieszkańców Sedony miało drugi dom i nie mieszkało tu na stałe. Większość wyjeżdżała jesienią i wracała wiosną. Adres Lydii

wskazywał na jedną z bardziej zamożnych dzielnic, więc całkiem możliwe, że też tak robiła.

Miejsce znajdowało się w pobliżu hoodoo, wąskiej kamiennej kolumny, wznoszącej się ku niebu. Niezwykła wieża z czerwonego kamienia na tle granatowego nieba zapierała dech w piersiach, ale zasłony w niewielkim domku były zaciągnięte, więc jego mieszkanka najwyraźniej znudziła się już tym zjawiskowym widokiem. Kelly zmieniła zdanie na temat stanu majątkowego pani Hartley, kiedy się zatrzymała. Mały domek zbudowany był z okolicznych czerwonych kamieni, tak jak wiele dawnych domów. Tego budynku nie firmował swoim podpisem żaden z renomowanych architektów, projektujących budowle w stylu Santa Fe czy dziwaczne nowoczesne domy.

Kelly pamiętała, że Hartleyowie sprowadzili się tutaj, kiedy była w średniej szkole. Suzanne była wtedy na studiach, dlatego Kelly jej nie poznała. Odkąd wróciła, żeby być z dziadkiem, nie widziała Lydii Hartley. Najwyraźniej nie bywała często w mieście.

Drzwi otworzyła uderzająco piękna starsza kobieta ze srebrnymi włosami i niebieskimi oczami. Chociaż miała na sobie codzienny strój - beżowe spodnie i golf w kolorze żurawiny, wyglądała elegancko. W pewnym sensie przypominała Ginger, z tą różnicą, że ta kobieta miała coś, czego Ginger brakowało - pewność siebie.

- Pani Lydio, nazywam się Kelly Taylor. Chcę z panią porozmawiać o Stanfieldach.

- Nie mam nic do powiedzenia.

Zgorzknienie było zbyt łagodnym określeniem tonu, który Kelly usłyszała w głosie Lydii. Odpowiedniejszy byłby jad. Z doświadczenia w przeprowadzaniu wywiadów Kelly wiedziała, że ta kobieta dałaby ujście swojej nienawiści, gdyby tylko udała się ją skłonić do mówienia.

- Przysłał mnie mój dziadek - powiedziała Kelly. - Znał pani zmarłego męża.

Lydia uniosła lekko jedną wyregulowaną brew. Kelly gorączkowo szukała w myślach czegoś, co mogłaby powiedzieć.

- Podobno uważa pani, że córka nie zmarła śmiercią naturalną...

- Suzanne zamordował ktoś ze Stanfieldów.

Kropla potu spłynęła Kelly po karku. Południowe słońce, mimo jesieni, było chyba tak samo gorące jak latem.

178

- Mogę wejść na minutę, żeby porozmawiać z panią o tej sprawie?

Kobieta otworzyła szklane drzwi i odsunęła się na bok, a Kelly weszła do maleńkiego salonu. Lydia wskazała kanapę w kolorze mchu i Kelly usiadła. Gospodyni zajęła miejsce po drugiej stronie i skierowała wzrok na

Kelly, jakby oczekiwała, że wyjaśni, po co właściwie przyjechała, zanim zmieni zdanie i postanowi ją wyrzucić.

- Czytała pani o tym, że po wielu latach odnalazł się Logan McCord? - spytała Kelly, a Lydia skinęła głową. - **Możliwe, że ktoś usiłował zabić Logana, kiedy był mały, a cała ta historia, że przypadkiem wpadł do wąwozu, mogła być próbą zatuszowania prawdy.**

- Są źli, wszyscy. Zdolni do tego, żeby zabić dziecko. Przecież zabili moją córkę.

W głosie Lydii było tyle wrogości, że Kelly na chwilę odjęło mowę.

- Dlaczego mieliby zabić Suzanne?

- Pieniądze. Wszyscy to chciwe pasożyty żerujące na Woodym. Bliźniaki, Benson, Ginger, cała ta banda. Bali się, że Woody zamierza zostawić spadek dziecku, które nosiła Suzanne. - W chwili, kiedy wymówiła imię córki, jej twarz złagodniała, a głos nieco przycichł. - Lekarz nam powiedział, że to był chłopczyk.

- Dlaczego senator miałby wykluczyć z testamentu własną żonę i dzieci i zostawić wszystko wnukowi? To wydaje się mocno naciągane.

Wzrok Lydii powędrował przez niewielki pokój do półki, na której stała duża fotografia panny młodej. Tą cudowną kobietą musiała być Suzanne w dniu ślubu. Wyglądała zupełnie tak jak Lydia, tylko młodsza i szczęśliwsza.

- Jeżeli któreś z nich zabiło pani córkę, Loganowi może grozić niebezpieczeństwo - oznajmiła Kelly w nadziei, że wydobędzie z Lydii coś więcej. Sprawiała wrażenie kobiety zbyt inteligentnej, żeby bez poważnego powodu wierzyć, że córka została zamordowana.

Lydia odwróciła się do Kelly.

- Może pani być pewna, że Logan McCord jest w niebezpieczeństwie. Niech pani zapamięta moje słowa, zabiją go.

- Dlaczego? Logan wyraźnie powiedział, że nie interesują go pieniądze Woody'ego.

- Nie będą ryzykować.

- Oni? Kogo ma pani na myśli? Westchnęła ciężko.

- Niestety, nie wiem - odpowiedziała udręczonym głosem. - Podejrzewam Alyx albo Bensona, a nawet Tylera i Ginger. Nie jestem pewna, czy wszyscy nie maczali w tym palców.

- A Woody? Istnieje możliwość, że...

- Nie, Woody nie zabiłby Suzanne. - Lydia wstała z kanapy i przeszła przez pokój. Wzięła zdjęcie córki i zaczęła mu się przyglądać. Kelly nie miała wątpliwości, że choć patrzyła na nie już setki razy, nadal sprawia jej to przyjemność.

- Wychodzę za Logana - oznajmiła po cichu. Nie chciała przeszkadzać kobiecie, której mina mówiła, że ożyło w niej czułe wspomnienie jedynej córki. - Jeżeli grozi mu niebezpieczeństwo, muszę mu pomóc.

Lydia odwróciła się powoli i spojrzała Kelly w oczy.

- Wychodzi pani za niego? Ojej. - Wróciła do kanapy i usiadła, jakby nagle poczuła się strasznie zmęczona.

- Niech mi pani wszystko opowie. - Kelly pochyliła się i dotknęła jej ręki. - Nie chcę stracić Logana tak, jak pani straciła Suzanne.

Lydia przez chwilę mierzyła ją wzrokiem, w milczeniu oceniając szczerą jej słów. Kelly bała się, by ta przenikliwa kobieta jakimś cudem nie odkryła, że chodzi o małżeństwo z rozsądku.

Lydia spojrzała na okazały diament, który podarował Kelly Logan, a później popatrzyła jej w oczy.

- To, co powiem, musi pozostać tajemnicą. Jak wy to nazywacie?

- Informacje poufne. Nie powtórzę niczego, co usłyszę.

- Lepiej niech pani powie Loganowi. Powinien wiedzieć.

Z głosu Lydii zniknęło zgorzknienie, a w jego miejsce pojawił się zrezygowany ton osoby, która straciła kogoś, kogo bardzo kochała i komu nic, nawet słodka zemsta, nie wróci życia. Kelly знаła to uczucie.

Oddałaby wszystko, co ma, a nawet to, o czym marzy, żeby odzyskać Daniela. Ale nic nie mogła zrobić.

- Nie bardzo wiem, od czego zacząć - powiedziała Lydia, a Kelly, widząc jej wahanie, zaczęła się obawiać, że zmieniła zdanie i nic jej nie powie. Najwyraźniej coś ukrywała.

180

- Proszę się nie spieszyć. Chciałabym usłyszeć całą historię.

- Earl, mój mąż, nieżyjący już mąż, zawsze chciał tu mieszkać. Przeszedł na wcześniejszą emeryturę z urzędu pocztowego w Chicago i kupiliśmy ten dom, chociaż właściwie nie było nas na niego stać. Suzanne była na ostatnim roku na Uniwersytecie Illinois. Miała indywidualny tok studiów.

- Widocznie była nie tylko piękna, ale też bardzo inteligentna -powiedziała Kelly, a Lydia skinęła głową z dumą w oczach. - Jak poznała Tylera?
- Latem pracowała jako hostessa w Yavapai Room w kurorcie En-chantemnt. Tyler ją zobaczył i zaprosił na randkę. Spotykali się przez całe lato i postanowili się pobrać.
- I co pani na to?
- Nigdy nie lubiłam Tylera. Jest próżny i arogancki i tak zapatrzony w siebie, że aż mdli. Ale siedziałam cicho.
- A jak na to małżeństwo zareagowali Stanfieldowie? - spytała Kelly.
- Woody był czarujący, kiedy go poznałam na przyjęciu zaręczynowym. Ginger niewiele mówiła, Benson też nie, chociaż miałam wrażenie, że woleliby, żeby Tyler ożenił się z córką któregoś z ich bogatych przyjaciół. Lydia znów spojrzała na ślubne zdjęcie Suzanne. Kelly czekała, aż zbierze myśli.
- Alyx szybko dała nam do zrozumienia, że jesteśmy od nich gorsi. Wie pani, co powiedziała na przyjęciu zaręczynowym? Nie mieliśmy tego słyszeć, ale oczywiście postarała się, żebyśmy usłyszeli. Powiedziała w gronie swoich przyjaciół, że wreszcie zrozumiała, dlaczego urzędnicy pocztowi tak często lądują w wariatkowie.
- Podła suka.
- Moim zdaniem łączy ją z bratem niezdrowa więź.
- Naprawdę? - Kelly zauważyła, że rodzeństwo zawsze mówiło do siebie konspiracyjnym szeptem. - A co myślała Suzanne?
- Była zaślepiona stylem życia Stanfieldów. Bardzo jej się spodobało spędzanie czasu w Waszyngtonie. Kochała politykę, a Woody znalazł jej pracę u lobbysty.

Kelly nie wiedziała, do czego to wszystko zmierza. Suzanne dała się uwieść pieniądzom i władzy, bajka stara jak świat. Ale to jeszcze nie powód, by ktoś miał ją zamordować.

- Dopiero po kilku latach Suzanne zrozumiała, jaki płytki i egoistyczny jest Tyler. Więcej czasu spędzał z siostrą niż z nią.

- No ale jednak ze sobą byli. Zaszła z nim w ciążę.

- Nie, zaczęła gardzić Tylerem. - Lekkie drżenie w głosie Lydii zdradzało, że trudno jej panować nad emocjami. Przerwała i znów wpatrywała się w fotografię córki.

- Myślała o rozwodzie? Dziecko ją powstrzymało? Lydia znów spojrzała na Kelly, z oczami lśniącymi od łez.

- Nie nosiła jego dziecka.

Kelly czekała, jedynie lekko zaskoczona informacją. Romanse w środowisku Stanfieldów nie były niczym niezwykłym, a Suzanne była piękną kobietą, która mogła mieć każdego mężczyznę.

- Czy pani córka planowała ślub z ojcem dziecka?

- Tak - odpowiedziała łagodnie Lydia. - Mieli się pobrać, gdy tylko oboje uzyskają rozwód.

- Poznała go pani? - drążyła Kelly, kiedy Lydia znów zamilkła.

- O tak, poznałam.

Coś w jej tonie zaniepokoiło Kelly.

- Kto był ojcem dziecka?

Zapadła długa cisza i Kelly zaczynała się bać, że Lydia nie ma zamiaru jej powiedzieć, ale nie mogła pojąć dlaczego.

- Woody Stanfield - wyszeptała w końcu.

- O mój Boże - wypaliła Kelly, nie potrafiąc się powstrzymać. Zastanawiała się, czemu matka Suzanne nie wspomniała o tym policji. - Teraz rozumiem, dlaczego Woody mógł zapisać temu dziecku sporą część pieniędzy, ale to nie znaczy, że wykluczyliby z testamentu Ginger i bliźniaki.

Na wargach Lydii pojawił się kwaśny, ale pobłażliwy uśmiech.

- Woody nie jest ojcem bliźniaków. To dobrze strzeżona tajemnica rodzinna. Wychowywał je jak swoje, ale Ginger miała romans z innym mężczyzną, który jest ich prawdziwym ojcem.

Kelly westchnęła, zaskoczona.

- Jest pani pewna? Skąd pani wie?

- Tyler powiedział mojej córce niedługo po zaręczynach, kiedy było między nimi idealnie. Woody to potwierdził i zarzekał się, że został z Ginger ze względu na politykę.

Kelly powoli pokręciła głową. Dziadek miał rację. Polityka w Ameryce wyzwala w ludziach to, co najlepsze, prawda?

- Wie pani, czy Woody mówił Suzanne coś o Loganie?

- Nie, a jestem pewna, że by mi o tym wspomniała. Dzwoniła do nas co tydzień.

- Kiedy Suzanne powiedziała pani o romansie z Woodym?

- Na początku nic nie mówiła. Później przyjechali do nas oboje powiedzieć o dziecku. Woody zamierzał rozwieść się z Ginger i ożenić z Suzanne, gdy tylko oboje będą wolni.

- A kariera polityczna?

- Był zmęczony klótniami i wewnętrznymi walkami. - Kolejny raz Lydia odwróciła się do fotografii córki. - Wierzyłam mu. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

- A jak pani i pani mąż czuliście się z tym, że Suzanne miała wyjść za mężczyznę, który mógłby być jej ojcem?

- Nie byliśmy zachwyceni, ale nasze rozczarowanie zatrzymaliśmy dla siebie. Suzanne dosłownie promieniała. Woody był tak samo przejęty dzieckiem jak ona, a może nawet bardziej.

Kelly nie była do końca przekonana, czy wierzyć w opowieść o Woodym. Zbyt często widziała go w pracy, kiedy posługiwał się charyzmą i urokiem, który aż w nadmiarze odziedziczył Logan. Lydia Hartley nie miała do czynienia z politykami, więc pewnie nie wyostrzył się u niej wykrywacz kitów.

- Po śmierci Suzanne Woody był pogrążony w rozpacz. Może pani spytać kogokolwiek, kto był na pogrzebie. Myślę, że ktoś odkrył plany Woody'ego i zabił moją córkę, żeby zapobiec zmianie testamentu.

- Dlaczego nie powiedziała pani tego wszystkiego szeryfowi?

- Rozmawiałam o tym z Earlem, ale byliśmy pewni, że sekcja zwłok wykaże prawdziwą przyczynę śmierci, a późniejsze dochodzenie wyjawi, kto zabił Suzanne. Kiedy pierwsze badanie nic nie wykazało, pluliśmy sobie w brodę, że milczeliśmy.

Lydia wstała i podeszła do zdjęcia. Przytuliła je do piersi jak niemowlę.

- Zadawaliśmy sobie pytanie, co chciałaby Suzanne, żebyśmy zrobili. Stwierdziliśmy, że naprawdę kochała Woody'ego. Nie chcieliśmy szargać jej pamięci, wyjawiając coś, co inni uznaliby za odrażający romans. Co by to dało? Uparliśmy się tylko, żeby koroner z Phoenix przeprowadził jeszcze jedną sekcję zwłok.

- On też nie znalazł nic niezwykłego - powiedziała Kelly najłagodniej, jak mogła. - Ma pani jakiś inny powód, żeby wierzyć, że Suzanne została zamordowana?

- Dzwoniła do mnie dzień przed śmiercią. Dało się wyczuć, że jest bardzo zdenerwowana. Powiedziała, że nie może długo rozmawiać. Chciała na chwilę przyjechać do domu. Słysząc było, że się boi.

Nie było to zbyt przekonujące, równie dobrze mogła to być tylko wyobraźnia Lydii, ale Kelly też miała pewne podejrzenia. Ze Stanfield-dami jest coś nie tak.

- Nie uwierzyłaby pani, jak Woody się cieszył, że będzie miał własne dziecko - dodała.

Kelly pomyślała o tym, jak Woody ignorował Logana i o licznych obrażeniach, jakie Logan odniósł jako dziecko. Z początku podejrzewała maltretowanie, ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie działo się tam coś gorszego. Czyżby mieli diabelski plan, żeby zamordować bezbronного chłopca?

A gdzie w tym wszystkim był Woody?

Lydia odstawiła zdjęcie córki na półkę i spojrzała na Kelly, jakby wyczuwała, w którą stronę biegną jej myśli.

- Logan musi bardzo, bardzo uważać, bo inaczej skończy w grobie jak moja Suzanne.

Rozdział 20

To nic złego, że się denerwujesz - powiedział Loganowi dziadek. - Tuż przed ślubem z Emmą byłem kłębkim nerwów.

Logana stres nie dopadał nawet podczas najbardziej niebezpiecznych misji. Więc czemu teraz?

184

- Przejdzie ci, kiedy sędzia rozpocznie ceremonię.

Znajdowali się na tarasie domu dziadka, wychodzącym na Dębowy Strumyk, na którym rzędami stały rozkładane krzesła dla gości. Ponieważ Stanfieldowie wprosiłi się na ślub, skromna cywilna uroczystość urosła do rangi „wydarzenia”. Urna od paru dni na okrągło siedziała w kuchni, przygotowując potrawy na przyjęcie.

Logan mało widywał Kelly. Zręcznie go unikała, pracując do późna. Twierdziła, że przed wyjazdem w podróż poślubną musi uporządkować sprawy związane z gazetą. On całe dni spędzał z dziadkiem w sadzie, na zbieraniu jablek, o ironio.

Jeżu! Dość się napracował przy zbiorach - wszystkiego, co było do zbierania - kiedy mieszkał w obozie. Nie przypuszczał, że przyjdzie mu znowu się tym zajmować, ale nie było najgorzej. Dziadek nigdy nie pytał go o pracę dla Kobry. Ani o przeszłość.

Logan był wdzięczny za takie podejście. Darzył staruszka szczerą sympatią i nie chciał go okłamywać. Ale o przeszłości nie rozmawiałby nawet z nim.

Pociągnął mankiety koszuli i poprawił krawat. Niech to diabli! Co go napadło, żeby się żenić?

- Nigdy w życiu nie byłem na ślubie - wyznał dziadkowi szeptem, żeby nieliczni goście, którzy zjawili się wcześniej, nie mogli go usłyszeć. - Co powinienem wiedzieć?

Zaskoczony dziadek uniósł jedną brew.

- Na pewno widziałeś śluby na filmach.

- Nie. Nie miałem za dużo czasu na takie rozrywki.

Dziadek skinął głową. Widać było, że ma ochotę zapytać o coś jeszcze, ale się powstrzymał.

- Kiedy sędzia Hollister będzie gotowy, staniecie przed nim z Kelly. Poprosi was, żebyście powtarzali po nim, więc to proste. Masz obrączkę?

Logan poklepał się po kieszeni i wyczuł ślubną obrączkę. Była zaprojektowana tak, żeby pasowała do zaręczynowego pierścionka, który podarował Kelly. Nadal nie wiedział, jak wpadł na to, żeby go kupić.

Dziadek subtelnie podsunął mu pomysł z pierścionkiem, który jego zdaniem mógłby pomóc przekonać ludzi, że naprawdę są w sobie zakochani, ale to Logan wpadł na pomysł, żeby udać się do Tiffany'ego.

Dlaczego nie poszedł do jubilera z tanimi pierścionkami? Przychodziło mu do głowy tylko jedno wyjaśnienie. Kiedyś brał udział w misji, która wymagała długiego czekania. Utknął z Brodiem Adamsem w podrzędny hotelu w Peru. Kiedy mieli prąd, oglądali *Śniadanie u Tiffany'ego* na przestarzałym odtwarzaczu wideo. Nie był w stanie zliczyć, ile razy widzieli ten cholerny film, ale sklep jubilerski zapadł mu w pamięć.

Tiffany w Scottsdale był mały, daleko mu było do rozmiaru tego z filmu. Z dziadkiem, stojącym obok bez słowa, obejrzał kilka pierścionków, aż nagle zobaczył ten nieziemski diament. Idealny pierścionek dla Kelly. Jasny szlag, jeżeli się nie opanuje z tymi sentymentalnymi bzdurami, to nic z niego nie będzie, kiedy Kobra wyśle go do Afryki. Członkowie Kobry muszą być całkowicie skupieni na misji i na niczym innym. To dlatego do większości niebezpiecznych operacji wybierano głównie kawalerów.

- Przybyła świta Stanfieldów - poinformował go dziadek. Logan podążył za jego spojrzeniem. Z przodu szli Alyx i Tyler,

a Benson i Woody po obu stronach Ginger. Mężczyźni mieli na sobie garnitury, a kobiety suknie w kwiaty i kapelusze z najszerszymi rondami, jakie Logan widział w życiu.

Alyx i Tyler zatrzymali się, żeby zamienić słowo z jakąś parą, a Woody poprowadził Ginger i Bena do miejsca, gdzie stał Logan z dziadkiem.

- Senatorze, Bensonie. - Dziadek powitał mężczyzn, a później odwrócił się do Ginger. - Niezły kapelusz.

- Dziękuję - odpowiedziała Ginger z uśmiechem, jaki może wykrzesać z siebie jedynie żona polityka, ale Logan nie był pewien, czy dziadek miał na myśli komplement.

- Nie przynieśliśmy prezentu, bo nigdzie nie zostawiliście listy - wyjaśnił Benson. - Nie mieliśmy pojęcia, co wam kupić.

Logan zauważył, że innym gościom w niczym to nie przeszkodziło. Stół na prezenty szybko się zapelniał. Ale nie potrzebował nic od Stanfieldów.

- Mogę zamienić z tobą słowo na osobności? - spytał Woody Logana.

192

Stał z ojcem z boku tarasu. Starszy mężczyzna popatrzył na Dębowy Strumyk, po czym odwrócił się do Logana.

- Chciałem kupić ci coś wyjątkowego - powiedział. - Ale mam wrażenie, że nie przyjąłbyś ode mnie drogiego prezentu.

- Masz rację. Stać mnie na wszystko, czego potrzebujemy z Kelly.

- Wiem. To znaczy... Ginger zadzwoniła do Tiffany'ego w Scottsdale. Powiedzieli jej, że rzeczywiście kupiłeś tam pierścionek i obrączkę.
 - Co za wścibstwo. - Logan przebiegł wzrokiem tłum na tarasie, szukając Ginger. Wcisnęła się z Bensonem do pierwszego rzędu, obok Alyx i Tylera.
 - Miała dobre zamiary. Chciała, żebym dał ci pieniądze na prawdziwy diament. Powiedziałem jej, że moim zdaniem pierścionek Kelly jest prawdziwy, więc zadzwoniła do Tiffany'ego, żeby się przekonać. Logan zrobił wszystko, żeby nie powiedzieć dosadnie, co myśli o Ginger. Czy Woody naprawdę nie widzi, że ona nim manipuluje? Udaje słabą i kruchą, ale mógł się założyć, że jest dokładnie odwrotnie. Cholera, nie zdziwiłby się wcale, gdyby się okazało, że pluskwy były jej pomysłem.
 - Chciałem ci powiedzieć na osobności, że skontaktowałem się ze znajomym z opieki społecznej. Wywiad środowiskowy zaplanowali na przyszłą środę. Pozwolenie na adopcję otrzymacie od ręki.
 - Moim zdaniem ten twój prywatny detektyw jest do niczego - wyszeptala. - Dowiedział się czegoś, co mogłoby nam pomóc? Nie. Pluskwy nie zarejestrowały nic poza bezużyteczną paplaniną. Siedzieli, czekając, aż rozpocznie się ślub. Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje.
 - Mam plan. - Pochylił się, cały czas szepcząc. - Według informacji z podsłuchu Kelly i Logan wybierają się na dwa dni na kemping. Kiedy dostaną zgodę na adopcję, pojedą do Ameryki Południowej na prawdziwy miesiąc miodowy.
 - Brzydzę się kempingami. Pomyśl tylko, ten kurz i robale.
 - Myślę raczej o tym, co może im się stać na pustkowiu.
- Rondo kapelusza przesłaniało jej piękną twarz, ale niemal dostrzegł błysk podniecenia w jej oczach.

187 - Kuszenie losu

193

- Może spadną z klifu czy coś tym stylu? - wyszeptała. - Wyobraź sobie, jaki przybity będzie Woody.
- Już teraz mi go żal, zwłaszcza że w przyszłym tygodniu jest umówiony z notariuszem.
- Zmienia testament?

Kątem oka obserwował Woody'ego, który rozmawiał z Loganem. Swoim jedynym synem.

- Tak, skontaktował się z prawnikiem z Phoenix.
- Pamiętasz, jaki był rozpromieniony, kiedy Suzanne miała mu urodzić dziecko? Bez przerwy się uśmiechał. Odrażające.
- To zrozumiałe. Całe życie poświęcił na budowanie imperium. Chce je zostawić swojemu prawdziwemu potomkowi. Który w dodatku jest bohaterem narodowym.

Jej usta zacisnęły się w wąską kreskę.

- Dopilnuj, żeby Loganowi przytrafiło się coś potwornego, kiedy będzie na kempingu. Jeśli umrze, Woody nie będzie miał powodu, żeby zmieniać testament.
- Święte nieba! - Uma uderzyła się jedną ręką w pierś i wzniosła oczy ku niebu. - Poczekaj, aż zobaczysz Logana. Co za przystojniak!

Kiedy indziej uśmiełaby się z Urny, ale dziś była za bardzo zdenerwowana, żeby się uśmiechać. Uma przyszła jej powiedzieć, że sędzia Hollister już jest. Pora wyjść z domku i przejść na taras.

Przerażało ją, że oszukuje wszystkich, którzy zjawili się na ślubie. Małżeństwo z rozsądku w rzeczywistości z rozsądkiem miało niewiele wspólnego. Oznaczało kolejne kłamstwa, z powodu których w końcu zaczną sobą pogardzać.

Zerknęła na kredens, na którym oparte o wazon stało zdjęcie Ra-fiego, i przypomniała sobie, że to jedyny sposób, żeby sprowadzić syna Daniela. Nie miała wyjścia, była skazana na to fikcyjne małżeństwo.

Przejrzała się w dużym lustrze.

- Dobrze wyglądam? - spytała Urnę.

Miała na sobie jedwabną lawendową sukienkę z głębokim dekoltem. Sukienka była skromna, ale elegancji dodawał jej sznur pereł, który dostała od dziadka, kiedy ukończyła Yale. Dzięki temu, że poświęci

194
ła włosom więcej czasu niż zwykle, udało jej się nieco je wyprostować. Łagodne blond fale sięgały jej do ramion, przez co brązowe oczy wydawały się ciemniejsze.

- Wyglądasz wprost zjawiskowo - zapewniła ją Uma.

Rzecz jasna, nie była to prawda, ale Kelly wiedziała, że wygląda najlepiej, jak się da. Patrząc na swoje odbicie, stwierdziła, że brakuje jej tylko szczęścia na twarzy, którym promieniała, wychodząc za Daniela. Tym razem przynajmniej od początku wiedziała, że małżeństwo się rozpadnie.

Ale co będzie do tego czasu? Choć Logan nie pocałował jej jeszcze w usta, miała nieodparte wrażenie, że zamierza uprawiać z nią seks. Uma miała rację - jest cholernie przystojny i pociąga ją fizycznie. Znała siebie i zdawała sobie sprawę z tego, że więź fizyczna nieuchronnie doprowadzi do zaangażowania uczuciowego.

Nie chciała ryzykować.

Daniel ją kochał, przynajmniej na początku, ale go straciła. Poprosiła Logana, żeby się z nią ożenił, ale on jej nie kocha. Za pół roku przydzielił mu nową misję i wyjedzie.

Nie byłaby w stanie pokochać Logana tak, jak kochała Daniela. Jednak jeżeli nie będzie się pilnować, może się do niego przywiązać. I będzie potwornie tęsknić, kiedy wyjedzie.

- Cukierczku, wszyscy czekają.

Kelly zorientowała się, że już dobrą chwilę wpatruje się w swoje odbicie.

- Idę. - Zamknęła za sobą drzwi. - Urno, dzisiaj jesteś gościem. Nie wchodź do kuchni.

- Dobrze sobie - powiedziała Uma drwiąco. - Tillie Habenny i ta jej rodzina nie mają zielonego pojęcia, jak się podaje jedzenie. Są z klanu Mówiących Wód. To znaczy, że będą w kuchni plotkować. Wszystko zepsują.

- Urno, mówię poważnie. Niech wszystkim zajmie się Tillie. Uma prychnęła niezadowolona. W milczeniu przeszły przez dom.

Kelly zamarła w tarasowych drzwiach, bo nagle umysł i ciało odmówiły jej posłuszeństwa. Ciekawe, jak to odegra na oczach wszystkich przyjaciół dziadka, przekonanych, że to wielka miłość prosto z nieba?

Obejrzała się przez ramię na ogród przed domem, którego pilnowali ochroniarze. Kiedy wyszło na jaw, że bierze ślub z Loganem, przed domem zgromadzili się dziennikarze, którzy przywodzili Kelly na myśl pogańskie hordy, koczujące pod bramami Rzymu. Dręczyciele.

Uma dała jej lekkiego kuksańca i zostawiła ją, żeby zająć miejsce w pierwszym rzędzie obok dziadka Kelly. Zaczekała, aż usiądzie, i wyszła na taras. Wszyscy goście zwrócili głowy w jej stronę.

Zmusiła się do uśmiechu, modląc się, żeby wyglądał na uśmiech zakochanej panny młodej, i spojrzała Loganowi w oczy. Stał przed sędzią Hollisterem i czekał, aż do niego podejdzie. „Święte nieba” to za mało, pomyślała.

Wstrząsnął nią elektryzujący dreszcz i musiała się mocno postarać, żeby uśmiechając się głupio, jednocześnie iść. Naprawdę wychodzi za tego „przystojniaka”?

Nigdy nie widziała go w eleganckim stroju, więc nie była przygotowana na to, że w granatowym garniturze będzie tak zabójczo przystojny. Jego oczy nabrały ciemniejszego, kobaltowego odcienia. Krój garnituru podkreślał jego wzrost i barczyste ramiona. Chociaż nosił chyba tylko džinsy, widać było, że w garniturze czuje się swobodnie, wręcz pewnie.

Uśmiechnął się do niej, wcale nie wyniośle, ale promiennie, od ucha do ucha, ukazując olśniewająco białe zęby. Żadna kobieta na ziemi nie byłaby w stanie się oprzeć jego zniewalającemu uśmiechowi. Kelly doskonale zdawała sobie sprawę z jego męskości. Zawsze, kiedy znajdowała się obok niego, czuła, że pociąga ją coraz bardziej.

Jego wzrok powędrował od jej twarzy na ramiona, a potem przesunął się szybko w dół. Jego zadowolona mina przekonałaby samego diabła, że naprawdę uważa ją za piękną.

Łatwo byłoby wyciągnąć fałszywe wnioski z tego, jak na nią patrzył. Nie ulegało kwestii, że jest utalentowanym aktorem, niezaprzeczalnie atrakcyjnym. A to bardzo groźna kombinacja. Przy tym mężczyźnie traciła rozsądek.

A za kilka minut zostanie jego żoną.

Niewiarygodne.

196

Udało jej się stanąć obok Logana, z groteskowym uśmiechem na twarzy. Z tak bliskiej odległości wydawał się wyższy i jeszcze potężniej zbudowany. Spojrzała mu w oczy i serce w niej zamarło, a później zaczęło łomotać jak szalone. Uwodzicielskie spojrzenie zaskoczyło ją. Czym prędzej odwróciła wzrok.

Spojrzała na dziadka i ze zdziwieniem stwierdziła, że wygląda na szczęśliwego, wręcz rozanielonego. O Boże. Dziadek uwielbia Logana, a sądząc po jego minie, zanosi teraz w duchu modły, żeby mimo wszystko małżeństwo wypaliło.

Sędzia Hollister odkasznął.

- Są państwo gotowi?

Odwrócili się do niego, a Kelly odetchnęła z ulgą. Całe szczęście, że ma wszystkich za plecami. Kątem oka widziała Stanfieldów. Wobec nich może kłamać bez skrępulów, ale wolałaby nie musieć okłamywać wszystkich innych.

- Kelly... Loganie, zebraliśmy się w tym pięknym dniu, żeby połączyć was węzłem małżeńskim - zaczął sędzia Hollister.

Kelly powtórzyła przysięgę jak papuga, prawie nie słuchając słów sędziego, cały czas skupiona na Rafim.

Potrzebuje jej, a skoro ona nie będzie miała własnych dzieci, potrzebuje jego.

Ocknęła się dopiero, kiedy poczuła ciepłą dłoń Logana ujmującą jej rękę. Przeszył ją mimowolny dreszcz.

Wsunął obrączkę na jej drżący palec. O mój Boże! Złota obrączka była wysadzana diamentami i doskonale pasowała do zjawiskowego pierścionka zaręczynowego. Razem wyglądały nieziemsko.

Kiedy spotkali się wzrokiem, w jego minie dostrzegła wahanie, jakby się martwił, że obrączka może jej się nie spodobać. Ścisnęła go za rękę i uśmiechnęła się, żeby w milczeniu dodać mu otuchy.

- Niech pan młody powtarza za mną - zwrócił się do Logana sędzia.

Kelly przysłuchiwała się, jak Logan odpowiada na pytania, na które ona odpowiedziała chwilę wcześniej. To tylko jej wyobraźnia, czy jego głos jest faktycznie bardziej chropawy niż zwykle?

Nagle dotarło do niej, że za moment sędzia powie, żeby pan młody pocałował pannę młodą. Uspokoila się, że będzie to przelotny buziak,

nic więcej. Przecież stoją przed pięćdziesięcioma osobami. Nie ma czym się denerwować.

- Jako przedstawiciel władz stanu Arizona, ogłaszam was mężem i żoną. - Uśmiechnął się do Logana. - Może pan pocałować pannę młodą.

Kelly podniosła wzrok na Logana, uspokajając się, że to zwykły pocałunek. Za sekundę będzie po wszystkim. Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale wyraźnie zeszywniał, a wszystkie jego mięśnie napięły się, jakby zaglądał w lufę karabinu maszynowego.

Czas stanął w miejscu. Mijające sekundy zamieniały się w niemiłosierne długą minutę. Goście czekali w grobowej ciszy, przerywanej trelami skowronka, podskakującego na gałęzi topoli. Kelly czuła, że wszyscy utkwili w nich wzrok. Robiło jej się coraz bardziej gorąco w szyję.

Czekała. Zastanawiała się.

Nie pocałuje jej.

W takim razie po co ten piękny pierścionek i całe to przyjęcie? Ludzie domyślą się, że ich małżeństwo jest fikcją i będą pytali dlaczego. Tak trudno mu po prostu ją pocałować, choćby w policzek?

Przypomniała sobie wcześniejsze sytuacje, kiedy wydawało jej się, że ją pocałuje, a jednak tego nie zrobił.

Widocznie ma jakąś blokadę. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że zabójczo przystojny facet unika pocałunków?

Chwila się przedłużała. Sędzia Hollister odkaszlnął. Kelly postanowiła, że weźmie sprawy w swoje ręce. Mimo że była na obcasach, musiała się wspiąć na palce, żeby zarzucić Loganowi ręce na szyję. Cmoknęła go w usta.

Nie było to miłe ani zmysłowe, ale załatwiło sprawę. Wargi miał zaciśnięte i równie nieruchome, jak ciało.

Przynajmniej mnie obejmij, krzyczała w duchu. Niech to jakoś wygląda. Równie dobrze mogłaby obejmować którąś z czerwonych skał Sedony - doczekałaby się podobnej reakcji.

Poruszyła wargami, żeby go zachęcić. Nic. Biedak. Naprawdę musi mieć poważny problem z całowaniem.

Chociaż potrafił być dobrym aktorem, to akurat mu nie wychodziło.

192

Kelly chciała się odsunąć, ale nagle ramiona Logana zacisnęły się wokół niej. Jego wargi rozchyliły się nieśmiało i napięcie powoli zaczęło ustępować z jego ciała jak fala, cofająca się od brzegu. Przez chwilę czuła jego ciepłe i słodkie wargi na swoich.

Przechylił głowę na bok i niepewnie dotknął jej warg końcem języka. Pocałunek był niewymyślny i raczej nie przypominał pocałunku mężczyzny, który wie, co robi. Miała wrażenie, że całując go, złamała jakąś emocjonalną barierę, a on pozwolił sobie na to, żeby ją pocałować, wbrew sobie.

Jednak w tym pocałunku bez wątpienia było pragnienie i nieopanowana namiętność. Pod wpływem siły jego ciała wygięła się do tyłu. Chwyliła go mocno za ramiona. Dotarło do niej, że jego pocałunek jest bez mała smutny i tęskny.

Przypomniała sobie jego minę, kiedy wsuwał jej na palec niesamowitą obrączkę. Przez ułamek sekundy w jego ciemnoniebieskich oczach widziała niepokój. Teraz wyczuwała tę samą niepewność, zwykle ukrytą pod pozorami zuchwałości.

Żeby go zachęcić, rozchyliła wargi. Wielki bład! Wsunął między nie język, który połączył się z jej językiem w porażająco pierwotny sposób, który kojarzył jej się z o wiele bardziej zażyłą bliskością.

Zadrżała z rozkoszy, chociaż gdzieś w umyśle odzywał się ostrzegawczy alarm. Na miłość boską, robią to na oczach wszystkich gości!

Sekundę później alarm się wyłączył. Odwzajemniła pocałunek, upajając się jego wargami na swoich i siłą jego uścisku. Dawno nikt nie całował jej tak namiętnie. Ale nie brakowało jej tego do tej pory.

Dopóki nie pojawił się Logan.

Nie miała pojęcia, jak długo się całowali, ale Logan w końcu się odsunął. Kelly poczuła, że wypuszcza ją z objęć i niechętnie mu na to pozwoliła. Zorientowała się, że wszyscy goście biją im brawo.

A Dziadunio uśmiecha się od ucha do ucha.

Rozdział 21

Dziadek tak długo krążył po Sedonie, żeby zgubić paparazzich, aż zrobiło się ciemno. Wysadził Kelly i Logana na początku Srebrzystego Szlaku. Logan prowadził ich, oświetlając drogę mocną wojskową latarką, którą widziała w hoganie. Ścieżka była stroma, z jednej strony ograniczona olbrzymimi głazami, z drugiej schodziła łagodnie do koryta wyschniętego strumyka.

Skupieni na drodze, milczeli, i nawet było jej to na rękę. Gorącym pocałunkiem na oczach wszystkich wprawił ją w oszłomienie. Wysyłał tak sprzeczne sygnały, że trudno było stwierdzić, co naprawdę myśli. Niepokoiło ją, jak będzie wyglądać dzisiejsza noc. Kusilo ją, żeby strzelić mu wykład o tym, że są na misji i że seks nie jest częścią planu.

A może niepotrzebnie się obawia? Może Logan zachowa się w jak najbardziej profesjonalny sposób i wcale jej nie dotknie?

Potknęła się o kamień na drodze. Logan przystanął, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Nic ci nie jest?

Słyszając troskę w jego głosie, zmieniła zdanie. Wymruczała pod nosem, że jest zmęczona i postanowiła, że nie będzie się wyglupiać i wyskakiwać z pouczeniami na temat seksu. Jeżeli będzie miał na coś ochotę, wtedy odpowiednio go ustawi.

Nad ich głowami zwiślały niezwykle skały zadziwiających rozmiarów. Surrealistyczne kształty w połączeniu z ciemnością sprawiały, że czuła się tak, jakby znalazła się w innym świecie.

Mimo skąpego światła, dostrzegła kępy upartej mesquite, która znalazła sobie miejsce pomiędzy głazami. W chłodnym, nocnym powietrzu unosił się jej aromatyczny zapach.

- Jesteś pewien, że tu nas nie znajdą? - spytała, kiedy dotarli do celu.

- Nikt nas tu nie znajdzie. - Zsunął plecak z ramion i przeszukał wzrokiem okolicę z przesadną czujnością.

Zadziwiały ją jego instynktowne reakcje na to, co działo się wokół niego. Można było odnieść wrażenie, że ma zakorzeniony nawyk obserwowania okolicy w sposób, który większości ludzi mógłby się

200

wydać beztroski. Ale ona wiedziała, że jego uwagi nie umknie żaden szczegół.

Miała do czynienia z człowiekiem, który godził się na niebezpieczeństwo i spodziewał się go. Jego życie nieustannie było zagrożone. Może nie był narażony na ryzyko w tym momencie, ale miała wrażenie, że śmiertelna groźba czai się tuż o krok.

Wyczekując sposobności, żeby zaatakować.

- Widziałas, że sprawdzałem, czy w tym, co zabieramy, nie ma mi-kroprzekaźników, żeby nikt za nami nie poszedł.

Logan wyjaśnił Kelly i dziadkowi, że w ich rzeczach mógł się znaleźć mikroprzekaźnik rozmiaru orzeszka. Wysyłałby cichy elektroniczny sygnał, informując, gdzie dokładnie się znajdują.

Ona też zrzuciła z ramion plecak i położyła go na ziemi. Logan nie wyglądał na zmęczonego, ale ona wiedziała, że raczej nie zaszłaby daleko. Rozmasowała sobie ramiona w miejscu, gdzie szelki plecaka wbijały się w skórę.

Logan zajął się przekładaniem przygotowanego przez Urnę jedzenia do chlebaka, który przywiązał do drzewa, żeby jego zapach nie zwabił do obozu zwierząt. Kelly zaczęła wyjmować z plecaka to, co ze sobą zabrała.

Spędzą tu tylko dwa dni. Logan wymyślił kemping, bo nowożeńcy powinni gdzieś po ślubie wyjechać. Wtedy pomysł jej się spodobał, ale teraz nie była już do niego tak przekonana. Znajdowali się na pełnym pustkowiu.

Jeżeli coś by się stało, pomoc jest strasznie daleko. Zafascynowana, obserwowała Logana. Nie miała wątpliwości, że jest oswojony z niebezpieczeństwem. Ten styl życia jemu najwyraźniej wydawał się całkiem normalny.

Księżyc nie świecił, a zwykle jasne gwiazdy przesłonięte były strzępiastymi chmurami. Do rozkwitającego nocą kaktusa, rosnącego w granicach ich obozu, zleciały się trzy nietoperze i zaczęły spijać nektar z jego kwiatów. Na odległej grani zawył kojot, wydając specyficzny, przesywający jęk, na który błyskawicznie zareagowała reszta stada. Niewielką polanę oświetlała jedynie latarka Logana.

Kelly czuła się trochę niepotrzebna. Nie tylko przyniósł większość ich bagażu, ale najwyraźniej był tu wcześniej podczas którejś

z wypraw. Ze stosu przy głazie wziął naręczce mesquite i ułożył palenisko szybciej, niż można sobie wyobrazić. Musiał mieć na koncie setki takich palenisk.

Rozciągnął przy kamieniu oba śpiwory tak, żeby dół opadł na ziemię.

- To najwygodniejsze siedzenie, jakie możemy mieć. - Usiadł, opierając się o kamień i poklepał miejsce obok. - Siadaj. Jesteś zmęczona.

Uczucie niepokoju, które towarzyszyło jej przez cały dzień, nieznacznie się wzmogło, kiedy usiadła obok niego.

- Raj. - Oparła się o glaz nakryty miękkim śpiworem. - Dopiero teraz usiadłam po całym dniu.

Logan nie odpowiedział. Przygasił latarkę, zostawiając tyle światła, żeby łagodnie rozpraszało ciemność.

- Chcę z tobą o czymś porozmawiać. - Nie powiedziała mu jeszcze o wizycie u matki Suzanne ani o dziwnych uwagach Jima Cree. Teraz się z tego cieszyła, bo przynajmniej miała temat do rozmowy.

- Słucham. - Odwrócił się do niej, lekko przechylając głowę na bok, dając do zrozumienia, że oprócz rozmowy myśli o czymś jeszcze.

Na wyprawę przebrali się w dzinsy i swetry. Logan miał na sobie granatowy pulower, który przez wiele lat nosił dziadek. W tym kolorze i skąnym świetle jego oczy wydawały się prawie czarne, z cieniutką ciemnoszarą obwódką wokół źrenicy. W garniturze był tak przystojny, że zapierało dech, ale teraz było w nim coś dzikiego i nieposkromionego, co podobało jej się jeszcze bardziej.

Machnął jej dłonią przed twarzą.

- Ziemia do Kelly.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Tego się obawiałem. Puściła żart mimo uszu.

- Wiesz, że Tyler był żonaty, a jego żona zmarła?

- Tak. Wykorzystałem źródła Kobry, żeby sprawdzić całą rodzinę. Kelly nie była tym zaskoczona.

- Czy twoje źródła wspominają o czymś niezwykłym w związku z jej śmiercią?

- Przeprowadzono dwie sekcje zwłok. To raczej niespotykane, ale obaj koronerzy zgodnie stwierdzili, że miała atak serca.

202

- Była w trzecim miesiącu ciąży, kiedy zmarła. - Patrzyła wprost przed siebie, nagle czując opory przed tym, żeby mu powiedzieć.

- Wiesz, kto był ojcem?

- Na pewno nie Tyler. - Chwila ciszy. - Zapewne mój stary. Jakim cudem tak szybko na to wpadł? Ona potrzebowała długiej

rozmowy z matką Suzanne, żeby zacząć domyślać się prawdy.

- Zgadza się. Matka Suzanne twierdzi, że Woody miał zamiar rozwieść się z Ginger i ożenić z Suzanne, jak tylko dostałaby rozwód z Ty-lerem. I co ty na to?

- Wszyscy razem guzik mnie obchodzą. - Przysunął się do niej, wbijając wzrok w jej wargi. - Lepiej pocałuj mnie jeszcze raz. Teraz pójdzie mi lepiej.

Miała już odpowiedź. Logan naprawdę zamierza się z nią kochać. Będzie musiała z nim to wyjaśnić, co pewnie nie będzie łatwe. Lubił stawiać na swoim.

- Logan, bądź poważny.

- Jestem śmiertelnie poważny. Pocałuj mnie.

Patrzył na nią uwodzicielsko, przyprawiając o dreszcz niepokoju.

- A wiesz o tym, że Tyler i Alyx nie są dziećmi Woody'ego? - zdołała spytać spokojnie.

- Żartujesz. Czy ich ojcem jest Benson?

- Nie wiem. Myślisz, że Woody pozwoliłby Bensonowi mieszkać z nimi i być jego prawą ręką przez tyle lat, gdyby zaliczył romans z Ginger?

- Oni wszyscy są porąbani. Wszystko jest możliwe. Ilu jest ojców, którzy zapłodnili żonę swojego syna?

- Tyler nie jest jego biologicznym synem - zauważyła Kelly.

- Haywood go wychował. W najgorszym wypadku jest jak adoptowany syn. - Pochylił się bliżej, ciepłym oddechem wichrząc jej włosy. - Zapomnijmy o nich - wyszeptał jej do ucha. - Dalej. Pocałuj mnie. Lubię jak inicjatywę przejmuje kobieta.

Inicjatywę?

Wiedziała, że się z nią droczy. Owszem, pocałowała go, ale inicjatywa wyszła od niego.

Pomyślała, że zagłębienie pomiędzy jego szyją a ramieniem byłoby doskonałym miejscem dla jej głowy, ale natychmiast zgaśniła się

197

w myślach. Uspokój się! Odsunęła się i spojrzała na niego z naganą, posyłając go do diabła. To go wcale nie speszyło. Uśmiechał się, jakby ją przejrzał.

- Musisz tego wysłuchać, Logan. Rodzice Suzanne byli przekonani, że Woody miał zamiar zmienić testament i majątek zapisać dziecku, wydziedziczając bliźnięta i Ginger. To dlatego Suzanne została zabita.

- Naprawdę wierzysz, że ją zamordowali?

- Matka Suzanne mówiła bardzo przekonująco. Dokładnie się przyjrzałam wynikom obu autopsji. Zabrałam je ze sobą.

Rozłożył bezradnie ręce i przewrócił oczami.

- Nieźle! Ożeniłem się z kobietą, która w podróż poślubną zabiera wyniki sekcji zwłok.

- Matka Suzanne martwi się, że ciebie też mogą próbować zabić. Wiemy, że ktoś założył podsłuchy w domu.

Na przyjęciu opowiadałeś, że wybieramy się na kemping przy Diabelskim Moście. Postarałeś się, żeby nikt nie wiedział, dokąd jedziemy. To prawda, że chcieliśmy wykiwać wścibskich dziennikarzy, ale nie mów mi, że twoje życie na pewno nie jest w niebezpieczeństwie.

Wzruszył ramionami, wcale się nie przejmując.

- Dla mnie to nic nowego. Choć oczywiście łatwiej by nam było, gdybyśmy wiedzieli, kto za tym stoi. Tyler? Alyx? Ginger i Benson? Wszyscy?

- Kiedy byliśmy w stajni, rozmawiałam z Jimem Cree. Powiedział coś, przez co nabrałam podejrzeń. -

Powtórzyła ze szczegółami rozmowę z szamanem. Logan słuchał w skupieniu, lekko marszcząc brwi.

-Chciałam porozmawiać z Luz Tallchief, ale wyprawiała się w góry śpiewać dla ciebie pieśń *Adant' ti*.

- A co to jest, do diabła?

- Nawaho udają się w święte miejsca zanosząc śpiewy. Czasami rysują przy tym na piasku. Niektóre śpiewy ciągną się przez wiele dni. *Adant' ti* ma cię wyzwolić od złego człowieka. Luz i Jim są zdania, że jesteś w niebezpieczeństwie, skoro byłeś w niebezpieczeństwie jako dziecko. Przejrzałam dokumenty, z których wynika, że mogłeś być maltretowany. Prawdopodobnie ktoś się domyślił, że jesteś synem Woody'ego, i chciał się ciebie pozbyć. Podejrzewam, że wcale nie wpadłeś przypadkiem do żadnego wąwozu. Moim zdaniem wrzucili się

204

do dziury na odludziu i zostawili, żebyś umarł. Na szczęście ktoś cię znalazł.

- Szczęściarz ze mnie - skwitował z nutą ironii w głosie. Kiedyś nie zauważała, że jego chropawy głos subtelnie się zmienia, ale zdążyła go trochę poznać. - Mam pomysł. Przejrzyjmy wyniki autopsji.

Kelly wyjęła kartki z bocznej kieszeni plecaka, a potem usiadła, opierając się o głaz, i przyglądała się, jak Logan czyta dokumenty, które liczyły zaledwie kilka stron.

Logan najwyraźniej nie był całkiem zaskoczony. Nie wyglądał na zdziwionego, że ktoś mógł chcieć go zabić, kiedy był małym brzdącem. Polegał wyłącznie na sobie. Nie można go było zaskoczyć tak jak innych ludzi.

„Szczęściarz ze mnie”. Może i wymknął się śmierci, ale nie kochał ludzi, którzy go wychowali. Podejrzewała, że przeżył coś tak potwornego, że już nic nie było go w stanie zranić. Postanowiła, że dowie się czegoś więcej na temat tych tajemniczych lat.

- Wygląda na to, że koroner w Phoenix zastosował bardziej specjalistyczny sprzęt niż ten tutejszy - powiedział Logan. - Natrafił na ślad dziwnej substancji, którą zidentyfikował jako alkaloid.

- Koroner twierdzi, że Suzanne zmarła z powodu wrodzonej wady serca, ale podzastawkowe zwężenie aorty wywołuje ból w klatce piersiowej. Jest uleczalne. Niewielu ludzi na nie umiera. A Suzanne nigdy nie skarżyła się na bóle serca.

Logan pochylił się i przyciągnął swój plecak bliżej miejsca, w którym siedzieli. Otworzył go i wyjął czarne pudełko, niewiele większe od książki. Mrugnął do niej i posłał czarujący uśmiech, który - jak zdążyła się zorientować - oznaczał, że coś kombinuje.

- Twoje podatki w akcji. - Z tyłu pudełka podłączył małą antenę z końcówką podobną do grzyba, i wcisnął guzik. Pokrywa uniosła się, a z dołu wysunęła się klawiatura w kształcie wachlarza. - To prototyp komputera wojskowego nowej generacji.

- Małeńki.

- Musi być mały - powiedział, uruchamiając sprzęt. - Komputery do użytku w terenie muszą być małe i lekkie.

- Niesamowite. Ale w czym może nam pomóc? Spojrzał na zegarek i wskazał na niebo.

- Widzisz Małą Niedźwiedzicę? W tej chwili orbita satelity Departamentu Obrony przebiega wzdłuż Małej Niedźwiedzicy. Połączę się z nim, wykorzystując do tego antenę mojego komputera.

- Ma aż taki zasięg?

- Jasne. Jednostki antyterrorystyczne i DEA często potrzebują informacji z satelity. Czasami potrzebne nam „oko na niebie”, żeby za pomocą specjalistycznych kamer satelitarnych namierzyć człowieka. Są w stanie przeszukać teren metr po metrze i wskazać, gdzie kogoś znaleźć.

- Świetnie! Wielki Brat szpieguje.

- Prawdę mówiąc, na niebie jest więcej satelitów telewizyjnych i telefonicznych niż szpiegowskich.

- Mogę patrzeć? - spytała, a on skinął głową.

Spojrzała mu przez ramię na monitor, na którym pojawiło się menu, ale był za mały, żeby Kelly mogła odczytać cokolwiek z odległości, w jakiej się znajdowała. Logan kliknął na ikonę w dolnym rogu monitora. Pojawił się napis z czarnych dużych liter: „Ministerstwo Obrony”. A pod nim: „Nazwisko i rodzaj wojsk”.

- Rodzaj?

- Satelita jest wspólnym przedsięwzięciem wszystkich służb - powiedział, nie odrywając wzroku od monitora, kiedy wpisywał swoje nazwisko, a po nim marines/Kobra. - Nad korzystaniem z niego czuwa Kolegium Szefów Połączonych Sztabów. Z powodu takich jak ty, ogarniętych paranoją na tle Wielkiego Brata, szefostwo, to znaczy kolegium, sprawdza każdą prośbę o użycie specjalistycznych teleskopów do obserwowania ludzi.

- To dzięki temu wiedzą, co się dzieje w Bośni i w innych miejscach. Skinął głową, a na ekranie pojawiło się kolejne hasło: „Numer identyfikacyjny”.

Wpisał numer, który Kelly chciała zapamiętać, ale udało jej się dojrzeć tylko trzy pierwsze cyfry: 641, bo na monitorze wyskoczyła kolejna komenda: „Pseudonim”.

Dziewiąte Życie.

To pseudonim Logana? Dziwny.

- Dobrze. - Pochylił się, kiedy na środku ekranu ukazała się prostokątna ramka. Dotknął monitora opuszką palca wskazującego i od-

200

wrócił się do niej. - Zbada odcisk mojego palca i porówna go z plikiem autoryzacji dostępu.

- A jeżeli terroryści torturami wydobyliby od ciebie kod, a później odcięli palec, żeby dostać się do kluczowych informacji Departamentu Obrony?

- Jesteś bystra, Kelly. Myślisz jak terrorysta. Lubię takie kobiety. -Zachichotał, nie odrywając palca od monitora. - Nie jest to wykluczone, ale musieliby użyć mojego palca od razu jak mnie zabiją, bo kiedy skóra się odwadnia, kurczy się coraz bardziej i linie papilarne się zmieniają. Program obsługuje wyspecjalizowany komputer, dlatego trwa to tak długo. Jeżeli odkryje w moim odcisku jakąkolwiek zmianę, odrzuci prośbę o dostęp do danych.

Komputer wydał dźwięk i Logan odwrócił się, odrywając palec od ekranu. Na monitorze pojawiło się jedno słowo: „Zatwierdzono”.

- Niesamowite! - westchnęła Kelly, kiedy Logan wskazującymi palcami pisał coś na klawiaturze. To nie sprzęt robił na niej wrażenie, tylko sam Logan. Widziała skrawek jego świata, to, jak pracował i żył na co dzień.

- Wydaję polecenie satelicie, żeby połączył nas z komputerem Centrum Kontroli Zachorowań. Zobaczymy, co mówi o śladach nieznanymi alkaloidów.

Przez kilka następnych minut milczał, stukając w klawiaturę, całkowicie pochłonięty tym, co robi. Dotarło do niej, że nie знаła wcześniej nikogo takiego jak on. Był sobowtórem ojca, ale był od niego o wiele bardziej intrygujący i skomplikowany.

Zdawał sobie sprawę z tego, że jest przystojny, ale nie skupiał się na tym, tak jak Tyler. Posiadał wyjątkową wewnętrzną siłę. Pieniądze czy władza nie robiły na nim takiego wrażenia jak na większości mężczyzn.

Jakie ma pasje, poza pracą? Z tego, co zauważyła - nie ma żadnych. Nie interesował go sport, nie miał też hobby. Jasno powiedział, że nigdy nie był związany z kobietą. Obchodziła go tylko tajna praca w oddziałach antyterrorystycznych.

Niedobrze. Tyle tracił. Kiedy widziała go z dziadkiem, nie miała wątpliwości, że Logan może wiele ofiarować. Jednak nie był nauczony troski o innych, nie czuł się też dobrze, kiedy ludzie okazywali mu, że go lubią.

- Ciekawe. - Kliknął w klawiaturę. - Alkaloidy wskazują na obecność trucizny. Centrum Kontroli Zachorowań radzi, żebyśmy skontaktowali się z Krajowym Biurem Informacyjnym do spraw Kontroli Otruć.

- Otruli ją! - krzyknęła Kelly, pewna, że ma rację. Polubiła Lydię i była przekonana, że nie wymyśliła sobie tego, że jej córka została zamordowana.

- Zobaczmy, co Kontrola Otruć mówi o alkaloidach. - Uderzał w klawiaturę, zadziwiająco szybko, choć posługiwał się jedynie dwoma palcami. - Dobra, jest.

Przez ramię czytała informację, która ukazała się na małym ekranie. Alkaloidy są związane z klasycznymi środkami trującymi, takimi jak arszenik, cyjanek i strychnina. Wskaźnik toksyczności arszeniku oscyluje wokół piątki, co oznacza, że dawką śmiertelną jest już łyżka.

Dla cyjanku i strychniny wskaźnik wynosi sześć, co oznacza, że należą do najbardziej trujących substancji na świecie. Do zabicia człowieka w bardzo krótkim czasie wystarczy mniej niż siedem kropli. Wszystkie mają bardzo gorzki smak, co często zwraca uwagę osób, które przypadkiem je połknęły.

Logan przewinął ekran.

- Widzisz, co tu piszą? Alkaloidy były jedną z pierwszych trucizn, które udało się wykryć w próbkach tkanek.

- No tak, naukowcy są w stanie wykrywać je od 1851 roku - dodała Kelly, spoglądając na dalszą część informacji. - Widocznie w tkance Suzanne było ich za mało, żeby zwrócić uwagę koronerów.

- Sprawdźmy jeszcze powiązane trucizny. - Kliknął na odpowiednią ikonę i czekał. Odwrócił się do niej, kręcąc głową. - Alkaloid jest elementem śladowym, który zostawia brucyna.

- A co to jest brucyna?

- Zaraz się dowiemy. - Kliknął na link: „Więcej informacji”. Na ekranie pojawił się długi i szczegółowy opis.

Logan przewijał ekran tak szybko, że nie nadążała czytać. - Brucyna ma szósty wskaźnik toksyczności i szybko zabija. Jest prawie niemożliwa do wykrycia. Ofiara bardzo cierpi. Dzięki temu jest szansa na ratunek, o ile w porę znajdzie się w szpitalu.

Kelly wstrzymała oddech, wyobrażając sobie wijącą się z bólu kobietę.

208

- Tego wieczoru, kiedy zmarła Suzanne, posiadłość Stanfieldów była pełna ludzi. Dlaczego nie poprosiła, żeby ktoś wezwał pogotowie?

Twarz Logana była bez wyrazu, ale Kelly wydawało się, że lekko zacisnął zęby.

- A może poprosiła, ale ten ktoś nie wezwał pomocy.

- O mój Boże - wyszeptała, wyobrażając sobie wijącą się z bólu Suzanne, która błaga kogoś, komu ufa, żeby wezwał lekarza. Czy obiecał, że go wezwie? Czy może stał - albo stali, jeśli ich było więcej - i po prostu przyglądał się, jak cierpi? Aż w końcu przestała czuć ból.

- Jest coś o tym, jak sprawdzić, czy Suzanne zabiła brucyna? - spytała Kelly.

- Będziemy musieli sprawdzić, czy koroner z Phoenix ma bardziej szczegółowe notatki - powiedział, zamykając komputer. - Miejmy nadzieję, że je zachował.

Bez słowa wziął Kelly w ramiona. Ciepło jego uścisku było tak męskie, tak krzepiące... Oparła głowę w zagłębieniu jego szyi. Tak jak przewidywała, pasowała tam idealnie.

- Jestem przerażona - wyznała. - Strasznie się o ciebie martwię, Logan. Ci ludzie są bezwzględni, podstępni jak sam diabeł i zdolni do najgorszego.

Rozdział 22

Martwię się o ciebie.

Logan z całych sił powstrzymywał się, żeby nie jęknąć na głos. Głowa Kelly spoczywała na jego ramieniu.

Przez jedną całkiem absurdalną chwilę to, że jest jej mężem i że ona się o niego martwi, wydało mu się właściwe i jak najbardziej na miejscu.

Chryste! Co się z nim porobiło? W dodatku teraz. Przecież tak uważał, żeby nie zaczęło mu na nikim zależeć.

- Potwornie się o ciebie boję, Logan. Nie chcę, żebyś został zamordowany.

203 - Kuszenie losu

209

Nie przejmował się tym, że ktoś go może go zabić. Potrafił o siebie zadbać. Bardziej martwiło go co innego. Nigdy dotąd nikogo nie potrzebował i nie zamierzał tego zmieniać.

- Nie myśl o tym - powiedział, wargami chwytając jej włosy. -Wiem, jak ich przechytrzyć.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- To dlatego nazwałeś się Dziewiąte Życie? Bo udało ci się ująć z rąk terrorystów, którzy kwasem zniszczyli ci struny głosowe?

- Nie. Wybrałem ten pseudonim z innego powodu. Do każdej operacji antyterrorystycznej musiałem zmieniać tożsamość...

- I narażać życie.

- Kochanie, na tym polega praca w Kобрze. - Był zaniepokojony tym, że tak poważnie traktuje jego pracę. Cholera, jemu niebezpieczeństwo nigdy nie przeszkadzało. Stanowiło nieodłączny element każdej misji. Tym właśnie była dla niego praca - wyzwaniem, które dodawało mu skrzydeł, zwłaszcza gdy gra szła o wysoką stawkę.

- Logan, ile razy już przez to przechodziłeś?

- Osiem, jeśli nie liczyć tego, że ktoś chciał mnie zabić już w dzieciństwie. Razem byłoby dziewięć. Na tym koniec - to moje ostatnie życie.

- Och, Logan, nie! - krzyknęła Kelly, a na jej pięknej twarzy malowało się przerażenie.

- Ej, Kelly. Przecież to tylko przesąd.

Przyciągnął ją do siebie, mocniej obejmując ramieniem. Kiedy pochylił głowę, żeby ją pocałować, odwróciła się do ogniska.

- Dlaczego chcesz mnie pocałować? Wcześniej jakoś nie chciałeś.

- Trochę wyrozumiałości. Staliśmy w dzikim tłumie. Nie przepadam za seksem grupowym. - Próba żartu nie wywołała nawet cienia uśmiechu na twarzy Kelly. Chciała wyjaśnienia i nie mógł mieć jej tego za złe.

- To ty miałaś mnie pocałować, ale w końcu musiałam to zrobić ja. Byłam strasznie zawstydzona.

Jej szczere wyznanie i strapiona mina wywołały w nim nieoczekiwane poczucie winy. Do licha. Niech ona tak na mnie nie patrzy. Działała na niego w sposób, w jaki wcześniej żadna kobieta. Postanowił wyznać jej część prawdy.

210

- Słuchaj, nie miałem normalnego dzieciństwa. Nigdy nie oglądałem telewizji i rzadko słuchałem radia. Ja...

- Twoi rodzice się bali, że mógłbyś się dowiedzieć o porwaniu. Nie odpowiedział wprost, chcąc uniknąć kłamstw, bez których mógł się obejść.
- Nigdy w życiu nie byłem na ślubie. Kiedy marines wysłali mnie do szkoły wdzięku...
- Szkoła wdzięku? Chyba żartujesz!
- Żeby dostać się do oddziału Kobry, trzeba zaliczyć szkołę przetrwania. Kolejnym etapem jest szkolenie techniczne. Tam sprawdzają umiejętności korzystania ze skomplikowanego sprzętu. Jeżeli któregoś etapu nie zaliczysz, odpadasz. Nie ma drugiej szansy. Ci, którzy przejdą eliminacje, są wysyłani na zajęcia doskonalenia kultury, jak nazywa to Kobra, ale potocznie mówi się o szkole wdzięku. Ekspertami od an-tyterrorystów są też komandosi z wojsk lądowych, ale oddział Kobry podlega piechocie morskiej. A marynarka odpowiada za ochronę ambasad, do których często jesteśmy wysyłani, bo należą do ulubionych celów terrorystów. Członek Kobry musi poznać etykietę dyplomatyczną, co mówić i jak się zachowywać w obecności dygnitarzy z całego świata. Szkoła wdzięku wyciska siódme poty z facetów, którzy są na tyle twardzi, żeby przejść inne testy, ale nie wiedzieliby, którego widelca użyć na przyjęciu w ambasadzie.
- Uczą was zasad dobrych manier.
- Tak, a do tego rzeczy, o których istnieniu nie miałem pojęcia, na przykład jak wybrać odpowiednie wino. Kelly posłała mu pokrzepiający uśmiech.
- O ślubach nie uczyli. Chyba im się wydawało, że każdy wie, jak się zachować. Nie byłem przygotowany na to, że sędzia każe mi cię pocałować. Zauważył cień podejrzliwości w jej oczach i nie było to jedynie odbicie migoczącego płomienia.
- Nie pierwszy raz unikałeś pocałunku. Wcześniej całowałeś mnie w szyję, ale nigdy w usta. Ledwo stłumił uśmiech. W improwizacji nie było lepszych od niego - dzięki Zoe i jej zajęciom „teatralnym”. A jednak Kelly trudno było oszukać.

- Uwierz mi, że kobiety, z którymi miałem do czynienia, nie garną się do wymiany płynów ustrojowych. Nie byłem fanem całowania, ale chcę, żebyś zmieniła moje podejście.

Wahała się przez chwilę i myślał, że zada mu kolejne pytanie. Powiedział jej prawdę, ale nie całą. Awersja do całowania kobiet w usta miała źródło w dzieciństwie, kiedy codziennie po lekcjach musiał całować Zoe.

Zoe. Nawet teraz, po latach, ścisłało go w środku na myśl o tej starej jędzy. Twierdziła, że zanim przyszła do obozu, była nauczycielką. Miała ich uczyć i to właśnie robiła. Zatruwając im życie. Była okrutna, ale na zakończenie każdego dnia domagała się pocałunku w usta.

- Logan, chyba muszę ci coś wyjaśnić. Chciałam ci zapłacić za to, że zgodziłeś się ze mną ożenić, żebym mogła adoptować Rafiego, ale ty nie chciałeś ode mnie pieniędzy. Seks nie jest częścią naszej umowy.

Zaklął pod nosem i zaczął liczyć do dziesięciu, ale doszedł tylko do trzech.

- Chcesz się założyć?

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczącej próbie sił. Wyzywającemu blaskowi jej bursztynowych oczu towarzyszyła zacięta linia warg. Na ślubie włosy falami opadały jej do ramion. Wyprawa w góry zmierzwiła je, przez co wyglądała cholernie seksownie.

Wyciągnął rękę, poddając się pragnieniu, które ogarniało go wcześniej niezliczoną ilość razy. Czubkami palców dotknął jej włosów, a ona się nie cofnęła. Obie dłonie zanurzył w zmierzwionych lokach i pochylił głowę, aż jego wargi znalazły się tuż nad jej ustami.

- Pocałuj mnie, Kelly.

W odpowiedzi zrobiła gniewną minę, lekko marszcząc zgrabny nos. Rozchyliła wargi, jakby miała zamiar posłać go do diabła. Czekał, co powie, doszedł do wniosku, że jej usta są niezwykle.

Zwrócił na nie uwagę już pierwszej nocy w hoganie, chociaż nie powinien. Były lekko uniesione, więc doszedł do wniosku, że często się uśmiecha. Podniecająco działała na niego przede wszystkim jej dolna warga. Już tamtej nocy, kiedy myślał, że ktoś ją nasłał, by go zabiła, poczuł się strasznie.

Nagle nie mógł się doczekać, żeby go pocałowała. Niewypowiedziana tęsknota za tym, żeby te delikatne usta znalazły się na jego war-

212

gach, wzięła górę nad pragnieniem, by to ona go pocałowała. Przytrzymał jej głowę i dopadł jej ust z tak dziką zapalczywością, że poczuł, jak całe jej ciało sztywnieje, ale nie mógł się powstrzymać.

Końcem języka wodził po jej zmysłowo pełnych wargach, które stopniowo miękły i powoli się rozchylały, kiedy przeczesywał palcami jej włosy. Przytulając ją i całując, podniecił się bardziej, niż kiedy kochał się z jakąkolwiek inną kobietą. Wsunął język między jej wargi i dotknął czubka jej języka. Jego lędźwie zalała fala gorąca.

Odsunął się, usiłując złapać oddech, świadomy tego, że nie ma wprawy w całowaniu, ale miał nadzieję, że entuzjazmem nadrabia brak doświadczenia. Inaczej nie pozbawiłby jej tchu. Uśmiechnął się, słysząc jej zrezygnowane westchnienie.

- Jak na kogoś, kto się nie całuje, szybko opanowałeś francuskie pocałunki. - Jej szept był odrobinę za bardzo zdyszany i odrobinę za bardzo drżący, żeby dało się usłyszeć sarkazm.

- Kochanie, jestem pojętny. Naucz mnie, jak się całować, a ja nauczę cię kilku innych sztuczek.

- Mówiłam poważnie, że wolę ci zapłacić, niż się z tobą zadać. - Nie brzmiało to już tak przekonująco jak wcześniej.

- Nie martw się. Już się ze mną zadawaś. Jesteś moją żoną.

- Czy choć raz możesz być poważny?

- Kochanie, jestem śmiertelnie poważny, a ty cholernie seksowna. Nie będę paradował ze wzvodem.

Zabawmy się trochę.

- Traktuj to jako misję.

- To misja specjalna, wierz mi. Przestań żyć przeszłością. Ten dupek, twój mąż, nie żyje. Gdybyś doświadczyła w życiu prawdziwego seksu, nie zachowywałabyś się w ten sposób.

Odsunęła się od niego, żeby wstać. Rzucił się, żeby ją przytrzymać i oboje wylądowali bokiem na ziemi.

Uniosła kolano, celując w jego krocze, ale bez najmniejszego wysiłku pchnął jej nogę z powrotem na ziemię.

Pochylił się nad nią, biodrami ocierając się o jej biodra.

- Przestań - jęknęła oszołomiona, szeroko otwierając oczy, kiedy dotarło do niej, że ma pełną erekcję.

- Hej, to nasza noc poślubna. Przed wszystkimi mężczyznami świata odpowiadam za to, żeby spisać się na tyle dobrze, byś obudziła się z uśmiechem.

- Szowinistyczna świnią.

- Mam gdzieś polityczną poprawność. Nigdy mnie nie obchodziła. I nigdy nie będzie mnie obchodzić. - Dla podkreślenia swoich słów, położył się na niej.

Niech to diabli! Zesztywniał jeszcze bardziej - o ile to możliwe -i niewiele brakowało, żeby przestał nad sobą panować. Jakby pierwszy raz uprawiał seks.

Mimo grubego swetra, który miał na sobie, czuł wbijające mu się w ramiona paznokcie Kelly. Pożądanie, czyste i pierwotne, dopadło go z niespodziewaną siłą. Powtarzał sobie, że nie może się spieszyć, że musi nad sobą panować.

Zanurzył palce w złotych lokach. Nigdy dotąd nie miał ochoty pocałować kobiety. Przez Zoe nabral niechęci do całowania, graniczącej z fobią. Aż poznał Kelly.

Jego wargi domagały się pocałunku i wcale go nie zdziwiło, że jej język czekał na niego. Kiedy poczuł jego delikatny ruch, przeszła go strzała czystej rozkoszy, wzmagając ciepłą twardość między nogami, ogarniającą go niczym fala pływowa.

Pocałował ją, ledwie słysząc cichy jęk, który wydobył się z jego gardła. Kelly przywarła do niego. Świetnie, dała się wciągnąć.

Rozchylił jej nogi i położył się między nimi, członkiem wciskając się w zwieńczenie ud. Oboje byli w dżinsach, ale materiał nie był w stanie ukryć jej wilgotnego ciepła.

Świadomość, że ona też go pragnie, podnieciła go jeszcze bardziej. Przykazał sobie, że musi być miło i powoli. Członek miał tak cholernie sztywny, że bolał go przy najmniejszym ruchu.

Żaden inny mężczyzna nie całował Kelly z tak dziką namiętnością. Miała wrażenie, że Logan, który tak długo powstrzymywał się od pocałunków, teraz w końcu pozwolił sobie na to, żeby czerpać z nich przyjemność.

Musiała przyznać, że nie był to zwykły pocałunek. Logan przygniatał ją swoim ciężarem, jego biodra ocierały się o jej biodra, wbijała się nią jego rozpalona męskość.

Jakim cudem zapomniała rozkoszny ciężar męskiego ciała? Przeszły ją ciarki, a każdy por skóry zalewały fale gorąca. Przywarła do niego, wbijając paznokcie w jego ramiona.

214

Uwielbiała jego pocałunki.

Jego agresywne rozpalone wargi plądrowały jej usta w dziki i gwałtowny sposób. Miażdżył jej usta, zanurzając w nich bez przerwy swój język, jakby nie mógł się nią nasycić, pozbawiając ją tchu, aż zobaczyła gwiazdy przed oczami.

Wsunął pod jej sweter obie dłonie i zadarł go do góry.

- Jesteś gotowa, żeby zostać moją żoną, Kelly? - spytał, ściągając z niej sweter.

Spojrzał na nią z góry, z zuchwałym uśmiechem, który mówił, że będzie czekać do końca świata albo znajdzie na nią sposób - zależy, co nastąpi pręcej.

Kelly chciała powiedzieć, że nie jest gotowa, ale coś ją powstrzymało. Wiedziała, że w ten sposób chce jej dać do zrozumienia, że nie będzie jej zmuszał. Jeżeli teraz się nie odezwie, nie będzie odwrotu.

Nie wydobyła z siebie słowa.

Sekundę później jego wargi ponownie uwięziły jej usta w namiętym, brawurowym pocałunku. Znowu były gorące i łapczywe. Jęknęła pod dotykiem jego języka, który połączył się z jej językiem, pocierając go i pieszcząc, każdym ruchem wzbudzając zmysłowy dreszcz w dolnych partiach jej ciała.

Na miłość boską! Logan miał na jej ciało zgubny wpływ. Musi uważać, bo inaczej za każdym razem pozwoli mu się wykorzystywać.

- Teraz rozumiem, co ludzie widzą w całowaniu. - Jego głos był bardziej szorstki niż zwykle, a w jego słowach słychać było cień zachwyty.

Namiętność, która eksplodowała między nimi jak ładunek wybuchowy, zaskoczyła ją tak samo jak jego.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego. Przez długi czas odmawiała sobie przyjemności obcowania z mężczyzną. Widocznie dlatego teraz reaguje tak gwałtownie.

Chłodne powietrze owiało jej rozpalone ciało. Zorientowała się, że zdjął z niej bluzkę. Ujął jej pierś i przez stanik pocierał brodawkę, a potem wziął do ust twarde pączek, śliniąc koronkowy materiał.

Jęknęła cicho, kiedy przewrócił się na bok, uwalniając ją od swojego ciężaru. Przesunął dłoń w dół i odnalazł deltę jej ud, nie przestając

torturować jej piersi. Przez wilgotny materiał czuła słodkie ssanie. Wygięła się do tyłu, wypełniając swoją miękkością wnętrze jego dłoni. Oderwał głowę od jej piersi.

- Cholera. Nie wytrzymam już dłużej.

- Dopiero co zaczęliśmy - poskarżyła się, chociaż myślała już tylko o tym, żeby poczuć go w sobie.

Natychmiast.

- Nie zachowuj się jak smarkula.

Rozpiął jej dzinsy i wsunął rękę do środka. Doświadczony palec błędziły po jej brzuchu, głaszcząc i ugniatając. Zsuwając się coraz niżej. Oddech uwiązał Kelly w gardle, kiedy dotarł do złączenia ud. Wiedziała, że wyczuje ciepłą wilgoć przez bieliznę.

Jego wargi znów odnalazły jej usta i delikatnie zaczęły je pieścić. Pocałunek, który kilka minut temu był dziki, stał się słodki i spokojny. Zacisnął wargi, mimo że ona rozchyłała swoje, zapraszając go do środka. Nagle poczuła, że nie jest w stanie dłużej się skupiać na pocałunku.

Jego dłoń wsunęła się za gumkę majtek.

Chwilę później dotykał jej tam, badając gładką, wilgotną skórę i drażniąc tkliwy pączek. Jego technika działała na nią jak silny narkotyk. Ciągle chciała więcej. Poruszyła się pod nim, lekko unosząc biodra w oczekiwaniu.

Wsunął w nią jeden palec, jednocześnie wsuwając język do jej ust. Energicznie pocierając ją palcem, językiem odgrywał zmysłową parodię, poruszając nim w rytm ruchu palca.

- Logan! - krzyknęła pod wpływem niespodziewanej gwałtownej reakcji ciała, które wypchnęło z niej słowo wraz z jękiem rozkoszy. - Szybciej, szybciej.

- Zdecyduj się. Przed chwilą narzekałaś, że za bardzo się spieszę. Co za kobieta.

Wysunął dłoń, a ona mało nie krzyknęła, żeby nie przestawał jej dotykać. Ale nie chciała, żeby wiedział, jak łatwo podniecił ją do szaleństwa.

Dłoń Logana powędrowała za pasek jej dzinsów. Przez chwilę miętosił jej pośladki, a później zahaczył kciukami za pasek i zsunął z niej dzinsy, a razem z nimi majtki. Machnięciem stóp odsunęła spodnie na bok, a on rozpiął jej stanik.

216

- To nieuczciwe, Logan. Ty ciągle jesteś w ciuchach.

Usiadł i powoli zdjął koszulkę przez głowę. Kiedy rozpinał dzinsy i je zsuwał, powiedziała sobie, że powinna odwrócić głowę, ale nie zrobiła tego. Stał przed nią nagi. Jej wargi rozchyliły się bezwiednie, ale udało jej się powstrzymać westchnienie.

Niezły sprzęt.

Pieprzna myśl sama przyszła jej do głowy. Pasowała do niego idealnie, tyle że w Loganie imponujące były nie tylko przymioty ciała.

Rozpalony pożądaniem wydawał się jeszcze bardziej męski niż do tej pory. Miał piękną sylwetkę bez grama tłuszczu, wyraźnie zarysowane mięśnie na klatce piersiowej i barkach, a bicepsy o wiele potężniejsze niż przypuszczała.

O rany, ale z niego ciacho.

Usiłowała nie przyglądać się natarczywie jego niesamowitej erekcji. Niestety, skierowana była prosto na nią. Jego członek wynurzał się z gęstwiny ciemnych, kręconych włosów, otoczonych z dwóch stron masywnymi udami.

Marzenie każdej kobiety, pomyślała. I jej najgorszy koszmar. Co będzie, kiedy już skończą się kochać? Straci serce na zawsze?

Logan pochylił się nad nią, nie mając na sobie nic poza uśmiechem, który wystawiłby na próbę nawet cnotliwą zakonnice.

- Ładny masz widok?

Dotarło do niej, że gapi się na niego z rozdziawioną buzią.

- Sprawdzalam tylko, czy jesteś obrzezany. Nie kocham się z mężczyznami, którzy nie są obrzezani.

- Z mężczyznami? - Jego drwiący uśmiech powiedział jej, że się na to nie nabral. - Tak, racja.

- No i co tak stoisz?

- Sama się prosisz - powiedział, puszczając do niej oko. - I dostaniesz.

Zerwał z kamienia jeden śpiwór i położył obok niej. Wyciągnął się na nim i pociągnął ją do siebie.

- Za długo na to czekałem. Pragnąłem cię od tej pierwszej nocy

whoganie.

Przestraszyła się jego słów, ale nie miała szans, żeby odpowiedzieć. Całując ją równie namiętnie jak wcześniej, wsunął się między jej uda

i zanurzył się w jej ciele, ocierając się tak, że nie miała wątpliwości: ten mężczyzna doskonale wie, jak zadowolić kobietę.

- No, dalej, dalej! - usłyszała swój krzyk.

- Chcę cię przez chwilę poczuć.

Do Kelly powoli dotarło, co ma na myśli. W plecaku ma zapewne zapas prezerwatyw. Nie wyglądał na mężczyznę, który mógłby być nieprzygotowany. Biorąc pod uwagę jego przeszłość, była pewna, że nie spłodziłby dziecka, żeby je później porzucić.

Wspomniał wcześniej, że od pasa w dół zaatakowała go świnka, a to mogło oznaczać, że jest bezpłodny. O ile to prawda. Wydawało jej się, że Logan wymyślił to na poczekaniu, żeby mieć wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego tak szybko chcą adoptować dziecko.

Płonęła z pożądania, rozpaczliwie pragnąc poczuć go w sobie. Nagle, ni z tego, ni z owego, w głowie zaświtała jej myśl, która w innych okolicznościach mogłaby się wydać szalona.

Jest w samym środku cyklu.

- Wszystko w porządku. O nic się nie martw - wyszeptała. - Jestem zdrowa. Byłam badana.

Zawahał się, biorąc gwałtowny oddech. Z jego gardła wydobył się jęk, tak głośny, że można byłoby pomyśleć, że jęczy z bólu.

- Kelly, bierzesz...

Przerwała mu pocałunkiem, unosząc biodra i wciskając go w siebie. Chwyliła go za pośladki, wbijając paznokcie w skórę, na próżno usiłując ulżyć napięciu, które wezbrało w ciągu sekundy.

- Jesteś taka ciasna - wymruczał.

Kusiło ją, żeby mu powiedzieć, że jest za duży, ale czując jak intensywnie napiera, zanurzając się w niej, jęknęła.

- Nie chcę, żeby cię bolało.

- Nie boli, nie boli.

Wycofał się niemal zupełnie, a po chwili jednym płynnym, pewnym ruchem pchnął. Poczula krótki ból, ale jej ciało zaraz się rozciągnęło i dopasowało do niego. Zanurzony w niej po sam koniec, spojrzał jej w oczy.

Patrzył na nią w sposób przerażająco pierwotny. Miał zdolności aktorskie, ale wiedziała, że w tej chwili nie gra. Oczy miał zmrużo-

ne, a rozpalone źrenice zupełnie rozszerzone. Chciał się z nią kochać z siłą, jakiej sobie nie wyobrażała. Co by było, gdyby się w niej zakochał, a nie tylko pożądał? Nie miała ani sekundy, żeby się nad tym zastanowić. Zakolysał biodrami i przepadła zupełnie. Jej ciało wygięło się, wstrząśnięte przyprawiającym o krzyk dreszczem rozkoszy.

Rozdział 23

Zakradł się do jej sypialni jak zawsze przez tarasowe drzwi. We wszystkich pokojach posiadłości światła były pogaszone, paliły się jedynie w stajni ogierów. Zapewne jest tam Woody z tym głupim Indianinem Jimem Cree i skaczą koło tego konia, który kosztował majątek, a teraz nie chce jeść.

Tłący się ogień spowijał marmurowy kominiek ciepłym blaskiem i wypełniał pomieszczenie zapachem sosnowego drewna. Tylko on rozjaśniał pokój, ale to wystarczyło, żeby ją zauważył, wyciągniętą na białym, pokrytym jedwabiem szezlongu. Miała na sobie jasnoblękitną koszulę nocną, którą podarował jej dziś rano. Jej sterczące brodawki wypychały koronkową górę. Rozcięcie z boku ukazywało szczupłą nogę od kostki do uda. Na sam jej widok dostał pełnej erekcji. Pomyślał, że warto było pomęczyć się przez kilka godzin przy Diabelskim Łuku.

- Zabiłeś ich? - spytała.

- Nie. Nie było ich przy Diabelskim Łuku. - Usiadł w nogach szezlongu i patrzył jej w oczy.

- Słyszalesz Logana. Mówił, że tam się wybierają.

- Sprawdziłem dokładnie. - Wskazał swoje mokasyny Ferragamo. Ciele były w czerwonym pyłe, poobdzierane przez polne kamienie. - Zniszczone. I po co?

- Biedactwo. - Gruchając, przysunęła się do niego. Jedno ramiączko zsunęło jej się z ramienia i koronkowy stanik opadł, nie mogąc bez

wsparcia utrzymać się na miejscu. Wydatna pierś wyskoczyła, ukazując twardą ponętą brodawkę. Wyciągnął do niej rękę, ale się odsunęła, celowo kusząc go, jak zwykle, kiedy miała ochotę na perwersyjny seks.

- Chyba wiem, co się stało - powiedziała. - Widziałeś ten niekończący się pocałunek. Łom stalowy by ich nie rozdzielił. Dziwne, że wytrzymali na przyjęciu. Jestem pewna, że odpuścili sobie kemping, pojechali do hotelu i rzucili się na siebie jak dzikie zwierzęta.

- Możliwe. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kiedy ich szukałem, przyszedł mi do głowy całkiem niezły plan.

Z błyskiem niecierpliwości w oku słuchała, kiedy opowiadał jej, co wymyślił dla nowożeńców. Pierwotny plan zakładał, żeby odnaleźć ich przy Diabelskim Łuku i zastrzelić z daleka. Ale jawne morderstwo wiązałoby się z niebezpiecznym dochodzeniem.

- A tak będzie jak z Suzanne. Nie zostaną żadne ślady, że to nasza sprawka - powiedział.

- Pomysł niezły, ale jest jeden problem - powiedziała, zmysłowo wydymając wargi. - Woody ma zamiar zmienić testament, zanim się ich pozbędziesz.

- Postaram się zyskać trochę na czasie. Notariusz Woody'ego będzie miał wypadek.

- Doskonale! Ja chcę do niego strzelić!

Po co nauczył ją strzelać? Za Loganem i Kelly też chciała jechać sama.

- Lepszy będzie wypadek samochodowy. Nie chcemy być w to zamieszani.

Zsunął swoje ferragamo i wrzucił je do ognia. Z kominka trysnęła fontanna iskier, a po chwili buty strawiły płomienie.

- Co będzie, jeżeli ktoś zauważy, że wracasz bez butów?

- Wymyślę coś. - Od lat utrzymywali swój związek w tajemnicy, bo wiedzieli, że Woody by się wściekł. Gdyby nakrył ich razem, oboje mogliby pożegnać się z zapisem w testamencie.

Chwycił drugie ramię i zsunął je, obnażając ją do pasa. Skrzyżowała ręce na piersiach, udając przerażenie. Przed laty dawał się nabrać jej szeroko otwartym, niewinnym oczom, ale teraz wiedział swoje.

- Boli mnie głowa - wyszeptała.

Wsunął dłoń w rozcięcie koszuli nocnej. Jedwab rozchylił się jeszcze bardziej, ukazując jedwabście gładką nogę. Centymetr po centymetrze przesuwał po niej dłoń, zaczynając od kostki. Zatrzymał się przy miękkiej krągłości jej uda, rozkoszując się aksamitną skórą.

- Lepiej ci trochę?

- O wiele lepiej.

Drażniąc się z nią tak, jak ona wcześniej z nim, niespiesznie przesuwał palcami po jej udzie, niebezpiecznie blisko zwińczenia nóg, nie dotykając jej tam jednak.

- Mam dla ciebie niespodziankę.

- Uwielbiam niespodzianki. - Głaskał ją przez nieznośnie długą minutę, aż wreszcie się poddał i dotknął jej łona. Co się stało z gęstymi, kręconymi włosami? Była gładka jak najwyższej jakości szkło, ale ciepła i miękka jak niemowlak. - Ogoliliś się?

- Odkąd mi powiedziałeś, że ekskluzywne dziwki w Waszyngtonie golą sobie cipki, też chciałam to zrobić. Ale nie mogłabym się golić codziennie. Teraz usuwają włosy laserem, na stałe.

- To dlatego w tym tygodniu tyle czasu spędzałaś w tym drogim spa?

- Tak. Trwało to godzinami, ale było warto, nie sądzisz? - Zadarła koszulę i z dumą zaprezentowała krocze. Było kremowobiałe, z lekko rozchylonymi wargami, pomiędzy którym był róż, przechodzący w przytłumiony blady fiolet jak egzotyczna orchidea. Pochylił głowę i wyczuł zapach jej ulubionych perfum. Rozchyliła nogi, a on umościł się między jej udami. Pochylił głowę nad ciepłym, gładkim łonem i przesunął językiem po rozkosznej skórze.

Logan przyglądał się wtulonej w niego śpiącej Kelly. Kąciki warg miała lekko uniesione, jakby się uśmiechała. Chciał myśleć, że uśmiech pojawił się na jej ustach po namiętnej nocy, ale nie była to prawda. Jej wargi intrygowały go od samego początku, bo zawsze wyglądały tak, jakby zaraz miał zagościć na nich uśmiech.

Westchnęła przez sen i wtuliła się w niego jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe. Jego członek zareagował przyływem ciepła i z całej siły musiał się powstrzymać, żeby znów jej nie pocałować.

Przez całą noc ujeżdżał ją jak oszalały, kierowany jakimś pierwotnym instynktem. Za cholere nie wiedział, co go napadło.

Doszedł do wniosku, że za długo nie miał kobiety, ale nie było to dostateczne wytłumaczenie. Pracując w Kобрze, lądował w zabitych dechami dziurach, gdzie w miejscowym barze można było wyrwać panienkę na jedną noc. Nigdy z żadną z nich się nie związał, bo pracował jako tajny agent i nie mógł sobie pozwolić na zażyłości.

Z Kelly było inaczej. Chciał się z nią kochać, gdy tylko ją zobaczył. Mieszkając z nią i z dziadkiem, poznał trochę jej życie. Przez idiotę, za którego wyszła za mąż, dźwigała duży bagaż emocjonalny, ale była bystra i zabawna. Nadal się śmiał, kiedy przypominało mu się, jak na tamtej głupiej kolacji utarła nosa Stanfieldom. Chciał pocałować ją w głowę, ale się powstrzymał. Cholera! Co się z nim dzieje? Po przebudzeniu zawsze sprawdzał, czy okolica jest czysta.

Była to najważniejsza sprawa.

Wyswobodził się od Kelly tak, żeby jej nie obudzić, wsparł się na łokciach i przeczesał wzrokiem niewielką polanę. Czysto. Niczego się nie spodziewał, ale przezorność niejedną raz ocaliła mu życie. Nic nie zwojuje, tuląc kobietę i bujając w obłokach.

Jeżeli przestanie być czujny, zginie.

Kelly obok niego poruszyła się we śnie, szukając jego ciała. W nocy spał ze sobą oba śpiwory i wsunęli się do nich, żeby znów się kochać. Kiedy się poruszył, do środka dostało się rześkie poranne powietrze. Ale wiedział, że Kelly wtulała się w niego nie tylko z powodu chłodu.

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Razem byli jak dynamit. Nie mógł sobie wyobrazić bardziej otwartej, namiętnej kobiety. Na dowód tego miał zadrapania na plecach. Usiłowała go przekonać, żeby dał jej spokój, ale kiedy przyszło co do czego, okazało się, że pragnie go tak samo jak on jej.

Jej nagie piersi spoczywały na jego torsie i przez chwilę pozwolił sobie na to, żeby rozkoszować się ich miękkością. Uspokoił się i powstrzymał, żeby jej nie dotknąć. Całowanie zupełnie nie wchodziło w rachubę.

Rozpiął śpiwór od swojej strony i wysunął się z niego, najciszej jak się dało. Delikatnie otulił ją puchowym śpiworem, a potem wsunął na

216

siebie dzinsy. Nie wkładał koszuli, bo doświadczenie polowe kazało mu sięgnąć od razu po buty turystyczne. Zawsze bądź gotowy do ucieczki.

Kretyn! Co w niego wstąpiło? W butach nie było skarpetek. Wziął jeden lekki but i mocno nim potrząsnął, jakby się spodziewał, że może wypaść z niego skorpion. Nic. Drugi but również był pusty. Sprawdził buty Kelly, zanim włożył swoje.

Wyjął z plecaka komputer i znalazł gład, który posłużył mu za biurko. We wschodzącym słońcu skały wyglądały tak, jakby chwytaly ogień, mocno kontrastując z błękitnym niebem. Sedona była tajemnicza i odludna, czym intrygowała Logana. Nigdy wcześniej nie doświadczył takiego poczucia spokoju i ciszy, wynikających z nieustannego zachwytu matką naturą.

Komputer zapisał, przyciągając jego uwagę z powrotem do monitora. Nie był zdziwiony migającą ikoną poczty. Drapieźnik na pewno usłyszał o ślubie i zastanawiał się, o co chodzi. Szybko zerkając na Breitlinga, zorientował się, że jego przełożony powinien być w centrum dowodzenia.

„Ożeniłeś się. Czy to znaczy, że chcesz pracować w biurze? Drapieźnik”.

Logan palcem wskazującym wystukał odpowiedź.

„Pieprzę pracę w biurze. Dziewiąte Życie”.

Usiadł i czekał, wiedząc, że teraz ikona e-maila miga na monitorze Drapieźnika.

„Wiesz, że nie lubimy wysyłać w teren żonatych. Mam tu dla ciebie miejsce”.

Logan potrzebował kilku minut, żeby wyjaśnić sytuację. Wiedział, że Drapieźnik nie jest zachwycony, ale nie mógł nic na to poradzić.

„Złatwię ci nową tożsamość. Miguel Orinda na ciebie poluje. Ma układy w Wenezueli. Nie chcę, żeby cię tam znalazł. Pamiętaj, wyznaczył cenę za twoją głowę”.

Loganowi wydawało się mało prawdopodobne, żeby szef kartelu narkotykowego dowiedział się, że jest w Wenezueli. Wszystko wskazywało na to, że adopcja potrwa tylko kilka dni. Szybka akcja. Jak atak kobry. „Muszę używać własnego nazwiska, bo inaczej dokumenty adopcyjne nie będą ważne. Szybko stamtąd prysnę”.

Logan usłyszał, że Kelly się przeciąga i obejrzał się przez ramię. Widać było jedynie jej potargane blond włosy. Zanurzyła się głębiej w śpiworze. Odwrócił się i przeczytał odpowiedź na ekranie.

„Ile czasu trwa procedura adopcyjna w Arizonie? Chyba nie będziesz mógł się rozwieść przed jej zakończeniem, bo opieka społeczna unieważni adopcję.

D.”

„Sześć miesięcy dla dzieci urodzonych za granicą. Potem mogę wrócić do akcji. D.Ż.”

Wylogował się i wyłączył komputer. Jego uwagę zwrócił podejrzanym szelest jesiennych liści. Sięgnął po plecak i wyjął broń. Cofając się pod osłonę skał, dostrzegł lisa długouchego, który szukał pożywienia.

Przyglądał się liskowi wielkości kota domowego. Cieszył się, że udało mu się go zobaczyć. Były to nocne zwierzęta, a ich uszy - prawie dwa razy większe niż u innych lisów - służyły do pozbywania się ciepła z organizmu w gorące letnie dni. Lis węszył przy skałach i Logan domyślił się, że wyczuł zapach królika. Świszcząc kudłatym, zakończonym czarno ogonem, zniknął między skałami.

Logan odłożył broń i komputer. Kiedy odstawił plecak, na małej polanie znowu rozległ się szmer. Odwrócił się i zobaczył, że Kelly usiadła, osłaniając się śpiworem jak tarczą.

Jasny gwint. Chyba nie żałuje zeszłej nocy? Nie miał zielonego pojęcia o bajerowaniu kobiet. Nie wiedział, co powiedzieć.

Poradzisz sobie z tym. Poradzisz sobie z tym. Poradzisz sobie z tym.

224

Kelly powtarzała te słowa w myślach jak mantrę, wychodząc ze śpiwora. Jeżeli powtórzy je odpowiednią ilość razy, na pewno zadziałają.

Po drugiej stronie małej polany Logan pochylał się nad plecakiem. Ciemny zarost na jego policzkach sprawił, że wyglądał bardziej szorstko niż zwykle. Nie miał na sobie koszuli, więc jaskrawe słońce podkreślało jego opaleniznę i ciemne włosy na klatce piersiowej. Tors zwężał się w pasie i zniknął w dżinsach z rozpiętym guzikiem.

Poprzednia noc była... nieziemską. Żadne słowo nie było w stanie należycie opisać tego doświadczenia, ale określenie „nieziemską” mniej więcej obrazowało jej odczucia.

Chemia między nimi stała w sprzeczności ze wszystkimi starannie pielęgnowanymi przekonaniem na temat miłości i seksu. Kelly była pewna, że nigdy w życiu nie doświadczy bardziej podniecającego i satysfakcjonującego seksu niż ten z Danielem, miłością jej życia.

Dopóki nie poznała Logana.

Był niezwykłym przedstawicielem męskiego gatunku, nie w typie hollywoodzkiego podrywacza, który dziś jest, a jutro przestaje istnieć. Był prawdziwym mężczyzną, który wie mnóstwo o seksie, chociaż nie ma wielkiego doświadczenia w całowaniu.

Patrzył na nią teraz, lekko marszcząc brwi. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Może wczoraj zrobiła z siebie idiotkę, jęcząc i krzycząc z rozkoszy? Stwierdziła, że będzie zachowywać się jakby nigdy nic i udawać, że nie było to dla niej miażdżącym doświadczeniem. Instynkt samozachowawczy nakazał jej, żeby nie dała mu poznać, jak głęboko jest wstrząśnięta.

- Dzień dobry! - krzyknęła, siląc się na uśmiech. Odwzajemnił powitanie, a jego surowa mina zamieniła się w czarujący uśmiech, od którego wysoko w policzkach zrobiły się dziurki.

- Dobry, Kelly.

Jego głos był niski i chropawy. Instynktownie reagowała na niego w niewiarygodny sposób. Jej ciało nagle ogarnął płomień, a serce szarpało się w piersiach.

- Chyba gdzieś tutaj leżą moje ciuchy - powiedziała, żeby ukryć gwałtowną reakcję.

219 - Kuszenie losu

225

Jeżeli jej się zdaje, że pomoże jej pozbiierać ubranie, to się grubo myli. Z rozbawieniem przygląda! się, jak rozpina śpiwór i wstaje, owijając się drugim. Pokuśtykała bosą po usłanej kamieniami ziemi i podniosła dzinsy. Usiłowała je włożyć, nie wypuszczając przy tym śpiwora, ale doszła do wniosku, że to zadanie wymaga umiejętności zawodowego akrobata.

- Wiesz, Kelly, widziałem każdy centymetr twojego ciała, z bliska. Zważywszy, że kochali się tyle razy, jej zachowanie wydawało się idiotyczne, jednak dla niej on był nadal obcy. Nie czuła się na tyle swobodnie, żeby paradować przed nim nago. Ale potwornie chciało jej się siusiu, więc wypuściła śpiwór i włożyła dzinsy. Na szczęście w środku były majtki, dzięki czemu poszło jej szybciej.

Rozejrzała się w poszukiwaniu stanika i bluzki. Przypomniało jej się, że bluzkę zdarł z niej Logan. Nie nadawała się już do niczego. Rozejrzała się po polance za swetrem.

Jesienne powietrze było dość chłodne, chociaż słońce już świeciło. Przykazała sobie, że musi zachowywać się nonszalancko. Nie, powiedziała do siebie, nie zakrywaj piersi rękami. Zajrzała za kilka większych głazów, szukając swetra, świadoma, że Logan bacznie obserwuje każdy jej ruch.

Dostała gęziej skórki, a brodawki zamieniły się w twarde pączki. Loganowi widok najwyraźniej się podobał. Kątem oka zauważyła rozbawienie na jego twarzy. Miał minę niegrzecznego chłopca.

- Tego szukasz? - Podał jej sweter.

Podeszła do niego i wyrwała mu sweter z ręki. Przełożyła go przez głowę, bez słowa godząc się z tym, że nie potrafi się złościć na Logana. Na widok jego figlarnego uśmiechu stwierdziła, że ich znajomość uległa zmianie. Znaleźli się na innej płaszczyźnie zażyłości.

Żeby nie rzucić mu się w ramiona, odwróciła się i znalazła buty. Nie marnując czasu na wciąganie skarpet, wsunęła je na nogi. Skierowała się w stronę kępy gęstych, rozłożystych krzewów parkin-sonii.

- Poszukaj mojego stanika! - krzyknęła przez ramię najbardziej swobodnie jak umiała. - Zaraz wracam. Szukając miejsca, w którym mogłaby ulżyć pęcherzowi, miała czas, żeby pomyśleć. Seks z Loganem był dzikim, pierwotnym i wstrząsają-

226

cym przeżyciem. Obawiała się, że zapłaci za niego więcej, niż przypuszczała. Nigdy nie oddała się żadnemu mężczyźnie z tak nierozważnym zapamiętaniem, nawet Danielowi.

Przestraszona zorientowała się, że ostatnio mniej myśli o Danielu. Ból, złość i rana po zdradzie trochę się zaleczyły. Doszła do wniosku, że ten rozdział jej życia się zakończył i musi się z tym pogodzić.

Mglista i niewyraźna przyszłość majaczyła przed nią jak nie do końca zapamiętany sen. Zeszłej nocy zrobiła rzecz nie do pomyślenia. Okłamała Logana w kwestii antykoncepcji. No, może niezupełnie okłamała, ale celowo wprowadziła go w błąd. Niespodziewany impuls podkusił ją, żeby się przekonała, czy może zająć w ciążę.

Wtedy pomysł wydawał jej się dobry.

Ilu ludzi zrobiło podobną rzecz, której później żałowało? Przez całe życie brakowało jej rodzeństwa. Gdyby urodziła dziecko, Rafi miałby brata lub siostrę. Nie marzyła o wielkiej rodzinie, ale nic lepszego nie mogłoby jej spotkać.

Nie żałowałyby, gdyby się okazało, że będzie mieć dziecko. Żałowałyby tylko tego, że oszukała Logana. Nie było łatwo namówić go na ślub, żeby mogła adoptować Rafiego. Widocznie po traumatycznym dzieciństwie nie wierzył, że kobieta może wychować cudze dziecko.

Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że urodzi jego dziecko? Nie spodobałoby mu się to wcale. Mógłby nalegać na aborcję albo pomyślałby, że w ten sposób chciała go usidlić i zatrzymać w małżeństwie z rozsądku, które miało się zakończyć po sześciu miesiącach.

Do licha, co ty zrobiłaś?

Pod wpływem impulsu podjęła głupią decyzję. Teraz nie miała wyboru, będzie musiała się pogodzić z konsekwencjami. Chociaż postąpiła nieuczciwie, oszukując Logana, nie było mowy, żeby pozbyła się dziecka. Oczywiście, jeszcze stanowczo za wcześnie, żeby stwierdzić, czy jest w ciąży. Całkiem możliwe, że historia ze świnką jest prawdziwa i że Logan nie może mieć dzieci. Jednak trudno było się zorientować, kiedy mówi prawdę, a kiedy gra.

A jeżeli faktycznie zaszła w ciążę, jak to ukryje przez sześć miesięcy? Nie ukryje. Musi odprawić Logana, gdy tylko Rafi znajdzie się w domu. Świetnie, pomyślała, wracając do obozowiska.

Logan wyjął przyszykowane przez Urnę jedzenie i rozłożył je na płaskim kamieniu. Miał na sobie sweter dziadka, włożony na lewą stronę. Był zupełnie nieświadomy tego, że wygląda ujmująco.

- Nie trafiłeś przypadkiem na mój stanik? - spytała, stając obok niego.

- Staniki nadają się tylko i wyłącznie na opaskę uciskową.

- Chcesz powiedzieć, że stanik jest dobry tylko do zatamowania krwi? Co z ciebie za facet!

- Niestety, innego zastosowania dla stanika nie widzę. - Zastanawiał się przez chwilę, a w jego oczach widać było łobuzerski błysk. - No, może jeszcze jedno. Gdyby podniecało mnie krępowanie, mógłbym cię nim związać.

- Nawet o tym nie myśl. - Mimo tych słów, sama przez chwilę o tym myślała. Wizja była zatrważająca, ale kusząca.

Położył obie dłonie na jej biodrach, a później wsunął pod sweter. Czula na skórze dotyk zimnego powietrza i jego ciepłych dłoni. Uwodzicielski błysk w jego oku powiedział jej, że jeżeli nie będzie uważać, to za chwilę znów wylądują w śpiworze.

- Nie potrzebujesz stanika, Kelly. - Objął dłońmi jej piersi i kciukami zaczął masować brodawki. - Idealnie wyglądasz bez niego.

Niczego bardziej nie chciała, niż kochać się z nim. Znowu. Ale jej wewnętrzny głos nakazywał jej tego nie robić.

- Zastanawiałam się... - zaczęła.

- Daj mi chwilę. - Pokręcił głową i uśmiechnął się promiennie.

- Zgoda, ale tylko chwilę?

Zachichotał, kiedy usiłowała wyswobodzić się z jego uścisku, ale jej wysiłki spełzły na niczym. Bez trudu przycisnął ją plecami do skały, więząc między swoim ogromnym ciałem a głazem.

- Mówię poważnie, powinniśmy omówić teorie na temat wychowania dzieci i zdecydować, co powiemy pracownikom opieki społecznej. Ściągnęłam informacje z „America Online”. Dowiedziałam się, jakich pytań należy się spodziewać.

- Dobrze, w takim razie powiedz mi, co mam mówić, a na pewno cię nie zawiodę. - Pochylił głowę, żeby ją pocałować.

228

- Logan, poczekaj. Nigdy nie rozmawialiśmy na poważne tematy. Nie znam twoich poglądów.

Odchylił głowę i spojrzał w niebo. Była raczej pewna, że się nie modli. Zważywszy na jego wzbierającą erekcję, nie była to raczej odpowiednia chwila na rozmowy intelektualne. Jednak czuła palącą potrzebę, żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej poza okrucami, które postanowił jej zdradzić.

Znów na nią spojrzał ze zmysłową iskrą w oku.

- Jesteś lepiej wykształcona niż ja. Wyjaśnij mi teorię względności Einsteina.

- Hm... no... - Zorientowała się, że wpatruje się w jego zarost i przypomina sobie, co czuła, kiedy te włoski znalazły się na jej delikatnej skórze w bardzo intymnym miejscu. - Teoria względności mówi o tym, że... Ha, prawdę mówiąc, ja też jej nie rozumiem.

- Widzisz? - Uśmiechnął się do niej szelmowsko, a w jego głosie słychać było nutę zwycięstwa. - Żadne z nas nie jest wielkim intelektualistą. Darujmy sobie wstępy. Czekalem na ciebie dłużej niż na jakąkolwiek inną kobietę, ale warto było. Obiecałem sobie dwie pełne doby z tobą w pozycji horyzontalnej.

Rozdział 24

Niezły przystojniak z tego Logana - powiedziała Uma do Kelly.

- Niezły przystojniak kojarzy się z fircykiem, który tylko dobrze wygląda i nic poza tym. A Logan jest przy okazji mądrzejszy niż wszyscy mężczyźni, jakich znam.

- No ale kogut z niego niezły, co? Kogut. To z kolei niedopowiedzenie.

- Chyba tak. - Kelly wykręciła się od odpowiedzi, zastanawiając się, czy dwa dni seksu bez zahamowań wypisane ma na czole.

Kelly i Uma przygotowywały obiad w kuchni, a Logan z dziadkiem ćwiczyli Jaspersa. Tego ranka Dziadunio odebrał ich na początku szlaku

i przywiózł do domu. Urna uparła się, żeby przygotować wyszukane danie, twierdząc, że chce ugotować dla nich coś wyjątkowego. Kelly weszła do środka, chociaż Urna rzadko pozwalała komuś coś robić w „swojej” kuchni.

- Urno, zdaję sobie sprawę, że nie znasz Luz Tallchief, ale ktoś z twojego klanu na pewno coś o niej wie.

- Nie bardzo - powiedziała Urna, jedną ręką mieszając gotującą się w garnku czarną fasolę, a drugą wrzucając do niej płatki czerwonej papryki chili chimayo. - Nigdy nie przyjeżdża do miasta. Podobno ciężko przeżyła zniknięcie Logana. Obwiniła się, że była chora, kiedy jej potrzebował.

- Ale teraz Logan się odnalazł, a ona nie przyjechała, żeby się z nim zobaczyć. Wybrała się za to w góry i siedzi tam od dobrych paru dni, odprawiając za niego śpiewy *Adanti' ti*.

Urna odwróciła się do niej, wymachując drewnianą łyżką.

- A co się dziwisz! Martwi się o niego.

- Masz rację. Jak myślisz, będzie chciała ze mną rozmawiać?

- Zabierz Logana. Z nim będzie rozmawiać.

- Dlaczego na to nie wpadłam? - Kelly powoli pokręciła głową.

- Ślub z takim facetem jak Logan może kobietę otumanić.

Kelly otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zamknęła. Otumanić to mało powiedziane. Zapomniała o pluskwach. Ta w telefonie na ścianie przy lodówce na pewno wychwyciła rozmowę.

Kolejne myśli zatrzymała dla siebie. Po obiedzie pojedzie z Loga-nem do Luz. Powinna była już wrócić. Przy odrobinie szczęścia Lo-ganowi uda się ją przekonać, żeby powiedziała im, co się właściwie wydarzyło w dniu, kiedy zniknął.

Kuchenne drzwi z tyłu się otworzyły i do środka wszedł dziadek, a tuż za nim Jasper.

Chciała mu przypomnieć, że to fikcyjne małżeństwo, nic poza tym. Dziadek traktował Logana jak ósmy cud świata i Kelly wiedziała, że będzie głęboko rozczarowany, kiedy wyjedzie.

- Umo, mamy jeszcze chwilę, żeby się pobawić z Jasperem przy strumyku? - spytała, a Uma przykazała im wrócić za piętnaście minut.

- O co chodzi? - spytał dziadek, kiedy szli szlakiem wzdłuż Dębowego Strumyka i znaleźli się poza zasięgiem podsłuchów.

230

- Jadę później z Loganem do Luz Tallchief. Co ty na to?

- Dobry pomysł. Może wam pomoże. - Spojrzał w niebo, na którym na horyzoncie zbierały się chmury. - Weźcie dżipa, może być ulewa.

Dziadek ułamał uschniętą gałąź mesquite i rzucił ją do strumyka. Jasper uniósł głowę i wpatrując się w dziadka, czekał na komendę. Dziadek pstryknął palcami i wskazał gałąź, która unosiła się ponad rzecznyymi głazami leżącymi na dnie strumyka. Pies z głośnym pluskiem wskoczył do wody.

Kelly położyła dłoń na ramieniu dziadka.

- Proszę cię, nie nastawiaj się na to, że Logan zostanie tu na zawsze. Całkiem możliwe, że wyjedzie wcześniej niż za sześć miesięcy.

- Nie ma mowy. Dał słowo. Nie wyjedzie wcześniej.

Kelly nie miała odwagi powiedzieć dziadkowi o swoich nadziejach, że zaszła w ciążę. Gdyby jej marzenie się spełniło, musiałaby odesłać Logana wcześniej, żeby się o tym nie dowiedział.

- Każdy głupi widzi, że jesteście dla siebie stworzeni.

- Dziadku, proszę, nie rób sobie tego. To zwykły układ, nic więcej. Pojedzie na kolejną misję i zniknie z naszego życia.

Uśmiechnął się pobłaźliwie, tak jak uśmiechał się, kiedy jako mała dziewczynka popełniła błąd.

- Mylisz się. Logan potrzebuje tylko powodu, żeby tu zostać. Szaleje za tobą.

Owszem, może szaleje za jej ciałem.

- Dziadku, przez ostatnie dwa dni mówił tylko o tym, jak przeżyć w różnego rodzaju warunkach. Teraz mogłabym się znaleźć w dżungli, na pustyni albo w Arktyce, nie mając nic poza ubraniami, i wrócić stamtąd z uśmiechem i z historią do sprzedania telewizji.

- Takie życie zna Logan, więc o nim opowiada. Gdy się otworzy, zacznie mówić o sobie więcej.

- Ale jak to zrobić?

Dziadek sięgnął po patyk, który przyniósł Jasper. Pies mu go oddał, a potem otrzepał się energicznie, opryskując ich wodą. Dziadek znów rzucił patyk.

- Zaczynaj opowiadać o sobie. Niech widzi, że chcesz się z nim podzielić swoją przeszłością. On cię potrzebuje, Kelly. Tylko ty możesz

dać mu z powrotem prawdziwe życie i miłość, której nigdy nie doświadczył.

Logan wolałby się zdrzemnąć z Kelly, niż jechać do Luz Tallchief. Dwa dni sam na sam z nią wcale mu nie wystarczyły.

- Daj mi przynajmniej poprowadzić. - Wziął od niej kluczyki. - Mów tylko, jak jechać.

Przy obiedzie Kelly w zasadzie milczała i była nieobecna myślami. Logan stwierdził, że będzie siedział cicho, dopóki ona sama nie zechce się odezwać, ale było to trudne. Chciał poczuć, jak jej wargi rozchylają się pod dotykiem jego ust, i usłyszeć prawie niesłyszalne westchnienie, które wydawała z siebie, kiedy ją całował.

Kelly odezwała się dopiero, kiedy byli na drodze prowadzącej do Indiańskich Ogrodów.

- Nigdy nie chciałam wyjeżdżać z Sedony. Podoba mi się tutaj. Na Zachód, do Yale, wyjechałam dla dziadka. Skończyłam dziennikarstwo, bo chciał, żebym wróciła do domu i pomogła mu wydawać gazetę.

Nie miał zielonego pojęcia, do czego zmierza, ale jej nie przerywał. Chciał wiedzieć o niej więcej, poznać każdy najdrobniejszy szczegół. Doszedł do wniosku, że oszalał. Kiedy człowiek kogoś dobrze pozna, jest... związany.

A związek wymaga pewnego rodzaju poświęcenia, więc chyba oszalał, że do tego zmierza.

Cholera, można na to spojrzeć inaczej. Ryzykuje, lecąc do Wenezueli. Im więcej będzie wiedział o Kelly, tym łatwiej będzie mu przewidzieć, jak się zachowa w razie kłopotów.

- Ale stało się inaczej - ciągnęła Kelly, wpatrując się w niego poważnie. - Poznałam Matthew Jensena, a on przedstawił mnie swoim znajomym. Pracowałam z nim w gazecie i powoli, z każdym dniem, marzenie dziadka odsuwało się na dalszy plan. Widział, że się oddalam. To wtedy zajął się przygotowywaniem psów do oficjalnego szkolenia. Wiedziałałam, że jest dumny ze swojej pracy, a jednak nigdy nie poświęciłam czasu, żeby zjawić się na promocji.

- Jakiej promocji? - Logan zwołnił, żeby przepuścić pikapa obładowanego workami jablek, który wyjeżdżał z bocznej drogi.

226

- To ceremonia, na której psy dostają oficjalny tytuł przewodnika i są przekazywane nowym właścicielom. Dziadek twierdzi, że widok niewidomej osoby uszczęśliwionej psem sprawia, że to wszystko ma sens. On zawsze mnie wspierał. Nigdy nie opuścił meczu, popisu fortepianowego, niczego. A ja go zawiodłam, bo nie przyjechałam na żadną promocję, żeby razem z nim cieszyć się sukcesem.

Jej chwytający za serce żal wzruszył go jak nic dotąd. Między Kelly i dziadkiem istniała wyjątkowa więź oparta na miłości i zaufaniu. Przez lata żył w przekonaniu, że kiedy człowiek komuś ufa, staje się słabszy. Teraz zastanawiał się, czy nie jest odwrotnie i czy przypadkiem zaufanie nie dodaje siły.

Co prawda on i tak nie miał komu ufać, więc nie miało to dla niego znaczenia. Ale dla ludzi takich jak Kelly czy dziadek, dobrych ludzi z normalną przeszłością, miłość i zaufanie były podstawowymi wartościami.

Dzięki nim byli silniejsi, ale Logan wiedział, że w jego przypadku to się nie sprawdzi.

- Nie bądź dla siebie taka surowa - powiedział. - Dziadek na pewno zrozumiał. Postaraj się być na promocji Jaspera.

- No, jasne, mam zamiar siedzieć w pierwszym rzędzie - zapewniła. - Postanowiłam, że zostanę w Sedonie. Mogłabym wrócić do pracy na Wschodzie, ale nie znajdę lepszego miejsca do wychowywania dzieci niż Sedona.

- Masz rację - powiedział, zastanawiając się, po co mu to wszystko opowiada. Do tej pory nie rozmawiali na tak osobiste tematy.

- To są Indiańskie Ogrody - powiedziała Kelly, kiedy zwolnił, zbliżając się do skupiska domów przy drodze. - Tutaj zamieszkali pierwsi osadnicy. Zasadzili jabłonie i utrzymywali się z plonów.

Gdyby Logan używał słowa „osobliwy”, czego nigdy nie zrobił, właśnie tak opisałby stację benzynową i wiejski sklep. Czerwona skała nad czymś, co w najlepszym przypadku można było nazwać większą szczeliną w drodze, była imponująca.

- Skręć tutaj. - Kelly wskazała wąską boczną ścieżkę.

Przez złociste liście na gałęziach topoli i smukłych osik Logan dostrzegł zbierające się w dali burzowe chmury. Usłyszał uderzenie pioruna i dostrzegł wbijającą się w góry błyskawicę.

- Pora deszczowa zwykle kończy się przed październikiem - powiedziała Kelly. - Trochę późno na deszcz.
- Dużo śniegu pada w Sedonie?
- Nie. Jakieś trzydzieści centymetrów na rok, z wyjątkiem wysokich gór. Czemu?

Zawahał się.

- Podobno śnieżycę najlepiej przeczekać pod kocem, przy ogniu buzującym w kominku, z kimś wyjątkowym. Cud, że to powiedział. Mógł wyjawiać więcej, niż chciał. Jedynym ogniem, z jakim miał do czynienia, było żalosne palenisko w dziurze w obozie. Do jego obowiązków należało rąbanie drewna, żeby podtrzymać ogień, na którym kobiety mogły gotować. Później, kiedy wstąpił do Kobry, były kolejne paleniska w obozach.

One też nie miały w sobie nic romantycznego.

Słuchając Kelly, wyjawiającej osobiste szczegóły, poczuł, że powinien się zrewanżować. Upomniał się, żeby nie zdradzać niczego zbyt osobistego. Uważaj, ostrzegął go wewnętrzny głos. Ona jest cholernie sprytna.

- Koc i wyjątkową osobę już masz - powiedziała kuszącym tonem. - Nie zaszkodzi też gorące kakao albo kieliszek wina, no i oczywiście muzyka.

Zbyt dokładnie wyobraził sobie siebie przy kominku, pod kocem z Kelly, z muzyką sączącą się ze sprzętu stereo podobnego do tych, które znajdowały się w ambasadach. Sprzęty, kominki... Zaczynał myśleć w kategoriach „rzeczy”, przyjemności życiowych, które nie mieszczą się do plecaka.

Dobra, dobra, nie będzie udawał. Myślał też o fizycznych przyjemnościach i o tym, jak dobrze mu z Kelly.

Znajdował się na niebezpiecznym gruncie, właściwie na ruchomych piaskach, które go wciągały.

Wcisnął hamulec, zaparkował i szybko się rozejrzał. Nie zobaczył nic poza drzewami i gęstym poszyciem.

Przechylił się nad podłokietnikiem i pocałował ją. Jego wargi znalazły się na jej ustach, a jednocześnie przyciągnął ją do siebie na tyle, na ile mógł mimo cholernego dzielącego ich kokpitu. Domyślał się, że jej wargi się tak słodko rozchyłają i że wyda z siebie ciche westchnienie rozkoszy, kiedy ich języki otrą się o siebie.

228

- Chy... chyba powinniśmy jechać? - Odsunęła się zdyszana
- Nie - powiedział, dotykając jej warg swoimi. - Muszę cię pocałować.
- A ja chcę, żebyś mnie pocałował.

Zaczął językiem szukać jego języka. Po raz pierwszy przyznała, że lubi się z nim kochać. Wiedział, że tak jest, ale chciał to od niej usłyszeć. Przekonał się, że te słowa są bardzo podniecające.

W ziemię uderzył piorun, tym razem bliżej. Przerwali pocałunek. Kelly uśmiechnęła się do niego promiennie, przekopując torebkę w poszukiwaniu chusteczek higienicznych. Otarła oczy niczym królowa dramatu.

- Normalnie nawet nie zbliżyłabym się do myszy, ale skoro masz tu jedną, mogę ją pogłaskać?

Zanim zdążył wymyślić dowcipną odpowiedź, upuściła chusteczkę na kolana, położyła rękę na jego rozporku i ścisnęła go. Pod wpływem dreszczu podniecenia jego członek uniósł się tak, że musiał wstrzymać oddech.

Wyswobodziła go, a on jęknął, chcąc nabrać powietrza. Chwyciła go znowu, tym razem mocniej.

- Szukasz kłopotów. Rozpięła guzik jego dżinsów.

- Kłopoty to moja specjalność. - Wsunęła dłoń w nieistniejącą przestrzeń między penisem a lewą stroną zamka. - A majtki?

- Miałem jedną parę, ale przegrałem w rozbieranego pokera.

Pokręciła głową z udawaną dezaprobatą na twarzy, ale z jej rozszerzonych źrenic i przyspieszonego oddechu domyślał się, że jest bardzo podniecona. Przesuwając powoli dłonią w górę i w dół, pochylila się, żeby go pocałować. Jej język wdzierał się do wnętrza jego ust i wysuwał w rytmie dłoni.

Mógłby się z nią całować do końca świata. Usłyszał chrobot rozporka i zorientował się, że drugą ręką rozpięła mu spodnie. Uwolniła jego w pełni wzwiedziony członek.

- Noooo... - wyszeptała. - Masz problem. Chyba muszę ci pomóc.

Pochyliła się nad kokpitem i przycisnęła wargi do jego penisa. Nie przestawała go całować, zataczając koła językiem. Był tak twardy, że czuł ból i marzył o tym, żeby rozładować intensywne napięcie.

Wzięła go głęboko do ust i mocno ścisnęła u nasady, przesuając dłonią w górę i w dół. Robiły mu to również inne kobiety, jednak one nie przyprawiały całego ciała o dreszcz przy każdym boleśnie słodkim dotyku języka.

Była to czysta tortura, ale chciał, żeby trwała wiecznie. Wytrzymał kilka minut, aż w końcu poczuł, że będzie eksplodował.

- Kel... ly! - ostrzegł ją przez zaciśnięte zęby.

Podskoczył do góry, uderzając głową o dach dżipa, a całym jego ciałem wstrząsnął wytrysk, który zaskoczył go jak niespodziewany cios. Ledwie docierało do niego, że Kelly przykrywa go chusteczką i wyciera. W końcu otworzył oczy. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy je zamknął. Kelly uśmiechała się do niego jak kot, który właśnie upolował kanarka.

- Dzięki - wydobył z siebie. Jeszcze nie mógł załapać tchu. - Potrzebowałem tego.

Rzuciła brudną chusteczkę na podłogę.

- Bawimy się dalej?

- Chwilowo nie jestem w stanie.

Zachichotała cichym, gardłowym śmiechem, a on nagle zamarł. Nie ulega wątpliwości, że ma w tym doświadczenie. Nie chciał myśleć o tym, że robiła to z innym mężczyzną. Wyluzuj, odezwał się głos rozsądku. Miała już męża i do szaleństwa była w nim zakochana.

Udało mu się - Bóg jeden wie, jak - wsadzić członek na swoje miejsce. Orgazm przyniósł fizyczną ulgę, ale penis nie powrócił jeszcze do normalnego rozmiaru. Ledwie udało mu się zapiąć rozporek.

Kelly puściła do niego oko.

- Następnym razem, dla odmiany, zamienimy się rolami.

Opuściła szybę, kiedy Logan odpalał silnik. Anieli święci! Co w nią wstąpiło? Nigdy nie przepadała za seksem oralnym, nawet z Danielem, ale z Loganem całkiem jej się podobał.

Chyba ze względu na to, że była górą. Do tej pory, kiedy się kochali, inicjatywa była zawsze po jego stronie.

Podobało jej się, że był od niej zależny, choćby przez kilka minut.

Dżip podjechał pod wyschnięte koryto strumyka przy domu Luz Tallchief. Pachnący deszczem wiatr zaganiał chmury w stronę gór.

230

Wyglądało na to, że lada chwila niebo się otworzy i zaleje czerwoną ziemię.

Smutne, pomyślała, spoglądając na osiki rosnące wzdłuż piaszczystej drogi. Złote liście leżały porozrzucane na czerwonym piachu, ale na drzewach powiewało ich jeszcze całkiem sporo. Niedobrze, burza obędzie gałęzie do naga.

Zostawili samochód na małej polanie przy domku Luz. Stał tam pikap i zdezelowany volkswagen garbus, który trzymał się w kupie dzięki piance Bondo i stalowej linie.

Wysiadła z samochodu i stanęła obok Logana.

- Są w środku, widzą nas. Luz musi być bardzo tradycyjną Na-wahijką, bo inaczej nie wyprawilaby się odśpiewać pieśni *Adanti' ti*. Zgodnie z ich zwyczajem to oni muszą nas zaprosić.

Czekali, a nad ich głowami przetaczały się burzowe chmury z ołowianymi brzuchami. Pierwsza kropla deszczu spadła na policzek Kelly w chwili, kiedy wnuczka Luz podeszła do drzwi i gestem zaprosiła ich do środka, chociaż nie wyglądała z tego powodu na szczęśliwą.

- Nie mów do Luz po imieniu ani nawet „pani Tallchief”. Wypowiadanie czyjegoś imienia w jego obecności zmniejsza jego moc. Imienia możesz używać tylko pod nieobecność danej osoby, jeżeli inaczej nie byłoby wiadomo, o kogo chodzi. Nawet wtedy mówią „twój syn”, czy „twój mąż”, unikając wypowiedzenia imienia. Kiedy znaleźli się w domu, Kelly zauważyła w kuchni rozkołysany sznur do suszenia bielizny. Widocznie pośpiesznie wnieśli do środka mięso królika, które suszyło się na słońcu. Z tego, co zauważyła przy poprzedniej wizycie, na ile tylko mogli, wykorzystywali dary ziemi.

Starsza kobieta, ubrana w tradycyjny strój Nawaho, aksamitną spódnicę i znoszoną bluzkę, siedziała na bujanym fotelu przy kominku. Poza ogniem pomieszczenie oświetlała jedyne lampa naftowa na stole przy sofie, na której siwowłosy mężczyzna czytał gazetę, nie przejmując się ich obecnością. Wnuczka zniknęła w innym pokoju.

Luz Tallchief miała osobowość, aurę. Jeszcze zanim się odezwała, Kelly wiedziała, dlaczego jest *ahnii*, przywódczynią swojego klanu, którą darzy się szacunkiem i u której szuka się rady.

Zaczęło padać. Delikatne, ale miarowe pokapywanie o dach skojarzyło się Kelly z glinianymi bębnami Nawaho wybijającymi miarowy

takt. Na dworze było ciemno - czarne jak smoła chmury przesłoniły naturalne światło.

- Wiedziałam, że przyjedziesz. - Głos Luz Tallchief był spokojny, ale zmęczony życiem, jakby zaznała zbyt wielu jego trudów. - Jesteś włóczęgą, który zawsze odnajdzie drogę do domu.

Logan podszedł do niej, przykucnął i spojrzał jej prosto w oczy. Kelly jęknęła w duchu. Zapomniała mu powiedzieć, że wielu Nawaho uważa patrzenie nieznanemu w oczy za niegrzeczne, a nawet wyzywające.

- Chciałem panią zobaczyć.

Jego słowa były proste i brzmiały tak szczerze, że nikt by się nie domyślił, że do przyjazdu tutaj namówiła go Kelly. Kelly zastanawiała się, czy Logan chce się dowiedzieć, kto go ściga. Może zresztą już wie, ale jej nie mówi.

Z Loganem wszystko jest możliwe.

- Twój głos. Jesteś chory? - spytała Luz z troską w głosie.

Widocznie nie czytała artykułu. Kelly miała niewiele do powiedzenia na temat pracy Logana w Kobrze, ale wspomniała o wypadku, który okaleczył mu struny głosowe.

- Miałem starcie z mężczyznami, którzy wleli mi do gardła kwas, żeby mnie zabić. Udało mi się połknąć dość błota, żeby uratować głos.

Starszy mężczyzna nadal nie zwracał na nich uwagi. Nie podniósł wzroku znad gazety, ale Kelly prawie westchnęła, wyobrażając sobie Logana, który zmusza się, żeby przeliykać błoto.

Luz skinęła głową i nieoczekiwanie się uśmiechnęła, ukazując drobne białe zęby.

- To dobrze, bardzo dobrze. Zbyt wielu białych ludzi nie docenia leczniczej mocy ziemi. Niektórzy kąpią się w błocie w drogich miejscach, które biali nazywają spa, ale nic poza tym. - Wskazała dłonią kuchnię. - Bądź łaskaw przynieść sobie krzesło, to porozmawiamy.

Kelly nie była pewna, czy jej też to dotyczy. Logan wziął z jadalni dwa krzesła i postawił je przed Luz.

Wysunął jedno w stronę Kelly, która usiadła, uważając, żeby nie spojrzeć w oczy Luz, okazując w ten sposób szacunek starszej kobiecie.

232

- Szkoda, że nie pamiętam pani lepiej - zaczął Logan. - Niewiele mam wspomnień z tamtych lat. Byłem za mały.

- I bardzo dobrze.

- Dlaczego? - wypaliła Kelly, zanim zdążyła się powstrzymać.

Luz spojrziała w ogień i Kelly zauważyła, że na jej oczach utworzyła się katarakta, przesłaniając źrenice mgłą. Jak dała sobie radę sama w górach, przez kilka dni śpiewając pieśń dla Logana?

Fioletowobiała błyskawica spłynęła z nieba, rozjaśniając mały salon i na chwilę oślepiając Kelly. Zapadła dziwna cisza... a później ciężki grzmot huknął z nieba z taką mocą, że ziemia się zatrzęsała.

- To był potężny piorun - powiedział Logan, kiedy huk wybrzmiał.

- *Yei*, święci są o coś źli - powiedziała rzeczowo Luz. - Posyłają gromy i błyskawice, żeby nas ukarać.

Mąż Luz ani na chwilę nie odrywał wzroku od gazety. Jego ciało nie drgnęło, w żaden sposób nie zareagowało na głośny dźwięk. W popielniczce przy lampie Kelly zauważyła kulki meksykańskiego kaktusa. Żucie jego nasion wywoływało zaburzenia stanu świadomości i halucynacje. Mężczyzna był wyłączony, znajdował się w innym świecie i nie wiedział, że oni tu są.

Kelly zrozumiała, że Logan ma charakter typowego macho - nie miał zamiaru przyznać, że jego życie znajduje się w niebezpieczeństwie.

- Gdyby mogła nam pani opowiedzieć, co się wydarzyło w dniu, kiedy zginął Logan, bardzo by nam to pomogło. Mamy powody, żeby uważać, że ktoś chce jego śmierci.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. - Pochyliła się, sięgnęła pod fotel i wyjęła *paho*. Modlitewna laska Nawaho zrobiona była z przymiotna jak laska Jima Cree, z tą różnicą, że ten gruby kij był gładko oszlifowany, a czubek miał ozdobiony piórami. - Zniosłam pieśń, żeby odpędzić złych. Zobaczymy, czy zadziała.

- Byłoby łatwiej, gdybym się dowiedział, co się wydarzyło, kiedy widziała mnie pani po raz ostatni.

Rozdział 25

Luz Tallchief wydała się Loganowi bardzo miła, ale jej mąż był dziwny. Najwyraźniej był pod wpływem czegoś. Patrzył w gazetę, jakby czytał, ale nie przewrócił jeszcze ani jednej strony.

- Ostatni raz widziałam cię wieczorem przed twoim zniknięciem. Położyłam cię spać jak zwykle, a później przeczytałam ci bajkę.

Na ustach kobiety pojawił się lekki uśmiech, łagodząc srogą minę. Żałował, że jej nie pamięta. Jego najwcześniejsze wspomnienie to zabawa z kurczakami w obozie.

- Następnego ranka nie mogłam wyjść z pokoju. Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło. Powiedziałam jednej ze służących, żeby się tobą zaopiekowała.

Nastąpiła długa cisza, zakłócana jedynie miarowym uderzaniem kropli deszczu o dach.

- Dlaczego Loganem nie zajęła się Ginger? - spytała w końcu Kelly.

- Kochała tylko *todihil*, whisky. Dziećmi się nie interesowała, nawet własnymi.

- Czy to służąca pozwoliła Loganowi na przejażdżkę? - spytała Kelly.

Luz wzruszyła ramionami, jakby mówiła: „kto wie?”

- To, co wydarzyło się tego dnia, zaczęło się w chwili, kiedy senator sprowadził cię do domu. Pracowałam tam, gdy bliźniaki były małe. Senator zadzwonił do mnie i poprosił, żebym zajęła się dzieckiem, które adoptują.

- Była pani zaskoczona adopcją? - spytała Kelly.

- Byłam przerażona. - Luz przytaknęła, kiwając sękatym kijem zwieńczonym orlimi piórami. - Ginger nie lubiła dzieci. Wychowywałam bliźniaki, dopóki rodzina nie przeprowadziła się do Waszyngtonu. Senator zakończył właśnie pierwszą kadencję, kiedy zadzwonił do mnie, żeby mi powiedzieć o adopcji. Nie mogłam pojąć, po co mu jeszcze jedno dziecko. Interesowała go tylko kariera.

Logan wiedział, że ojciec został zmuszony do tego szantażem. Najważniejsze było dla niego to, żeby chronić swoją reputację. Ale jak udało mu się przekonać Ginger, żeby zgodziła się na adopcję?

240

- Podał jakieś wytłumaczenie? - spytała Kelly.

- Nie. Nie chciałam się zgodzić na tę pracę. - Luz skierowała wzrok na ogień i Logan poczuł, że włączył mu się szósty zmysł, który podpowiadał, że staruszka coś ukrywa. - Senator zaproponował mi grube pieniądze. W końcu się zgodziłam.

- Dlaczego nie chciała pani podjąć się tej pracy? - spytał Logan.

Luz spojrzała gniewnie na męża, który brał coś z talerza przy lampie naftowej. Wyglądało jak czarne nasienie kaktusa meksykańskiego, które daje niezłego kopa. Logana olśniło. Mężczyzna wziął je do ust i zaczął głośno żuć.

Z tego, co Logan pamiętał, wojsko dopuszczało stosowanie kaktusa meksykańskiego podczas obrzędów kościelnych Indian, ale tylko w jednostkach i pod nadzorem dowódcy. Nie mógł być natomiast używany w samolotach ani na statkach, ponieważ wywoływał halucynacje. Kaktus miał znaczenie religijne i nie powinien powodować uzależnienia, ale o ile Logan się nie mylił, mąż Luz często sięgał po narkotyki, żeby uciec od prawdziwego świata. Zrzucając jeszcze większy ciężar na barki kobiety.

- Nie chciałam ponosić odpowiedzialności za bliźniaki - powiedziała Luz, odwracając się do Logana i nie zwracając uwagi na ciamkanie męża. - Od urodzenia były złe jak północny wiatr.

- Nawaho wierzą, że całe zło pochodzi z północy - wyjaśniła Kelly.

- Bliźniaki robiły złe rzeczy, potworne.

- Na przykład? - delikatnie drążyła Kelly.

- Jedynymi zwierzętami bezpiecznymi przy Tylerze były konie. Wiedział, że ojciec nigdy by mu nie darował, gdyby któremuś z nich coś się stało. Za to bez przerwy męczył króliki. Łapał je i kaleczył, żeby z Alyx patrzeć, jak rozszarpują je kojoty.

- Nie mogła ich pani powstrzymać? - spytała Kelly, której przejęta mina zdradzała, że kocha zwierzęta.

- Poszłam do jego rodziców, ale Tyler nazwał mnie kłamczuchą. Alyx za każdym razem broniła brata, powtarzając kłamstwo za kłamstwem. Chciałam odejść, ale mój mąż nie pracował. Mieliśmy czworo małych dzieci. Potrzebowałam pieniędzy.

Logan obserwował reakcję Kelly na zbolalą minę Luz i na drżenie w jej głosie.

16 - Kuszenie losu

241

- Wyobrażam sobie, jakie to musiało być trudne. A Woody nie widział, co się dzieje?
- Rzadko był na miejscu. Kiedy poszłam do niego, powiedział, że porozmawia z bliźniętami. Ale nic się nie zmieniło. A potem było jeszcze gorzej, bo Benson na siódme urodziny podarował Tylerowi strzelbę.
- Co za idiota! - krzyknęła Kelly. - Żeby dawać broń dziecku.
- Senator fatalnie strzela, ale Benson jest wyborowym strzelcem. Nauczył chłopaka strzelać. Nauczył też Ginger, a potem Alyx. Wszyscy strzelają doskonale, oprócz Woody'ego. A Tylerowi nie wystarczyło strzelanie do królików i wiewiórek. Zastrzelił piękną niebieską czapkę. To był bardzo, bardzo smutny dzień. Zabijanie bez powodu drażni bogów. Okolicę zniszczyły pioruny i błyskawice, rozmywając drogę do ich domu. - Luz potrząsnęła kijem, jakby chciała w coś uderzyć. - Kiedy senator został ponownie wybrany, cała rodzina większą część roku spędzała w Waszyngtonie. Znalazłam inną pracę. Zarabiałam mniej, ale byłam szczęśliwsza. Bogowie byli szczęśliwi, codziennie świeciło słońce.
- Potrzebowała pani pieniędzy? Dlatego pani wróciła? - spytał Logan, uświadamiając sobie, że deszcz prawie ustał. Delikatnie uderzał w dach i od czasu do czasu o szybę.
- Mój syn kulał, potrzebna była operacja. Zabieg miał przeprowadzić plemienny szpital, ale potem czekały go długie miesiące fizjoterapii. - Luz położyła sobie kij na kolanach i pogłaskała pióra. - Wzięłam pieniądze, ale zapowiedziałam senatorowi, że za bliźniaki nie odpowiadam.
- Kto się nimi zajmował? - spytała Kelly, lekko pochylając się do przodu.
- Senator mnie zapewnił, że Alex i Tyler będą w domu tylko w czasie przerw. W domu mieli za nich odpowiadać Ginger i Benson. Przez większość czasu rodzina mieszkała w Waszyngtonie.
- A dziecko nie pojechało z nimi? Luz powoli pokręciła głową.
- Senator powiedział, że chłopiec zostanie tutaj, aż podrośnie na tyle, żeby pójść do szkoły z internatem.

242

Więc nic starego nie obchodził, skoro nie chciał mieć go przy sobie. Olał to. Ale czuł się niezręcznie, wiedząc, że był ważny dla Luz, a jej nie pamięta.

- Nie wydało się pani dziwne, że adoptował dziecko i zostawił je tutaj, a sam wyjechał do Waszyngtonu? - spytał Logan.
- Owszem. Wydawało mi się to bardzo dziwne i powiedziałam to mojemu mężowi. - Luz zerknęła na męża, który bujał w obłokach. - Kazał mi pilnować własnego nosa. Rok później zrozumiałam.
- Co się wydarzyło? - chciała wiedzieć Kelly.

- Rodzina zjechała z Waszyngtonu, ale senatora nie było, bo kupował gdzieś nowego ogiera. Ginger tego wieczoru piła więcej niż zwykle. Benson jej coś powiedział i zaczęła kląć i krzyczeć. Usiłował sobie wyobrazić Ginger, która urządza awanturę. Sprawiała wrażenie lekko nieobecnej, jak mąż Luz. Żyła w innym świecie. A może tylko udawała?
- Wszyscy słyszeli, o czym rozmawiają. Była niedziela, większość służących miała wolne, ale ja byłam w domu. Bliźnięta oglądały w pobliżu telewizję, więc słyszały, jak matka krzyczy: „Logan jest synem Woody'ego! Zrobił to, żeby się na mnie odegrać!” To wtedy zrozumiałam, dlaczego senator cię adoptował.
- A co ma wspólnego adopcja z odgrywaniem się na Ginger? - spytał Logan.
- Senator nie jest ojcem bliźniaków - wyjawiała Luz ściszonego głosem. - Ginger wciąż krzyczała, że Woody zostawi pieniądze prawdziwemu synowi, a jej dzieci wydziedziczy. Chyba tylko ten jeden jedyny raz Ginger przejęła się bliźniętami.
- Powiedziała, kto jest ich ojcem? - spytała Kelly. - Benson? Luz pokręciła głową, jedną dłonią ściskając kij.
- Nie, Benson nie jest ich ojcem. Powiedział Ginger, że radził jej, by trzymała się z daleka od hazardzisty.
- Bliźnięta to wszystko słyszały? - spytał Logan.
- Tak. Usiłowałam je zaciągnąć do ich pokoju, ale się nie dało.
- Zdenerwowały się tą informacją? - spytała Kelly.
- Nie. Chyba wiedziały, że Woody nie jest ich ojcem. Nie mówili do niego „tato”, tylko „Woody”. Tamtego wieczoru Alyx cały czas

powtarzała: „Ten bękart Logan nie dostanie pieniędzy Woody'ego". Tyler chyba też bardziej przejmował się pieniędzmi niż tym, że nie jest synem Woody'ego. - Luz, mrużąc lekko oczy, skierowała dalsze słowa do Logana. - Ginger chwyciła wielki nóż. Wygrażała, że poderżnie ci gardło. Pobieglam do pokoju dzieciennego i zamknęłam się tam z tobą. Walila do drzwi, przeklinała mnie i krzyczała, że jestem zwolniona. W końcu odciągnął ją Benson.

- O mój Boże! - krzyknęła Kelly z przerażeniem w oczach.

Logan czuł... pustkę. Pseudonim Dziewiąte Życie pasował do niego jak ulał. W Kобрze kilka razy wymknął się śmierci. Nie był zaskoczony tym, że kiedy był mały, jego życie też było w niebezpieczeństwie. Nic nie mogło go zaskoczyć.

Z wyjątkiem Kelly.

Z łatwością przeniósł się myślami do jej zachowania w samochodzie. Już cieszył się na dzisiejszą noc i każdą następną z najbliższych sześciu miesięcy. Cholera, jak tak dalej pójdzie, to nie będzie chciał jej zostawić, żeby wziąć udział w następnej akcji Kobry.

- Nie wiem, co powiedział Ginger Benson, ale następnego ranka znów zachowywała się normalnie. Nie zwracała uwagi na Logana ani na bliźnięta. Senator wrócił, ale scena, której się spodziewałam, nigdy się nie wydarzyła. Wszystko wydawało się normalne.

- Może Ginger groziła, że powie wszystkim o nieślubnym dziecku, jeśli Woody się z nią rozwiedzie - powiedziała Kelly.

- Miał się z nią rozwieść i ożenić z Suzanne - przypomniał jej Logan.

- Mówicie o tej kobiecie, która była na tyle głupia, żeby wyjść za Tylera. - Luz wycelowała kijem z piórami w ogień. - Zabili ją.

- Skąd pani wie? - spytał Logan.

- Jestem *ahnii*, najmądrzejsza w klanie. Wiem takie rzeczy. Rozpoznaję *Adant' ti* - diabła - kiedy go zobaczę. Jestem też *yataalii*, sza-manką, która rozpoznaje czarowników. Oni wszyscy są czarownikami - Benson, Ginger, Alyx i Tyler. Gdy tylko usłyszałam, że Suzanne nie żyje, od razu wiedziałam, że ją zamordowali. Logan nie wierzył w żadne czary. Rozmawiał z Umą na tyle często, by zorientować się, że Nawaho doszukują się *Anti 'U* - czarów w wielu rzeczach. Jemu potrzebne były fakty, które pozwoliłyby ustalić, kto na niego dybie.

- Jak pani myśli, kto zabił Suzanne? - spytała Kelly

- A jakie to ma znaczenie? - Luz wzruszyła ramionami. - Suzanne nie żyje. A diabły ciągle są wśród nas.

Logan widział, że kobieta do wszystkich Stanfieldów żywiła całkowity brak zaufania, połączony z bojaźnią, jaką Nawaho odczuwają wobec czarowników. Wrażenie, że coś ukrywa jeszcze się pogłębiło.

- Co się stało, kiedy Ginger i bliźnięta dowiedzieli się, że jestem synem Woody'ego? - spytał Logan, postanawiając zakończyć wątek śmierci Suzanne. Luz opierała się jedynie na swojej intuicji. Pewnie miała rację, ale tak się nie dowiedzą, kto chce go zabić.

- Nic. - Schyliła się i ukryła kij pod fotelem. - Życie toczyło się dalej.

Kelly uprzedziła Logana, że Indianie na ogół nie są skorzy do kłamstwa ani do rozmowy z nieznanymi.

Prawdę trzeba wyciągać od nich stopniowo.

- Przeglądałam dokumentację medyczną Logana - powiedziała Kelly. - Miał mnóstwo wypadków. Ciężko było go upilnować?

- Nie był gorszy niż inni chłopcy w jego wieku. Moi synowie byli strasznie trudni.

- Wszystkie wypadki Logana zdarzyły się, kiedy rodzina była w domu, podczas przerwy w obradach senatu, prawda?

Logan wiedział, że Kelly zgaduje, ale ufał, że wie, jak wyciągnąć prawdę z Luz.

- Tak, to wtedy były problemy.

- Czy Ginger albo Benson się nad nim znęcali? - spytała łagodnie Kelly.

Staruszka zmarszczyła brwi ze zbolaną miną, odwróciła wzrok i spojrzała w ogień.

- Wszyscy się nad nim znęcali oprócz senatora.

Logan usiłował wyobrazić sobie siebie jako dziecko mieszkające u Stanfieldów, ale nie potrafił. Wczesne dzieciństwo było dla niego po prostu białą plamą. Jeżeli znęcano się nad nim fizycznie, był to zaledwie wstęp do życia w obozie.

- Co pani chce przez to powiedzieć? - spytała Kelly, kiedy stało się jasne, że Luz nie powie więcej, jeżeli nie pociągnie się jej za język.

- Ginger i Benson zostawiali go samego, kiedy trzeba było go pilnować. Dlatego poparzył się w plecy, kiedy wpadł na grill. Spadł z sykomory i złamał rękę. Był z nim Tyler. Jestem pewna, że celowo złamał gałąź.
 - Nie powiedziałbym pani, że to zrobił? - spytał Logan.
 - Pytałam cię, ale nie widziałeś. Byłeś bardzo mały. Tyler jest podstępny.
 - A Woody? Powiedziała mu pani? - spytała Kelly.
 - Usiłowałam, ale twierdził, że jestem nadopiekuńcza. Że to zwykle wypadki, nic więcej. Nie mogłam mu udowodnić, że się myli. Nie widziałam nic na własne oczy. To źli, przebiegli ludzie. Jedyne, co mogłam zrobić, to nie brać wolnego, kiedy byli w domu.
 - Dziękuję, że mi pani pomagała. - Trudno mu było wyrazić wdzięczność słowami. Przez te lata, które pamiętał, był zdany tylko na siebie. Nigdy nie przypuszczał, że ktoś tak się kiedyś o niego troszczył. Trudno mu było wyobrazić sobie, że ta starsza kobieta chroniła go przed bezwzględnymi Stanfieldami. Uważał ją za dzielną, ale właściwie cechowało ją prawdziwe męstwo. Rozglądając się po małym domku bez nowoczesnych udogodnień, stwierdził, że nie miała lekkiego życia. Przypuszczał, że bujający w obłokach mąż nigdy nie był dla niej wielkim oparciem. Musiała pracować u Stanfieldów, żeby utrzymać rodzinę. Luz Tallchief była jedyną osobą, która chroniła go, kiedy był zbyt mały, żeby samemu się o siebie troszczyć. Czy można jakoś podziękować komuś, kto zrobił coś takiego? Nigdy nie musiał nikomu dziękować. Nie miał zupełnie pojęcia, od czego zacząć, ale czuł, że musi coś powiedzieć.
 - Co mogę dla pani zrobić?
- Pochyliła się do niego, mrużąc zamglone hebanowe oczy.
- Wyjedź, najlepiej zaraz. Tym razem mogą cię naprawdę zabić.
 - Niech pani się o mnie nie martwi. Chciałbym jakoś pani pomóc. - Fatalnie się czuł, zawdzięczając coś komuś, zwłaszcza milej staruszce, która chroniła go, kiedy był mały. Chciał jej dać pieniądze, ale wiedział, że odebrałaby to jako obrazę.
 - Dla mnie nic nie możesz zrobić. Ratuj siebie.
 - Być może uda mu się uniknąć najgorszego, jeżeli opowie nam pani wszystko, co się wydarzyło w dniu zniknięcia - powiedziała Kelly.

Luz ścisnęła poręczę fotela i wstała. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Logan zerknął na Kelly, zastanawiając się, dlaczego Luz nie chce z nimi o tym rozmawiać. Kelly uniosła jedną brew i wskazała na niego, dając mu znać, żeby się odezwał.

- Niech pani ze mną porozmawia. Jest pani jedyną osobą, która może mi pomóc.

Luz przez chwilę spoglądała w przejaśniające się niebo, a później odwróciła się do nich.

- Jestem przekonana, że ktoś dodał mi czegoś do jedzenia, żebym tego dnia była chora. Chyba widzieli, że nie spuszczałem cię z oka i chcieli się mnie pozbyć.

- To wielkie szczęście, że miał panią - powiedziała Kelly z pokrzepiającym uśmiechem.

Luz wróciła na fotel i usiadła, patrząc Loganowi w oczy.

- Za dużo było tych „wypadków”. Bałam się, że któryś skończy się dla ciebie śmiertelnie. Tamtego dnia nie wróciłeś, ale ja dowiedziałam się o tym dopiero po wielu godzinach.

- Naprawdę wybrał się na przejażdżkę z bliźniętami? - spytała Kelly.

- Tak, zatrzymali się, żeby na coś popatrzeć, i zsiadli z koni. Jedno z nich zepchnęło go od tyłu do stromego wąwozu.

- O mój Boże! - krzyknęła Kelly, chwytając go za rękę.

- Kto mnie zepchnął? - spytał Logan, którego ta informacja wcale nie zaskoczyła. Bliźnięta miały w sobie coś, co zraziło go do nich już pierwszego dnia, kiedy wrócił do domu.

- Nie widziałeś, czy zrobił to Tyler czy Alyx. Kiedy znaleźliśmy cię z Jimem Cree, było ciemno, a ty szlochałeś wniebogłosy. W pobliżu krążyła puma.

- Nie dożyłby rana.

Logan, widząc przerażoną minę Kelly, wziął ją za rękę. Była zbyt słodka i zbyt ufna, żeby mogło jej się pomieścić w głowie, że ktoś chciał zrobić krzywdę dziecku.

Wiedział, że powinien coś czuć, a jednak nie czuł nic. Luz myślała, że oddała mu przysługę, i może faktycznie. Życie w obozie było piekłem, ale mimo wszystko chyba lepsze piekło niż śmierć.

Co cię nie zabije, to cię wzmocni. Taka prawda.

- Bliźnięta wróciły do domu i nie nikomu nie powiedziały, w nadziei, że Logan umrze - stwierdziła Kelly, a każde jej słowo naznaczone było goryczą. - Celowo zaprowadziły ratowników w złym kierunku. Nie wie pani przypadkiem, czy działały same, czy na polecenie Ginger i Bensona?

- Nie wiem - odpowiedziała Luz. - Mieli po piętnaście lat. Byli zdolni do wszystkiego.

Na szkoleniu Kobry Logan uczył się na temat strachu i wiedział, że w mózgu znajduje się punkt, w którym umiejscowione są receptory wywołujące strach. Na Alyx i Tylera od razu zareagował nienawiścią.

Zastanawiał się, czy jego umysł nie przechował przypadkiem bodźców z przeszłości, której Logan już nie pamiętał, po latach natychmiast wyzwalając niechęć do rodzeństwa.

- Co pani i Jim zrobiliście z Loganem, kiedy go znaleźliście? - spytała Kelly.

- Podśledzałam wcześniej, gdy Benson mówił Ginger, że matką Logana jest Amanda McCord. Mieszkała w Scottsdale. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jak zabierze syna, zanim go zabiją.

Kelly zmierzyła Logana chłodnym, taksującym spojrzeniem. Wiedział, że jest zaskoczona, że był z poczciwą Amandą. Celowo ją oszukał, każąc jej myśleć, że porwało go jakieś małżeństwo.

- Nigdy nikomu pani o tym nie mówiła? - spytał.

- Nie. *Ahnii* musi cieszyć się zaufaniem swojego klanu. Kłamstwo, kradzież dziecka.... To złe rzeczy, których dopuszczają się czarownicy, nie *ahnii*. Wierzę, że zrobiłam dla ciebie to, co najlepsze, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Proszę, nie mów nikomu.

Rozdział 26

Kelly wyszła od Luz ramię w ramię z Loganem. Jak zawsze, zbadał wzrokiem teren, przechylając przy tym lekko głowę. Przypominał Kelly wilka tropiącego zapach. Samotnego wilka.

248

Burza przeniosła się w wyższe partie gór, tam, gdzie wybrali się na kemping. Spływający deszcz wyłobił w czerwonej ziemi bruzdy, od których dobiegał melodyjny dźwięk, przypominający szmer strumyka. W powietrzu było tyle wilgoci, że niemal trzeba było się przez nią przedzierać.

- Co to? - spytał Logan, kiedy znaleźli się przy jej samochodzie. Od domu, wtórując muzyce przyrody, niósł się monotony śpiew.

Kelly od razu rozpoznała pieśń, którą często śpiewała Urna, ale była tak zła na Logana, że trudno jej było mówić.

- To *hozonji* - pieśń szczęścia. Luz prosi świętych, żeby obdarzyli cię szczęściem.

Bez słowa otworzył jej drzwi samochodu. Wsiadła, a on wskoczył za kierownicę i odpalił silnik. Okłamał ją na temat swojej matki, celowo każąc jej wierzyć, że został znaleziony przez jakieś małżeństwo.

Co gorsza, ona w ten sposób przedstawiła tę historię w „Exposé”. Jej wcześniejszy błąd doprowadził do śmierci niewinnej kobiety. Jeżeli ktoś odkryje, że znowu opublikowała niesprawdzone informacje, jej kariera będzie naprawdę skończona.

Tym razem na dobre.

Zamierzała zostać w Sedonie, ale kto wie, co przyniesie przyszłość? Po artykule na temat powrotu Logana otwierały się przed nią nieograniczone możliwości. Jeżeli prawda wyjdzie na jaw, może nie będzie mogła pracować nawet w gazecie dziadka.

Logan mógł jej powiedzieć prawdę, a jednak celowo wprowadził ją w błąd. Czyżby umyślnie chciał zrujnować jej karierę? Zastanawiała się dlaczego.

Jeżeli oczekiwała wyjaśnienia, to się przeliczyła. Logan skupił się całkowicie na uruchamianiu samochodu. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

- Luz uratowała ci życie, ale nie było widać, żebyś był jej wdzięczny. - Kelly starała się zapanować nad goryczą w głosie, ale było to niemożliwe. - Zaryzykowała reputację *ahnii* i szacunek klanu, nie wspominając o zarzutach, jakie mogły zostać jej postawione. W kwestii porwania nie obowiązuje przedawnienie.

Logan zawrócił i ruszył, chichocząc.

- Co cię tak cholernie śmieszy?

243

Popatrzył na nią z uśmiechem, który byłby w stanie stopić polarne lodowce - charyzmatycznym uśmiechem swojego ojca. Tym razem jednak nie zrobił na Kelly wrażenia.

- Widzisz, jak nam dobrze razem? - rzucił. - Jesteśmy jak stare dobre małżeństwo, klócimy się.

- Nie widzę w tym nic zabawnego. Alyx albo Tyler usiłowali cię kiedyś zabić. Będą próbować jeszcze raz, bo inaczej nie założąliby w domu podsłuchów.

- A czemu uważasz, że Ginger i Benson nie mieli z tym nic wspólnego? - Zwolnił na zakręcie. - Któreś z bliźniąt mnie popchnęło, ale Ginger i Benson bardzo się ociągali z wezwaniem pomocy.

- To prawda, chyba wszyscy mieli nadzieję, że nie przeżyjesz nocy, ale mnie się wydaje, że popchnął cię Tyler. To on od małego torturował zwierzaki. Zabijanie sprawia mu przyjemność.

- Może i tak, ale Luz trafnie go podsumowała. Jest przebiegły i podstępny. Jeżeli posłużył się brucyną, żeby zabić żonę, to dlatego że trudno ją wykryć. Założył w domu podsłuchy, żeby wiedzieć, co robimy. Wskoczy z czymś, kiedy najmniej będziemy się tego spodziewać.

- Postaraj się myśleć jego kategoriami, dobra? - Złość zniknęła z jej głosu, ale nadal w niej buzowała, paląc jak kwas.

- Dobra. Chyba zrobiłby już coś do tej pory. Nie grzeszy cierpliwością. Wszystko miał podawane na srebrnej tacy. Nie umie czekać. W Amazonii są węże, które potrafią wytrzymać bez ruchu wiele dni, aż nagle - łup! - uderzają. Tyler jest inny.

- A może to Alyx? Może to ona cię popchnęła?

- Może, jest tak samo zepsuta. Na ich miejscu zaatakowałbym, kiedy będziemy w Ameryce Południowej. Wypadek. Napad przydrożnych bandytów. Możliwości są nieograniczone. Dlatego lepiej, żeby nikt nie wiedział, dokąd się wybieramy. Gdy tylko dostaniemy zgodę na adopcję, zamówię bilety lotnicze do Quito. Mów wszystkim, że tam się przesiadamy w mniejszy samolot na Galapagos.

- O mój Boże! - krzyknęła, kiedy nagle zahamowali tuż za zakrętem. Mała szczelina w drodze zamieniła się w rwący potok. - Nazywamy to tutaj deszczowymi gejzerami. Możesz spokojnie wyłączyć silnik. Woda opadnie na tyle, żebyśmy mogli bezpiecznie przejechać nie wcześniej niż za piętnaście minut.

244

Logan zgasił silnik i odwrócił się do niej.

- Dobra, Kelly, masz ochotę mi wtłuc gołymi pięściami. No to dalej - powiedział z entuzjazmem mężczyzny, który czeka na ostatnie namaszczenie.

Jak zwykle doskonale wyczuł jej nastrój.

- Czy ty nie masz żadnych uczuć? Ta wspaniała kobieta cię uratowała. Jest skazana na męża, który się faszeruje meksykańskim kaktusem. Musi go utrzymywać. Nie wystarczy przelotne „dziękuję” i rzucona bez przekonania propozycja pomocy.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a zamiast niego pojawiło się zakłopotanie. W jego oczach nie było już rozbawienia.

- W kwestii uczuć mam niewielkie doświadczenie, więc nie bardzo potrafię je wyrażać. Jestem wdzięczny Luz za to, co zrobiła. Miałem zamiar poradzić się ciebie, jak mogę jej pomóc. Wydawało mi się, że ją urażę, jeżeli zaproponuję pieniądze...

- Jest za dumna, żeby je przyjąć. Ratując cię, naraziła swój honor. Nic jej tego nie zwróci.

- Pomyślałem, że może będę mógł pomóc jej wnuczce. Skoro mieszka z nimi, to znaczy, że coś się musiało stać jej rodzicom.

- Dobry pomysł. Poproszę Urnę, żeby wybadła sytuację - powiedziała Kelly, wpatrując się w wodę przepływającą przez środek drogi, a po chwili dodała: - Dlaczego okłamałeś mnie na temat twojej matki? Wszyscy są przekonani, że zostałeś porwany. Moja dziennikarska reputacja jest niepewna, bo dałam kiedyś do druku coś, czego nie byłam w stanie zweryfikować. Teraz, dzięki tobie, znów popełniłam ten sam błąd.

- Wszyscy są przekonani, że ktoś mnie porwał. A ja po prostu utwierdzam ich w tym przeświadczeniu. Jeżeli będziesz milczeć, nikt się nigdy nie dowie. Luz na pewno nie piśnie słowa.

- Dość tego! - Kelly nie wytrzymała. - To wszystko, co masz do powiedzenia? Nie uważasz, że jesteś mi winien wyjaśnienie? Gdzie byłeś przez te wszystkie lata? Gdzie jest teraz twoja matka?

Wyraz jego twarzy się zmienił. Rysy stężyły na kształt maski pośmiertnej, ale odezwał się opanowanym, spokojnym głosem.

- Nikomu nie jestem winien wyjaśnień, nawet tobie.

Po ojcu odziedziczył urok, ale wewnątrz krył się mężczyzna, który serce schował tak głęboko, że musiałaby chyba pójść do piekła, by je

odnaleźć. Usiłowała odgadnąć, dlaczego Logan nie chce z nią rozmawiać na temat swojej przeszłości. Doszła do wniosku, że w grę wchodzi coś sprzecznego z prawem.

Przez myśl przemknęły jej różne scenariusze. Dziecięca pornografia. Handel narkotykami. A może jego matka zarabiała jako prostytutka?

- A jeżeli pojedą do Luz Tallchief? Dawno ci mówiłam, że powinniśmy się pozbyć tej nic niewartej Indianki.

- Nie zabijaj bez potrzeby. Starucha nic nie wie.

Było po północy, a oni moczyli się w olbrzymiej marmurowej wannie w jej łazience. W kryształowych świecznikach ustawionych przy wannie migotały świece, wydzielające aromatyczny zapach szalwii.

- Luz jest sprytniejsza, niż ci się wydaje. Ty po prostu nie lubisz Indian, więc jesteś uprzedzony. Pamiętasz, jak pilnowała ślicznego małego Loganka? Wiedziała, że chcemy go zabić.

Pokręcił głową, unosząc jedną dłoń w migoczącym świetle. Cholera. Wyglądała jak suszona śliwka. Ona uwielbiała moczyć się godzinami w wannie, a później robić to na pieska. Część z pieskiem lubił, ale od moczenia kurczył mu się mały.

- Zapomnij o Luz - mruknął. - Gdyby coś wiedziała, wypaplałaby, kiedy szukali Logana albo później, kiedy Woody wyznaczył nagrodę.

- A co z małżeństwem, które go wzięło? Być może Logan teraz nie pamięta, co się wydarzyło, ale wtedy miał świeżo w głowie, że został popchnięty. Na pewno im powiedział.

- Przecież się nagle nie objawia, żeby się przyznać do porwania dziecka, nie sądzisz?

- Chyba nie.

Uśmiechnęła się do niego, chwyciła jego dłoń i wsunęła sobie między nogi. Była taka gładka, taka seksowna. A najlepsze, że zrobiła to dla niego. Od razu mu stanął, więc błagał o akcję.

- Detektyw, którego wynająłem, doniósł o czymś, co mi się nie spodobało - powiedział, pieszcząc gładkie zakamarki pomiędzy jej udami. - Matka Suzanne była w Hair & Now podciąć włosy. Opowiadała wszystkim, że była u niej Kelly.

- Kelly to suka. Czemu szuka kłopotów? Widocznie coś podejrzewa.

252

- Niczego nie udowodni. Przecież użyliśmy brucyny. Zachichotała, a raczej parsknęła.

- Podoba mi się twój nowy plan. Nie będę szczęśliwa, dopóki Kelly i Logan nie dostaną tego, na co zasługują.

Dziadek zabrał Kelly i Logana do Cilantro w centrum Tlaque-paque, żeby uczcić uzyskanie zgody na adopcję. Siedzieli przy okrągłym stole, a Jasper leżał dziadkowi u nóg.

- Jeszcze raz, jak to wymawiać? - spytał Kelly Logan, wskazując nazwę Tlaquepaque na karcie. Przymiła się, żeby zaczęła się do niego odzywać. Owszem, odzywała się, ale odkąd odkryła, że ją okłamał, w jej głosie pobrzmiwał wyraźny chłód.

- T-lake-pake - poinformowała go, nie zerkając nawet w jego stronę.

- Tlaquepaque to przedmieście Guadalajary. To centrum zostało zaprojektowane na jego wzór - dodał dziadek, niezręcznie usiłując nadrobić oschłość Kelly.

- Rachunek będzie dla mnie - zwrócił się Logan do kelnera, który podawał im karty. - Mają państwo Opus 1 rocznik 1984?

- Tak, proszę pana - odpowiedział kelner, na którym wybór zrobił wrażenie. - Zaraz przyniosę.

- Ja płacę - zaprotestował dziadek. - To był mój pomysł. Ja zarezerwowałem stolik.

- Bardzo mi pan pomógł, dając schronienie przed dziennikarzami. Chcę się jakoś odwdzięczyć - nalegał Logan.

- Zgoda - powiedział dziadek. - W takim razie wybiorę najdroższą potrawę z karty.

- Chyba powinieś zamówić filet mignon również dla Jaspera - rzuciła Kelly.

- Jasper woli stek delmonico, właśnie mi to wyznał - żartował Logan. Dałby sobie głowę uciąć, że Kelly nie będzie umiała się długo gniewać. To nie leżało w jej naturze. Do rana, po namiętnej nocy, znów będzie sobą. Pochylił się, żeby pogłaskać labradora, który postawił uszy na dźwięk swojego imienia, ale cofnął dłoń, zanim dotknął psa. Za bardzo zaczął się przywiązywać do nich wszystkich. Powinien umieć odejść, nie oglądając się za siebie.

Tak, jak odszedł z obozu od matki.

- Sedona ma jedne z najlepszych galerii sztuki na Południowym Zachodzie - powiedział dziadek, kiedy kelner otwierał wino i nalewał Loga-nowi do spróbowania. - Te w Tlaquepaque są niesamowite. Po kolacji...

- Nie patrzcie, ale zgadnijcie, kto właśnie wszedł? - przerwała mu Kelly.

Haywood Stanfield prowadził Ginger i Bensona, a za nimi szli Alyx i Tayler. Ciekawe, czy zawsze kręcą się przy Woodym jak fanki przy rockmanach. Czy żadne z nich nie ma własnego życia?

W brązowych oczach Kelly pojawiła się nieskrywana złość. Powstrzymał uśmiech. Bardziej niż on była rozwścieczona tym, że któraś z nich chce go zabić. Ze zdumieniem stwierdził, że jej na nim zależy. Cholera. Matka nigdy mu nie mówiła, że ktoś usiłował go zabić. W typowy dla siebie brutalny sposób poinformowała go, że rodzina, która go adoptowała, już go nie chce. Została zmuszona, żeby wziąć go z powrotem, ale żeby nie roił sobie, że ją cokolwiek obchodzi.

Z wiekiem robił się coraz bardziej podobny do ojca. Oczywiście, nie wiedział. Ale powinien był się domyślić z gniewnych spojrzeń matki. Jej nienawiść rosła z każdym dniem. Unikał jej, o ile tylko mógł, nie chcąc awantur, które wybuchały z byle powodu.

A czasami bez powodu.

Nikommu na nim nie zależy. To przekonanie zostało wtłoczone do jego umysłu w wieku, kiedy łatwo ulega się wpływom. Z początku musiało boleć, ale szybko oduczył się uzalania nad sobą.

Co cię nie zabije, to cię wzmocni.

Nie potrzebował, żeby chronił go kobieta. A już na pewno nie Kelly.

- Logan - wyszeptał dziadek, wyrывая go z rozmyślań. - Rezerwację zrobiłem telefonicznie. Zakładam się, że to dlatego Stanfieldowie postanowili akurat tutaj wybrać się na kolację.

- Pewnie tak - powiedziała Kelly. - Będą pytali, kiedy wyjeżdżamy do Ameryki Południowej i dokąd.

- Niech pan uważa, żeby nikomu nie dać najmniejszej wskazówki, dokąd jedziemy - ostrzegł dziadek Logan.

Dziadek Kelly był jedy-

248

nym słabym ogniwem, jakie przychodziło mu do głowy. Ufał starszemu panu, ale nigdy nie wiadomo, co się komu może wymyślić.

- Nawet gdybym miał drugi atak serca, nie...

- Gdyby się coś stało, niech lekarz nas powiadomi - przerwała mu Kelly.

Co mógł na to powiedzieć? Przypadki chodzą po ludziach. Gdyby dziadek wylądował w szpitalu, lekarz musiałby poinformować Kelly. Podniósł kieliszek.

- Za wyprawę i za adopcję.

Stuknęli się i spróbowali wina. Kątem oka widział, że kelner prowadzi Stanfieldów w ich kierunku. Woody stanął przy Loganie.

- Rozumiem, że wywiad środowiskowy wypadł znakomicie?

- Tak. Dzięki za pomoc. - Logan zdobył się na uśmiech. Nie cierpiał prosić o przysługi, zwłaszcza tego faceta.

Tyler obejrzał butelkę wina i zagwizdał po cichu.

- Hej, Gus - zwrócił się do kelnera. - Niezłe wino im wybrałeś.

- Opus wybrał pan McCord - odpowiedział Gus.

- Naprawdę? - Tyler spojrział na Logana jak na pluskwę, którą trzeba rozdeptać, zanim ucieknie i się rozmnoży.

Wyraz twarzy Kelly o mało nie przyprawił Logana o śmiech. O ile się nie mylił, Kelly ledwie się powstrzymała, żeby nie chlusnąć wykwintnym cabernet Tylerowi w twarz. Logan właściwie żałował, że nie potrafi nienawidzić Tylera tak bardzo jak ona, ale widział na świecie tyle zła, że Tyler był dla niego zwykłym amatorem.

Co nie wyklucza, że amatorzy mogą być niebezpieczni. Śmiertelnie.

- Jak było przy Diabelskim Łuku? - spytała Alyx.

- Nie dotarliśmy tam - powiedziała Kelly z uśmiechem, który był odrobinę zbyt promienny. - Zboczyliśmy.

- Diabelski Łuk? - spytała Ginger, jakby rozmawiali o planecie z innej galaktyki, a nie o jednej z najsłynniejszych skał Sedony. IQ miała chyba poniżej zera. Albo była cholernie dobrą aktorką.

- Tam się wybierali w podróż poślubną, pamiętasz? Łuk z czerwonego piaskowca za miastem.

- Ach, tak - odparła Ginger zdyszczonym głosem.

Logan wątpił, że cokolwiek pamięta. Benson naprowadzał Ginger tyle razy, że potakiwała automatycznie. Bardzo dziwny związek. Benson był niemal tak sympatyczny jak pitbull, a jednak Ginger traktował z wyjątkową cierpliwością i wyrozumiałością. Jego stary za to patrzył gdzie indziej.

- Widzę, że zabrałeś psa - zwrócił się Woody do dziadka.

- Do restauracji? - oburzyła się Alyx, lekko wydymając koralowe usta z westchnieniem, jakiego nie powstydzilaby się gorąca linia.

- We Francji można zabierać psy do restauracji - powiedziała Kelly zbyt słodkim głosem. - A Francuzi są bardzo kulturalni, nie sądzisz?

Bingo! Alyx zmusiła się, żeby lekko skinąć głową. Przy kolacji u Stanfieldów nie ukrywała swojej fascynacji wszystkim, co francuskie. Nie miała zamiaru przyznać, że uważa to za oburzające. Logan zauważył, że ludzie posługują się francuską metką wtedy, kiedy chcą się nad kogoś wynieść.

- Jasper jest szkolony na psa przewodnika. - Dziadek wskazał pomarańczową kamizelkę z czarnym napisem „Kandydat na psa przewodnika”. - Może wchodzić wszędzie.

- Zawsze cię podziwiałem za pracę z przewodnikami - powiedział Woody. - Szkoda, że mnie nie idzie tak dobrze z końmi. Ten nowy ogier nie chce jeść.

- Niech pan spróbuje umieścić go w stajni z klaczami - podsunęła Kelly. - Przeraza go takie skupisko testosteronu.

Przez ułamek sekundy Woody wyglądał na skołowanego, nie wiedząc, czy mówi poważnie. W końcu na jego twarzy rozbłysnął uśmiech polityka.

- Gdzie się wybieracie w podróż poślubną? - spytał Tyler. Logan wiedział, że Kelly spodziewa się tego pytania.

- Najpierw na Galapagos, a później zobaczymy.

- Miesiąc miodowy? Miesiąc miodowy? Myślałam, że oni już... -Ginger zerknęła na Bensona.

Logan obserwował Woody'ego, który uśmiechał się tak, jakby każdy miał żonę głupią jak but. Fakt, wyglądała nieźle jak na swój wiek, ale w głowie miała siano.

256

- Spędzili ze sobą tylko kilka dni po ślubie - wyjaśnił dziadek miłym tonem. Logan nie miał wątpliwości, że jest mu żal kobiety. - A teraz wybierają się w dłuższą podróż do Ameryki Południowej.

- Lecicie od razu na Galapagos? - spytała Alyx.

- Nie ma bezpośrednich lotów. Wyspy leżą prawie tysiąc kilometrów od wybrzeża Ekwadoru. Lecimy do Quito, a później przesiadamy się w mniejszy samolot.

- Zawsze marzyłam, żeby się tam wybrać - powiedziała Alyx.

Patrzyła na Kelly tak, że Logan usłyszał w umyśle sygnał ostrzegawczy. O siebie nigdy się nie martwił. Wiedział, jak zabezpieczyć sobie tyły i ufał swoim umiejętnościom przetrwania, które nabył w bardzo wczesnym wieku. Ale Kelly, która nie posiadała takich zdolności, była bezbronna.

Po raz pierwszy w życiu Logan uświadomił sobie, że obchodzi go osoba, która nie ma związku z operacją antyterrorystyczną. Do jasnej cholery, jak do tego doszło?

Rozdział 27

Co masz na myśli, mówiąc, że nie są martwi.

Jej ton trochę go zirytował. Trzeba ją nieco utemperować. Tak bardzo chciała się pozbyć Logana i Kelly, że zaczął się obawiać, by nie zrobiła czegoś, co mogłoby ich zdradzić.

- Agent, którego wynająłem, wszedł do bazy danych American Express i dowiedział się, że Logan zarezerwował w American Airlines dwa bilety pierwszej klasy do Quito w Ekwadorze. Poleciał tam dzień wcześniej i czekał na ich samolot. Nie było ich na pokładzie tego ani żadnego innego samolotu, który wylądował w ciągu kolejnych dwóch dni.

- Może polecili inną linią lotniczą i ich przegapił? Rozejrzył się po hotelach? Sprawdził, czy są jakieś loty na wyspy Galapagos?

Byli w jej apartamencie, kompletnie nadzy w ulubionym przez niego miejscu do seksu - na skórze polarnego niedźwiedzia przed

251 - Kuszenie losu

257

kominkiem. Wszyscy pozostali pojechali do Phoenix, więc wykorzystali to, że są sami. Ona przyniosła butelkę cristal, pewna, że będą mieli co świętować. Począł, aż napełni kieliszki drogim szampanem, żeby jej powiedzieć, co się stało.

- Sprawdzał wszędzie. Nie ma ich w Ekwadorze.

- To suka! Widziałeś, jak się zachowywała w Cilantro. Ona...

- Zachowajmy spokój i zdrowy rozsądek. Najwyraźniej podejrzewają, że ktoś ich ściga.

Napila się szampana.

- Mam pomysł - oznajmiła.

Była seksowna i stworzona dla niego, chociaż nie należała do naj-bystrzejszych. Nie chcąc jej urazić, grzecznie słuchał.

- Będziemy torturować jej dziadka, aż wszystko nam wyśpiewa. Czekaj chwilę, udając, że poważnie rozważa jej plan.

- Trent Farley prędzej umrze, niż ich wyda.

- Warto spróbować. Będzie zabawnie. - Dolała sobie szampana i odstawiała opróżnioną do połowy butelkę do srebrnego wiaderka przy wannie. - Jeżeli zagrozimy, że zabijemy tego psa, którego wszędzie ze sobą ciąga, a potem obetniemy mu uszy czy coś w tym rodzaju. Zakładam się, że powie.

Robiła się coraz bardziej żądna krwi. A to groziło prawdziwym niebezpieczeństwem. Jeżeli kogoś trzeba było zabić, tak jak Suzanne, wolął posłużyć się czymś trudnym do wykrycia, jak na przykład brucyną.

Musiał nakierować ją z powrotem na swoje tory.

- Możemy spróbować jednej rzeczy. Kelly przyjaźni się z wydawcą „Expose”, Matthew Jensenem.

Zastanawiam się, czy nie powiedziała mu, dokąd jedzie.

Jej wargi wydeły się znajomo, jak zawsze, kiedy nie udawało jej się dopiąć swego.

- Przecież nie możemy do niego zadzwonić i go o to zapytać.

- Nie, ale gdybym podał się za kogoś z opieki społecznej, kto przeprowadza wywiad przed wydaniem zezwolenia na adopcję?

- Świetny pomysł! Ja do niego zadzwonię. Prędzej będzie chciał rozmawiać z kobietą niż z mężczyzną.

258

Miała trochę racji. Kilka minut ćwiczyła, co ma powiedzieć, a potem zatelefonowała do Matthew Jensena.

Stali obok siebie i razem trzymali słuchawkę.

W ręce trzymał kartkę papieru i pióro Mont Blanc, na wypadek gdyby musiał na szybko przekazać jej instrukcje. Nie miała dość sprytu, żeby samej to przeprowadzić, podczas gdy on przysłuchiwałby się rozmowie z drugim pokojem, z innego aparatu.

- Panie Jensen - powiedziała, kiedy pojawił się na linii. - Mówi Muriel Ames z Opieki Społecznej Stanowego Departamentu Arizony. Przeglądam wniosek złożony przez państwa McCordów, którzy ubiegają się o zezwolenie na adopcję. Kelly McCord podała pana jako osobę, która może przedstawić osobiste referencje.

- Z wielką przyjemnością wystawię jej referencje. - Jensen nie wydawał się zaskoczony. - Znam Kelly od czasów, kiedy razem studiowaliśmy w Yale. Jest wspaniałą osobą. Będzie cudowną matką. - Jensen paplał i paplał, zanudzając ich opowieścią o karierze świętej Kelly.

- Czy zna pan pana McCorda? - przerwała mu.

- Nie miałem okazji go poznać.

W głosie Jansena slychać było teraz szorstkość i pewną stanowczość, jakby zaraz miał odłożyć słuchawkę. Nabazgrał szybko na kartce następne pytanie, a ona grała na zwłokę, pytając, czy zna Trenta Farleya. Było to całkiem sensowne, zważywszy, że nowożeńcy mieli z nim mieszkać przez jakiś czas.

Spojrzała w dół i przeczytała, co napisał.

- Zna pan jakieś powody, jakiegokolwiek, dla których McCordowie nie powinni uzyskać zgody na adopcję? Cokolwiek?

- Nie... właściwie nie.

- Jeżeli to jakiś mniej istotny problem, służymy doskonałą poradnią rodzinną. - Zaimponowała mu, że wychwyciła w głosie Jensena lekkie wahanie.

- Właściwie nie chodzi o problem, ale o całą sytuację. Logan McCord był nieślubnym dzieckiem. Teraz jest mężem Kelly i leci z nią do Wenezueli, żeby adoptować nieślubnego syna jej zmarłego męża. Nie jestem pewien, jak Logan McCord sobie z tym poradzi, biorąc pod uwagę jego skomplikowaną przeszłość.

Sugerowałbym, żeby dać im zgodę na wyjazd

do sierocińca w Elorza i adopcję Rafiego Zamory, ale przez jakiś czas nad nimi czuwać, żeby zobaczyć, czy McCord potrafi się odnaleźć w sytuacji.

- Zajmę się tą sprawą osobiście - zapewniła go. - Dopilnuję, żeby otrzymali wszelką pomoc, jakiej potrzebują. Wiem, że jest pan zapracowanym człowiekiem, panie Jensen. Dziękuję za poświęcony czas.

Odłożyła słuchawkę z trzaskiem, wrzeszcząc w niebogłosy ze szczęścia.

- Cholera! Udało się! Udało się!

- Byłaś świetna.

- Trzeba to uczcić. - Nalala sobie do kieliszka resztę szampana. - Mam nową zabawkę, naprawdę duży wibrator. Nazywa się joystick.

- Potwornie się boję - wyznała Kelly.

Logan podciągnął słoneczne okulary na głowę, zagarniając trochę orzechowych włosów.

- Czego?

- Setki rzeczy, jak nie więcej.

Siedzieli pod więzaniem w jedynej kawiarni na powietrzu w Elorza. Po trzech dniach w Caracas, gdzie podjęli wstępne kroki obowiązujące w procedurze międzynarodowej adopcji, w końcu otrzymali niezbędne papiery.

Na południe pojechali wypożyczonym samochodem, przez *llanos* - rozległe równiny, podobne do pampy.

Była wiosna, więc po drodze można było się natknąć na laguny pełne małych krokodyli zwanych *babas*. Znad tafli wody nieoczekiwanie podrywały się chmury kolorowych ptaków, mieniających się wszystkimi barwami, od lśniącej purpury po jaskrawą zieleń. Było ich tyle, że przesłaniały słońce niczym gigantyczna chmura.

Niesamowity krajobraz zafascynował Kelly, ale męczył ją niemiłosierny skwar. Klimatyzacja w samochodzie przez kilka godzin podróży z Caracas nie dawała nic poza lekkim ruchem ciepłego powietrza. Wilgotny ukrop unosił się znad czarnej drogi widzialnymi falami. Jak tu jest pod koniec lata?

Llanos to kraina bydła, dzika granica Wenezueli. Caracas było nowoczesne jak Nowy Jork, a większość ludzi mieszkała w wieżowcach, ale ten obszar był pustkowiem. Przez długie godziny nie minęli się z żadnym samochodem.

254

Kraj był ciekawy, niepodobny do żadnego innego, w którym do tej pory była. Starła się o nim dowiedzieć najwięcej, jak mogła i przyswoić możliwie dużo lokalnych określeń, żeby mogła pomóc Rafiemu zapamiętać jego ojczyznę.

Wioski i rancza teksańskich rozmiarów, zwane *hatos*, łączyła jedna droga. Elorza była największym miasteczkiem na trasie. Nie mieli wielkiego wyboru, jeśli chodzi o nocleg, więc zatrzymali się w Vista de Nada, małym hoteliku, zwanym *posada*.

Vista de Nada - Widok na Nic. Nazwa pasowała do hotelu, w którym czerwony dywan w kwiaty w wielu miejscach był poprzecierany i pełen piachu z niezliczonej ilości podeszew. Ostre powietrze było nieruchome, ciężkie od wilgoci i gliniastego zapachu tropiku.

- Obawiam się, że nie mamy czasu omawiać powodów tych setek obaw - powiedział Logan. - Może zaczniesz od tego, czego boisz się najbardziej?

Pochylił się nad stolikiem i przykrył jej dłoń swoją. Za radą Logana, nie zabrała ze sobą olśniewającego pierścionka z diamentem. Kupił jej cienką złotą obrączkę, która nie będzie się tak rzucała w oczy w Kraju Trzeciego Świata. Obserwowała jego kciuk, przesuwający się po obrączce, kiedy palcami obejmował jej dłoń. Był to dziwnie czuły gest. Przez kilka dni po ślubie Logan rzadko jej dotykał, chyba że miał ochotę na seks. Jednak z każdym dniem robił to coraz częściej.

Z początku w sposób, który można by uznać za przypadkowy - ręka w talii, kiedy wchodzili do restauracji, ujęcie dłoni, kiedy pomagał jej wysiąść z samochodu.

Doskonale pamiętała, kiedy pierwszy raz dotknął jej z prawdziwą czułością. Rankiem tego dnia, kiedy pracownik opieki społecznej miał przyjść przeprowadzić u nich wywiad, pili kawę na tarasie. Widocznie na czole miała wypisane, że się denerwuje. Logan wyciągnął rękę i ujął jej dłoń tak jak teraz.

- Kelly? Porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, czym się martwisz.

Przyszło jej do głowy, że ona zawsze mu się zwierza, ujawnia najgłębsze uczucia, a on nigdy nie dzieli się z nią swoimi myślami. Wątpiła, że kiedykolwiek się to zmieni. Z początku była zła, że okłamał ją w kwestii swojej matki, ale wybaczyła mu. Jak długo można się

gniewać na mężczyznę, który w tak niesamowity sposób służy jej pomocą?

- Czego się boję? Wiesz, rodzicielstwa. Czy będę dobrą matką? A jeżeli zrobię coś, co na całe życie naznaczy Rafiego? A jeżeli...

- Kelly, nie zadręczaj się. Zrobisz wszystko, co będziesz mogła. Dbaj tylko o to, żeby dawać mu mnóstwo tego, co ważne - miłości.

Miłość. Coś, czego ty nigdy nie miałaś, pomyślała, wpatrując się w niebieskie oczy Logana. Znowu zamyśliła się nad jego młodością. Nie za bardzo wiedziała dlaczego, nie zwierzał jej się przecież, ale była przekonana, że nie miał szczęśliwego dzieciństwa.

Co zrobiła mu matka? Dokąd go zabrała? Te pytania wracały bez przerwy. I dlaczego Logan nie chce o tym rozmawiać?

- Zawsze marzyłam o dzieciach. Już kocham Rafiego.

- Wiem. - Na chwilę ścisnął jej dłoń, a później sięgnął do kieszeni. Położył na stole kilka boliwarów.

Zamówili tylko kawę i *arepas*, ale Logan zostawił szczodry napiwek. Jednego dowiedziała się o nim na pewno - że jest wrażliwy na ludzką nędzę. Nigdy nie odnosił się niegrzecznie do ludzi, których Tyler i Alyx zakwalifikowaliby do kasty nietykalnych, i zawsze dawał sowite napiwki.

- Chodźmy już. - Przerzucił sobie plecak przez ramię. Trzymając się za ręce, przeszli przez niewielki plac. Na miejskim

rynku, który był sercem Elorza, sprzedawcy rozkładali swoje stragany. W innych okolicznościach Kelly zainteresowałaby się ich towarami, ale dziś była skupiona na Rafim. Wreszcie będzie matką.

Dwójki dzieci. Była prawie pewna, że jest w ciąży. Okres rzadko jej się spóźniał, a teraz było już kilka dni po terminie. Nie była zaskoczona. Od nocy poślubnej bez przerwy uprawiali seks.

Rzecz jasna, nie miała nic przeciwko temu. Odkryła, że czerpie z tego wielką przyjemność. Seks z Loganem wyzwolił w niej coś wstydliwie lubieżnego, rozwiązał stronę jej natury, której wołała zbyt nie zgłębiać.

Zastanawiała się tylko nad tym, czy powiedzieć Loganowi. Wprawdzie niedawno była na niego zła do tego stopnia, że nie czułaby wyrzutów, gdyby po powrocie do Sedony zataiła przed nim informację

256

o dziecku, ale zmieniła zdanie. Kiedy będzie miała pewność, że jest w ciąży, powie o tym Loganowi, jasno dając do zrozumienia, że niczego od niego nie oczekuje.

Logan zwolnił, kiedy skręcili za róg i podszedł do niewidomego mężczyzny, siedzącego przy małym karcianym stoliku, na którym leżał telefon i pudełko po cygarach z monetami.

- Co on robi? - spytała Kelly.

- Zarabia na życie tak, jak może. W Ameryce Południowej niepełnosprawni nie otrzymują od państwa żadnej pomocy. Ten mężczyzna mieszka w budynku, przed którym siedzi. Widzisz kabel telefonu, wychodzący z okna? On ma telefon, a wielu ludzi nie. Sąsiedzi płacą mu za korzystanie z jego aparatu.

- A nie ma budek telefonicznych?

- W wielkich miastach są nieliczne. Z tego żyją niewidomi w Ameryce Południowej. Uliczna filia Ma Bell. - Podszedł do mężczyzny. - Zadzwońmy do Caracas i sprawdźmy naszą rezerwację lotniczą.

- Ale przecież nie wiemy, czy dostaniemy dziś Rafiego, czy... Nagle ją oświeciło i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Logan

chciał mieć pretekst, żeby dać temu mężczyźnie pieniądze. Połączenie z Caracas było na pewno dużo droższe niż lokalne rozmowy, jakie zwykle odbywali jego sąsiedzi.

- *Buenos días*. - Logan przywitał się z mężczyzną.

Za szybką rozmową trudno było nadażyć, ale Kelly udało się wychwycić kilka słów. Logan wręczył mężczyźnie monety i wziął słuchawkę. Właściciel telefonu nie mógł tego widzieć, ale Kelly zauważyła, że Logan nie wybiera numeru. Połączenie nigdy nie pojawi się na wykazie.

Kiedy gadał i gadał, żeby uiścić dodatkową opłatę za przekroczenie czasu połączenia, Kelly nie była w stanie się powstrzymać przed porównaniem Logana do Daniela. Jej mąż miał ciężkie dzieciństwo, przerzucano go z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Kiedy się poznali, zauroczył ją jego głód miłości.

Chłonął całe uczucie, jakie była w stanie mu dać, i skupiał zainteresowanie każdego, kto znalazł się na jego orbicie. Uwielbiał być w centrum zainteresowania i nigdy nie zwróciłby uwagi na niewidomego. Ani nie poświęciłby czasu, żeby wczuć się w jego trudną sytuację.

Powoli rozluźniał się uścisk, w jakim trzymały jej serce wspomnienia o Danielu. Czas i zdrada naruszyły jej miłość do niego. Nadal był dla niej ważny, ale nie tak jak kiedyś.

- *Muchas gracias* - powiedziała Kelly do mężczyzny, kiedy Logan płacił mu za dodatkowe impulsy. Była pewna, że kalectwo wyostrzyło pozostałe zmysły. Musiał wyczuć jej obecność, więc niegrzecznie by było, gdyby nie podziękowała mu tak jak każdemu innemu.

Logan objął ją, kiedy szli do miejsca, gdzie zostawili wypożyczony samochód. Vista de Nada nie należał do hoteli, które mają garaż dla gości czy choćby zwykły parking. Zaparkowali w bocznej uliczce, za rogiem rynku.

Jechali wysoko położoną drogą do Sierocińca Sióstr Świętej Trójcy. Llaneros na koniach z siodłami o surowym wyglądzie i z drewnianymi strzemionami, pędzili bydło, wymachując słomianymi kowbojskimi kapeluszami, żeby je nakierować.

- Stado idzie na targ - wyjaśnił Logan. - Za miesiąc cały ten teren zamieni się w jedno wielkie jezioro. To dlatego droga położona jest wyżej. Ale jeśli deszcze będą ulewne, też znajdzie się pod wodą.

- Byłeś tu wcześniej?

- Nie, ale ściągnąłem najnowsze informacje, jakie Kobra ma o tym regionie. W Wenezueli byłem tylko raz, kiedy porwano szefa spółki naftowej. Pola naftowe wyglądają zupełnie inaczej. Tamta misja o mały włos by się nie powiodła, ale udało nam się uratować tego faceta.

Tyle właśnie mówił na temat swojej pracy. Czekala, w nadziei, że w końcu opowie coś więcej, ale się nie doczekała. Nauczyła się, że lepiej nie naciskać. Dziadek miał rację, Logan powoli zaczynał reagować na jej otwartość.

- Stój! - krzyknęła, widząc, że na drogę wyskoczyło zwierzę. Nie wiedziała, co to za stwór - futro i uszy miał jak wiewiórka, ale ogon bardziej podobny do szczurzego. Pewnie należał do tej samej rodziny co wiewiórki, ale był o wiele większy, rozmiaru cocker spaniela.

- To kapibara. - Logan zahamował. - Największy gryzoń na świecie. - Wcisnął klakson. Kapibara stanęła na dwóch łapach, otrząsnęła się i spojrzała na nich, mrużąc oczy jak krótkowidz.

- Niesamowite! Na stopach ma błonę!

258

Stworzenie przebiegło przez drogę i zniknęła na moment za nasypem. Na dole znajdował się niewielki staw. Kapibara zanurkowała i zwinnie przepłynęła na drugi brzeg.

- Są pyszne - poinformował ją Logan, przyspieszając. - Występują w kilku krajach w tym regionie.
- Faj! Nie wygląda jak szczur, ale wystarczy mi, że to gryzoń, żebym nie miała ochoty jej próbować.
- Polowano na nie tak masowo, że omal nie wyginęły. Papież orzekł, że skoro mają błonę na stopach i pływają, można je zaklasyfikować do ryb, chociaż w smaku przypominają czerwone mięso. Ludzie, którzy nie lubią ryb, w piątki jedli kapibary. Później je przeklasyfikowano, ale ludzie nadal je jedzą. Rafi pewnie dostaje kapibarę kilka razy w tygodniu.

Kelly spojrzała na rozległą sawannę, która ciągnęła się bez końca w stronę horyzontu, i usiłowała sobie wyobrazić, co Rafi przeżywał po śmierci babki. Stracił też matkę, ale był wtedy bardzo mały. Nie wiadomo, czy ją pamięta.

- Na wszelki wypadek miej pod ręką butelkę taniej szkockiej - powiedział jej Logan, kiedy wjeżdżali do *alcabala*. - Na wszelki wypadek.

W torbie miała whisky, męskie lewisy na łapówki i kilka rzeczy dla Rafiego. Trzymając dłoń na butelce, czekała na to, co się wydarzy w punkcie kontrolnym. Dwóch butelek dwudziestoletniej glenlivet pozbyli się w Caracas, żeby przyspieszyć procedurę adopcyjną. Zostały im jeszcze dwie.

Sześciu żołnierzy piło coś, co wyglądało na ciepłe piwo Polar. Logan powiedział jej, że *alcabalas* są w Ameryce Południowej powszechne. Jednak ciężko jej było przyzwycząić się do tego, że wymachujący bronią żołnierze co rusz sprawdzają jej tożsamość.

Logan przywitał się z nimi po hiszpańsku, a oni machnięciem ręki przepuścili ich przez punkt kontrolny, najwyraźniej bardziej zainteresowani piwem niż ich paszportami. Butelka została w torbie, a Kelly wyjęła dokumenty adopcyjne. Kiedy pokonali zakręt na drodze, dostrzegła szary budynek przypominający bunkier.

- Mój Boże! - krzyknęła. - To wygląda jak więzienie.

- Może kiedyś było tu więzienie. Okna są za małe jak na normalny budynek.

Wypożyczony samochód zostawili na betonowej płycie i weszli do środka. Kelly rozglądała się dokoła, czując ucisk w dolku na widok złowrogich szarych ścian i ciemnych korytarzy bez jednej żarówki.

- Docień pozytywy - odezwał się Logan. - Jest czysto i chłodno, biorąc pod uwagę, jaki upał panuje na dworze. Nie mogła zdobyć się na odpowiedź. Logan przystanął i objął ją ramieniem.

- Słuchaj, powiem im, że chcemy adoptować Rafaela Zamorę. Powiem, że to syn twojej kuzynki. Dzięki temu nie będą nam pokazywać wszystkich dzieci i będziemy mieli podstawę, żeby dowiedzieć się czegoś o Raf im. Adopcją zajmowała się siostra Maria Consuelo. Była nadspodziewanie młoda, nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia lat i nie ulegało wątpliwości, że była oczarowana Loganem, odkąd zjawili się w jej gabinecie.

- *Buenos dias* - powiedział Logan.

Zakonnica dosłownie się zarumieniła. I tyle było ze ślubów czystości. Siostra Maria Consuelo będzie musiała zmówić milion zdrowasiek, żeby odpokutować za to, o czym w tej chwili myślała.

Logan przedstawił Kelly, która wydobyła z siebie promienne „*Buenos dias*”.

A potem słuchała w milczeniu, rozumiejąc jedynie parę słów, które padły w rozmowie, gdy Logan, cały w uśmiechach, wyjaśniał sytuację. Wręczył zakonnicy dokumenty adopcyjne. Przejrzała je, studiując każdą kartkę.

Kelly stwierdziła, że rozmowa z Loganem sprawia zakonnicy ogromną przyjemność. Domyślała się, że dziewczyna pochodzi z dotkniętej nędzą rodziny, która zmusiła ją, żeby wstąpiła do zakonu. Jedną gęba mniej do wykarmienia.

Minuty dłużyły się jak cała wieczność, kiedy zakonnica analizowała każdą linijkę. W końcu zamknęła teczkę, uśmiechając się promiennie do Logana. Powiedziała coś, wstając, ale Kelly wychwyciła jedynie dwa słowa: „*Rafael Zamora*”.

- Zabierze nas teraz do Rafaela - wyjaśnił Logan. - Po drodze nas oprowadzi.

266

Kelly usunęła się w cień, a siostra Maria Consuelo pokazała Loganowi kuchnię, która wyglądała jak z minionej epoki, z piecami na drewno, ale była czysta. Stamtąd przeszli na plac zabaw, gdzie poprzywiązywane do drzew opony służyły starszym dzieciom za huśtawki. Z boku znajdowała się piaskownica dla maluchów.

Jakie to smutne, pomyślała Kelly, przypominając sobie swój plac zabaw z dzieciństwa. Dziadek wybudował dla niej mały park rozrywki. Jedne dzieci mają zbyt wiele, a inne nic.

Siostra Maria Consuelo otarła się o granice flirtu, na tyle, na ile pozwalały jej śluby zakonne. W końcu w budynku zabrakło miejsc, które mogłaby pokazywać. Poprowadziła ich kolejnym długim, ciemnym korytarzem do sypialni, gdzie wraz z innymi dziećmi poobiednią drzemkę odbywał Rafi.

Zajrzeli do przestronnego pomieszczenia, całkowicie zastawionego łóżeczkami, które przypominało pudełko pełne cygar. U stóp każdego łóżka stała mała drewniana skrzynia. Kelly domyśliła się, że dzieci trzymają w nich ubrania i wszystko, co mają.

- Nieźle idzie - wyszeptał Logan, kiedy siostra Maria Consuelo rozmawiała z zakonnica zajmującą się sypialnią.

- Chcą, żebyśmy spotkali się z Rafim na korytarzu - wyjaśnił Logan. - Nie obudzimy wtedy pozostałych dzieci. Czekali i czekali, aż Kelly zaczęła niespokojnie przestępować z nogi na nogę. W końcu w drzwiach pojawił się chłopczyk, trzymający za rękę zakonnica. Przetarł piąstką zaspane oczy i zamrugał.

Był tak podobny do Daniela, że Kelly zaparło dech w piersiach. Intensywnie niebieskie oczy i kruczoczarne włosy. Pionowa dziurka w podbródku, która, kiedy chłopiec dorośnie, zamieni się w męski dołek. Powinien być ich synem, mieć szczęśliwe dzieciństwo i nigdy nie poznać tego okropnego miejsca.

Był mniejszy, niż się spodziewała, i o wiele chudszy. Stał zadziwiony, a na dziecięcej twarzy malowała się niepewność. Niemal słyszała, jak zadaje sobie pytanie, czemu zakonnica go wyprowadziła. Doskonale pamiętała, jak to jest być sierotą i czuć się zagubionym i bezbronnym.

Ją uratował dziadek, przywracając jej poczucie bezpieczeństwa, którego tak nagle została pozbawiona. Rafi wylądował tu, bo nie miał nikogo, kto by go uratował. I kochał.

Zorientowała się, że przesłania ją mrok i ciało Logana.

- Rafi - odezwała się, robiąc krok do przodu.

Błękitne oczy dziecka otworzyły się szeroko i patrzył na nią przez chwilę, jakby ogłuszył go huk pioruna. W końcu puścił się pędem przez korytarz, wyciągając rączki. Jego śliczną twarzyczkę rozjaśniał szczerbaty uśmiech.

W całym życiu nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. Rafi był nie tylko szczęśliwy, że ją widzi, był po prostu wniebowzięty.

Rzucił się w jej spódnicę, małymi rączkami chwytając ją za nogi.

- Mamusiu! Mamusiu! Mamusiu!

Mamusiu? Widocznie zakonnice powiedziały mu o nowej matce. Rafi szczebiotał po hiszpańsku, ale najważniejsze słowo rozumiała: „Mamusiu”.

Uklękła, żeby być na równi z nim. Rafi rzucił jej się w ramiona i cmoknął ją w policzek. Ścisnął ją z całej siły za szyję, małymi paluszkami ciągnąc za włosy.

- Mamusiu, mamusiu. - Przywarł do niej, jakby nie miał zamiaru nigdy jej wypuścić.

Zawsze marzyła o własnych dzieciach, ale w tej chwili wiedziała, że ten chłopczyk jest wyjątkowy.

Powiedziała wcześniej Logano-wi, że już zdążyła pokochać Rafiego, i faktycznie tak jej się wydawało, ale dopiero teraz przekonała się, co znaczy kochać dziecko całym sercem.

Rafi cały czas do niej mówił, lekko przechylając małą główkę, jakby oczekiwał odpowiedzi, ale nie rozumiała, co mówi.

- Co chce mi powiedzieć?

- Myśli, że jesteś jego matką. Pyta, dlaczego odeszłaś i go tu zostawiłaś. Dlaczego nie przyjechałaś po niego, kiedy *abueta* - babcia poszła do nieba. - Logan czule pogłaskał Rafiego po głowie, patrząc jej w oczy tak, jak nigdy dotąd. Przez sekundę wydawało jej się, że w jego oczach lśnią łzy. - Bał się, że nigdy po niego nie przyjedziesz.

268

Rozdział 28

Logan obserwował, jak Kelly zareaguje na jego słowa. Słuchała z szeroko otwartymi oczami i ze zmieszaniem na twarzy.

- Na miłość boską, dlaczego Rafi myśli, że jestem jego matką?

- Nie mam pojęcia.

Logan nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Rafi wypowiadał słowo *mami*, hiszpański skrót od *madre*, co znaczy „matka”. *Mami* brzmiało niemal tak samo jak angielskie „mommy”, mamusia. Ale dlaczego mówi *mami*?

- Señor McCord! - zawołała siostra Maria Consuelo. Odwrócił się i słuchał, jak mówi mu, że może Rafi będzie chciał

zabrać ze sobą swoje rzeczy. Logan raczej wątpił, by były dziecku potrzebne, skoro będzie z Kelly. Nie wiedziała, jakiego jest wzrostu, więc nie kupowała mu na razie żadnych ubrań, ale był pewien, że gdy tylko wrócą do Elorza, kupi mu stosy ubrań.

- Rafi, *está bien* - zamruczała Kelly, kiedy Logan się oddalił. Wszystko w porządku, powiedziała chłopcu. Niedobrze, że nie zna hiszpańskiego. Rafi rozpaczliwie potrzebował pokrzepienia.

Logan wszedł z zakonnica do sypialni, najciszej jak umiał, z przewieszonym przez ramię plecakiem. Kilkoro dzieci się przeciągało i wpatrywało w niego, kiedy je mijał. Dużo go kosztowało, żeby się nie wzdrygnąć. Były jeszcze małe, ale za rok czy dwa te niewinne dzieci poznają prawdę.

Spędzą młodość w więzieniu.

Chociaż nie były niczemu winne poza tym, że ich matka zmarła albo nie mogła ich wychować. Albo ich nie chciała. Sierociniec znajdował się na odludziu, w kraju, w którym i tak jest za dużo dzieci. Większość tych sierot nigdy nie znajdzie domu.

Będą tu mieszkać, dopóki nie podrosną na tyle, żeby zarobić na życie. Więzienie jest więzieniem, choćby nie wiadomo jaką miało nazwę, pomyślał, przypominając sobie podobny cytat o róży. Zakonnice na pewno są dla tych dzieci dobre, ale mają za dużo pracy, żeby każdemu z nich poświęcać dostatecznie dużo uwagi.

O miłości nie było mowy.

Jego myśli pobiegły do obozu, w którym dorastał. Też był więzieniem, ale wolałby być tu, z zakonnkami, niż przeżyć tydzień pod nadzorem Zoe.

- Señor - wyszeptła druga zakonnica, podając mu brązową torbę, która była używana niezliczoną ilość razy. Wziął ją, wypowiedział „*Gracias*” samymi wargami i za siostrą Marią Consuelo wrócił do Kelly i Rafiego. W sypialni światło było bardzo nagle, więc do torby zajrzał w korytarzu, gdzie było znacznie jaśniej.

W jednej chwili zrozumiał, dlaczego Rafi wziął Kelly za matkę.

Siostra Maria Consuelo nagle się zatrzymała. Logan mało na nią nie wpadł, ale w porę zdążył ją wyminąć. W milczeniu przyglądali się Kelly i Rafiemu.

Kelly siedziała na podłodze, trzymając Rafiego w ramionach. Chłopczyk patrzył na nią rozpromieniony, kiedy do niego mówiła. Roześmiał się pełnym szczęścia, beztroskim śmiechem, do jakiego zdolne są tylko małe dzieci. Kelly odwzajemniała uśmiech, ale Logan zauważył, że w oczach ma łzy.

Łzy radości.

Nie sposób było nie dostrzec miłości w jej oczach i na twarzy. Przez ułamek sekundy Logan żałował, że nie on jest tym małym chłopcem. Żałował, że nie pamięta, by ktoś wpatrywał się w niego z taką miłością i całkowitym oddaniem.

Ale nie jest już dzieckiem zdanym na łaskę dorosłych. Jest panem samego siebie. Nie potrzebuje, żeby ktoś tak na niego patrzył, choć gdzieś w głębi duszy tego pragnął.

Kolejna godzina upłynęła na wypełnianiu dokumentów, w których przekazywano im opiekę nad Rafim.

Oficjalna procedura adopcyjna odbędzie się po powrocie do Arizony. Rafi zdążył zasnąć w ramionach Kelly, z kciukiem w buzi.

Gdy tylko otworzyli drzwi samochodu i chcieli posadzić chłopca w foteliku, obudził się i zaczął krzyczeć tak głośno, że słyhać go było pewnie do granicy z Kolumbią.

- Nie, *mami*, nie! - zawodził bez przerwy, obejmując Kelly za szyję tak mocno, że Logan się zaniepokoił. - Nie, *mami*, nie!

264

Logan chciał wziąć Rafiego, ale dziecko wpadło w jeszcze większą histerię. Chłopiec zaczął kopać Logana chudymi nóżkami i wrzeszczeć tak głośno, że twarz zrobiła mu się purpurowa.

- Kelly, wsiądź i weź Rafiego na kolana. Tu prawie nie ma ruchu. Nic się nie stanie jak do Elorza Rafi nie będzie siedział w foteliku. On chyba przeraźliwie się boi, że jeżeli cię puści, to znowu znikniesz.

Chłopiec przestał płakać dopiero w samochodzie, kiedy siedział bezpiecznie u Kelly na kolanach. Zdążył dostać czkawki i ledwie łapał dech. Logan ruszył, zastanawiając się, czy on też szlochął histerycznie, kiedy zabierano go matce i przekazywano Stanfieldom. Miał wtedy rok, ale biorąc pod uwagę chłód i wrogość Amandy McCord, nie przypuszczał, żeby odstawił takie przedstawienie.

Luz Tallchief była zupełnie inna niż jego matka. Choć nie pamiętał przeżytych z nią chwil, zastanawiał się, czy płakał, kiedy się rozstawali. Pewnie tak. Troszczyła się o niego, czytała mu bajki i chroniła go, kiedy był zupełnie bezbronny, nieświadomy istniejącego niebezpieczeństwa.

Ta myśl była przygnębiająca. Chciał pamiętać Luz, chciał myśleć, że tuliła go tak, jak Kelly tuli Rafiego. To, że nie mógł sobie nic przypomnieć, dotyczyło jego czulego punktu, ukrytego źródła wewnętrznych emocji, niemal przyprawiając go o łzy.

Czkawka minęła i zamieniła się w sapanie. Nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, sapanie ustało. Rafi spał smacznie w ramionach Kelly, z głową wtuloną w jej piersi i z kciukiem w buzi.

- Urna powiedziała, że mogę się tego spodziewać - odezwała się Kelly. - Zdarza się, że dziecko pada. Kiedy jest wyczerpane, natychmiast zasypia.

Kątem oka widział, jak Kelly gładzi po głowie śpiącego chłopca instynktownym matczynym gestem. Zastanawiał się, czy Rafi będzie wiedział, jak wielkie miał szczęście.

- Jestem wstrząśnięta, że Rafi uważa mnie za matkę - powiedziała Kelly szeptem.

- Nic dziwnego. - Zwolnił i sięgnął przez ramię po plecak, który leżał na tylnym siedzeniu. Górna kieszeń była otwarta, a w środku znajdowała się brązowa torba. Znalazł zdjęcie i podał je Kelly.

- O mój Boże - powiedziała, pewnie nieco głośniejszym głosem niż chciała. - To moje zdjęcie. Skąd...
- Widzisz dziurki na brzegach? Widocznie ktoś przyczepił je do ściany. Zauważyłem, że nad niektórymi łózkami w sierocińcu wiszą zdjęcia. To pewnie przez cały czas wisiało nad łóżkiem Rafiego.
- Na zdjęciu jestem ja z Danielem, na plaży przy domu przyjaciela w Hamptons. Dokładnie pamiętam, kiedy zostało zrobione. Jakim cudem trafiło do sierocińca w Ameryce Południowej? Prawdziwa udreka w jej głosie podziałała na niego w niepokojący sposób. Czuł jej frustrację, jej żal.
- Chyba dość oczywiste, jak to się stało - powiedział, dodając gazu. - Rafim opiekowała się babka, kiedy zginął Daniel, i jej córka. Przeszukując ich rzeczy, natrafiła na zdjęcie. Zatrzymała je. Może już wtedy była chora i wiedziała, że umrze? Musiał istnieć jakiś związek między Danielem i jego przyjaciółmi w Nowym Jorku.
- Matthew Jensen - wyszeptała Kelly. - Daniel powiedział o romansie Mattowi.
- Loganowi przebiegły ciarki po kręgosłupie. Niepewny punkt. Uspokoił się, że szanse na przeciek są niewielkie. Ale nawet przy takim minimalnym zagrożeniu niejeden znalazł się na tamtym świecie.
- I wszystko jasne. Babka była sprytna. Powiedziała Rafiemu, że jego rodzicami jesteście ty i Daniel. - Zerknął na Kelly i zauważył, że ciągle tuli śpiącego chłopca. - Rafi był za mały, żeby zapamiętać matkę. Nieistniejące wspomnienie babka zastąpiła twoim zdjęciem.
- Ale dlaczego?
- Widocznie zadbała o to, żeby o jej śmierci powiadomiono Jen-sena. Liczyła na to, że przyjedziesz po Rafiego. To ułatwiało sprawę.
- Może i tak, ale będę musiała powiedzieć mu prawdę.
- Nie od razu. Jeszcze bardziej go skołujesz.
- Dzięki Bogu, że wymyśliłeś, by przedstawić mnie jako krewną Rafiego. Inaczej zakonnice mogłyby się przerazić, widząc, jak bardzo jestem podobna do kobiety ze zdjęcia.
- To nam się udało - przyznał, zatrzymując samochód, żeby przepuścić rolnika, który przeprowadzał przez drogę osła objuczonego drewnem.

272

Kelly wpatrywała się w Rafiego, podziwiając jego długie, czarne jak smoła rzęsy. Ciągle spał w jej ramionach, wyczerpany płaczem. I ciągle ją ścisnął, nawet we śnie bojąc się panicznie, że mogłaby go zostawić. Co ma mu powiedzieć? Jest przekonany, że go porzuciła. Głaszcząc go po głowie, pomyślała, że nieznajomość języka jest strasznym kalectwem. Poruszył się, ciepłym oddechem laskocząc ją w szyję.

Był niewiarygodnie śliczny. Miała nadzieję, że miesiące spędzone w sierocińcu w przeświadczeniu, że został porzucony, nie okaleczyły go emocjonalnie. Postanowiła, że jak tylko wrócą do domu, pojedzie z nim do dziecięcego psychiatry w Phoenix.

Będzie musiała zaliczyć przyspieszony kurs hiszpańskiego. Szalenie ważne było dla niej to, żeby mogła się porozumiewać z Rafim, kiedy będzie się uczył angielskiego. W wieku trzech lat na pewno nie ma wielkiego zasobu słów, ale będzie czuł się pewniej, jeżeli ona będzie mówiła w jego języku.

Zaparkowali w bocznej uliczce niedaleko niewidomego mężczyzny z telefonem. Rafi uniósł głowę, kiedy samochód się zatrzymał. Przez chwilę rozglądał się zdezorientowany, aż zobaczył Kelly.

- Mamusiu, mamusiu - wołał z uśmiechem, rozczulając ją zupełnie. Cmoknął ją w policzek, a później zasypał pocałunkami całą jej twarz.

- *Mi Rafi* - powiedziała, przytulając go. Żałowała, że nie zna innych kojących słów.

Logan pomógł im wysiąść z samochodu.

- Tam jest sklepik. Chyba mają ubrania. Może chciałbyś kupić Rafiemu...

Nagle zamilkł, a ona podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Patrzył na plac, na którym handlarze przy drewnianych straganach z zadaszeniem z tkanej rafii, chroniącej ich przed parzącym słońcem, sprzedawali klatki dla ptaków i bambusowe kosze.

Od jednego ze straganów unosił się szary słup dymu, przepelniając gorące, wilgotne powietrze zapachem smażonej ryby. Nieopodal *llaneros* brzdąkali na *cuatros*, czterostrunowych instrumentach, które Kelly pierwszy raz usłyszała po przyjeździe do Wenezueli. Pochylona nad wielkim kamiennym młódkiem staruszka ucierała mrówki na ostry sos amazoński, który uchodził za afrodyzjak.

267 - Kuszenie losu

273

Nie zauważyła niczego niezwykłego. Na pierwszy rzut oka rynek był w zasadzie taki sam jak wczoraj po południu, kiedy tu przyjechali i rozglądali się, szukając miejsca na nocleg. Nagle zaniepokoiło ją spięte ciało Logana.

- Logan, co się stało?

Rafi wiercił się jej na rękach, więc postawiła go na ziemi. Chwycił ją za nogi i nie miał zamiaru puścić. Położyła mu dłoń na ramieniu, żeby poczuł się bezpieczniej.

- Widzisz policjantów przed wejściem do naszego hotelu? Dwóch innych stoi dokładnie po drugiej stronie ulicy, opierają się o wielkie drzewo.

- I co z tego?

- Za dużo ich jak na takie małe miejsce. Coś się dzieje w hotelu. Zapytam mężczyzny z telefonem, czy w hotelu pracuje ktoś z jego przyjaciół lub krewnych. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje, zanim tam wejdę.

Dostała gęsiej skórki, uspokoiła się myślą, że Logan po prostu jest ostrożny i robi, co do niego należy.

- Mogę zabrać Rafiego do sklepu?

- Tak. Nie wychodź, dopóki po ciebie nie przyjdę. Stanowczość w jego głosie ją przestraszyła. On naprawdę myśli, że coś jest nie tak.

- Mamusiu, mamusiu. - Rafi ciągnął ją za spódnicę, a później powiedział po hiszpańsku coś, czego nie zrozumiała.

- Chce siusiu - powiedział Logan. - Spytaj w sklepie o łazienkę.

La Tienda del Sol okazała się sklepem z ubraniami dla całej rodziny. Dział dziecięcy nie wyglądał specjalnie obiecująco, ale sandaalki z gumy, które miał na nogach Rafi trzeba było natychmiast zmienić. Będzie potrzebował kilku ciuszków, zanim dotrą do domu.

Wspólna dla obu płci łazienka znajdowała się na dróźce za sklepem. Nie była zbyt czysta i brakowało w niej mydła, ale Kelly nie była pewna, czy Rafi wytrzyma, aż znajdą się w hotelu. Dotarło do niej, że nie ma pojęcia, co zrobić z małym chłopcem w takiej sytuacji.

Rafi najwyraźniej od dawna był samodzielny. Gdy tylko zamknęła drzwi i pociągnęła łańcuch, który włączał zwisającą z sufitu żarówkę, Rafi zsunął spodnie. Z celowaniem szło mu trochę gorzej, ale w zasadzie udało

mu się trafić do muszli. Podniosła go, żeby umyć mu ręce. Kiedy wycierał je sobie w jej spódnicę, usłyszała, że Logan puka, wołając ją.

Otworzyła drzwi, a on wszedł do środka. Nie musiał nic mówić. Wiedziała, że mają kłopoty.

- Policja znalazła w naszym pokoju skład kokainy. Czekają, żeby nas aresztować.

Powietrze uszło z jej płuc w pełnym oszołomienia westchnieniu. Ścisnęła Rafiego za małą rączkę.

- To pułapka.

Dotknął palcami jej policzka, chcąc ją uspokoić, ale zimny błysk w jego oczach przeraził ją jeszcze bardziej.

- Kelly, jeżeli nas aresztują, nie wyjdziemy z tego żywi.

- Mamusiu. - Rafi jedną rączką chwycił ją z całej siły za nogę. W jego głosie słychać było strach. Chociaż raczej nie rozumiał, o czym rozmawiają, był zaniepokojony.

- *Estd bien* - uspokoiła go. Już dobrze, wszystko w porządku. Ale nic nie było w porządku. Jeżeli ją aresztują, Rafi zostanie zabrany. Będzie zdruzgotany, jeżeli drugi raz go porzuci.

- Chcę, żebyś zrobiła to, co ci powiem - oznajmił Logan. - Wróć do sklepu. Kup sobie mocne spodenki, bluzkę i buty turystyczne, o ile są. Jeżeli nie, weź najlepsze tenisówki, jakie mają. Pospiesz się. Zaczekam tu z Rafim.

- Co będziemy...

- Szybko. Nie mamy chwili do stracenia.

Kiedy zebrała się do wyjścia, Rafi zaczął płakać. Logan siłą rozluźnił małe paluszki kurczowo zaciśnięte na spódnicy Kelly. Chłopiec zawodził, kiedy zamykała drzwi.

Po drodze do sklepu jakoś wzięła się w garść. Potrzebowała kilku minut, żeby znaleźć potrzebne rzeczy.

Wybrała piaskowe szorty i koszulkę polo, bez mierzenia. Butów turystycznych nie było, więc kupiła tenisówki i skarpety.

Gdy tylko zapłaciła, sprzedawczynię zaabsorbowała matka z gromadką dzieci. Kelly wykorzystała sytuację, żeby wymknąć się tylnymi drzwiami. Pognęła do toalety, przygotowana na to, że usłyszy płacz Rafiego.

Tymczasem usłyszała, jak Logan śpiewa swoim chropawym głosem.

Oh, mi chiquito bonito, mi chiquito bonito. Como está mi chiquito bonito?

Otworzyła drzwi i zobaczyła Logana z Rafim na rękach. Chłopiec bawił się latarką, którą Logan widocznie wyjął z plecaka.

- Mamusia *está aquí*. - Mamusia jest. W każdym razie miała nadzieję, że właśnie to powiedziała, choć w bardzo prymitywny sposób. Pocałowała Rafiego w policzek, ale był pochłonięty zabawą.

Logan podał jej dziecko.

- Zabierz mu latarkę. Musimy oszczędzać baterie. Poczekaj na dworze, aż się przebiorę. Później ty włożysz to, co kupiłaś. Może nam się uda, jeżeli wydostaniemy się z Elorza.

- Dokąd pojedziemy?

- Przez granicę do Kolumbii.

- Nie! - krzyknęła. - Nie możesz. W Kolumbii na ciebie polują. Zabiją cię.

Wzmiankę o niebezpieczeństwie zbył połowicznym uśmiechem.

- Od kolumbijskiej granicy dzieli nas tylko kilkanaście kilometrów. To nasza jedyna szansa.

Rozdział 29

Spojrzał na rolexa i się uśmiechnął.

- Logan i Kelly już siedzą za przemyt narkotyków. Stuknęli się kieliszkami szampana.

- Jesteś pewien?

- Wynajęty agent miał podłożyć kokę i poinformować miejscowe władze. Przekupił policję, żeby zastrzelili Logana, a potem się tłumaczyli, że chciał zbiec.

- A co z Kelly? - spytała szeptem.

Stali obok siebie na trasie, uczestnicząc w przyjęciu, które Woody urządził dla Związku Hodowców Arabów. Jego członkowie byli tak interesujący jak płytki pod ich stopami. Ile można rozmawiać o koniach?

276

- Kelly ma być potraktowana wyjątkowo. Strażnicy po kolei się nią zajmą, a później zabiją, pozorując samobójstwo.

- Strasznie mi się podoba, że będzie brutalnie gwałcona przez tych dzikusów, ale czy przypadkiem jej śmierć nie będzie wyglądała podejrzanie?

Sądząc po pulsującej gwałtownie tętnicy na szyi i lekko zdyszonym głose, przypuszczał, że myśli o torturach i o śmierci Kelly szalenie ją podnieca. Jak się uda, to wyrwą się od tych nudziarzy na perwersyjny numer.

- Chyba nie czytasz raportów Amnesty International - zauważył, doskonale wiedząc, że wszystkie wiadomości czerpie z brukowców w kolejce do kasy perfumerii. - W wielu Krajach Trzeciego Świata aresztowane kobiety są na policji gwałcone. Większość to prostytutki, niektóre mają na sumieniu jakieś przestępstwo, w każdym razie w świecie maczo liczy się to, że przekroczyły granicę i muszą zostać należycie ukarane.

- Mam nadzieję, że będą ją gwałcić, aż sama zacznie ich błagać, żeby ją zabili.

Jad w jej głosie trochę go zmartwił. Potrafił zrozumieć, dlaczego nienawidzi Logana. Zniszczył jej marzenia o Białym Domu. Ale dlaczego tak bardzo nie cierpi Kelly?

Z początku jej podejście tłumaczył tym, że Kelly jest młodsza i niezależna. Nie należała do kobiet, które windują się na cudzych plecach. Choć teraz nie był już taki pewien.

- Kelly ma coś w sobie - powiedział, żeby sprawdzić kobietę, którą kochał. - Gdyby sytuacja była inna, niewykluczone...

Odwróciła się i podeszła do kelnera, który roznosił szampana. Wymieniła pusty kieliszek na pełny i wróciła do niego. Wygięła się tak, żeby żaden z koniarzy nie zauważył, co robi.

- Jesteś mój i nie waż się o tym zapominać. - Ujęła dłonią jego penisa i ścisnęła.

W jednej sekundzie zeszywniał, niezmiernie z siebie zadowolony. Jest zazdrosna o Kelly. Uwielbiał to.

Szkoda, że Kelly jest już martwa. Zabawnie byłoby trochę z nią popoflirtować, żeby zobaczyć, co zrobi jego ukochana.

- Uważaj - powiedział. - Ktoś może zauważyć.

Zaczynała się robić trochę zbyt odważna i za bardzo ryzykowała. Prawie musiał się z nią bić, by ją przekonać, że wystarczy, by prawnikowi Woody'ego przytrafił się wypadek samochodowy - nie będzie mógł przyjechać do Sedony, żeby zmienić testament. Niechętnie się zgodziła.

- Kiedy Woody się dowie, że jego syn jest zwykłym handlarzem narkotyków, na pewno zmieni zdanie i zdecyduje się wystartować w wyborach prezydenckich - powiedział. - Bo co by robił przez resztę życia?

Uwolniła jego członek i cofnęła się o krok.

- Twierdzi, że poświęci się swoim koniom.

Spojrzał na patio, gdzie Woody zabawiał gości rozmową.

- Zmieni zdanie, kiedy się dowie, że Logan nie żyje. Kochanie, jeżeli dobrze to rozegramy, będziemy w Białym Domu.

Labiryntem bocznych uliczek Logan wyprowadził ich na przedmieścia Elorzy. Kiedy znaleźli się niedaleko jedynej stacji benzynowej w mieście, odwrócił się do Kelly.

- Zostań tu z Rafim, a ja załatwię transport do Kolumbii. Chciała zaprotestować, ale oddalił się zbyt szybko. Zresztą i tak by

nie posłuchał. Był w bojowym nastroju. Pojadą do Kolumbii, choćby nie wiem jak się sprzeciwiała.

Z Rafim śpiącym na rękach osunęła się na ziemię. Oslaniały ich popołudniowe cienie, ale będzie widzieć, kiedy Logan da im znać, żeby do niego podeszli. Rafi był potwornie ciężki. Bolały ją plecy od niesienia jego, plecaka i torebki, ale bała się położyć go na ziemi. A jeżeli się obudzi i zacznie płakać?

Po kilku minutach Logan uniósł dłoń. Wstała ostrożnie, żeby nie obudzić chłopca. Czula przeszywający ból. Wyszła szybko z uliczki, na drugą stronę, do zdezelowanej rolniczej ciężarówki. Buda zrobiona była z gęstej siatki ogrodzeniowej, przykrytej brezentem, który miał chronić ładunek przed ostrym tropikalnym słońcem.

- Wsiadaj szybko - polecił jej Logan.

Wziął od niej Rafiego, a ona wdrapała się do ciężarówki. W środku było gorąco, a powietrze wydawało się tak gęste, że można by je kroić. Rolnik chyba przewoził wcześniej świnie. Podłoga na pace pokryta

272

była rozmokniętą słomą i bił od niej smród, który powaliłby nawet słonia.

Logan podał jej Rafiego, wspiał się sam i zaciągnął brezent. Zrobiło się ciemno jak w piekle i równie gorąco, ale Kelly nie narzekała. Tulila Rafiego, ciesząc się, że się nie obudził.

Silnik ryknął donośnie i pojazd ruszył naprzód. Kelly opierała się o bok ciężarówki, czując, że w plecy wbija jej się siatka. Od góry, przez szparę w brezencie tuż przy kabynie, wpadało do środka trochę światła.

Widziała profil Logana. Siedział obok niej, plecami opierając się o budę, i patrzył wprost przed siebie. Było za ciemno, żeby dostrzec jego minę, ale nie mogła przestać się zastanawiać, czy obwinia ją o to, że go tu ściągnęła. Ale czy w domu byłby bezpieczniejszy?

Wątpiła. Któryś ze Stanfieldów chce jego śmierci. Podejrzewała, że to oni za tym stoją. Był to łatwy sposób na pozbycie się Logana bez obawy o własną skórę. Metoda tchórzów.

- Kierowca jedzie do Kolumbii? - wyszeptala.

- Tak - odpowiedział Logan, przeszukując plecak. - Wskoczmy przed punktem granicznym. Kiedy policja się połapie, że uciekliśmy, powiadomiamy patrol graniczny.

- Wtedy będziemy już w lesie tropikalnym. Skąd będziemy wiedzieć, którądy iść? - Miała już przed oczami obraz siebie z Rafim na biodrze i z maczetą w swobodnej ręce, odpychającą gęste liście.

- Indianie Arauco nic sobie nie robią z przejść granicznych. Nienawidzą rządu. Pójdziemy jednym z ich szlaków. - Wyjął swój mały komputer. - Dzięki satelicie Agencji Ochrony Środowiska mamy na nie podgląd.

- Agencja ma swojego satelitę?

- A jak. I to najnowszej generacji. Jest w stanie namierzyć kroplę deszczu na orchidei i w ciągu minuty przesłać cyfrową, kolorową fotografię do Białego Domu. Mają szczegółowe mapy lasu tropikalnego. To ich konik.

Patrzyła, jak Logan klika na Wenezuelę, później znowu na Elorzę. Pojawiła się mapa, ukazująca miasteczko i sierociniec. I drogę do Kolumbii.

- Skąd wiesz, gdzie jesteśmy? Ciężarówka się przecież przemieszcza.

- Breitling wie. Od zawsze dostarczali wojsku specjalistyczne zegarki dla pilotów i astronautów. Mój jest przeznaczony dla członków

Kobry. Chronomat Blackbird z tytanową bransoletką. - Spojrzał na lśniące tarcze z wyraźną dumą w głosie. - Poda mi nasze dokładne położenie, a ja porównam je z mapą. - Wskazał ekran komputera. - Sądząc po prędkości, z jaką jedziemy, do jednego ze szlaków powinniśmy się zbliżyć za około godzinę.

Raf i się przeciągnął i Kelly stwierdziła, że lepiej, żeby spał na słomie. W ciężarówce panował skwar nie do zniesienia, a od trzymania go na rękach obojgu było jeszcze bardziej gorąco. Wymruczał coś, kiedy go kładła, ale zaraz zasnął z powrotem. Zdjęła bluzkę i podłożyła mu pod głowę.

Chociaż została w samym staniku i szortach, które kupiła, wcale nie było jej chłodniej. Wyciągnęła się obok Rafiego w nadziei, że też się na chwilę zdrzemnie. Położyła głowę obok główki chłopca. Cuchnący zapach słomy sprawił, że jej żołądek się zbuntował, reagując lekkimi nudnościami.

Powinna być spanikowana, ale wcześniejszy stan bliski hysterii zastąpił wewnętrzny spokój. Nie wiedziała, dlaczego jest taka... opanowana. Dopiero po chwili dotarło do niej, jak bardzo ufa Loganowi. Wiedziała, że jak nikt inny będzie potrafił zadbać o ich bezpieczeństwo.

To, że powierzyła w czyjeś ręce swoje życie i życie Rafiego, było prawdziwym objawieniem. Kiedyś dziadek dał jej najcenniejszy dar - pewność siebie. Przez lata nauczyła się polegać na sobie i rządzić. Gdyby w tej sytuacji znalazła się z Danielem, to ona by mu rozkazywała.

A on by jej na to pozwolił. Nieszczęśliwe dzieciństwo poraniło go emocjonalnie. Sprawiał wrażenie towarzyskiego i pewnego siebie, ale taki nie był.

Logan musiał mieć równie traumatyczne dzieciństwo jak Daniel, może nawet gorsze, a jednak budził zaufanie i posiadał prawdziwe zdolności przywódcze. Nie wątpiła w niego, wręcz odwrotnie, ufała mu tak jak nigdy żadnemu mężczyźnie.

Słuchała rytmicznego sapania Rafiego. Był darem, bezcennym darem. Myślała, że stopniowo dojrzeje do tego, żeby go kochać, mimo że jest żywym dowodem zdrady Daniela. Ale w chwili, kiedy zawołał do niej „mamusiu”, jej serce otworzyło się i przepelniła ją nowa, słodko--gorzka miłość.

280

Już była wobec Rafiego nadopiekuńcza. Zrobiłaby wszystko, żeby go ocalić, nawet gdyby dla niej oznaczało to śmierć. Musi go jakoś przewieźć do domu, gdzie będzie bezpieczny i kochany.

Starła się zasnąć, ale nie mogła wytrzymać z zamkniętymi oczami. Logan nie szukał możliwości odpoczynku. Ładował glocka, którego oddał przy odprawie na lotnisku i odebrał po wylądowaniu. Kiedy skończył, schował go w bocznej kieszeni plecaka, do której miał łatwy dostęp.

- Po co ci to? - wyszeptała do niego, kiedy wyjął mały nóż.

- To specjalny nóż sprężynowy. Chcę, żebyś go miała w kieszeni.

Usiadła i uważnie słuchała, kiedy jej tłumaczył, jak się nim posługiwać. Ledwie zdążyła schować nóż do torebki, usłyszała syreny. Nie przypominały amerykańskich. Był to przenikliwy jęk, który kojarzył się z hitlerowskimi Niemcami.

Logan wyjrzał przez brezent na drogę za nimi.

- Jasny gwint! Policja.

Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa Logan się bał - nie o siebie, ale o Kelly i o chłopca. Pot zrosił jego górną wargę. Otarł ją grzbietem dłoni, starając się wymyślić, co robić. Zapadał zmierzch, a migające na policyjnym wozie światło oślepiało, więc trudno było cokolwiek dostrzec.

- Samochód jest jeden, ale wydaje mi się, że w środku siedzi dwóch mężczyzn - powiedział Kelly, kiedy ciężarówka zwolniła i powoli się zatrzymała.

Dwóch mężczyzn, do tego wiejskich policjantów. W normalnych warunkach nie przejmowałby się nimi.

Poradził sobie z sześcioma wyszkolonymi partyzantami podczas jednej spartaczanej misji w Gwatemali. Ale teraz było inaczej. Był odpowiedzialny za dwie niewinne osoby.

- Mam nóż - powiedziała odważnie Kelly. - Ty masz pistolet. Przez chwilę wydawało mu się, że niemal ją kocha. Miała najwięcej

odwagi i animuszu ze wszystkich ludzi, których znał. Ale nie chciał jej pozwolić, aby ryzykowała życie.

Położył palec na ustach i nasłuchiwał, kiedy policjanci podeszli do drzwi szoferki i zaczęli przepytывать kierowcę. Zaprzeczył, żeby

zabierał jakichś *norte americanos*. Co może zrobić sto dolarów! Oczywiście, gliny chciały przeszukać ciężarówkę.

Logan wiedział, że mógłby ich obu załatwić, kiedy odchyłą brezent, ale nie chciał ryzykować, mając świadomość, że oni też wyjmą broń i zaczną strzelać. Mogliby ranić albo zabić Kelly czy Rafiego.

Zeskoczył z ciężarówki dokładnie w chwili, kiedy gliniarze znaleźli się z tyłu. Szli niemal defiladowym krokiem, a z całej ich postawy przebijała nadmierna pewność siebie i arogancja. Nic dziwnego, że ludzie ich nienawidzą. Kierowca pewnie okłamałby ich, nawet gdyby Logan nie dał mu tylu pieniędzy.

Pierwszy mężczyzna miał wyciągnięty pistolet i wypalił, gdy tylko zobaczył wymierzonego w siebie glocka.

Szaleńczy strzał nie dosięgnął Logana - chybił celu i roztrzaskał przednią szybę policyjnego samochodu.

Logan nie wykorzystał okazji, żeby zabić go jednym strzałem. Bał się, że kula przeszyje gliniarza na wylot i zabije kierowcę, stojącego tuż za nim.

- *Cuidado!* - wrzasnął, żeby go ostrzec.

Rolnik odskoczył, ale drugi gliniarz zdążył w tym czasie wyciągnąć broń. Logan instynktownie padł na asfalt, tak jak uczono go w Kобрze, i szybko przetoczył się na bok. Obaj policjanci strzelili w miejsce, w którym znajdował się wcześniej.

Pierwszy strzał Logana powalił jednego gliniarza, trafiając go prosto w serce. Drugi policjant zanurkował pod ciężarówkę i zaczął strzelać w jego kierunku. Cholera! Nie może ryzykować, że któraś z kul zabłądzi na tył ciężarówki, gdzie ukrywa się Kelly z Rafim. Gliniarz miał więcej amunicji niż on, więc będzie mógł się bronić, dopóki nie nadejdzie pomoc.

Ponad hukiem serii wystrzałów, usłyszał szaleńczy krzyk Rafiego.

- Nie! mami, nie!

Do cholery, co ta Kelly wyprawia? W szparze w brezencie tuż za kabiną ukazała się jej głowa. Wydostała się i wczółgała na kabinę.

Zorientował się, co kombinuje, ale gliniarz pod ciężarówką jej nie widział. Nie przestawał strzelać do Logana. Ciężarówka ruszyła i przeskoczyła do przodu, wystawiając Loganowi mężczyznę na strzał.

282

Ale kiedy się zatrzymała, Rafi podniósł tylną część brezentu i wyskoczył. Logan nie miał chwili do stracenia. Jego ciało zareagowało instynktownie. Strzelił do mężczyzny, samemu puszczając się pędem przez drogę.

Rafi rozpaczliwie rozglądał się dokoła, szukając Kelly. Logan zasłonił sobą dziecko i zaklął, kiedy zobaczył, że policjant się poderwał i przeladował broń. Logan wycelował, tym razem staranniej, wiedząc, że w magazynku ma jeszcze tylko jedną kulę.

Ostatnia szansa.

Gliniarz skierował broń pod takim kątem, żeby trafić Rafiego. Logan rzucił się na chłopca i kula przeszła mu ramię, roztrzaskując kość.

Po odrzucie broni i śwście kuli domyślił się, że sam też strzelił, chociaż nie wiedział, że pociąga za spust.

Sekundę później policjant w zwolnionym tempie padł na kolana z przechyloną na bok głową.

Strzelał i strzelał, z zagiętym palcem zamartym na spuście. Kule obsiały asfalt. Ostatnia opuściła magazynek dokładnie w chwili, kiedy mężczyzna pochylił się do przodu i runął twarzą na ziemię. Z rany od kuli między oczami ciekła strużka krwi.

- O mój Boże - krzyknęła Kelly, wyskakując z kabiny i pędząc do nich.

- Mamusiu, mamusiu - zawodził Rafi. Szlochał, ale był cały. Logan nie mógł się ruszyć. W myślach nakazał sobie przewyciężyć

ból, odciąć się od niego. Co cię nie zabije, to cię wzmocni, powiedział sobie. Ale cały czas się zastanawiał, jak, do cholery, z przestrzelonym ramieniem wydostanie ich stąd.

Był zamroczony i prawie nie słyszał, że Kelly gaworzy do Rafiego, żeby go uspokoić. Zdjęła stanik i zrobiła z niego opaskę uciskową. Była naga od pasa w dół i opatrując go, wtulała mu w rękę miękkie piersi.

Jego ciało nie zareagowało tak jak zwykle. To wtedy się zorientował, że z rany na ramieniu tryska krew. Nic dziwnego, że kręciło mu się w głowie i był na granicy utraty przytomności.

277

Rozdział 30

Zamrugnął z całych sił, starając się połapać, gdzie się znajduje. Gdzie, do diabła, jest? Nocne, gorące powietrze przesiąknięte było smrodem, ale on czuł na sobie chłodną wilgoć.

Jego mózg usiłował przetwarzać informacje, które do niego docierały. Widocznie jest znowu w ciężarówce. Nic innego pod słońcem nie cuchnie tak ordynarnie.

Wtedy przypomniał sobie widok półnagiej Kelly. Ramię! Uniósł lewą rękę i przeszło go piekielnie ostre żądło bólu. Chciał powstrzymać krzyk, ale mimo to z jego ust wydobył się jakiś dźwięk.

- Logan, skarbie. Obudziłeś się?

Nie widział Kelly, bo było za ciemno, ale nie miał wątpliwości, że jest wzruszona. Skarbie. Nigdy tak do niego nie mówiła, nawet gdy się kochali. O Jezu. Widocznie umiera.

- Jak mnie tu wniosłaś? - spytał, z nieco trzeźwiej szą głową.

- Kierowca mi pomógł. Tamtych dwóch zaciągnęliśmy w krzaki. Na szczęście zdążyliśmy przejechać *Ilanos* i wjechać do lasu. Ich samochód też wprowadziłam w krzaki, żeby trochę zyskać na czasie. Chcę się przedostać za granicę, zanim znajdą ich ciała.

- Dobrze myślisz - pochwalił ją szczerze. Miała zadziwiającą intuicję, nieocenioną w pracy antyterrorystycznej. Zauważyła otwór w brezencie, który wykorzystała później, żeby dostać się na ciężarówkę. Kiedy był nieprzytomny, nie panikowała. Wszystko zrobiła prawidłowo.

- Możesz wyjąć latarkę z mojego plecaka? Jest w bocznej kieszeni.

- Wyjęłam ją już wcześniej. - Włączyła latarkę. - Przeładowałam pistolet i sprawdzałam, co z tobą. Była wyłączona, żeby oszczędzać baterie.

Odetchnął głęboko, świadomy nowego, większego bólu. Widok Kelly z krwią - jego krwią - na rękach i twarzy sprawił, że zrobiło mu się ciężko na sercu. Po jej zaczerwienionych oczach i wilgotnych rzęsach domyślił się, że płakała. Z jego powodu.

Nikt nigdy jeszcze nie płakał z jego powodu.

278

- Jesteśmy jakieś pół godziny od granicy - powiedziała szeptem. Rafi położył głowę na jej kolanach, małymi piąstkami ściskając brzeg jej szortów.

Logan spojrział na zegarek. Kompas mówił, że właśnie przejechali szlak, z którego korzystają Indianie.

- Zatrzymaj ciężarówkę. Niech nas tu wypuści. Cofniemy się do początku szlaku.
- Chyba nie mówisz poważnie. Umrzesz w dżungli, a my z tobą. Naszą jedyną nadzieją jest to, że na granicy nie przeszukają ciężarówkę.
- Przeszukają. Ktoś na pewno nas widział na stacji benzynowej i doniósł policji. Inaczej nie zaczęliby nas ścigać tak szybko. Możesz mi wierzyć, już im dali znać.
- Mamy tak po prostu zniknąć w dżungli?
- Mam plan, zaufaj mi.

Delikatnie odsunęła Rafiego i wałąc pięścią w tylną część kabiny, zatrzymała kierowcę. Chłopiec się obudził.

- Mamusi, mamusi - zawołał, wyciągając do niej rączki. Kierowca podszedł na tył, zobaczyć, co się dzieje. Nie trzeba było

wielkiego namawiania, żeby podwiózł ich pół kilometra z powrotem. Był dobrym człowiekiem, ale miał rodzinę i nie chciał problemów na granicy.

- Jaki masz plan? - spytała Kelly, gdy tylko kierowca wrócił do szoferki.
- Według mapy szlak prowadzi na polanę jakieś pół kilometra stąd. Informacje Agencji Ochrony Środowiska mówią, że w tej części lasu tropikalnego miało miejsce nielegalne karczowanie drzew, dopóki go nie powstrzymano. Możemy tam przenocować.
- Zajdziesz tak daleko? Straciłeś mnóstwo krwi.
- Jasne. - Nie miał wyjścia. - Skontaktuję się z jednostką DEA działającą na terenie Kolumbii, żeby przysłali po nas helikopter.

Skinęła głową i wyłączyła latarkę.

- Będzie nam potrzebna. Nie ma co marnować baterii.
- Włącz ją jeszcze na chwilę. Na dnie plecaka, w żółtej apteczce są tabletki przeciwbólowe.
- Musiałam przeszukać ci plecak. Znalazłam tabletki. Mam je w kieszeni, ale są tylko dwie. Chcesz jedną?

Troska w jej głosie wzruszyła go i na chwilę przyćmiła podziw. Poradziła sobie z sytuacją lepiej niż wielu mężczyzn na jej miejscu.

- Wezmę jedną teraz. Nie zapalaj latarki. Włóż mi tabletkę do ręki. Miał świadomość, że będzie musiał dać z siebie wszystko, żeby odnaleźć szlak i dotrzeć do polany. Stracił dużo krwi. Jego ciało było niewiarygodnie bezwładne i miejscami rozpalone, a w innych lodowate.

Ale nie powiedział o tym Kelly. Skupił się na problemach, jakie mogą napotkać. Znalezienie szlaku nie powinno być trudne, ale polana go trochę martwiła. W lesie tropikalnym roślinność rozrasta się niewyobrażalnie szybko. Dane Agencji Ochrony Środowiska w jego komputerze pochodziły prawie sprzed roku. Teraz polana może okazać się za mała na to, żeby mógł na niej wylądować helikopter.

Kelly położyła mu tabletkę na dłoni. Wziął ją do ust i przełknął, ale język miał tak suchy, że utknęła mu w gardle. Kiedy zaczął przelikać mocniej, z oporami zsunęła się niżej.

Rafi sobie śpiewał i Logan musiał się uśmiechnąć. Mimo tego, co przed chwilą przeszedł, nie wydawał się przerażony. Do szczęścia wystarczyło mu to, że jest z Kelly.

Więc jest ich już dwóch.

- Nie wiem, jak ci dziękować za to, że uratowałeś Rafiego - powiedziała mu Kelly ze wzruszeniem w głosie. - Nie pomyślałam, że może wyskoczyć z ciężarówki.

- Panicznie się boi, że znowu możesz zniknąć. - Skrzywił się, kiedy na chwilę ogarnął go ból. Wziął głęboki oddech. - Rafi cię potrzebuje, Kelly. On potrzebuje miłości... matczynej miłości.

Kelly przełożyła Rafiego z jednego biodra na drugie i o mało się nie potknęła o wystający korzeń na szlaku.

Jej ubrania przesiąkły potem, przywierając do ciała. W gorącym powietrzu, tak gęstym i ciężkim, że zastanawiała się, czy maczeta byłaby w stanie je przeciąć, unosił się zapach porostów i gnijących liści.

Otoczające ich drzewa i wijące się jak węże liany sprawiały takie wrażenie, jakby rosły z każdym ich krokiem. Na ścieżkę miejscami wróciła roślinność i kilka razy o mało nie zblądzili. Baldachim z liści był tak gęsty, że na jasnym nocnym niebie nie było widać ani jednej

280

gwiazdy. Jedyne oświetlenie dawał niebiesko-biały snop światła latarki Logana.

Z tajemniczego świata dżungli dochodziły nieznanome odgłosy. W wilgotnej gęstwinie po obu stronach szlaku czaiły się niewidoczne i zapewne niebezpieczne stworzenia. Obok nich, poza zasięgiem wzroku,

przemieszczało się jakieś większe zwierzę. Ale Loganowi najwyraźniej te odgłosy nie przeszkadzały, więc Kelly również przedzierała się do przodu.

Kiedy kierowca ich wysadził, Logan szybko odnalazł początek szlaku, który przetarli Indianie Arauco. Bóg jeden wie, ile wysiłku włożył w to, żeby zarzucić sobie plecak na zdrowe ramię i ruszyć ścieżką.

Zatrzymał się akurat w chwili, kiedy Kelly zamierzała mu powiedzieć, że musi odpocząć. Wszystkie rzeczy, których nie potrzebowała, zostawiła w ciężarówce, zabierając ze sobą tylko szkocką i džinsy. Paszport i dokumenty adopcyjne miała w saszetce przy pasku. Wydawało się, że pół kilometra nie jest dużą odległością, ale z Rafim na biodrze, w duszącym upale i wilgoci, była to prawdziwa próba wytrzymałości.

- To tu? - spytała, kiedy Logan oświecił latarką niewielką polanę tuż przy szlaku.

- Tak. Tutaj się rozbijemy.

Słowa wydobył z siebie głosem bardziej szorstkim niż zwykle. Wiedziała, że z trudem udało mu się tu dojść. Podszedł do pniaka, zrzucił plecak i usiadł.

- Dobrze się czujesz? - spytała, podchodząc do niego.

Nie odpowiadał przez chwilę. Wpatrywał się w pochylony księżyc, który zerkał na nich z góry. Było dla niej jasne, że polana jest za mała, by wylądował na niej helikopter, ale nie wspomniała o tym. Przede wszystkim trzeba się nim zająć.

- W plecaku jest kevlarowa mata. Rozłóż ją na ziemi, niech Rafi na niej śpi.

Zrobiła, co jej kazał. Logan nie chciał się przyznać, w jak kiepskim jest stanie. Niepodobne do niego było to, że siedzi i pozwala jej grzebać w swoich rzeczach.

- *Buenas noches, mi chiquito bonito* - powtórzyła to, co usłyszała z ust Logana, kiedy zostawiła go z Rafim i poszła kupić ubrania.

Pocałowała chłopca i pomodliła się w milczeniu o jego bezpieczeństwo.

- *Buenas noches, mami.*

Zamknął oczy, a ona nie mogła się powstrzymać, żeby nie dać mu kolejnego przelotnego całusa.

- Coś mi się wydaje, że Raf i dużo śpi, nie sądzisz? - Odwróciła się do Logana.

- Nie za bardzo się znam na dzieciach, ale też mi się tak wydaje. Idź z nim do lekarza.

- Pójdę. - Przesunęła się, żeby sprawdzić bandaż, który założyła, kiedy zatamowała krwotok stanikiem. - Daj, zobaczę, jak tam twój bandaż. - Krew przesiąkła przez gazę, którą Kelly znalazła w apteczce w jego plecaku. Zdażyła już zaschnąć i utworzyła grubą skorupę na bandażu.

- Będziesz musiała wyjąć kulę, bo inaczej dostanę zakażenia krwi. Zamknęła oczy na sekundę i pomodliła się w duchu. Boże, proszę,

daj mi siłę, żebym mogła to zrobić. Zbyt wyraźnie pamiętała krew tryskającą z rany i zmaganie, żeby stanikiem zatamować krwotok. Wtedy opadł jej w ramiona.

Przeszukała zawartość jego plecaka, rozpaczliwie usiłując znaleźć apteczkę. Udało jej się opatrzyć ranę, ale nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby wyjąć kulę.

- Dasz radę, Kelly. Pomyśl o Rafim. Musimy go bezpiecznie dowieźć do domu.

- Myślę o tobie. - Rozplakała się. - To ja cię wciągnęłam w to bagno. Gdyby nie ja...

- Chodź tu. - Poklepał olbrzymi pniak obok niego.

Usiadła i chciała mu powiedzieć, jak bardzo jej na nim zależy. Rzucił się, żeby osłonić Rafiego, zaskakując ją tym, że był gotów oddać swoje życie. Daniel nigdy by czegoś takiego nie zrobił, nawet dla własnego syna.

- Byłaś świetna. - Objął ją zdrowym ramieniem. - Doskonale wiedziałas, co robić.

Kelly spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że mówi poważnie. A przecież nie zrobiła nic nadzwyczajnego. Tylko to, co konieczne. Nic więcej.

288

- Gdybym był mężczyzną, który chce się ożenić i ustatkować, chciałbym mieć u boku właśnie taką kobietę jak ty.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, że może jest w ciąży, ale zrezygnowała. Nie był to odpowiedni czas ani miejsce, żeby obarczać go dodatkowym ciężarem. Najważniejsze jest teraz bezpieczeństwo Rafiego.

- Dziękuję - odpowiedziała beztrąsko, chociaŹ wcale nie czuła się beztrąsko. - Chcę ci tylko powiedzieć, Źe gdybym kiedyś miała zamiar znów wpuścić męŹczyznę do mojego Źycia, bylbys nim ty.

Zachichotał, a w kaŹdym razie usiłowal.

- Musisz wyjąć kulę teraz, dopóki Rafi śpi. Jak na jeden dzień, dość juŹ widzial krwi.

- Powiedz mi, co mam robić. - Niechętnie skinęła głową.

- Zdejmij majtki. Musisz złapać rzekotkę. - Skierowal strumień światła latarki na pobliskie drzewo. - Widzisz Źabę z czerwonymi kropkami na grzbiecie? Potrząśnij drzewem, aŹ któraś spadnie na ziemie i złap ją w majtki.

- Będziemy ją jeść? - spytała, przypominając sobie jego opowieści o jedzeniu szcurew i tarantuli, Źeby przeŹyć. Źaba nie była jeszcze taka najgorsza.

- Nie, te Źaby wydzielają śmiertelną truciznę. Dlatego musisz zaloŹyć gumowe rękawiczki z mojej apteczki. Musisz bardzo uważać, Źeby nie dotknąć Źaby. Mialabyś odrętwiala palce i nie mogła wyjąć kuli.

- Tego uczą w Kobre? - Zdjęła poplamione krwią szorty, a później ścignęła majtki. Logan dalej tłumaczył, po co im Źaba.

- Chcę, Źebyś zdarła skóre Ź grzbietu Źaby, tam, gdzie sę czerwone kropki. Wydziela przez nie truciznę, która dziala jak środek znieczulający. Łapie ofiarę, pozwalając jej się dotknąć, a później wydziela truciznę. Ofiara zasypia, a Źaba ją zjada. Zastosujemy tylko tyle, Źebyś mogła wyjąć kulę.

Logan skierowal światło latarki na drzewo, a Kelly potrząsnęła najniŹszą gałęzią. Spadlo ze sześć Źab, dwie na jej głowę. Nim się zorientowala, wszystkie uciekly.

Wspięła się na palce, chwycila następną gałąź i stanęła oko w oko z dwiema Źabami, wygladającymi na dość zadowolone z siebie. Zorientowala się, co robia.

283 - Kuszenie losu

289

- Przykro mi, że muszę wam przerwać zabawę, ale jesteście mi potrzebne. - Złapała je w majtki i podała Loganowi.
- Super! Szybka robota.
- Przerwanie kopulującym żabom wydaje mi się trochę niesprawiedliwe, ale takie jest życie. - Była to żalosna próba żartu, ale musiała jakoś oderwać myśli od tego, co ją czeka. - Używałaś już kiedyś w ten sposób żaby?
- Nie. Ale znam to z podręcznika survivalu. Na Harvardzie i innych uczelniach medycznych są przeprowadzane badania tych wydzielin. Może znajdą zastosowanie jako alternatywa dla ludzi, którzy ciężko reagują na narkozę.
- Skąd będziemy wiedzieć, ile tego użyć? Może lepiej obdrzeć ze skóry obie żaby, gdyby jedna nie wystarczyła.
- Dobry pomysł - powiedział. - Nie wyrzucaj żab, kiedy zedrzesz z nich skórę. Powieś je w majtkach na gałęzi. Będą nam potrzebne.
- Nie musiała pytać, do czego.
- Nie powinnam ich najpierw zabić, zanim zedrę z nich skórę?
- Rozetnij je od gardła do nóg, a później zedrzyj skórę tak, jak ja z jaszczurki. - Wciągnął powietrze i wstrzymał oddech, z bólem w oczach. - Lepiej weź latarkę i zrób to gdzieś dalej. Nie chciałabyś obudzić się rano i zobaczyć, że Rafi bawi się żabimi bebechami.

Rozdział 31

Logan czekał w ciemności, aż Kelly oprawiła żaby. Kiedy szli, do przodu pchała go sama determinacja.

Determinacja i świadomość, że Kelly i Rafi są od niego zależni.

Brnął ścieżką z nieustępliwym uporem. Przy każdym zakręcie, w każdym miejscu, gdzie szlak porastały liany, mówił sobie, że dotarli do celu. Ciągle i ciągle, i ciągle się mylił, aż wreszcie!

Polana.

Zegarek powiedział mu, że to jest miejsce zaznaczone na mapie, ale prawda okazała się zupełnie inna niż to, co pokazywał komputer.

290

Polana była za mała. Nowa roślinność na pewno znajdzie się na uaktualnionym dysku, który w następnym miesiącu w pakietach informacyjnych otrzymają pracownicy Kobry. Ale co mu z tego teraz.

Nie miał siły, żeby wyjąć komputer, otworzyć go i poszukać na mapie kolejnej polany. Zdał się na swoją pamięć, na którą, na szczęście, nie mógł narzekać. W promieniu dobrych paru kilometrów, nie było miejsca, na którym mógłby wylądować helikopter, poza drogą.

- Zapomnij o tym - wymruczał do siebie. - Droga będzie cały czas pod kontrolą.

Wpatrywał się w ciemne niebo, widoczne przez prześwit w baldachimie lasu tropikalnego. Księżyc myśliwych, pomyślał, automatycznie używając określenia pełni księżyca, jakiej nauczył się w obozie. Na tyle jasny, żeby polować w nocy.

To oznacza, że ludzie Miguela Orindy pod osłoną nocy mogą szmuglować narkotyki. Będą ich śledzić helikoptery DEA. Nikt nie zauważy, jeżeli jeden zbliży się do granicy i ich zabierze.

Srebrne kule były produkowane specjalnie dla wojska przez Bell Helicopters. Zostały zaprojektowane z myślą o takich właśnie trudno dostępnych terenach. Śmigłowiec był na tyle mały, żeby zniżyć się nad polanę, ale nie było na niej miejsca, żeby mógł wylądować.

- Zniszczyli las - wymruczał Logan na głos, przypominając sobie, jak wygląda polana, którą obejrzał wcześniej w świetle silnej latarki. Zostawili pniaki, które wystawały na wysokość pięćdziesięciu centymetrów ponad porzucone bezwartościowe drewno. Polana była tak zaśmiecona wiórami i odpadami, że nawet srebrna kula nie byłaby w stanie wylądować.

Mogliby spuścić linową drabinę. Rafi musiałby być przypięty do pleców Kelly, żeby mogła się wspinać, przytrzymując się obiema rękami. To będzie straszne. Sam robił to kilka razy. Drabina zwykle huśtała się i kręciła na wietrze jak szalona.

Ale nie mieli wyboru, chociaż to rozwiązanie nie było idealne. Zawahał się przez moment, zastanawiając się nad sytuacją. Nie ma co. Kelly na niego liczy.

Z rozmyślań wyrwał go strumień światła. Pojawiła się Kelly z latarką pod pachą. W jednej dłoni trzymała skórę żab, a w drugiej dyndały

majtki. Ponura linia jej warg zatarta jakikolwiek ślad zwykle uniesionych w górę kącików, na które lubił patrzeć.

- Nic ci nie jest? - spytał, kiedy położyła skórę obok niego.

- Niezłą miałam zabawę.

Podeszła do porzuconego pniaka i przewiesiła majtki na martwej gałęzi. Pozostałości żab osiadły na dole, a przez delikatny materiał sączyła się krew. W tym upale i wilgoci do rana całe obleżą je czerwie.

- Miałaś kłopoty? - spytał. Widział już gorzej oprawione zwierzęta, a Kelly nigdy w życiu niczego nie odzierała ze skóry. On zaczął oprawiać króliki w prowizorycznej kuchni polowej w obozie, kiedy był niewiele starszy od Rafiego.

Usiadła obok niego, spoglądając na zakrwawione lateksowe rękawiczki, które miała na dłoniach.

- Nigdy wcześniej nie zabijałam zwierząt. Nie sądziłam, że będę do tego zdolna, ale wyobraziłam sobie, że umierasz, i wiedziałam, że nie mam wyjścia.

Miała w sobie siłę i desperację, które podziwiał, ale jednocześnie była niesamowicie wrażliwa. Taka dobra.

Całe życie spędził sam i nigdy nie spotkał wyjątkowej kobiety. Dopóki nie poznał Kelly.

- Później zwymiotowałam - wyznała ściszym głosem, a on poczuł jej odrazę, jej udrękę.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka zdrową ręką. Nawet tak nieznaczny ruch wywoływał w jego ciele piekący ból. Tabletki przeciwbólowa szybko przestawała działać.

- Kelly, odpocznij trochę. Skóry...

- Nie. Nie mogę ryzykować, że dostaniesz zakażenia. - Widział, że lzy ściskają ją za gardło, ale usiłuje wziąć się w garść. - Powiedz mi, co mam robić.

- Tam dalej jest wydrążony bal. Zakładam się, że stoi w nim deszczowa woda. Zmyj nią krew z rękawiczek. - Zacisnął zęby, sięgnął do plecaka, znalazł składany kubek i podał jej.

Szybkim krokiem podeszła do pniaka, znowu zostawiając go w ciemności. Wstał, ale wirujące przed oczami gwiazdy przyprawiły go o zawroty głowy i lekkie mdłości. Żeby się nie przewrócić, szybko opadł na kolana.

Musiał znaleźć w sobie dość siły, żeby unieść ranną

286

rękę na pień przy żabich skórkach. Kelly będzie mogła wyjąć kulę, używając pniaka jak stołu.

Przypuszczał, że pocisk rozdarł tkankę, zrywając mięsień trójgłowy i naruszając kość. Cholernie trudno będzie go wyjąć.

- Przytrzymam światło - powiedział do Kelly, kiedy wróciła. -Dzięki temu obie ręce będziesz miała wolne.

- Nie. Możesz zemdleć. Oprę latarkę o torbę.

Logan przyglądał się, jak Kelly przygotowuje miejsce, a później wyciąga z kieszeni nóż Kobry.

- Powinnam go odkazić. Chyba masz gdzieś zapalki?

- Nie zwracaj sobie głowy odkazaniem. W tropikach rana taka jak ta złapie zakażenie, choćbyś nie wiem, co robiła.

Chciała się sprzeczać, ale zmieniła zdanie. Siedząc naprzeciw niego, zaczęła ostrożnie rozcinać bandaż na jego ramieniu, tak żeby nie otworzyć rany. Oczy miała szeroko otwarte, nieco przerażone, ale zawzięte.

- Gdzie mam przyłożyć żabią skórę?

- Zrób najpierw opaskę uciskową, żebym nie krwawił za bardzo i nie utrudnił ci dodatkowo znalezienia kuli, a później przyłóż skórę. Zobaczymy, czy jedna dostatecznie mnie znieczuli. Nie chciałbym tego za dużo w moim krwiobiegu.

- A co będzie, jeśli do krwi dostanie się za dużo tej substancji?

- Sparaliżuje mi serce, tak jak paraliżuje skórę. Za duża dawka spowoduje zatrzymanie akcji serca.

Przez chwilę obawiał się, czy Kelly znowu nie zacznie wymiotować, ale się opanowała. Zdjęła bluzkę i zrobiła z niej opaskę. Miała nagie piersi, ale nie patrzył na nią tak, jak patrzyłby kiedyś. Przyglądał się jej twarzy, wiedząc, że niedługo będą musieli się rozstać.

I może nigdy więcej jej nie zobaczy.

Chciał zapamiętać tę chwilę, kiedy musiał oddać swoje życie w jej ręce. Nigdy wcześniej tego nie robił i nigdy nie zamierzał. A jednak pozwolił kobiecie przejąć stery.

Nie da się ukryć, że go odmieniła dzięki swojemu dobremu sercu. Chciał zachować wspomnienie Kelly ratującej mu życie. Chciał zapamiętać ją w różnych sytuacjach. Miał już w pamięci jej śmiech, jej uśmiech, to, jak krzyczała, kiedy się kochali.

- Czujesz coś? - spytała, delikatnie przykładając do rany żabią skórę.
 - Piecze jak jasna cholera - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Zacznie działać dopiero za minutę.
- Czekali w ciszy. Jedyne dźwięki dobiegały z otaczającego ich ciemnego świata nocy. Chór cykad wykonywał żalostną pieśń, a nocny ptak przywoływał partnerkę. W oddali skrzeczały do siebie wyjce. Logan widział, że Kelly się koncentruje, zagryzając dolną wargę.
- Już lepiej - powiedział, żeby dodać jej odwagi. - Widocznie zaczyna działać. Poczekajmy jeszcze minutę.
 - Chcę ci coś powiedzieć. - Cały czas przyciskała do rany żabią skórę, ale brązowe oczy patrzyły na niego z powagą. - Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ty.
 - Może będziesz mieć szczęście i już więcej nie spotkasz.
 - Bądź poważny. - Do jej oczu napłynęły łzy.
- O Boże, będzie płakać? Nie rób mi tego. Jesteś dla mnie całym światem. Teraz nie będę umiał nic poradzić na łzy.
- Chcę ci powiedzieć, że jesteś kimś wyjątkowym. Jeżeli coś ci się stanie, nie wiem, co zrobię.
- Szczerze uczucie w jej głosie rozcięło mu wewnątrz niczym żabkowy nóż. Cholera! Nie chce być „wyjątkowy”. Chce, żeby go kochała. Kochała?
- Słowo „kochać”, które rzadko przychodziło mu do głowy i którego nigdy nikomu nie powiedział, wyzwoliło w nim całą lawinę gwałtownych reakcji. Dlaczego chce, żeby Kelly go kochała? Miał swoje życie, życie, które kochał - w oddziale Kobry. Do tej pory obchodził się bez miłości. I chyba poradzi sobie bez niej, prawda?
- Logan, z początku mnie nabrałeś. Bałam się ciebie. Myślałam, że jesteś twardy i podły, że jesteś utalentowanym aktorem, który potrafi się uśmiechać na zawołanie. Teraz cię przejrzałam.
 - I co widzisz?
 - Wspaniałego mężczyznę. Mam wielkie szczęście, że cię poznałam. - Stłumiła szloch i wzięła się w garść. - Nawet nie wiesz, jak strasznie mi przykro, że wciągnęłam cię w to bagno.
 - Kochanie, niech ci nie będzie przykro. Ja wcale nie żałuję. Zrobiłbym to jeszcze raz.

294

Zaskoczył sam siebie tym, że powiedział do niej „kochanie”. Widocznie tak podziałała na niego utrata krwi i rana. Ale musiał przyznać, że Kelly jest wyjątkowa. W jego życiu nigdy nie było kobiety, na której by mu naprawdę zależało.

Nigdy.

Matka się nim nie przejmowała. Pewnie do dzisiaj nie zauważyła, że nie ma go w obozie. Zoe była okrutną suką bez serca, dla której sensem życia było znęcanie się nad dziećmi. Inne kobiety, które poznał, gdy opuścił obóz, interesowały go tylko ze względu na seks.

Kelly była inna, wyjątkowa. Łączyła ją z dziadkiem niesamowita więź. Raf i zazna tego niezwykłego poświęcenia i oddania. Patrząc wstecz, Logan zdał sobie sprawę z tego, że sam również go zaznał przez krótką chwilę.

Zaskoczony nagłym, nieoczekiwanym przyływem świadomości, usiłował skierować myśli na swoje życie w Kобрze. Cholernie ekscytująca jazda, pewnie, a jednak... jeżeli ma być ze sobą brutalnie szczery, czegoś mu brakowało. Te lata były pełne bezgranicznej samotności, jeżeli porównać je z czasem spędzonym z Kelly.

- Czujesz coś? - spytała.

Pewnie, że czuje. Ma cholerne poczucie straty, a może to tęsknota? Nigdy wcześniej nie doświadczył takich emocji, jakie go teraz ogarniały.

Już tęsknił za Kelly.

Serce miała wielkie jak Teksas i była odważna jak najlepiej przeszkolony komandos. Poczul się zdruzgotany na myśl o tym, jak niewiele wspólnego czasu im zostało.

- Logan? Czujesz odrętwienie? Czy to w ogóle działa?

- Tak, trochę. Może opaska odcięła dopływ krwi. Dźgnij mnie nożem, to będę wiedział.

Zawahala się, wstrzymała oddech i w końcu swobodną ręką wzięła nóż. Na ostrzu tańczyły promienie światła. Zafascynowany, lekko zamroczony, przyglądał się, jak czubek noża zanurza się w jego skórze.

- Jasna dupa. Cholerne żaby działają. Kelly, do roboty. Odłożyła żabią skórę i uważnie przyjrzała się ranie. Z wyrazu jej

pięknej twarzy mógł wyczytać, że ma opory. Trudno jest kogoś rozciąć. On oprawił wiele królików i jeleni, które były pożywieniem w obozie.

Dla niego nie byłby to żaden problem, ale Kelly nie miała takiego doświadczenia. Dzięki Bogu. Nie chciał sobie wyobrazić Kelly cierpiącej tak, jak on cierpiał. Chciał myśleć o niej z dziadkiem. Rozpaczliwie potrzebował pewności, że Rafi będzie z nimi. Nie mógł sobie wyobrazić niczego, co uszczęśliwiłoby go bardziej.

- Wyczujesz nabój, zanim go zobaczysz. Wyciągnij go. Mną się nie przejmuj.

Nóż zanurzył się w jego skórze jak w maśle. Kelly się skrzywiła i zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć. Logan obserwował sytuację zupełnie oderwany od rzeczywistości, jakby to nie jego dotyczyła.

- Mam coś! - krzyknęła Kelly.

Nóż otworzył ranę. Mimo opaski uciskowej, ze skóry ciekła krew. W roztargnieniu zastanawiał się, ile krwi może jeszcze stracić.

- Utkwił w kości. - Niepokój w jej głosie zaalarmował go.

- Wydłub go, Kelly. Ja zupełnie nic nie czuję.

Przyglądał się jej ruchom, widząc również krew, która teraz lała się z rany na dobre. Mogło to trwać kilka sekund, minut albo godzin. Stracił poczucie czasu. W końcu kula wyskoczyła, uderzyła go w brodę i wylądowała na pniaku obok nieużytej żabiej skóry.

- Jesteś fantastyczna, Kelly.

Wzdrygnęła się, sięgając po rolkę gazy. Logan patrzył, jak owija jego rękę bandażem, zupełnie nic nie czując poza lekkością i tym, że zaraz odpłynie. Widział jeszcze tylko, że Kelly zdejmuje mu opaskę uciskową.

W uszach zaczął słyszeć szum podobny do szmeru wody w Dębowym Strumyku i piękna twarz Kelly się zamazała. Zamrugał mocno, żeby odpędzić ciemne plamy, przesłaniające mu widok. Walczył z ogarniającym go mrokiem, ale wciągał go bez ustanku, aż pochłonął go ciemny wir.

Zapamiętał tylko, że opadł Kelly w ramiona.

Gdy tylko Kelly zauważyła, że głowa Logana przechyliła się na bok pod dziwnym kątem, przeskoczyła stojący obok niego pniak.

- Straciłeś dużo krwi, ale nic ci nie będzie - powiedziała, jakby wierząc, że kiedy wypowie te słowa na głos, staną się prawdą.

296

Opierając plecy o pniak, zdołała przechylić ciało Logana tak, że jego głowa znalazła się między jej piersiami. Szorstki zarost na brodzie drapał jej nagą skórę.

Tuląc go, delikatnie położyła mu zdrową rękę na torsie. Plama krwi na bandażu cały czas się powiększała.

- Ani mi się ważył wykrwawić na śmierć - wyszeptala. - Ani się ważył. Przycisnęła wargi do jego wilgotnego czoła, przypominając sobie chwilę, kiedy pierwszy raz ją pocałował, naprawdę pocałował. W obecności setki osób w dniu ich ślubu. Pocałunek nią wstrząsnął i zawstydził przed przyjaciółmi dziadka.

Co z tego? Czy będzie w stanie żyć, jeżeli Logan umrze?

Wykorzystała go. Nieprzyjemna myśl, która była, niestety, niezaprzeczalną prawdą. Matt był dla niej na tyle ważny, że nie zgodziła się na małżeństwo, dzięki któremu mogłaby adoptować Raffiego. Ale wobec Logana nie miała takich obiekcji. Dziadunio ją ostrzegał, a ona zlekceważyła grożące Loganowi niebezpieczeństwo.

Nie da się zaprzeczyć. Była karygodnie samolubna. To ona zasługiwała na to, żeby wykrwawić się na śmierć, nie Logan.

Festiwal Jazz na Skalach każdej jesieni przyciągał do Sedony setki turystów. Woody, oczywiście, oczekiwał, że rodzina i przyjaciele będą mu towarzyszyć. Jazz był nudny jak flaki z olejem, ale nie mieli wyboru.

Dopiero kiedy koncert się skończył, miał okazję znaleźć się z nią na osobności i przekazać jej informacje.

Udało im się wsiąść razem do limuzyny i zniknąć w ciemności, zanim ktokolwiek się do nich dosiadł.

- Coś się wydarzyło - powiedział, gdy tylko kierowca podniósł szklaną przesłonę, umożliwiając im dyskretną rozmowę.

Pochylił się i zaciągnął roletę w nadziei na niezłą zabawę.

- Logan i Kelly nie wrócili do hotelu. Nie zostali aresztowani.

W mrokach ciemności jej niebieskie oczy zaśniły z niemal śmiertelną intensywnością. Bałby się jej, gdyby jej nie kochał.

- Co się stało?

- Trudno stwierdzić. Kiedy się okazało, że nie wrócili, policja wydała coś w rodzaju listu gończego. Ktoś doniósł, że widział blondynkę z małym dzieckiem, wsiadającą do ciężarówki.

- I? Co zrobili? - Jej słowa zazgrzytały w ciasnej przestrzeni.

- Wysłali patrol za ciężarówką. Nic więcej nie wiem. Różnica czasu utrudnia komunikację...

- Moim zdaniem sprawę spartaczył ten izraelski agent, którego wynająłeś.

Telefon komórkowy uratował go przed kłótnią na temat Izraelczyka. Avram miał doskonale rekomendacje, ale nie przewidzieli, że Logan jest aż tak sprytny.

- Halo? - odezwał się, kiedy ona sięgała po schłodzony szampan do barku w rogu i naląła sobie kieliszek.

Był to Avram. Połączenie przerywały trzaski i cisza. Dopiero po kilku próbach wynajętemu agentowi udało się wytłumaczyć sytuację.

Kiedy zakończył rozmowę, wyłączył aparat. W planie nie było kolejnego telefonu w ciągu najbliższej pół godziny. Powiedział jej, żeby nie wkładała dziś bielizny. Naga cipka na tylnym siedzeniu limuzyny będzie dla niego nagrodą za to, że wytrzymał ten koncert jazzowy.

- Avram ma najnowsze wieści. Dwaj policjanci wysłani za ciężarówką zostali zabici.

- Przez Logana?

Sięgnął pod jej sukienkę, która kończyła się na wysokości kolan.

- Tak. Teraz już wysłano za nim oficjalny list gończy, powiadomiono posterunki graniczne i w ogóle całą policję postawiono w stan gotowości. Mają strzelać do Logana bez ostrzeżenia.

- A prawa obywatelskie?

- Prawa obywatelskie? Kochanie... - Przesunął dłoń w górę. - Mówimy o Ameryce Południowej.

Skorumpowana policja. Junty wojskowe co pół roku. Kto by sobie zawracał głowę czymś takim jak prawa obywatelskie?

- Podoba mi się to. Chciałabym mieszkać w takim kraju.

Jego dłoń skupiła się na celu, a słodki punkt był gotowy, gorący i rozplywający się w oczekiwaniu.

- Kierowca, który ich wiózł, został zatrzymany na granicy kolumbijskiej. Nieźle go sprali, żeby wyśpiewał prawdę.

Rozchyliła nogi, a on wolną ręką rozpiął spodnie. W myśli pochwalil się za to, że wynajął limuzynę z Flagstaff, a nie z Phoenix, z której

298

zawsze korzysta Woody, żeby obwozić swoich gości po Sedonie. Ten facet nie miał pojęcia, kim są. Nie wypaple nic, nawet gdyby mimo rolety widział, co robią.

Pogładził ją. Wilgotna, kusząca gładkość przypominała mu ciepłą śmietanę. Tak bardzo chciał się w nią wbić, że prawie nie był w stanie logicznie myśleć.

- A co z Kelly? - spytała.

- Avram obiecał gliniarzom, że mogą z nią zrobić, co zechcą, pod warunkiem że na koniec ją zastrzelą za próbę ucieczki.

- Wiele bym dała, żeby tam być.

Uniósł biodra i wsunął się w nią. Westchnęła przestraszona, czym jeszcze bardziej podsycała jego podniecenie.

Ujeżdżał ją coraz mocniej i mocniej, jak zwykle.

Rozchyliła uda i wyjęczała jego imię. Dłonią zamknął jej słodkie usta, a drugą położył na szyi. Odsuwając się powoli, po centymetrze, wysunął członek.

Wygiął szyję, odchylając głowę do tyłu niczym wspaniały ogier Woody'ego i wbił się w nią z całej siły.

Westchnęła, drżąc pod nim. Krzyknęła pod wpływem rozkoszy połączonej z bólem.

Jęcząc w ekstazie, uniosła się. Wykorzystał ten moment, żeby klepnąć ją w pośladki, celowo wbijając paznokcie w jej delikatną skórę. Jęknęła, wijąc się pod nim.

Cofnął biodra, oddzielając ich ciała od siebie. Lekko uniosła się w górę, nie chcąc uwolnić jego sztywnego członka. Uśmiechnął się do siebie i przysunął biodra. Wbił się w nią, tym razem mocniej.

Krzyknęła, ale zanim dźwięk dotarł do jego uszu, zakrył jej usta dłonią, nie przestając wbijać się w nią z całej siły, znowu, i znowu, i znowu.

Rozdział 32

Loganowi wydawało się, że słyszy, jak Kelly wymawia jego imię i mówi, jak bardzo jej na nim zależy i jaki jest wspaniały. Zmagał się,

żeby otworzyć oczy i sprawdzić, czy to nie sen. Nie udało mu się, więc spróbował wziąć głęboki oddech. Gorące, wilgotne powietrze wypełniło mu płuca, otrzeźwiając lekko umysł. Gdzie jest, do licha? Słyszał nad głową odgłos kapania. Deszcz.

Głowę opierał na czymś miękkim i ciepłym. Nie była to jednak poduszka. Kelly. Znał jej skórę, jej słodki zapach. Przemawiała do niego zaniepokojonym głosem.

W szalonym pędzie jego zamroczony umysł bombardowały obrazy. Zatrzymana ciężarówka. Zeskakujący z paki Rafi. Strzał w ramię, który pogruchotał kość.

Piękna, naznaczona strachem twarz Kelly wyciągającej pocisk.

Chciał unieść zdrową ręką, ale była ciężka jak z ołowiu. W całym ciele czuł mrowienie. Może cholerne żaby unieruchomiły go na zawsze? Miał wrażenie, że funkcjonują mu tylko uszy, i to niezbyt dobrze.

- No, dalej, Logan. Walcz. Nie umieraj mi na rękach, proszę, kochanie - powtarzała Kelly.

Nie mógł otworzyć oczu, więc chciał jej powiedzieć, że jest przytomny, ale gorący, sztywny język odmówił posłuszeństwa. Strach chwycił go za gardło i zacisnął się na nim jak stalowa linka.

Nienawidził uczucia bezradności, wrażenia utraty kontroli. Było to boleśnie znajome doznanie, którego nie doświadczył od lat. Odkąd opuścił Obóz Ostatniej Szansy.

No dalej, weź się w garść.

Otumaniony umysł zdołał się skupić na terażniejszości. Sytuacja była krytyczna. Musi się obudzić i dostać do komputera. Na nim spoczywa odpowiedzialność za to, żeby uratować Kelly i Rafiego. To jego misja.

Po zmaganiu, które, jak mu się wydawało, trwało długie minuty, w końcu udało mu się otworzyć jedno oko na tyle, że oślepiła go struga światła.

- Logan? Logan? Budzisz się?

Czule pocałowała go w czoło, głaszcząc po głowie. Drugie oko też się otworzyło i spojrzał na nią zaskoczony. Na rzęsach miała łzy i drżała jej dolna warga. Tak bardzo jej na nim zależało, że się przeraził.

300

- Dzięki Bogu. Strasznie się o ciebie martwiłam.

Zmusił się, żeby skupić wzrok na jej twarzy. Była przemoknięta od deszczu, a mokre kosmyki włosów poprzyklejały jej się do policzków. Lśniące brązowe oczy na ogół wyglądały tak, jakby oświetlał je blask świecy, sprawiając, że stawały się niemal bursztynowe i pełne życia.

Teraz były po prostu brązowe i ponure - świadectwo godzin, jakie spędziła przy nim, zamartwiając się. W piersi wezbrało mu ciepło i rozlało się po całym ciele.

Niedobrze. Przeżywał coś, co istnieje tylko w jego głowie. Dzika tęsknota za tym, żeby Kelly zależało na nim jeszcze bardziej.

Gdyby był całkiem trzeźwy, zdrowy rozsądek powiedziałby mu, że Kelly martwi się o własne bezpieczeństwo. Ale kula albo te cholerne żaby widocznie zakłóciły mu postrzeganie, najwyraźniej burząc jego barierę emocjonalną.

W jego zaciemionym umyśle zaczęły się pojawiać niezwykle myśli, które usiłował uporządkować, żeby zrozumieć samego siebie. Potrzebował Kelly. Nie tylko po to, żeby mu teraz pomogła, ale potrzebował jej tak jak nigdy żadnej innej kobiety.

Spodziewał się, że kiedy się do tego przyzna, stanie się na swój sposób słabszy, a jednak tak się nie stało.

Wręcz odwrotnie, czuł się silniejszy, przynajmniej emocjonalnie.

- Logan, rozumiesz, co mówię?

Jego język nie chciał się poruszyć, więc zamrugał, żeby dać jej znać, że powoli odzyskuje przytomność.

- Nie możesz jeszcze mówić, tak? - Znowu zamrugał. - Wydaje mi się, że kiedy zdjęłam opaskę uciskową i krew zaczęła krążyć, trucizna dostała się do całego systemu krwionośnego. Potwornie się bałam, że dojdzie do zatrzymania akcji serca i umrzesz.

Więc jest już nas dwoje. Wydawało mu się, że leży na jej kolanach, a głowę opiera na... Przewrócił oczami i rozpoznał swoją koszulkę na Kelly.

- Byłeś nieprzytomny przez wiele godzin. Musiałam nakarmić Rafiego, więc dałam mu twinkie. Nie byłam pewna, czy dobrze robię, bo wszystko w twoim plecaku ma specjalne przeznaczenie. Tylko mi nie mów, że twinkie jest na poparzenia czy coś takiego.

Czy coś takiego. Niech dzieciak ma, byle tylko Kelly było łatwiej. Jeżeli przeżyje i wydostanie się z tej dżungli, nigdy nie zapomni jej odwagi i siły.

Zacząła wracać mu orientacja i odruchowo przeniósł wzrok, żeby zbadać okolicę.

Jak zwykle bystra, odpowiedziała na jego niewypowiedziane pytanie.

- Zrobiłam zadanie z maty, na której spał Rafi. Zaraz jak zemdlaleś, zaczął padać deszcz. Musiałam cię wciągnąć na wzniesienie z trocin, które zostały po karczownikach. Nie chciałam, żebyś leżał w wodzie.

Chciał ją zapytać o godzinę. Rozchylił wargi, ale skołowaciały język odmówił współpracy. Wydobyl z siebie tylko: „Go...” Kelly nie zrozumiała.

- Rafi jest. - Usunęła się na bok, żeby zobaczył chłopca bawiącego się jej książeczką czekową. Malował szminką na pustym czeku.

Cholera. Umysł Logana zaskoczył. Na ile jeszcze wystarczy im bateria w latarce?

- Tatuś - powiedział do niego Rafi z rozczulającym uśmiechem. -Mój nowy tatuś.

Nowy tatuś? Do cholery, co się tu dzieje?

- Jak widać, ty nie jesteś mężczyzną ze zdjęcia, które miał. Chyba nie bardzo pamięta Daniela czy swoją matkę. Wie tyle, ile usłyszał. Więc myśli, że jesteś jego nowym ojcem.

Świetnie! Tylko tego mu było trzeba - żeby najfajniejszy dzieciak na świecie był przeświadczony, że jest jego ojcem. A do tego Kelly. Jego Kelly.

Od kiedy stała się „jego”? Cofając się pamięcią, musiał przyznać, że pragnął jej od tamtej pierwszej nocy w hoganie, ale paląca zaborczość ogarnęła go dopiero na kolacji u Stanfieldów. Kiedy Tyler pozwolił sobie rozbierać ją wzrokiem, Logan doświadczył pierwszego przyływu zazdrości.

Od tamtej pory uczucie cały czas przybierało na sile. Zależało mu na niej i chciał ją chronić. Więc dlaczego leży na plecach i pozwala, żeby go niańczyła jak jakiegoś niemowlaka, skoro powinien wydostać ich stąd w bezpieczne miejsce?

296

- Czas. - Słowo wydostało się w końcu z jego ust, ku jego zaskoczeniu.

- Jest prawie północ. Byłeś nieprzytomny prawie przez całą dobę.

Niech to! Do tej pory zdążyli ich już namierzyć. Zastanawiał się przez chwilę, bo jego zwykle błyskotliwy umysł nadal nie funkcjonował z normalną prędkością. Deszcz zamienił drogi w rzeki. Policja będzie czekać, aż przestanie padać.

Ta myśl dodała mu otuchy, ale po chwili zupełnie przybiła. Śmigłowce w czasie deszczu nie przylecą do dżungli.

- Światło... wyłącz.

- Świeci tylko kilka minut, oszczędzałam baterię. - Odwróciła się do Rafiego, wyciągając rękę. *-Aqui.* Chłopiec z uśmiechem pobiegł w objęcia Kelly. Cofnęła dłoń z głowy Logana i wyłączyła latarkę. Leżał w ciemności na jej kolanach pod osłoną kevlarowej maty, a ona śpiewała jakąś kretyńską piosenkę o maciupkim pajęczku, który był na tyle niemądry, że nie wiedział, jak trudno się wspinać po rynnii. Sądząc po perlistym śmiechu Rafiego i ruchach, które wyczuwał obok siebie, Kelly musiała śpiewać tę piosenkę nieskończoną ilość razy. Rafiemu nawet udawało się całkiem zrozumiale wymówić słowa: „po rynnii”.

Tak jest. Dokonał słusznego wyboru. Bez względu na to, co się z nim stanie, Kelly i Rafi są dla siebie stworzeni.

Odplynał, nie do końca obudzony, ale też nie był to już sen. Kelly nie przestawała śpiewać, zachęcając Rafiego, żeby nucił razem z nią. Stopniowo ciało Logana odzyskiwało czucie. Mrowienie zaczął zastępować rwący ból.

Jako ostatnie do normalnego stanu wróciło postrzelone ramię. Palilo jak diabli. Musiał na nie zerknąć, żeby się upewnić, czy nie buchają z niego piekielne płomienie.

- Kelly, co zrobiłaś z resztkami żab?

- Wiszą na tamtym krzaku. Czemu?

- Proszę, idź po nie. Są mi potrzebne.

- Logan, masz gorączkę...

- Nie, na razie nie mam. Zaufaj mi.

303

Bez słowa włączyła latarkę. Dała Rafiemu całusa i wymknęła się spod osłony brezentu.

- Mamusiu! Mamusiu! - zakwilił Rafi.

- Rafi - krzyknął Logan. - *Aquí*.

Chłopiec zbliżył się do miejsca, z którego dobiegał jego głos. Logan chwycił go za rączkę i zdołał przesunąć tak, żeby stanął po jego zdrowej stronie. Mówił do niego wolno po hiszpańsku, żeby był grzeczny i robił to, co mu się mówi. Chciał przygotować chłopca na wspinaczkę do nieba po piekielnej drabinie.

Do kryjówki, którą zrobiła Kelly, wdarło się światło. Weszła do środka, wsuwając najpierw głowę.

- Wyglądasz jak zmokła kura - wysilił się na żart, który zabrzmiał głupio, biorąc pod uwagę ich trudne położenie.

W jej oczach rozbliły się iskierki radości.

- I pomyśleć, że jeszcze godzinę temu modliłam się, żeby usłyszeć twój głos.

Na czworakach, żeby nie potrącić nisko wiszącej maty, wyciągnęła do niego rękę z majtkami. Zwisaly u dołu, więc wiedział, że są w nich resztki, ale krew nie sączyła się już przez materiał. Zmył ją deszcz, pozostawiając jedynie różowawe zabarwienie na jedwabistym materiale.

- Mam zakażenie. Musisz mi zmienić bandaż. Połóż na ranie tyle czerwi, ile tylko dasz radę.

Prowizoryczny namiot wypełniła cisza, podkreślana nieustającym dudnieniem deszczu o matę. Usiłowała się uśmiechnąć, ale nie dał się nabrać.

- Czytałam gdzieś o tym. Czerwie pożerają zakażoną tkaninę, ale nie ruszają zdrowej, zgadza się?

- Tak. Dasz radę wziąć je do ręki?

- Po tym jak odarłam ze skóry dwie zakochane żaby, to będzie bułka z masłem. - Mówiła tak jak jego Kelly, ale z jej twarzy można było wyczytać coś zupełnie innego.

Obejmował Rafiego i wyjaśnił mu po hiszpańsku, żeby nie ruszał latarką, kiedy mama będzie zdejmować stary bandaż. Nacięcie, które zrobiła, zasklepiło się, ale sinopurpurowa skóra była nabrzmiata i roz-pulchniona.

- Widziałam w plecaku antybiotyki. Chyba...

304

- Wezmę je, ale nie wystarczą na taką ranę. Rozsmaruj na ranie tyle czerwi, ile się da. Wydrążą sobie drogę do środka i pożrą groźne bakterie. W każdym razie tak się powinno stać.

- Tatusiu - wyszeptał Rafi, paplając dalej. Logan dopiero po chwili zrozumiał, co mówi w swoim dziecięcym języku.

- Pyta, dlaczego tak śmiesznie mówisz.

Kelly przygotowywała resztki bandaża na nowy opatrunek. Logan był zupełnie pewny tego, że będzie miała dość odwagi, żeby wziąć garść czerwi. Uśmiechając się, wyjaśnił chłopcu, że śmieszne mówienie nie jest niczym złym.

- *Bueno* - zgodził się Rafi, ale strumień światła latarki zachybotał i Logan zrozumiał, że pojawienie się „matki” i nowego ojca, a do tego nowy język to za dużo jak na raz dla dziecka.

- Powiedziałem mu, że nauczyłaś się innego języka i że jego też nauczysz.

- Dzięki - wymruczała Kelly.

Wzięła majtki i ostrożnie je rozchyliła. Logan usłyszał, że gwałtownie nabiera powietrza, a potem głośno szczęka zębami, przygryzając dolną wargę i tłumiąc okrzyk obrzydzenia. Ostrożnie wsunęła dłoń do torby, którą zrobiła z majtek, i wyjęła garść wijących się czerwi.

- *Gusanos!* - krzyknął Rafi.

Gąsienice? Może być. Dla dziecka czerw i gąsienica to jedno i to samo.

- *Gusanos blancos* - powiedział Logan, żeby go uspokoić. Białe gąsienice.

Uniósł rękę, czując ostry ból, przesywający ramię i ustawił ją w poziomej pozycji, tak żeby jak najwięcej czerwi pozostało mu na skórze. Kelly wklepała je w nacięcie.

- I co czujesz?

- Lekkie laskotanie, nic więcej. - Tak naprawdę bolało go jak cholera. Samo trzymanie ręki w górze wymagało nie lada wysiłku.

Położyła kolejną garść czerwi, nadal przygryzając dolną wargę. Kilka robali już wydrążyło sobie drogę w głąb rany, wyjadając martwe ciało wzdłuż nacięcia, tak jak opisywał podręcznik survivalu.

- Gąsienice? Gąsienice? - pytał Rafi, kiedy Kelly zaczynała bandażować ramię Logana, wiążąc czerwie przy skórze.

299 - Kuszenie losu

305

- *Si, mi chiquito.* - Logan wiedział, że dziecku w głowie nie pomieści się coś takiego jak gąsienice na ludzkim ramieniu. Na pewno był skołowany, więc Logan pocałował go w policzek.

W poświęcie bijącej od latarki widział rozanieloną twarz chłopca. Rafi wtulił się w niego, opierając się całym ciężarem dziecięcego ciała. Był to odruch pełen ufności, od którego Logan poczuł przyływ czegoś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewał, i co złagodziło na moment ból.

Kelly zabezpieczyła bandaż plastrem. Kryjówkę wypełniło pełne ulgi westchnienie, a jej oczy napotkały jego wzrok. Uśmiechnęli się do siebie, a z każdą sekundą uśmiech ten stawał się bardziej intymny. Logan miał wrażenie, że przekroczył niewidzialny próg.

Jakby stał się z nią jednym, czuł, że jest z siebie zadowolona, że odczuwa dumę, która dodaje człowiekowi sił i pozwala wyjść poza ograniczenia, do innego świata, który kiedyś mógł przerażać. Ale podjęła wyzwanie i mu sprostowała.

- Myszy, pająki, gąsienice - wymieniła Kelly ze śmiechem. - Nie wiedzieć czemu są bardziej przerażające niż karabin maszynowy.

Zalóżysz się?

- To pewnie dziewczynska natura.

- Świetnie ci poszło - zapewnił ją Logan. Uwolnił Rafiego, i nagle osłabł z bólu. Oparł głowę na torbie Kelly. - Daj mi antybiotyki i tabletkę przeciwbólową.

- Ostatnia.

Logan nie chciał jej mówić, jak bardzo potrzebuje tej tabletki. Czerwona błyskawica. Był ranny kilka razy. Dwa razy na wyżynach Peru, a raz w Chile, w środku zimy. Nigdy dotąd nie doświadczył „czerwonej błyskawicy”.

Niektórzy z Kobry, ranni w tropikach, zapadli na ostre infekcje. W tym klimacie śmiertelne bakterie rozmnażają się w zastraszającym tempie. Przy takim zakażeniu ból promieniuje z rany z intensywnością rozpalonej do czerwoności oślepiającej błyskawicy.

- Tatuś. - Rafi usiadł przy nim i przytulił się do niego, wywołując na twarzy Logana uśmiech mimo bólu.

Wziął tabletki i przełknął je, popijając napojem odżywczym przygotowanym na potrzeby operacji Pustynna Burza. Lekki plastikowy

bidon, nowoczesna wersja menażki, zawierał wodę z dodatkami, które miały odbudować płyny ustrojowe w jego organizmie. Wziął dwa łyki, wiedząc, że resztę musi zostawić na później.

- Mogłabyś wyjąć mój komputer? - poprosił Kelly.

Potrzebowała minuty, żeby wydostać go z plecaka. Do tego czasu Rafi zdążył zasnąć, opierając się o pierś Logana, a on na chwilę zapomniał o bólu i o bagnie, w którym tkwią.

Kiedy był w wieku Rafiego, szkolono go, żeby przygotować się na najgorsze, na czasy, kiedy cywilizacja, a raczej to, co z niej zostanie, się rozpadnie. Miał zostać sam i liczyć tylko na siebie.

Radź sobie sam, bo zginiesz.

Życie w obozie było ciężkie i okrutne. Skupiało się jedynie na tym, jak przeżyć nadciągający przewrót. Kiedy dorósł, zrozumiał, że Obóz Ostatniej Szansy bazował na antyrządowej paranoi. Do tego czasu osobowość Logana zdążyła się ukształtować. Zbudował wokół siebie emocjonalny mur.

Został wybrany do Kobry dzięki niespotykanej zdolności radzenia sobie. Rekruci, którzy mieli za sobą bardziej normalne życie, musieli się tego dopiero uczyć. Wtedy uważał tych innych za skończonych mięczaków, ale teraz zastanawiał się, czy nie skradziono mu przypadkiem bezcennej umiejętności. Troski o innych.

Nikt go nigdy nie nauczył, że trzeba się troszczyć o bliskich. Amy się nie liczyła. Była słaba, bezbronna. Ktoś musiał jej bronić. To nie to samo co troska. A może?

Zerknął na Kelly i uświadomił sobie, że nie posiada emocjonalnego kompasu. Życie w obozie nie przygotowało go na sytuacje takie jak ta.

Coś w nim zaskoczyło, przypomniało o sobie. Może gdzieś z ciemnej otchłani umysłu wyłoniła się Luz Tallchief, która się o niego troszczyła, kiedy był chłopcem w wieku Rafiego?

To na pewno ta jego część, ukryte okno jego duszy, sprawiła, że utożsamiał się z tym chłopcem. Jakkolwiek by patrzeć, znalazł się w podobnych okolicznościach, kiedy był prawie w tym samym wieku. Tak, to na pewno dlatego.

Ale nic nie jest w stanie wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo zależy mu na Kelly.

Upomniął się, że uczucia tylko przeszkadzają. Jeżeli będzie za dużo o niej myślał, może zacząć szukać innego sposobu, żeby ich stąd wydostać. I wszyscy zginą.

Rozdział 33

Kelly przystanąła, zanim podała Loganowi maleńki komputer. Był bardzo blady, ale gorączka rozpalila mu oczy niebieskobiałym płomieniem. Przynajmniej jest przytomny, usiłowała się pocieszać. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny na zmianę modliła się i płakała załamana, bo nie mogła zrobić nic, żeby mu pomóc.

Na okrągło pojawiał jej się w głowie jeden obraz - Logan osłaniający Rafiego i kula, która mogła zabić chłopca.

Skąd wziął w sobie tyle odwagi?

Miała poważne wątpliwości, czy Logan miał w kimś oparcie, kiedy najbardziej go potrzebował jako dziecko. Tysiące miłych wspomnień związanych z dziadkiem przewijały się w jej umyśle jak w kalejdoskopie, postrzępione, nieustannie się zmieniające, ale uczucie miłości i bezpieczeństwa pozostawało.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Głupie pytanie. Oczy miał trochę rozbiegane, a kącik jego warg lekko opadł, czego ktoś inny może by nie zauważył. Ale ona zapamiętała każdy skrawek jego twarzy i nieskończoną ilość jego min.

Usiłował podnieść głowę z jej torebki, ale nie był w stanie wykrzesać z siebie tyle siły.

- Zrób, co ci powiem, Kelly, to bardzo ważne.

Kelly zerknęła na Rafiego, dziękując niebiosom, że śpi. Wysłuchiwała instrukcji Logana, jak skontaktować się z centrum dowodzenia Kobry.

- Drapieznika nie będzie na miejscu - powiedział ledwie słyszalnym chropawym szeptem. - Ktoś z jednostki będzie musiał zadzwonić do niego do domu. Poza tym potrzebna będzie weryfikacja dostępu. Musisz zbliżyć komputer do mojej ręki, a później przycisnąć do monitora mój prawy palec. Pamiętasz, jak to robiłem?

302

- Tak. Deszcz przestał padać - powiedziała. Było słycać jedynie ospale uderzenia kropli o kevlarową osłonę nad ich głowami.

Przechylił głowę i marszcząc brwi, nasłuchiwał. Z całych sił się powstrzymywała, żeby znów nie wziąć go w ramiona. W myślach ciągle widziała samotnego chłopca, zdradzonego przez tych, którzy powinni go chronić.

Na monitorze pojawiło się hasło: „Dostęp”, po czym zniknęło.

- Logan, co mam robić?

- Wpisz: „Kod 7” i poczekaj. Później poproszą cię o odcisk.

Na ekranie pojawiła się ramka. Kelly ujęła dłoń Logana, gorącą i spoconą, i opuszką jego palca wskazującego dotknęła ekranu. Kilka sekund zajęło systemowi odczytanie odcisku i porównanie go z odciskiem w pliku. W końcu na ekranie pojawił się napis: „Czekaj”.

Logan zamknął oczy.

- To potrwa kilka minut. Drapieżnik będzie musiał dostać się do swojego komputera, żebyśmy mogli się z nim skontaktować.

Czekając, wyłączyła latarkę i zadowolona się światłem małego ekranu. Rafi spał w zgięciu zdrowej ręki Logana i wyglądał tak, jakby to miejsce było dla niego stworzone. Chłopiec był bardzo podobny do Daniela, ale chciała, żeby wyrósł na kogoś takiego jak Logan.

Spojrzała na nich z sercem przepelnionym słodką goryczą. Dałaby wszystko, żeby Rafi był jej biologicznym synem. I żeby jego ojcem był Logan, nie Daniel. Stwierdziła, że to głupia myśl. Byli w potwornych tarapatach. A ona zajmowała się mrzonkami o czymś zupełnie niemożliwym.

Na ekranie pojawiła się wiadomość.

„Dziewiąte Życie, masz jakiś problem? Drapieżnik”.

- Logan, odpowiedział i pyta, czy masz problem.

- Udawaj mnie. Napisz mu, że ludzie Miguela Orindy odkryli, że jestem w Wenezueli...

- Dlaczego? Przecież to Stanfieldowie.

- Nie wyśle po nas helikoptera, jeżeli pomyśli, że to problem osobisty.

- Rozumiem. - Słuchała uważnie i wpisała wiadomość Logana. Kiedy znów na niego spojrzała, oczy miał zamknięte, a szczękę

ułożoną pod dziwnym kątem, jakby z całej siły zaciskał zęby. Musiało go potwornie boleć.

- Czujesz czerwie? - spytała, kiedy czekali na odpowiedź Drapieźnika.

- Trochę. Tak, jakby coś mnie laskotało. Przeczytała mu wiadomość.

- Pisze, że potrzebuje minuty, żeby sprawdzić raport pogodowy i dowiedzieć się, czy srebrna kula antynarkotykowych sił stacjonujących w Cravo Norte może nas stąd zabrać.

Logan skinął głową, ale nie otworzył oczu.

- Módl się, żeby roz pogodziło się na tyle, by śmigłowiec mógł lądować przed świtem.

- Dlaczego?

- Deszcz przestał padać. Teraz policja wezwie na pomoc wojsko, żeby nas schwytać. Gdy tylko zrobi się jasno, od razu znajdą się na tym szlaku.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo na małym monitorze pojawiła się informacja.

„Jesteście zgłoszeni do ewakuacji o 0400 przez srebrną kulę z Cravo Norte. Maksymalny ciężar 110 kilogramów. D.”

- 0400 to czwarta rano. - Kelly poczuła ulgę. Ciężar, jaki czuła na sobie od wielu godzin przygarbił jej ramiona, ale już niedługo będą bezpieczni.

Nagle uwaga o limicie wagowym powaliła ją niczym cios karate. Wszyscy troje nie wsiądą do helikoptera.

- Nie lecisz z nami, prawda?

- Robię to, co obiecałem, ratuję ciebie i Rafiego.

Zamknęła komputer Logana, usiłując powstrzymać ogarniającą ją panikę. Logan nie będzie w stanie o własnych siłach wydostać się z dżungli. Gdyby nie Rafi, zaryzykowałaby i została z nim, ale musiała mieć na względzie chłopca.

- Musi być jakiś sposób, żebyśmy uciekli stąd we trójkę.

310

- Możemy jeszcze tylko przedrzeć się do rzeki Arauca. Karczow-nicy spuszcza ją drewno wykarczowane w dżungli. Podpłynięcie do nich jest ryzykowne. Jeżeli nie dopadną cię krokodyle, zrobią to piranie. Chcesz narażać życie Rafiego?

W kryjówce znów było ciemno, więc nie widziała jego twarzy, ale głos miał stłumiony, beznamiętny, co przeraziło ją jeszcze bardziej. Włączyła latarkę. Musiała go widzieć, nie mogła prowadzić tej rozmowy po ciemku.

- Jasne, że nie chcę narażać życia Raffiego. Ale nie chcę zostawić cię tu samego. Jesteś ranny, właściwie nie możesz usiąść, a co dopiero mówić o tym, żebyś uciekł pościgowi na szlaku. Przecież... - Nie mogła się zmusić, żeby dokończyć zdanie.

- Może nie umrę. Jeżeli czyjeś modlitwy o to, żeby spaść na cztery łapy działają, to właśnie moje.

- Proszę bardzo. Czynniki Haasa na żywym przykładzie. Uwielbiasz ryzyko...

- Jasne, Kelly, marzę o tym, żeby w takim stanie przedzierać się przez dżunglę. A później płynąć na pniaku piekielną rzeką.

- Wydaje mi się, że twój mózg przechował informację o tym, co wydarzyło się tego dnia, kiedy zniknąłeś. Byłeś mały, ale wiedziałeś, że któreś z bliźniąt zepchnęło cię z klifu. To, że przeżyłeś upadek i że kiedy czekałeś bezradnie, krążyła wokół ciebie puma, musiało na tobie odcisnąć piętno. Niebezpieczeństwo stało się dla ciebie emocjonującym wyzwaniem.

Jego uśmiech zbil ją z tropu.

- Niebezpieczeństwo jest moim najlepszym przyjacielem.

- Logan, przecież tak nie myślisz. - Jednak w głębi duszy wiedziała, że właśnie tak myśli. To ona chciała się stać jego najlepszą przyjaciółką. A nawet czymś więcej: Chciała dać mu całą swoją miłość.

Ta myśl pozbawiła ją tchu. Wspomnienia o Danielu rozmazywały się jak akwarela, ale tamte uczucia nie były tak silne i szczere jak te, które targały nią teraz. Dotyk Logana i jego wyjątkowa osobowość rozpalily w niej namiętność, której Daniel nigdy z niej nie wydobył.

Miłość nie umiera nagle, tak jak człowiek. Miłość odchodzi stopniowo, nie z dnia na dzień. Daniel zawsze będzie miał w jej sercu swoje

miejsce, ale zdawała sobie sprawę, że Logan jest jedynym mężczyzną, którego kocha naprawdę.

- Niebezpieczeństwo kręciło mnie kiedyś. - Chciał wzruszyć ramionami, ale się skrzywił. - Nie teraz. Ta polana jest za mała na duży helikopter. Srebrna kula ma pilota i strzelca do obsługi AKC47. Jestem za ciężki, żeby z wami lecieć.

Wiedziała, że ma rację, ale nie mogła znieść myśli, że miałyby go zostawić. Było to równoznaczne z wyrokiem śmierci. I to wydanym przez nią. Jak będzie z tym żyć?

- Kelly, zostało nam kilka godzin. Chodź tu. - Poklepał miejsce po swojej zdrowej stronie.

- Zdejmę matę, żebyśmy mieli trochę świeżego powietrza.

Zerwała kevlar. Powietrze było przesiąknięte wilgocią i tylko trochę chłodniejsze niż pod osłoną. Nad ich głowami przez postrzępione chmury przedzierał się blask księżyca, oświetlając niewielką polanę.

Kelly wyłączyła latarkę i położyła się obok Logana. Rafi zamruczał, kiedy kładła go na ziemi wysłanej gałęziami i wiórami. Oparła głowę o zmiętą matę i spojrzała na Logana. Uśmiechnął się w ten niesamowity sposób, który zawsze przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

- Wszystko będzie dobrze, Kelly, zobaczysz. - Objął ją, uważając, żeby nie poruszyć rannym ramieniem. -

Gdybym miał jeszcze raz podejmować decyzję, wszystko zrobiłbym tak samo.

- Logan, przyrzekam, załatwię Stanfieldów. Ja...

- Obiecuj mi, że bez względu na to, co się ze mną stanie, nie będziesz ich ścigać. Nie pakuj się w kłopoty.

Musisz myśleć o Rafim.

- Będę pamiętać - powiedziała, w duchu przysięgając sobie, że odplaci tchórzowi, który za tym stoi. I miała dobry pomysł, od czego zacząć.

- Pocałuj mnie - wyszeptał. - Lubię, gdy mnie całujesz.

Pochyliła się, przesuwając dłonią po ostro zarysowanej szczęce. Klujący zarost pod palcami wycisnął łzy w jej oczach. Przypomniała sobie, kiedy odkryła po raz pierwszy, jak podniecająca może być jego broda. Kiedy pocałował ją w szyję. Zareagowała gwałtownie i niespodziewanie.

W jej piersiach wzbierała czułość, aż zaczęło jej się wydawać, że żebra ma o wiele za małe w stosunku do ciała.

Och, proszę, niech to

312

nie będzie ostatni raz, kiedy dotykam jego brody... Zrobię wszystko, dosłownie wszystko, tylko pozwól mu żyć. Ocalił chłopca. Nie zasługuje na to, żeby umrzeć przeze mnie.

Kciukiem dotknęła jego ust, przesuając po obwodzie pełnej dolnej wargi. Rozkoszowała się tą chwilą, iskrami w jego oczach, widokiem ciemnych włosów, które opadły mu na czoło. Niezwykłym uśmiechem z dziurkami wysoko w policzkach.

Proszę, Boże, uratuj go. Potwornie bolała ją myśl, że być może na kolejne lata życia zostanie jej jedynie to bezcenne wspomnienie.

- Co robisz? - Jego wargi znajdowały się tak blisko jej ust, że otarły się o nie, kiedy się odezwał.

- Dotykam twojej brody.

Pocałowała go, delikatnie muskając jego wargi. Pieściła je czule i łagodnie. Niespiesznie badała ich zmysłowe kontury. W końcu przechyliła głowę i zanurzyła w jego ustach koniec języka.

Wydał z siebie cichy, gardłowy dźwięk. Chciała go przytulić, z całych sił, ale bała się, żeby nie zrobić mu krzywdy, więc przysunęła się bliżej i przytuliła się piersiami do jego twardego torsu. Językiem znalazła jego język i kusila go lekko i zabawnie.

Nigdy wcześniej nie zdarzył im się tak słodki i czuły pocałunek. Zwykle trawiło ich palące pragnienie. Do tej pory ich pocałunki podkreślały namiętność, ale teraz pozwalał, żeby ustami wyrażała to, jak bardzo jej na nim zależy.

- Jesteś jedyną kobietą, jaką w życiu chciałem pocałować - wyszeptał, kiedy ich wargi się rozdzieliły. - Dbaj o to, żeby dużo przytulać Rafiego. Dotyk jest dla dziecka bardzo ważny. Mnie nikt nigdy nie dotykał, chyba że chciał mnie uderzyć - powiedział Logan szeptem tak chropowatym jak papier ścierny.

- Kto?

- Moja matka. Luz Tallchief pewnie myślała, że Amanda McCord jest kochającą matką, która będzie zachwycona, że ma z powrotem syna.

Kelly nie mogła sobie wyobrazić, jak można nie chcieć dziecka, gdyby nawet nie było własne. Przesunęła dłonią po głowie Rafiego, a on wtulił się w nią mocniej.

307

- Moja matka twierdziła, że ojciec odesłał mnie do niej, bo mnie nie chciał. Ona też mnie nie chciała, ale nie miała wyjścia, musiała zabrać mnie ze sobą do obozu.
 - Nie wspominała nic o tym, że ktoś chciał cię zabić?
 - Nie. Rzadko ją widywałem. Większość czasu spędzała z Jakiem McCordem, jej bratem. Wychował ich mój dziadek, który był przywódcą antyrządowej organizacji w Arizonie. Kiedy zmarł, jego miejsce zajął Jake. Moja matka chciała się z tego wyrwać. Wyjechała do Phoenix. Tam poznała Woody'ego. Zaszła w ciążę, a że nie miała dokąd pójść, wróciła do domu.
 - Musiała cię kochać. Byłeś u niej przez rok, zanim cię oddała.
 - Nie. Amandzie i Jake'owi byłem potrzebny tylko w jednym celu. Zeby wyciągnąć od Woody'ego pieniądze na zakup kawałka ziemi w lasach w północnej Kalifornii. Rozstawili kupę namiotów dla bandy takich samych szaleńców jak oni i nazwali to Obozem Ostatniej Szansy. Westchnęła, nie będąc w stanie wyobrazić sobie matki, która sprzedałaby dziecko za kawałek ziemi. Musiała nie mieć serca, jednak Logan najwyraźniej to akceptował, co było jeszcze smutniejsze. Widocznie żył z tym tak długo, że nie odczuwał już bólu, który kiedyś mu to sprawiało. Z zajęć psychologii wiedziała, że to najgorsze odrzucenie. Matka, która odwraca się od dziecka. Logan opowiadał tę historię tak, jakby nigdy nie miała dla niego większego znaczenia.
 - Ziemia należy do fikcyjnej korporacji. Płacą podatki. Wierz mi, ludzie z Obozu Ostatniej Szansy znają każdy możliwy sposób omijania prawa. Mają też arsenał broni lepszej niż w większości jednostek policji.
 - Planują zamachy na obiekty rządowe czy co?
 - Nie. Są stosunkowo niegroźni. Wierzą, że ludzie sami przejrzą na oczy i zbuntują się przeciwko rządowi. Chcą być przygotowani. Usiłowała sobie wyobrazić dorastanie w takim miejscu, ale nie potrafiła. Jej dzieciństwo pełne było wspomnień dziadka i jego przyjaciół. Owszem, niektórzy byli dziwakami, ale w Sedonie należało się z tym liczyć. Miasteczko przyciągało wyznawców New Age, stając się ich duchowym ośrodkiem.
- 314
- Były też wpływy indiańskie. Urna i jej tradycje Nawaho ubarwiły wczesne lata życia Kelly, pozostawiając wdzięczność wobec natury. Rzecz jasna dziadek wniósł do jej życia cały nowy wymiar. Te różne elementy zetknęły się i wymieszały, a ona mogła swobodnie wyrażać myśli. Nie trzeba było jej mówić, że w przypadku obozu było inaczej. Loganowi nie wolno było wyrażać siebie.

- Ile dzieci było tam w sumie?

- Pięcioro. Troje z nich odeszło z rodzicami, zanim skończyłem dziesięć lat. Jake upierał się, żeby ludzie z obozu nie mieli dzieci. Stały się ciężarem, gdyby przyszło do walki.

W pewnym sensie Jake miał rację, stwierdziła. Gdyby była tu sama z Loganem, nigdy by go nie zostawiła. Obecność Rafiego zmieniała wszystko, jednak nigdy nie pomyślałaby o nim jako o ciężarze i była pewna, że Logan też nie.

Rafi był darem, cennym darem. Dotknęła jego policzka, nie do końca wierząc w swoje szczęście i w to, że znalazł się w jej życiu. Zrobiłaby wszystko, poniosłaby każdą ofiarę, żeby zapewnić mu szczęśliwe dzieciństwo.

- Przez te wszystkie lata, zanim odszedłeś, było was tylko dwoje?

- Tak. Amy była trzy lata ode mnie starsza i lekko opóźniona w rozwoju. Była za delikatna do ciężkiego życia w obozie. - W jego głosie słychać było irytację.

- Wiesz, czy nadal tam jest?

W ciszy, która zapadła, słychać było, jak podmuch wiatru porusza lianami w pobliżu. Na ich twarze spadło kilka kropel wody.

- Amy zmarła na rok przed moim odejściem z obozu - powiedział w końcu. - Oboje zachorowaliśmy na świnkę. Amy podskoczyła gorączka, której nikt w żaden sposób nie był w stanie zbić. Jake stanowczo się nie zgodził, żeby zabrać ją do lekarza. „Radź sobie sam, bo inaczej zginiesz”, tak nam zawsze powtarzał. - Znow zapadła cisza. - Amy sobie nie poradziła - dodał po chwili.

- Och, Logan, tak mi przykro.

- Niepotrzebnie - uciął, tonem bardziej szorstkim niż zwykle, takim, jakiego nabierał, kiedy tłumił emocjonalną reakcję. - W dniu,

w którym pochowałem Amy, postanowiłem, że stamtąd odejdę. I odszedłem, w osiemnaste urodziny.

Chciała powiedzieć coś, żeby go pocieszyć, ale wiedziała, że nie oczekuje współczucia.

- Jestem zaskoczona, że wiedziałeś, jak wyrobić sobie dokumenty potwierdzające tożsamość.

- Nie byłabyś zaskoczona, gdybyś zobaczyła bibliotekę w obozie. Zwykła szopa, za to pełna antyrządowej literatury, w której można znaleźć wskazówki na każdy temat, od tego jak unikać podatków po konstrukcję bomb. Bez trudu znalazłem informacje na temat tożsamości. Jako adres podałem opuszczony parking oddalony od obozu o jakieś dziesięć kilometrów. Często polowałem tam na króliki.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałeś, żebym napisała o tym w artykule.

- Moja matka mnie nienawidziła i oddała mnie Zoe. - Jęknął, ale nie wiedział, czy z powodu bólu ramienia, czy bolesnych wspomnień. - Była gorsza, niż można sobie wyobrazić. Ale koniec końców, Amanda McCord jest moją matką. Nie odnalazłaby się nigdzie indziej. Nie mogą jej rzucić lwom na pożarcie.

Rozdział 34

Rozumiem - powiedziała Kelly.

Chciała powiedzieć, że docenia jego lojalność wobec matki i wrażliwość na to, że nie odnalazłaby się nigdzie indziej po tylu latach przeżytych w obozie. Widziała odruchy wrażliwości wobec dziadka, Urny i niewidomego mężczyzny w Elorza. Był to kolejny aspekt jego osobowości, który podziwiała.

Za nic nie mogła pojąć, dlaczego jego matka zachowała się w taki sposób. Jak kobieta może posunąć się do tego, żeby dosłownie sprzedać swoje dziecko? Owszem, знаła wiele przerażających historii, ale nigdy nie rozumiała, dlaczego niektóre matki maltretują własne dzieci. Dlaczego Amanda McCord oddała Logana Zoe?

316

- Opowiedz mi o Zoe.

- Co tu opowiadać? - zareagował z wyraźną ironią. - Pamiętam, jak pewnego upalnego dnia przysła do obozu piaszczystą drogą z jedną podniszczoną reklamówką świąteczną z napisem „Macy”. Wtedy obóz był pełen. Mieliśmy być samowystarczalni, więc Jake zarządził, by każda osoba, bez względu na wiek, po codziennej musztrze zajmowała się pracą.

Kelly powstrzymała westchnienie. Nie była w stanie sobie wyobrazić, że do musztry czy do pracy zmuszano dzieci.

- I co robisz?

- Karmiłem kurczaki, sprzątałem po nich, zbierałem jajka. Większość łatwych prac wykonywały dzieci albo kobiety, które nie mogły pracować w polu czy polować. Zoe nie miała się czym zająć, więc zaproponowała, że będzie uczyć dzieci. Było nas wtedy tylko pięcioro, ale Jake pozwolił jej zostać.

Logan przerwał nagle i spojrzał w niebo, a później znów na nią. Och, proszę, modliła się Kelly. Niech dokończy.

- Zoe nienawidziła dzieci. Nauczyła nas podstawowych rzeczy, bijąc przy tym za każde najdrobniejsze przewinienie.

- Najwyraźniej miała problemy psychiczne.

- Nie wiesz nawet połowy. - Zupełnie ją zaskoczył łamiącym śmiechem. - Po skończonych lekcjach musieliśmy ją całować na pożegnanie. Cmoknięcie w policzek nie wystarczało. Zoe domagała się pocałunku w usta.

- To perwersja.

Usiłowała sobie wyobrazić małego chłopca, który nigdy nie czuł się kochany czy chciany przez dorosłych wokół siebie, zależnego od tej odrażającej kobiety. Teraz rozumiała, skąd jego awersja do całowania. Cud, że nie jest całkiem skrzywiony.

- Perwersja? Oczywiście - odpowiedział. - Im byłem starszy, tym gorsza się robiła...

- Co masz na myśli? - Niemal bała się zadać to pytanie. Odwrócił wzrok. Widziała, że nie chce z nią o tym rozmawiać, ale

chciała wiedzieć. Zależało jej na tym, żeby go zrozumieć, chociaż zaraz i tak zostaną rozdzieleni.

311

- Stara jędra chwyciła mnie za tyłek, kiedy ją całowałem. A któregoś dnia, kiedy Amy nie było, dotknęła mojego penisa. Powiedziałem, że ją zabiję, jeżeli zrobi to jeszcze raz.

O Boże. To było gorsze, niż przypuszczała.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Trzyście. Nie poszedłbym więcej na lekcje, ale nie chciałem zostawić Amy samej z Zoe. Zawsze dręczyła Amy, wyśmiewając się z niej, że jest taka powolna. Zoe nigdy więcej mnie nie dotknęła, ale od samego jej spojrzenia robiło mi się niedobrze.

Kelly wzruszyła się jego troską o drugą osobę w tak młodym wieku. Musiała mocno otworzyć oczy, żeby powstrzymać łzy. Litość była w tej chwili najmniej potrzebna Loganowi, ale Kelly była głęboko poruszona tym, że potrafił być tak opiekuńczy, chociaż nim samym nikt się nie przejmował.

- Myślałem o tym, żeby uciec, ale Amy się bała. W obozie był jej ojciec, a ona go uwielbiała. Przypuszczam, że była lekko opóźniona w rozwoju. Nie docierało do niej, że sensem życia jej ojca jest czyszczenie broni. Gdyby mu na niej zależało, zrobiłby coś, żeby Zoe przestała dręczyć Amy.

- A twój wuj? Też nic nie zrobił?

- Kompletnie nic. Prowadził obóz jak dowódca wojska, który ma pod sobą podkomendnych. Zoe była odpowiedzialna za szkołę. Nikt jej nie wchodził w paradę, pewnie dlatego, że nikomu z nas nie zrobiła poważnej krzywdy.

Logan odwrócił się i spojrzał na Rafiego. Chłopiec drzemał, wtulony w Kelly.

- Pamiętaj, że znęcanie się psychiczne jest równie niszczące, jak znęcanie fizyczne, a czasami bardziej. Ciało zdrowieje szybciej niż umysł.

Wstrzymała na chwilę oddech, żeby nie wybuchnąć płaczem. Logan był silny fizycznie, ale psychicznie zniszczony. Rany, które na jego psychice pozostawiło życie w obozie, uleczyć mogą tylko miłość i czas. Pomoże mu wrócić do zdrowia, o ile tylko będzie miała możliwość.

- Dziadek był dla mnie cudowny - powiedziała drżącym głosem. - Karciał mnie, kiedy było trzeba, ale czułam się przy nim wyjątkowa. Kochana. I tak właśnie mam zamiar wychować Rafiego.

312

- Będiesz wspaniałą matką. Nie będzie miał takiego życia jak moje. - Odetchnął głęboko.

Kelly wiedziała, że traci siły z powodu rany po kuli.

- Powiedziałaś coś kiedyś matce?

- Nic by to nie dało. Biła mnie pasem, kiedy tylko się do niej zbliżyłem. Nie zwracałem na to uwagi. Ja byłem w stanie wytrzymać z Zoe, ale Amy - nie. Pewnego razu Zoe tak nakrzyczała na Amy, że Amy się zmoczyła. Zoe kazała jej stać na dworze na śniegu, aż mokre ciuchy zamarzną. Dziwne, że nie dostała wtedy zapalenia płuc albo nie zamarzała na śmierć.

- Och, Logan, tak mi przykro. Nie wyobrażam sobie...

- Nie żałuj mnie. Co cię nie zabije, to cię wzmocni. To zawsze powtarzał wszystkim Jake. Wyszedłem z tego jak hartowana stal. Żałować możesz Amy. Ona nie była waleczna i przypłaciła to życiem.

Chociaż powiedział jej wcześniej o śmierci Amy, wzruszenie ścisnęło ją za gardło, a w jej oczach pojawiły się gorące, słone łzy. Logan jej nie nabierał, ani przez sekundę. Zniósł to, że wykorzystywała go stara jędza, ale Kelly widziała, że wycisnęło to na nim piętno.

- Czy ty w dzieciństwie miałeś choć trochę zabawy? - Rozpaczliwie chciała go sobie wyobrazić jako roześmianego, szczęśliwego chłopca, przynajmniej czasami.

- Głównie ciężko pracowałem. Nie kupowaliśmy nic, co mogliśmy zrobić sami. Jake odrzucał udogodnienia, takie jak lustra czy ciepła woda. Nie pozwalał mieć radia ani telewizji. Zabawialiśmy się wystawianiem sztuk w nocy.

To stąd zdolność Logana do wcielania się w rozmaite role z prędkością światła. Zauważyła ją tego ranka, kiedy pojawił się u niej w redakcji. Zawahała się, bojąc się, że nie odpowie jej na pytanie.

- To przez Zoe nigdy nie całowałeś się z kobietami?

- Tak, ale nie znałem cię na tyle dobrze, żeby ci o tym powiedzieć.

- Rozumiem - wyszeptała. Tragiczne dzieciństwo ukształtowało zamkniętego w sobie mężczyznę. Wiedziała, ile kosztowało go to wyznanie. I kochała go za to jeszcze bardziej.

- Powinniśmy odpocząć - powiedział. - Chcę cię tulić, dopóki po ciebie nie przylecą.

Domyśliła się, że nie chce już więcej rozmawiać o przeszłości. Wyciągnął zdrową rękę, czekając na nią.

Wtulila się w jego pierś, mając nadzieję, że nie usłyszał jej niespokojnego westchnienia.

- Muszę ci powiedzieć kilka rzeczy na temat operacji ratunkowej. - Jego ciepły oddech laskotał jej policzek. Opowiedział jej o linowej drabinie, po której będzie musiała się wspiąć do helikoptera. Z pozoru nie było w tym nic trudnego, ale Kelly wiedziała swoje.

- Masz paszport i papiery adopcyjne w saszetce przy pasku? - spytał, a ona skinęła głową. - Nie dasz rady wnieść torby i Rafiego. Masz w niej coś, co musisz koniecznie zabrać?

Zastanowiła się przez chwilę.

- Nie.

- Daj mi tę złotą obrączkę. Pewnie napotkam Indian, więc coś by mi się przydało na wymianę. Co tam jeszcze masz?

Przeszukali jej torebkę i przelożył do swojego plecaka jeszcze kilka drobiazgów, takich jak grzebień z lusterkiem, srebrny breloczek do kluczy, który na ostatnie święta dał jej dziadek, szkocką i lewisy.

- To chyba wszystko - powiedział, wsuwając sobie pod głowę jej torbę zamiast poduszki.

Chciała się cieszyć tą ostatnią godziną z nim. Być może tych kilka tygodni, które razem spędzili, to wszystko, co było jej dane, chociaż powinno być o wiele, wiele więcej.

Te ostatnie cenne minuty będą jej musiały wystarczyć na całe życie. W myślach widziała kolejne lata, które rozjaśniał słodki uśmiech Rafiego, ale wiedziała, że zawsze będzie jej brakować Logana. Ta świadomość przyprawiła ją o ostry ból w mostku.

Położyła jedną dłoń na jego piersi i uspokoiła się, słysząc miarowe, silne bicie serca. W duchu modliła się, żeby tego odważnego serca nie uciszyła na zawsze kolejna kula. Realistycznie patrząc, wiedziała, że szanse Logana są prawie zerowe. Jeżeli nie zabije go kula, zginie w dżungli.

- Nie żałuj mnie - wyszeptał.

Skąd mu to przyszło do głowy? Olśniło ją. Jego duma ucierpiała, kiedy wyjawil jej prawdę o swojej młodości.

- Już za tobą tęsknię. O tym myślę. - Wzruszenie ścisnęło ją za gardło tak, że nie mogła oddychać. Zamrugowała mocno, żeby powstrzymać łzy.

Chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha. Całe życie na niego czekała, chociaż o tym nie wiedziała. No, może zaczęła coś podejrzewać w noc poślubną. Zanim wyjechali do Wenezueli, miała już pewność. Jednak sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać.

Nieważne, jak bardzo go kocha, bo on nie będzie chciał tego wiedzieć. Jego najlepszym przyjacielem jest niebezpieczeństwo. Jeżeli jakimś cudem wyjdzie z tego cało, na pewno od razu wróci do Kobry.

I znowu będzie ryzykował życie.

Lśniące wskazówki breitlinga przesuwały się coraz szybciej, w milczeniu odliczając minuty, które im zostały. Całkiem możliwe, że już go nie zobaczy. Co ma do stracenia, jeżeli mu powie o swoich uczuciach?

- Wiem, czym dla ciebie jest praca w Kobrze - zaczęła. - Ale chcę, żebyś wiedział, że cię bardzo kocham. Ja... my... będziemy na ciebie czekali, gdybyś nas chciał.

- Kelly, nie umiem ładnie mówić. I nie wiem, co powiedzieć. Powiedz, że mnie kochasz.

- Chcę spędzić śnieżną noc przy kominku, tak jak kiedyś mówiliśmy, sącząc wino i kochając się - ciągnęła, za wszelką cenę chcąc mu wytłumaczyć, jak bardzo go kocha. - Chcę z tobą spacerować, kiedy przyszłej jesieni osiki zrobią się złote. Zrobimy piknik przy górskim strumyku. Zrobimy...

Wszystko, czego jeszcze nie robiliśmy.

- Och, Kelly, Jezu.

- Kocham cię. Ani to, co zrobiłeś, ani twoja przeszłość tego nie zmienią. Chcę cię mieć zawsze przy sobie. Nic nie uszczęśliwi mnie bardziej niż to, że będziesz przy mnie, że będziesz mnie trzymał za rękę i mówił, żebym nie płakała, kiedy Rafi pójdzie do szkoły.

- Kelly, proszę...

- Moglibyśmy chodzić razem na mecze szkolnej Małej Ligi i wrzeszczeć jak inni rodzice. Byłaby niezła zabawa. Nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym to robić sama. Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło. Tylko po prostu nie od razu to pojęłam. Wiem, że możesz nie odwzajemniać moich uczuć, ale nie zmusisz mnie, żebym przestała cię kochać.

Ręka wokół jej talii mocno ją ścisnęła.

- Nie rób mi tego.

315 - Kuszenie losu

321

Przesunęła dłonią po jego piersi, do zagłębienia pod szyją. Palcami pogładziła brodę, czując przy dotyku kłujący zarost.

- Tak ciężko ci słuchać, kiedy ktoś ci mówi, że cię kocha? Westchnął głęboko, z pierśią drżącą z bólu albo ze wzruszenia - nie wiedziała.

- Nigdy nie czułem się dobrze z kobietami. W obozie mnie nienawidzili. Później chodziło tylko o seks. A ty jesteś inna... wyjątkowa.

Przerwał i chociaż daleki był od tego, żeby powiedzieć, że ją kocha, słowo „wyjątkowa” było, jak na początek, całkiem niezłe.

- Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Istnieje cholernie duża szansa, że nie wrócę.

Jego stwierdzenie wyzwoliło w niej całą lawinę emocji. Wcześniej była przerażona, wiedząc, że ma marne szanse, ale teraz ogarnęła ją panika. Jeżeli Logan, który drwił z niebezpieczeństwa, sam jest przekonany, że nie przeżyje, to sprawa jest przegrana.

Odważnie stawiał czoło sytuacji, bo przez całe życie musiał zmagać się ze światem sam. Śmierć nie przerażała go tak, jak przeraża większość ludzi. Zdażył się pogodzić ze swoim losem.

Przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej w oczy.

- Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek znałem, za którą warto umrzeć.

O mój Boże. Nagle wszystko stało się jasne i zakłęła na siebie, że była taką idiotką. Logan zaryzykował życie, żeby uratować Rafiego, a teraz jest gotów umrzeć, żeby jej pomóc. Zbyt pochopnie stwierdziła, że do ryzyka popycha go czynnik Haasa. Nie była to prawda.

Mimo wszystkiego, co przeszedł, Logana cechowała szlachetność - chęć niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebowali. Zależało mu na Rafim i na niej. Nie umiał tego wyrazić inaczej niż przez największe poświęcenie.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć mu, że musi do niej wrócić, ale włączył się alarm w jego zegarku. Usiłował wstać, zginając się wpół z bólu. Jak może go zostawić w takim stanie?

- Mamusiu - krzyknął Raf i i wymruczał coś, czego nie zrozumiała.

Logana całkowicie pochłonęły przygotowania do ewakuacji. Nakazał Kelly pociąć matę w pasy, a potem powiązać ze sobą kawałki, aby utworzyły linę.

- Rafi - powiedział kategorycznym tonem, którym uciszył dziecko. Wy tłumaczył mu wszystko po hiszpańsku, a później Kelly uklękła. Wzięła go na barana, Rafi objął ją rękami i nogami, a Logan, krzywiąc się z bólu, zabezpieczył chłopca liną z kevlaru.

- Czy kevlar go utrzyma? - spytała Kelly.

- Nie martw się. Jest wodoodporny i kuloodporny. To najmocniejszy dostępny materiał. - Logan odsunął się na bok i z wewnętrznej przegrody zegarka wysunął ukrytą antenę. - To awaryjny sygnał radiowy. Dzięki temu pilot będzie wiedział, gdzie jesteśmy.

Z oddali dobiegł odgłos nadlatującego śmigłowca.

- Załadowałam ci glocka i włożyłam dodatkową amunicję. Staralam się poukładać wszystko tak, jak było, na wypadek gdybyś szybko musiał coś znaleźć.

Na miłość boską, dlaczego rozmawiają o tak przyziemnych sprawach, kiedy jest tyle ważnych słów do powiedzenia? I niewiele czasu, żeby je powiedzieć.

- Kocham...

- Kelly, pocałuj mnie ostatni raz. - W jego oczach widziała, że naprawdę jest przekonany, że to ich ostatni pocałunek, ostateczne pożegnanie.

Ich usta spotkały się, a on z całych sił przyciągnął ją do siebie, przytulając jedną ręką. Rozchylił wargi i językiem dotknął jej języka. Tyle razy się całowali i zawsze traktowała to jako rzecz oczywistą. Teraz, w tej ponurej dżungli, całowała go na pożegnanie, z całego serca modląc się o to, by był bezpieczny.

Nawet gdyby miała go więcej nie zobaczyć, zniosłaby to, gdyby wiedziała, że żyje cały i zdrowy w jakimś zakątku ziemi. Chciała móc patrzeć na sierp księżycy w Sedonie i mieć świadomość, że Logan gdzieś tam spogląda na ten sam księżyc. A w ciągu dnia pociechę niosłoby jej to, że słońce ogrzewające krainę Czerwonych Skał świeci też na Logana.

Nie miałoby znaczenia to, że wróci do Kobry, nie do niej. Tyle wycierpiał. Zasługiwał na to, żeby żyć, żeby cieszyć się życiem.

Podmuch od helikoptera omiół polanę jak tornado, zsuwając jej włosy pomiędzy ich twarze. Logan odsunął się i powiedział coś do Rafiego. Uspokajał chłopca, kiedy linowa drabina opuszczała się z nieba coraz niżej.

317

Zbyt szybko znalazła się tuż przed jej nosem. Logan chwycił ją zdrową ręką. Postawiła stopę na pierwszym szczeblu. Drabina rozkołysała się. Kelly chwyciła się jej obiema dłońmi i zaczęła się wspinać.

- Kocham cię, Logan. Wróć do mnie. Przysięgam, że cię uszczęśliwię. Jego dłoń znalazła się na jej ramieniu, żeby przytrzymać ją na rozbujanym drabinie.

- Mówiłem poważnie. Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, za którą warto umrzeć.

- Nie mów tak, proszę! - zawołała, żeby przekrzyczeć huk helikoptera. - Dasz radę. Musisz. Musisz.

Znalazła się już nad jego głową, poza zasięgiem ręki. Drabina wirowała jak oszalała, kołysząc się pod wpływem turbulencji wywoływanych przez helikopter. Zamrugła, bo oczy zaszyły jej mgłą.

- Trzymaj się - nakazała sobie. - Nie wolno ci spać.

Drabina zakolysała się i Rafi chwycił ją za szyję, przywierając do niej przerażony. Ledwie łapała oddech, ale nie mogła puścić drabiny jedną ręką, żeby rozluźnić małe paluszki chłopca na swojej tchawicy.

Jakoś udało jej się wspiąć na kolejny szczebel. Nad nią z helikoptera do połowy wychylał się żołnierz, wyciągając rękę. Drabiną zarzuciło i wyszarpnęła się jej z rąk, na szczęście mężczyzna trzymał ją już za ramiona.

Podciągnął ją do góry z niewiarygodną siłą i zdołał wciągnąć do helikoptera. Łapczywie chwytając powietrze, rzuciła się do przodu, szaleńczo wierzgając nogami, żeby przedostać się przez otwór.

Z twarzą na podłodze spojrzała w dół, żeby ostatni raz zobaczyć Logana. Z tej wysokości wydawał się strasznie mały, ale widziała jego wyciągniętą dłoń, skierowaną kciukiem do góry. Coś krzyczał, ale helikopter robił tyle hałasu, że nie mogła go usłyszeć.

- Do widzenia, kochanie! - krzyknęła, kiedy żołnierz pociągnął drzwi, żeby je zasunąć. - Zawsze będę cię kochać. - Od tej pory po wieczność.

Drzwi były niemal zamknięte, kiedy od dołu dobiegł ją huk. Ta-ta-ta-ta-ta. Karabin maszynowy.

- Pomóż mi - krzyknęła do mężczyzny, ledwie zwracając uwagę na to, że uwolnił Rafiego, który kulił się obok.

- Ma tylko Glocka i jest ranny.

324

Żołnierz wytoczył za drzwi niewielką puszkę. Uderzyła w ziemię z oślepiającym błyskiem, a po chwili helikopterem zakolysał potężny huk. Mężczyzna zatrzasnął drzwi, krzycząc coś po hiszpańsku do pilota. Helikopter wzbił się w niebo, poza zasięg strzałów z ziemi. Kule świstały mu pod podwoziem, ale w ciągu niecałej sekundy oddalił się od polany.

- Proszę pani, mamy rozkaz nie strzelać. Możemy tylko odebrać pasażerów i zrobić zamieszanie.

Nie było sensu się kłócić. Z kabiny helikoptera widziała tylko wierzchołki drzew. Byli za daleko od polany, żeby pomóc, nawet gdyby mieli pozwolenie.

Siedząc na podłodze, wzięła Rafiego w ramiona. Wiedziała, że musi go pocieszyć. Pocałowała go w głowę.

- Proszę, Boże, pomóż Loganowi. Zasluguje, żeby mieć szansę... żeby żyć. I na kogoś, kto będzie go naprawdę kochał.

Rozdział 35

Na niebie rysował się świt, torując sobie drogę pomiędzy szczelinami czerwonych skał, rozświetlając groźne urwiska i rozległe płaskie wzgórza bladym bursztynowym blaskiem jesiennego poranka. Wyjrzał za drzwi jej sypialni, wiedząc, że powinien wyjść, zanim służba zacznie się krzątać po domu.

- Dlaczego twój rewelacyjny izraelski agent ma takie problemy z odnalezieniem Logana i Kelly? - spytała z łóżka.

Przerabiali to już zeszłego wieczoru, zanim zrobiła dla niego prowokujący striptiz, żeby mógł podziwiać jej gładką skórę. Był to chyba najlepszy seks, jaki pamiętał w ciągu tych wszystkich lat, kiedy ukrywali swój związek. Nie powinien się irytować, że znowu go pyta o to samo, ale to, że nie jest w stanie rozwiązać problemu zaczynało się stawać drażliwym tematem.

- Avram zatrudnił byłych wenezuelskich żołnierzy, którzy znają dżunglę. Cały czas szukają Logana i Kelly.

Usiadła na łóżku i podciągnęła sobie kołdrę pod brodę, żeby ukryć nagie piersi.

- Chyba nie sądzisz, że uciekli?

- Nie. Padał deszcz. Poszukiwanie może potrwać chwilę dłużej. To wszystko.

- Jeżeli Kelly ucieknie i tu wróci, zabiję ją własnymi rękami.

- Nie, nie zabijesz - powiedział, niepokojąc się, że jego ukochana traci panowanie nad sobą. - Gdyby Kelly jakimś cudem wróciła, zaplanujemy kolejny krok, wspólnie.

- Jesteś bierny. Potrzebuję kogoś silnego, kogoś takiego jak Logan McCord.

Wpatrywał się w nią, wiedząc, że celowo go podjudza, ale nie mógł nic poradzić na to, że trafił go szlag.

Woody zachowywał się tak, jakby Logan był jakimś cholernym superbohaterem. Niech tylko się dowie, że jego synalek został zabity, kiedy próbował ucieczki z aresztu za przemyt narkotyków.

- Chcesz kogoś silnego, kto będzie rządził? - Ruszył w stronę łóżka. Podskoczyła i pobiegła do pokoju dziennego, przylegającego do jej apartamentu.

- Nie złość się, ja tylko żartowałam.

Wparował do jej wyjątkowo kobiecego pokoju z telewizją i małym francuskim biurkiem, które służyło jej do przeglądania katalogów Nei-mana Marcusa. Często grali w tę grę.

Zwykle kusila go, zmuszając, żeby ją ujarzmił, ale tym razem coś się zmieniło. Logan okazał się trudniejszy do wyeliminowania, niż przypuszczał. Porównując go do Logana, na jego niekorzyść, dołala oliwy do ognia, który palił go już od jakiegoś czasu.

- Nie dotykaj mnie. - Pożądanie lśniło w jej błękitnych oczach wraz z odrobiną strachu. Widocznie wyczuwała targającą nim złość.

Sunął naprzód z fiutem jak gorący pogrzebacz, który był namacalnym dowodem furii, jaka go ogarnęła.

Szeroko otwierając oczy, pognęła całkiem naga do marmurowej łazienki. Zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz.

Klął, waląc do drzwi i sapiąc jak jeden z ogierów Woody'ego. Wyobrażał sobie triumfalny uśmiech na jej pięknej twarzy.

326

Suka! Zaraz się doigra. Gdyby byli w hotelu, wyważyłby drzwi, ale tutaj nie mógł tego zrobić, nie zwracając uwagi na ich zażyłość.

Odszedł, z gorącym i pulsującym penisem, wciskającym mu się nieustępliwie w rozporek. Ruszył do drzwi wychodzących na taras i odchylił jedną listewkę żaluzji, żeby sprawdzić, czy ktoś się nie kręci w pobliżu. Nie zauważył nikogo w zasięgu wzroku, więc otworzył drzwi, a potem zatrzasnął je z hukiem.

Na palcach przeszedł po pluszowym dywanie i ukrył się w jej przepastnej szafie. Dokładnie wiedział, gdzie trzyma drogie pończochy. Schował do kieszeni dwie pary i czekał, gotowy, żeby dać jej to, na co zasługuje. Po minucie odważyła się wyjść z łazienki. Z ukrycia widział, jak zagląda zza ściany do sypialni. Nie zauważyła go, więc ruszyła spacerkiem, wyraźnie z siebie zadowolona.

Wyskoczył z szafy i rzucił się na nią od tyłu.

- Ty bydlaku! - krzyknęła, kiedy pchnął ją twarzą na niepościelone łóżko. - Ani się waż...

Walnął ją w goły tyłek, mocno. To zamknęło jej gębę. W kilka sekund przywiązał jej ręce i nogi do łóżka.

Leżała rozciągnięta.

- Nigdy więcej się przede mną nie zamykaj, jasne? - Rozpiął spodnie i zsunął razem z bokserkami. Twarz ukryła w poduszce i nie odpowiedziała, więc jedną ręką znowu uderzył ją w tyłek, a drugą pocierał swój penis. Drżąc na całym ciele, szarpała nylonowe więzy, wypinając pupę. Nigdy nie był wobec niej tak brutalny.

Przekroczyli niewidzialną granicę, która, jego zdaniem, pozwalała wejść na wyższy poziom. Nie będzie mu rozkazywać, a już z całą pewnością nie będzie mu wypominać Logana McCorda.

- Przepraszam - wyjęczała.

- Naprawdę? Pokaż mi, jak ci przykro.

Wsadził jej dłoń między uda i zaczął miętosić wzgórek, który wy-depilowała laserem, tylko dla niego. Była lekko wilgotna, nie tak, jak zwykle. Wsunął w nią palec, ale jego fiut nie chciał dłużej czekać.

Wbił się w nią od tyłu, przyprawiając o krzyk - zaskoczenia lub bólu. Nie był w stanie stwierdzić i nie obchodziło go to. Od lat

eksperymentowali z perwersyjnym seksem, ale to nie przypominało niczego, co robili do tej pory, bo miał w tym cel.

- Nigdy więcej nie porównuj mnie do takich jak Logan McCord, zrozumiałaś?

Nagle poczuł się jak jeden z silnych ogierów Woody'ego kopulu-jący z klaczą. Pochylił się i szarpnął ją za jasne włosy. Uszczypnął ją wargami w szyję, tak jak ogier klacz, którą chce ujarzmić.

Ale jazda! Wszystkie te lata przyglądania się Woody'emu i jego drogim ogierom opłaciły się. Nigdy nie był tak podniecony.

Wiła się pod nim, usiłując się uwolnić. Przytrzymał ją na miejscu jedną ręką, powoli wycofując się, aż pozostała w niej sama główka jego penisa. Nagle pchnął, wbijając się z całej siły. Ujeźdżał ją bez przerwy, aż w końcu szczytował, zalewając jej wnętrze gorącym nasieniem.

Nie wydała z siebie najmniejszego dźwięku, kiedy opadł na nią, czekając, aż odzyska normalny puls. W końcu stoczył się na bok, ale nie miał zamiaru jej jeszcze uwalniać. Zbyt dobrze się bawił.

Odwróciła się twarzą do niego, z rozszerzonymi źrenicami, od których jej oczy wydawały się niemal czarne.

- Zrób to jeszcze raz, tylko mocniej.

Burzowe chmury ułożyły się w hebanowe piramidy, kładąc się cieniem na stromych, ściętych szczytach i płaskowzgórzach widocznych z tarasu dziadka. Kelly siedziała na krześle, obserwując, jak Rafi bawi się z Jasperem. Ledwie zauważyła wzmagający się wiatr, który niósł ze sobą zapach deszczu. Mijał już prawie tydzień, odkąd ostatni raz widziała Logana.

Srebrna kula przewiozła ją do Cravo Norte w Kolumbii, gdzie znajdowała się baza oddziału antyterrorystycznego. Bez żadnych wyjaśnień wsadzili ją z Rafim do odrzutowca, który zabrał ich do jednostki marynarki w Puerto Rico.

Tam ją przesłuchano, a ona trzymała się wersji Logana. Chociaż prawie na kolanach błagała ich, żeby go ratowali, bardziej niż Loganem zainteresowani byli przywódcą kartelu narkotykowego, Miguelem Orindą.

- Kobra nie kiwnęła palcem, żeby mu pomóc. - Każde jej słowo przepelnione było goryczą. Nie pierwszy raz żaliła się dziadkowi. W domu była od dwóch dni, a zdążył usłyszeć to już wiele razy.

328

Przeklinanie Kobry i idiotycznej biurokracji niczego nie zmieniało. Nie miała zielonego pojęcia, co się stało z Loganem. Mimo licznych telefonów do Pentagonu nadal nie знаła odpowiedzi.

- Wiem, że jesteś zdenerwowana - powiedział cicho dziadek. -Ja też. Ale nie możemy tracić nadziei. Logan jest przyzwyczajony do trudnych sytuacji. Jestem pewny, że przeżyje.

Nieskrywane emocje w głosie dziadka były odbiciem jej własnych uczuć. Dziaduniowi szczerze zależało na Loganie.

- Kelly! - zawołała Urna od drzwi. - Dzwoni Matthew Jensen. Kelly usiłowała się z nim skontaktować, ale nie mogła się do niego dodzwonić.

- Dziadku, miej na oku...

- Nie martw się. Przypilnuję Rafiego tak samo uważnie jak ty.

- Dzięki. - Do oczu napłynęły jej łzy, co ostatnio często się zdarzało. Na szczęście w tym fatalnym położeniu miała dziadka i Rafiego. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez kogoś, kto kocha i jest z tobą w dobrych i złych chwilach, a jednak Logan poznał tylko takie życie.

W domu panowała nienaturalna cisza, jak w grobie. Urna była zdruzgotana tym, że Logan z nią nie wrócił. Podobnie jak dziadek uległa urokowi intrygującego mężczyzny.

Staruszka powitała Rafiego i była dla Kelly nieocenioną pomocą, ale wycofała się do duchowego, tradycyjnego świata Indian. Przestała oglądać opery mydlane, które tak uwielbiała, więc w domu zrobiło się dziwnie cicho bez nieustannych dialogów dobiegających z telewizora.

- Kelly - powiedział Matt entuzjastycznie. - Co tam? Najwyraźniej nie wiedział, co się stało. Nie dziwiło jej to. Rząd

takie historie trzymał w tajemnicy. Do mediów nie przedostało się ani jedno słowo.

- Poleciałam z Loganem do Wenezueli i adoptowałam syna Daniela.

- Świetnie. - Znała go na tyle, że wyczuła fałszywą nutę w jego głosie. Powiedział, że ją kocha i zaproponował jej małżeństwo, ale się nie zgodziła. Nadal go to bolało.

- Zadzwoń do mnie pracownica opieki społecznej i powiedz, że wskazałam mnie jako osobę, która może wystawić ci referencje - ciągnął Matt.

- O mój Boże. - Kelly opadła na fotel przy telefonie. - Co jeszcze mówiła?

- Coś nie tak?

- Nie podawałam im twojego nazwiska.

Zapadła pełna napięcia cisza. Kelly przygotowała się na jego odpowiedź.

- Kelly, strasznie mi przykro. Nie widziałem nic dziwnego w tym, że zadzwonili do mnie z opieki społecznej.

Powiedziałem jej wszystko o Raf im.

Wiedziała, że to niezamierzony błąd i obwiniała siebie, co w niczym nie zmniejszyło bólu. Wyjaśniła mu całą sytuację i poprosiła, żeby zatrzymał to dla siebie. Zapewnił ją, że może na nim polegać. Dotarło do niej, że ma inny głos, zakłopotany.

Był jej przyjacielem od lat. Rozumiała, co się stało. To była jej wina, nie jego.

- Matt, coś jest nie tak. O co chodzi?

Długa cisza w słuchawce powiedziała jej, że Matt zastanawia się, czy do jej problemów dokładać swoje.

- Poznałem kobietę. - Jego głos był beznamiętny, więc domyśliła się, że nie jest to dobra wiadomość. - Szaleje za mną.

- Co się stało?

- Nie rozumie słowa „nie”. Chodzi za mną wszędzie, grozi każdej kobiecie, na którą choćby spojrzę. Ma teraz sądowy zakaz zbliżania się do mnie. Musiałem się o to postarać, bo nie było na nią sposobu.

- Och, Matt, uważaj. Dręczycielki są niebezpieczne.

- Twierdzi, że będzie mnie kochać do mojej śmierci.

- To chore. - Kelly przypomniała się Zoe. Kobiety potrafią być równie niebezpieczne, jak mężczyźni. - Proszę cię, Matt, uważaj na siebie. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Zapewnił ją, że bardzo uważa, i zakończyli rozmowę. Wróciła na taras wychodzący na Dębowy Strumyk, robiąc wszystko, żeby nie zalać się łzami.

Gdyby tylko... Gdyby tylko... pomyślała o tym, żeby zadzwonić do Matta, może Logan siedziałby teraz obok niej. Cały i zdrowy.

Usiadła w wiklinowym fotelu i spojrzała na Rafiego. Leżał przytulony do Jaspera i prawie zasypiał. Pediatra, który go badał po powrocie

do Sedony, zdiagnozował łagodną infekcję wirusową, przez którą Rafi był apatyczny i senny. Dostał odpowiednie lekarstwo, które chyba zadziałało. Z każdym dniem tryskał coraz większą energią.

- Tatuś - powiedział śpiącym głosem chłopiec. - Mój nowy tatuś.

Ledwie nad sobą zapanowała. Rafi znał Logana krótko, ale połączyła go z nim niewytłumaczalna więź. Nie przestawał pytać, gdzie jest jego nowy tatuś.

Ojciec, którego być może już nie zobaczy.

Następnego ranka Kelly jadła śniadanie w domu, z dziadkiem, w kąciku jadalnianym w kuchni. Rafi siedział obok niej przy drewnianym stole, na dzieciennym krzeselku, które kiedyś służyło jej samej.

- Wieje północny wiatr - zauważyła Urna, stawiając na stole talerz świeżych owoców.

Pogoda się pogorszyła, skoro z północy wieje, a właściwie wyje wiatr. Kelly powiedziała sobie, że nie powinna być przesadna, ale według tradycji Nawaho z północy przychodzi samo zło. Przekonanie wzięło się z dawnych czasów, kiedy tutejszych Indian nękały zimą lodowate podmuchy wiejącego z północy wiatru.

Strona zła.

Pukanie do drzwi zaskoczyło wszystkich. Dziadek uniósł brwi, a Urna się przeżegnała. Tylko Rafi nie przestawał jeść plasterków banana, którymi dzielił się z Jasperem.

- Północny wiatr przynosi kłopoty, i to wielkie - oświadczyła Urna, znów się żegnając.

Drzwi otworzyła Kelly i zastała w nich mężczyznę z zakolami i inteligentnymi brązowymi oczami. Ubrany był w klasyczny szary garnitur, ale wyprostowana postawa i zaciśnięte szczęki wskazywały, że nieznajomy jest wojskowym.

- Nazywam się Philip Wilson - powiedział, wyciągając rękę.

Uścisnęła mu dłoń, zastanawiając się, dlaczego nazwisko nie wydaje jej się ani trochę znajome, choć mężczyzna patrzył na nią tak, jakby ją znał.

- Jestem informatorem Logana McCorda w centrum dowodzenia. Od razu domyśliła się, że to Drapieznik, ale nie dała niczego po sobie poznać, bo nie powinna wiedzieć o jego istnieniu.

- Mogę wejść?
- Dowiedział się pan czegoś? Co z Loganem? - pytała, prowadząc go do salonu.
- Skontaktował się z nami rząd Wenezueli.
- I co powiedzieli? - Wskazała mu gestem, żeby usiadł na kanapie i zajęła miejsce obok niego. Nie odpowiedział od razu... więc się domyśliła.
- Obawiam się, że nie jest to dobra wiadomość - powiedział ściszym głosem. Zamilkł na chwilę. - Logan został zabity zaraz po tym, gdy pani się od niego odłączyła.
- Jest pan pewien? - Rozplakala się.

Chociaż było raczej niemożliwe, żeby Loganowi udało się uciec przed ostrzałem z broni maszynowej, w głębi duszy nie chciała porzucić nadziei. Przeżył wiele ciężkich doświadczeń, zarówno w dzieciństwie, jak i w pełnej ryzyka pracy zawodowej. Nie przestawała się modlić, żeby jakimś cudem udało mu się uciec.

Philip wsunął dłoń do kieszeni.

- Rząd Wenezueli zwróci nam jego plecak wojskowy. Poczta dyplomatyczną przesłali wczoraj to. Podał jej złotą obrączkę ślubną. Oczy zaszyły jej łzami, kiedy sobie przypomniała, jak Logan wsuwał ją do kieszeni. Przelykała z trudem ślinę, żeby wydobyć z siebie głos.

- Gdzie jest ciało? - spytała, dławiąc się z rozpacz.

- Władze Wenezueli jeszcze go nie wydały. Gdy tylko to zrobią, odprawimy nabożeństwo w Waszyngtonie.

Zostanie pochowany w Arlington, jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu.

Chciała krzyczeć, że jego miejsce jest tu, przy niej. Ale nie była to prawda. W Sedonie spędził niewielką część swojego życia. Jego serce nie było nierozzerwalnie związane z czerwonymi skałami.

Jednak chciała, żeby został pochowany tutaj. Z egoistycznych pobudek. Chciała go mieć blisko nawet martwego, żeby mogła co tydzień zanosić kwiaty na jego grób. Żeby mogła przychodzić do niego, kiedy tylko zechce.

Spoglądając w przyszłość na samotne lata, chciała być na tyle blisko niego, żeby móc pójść na jego grób i zwierzyć się z problemów, które się pojawiają. Na pewno będą też radosne chwile, kiedy Rafi osiąg-

326

nie coś wyjątkowego. Tym też chciała się dzielić z Loganem. Z jego duszą.

Jednak przeżył życie, bohatersko stawiając czoła niebezpieczeństwu. Reprezentował swój kraj jako członek elitarnych oddziałów Kobry. Zasługiwał na pogrzeb godny bohatera, powinien być pochowany ze wszystkimi honorami, wśród innych, którzy odważnie służyli ojczyźnie.

- Logan chciałby być pochowany w Arlington.

W drzwiach stanął dziadek. Spojrzał na nią oczami pełnymi łez. Nagle wyglądał staro, tak jak po operacji. Niewiele docierało do niej z tego, co Philip Wilson mówił dziadkowi. Była w stanie myśleć tylko o Loganie i o ostatnim dniu, który spędzili razem. Musiał wiedzieć, że umrze, a jednak poświęcił jej swoje ostatnie godziny życia.

Niewiele brakowało, żeby rozplakała się na dobre, ale zdołała powstrzymać łzy, kiedy usłyszała dobiegający z kuchni śmiech Rafiego. Wiedziała, że Urna go zabawia, żeby uchronić go przed rozgrywającą się tutaj sceną. Logan w dzieciństwie nie miał wsparcia w nikim. W nikim.

Nagle poczuła, że jej żal jest zbyt głęboki na łzy. Płacz nie przywróci Loganowi życia. Zemsta też nie, ale Stanfieldom nie ujdzie to na sucho.

- Kelly, skarbie, pan Wilson do ciebie mówi. Odwróciła się do mężczyzny.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Mówiłem, że Logan był moim najlepszym człowiekiem. Nie wiedział, że się znamy, bo porozumiewaliśmy się wyłącznie za pomocą komputera. Ale na tyle mnie ciekawił, że poleciałem do Chile, żeby odebrać sprawozdanie z misji. Nie powiedziałem mu, że jestem jego informatorem w bazie. - Pokręcił głową ze smutkiem w ciemnych oczach. - Był wyjątkowy.

- Skoro był taki dobry, to dlaczego nie próbowaliście mu pomóc? Jedyne, co...

- Kelly - przerwał jej dziadek, zanim zdążyła się zagalopować.

- Poza stratą syna w Pustynnej Burzy, to najgorsza rzecz, jaką przyszło mi przeżyć. - Posepna mina i zmęczony głos przekonały ją, że

mówi szczerze. - Potrzeba było lat, żeby Kolumbia pozwoliła naszemu oddziałowi antynarkotykowemu założyć bazę na ich terytorium. Większość Amerykanów myśli, że Kolumbijczycy handlują tylko kokainą, ale zastąpiła ją heroina, która jest o wiele bardziej niebezpieczna.

- Ze względu na popyt w tym kraju - dodał dziadek.

- To prawda. Niektórzy upierają się, że z problemem powinniśmy walczyć tutaj. Nie mnie oceniać. Ja mam nadzorować członków Kobry w terenie. Często wypożycza ich DEA, żeby pomagali kontrolować przemysł narkotyków.

- To dlatego Logan zadarł z Miguelem Orindą i jego kolumbijskim kartelem? - spytała Kelly.

- Tak, ale niech pani nie myśli, że dałem się nabrać na to, że ludzie Orindy nagle znaleźli się w jakiejś zabitej dechami wenezuelskiej wiosce i namierzyli Logana. Miałem po prostu powód, którego potrzebowałem, żeby skontaktować się z najbliższą bazą i mu pomóc. Jednak muszę myśleć o tym, że heroina zniszczy życie tysiącom ludzi, jeżeli nie powstrzymamy procederu. Podejmowałem wielkie ryzyko, dając żołnierzom upoważnienie do wejścia na teren Wenezueli. Gdyby się rozbili albo zabili żołnierzy wenezuelskich, cały antynarkotykowy program przeprowadzany w Kolumbii zakończyłby się fiaskiem.

- Wiem - powiedziała Kelly. - Logan mi to tłumaczył, ale trudno mi się pogodzić z jego śmiercią.

- Ostrzegalem go, żeby uważał. Polował na niego jeden ze Stan-fieldów. Jestem zaskoczony, że pozwolił im...

- To przeze mnie ktoś z nich odkrył, dokąd się udajemy - powiedziała Kelly. W skrócie opowiedziała, co się stało.

- Można się jakoś dowiedzieć, który ze Stanfieldów chciał śmierci Logana? - spytał Philipa dziadek.

- Wątpię. Dobrze zatarli ślady.

- Mam pomysł. Logan i ja odkryliśmy, że Suzanne Stanfield, która była żoną Tylera, zmarła w tajemniczych okolicznościach. Logan podejrzewał, że zabiła ją brucyna. Powiedział, że można by to potwierdzić, gdyby na wyniki sekcji zwłok zerknął ekspert.

- Możliwe. - Philip skinął głową. - Jeżeli dostarczy mi pani...

- W drugim pokoju mam kopię raportu sporządzonego przez ko-ronera z Phoenix.

328

- Dobrze, ale co pani robi, jeżeli okaże się, że rzeczywiście została otruta?

- Dalej nie będziesz wiedziała, kto za tym stoi - dodał łagodnie dziadek.

- To prawda, ale ściągnęliśmy z Loganem mnóstwo informacji o brucynie. Przeglądaliśmy je podczas lotu do Caracas. Można sprawdzić w archiwach, kto ją kupił.

- Mógłbym w tym pomóc - powiedział Philip. - Brucyna należy do substancji podlegających ścisłemu nadzorowi. Jedynym jej legalnym zastosowaniem jest produkcja denaturatu. Mógłbym szybko przejrzeć bazy danych w kraju, a jeżeli będzie trzeba to i za granicą, i sprawdzić, który ze Stanfieldów ją kupił.

- Niech pan patrzy też na nazwisko Bensona Williamsa - powiedziała Kelly. - Łączy go z rodziną bardzo dziwny związek.

Philip zebrał się do wyjścia. Kiedy Kelly odprowadzała go do drzwi, usłyszeli przeraźliwie głośny grzmot, od którego zatrzęsł się dom. Oślepiła ich niebiesko-biała błyskawica i w jednej chwili deszcz zaczął lać się strumieniami, zacinając pod wpływem wiatru. Philip pobiegł do wypożyczonego samochodu i odjechał. Pogoda oddawała nastrój stojącej w drzwiach Kelly. Cały czas słyszała ochryply głos Logana. Widziała jego uśmiech z dołeczkami w policzkach. Czula wokół siebie jego silne ramiona.

W stanie zawieszenia obserwowała burzę, chroniąc się pod okapem. Była zdruzgotana. Czula, że jej dusza rozbiła się na setki maleńkich kawałeczków, wyszczerbionych i trudnych do sklejenia. Czy uda jej się je poskładać, wiedząc, że Logan zapłacił życiem za jej bez troskę?

Zamiast odpowiedzi rozległ się kolejny grzmot i niebo rozdarła błyskawica. Moc matki natury, którą tak często można podziwiać w krainie Czerwonych Skal, jest niesamowita. A nawet piękna. Zwłaszcza kiedy się wściekała.

Nastrój matki natury był odbiciem złości i frustracji Kelly. Widocznie wzięła sobie do serca wierzenia Nawaho, opowiadane przez Urnę. Za pomocą gromów bogowie okazywali swoją złość.

„Kelly, jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek znałem, za którą warto umrzeć”.

- Kochanie, przyrzekam, że dorwę tego, kto jest winien twojej śmierci. - Ledwie wypowiedziała te słowa, z jej oczu popłynęły łzy, tak wielkie i ciężkie jak krople deszczu.

- Mamusiu, mamusiu.

Rafi stanął za nią i zaczął ciągnąć za spódnicę, z niepokojem na słodkiej twarzy. Ostatnio była potwornie zdenerwowana i wiedziała, że to go przeraża. Przeszedł ciężkie chwile, ale nie skrzywił się ani razu ani nie narzekał. Musi wziąć się w garść dla jego dobra.

Pochyliła się i podniosła go do góry. Małe rączki otoczyły jej szyję i ją uścisnęły. Łzy popłynęły z jej oczu i ciepła fala miłości ogarnęła całe jej ciało.

Dziękuję, Loganie. Nie byłam warta tego, żeby za mnie umierać, ale tak bardzo pragnęłam uratować Rafiego... Chciałeś, żeby miał lepsze życie, w kochającej rodzinie, której ty nigdy nie miałeś. Obiecuję, że tak się stanie. Nigdy nie zapomnę twojej ofiary.

Niech cię Bóg błogosławi i zachowa, kochanie. Nareszcie nie czujesz bólu. Twoje ciało zostanie pochowane w Arlington, ale głęboko wierzę, że twoja dusza jest wolna. I że trafisz tu, do krainy Czerwonych Skał, gdzie będziesz miał to, czego nigdy nie znalazłeś za życia... ludzi, którzy cię kochają.

Rozdział 36

Kelly siedziała z Rafim na podłodze, pomagając mu układać puzzle. Ciągłe padało, więc bawili się w domu. Przy niewielkiej pomocy Rafi włożył na miejsce ostatni element układanki.

- *Gato!* - krzyknął i zaklaskał, zadowolony z osiągnięcia.

- Kot - powiedziała. Przez dwadzieścia cztery godziny, które minęły, odkąd Philip opowiedział jej o losie Logana, przed załamaniem chroniła ją jedynie świadomość, że musi zadbać o Rafiego.

Chłopczyk podskoczył, usiadł okrakiem na wozie strażackim, który dał mu dziadek, i zaczął wymachiwać wężem. Był zachwycony nowym domem. Nie chciała burzyć jego szczęścia, pokazując mu, że

336

jest smutna. Żałowała, że nie ma tuzina dzieci, które wypełniłyby jej czas.

Niestety, zeszłego wieczoru okazało się, że jednak nie jest w ciąży. Nie będzie dziecka, które nosiłoby nazwisko Logana. Zostało jej po nim tylko wspomnienie, które może pielęgnować.

- Kelly! - krzyknął od drzwi dziadek, przerywając jej rozmyślenia. - Przyszedł Woody Stanfield.

- Nie chcę go widzieć - odpowiedziała.

Philip Wilson jeszcze nie przekazał ekspertyzy na temat wyników sekcji zwłok Suzanne Stanfield. Jej zdaniem żona Tylera, a później Logan, mogli zginąć za sprawą każdego ze Stanfieldów.

- A co z Rafim? - spytał dziadek ściszym głosem. - Opieka społeczna wydała zgodę na adopcję tobie i Loganowi. Teraz jesteś samotną matką. Nie dawaj im powodów, żeby ci go odebrali.

- Niech tylko spróbują. - Odezwał się w niej instynkt macierzyński, który kazał jej walczyć o dziecko. Nikt nie zabierze jej Rafiego.

Dziadek stał w milczeniu, podobnie jak za czasów jej dzieciństwa, kiedy się przy czymś upierała. Woody mógł zadbać o to, żeby śmierć Logana nie stanęła na przeszkodzie w adopcji.

- Masz rację - powiedziała w końcu. - Spotkam się z nim. Zostawiła dziadka z Rafim, a sama przeszła korytarzem do salonu.

Woody usiadł na kanapie przy kominku. Wczoraj na tym samym miejscu siedział Philip.

Woody tak przypominał wyglądem Logana, że ledwie się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć płaczem. Gdyby Logan dożył późnego wieku, wyglądałby identycznie, włosy miałby, już nie ciemnoorzechowe, ale łagodnie grafitowe. Zmarszczki na twarzy dodałyby jej wyrazu, a inteligentne niebieskie oczy, którym nic nie było w stanie umknąć, nie zmieniłyby się wcale. Podobnie uśmiech, od którego wysoko na policzkach robiły się dołeczki.

- Kelly, tak mi przy... przykro.

Przeraziła się, bo głos mu drżał i widać było, że jest zdruzgotany. Siadając, stwierdziła, że Logan był dla niego naprawdę ważny.

- Jak się pan dowiedział? - spytała zduszonym, beznamiętnym głosem.

331 - Kuszenie losu

337

- Przez lata stałem na czele Komisji Sił Zbrojnych. Mam jeszcze kontakty. Zadzwonili do mnie, kiedy dotarła wiadomość z Wenezueli. Co się stało?

Powtórzyła wersję Logana, podobnie jak na przesłuchaniu.

- Z helikoptera widziałam strzelaninę - dodała, kończąc oficjalną wersję. - Nie miał najmniejszych szans.

- Musiał cię bardzo kochać. - Woody przyglądał jej się przez chwilę.

Nigdy jej nie powiedział, że ją kocha. Ale czy słowo „kocham” było potrzebne? „Jesteś jedyną kobietą jaką w życiu znałem, za którą warto umrzeć”. Kochał ją na tyle, żeby oddać za nią życie.

- Ja też kiedyś kogoś tak kochałem. Takie uczucie w jednej chwili zmienia całe życie. Nagle kariera przestaje być ważna. Liczy się tylko szczęście.

- Domyślam się, że tą pana wielką miłością nie była Ginger? - Słowa wyszły z jej ust z brutalną szczerością. Wstał. Myślała, że ma zamiar wyjść, urażony jej bezceremonialną uwagą, ale podszedł do okna. Ulewa znacznie podniosła poziom wody w Dębowym Strumyku. Przez chwilę wyglądał na zewnątrz, aż w końcu odwrócił się do niej.

- Mój ojciec pracował na polach naftowych w Oklahomie, aż zginął w wypadku w szybie. Byłem wtedy w ósmej klasie i musiałem rzucić szkołę, żeby utrzymać chorą matkę.

Mówił szczerze, jednak nie bez wysiłku. Miała nieodparte wrażenie, że raczej nie zwierzał się nikomu ze swoich przeżyć. Jaki ojciec, taki syn.

- Rok później matka zmarła. Kazała mi przyrzec, że będę się trzymał z dala od pól naftowych i stanę się kimś. Powiedziała, że będzie stała obok świętego Piotra w dniu, w którym zostanę zaprzysiężony na prezydenta. Płynące z głębi serca wyznanie wzruszyło ją w zupełnie nieoczekiwany sposób. Było widać, że kochał matkę. Wywarła na jego życie największy wpływ i po tylu latach, mimo bogactwa i powodzenia, ciągle za nią tęsknił. Ona czuła to samo wobec dziadka. Miała nadzieję, że pewnego dnia, kiedy nie będzie jej już na świecie, Rafi też będzie żywił do niej tak głębokie uczucie.

338

- Przyjechałem do Phoenix i pracowałem na trzech etatach. Prawie nie spałem, dopóki nie dorobiłem się oszczędności. Kupiłem walącą się kamienicę. Po kilku latach zarobiłem na wschodzącym rynku nieruchomości i kupiłem kawał ziemi z kamieniołomem.

Słuchała opowieści o tym, jak bezużyteczny łupek zamienił w Finicky Feline Flakes, najpopularniejszy w kraju żwirek do kocich kuwet. Tę historię już знаła, dzięki dziadkowi, ale dla innych była tajemnicą. Benson

Williams bardzo dbał o to, żeby promować wizerunek Woody'ego jako biednego chłopca, który dorobił się fortuny na kamieniach szlachetnych.

- Nagle, w wieku trzydziestu dwóch lat okazało się, że jestem bogaty. Wydawało się oczywiste, że powinienem się ożenić. Ginger była piękna, idealna kandydatka na żonę. Dopiero później zrozumiałem, że uroda nie jest ważna. Powinienem był się z nią rozwieść, ale marzyłem o karierze politycznej. Wtedy rozwód oznaczał śmiertelny pocałunek. Miałem romanse i Ginger też miała romanse.

Kelly nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby tak żyć, ale wiedziała, że ludzie tak właśnie żyją.

- Ginger zaszła w ciążę. Wiedziałem, że nie jestem ojcem bliźniąt, ale moja kariera nabierała wtedy tempa. Myślałem, że się ze mną rozwiedzie i wyjdzie za hazardzistę z Vegas, z którym zaszła w ciążę. Facet jednak zmienił zdanie i wyjechał z kraju. To zniszczyło Ginger. Wydaje mi się, że nigdy się po tym nie pozbierała. Zamknęła się w sobie. Nie mogłem jej opuścić.

Kelly ogarnęło dziwne i nieoczekiwane wzruszenie. Jaki ojciec, taki syn. Woody nie był w stanie odejść od Ginger, a Logan nie chciał ujawnić, że w jego zniknięcie zamieszana była matka.

Ojciec Logana najwyraźniej był o wiele bardziej wrażliwy, niż przypuszczała. Wychowywał bliźnięta jak swoje, co było dość niezwykle. Jakim tak naprawdę jest człowiekiem?

Podszedł z powrotem do kanapy i usiadł.

- Nie było to idealne małżeństwo, ale pomogło mi w polityce. Miałem zakusy na fotel senatora. Wtedy poznałem Amandę McCord.

Kelly czuła pogardę do matki Logana za to, jak traktowała go w dzieciństwie. Jednak chciała się dowiedzieć czegoś o tej kobiecie.

- Amanda miała w sobie coś szczególnego. Była sprytna i inteligentna.

Kelly zastanawiała się, jakim cudem ojciec i syn mogą mieć tak odmienne zdanie na temat jednej kobiety. Kto wie? Może ciąża i życie w obozie zmieniło Amandę McCord na gorsze?

- Namówilem Ginger, żebyśmy adoptowali Logana. Był słodkim dzieckiem, ale nie miałem dla niego zbyt wiele czasu.

Jak ojciec może nie mieć czasu dla syna?

- Logan miał zbyt dużo wypadków, żeby uznać je za zbieg okoliczności. - Kelly nie była w stanie ukryć goryczy w głosie. - Był pan świadomy tego, że ktoś się nad nim znęca?

- Z początku nie. Wydawało mi się, że Luz jest trochę przewrażliwiona, i nic poza tym. Ale kiedy wpadł do wąwozu... Wtedy się domyśliłem. Indianie zupełnie nie potrafią kłamać. Byłem pewien, że Luz i Jim Cree wiedzą, gdzie jest Logan, ale oni zaprzeczali. Przypuszczałem, że oddali go matce.

Poczuła, jak niesmak rośnie jej w gardle.

- Nigdy nie zainteresował się pan, co się z nim dzieje?

- Nie oceniam mnie zbyt surowo, Kelly. Myślałem, że Amanda się ze mną skontaktuje, żądając pieniędzy. Nie zrobiła tego, więc próbowałem ich odnaleźć, ale bezskutecznie. - Ściągnął brwi, potępiając samego siebie. - Przez lata się tym zamartwiałem.

Nie chciała współczuć Woody'emu. Gdyby zachował się inaczej, Logan nie byłby narażony na potworności obozu i na dorastanie bez miłości.

- Wie pan, że do wąwozu zepchnęli go Alyx i Tyler? Mimo że umiał nad sobą panować, opadła mu szczęka.

- Logan ci to powiedział?

- Nie, Logan nie pamięta... nie pamiętał wypadku. Ale kiedy znaleźli go Luz i Jim, powiedział im, że ktoś go zepchnął. Nie widział jednak, które z bliźniąt to zrobiło.

- Mój Boże, dlaczego Luz mi tego nie powiedziała?

- Przychodziła do pana wcześniej, ale ignorował pan jej ostrzeżenia. Nie miała żadnego powodu, by sądzić, że coś się zmieniło.

- Mogę cię zapewnić, że zająłbym się sprawą. - Zastanawiał się przez chwilę. - Ginger i Benson musieli coś wiedzieć. Za długo się ociągali z tym, żeby do mnie zadzwonić.

340

- Dopiero teraz pan na to wpadł? Nie wydawało się to panu dziwne już wtedy?

- Nie. Odkąd Ginger odkryła, że Logan jest moim synem, była przerażona, że ludzie dowiedzą się prawdy. Była przeświadczona, że uwaga mediów zrujnuje moją karierę i że będziemy musieli wyjechać z Waszyngtonu. Wtedy myślałem, że Ginger i Benson chcieli odnaleźć Logana, nie wciągając w to władz, żeby nie robić niepotrzebnego szumu. Teraz nie jestem tego taki pewien.

- Trochę późno na takie spostrzeżenia - warknęła Kelly. - Nie rozumiem, po co trzymał pan ich wszystkich pod swoim dachem.

- Życie w Waszyngtonie było trudne. Dzięki temu, że były przy mnie bliźnięta, Ginger i Benson było mi łatwiej. Obowiązki polityczne i niekończące się przyjęcia stały się nudne. Zawsze mogłem wysłać któreś z nich, zamiast pojawiać się osobiście. Dzięki nim mogłem się skupić na innych rzeczach. Podejrzewam, że postronnym może wydawać się to dziwne, ale Benson mieszka z nami od wielu lat, podobnie jak bliźnięta. Nie wyobrażam sobie życia bez nich.

Kelly była przekonana, że są nic niewarci. Tak trudno było im pogodzić się z tym, że Logan będzie z nimi, że będzie chodził na przyjęcia i że ojciec będzie go wspierał.

- Przepraszam, Kelly - zawołała od progu Urna. - Dzwoni jakiś facet. Mówi, że to ważne.

Kelly zawahała się na chwilę, mając nadzieję, że Woody zbierze się do wyjścia, ale najwyraźniej nie miał najmniejszego zamiaru wychodzić. Właściwie nie przeszkadzało jej to. Tak bardzo przypomniał jej Logana, że w jego obecności, kiedy patrzyła na twarz ojca i widziała twarz syna, zapominała, że Logan odszedł na zawsze.

Przeprosila i poszła odebrać telefon w kuchni. Był to Philip.

- Logan miał rację - powiedział. - Rzeczywiście Suzanne Stan-field zabiła brucyna. Gdyby ktoś lepiej się na tym znał, użyłby mniejszej dawki.

Kelly oparła się o blat i zamknęła oczy. Zabójcy. Bezduszni zabójcy. W głębi duszy chciała wierzyć, że zepchnięcie Logana do wąwozu było dziecinnym wybrykiem, wykorzystanym później przez Bensona i Ginger.

Jednak teraz nie miała wątpliwości. Suzanne była żoną Tylera. To on musiał zepchnąć Logana, a później, po latach, zabić własną żonę. Kelly nie dawało spokoju jedno pytanie - kto jeszcze był w to zamieszany?

- Kelly? Kelly?

- Jestem. Przeraziłam się. Czy dzisiaj koronerowi byłoby łatwiej określić przyczynę śmierci?

- Pod warunkiem że wiedziałby, na co zwrócić uwagę. Brucyna jest bardzo rzadką trucizną. Moi ludzie pracują teraz nad dokumentami sprzedaży.

- Proszę dać znać, kiedy się pan czegoś dowie. - Kelly podziękowała i odłożyła słuchawkę.

Dreszcz niepokoju przebiegł po jej kręgosłupie. Ktoś uważał Logana, który nie chciał być częścią rodziny, za zagrożenie. Ona jest wdową po nim. Czy jej też grozi niebezpieczeństwo?

W pewnym sensie nie przejmowała się tym. Gotowa była podjąć wyzwanie i stawić czoło tchórzowi, który doprowadził do śmierci Logana. Pamiętaj o Rafim, ostrzegł ją wewnętrzny głos. Ten, kto podał Suzanne truciznę, jest przebiegły jak wąż.

Był to wróg, z którym nie można grać w otwarte karty. Być może nigdy się nie dowie, kto za tym stoi, o ile nie wykaże się wielkim sprytem. I nie będzie równie przebiegła. Być może Woody, nieświadomie, da jej wskazówki, których potrzebowała, żeby rozwiązać zagadkę.

Wróciła do salonu, nie bardzo wiedząc, jak wyciągnąć z Woody'ego informacje. Nie mogła się zdecydować, czy najpierw powinna go spytać o Bensona, czy o Suzanne. Zdecydował za nią Woody.

- Wiem, że to długa historia. Pytałaś o miłość mojego życia. Chciałem, żebyś zrozumiała, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. Ja, po wielu latach i małżeństwie, zaznałem wyjątkowej, spełnionej miłości przy Suzanne. Twoje położenie niewiele się różni od mojego, nie sądzisz?

Tym pytaniem zbił ją z tropu. Wydawało jej się, że kocha Daniela i przez długi czas go oplakiwała. Jednak związek z Loganem stworzył w niej całkiem nowe królestwo uczuć.

- Ma pan rację. Moja miłość do Logana jest zupełnie inna i wszechogarniająca. Nie wiem, co bez niego zrobię.

336

- Czulem to samo po śmierci Suzanne. Nagle życie straciło sens. Ja... - Głos mu się załamał, a w każdej sylabie słyhać było najszczerze uczucie. Nawet najbardziej zgryźliwy cynik nie mógłby wątpić w to, że Woody uwielbiał Suzanne.

- Domyślam się, że o Suzanne wiesz wszystko - powiedział, biorąc się w garść.

- Wiem, że była żoną Tylera. Może opowie mi pan resztę?

Jego skupiony wyraz twarzy tak bardzo przypominał jej Logana, że na nowo rozdzierał jej serce.

- Pewnie masz mnie za starego zboreźnika. Suzanne mogłaby być moją córką, ale wiek nie miał tu nic do rzeczy. Była inteligentna i interesowała się polityką podobnie jak ja. Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie... aż dotarło do nas, że jesteśmy zakochani. Przeanalizowałem moje życie. Polityka nie bawiła mnie już tak jak kiedyś. Chciałem wrócić z Suzanne do Sedony i cieszyć się życiem z naszymi dziećmi.

Kelly nie wątpiła w szczerść tych słów. W jego oczach i w twarzy widać było prawdziwe uczucie.

- Wiedziałem, że wywołam skandal. W końcu przez lata trulem o rodzinnych wartościach, a rozwodziłem się z żoną, żeby poślubić synową. Nie wahałem się, zwłaszcza kiedy się okazało, że Suzanne jest w ciąży. Gdy zmarła z powodu genetycznej wady serca, nie wiedziałem, co robić. Nie poprosiłem jeszcze Ginger o rozwód, więc moje życie... po prostu toczyło się dalej. Ale nigdy już nie byłem taki sam.

- Przyszło panu do głowy, że śmierć Suzanne niekoniecznie nastąpiła z przyczyn naturalnych? - Kelly rzuciła pytanie od niechcienia.

Pokręcił przecząco głową.

- Jej rodzice uparli się na drugą sekcję zwłok, ale koroner z Phoenix potwierdził pierwsze wyniki. - Przez chwilę przyglądał jej się badawczo, podobnie jak Logan. - O co chodzi?

- Mam informacje, które potwierdzają, że Suzanne została otruta.

- To śmieszne! Żaden z lekarzy nie wykrył śladów trucizny - odparł Woody, ale Kelly dostrzegła cień wątpliwości w jego oczach.

Wyjaśniła mu, że brucynę nawet dzisiaj trudno wykryć i przekonała Woody'ego, że Logan wykorzystał swoje źródła, by uzyskać te informacje, zanim polecili do Wenezueli. Nie chciała, żeby Woody wiedział, że zamieszany jest w to Philip.

Wyraz twarzy Woody'ego przeraził ją. Fioletowa żyła na szyi pulsowała mu w szalonym tempie. Poleciał do tyłu, dysząc ciężko jak po długim biegu.

- Dlaczego? Dlaczego? - mrucał ciągle, cały czas patrząc w górę, jakby ręcznie rzeźbione lampy mogły mu dać odpowiedź. W końcu spojrzał na Kelly. - Suzanne była aniołem - powiedział pewniejszym głosem. - Nie zrobiła nikomu nic złego.

- Czy ktoś wiedział, że ma pan zamiar rozwieść się z Ginger i ożenić z Suzanne?

- Nie. To była nasza tajemnica. Oczywiście, powiedzieliśmy rodzicom, ale poza nimi nikt nie wiedział.

- Suzanne była w ciąży. Była u lekarza, żeby ją potwierdzić? Czy ktoś od lekarza mógł zadzwonić do pana do domu?

- Zrobiła test ciążowy w domu.

Kelly nie miała wątpliwości, że Woody mówi prawdę. Równie pewna była tego, że rodzice Suzanne nic nikomu nie powiedzieli.

- Wie pan, co to jest przekaźnik radiowy? - spytała, przypominając sobie o małych urządzeniach podsłuchowych, które znalazł Logan.

- Oczywiście, byłem w Komisji Sił Zbrojnych, kiedy zatwierdzano fundusze na prace nad ich rozwojem wiele lat temu. Nie chcesz chyba powiedzieć, że... - zawiesił głos, a Kelly dała mu czas, żeby zastanowił się nad sytuacją.

- Powiedziałem Suzanne, że zmieniam testament. Chciałem, żeby mój majątek odziedziczyło nasze dziecko. Powiedziałem jej o tym w mojej sypialni w Waszyngtonie. Reszta rodziny była w Sedonie. Suzanne poleciała do domu beze mnie, a dwa dni później nie żyła.

- Przekazniki radiowe można ukryć wszędzie, nie tylko w telefonie, zgadza się? - spytała, a on skinął głową. - Nadają za pomocą linii telefonicznych, ale Logan mówił, że odbiornik może być w dowolnym miejscu.

- Miał rację. Ktoś z mojej rodziny musiał nas podsłuchiwać, kiedy myślałem, że jesteśmy z Suzanne sami. Nie chcieli, żebym zmienił testament. - Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, ale przypuszczała, że wcale jej nie widzi. - I nadal nie chcą. Mój notariusz miał przyjechać tu z Phoenix w zeszłym tygodniu, żeby zająć się moim testamen-

338

tem. Wsiadły mu hamulce w nowym bmw i o mało nie zginął. Okazało się, że linka hamulcowa była przecięta. Podejrzewał jakiegoś niezadowolonego klienta, ale teraz się zastanawiam...

- A ja nie. - Kelly wstrzymała oddech i zdecydowała się wyjawić prawdę. - Logana nie zabili ludzie Miguela Orindy.

Bez pośpiechu opowiedziała mu o podsłuchach, które, jak przewidział Logan, znaleźli w telefonach dziadka. Woody mrużył oczy, kiedy opowiadała, że Logan celowo wprowadził wszystkich w błąd, podając zupełnie inne miejsce nocy poślubnej niż to, do którego rzeczywiście się udali.

- Logan był przekonany, że ktoś chce go zabić - powiedział Woody.

- Tak. Starał się, żeby nikt nie wiedział, że lecimy do Wenezueli. Nie uprzedziłam jednak Matthew Jensena. Zadzwoiła do niego kobieta podająca się za pracownicę opieki społecznej. Tak się dowiedzieli.

- Kazali zabić mojego syna. - Woody powoli kręcił głową. Ciekawe, pomyślała Kelly. Oni. Nie on czy ona. Oni.

- Bliźnięta były razem, kiedy jedno z nich zepchnęło Logana do wąwozu - szeptem przypomniała mu Kelly. - Jak pan myśli?

Woody odpowiedział po dobrej minucie. Wzrok miał skupiony, zawzięty. Podobny do wzroku Logana.

- Kelly, dowiemy się prawdy.

Rozdział 37

Muszę z tobą porozmawiać, to ważne.

Jej chłodne niebieskie oczy przyglądały się gościom Woody'ego, szefostwu Krajowego Związku Myślistwa Sportowego. Woody właśnie poinformował zarząd związku, że nie ma zamiaru startować w wyborach prezydenckich. Mężczyźni byli wyraźnie rozczarowani. W końcu Haywood Stanfield przez niemal ćwierć wieku był ich orędownikiem w senacie.

345

Wymknęli się i przeszli do stajni ogierów. Wszyscy są przeświadczeni, że konie fascynują ich tak samo jak Woody'ego, więc nikt nie będzie się zastanawiał, po co idą razem do stajni.

- Masz jakieś wieści od izraelskiego agenta, który ściga Logana? - spytała przyciszonym głosem, kiedy oddalali się od gości.

- Na razie ani słowa. Gdyby nie to, że monitoruję rozmowy Woody'ego o tym, że Logan został zabity, dowiedziałbym się pewnie za dobrych parę dni.

- Chcę znać wszystkie krwawe szczegóły. Mam nadzieję, że umierał powoli.

Minęli stajnię kłaczy.

- Pomysł Kelly, żeby nowego żrebaka umieścić w stajni kłaczy, zadziałał. Teraz je normalnie.

- Zaciągnąłeś mnie tutaj, żeby mi o tym powiedzieć? - warknęła. Od powrotu Kelly reagowała nerwowo z byle powodu. Gdyby miał

odrobinę zdrowego rozsądku, nie podzieliłby się z nią tą najnowszą informacją. Ale miał odważny, precyzyjny plan i wiedział, jak zabezpieczyć ich przyszłość. Jeżeli mają go przeprowadzić, będzie potrzebował jej pomocy.

- Kelly zadzwoniła rano do Woody'ego i nagrała się na sekretarkę. Wygląda na to, że był u niej wczoraj. Powiedziała mu, że być może spodziewa się dziecka. Dzisiaj potwierdziła, że test ciążowy dał pozytywny wynik.

- Wiedziałam. Kelly wykorzysta dziecko, żeby wyciągnąć od Woody'ego pieniądze. Tak jak Suzanne. Tym razem to ja ją zabiję. Ja...

- Kelly powiedziała coś jeszcze. Powiedziała Woody'emu, że Suzanne została zamordowana i że ma na to dowód.

- Kłamie! Dwóch lekarzy doszło do tych samych wniosków. Suzanne miała wadę serca.

Pozwolił jej na kilkuminutową tyradę, żeby wyladowała złość i słuchała go potem uważnie.

- Kelly twierdzi, że Suzanne zmarła na skutek zatrucia brucyną. Drgały jej nozdrza, kiedy wpatrywała się w niego.

- Zaklinałeś się, że nie można jej wykryć. Jakim cudem Kelly...

- Niepokój zasiała w jej głowie Lydia Hartley, więc zaczęła węszyć.

- Woody nie pisał słowem. Wygląda jakby nigdy nic.

- To dlatego, że przechwyciłem wiadomość. Na razie jej jeszcze nie odsłuchał. Musimy działać szybko - powiedział, a ona skinęła głową, z błyskiem podniecenia w oczach. - Kelly poprosiła Woody'ego, żeby spotkał się z nią dziś na Szlaku Snoopy'ego.

- Po ciemku przy skałach? Dlaczego?

- Twierdzi, że ma dowody na to, że Suzanne została zamordowana i chce je przekazać Woody'emu tak, żeby nikt nie widział. Wygląda to na prawdziwą paranoję.

Zmienili na chwilę temat, bo dwóch stajennych wniosło do stajni wór z jedzeniem.

- Kelly czekająca na Woody'ego. Zrobilibyśmy jej niezłą niespodziankę, gdyby myśliwy pomylił ją z losiem - powiedziała w końcu. - Mogę się ukryć wśród drzew i załatwić ją jednym strzałem.

Doskonale strzelała i uwielbiała sezon łowiecki. Problem w tym, że zabijanie zwierząt podsycalo w niej żądę krwi. Uwielbiała widok padającego na ziemię losia czy jelenia, śmiertelnie ранego, ale jeszcze nie martwego. Stała nad zwierzęciem, któremu z rany ciekła krew, i napawała się jego cierpieniem.

Uśmiechnęła się do niego, tym samym sadystycznym uśmiechem, z jakim patrzyła na Suzanne, która błagała ich, żeby wezwali pogotowie. Oboje się wtedy uśmiechali, czekając, aż Suzanne wyda ostatnie tchnienie.

- Użyję mojego walthera. Nie mogę się doczekać, żeby kogoś nim zabić.

Lubił jej temperament. Niewielu ludzi znało ją od tej strony. Ale tak jak za pierwszym razem, kiedy pomógł jej zatuszować to, co spartaczyła, teraz będzie musiał ostrożnie ją poprowadzić.

- Kelly jest o wiele bystrzejsza niż Suzanne. Musimy się dowiedzieć paru rzeczy, zanim ją zabijemy.

- Zgoda, ale to nie jest nasz wspólny interes. Sprawę załatwię ja. Uznał, że chwilowo lepiej się jej nie sprzeciwiać. Przewidział jej

reakcję, więc z pewnością uda mu się skłonić ją do tego, żeby zrobiła to po jego myśli.

- Zabijesz Kelly, ale najpierw musisz wyciągnąć z niej, kto jeszcze wie. Może ukrywa kopie informacji?

Powiesz, że poszedłem do jej domu i że zabiję dzieciaka i dziadka, jeżeli będzie milczeć.

- To na pewno podziła. Zajmij się nimi, a ja się zajmę Kelly.

Nie miał zamiaru zbliżyć się do Farleya, chyba że okaże się to niezbędne. Zamierzał ukryć się przy szlaku i pilnować, żeby nie spieprzyła sprawy.

- Czy nareszcie do ciebie dotarło, że Woody nie będzie startował w wyborach prezydenckich? - spytał. - Nawet zanim pojawił się Logan, Woody twierdził, że nie chce startować. A skoro teraz powiedział to swoim najważniejszym sponsorom ze związku łowieckiego, decyzja jest chyba ostateczna, prawda?

- Niech go szlag. Nie zamieszkam w Białym Domu.

W każdej sylabie pobrzmiwało rozczarowanie. Uwielbiała splendor Waszyngtonu. Ciągłe przyjęcia, plotki i, oczywiście, ciuchy. Biały Dom był jej największym marzeniem.

Nie ma co zaprzeczać, on też zawsze widział się u szczytu władzy. Kręcił się w pobliżu w nadziei, że Haywood Stanfield zostanie prezydentem.

- Nie potrzebujemy już Woody'ego - stwierdził. - Jest bezużyteczny.

Jej reakcją były szerzej otwarte oczy i złośliwy uśmiech, który tak uwielbiał.

- Pozbądźmy się go. Jeszcze nie zmienił testamentu. Będziemy bogaci. I nikt nam nie każe tkwić w zapylonym miasteczku otoczonym skałami koloru zakrzepłej krwi.

- Moglibyśmy żyć razem i nie przejmować się tym, co kto pomyśli - powiedział. - Byłbym za tym, żebyśmy zabili Woody'ego i dopilnowali, żeby oskarżona została Kelly.

- Ona też musi zginąć. Ja się nią zajmę.

- Oczywiście, ale musimy zwabić tam Woody'ego. Dzięki temu, będziemy mieć z głowy transport ciała.

Zostaną znaleźieni w tym samym miejscu.

- A jak zwabisz Woody'ego? - spytała.

- Mogę elektronicznie zmodyfikować wiadomość Kelly, tak żeby poprosiła Woody'ego o spotkanie, ale nie wspomniała o śmierci Suzanne. Wiesz, jak bardzo Woody pragnie wnuka. Spotka się z nią na pewno.

- Tylko, że kiedy tam dotrze, ona już będzie martwa.

348

- Właśnie. Będzie to morderstwo - samobójstwo. Zmienię wiadomość tak, żeby Woody zjawiał się godzinę później niż Kelly. Dzięki temu będziesz mieć dość czasu, żeby wyciągnąć z niej informacje.

Powoli przesunęła czubkiem języka po górnej wardze, rozkoszując się tą wizją. Nie cierpiał pochopnych kroków. Nie wiadomo, co się może wydarzyć, ale nie miał wyjścia. Musieli działać szybko.

- Strzelisz Kelly w głowę, żeby wyglądało to tak, jakby najpierw zabiła Woody'ego, a później skierowała broń na siebie.

Zastanawiała się przez chwilę.

- A jaki miałaby powód, żeby zabić Woody'ego?

- Będziemy musieli przysiąc, że usiłowała wyciągnąć od niego pieniądze. Wiedzieliśmy o tym i ostrzegliśmy go, żeby się z nią nie spotykał. Ale uparł się, więc my poszliśmy za nim. Dzięki temu ślady naszych stóp czy jakiegokolwiek inne dowody nie będą nikogo dziwić.

- Będę płakać rzewnymi łzami - zapewniła go. - Będę się zanosić od płaczu, że nie zdążyliśmy na czas, żeby uratować biednego, poczciwego Woody'ego.

Sedonę od dawna spowijała już ciemność, kiedy Kelly maszerowała szlakiem na polanę pod skałą Snoopy'ego. Niczym samotni wartownicy iglice czerwonych skał otaczały formację skalną, która wszystkim kojarzyła się z postacią z kreskówek, Snoopym. Wzdłuż szlaku, pomiędzy olbrzymimi głazami rozproszone były jałowce. Mnóstwo kryjówek.

Dlatego właśnie zaproponowała to miejsce, kiedy Woody przedstawił jej swój plan. Oczywiście, nie można było wykluczyć elementu ryzyka, na szczęście niewielkiego. Jedną ręką mocno trzymała latarkę, a drugą poklepała mały pojemnik z gazem łzawiącym, który schowała w kieszeni kurtki. Na wszelki wypadek. Wykorzystując to, że Woody marzył o wnuku, na jego automatycznej sekretarce zostawiła wiadomość, że jest w ciąży. Wielka szkoda, że to nieprawda! Był to tylko zwykły podstęp, żeby sprowokować zabójcę lub zabójców, żeby się zdradzili.

Kelly dopilnowała wszystkiego - dziadka z Rafim wysłała do jego przyjaciół w Phoenix. Rafi był trochę spokojniejszy, kiedy ją zostawiał.

Cieszył się, że jedzie w wyjątkowe miejsce ze swoim *abuelo* - dziadkiem.

- To tu - mruknęła pod nosem, kiedy dotarła na polanę.

Wylączyła latarkę, żeby oczy oswoiły się z ciemnością. Była to jedna z wielu rzeczy, jakich nauczył ją Logan.

Nie polegaj na latarce, bo może się przepalić albo ktoś może ci ją zabrać.

Ostry sierp księżyca rzucił kremowy blask, oświetlając skały i drzewa i pogłębiając cienie. Jediną drogą odwrotu był ten sam szlak, którym przyszła. Gdyby poszła nim jeszcze dziesięć metrów, musiałaby się wspiąć na Snoopy'ego, co było wyzwaniem nawet dla doświadczonych alpinistów.

Napastnik mógłby się też przedzierać pomiędzy skałami i drzewami, otaczającymi polanę, ale uznała to za dość uciążliwe. Jeżeli ktoś krył się w pobliżu, musiał przyjść wcześniej i czekać, leżąc.

Kiedyś ta myśl przyprawiłaby ją o dreszcz, ale nie po przejściach w Wenezueli. Co cię nie zabije, to cię wzmocni. Logan musiał kierować się w życiu tym mottem. Było to smutne motto dla dziecka, ale, niestety, prawdziwe.

- Jestem teraz silniejsza. Jestem gotowa stawić im czoło. Nasłuchiwała w skupieniu, usiłując wychwycić odgłos kroków na

szlaku albo hałasy w krzakach. Hu-hu, hu-hu. Nic poza specyficznym pohukiwaniem sowy.

Czekała, opierając się o głaz. Na początku szlaku dostrzegła błysk latarki. A zaraz ciemność. Może to tylko jej wyobraźnia? Latarka więcej nie błysnęła.

Czekała, wyostrozonymi zmysłami badając okolicę. Po minucie zobaczyła snop światła pomiędzy drzewami.

Stąd, gdzie stała, była w stanie widzieć błyski, ale nie człowieka.

- Logan, twoja śmierć zostanie pomszczona - powiedziała półgłosem.

Założyła się w myśli sama ze sobą, że ze szlaku wyłoni się Tyler. Zobaczyła jednak szczupłe nogi w czarnych dopasowanych spodniach i małe białe mokasyny.

Alyx, nie Tyler.

Jesteś zaskoczona? Kobiety są gorsze i bardziej niebezpieczne od mężczyzn, usłyszała ostrzegawczy podszept umysłu. Uważaj. Alyx

344

miała piętnaście lat, kiedy ona albo jej brat zepchnęli Logana do wąwozu, chcąc go zabić.

- Właśnie ciebie chciałam zobaczyć. - Wycelowwała w Kelly pistolet.

- Gdzie Woody? - spytała, jakby nie miała pojęcia, co się dzieje.

- Przysłał mnie. Chce wiedzieć dokładnie, jakie masz dowody. Czyżby Alyx miała ją za kompletną idiotkę? Była jedną z podejrzanych o zabójstwo Suzanne.

- Jakie dowody?

Alyx zatrzymała się tuż przed Kelly i przystawiła jej pistolet do skroni.

- Przestań kłamać, bo cię zabiję.

Kelly, niewzruszona, spojrzała na lufę walthera.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Poprosiłam Woody'ego, żeby się ze mną spotkał, bo chcę mu powiedzieć, że będzie dziadkiem.

- Jeżeli chcesz pożyć na tyle długo, żeby urodzić dziecko, lepiej powiedz mi wszystko, co wiesz.

Alyx mówiła śmiertelnie poważnie, więc Kelly udawała, że się boi.

- Ja... przekupiłam kogoś, żeby dał mi kopię raportu lekarza z Phoenix. Logan przesłał ją do specjalisty, którego zna. Znał. Właśnie dostaliśmy analizę. Mam ją w kieszeni.

- Daj mi ją w tej chwili.

Kelly nie miała wątpliwości, że zginie w tej samej sekundzie, w której poda jej sfalszowane wyniki wydrukowane na drukarce w redakcji. Gdzie jest Woody? Obiecał, że pójdzie za tym, kto wyruszy szlakiem i go przegoni.

Kelly powoli wyciągnęła sfalszowany dokument z kieszeni kurtki i podała go Alyx.

- Może powinnaś go przeczytać.

Była to gra na zwłokę, ale podziałała. Alex celowała w Kelly pistoletem, zmagając się z dwiema kartkami papieru złożonymi w mały prostokąt, żeby trudniej je było rozłożyć. Kelly miała nadzieję, że uda jej się zaskoczyć Alyx, ale, niestety, cały czas trzymała pistolet kilka centymetrów od jej ciała, wzrokiem omiatając raport. No, dalej, Woody. Dalej. Jedynym dźwiękiem był dobiegający z odległej grani samotny jęk kojota.

- Niezidentyfikowana kobieta? Co to znaczy? - spytała Alyx. Nie była zbyt bystra, bo domyśliłaby się sama, więc Kelly niespiesznie jej tłumaczyła, żeby zyskać na czasie.

- Logan nie chciał, żeby jego przełożeni wiedzieli, że wykorzystuje techniki rządowe do celów prywatnych. Wykorzystał dane koronera z Phoenix, ale wymazał imię Suzanne.

- Świetnie, po prostu świetnie. - Alyx wcisnęła sobie raport do kieszeni. - Więc nie musimy się martwić, że będzie nas ścigał rząd.

My. Nas. Woody nieświadomie wskazał, że zamieszana jest w to więcej niż jedna osoba. Teraz Alyx to potwierdziła. Gdzie jest ta druga osoba?

Czemu Woody'ego tak długo nie ma?

- Kto ci pomaga?

- Chciałabyś wiedzieć.

- Tak, za tym wszystkim stoi geniusz. Nie jesteś na tyle bystra, żebyś była w stanie zrobić to sama.

W świetle latarki, którą Alyx znów trzymała w lewej ręce, Kelly dostrzegła w jej niebieskich oczach śmiertelną nienawiść.

- Jestem o wiele bystrzejsza, niż się wszystkim zdaje.

- Więc to ty zepchnęłaś Logana do wąwozu.

- A jak. Chciałam go przygnieść głazami, ale Tyler mi nie pozwolił. Myślał, że zabije go puma albo wąż i nikt nie będzie nic podejrzewał. Gdyby mnie posłuchał, żadna z tych rzeczy by się nie zdarzyła.

Alyx odwróciła się, bo z zarośli rosnących wzdłuż szlaku dobiegł hałas. Wyłonił się z nich zwały ciemności.

Woody, nareszcie! Kelly stłumiła westchnienie ulgi, kierując oczy na ojca Logana.

Przez jedną zapierającą dech w piersiach chwilę wyglądał dokładnie tak jak Logan. Przypominał syna zaciętą, ponurą miną i tym, jak mierzył do Alyx.

- Woody! Co ty tu robisz? - krzyknęła Alyx.

- Rzuć broń!

Ton jego głosu zdradzał emocje, których nie wyjawiała jego twarz. Kelly wyobrażała sobie, jakie to musi być dla niego nieprzyjemne. Wychowywał Alyx jak własną córkę i dał jej wszystko tylko po to, żeby się przekonać, że jest bezduszną morderczynią.

Alyx rozejrzała się szybko, jakby się spodziewała księcia na białym koniu, który przybędzie jej na ratunek. Powoli upuściła pistolet na ziemię. Kelly wzmogła czujność, pewna, że kobieta ma współnika.

Woody, mierząc do Alyx, podszedł do Kelly i stanął przy niej. Objął ją, pocieszając w milczeniu. Kelly pozwoliła sobie na to, żeby się o niego oprzeć, przez chwilę oszukując się, że to Logan.

- Opowiedz nam o Suzanne - powiedziała Kelly, bo Woody nie odezwał się słowem. - Otrułaś ją?

- Była suką! Zasłużyła sobie na to, żeby umrzeć. Bez przerwy się mądrzyła, wtrącała do polityki i zachowywała się tak, jakby pozjadała wszystkie rozumy.

Ręka Woody'ego na ramieniu Kelly drżała. Kelly wiedziała, że musi to dla niego być trudne. Był od Suzanne sporo starszy, ale naprawdę ją kochał.

- Brucyna nie jest powszechnie znaną trucizną i trudno ją dostać. Nie jesteś na tyle bystra, żeby o niej wiedzieć. - Kelly celowo prowokowała Alyx.

- Brucynę odkryliśmy razem - powiedział głos dobiegający z cieni za polaną.

Kelly zakląła na siebie, że nie wychwyciła jakiegoś dźwięku albo ruchu. Logan by się zorientował, ale jego ojciec, który poruszał się w świecie polityki, nie był tak czujny.

Z ciemności wyłonił się Benson Williams, celując w Kelly i w ojca Logana.

- Już po was.

Rozdział 38

Benson?

Słowo, które wyszło z ust Woody'ego, było szorstkie i zduszone. Najwyraźniej tak samo jak Kelly był zaskoczony widokiem Bensa Williamsa, sunącego w ich kierunku z pistoletem w dłoni i ze śmiertelnym uśmiechem na ustach. Była przekonana, że to Tyler pomagał siostrze.

347 - Kuszenie losu

353

Woody celował w Bensaona. Był to klasyczny pat. Żaden z nich nie chciał rzucić broni ani strzelać. Księżyc zniknął za chmurą i jedyne światło dawała latarka Alyx. Widocznie mężczyźni bali się, że w ciemności przypadkiem mogą trafić którąś z kobiet.

Lewa ręka Woodyego cały czas spoczywała na ramieniu Kelly. Lekko drżała, ale Kelly pomyślała, że to z przejęcia albo pod wpływem skurczu, a nie ze strachu. Prawą rękę trzymał pewnie, minę miał zaciętą, a twarz nieruchomą.

Benson podszedł do Alyx.

- Zaskoczony? Romansowaliśmy pod twoim nosem przez lata. Lata.

Alyx uśmiechnęła się z błyskiem w oku, który zmroził krew w żyłach Kelly.

- Lata. Zaczęło się, kiedy miałam ich piętnaście, w dniu, w którym zaginął Loganek.

- To obrzydliwe - wyrzuciła z siebie Kelly.

- Nie, skąd. Od miesięcy flirtowałam z Bensonem. Miał mnie za dziecko, dopóki mu nie powiedziałam, że zepchnęłam Logana do wąwozu i zostawiłam na pastwę losu. Obiecałam, że zrobię wszystko, jeżeli mi pomoże.

- Domyślam się, na czym polegało to „wszystko” - wycodziła przez zęby Kelly, zaskoczona, że dziewczyna w takim wieku może być na tyle wyrachowana, i jeszcze bardziej zdumiona tym, że dorosły mężczyzna wykorzystał sytuację.

- Nigdy nie wstydzilem się naszego związku - powiedział Benson do Woody'ego, mierząc pistoletem w jego serce. - Byłem na tyle dobry, żeby być twoim sługusem, ale dla Alyx byłem za stary i nie dość bogaty.

Woody nie przestawał wpatrywać się gniewnie w Bensaona, ze spokojną, prowokującą miną, która tak bardzo przypominała jej Logana.

- Oczywiście wskakiwanie do łóżka z młodymi dziewczynami było twoją specjalnością - powiedziała Alyx. - Najpierw Amanda McCord, a później Suzanne. Ale mnie nie pozwoliłeś umówić się z Bensonem, kiedy cię spytałam. Zagroziłeś, że wyrzucisz mnie z domu, pamiętasz? - Alyx splotła dłoń z wolną ręką Bensaona. - Musieliśmy ukrywać nasz związek.

354

- Dopóki byłeś w Waszyngtonie z szansą na Biały Dom, warto było się ukrywać, ale teraz... - Słowa Bensaona zawisły w powietrzu niczym trujące opary.

Kelly wiedziała, że władza jest jak narkotyki. Kiedy mieszkała w Nowym Jorku, zetknęła się z całym mnóstwem otumanionych nią ludzi. W Waszyngtonie jest na pewno jeszcze gorzej. Jednak nie mogła pojąć, jak Alex i Benson mogli być zadowoleni z tego, że przez tyle lat musieli się ukrywać.

- A Tyler? - spytała Kelly. Gdyby i on miał się wyłonić z krzaków, krucha równowaga sił zostałaby zburzona.

- Zawsze był do niczego. - Alyx prychnęła zdegustowana. - Wiele razy rozmawialiśmy o tym, żeby zabić Logana, ale Tyler odważył się tylko na to, żeby złamać gałąź, na której siedział Logan. Raz podstawił mu nogę, a Logan wpadł na grill i poparzył się w ramię.

- Kiedy Alyx mi powiedziała, że zepchnęła Logana do wąwozu, poinstruowałem ich, co mają mówić i robić - dorzucił Benson. - Tyler zrobił dokładnie to, o co go prosiłem, jak zwykle.

- Kiedy mieliśmy się zająć Suzanne, kazaliśmy mu, żeby sobie znalazł zajęcie w Dallas, i tak zrobił.

Złośliwa satysfakcja w głosie Alyx i milczenie Woody'ego potęgowały rosnące w Kelly z każdą minutą napięcie. Coś jeszcze jest tu nie tak, ale nie bardzo potrafiła sprecyzować co. Benson i Alyx z premedytacją opowiadali Woody'emu o tym, co zrobili, ale on nie dawał się sprowokować.

- A co z Ginger? - spytała Kelly.

- Jak to co? - odpowiedział Benson, uśmiechając się chytrze do Alyx. - Żyje piciem, tabletkami i ciuchami, w innym świecie.

Kelly zerknęła w dół, na pistolet Alyx, i dostrzegła go na ziemi. Niestety, był zbyt daleko, żeby go chwycić. W kieszeni miała mały pojemnik z gazem łzawiącym. Nie mógł się jednak równać z bronią.

Nie widziała wyjścia z sytuacji. Woody zdecydowanie jej nie pomógł. Cały czas mierzył w Bensaona, ale nic poza tym. Kelly przypuszczała, że brak reakcji Woody'ego w pewnym sensie pozbawił ich satysfakcji. Może zrobił to celowo?

Benson zmienił pozycję, uwalniając się od dłoni Alyx.

- Miło sobie pogawędziliśmy. A teraz do rzeczy. - Wycelował w Kelly, a Alyx skierowała na nią latarkę, żeby Benson w ciemności nie

chybił. - Woody, rzuć broń albo twój wnuk nigdy się nie urodzi. I nie próbuj mnie nabierać, że mnie zastrzelisz. Obaj wiemy, że strzelasz beznadziejnie. Tylera i Alyx musiałem nauczyć strzelać ja. Jednym zwinnym ruchem ręka Woody'ego uniosła się z ramienia Kelly. Stał przed nią. Bez słowa. Kelly wyjęła z kieszeni pojemnik z gazem. Wyglądała zza masywnej postaci Woody'ego, zastanawiając się, gdzie jest policja. Woody miał ich wezwać.

Alyx i Benson tulili się do siebie, szepcząc, a światło latarki kołysało się nad ziemią. Widocznie takiego rozwoju wypadków nie mieli w scenariuszu. Porcja gazu łzawiącego unieruchomiłaby Alyx i Benso-na, a im dała szansę na to, żeby uciec pod osłonę drzew. Ale niewykluczone, że Benson oddałby strzał.

„Jesteś jedyną kobietą, jaką poznałem, za którą warto umrzeć”.

Nie mogła pozwolić, żeby zginął przez nią kolejny mężczyzna. Kiedy przeniosła ciężar ciała na jedną nogę, szykując się, żeby wyskoczyć zza Woody'ego i porazić ich gazem łzawiącym, dostrzegła kątem oka zegarek Woody'ego. Rękaw kurtki lekko mu się podciągnął, ukazując nadgarstek.

Tytanowa bransoleta. Cyferblat z kilkoma tarczami.

Niemożliwe! Jednak doskonale pamiętała ten zegarek. Skąd Woody ma zegarek Logana? Dlaczego go założył? Przecież ma lśniącego złotego rolexa?

Jej umysł zaczął przetwarzać strzępy informacji, których wcześniej nie zarejestrował. Stojący przed nią mężczyzna był nieco wyższy od Woody'ego. Ręka mu drżała, bo nie do końca wyzdrowiała. Nic nie mówił, wiedząc, że charakterystyczny głos by go zdradził.

Serce w niej zakolało, a później podskoczyło do gardła. Jakimś cudem Logan uciekł. Nie miała pojęcia, dlaczego udawał Woody'ego. Nagle poczuła taką ulgę, że zmiękły jej kolana. Znow cudem wymknął się śmierci.

- Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego poznałam, za którego warto umrzeć - wyszeptala.

Nie zastanawiała się dłużej. Wiedziała, że jego lewa ręka nie wyzdrowiała do końca, pociągnęła ją do tyłu z całej siły, ciężarem ciała napierając na zgięcia jego kolan. Poleciał do przodu, a ona rzuciła

356

się na niego, z wściekłością rozpylając gaz łzawiący na stojącą obok parę.

Przechyliła się nad Loganem, rozpaczliwie usiłując dosięgnąć broni, którą upuściła Alyx. Była za daleko.

Kiedy się do niej czołgała, uderzył ją strumień światła.

- Strzelaj do niej! Strzelaj!

Kelly chwyciła pistolet, zaciskając palce na jego zimnej lufie. Kula trafiła ją w ramię, powalając na bok. Jakimś cudem udało jej się rozpylić kolejną porcję gazu.

- Stać! Policja! Niech nikt się nie rusza! - nakazał obcy głos. Wokół Kelly wszystko się kołysało, tworząc zamazaną plamę

drzew, skał i twarzy. Na polanę wbiegł Woody, a z nim kilku policjantów z wyciągniętą bronią. W powietrzu unosił się gryzący zapach gazu łzawiącego, który szczypał ją w oczy i dławiał.

Gdzie jest Logan? Chyba nie był to wytwór jej wyobraźni?

- Cholera! To pułapka! - ryknął Benson. - To nie Woody, to Logan.

- Logan McCord! Co trzeba zrobić, żeby cię zabić? - zaskrzeczała Alyx.

Kelly chciała wrzasnąć: „Ty bezduszna suko!”, ale ból przez ramię wdzierał się do jej piersi.

Nozdrza wypełnił jej metaliczny zapach krwi, jej krwi. Nabrała zatrutego powietrza, usiłując dostarczyć tlenu spragnionym płucom. Na czoło wystąpił jej zimny pot.

Dokoła słyhać było krzyki i kolejny strzał, ale czuła taki ból, że nie była w stanie otworzyć oczu, żeby zobaczyć, co się dzieje. Nagle w jej świecie zrobiło się cicho i ciemno jak w piekle, tyle że potwornie zimno.

Logan siedział pod salą operacyjną z dziadkiem Kelly. Od dwóch godzin przeprowadzano zabieg wyciągnięcia kuli, która utkwiała w ramieniu. W normalnych okolicznościach taka rana nie stanowiłaby zagrożenia dla życia.

Jednak Kelly straciła potwornie dużo krwi. Pamiętał bezradność, którą czuł, kiedy Benson nie chciał się poddać, a Kelly leżała twarzą do ziemi, śmiertelnie krwawiąc. Logan dał policji sekundę. Wahali się, więc zabił Bensaona jednym strzałem między oczy.

351

- Obrona konieczna - zapewnił go Woody.

Logan miał to gdzieś. Nie bał się, ale wiedział, że Kelly nie ma najmniejszych szans, jeżeli natychmiast nie znajdzie się w szpitalu. Długie zejście ze szlaku niemal pozbawiło ich cennego czasu.

Kiedy wieźli ją na salę operacyjną w szpitalu w Coconino, prawie nie miała pulsu. Na widok ponurej miny chirurga, który ją badał, Logana ścisnęło w żołądku. Telefon do dziadka w Phoenix, żeby go poprosić o jak najszybszy powrót do domu, był najgorszym w życiu Logana.

- Nie rozumiem, dlaczego to zrobiła - powiedział Logan do dziadka, ocierając twarz grzbietem dłoni. Może płakał, a może gaz łzawiący cały czas drażnił oczy. Było mu wszystko jedno. Chciał tylko, żeby Kelly przeżyła.

- Sytuacja była pod kontrolą - ciągnął. - Wiedziałem, że za kilka sekund pojawi się Woody z policją.

- Ale Kelly nie wiedziała. Nie chciała, żebyś...

- Nie wiedziała, że to ja. Makijaż i ciemność zrobiły swoje. Cała trójka wierzyła, że ma przed sobą Woody'ego. Musiało tak być, skoro Benson i Alyx chwalili się wszystkimi swoimi wyczynami.

- Kelly jest o wiele bystrzejsza niż oni. Wiedziała, że to ty. Zadręczała się, że nie uprzedziła Matta Jensena, by nie mówił nikomu o Ra-fim. Przez to dowiedzieli się, gdzie jesteś. Obwiniała się.

Logan przypomniał sobie własne wątpliwości na temat Jensena, ale nie miało to już dla niego znaczenia.

Proszę, niech Kelly nie umiera, proszę.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocha. - Dziadek spojrział na Logana i uśmiechnął się do niego pogrzipiająco. - Kiedy jej powiedzieli, że nie żyjesz, prawie się załamała. Tylko Rafi trzymał ją w pionie.

Logan nie wątpił w miłość Kelly. Pamiętał wszystko, co dla niego zrobiła, kiedy został postrzelony. Cały czas miał przed oczami jej piękne usta, dolną wargę, którą przygryzała, wyciągając kulę. Cały czas miał przed oczami... Cholera, pamiętał każdą chwilę, którą z nią przeżył.

Po raz pierwszy w życiu było mu z kimś dobrze. I nie chciał jej zostawić. Nie wrócił do Sedony po to, żeby zginęła. Wrócił po to, żeby dowiedzieć się prawdy.

358

- Ja też kocham Kelly - wyznał dziadkowi.

- A powiedziałaś jej o tym?

- Nie. Poprosiła mnie, żebym się z nią ożenił, bo potrzebowała pomocy. Daniel tyle dla niej znaczył...

- Zapomnij o Danielu. Kelly nie potrafiła go sobie odpuścić, bo chciała mu matkować. Pod wieloma względami był jak mały chłopczyk i to podziałało na Kelly. Nigdy go nie lubiłem i wiedziałem, że z tego

małżeństwa nic nie będzie. - Położył dłoń na ramieniu Logana. - Ty ją zaskoczyłeś. Przyzwyczaiła się, że jest bystrzejsza niż większość mężczyzn i że jest w stanie nimi dyrygować. Z tobą musiała postępować inaczej. Pokochała cię, zanim wylecieliście do Wenezueli. Tylko wtedy jeszcze nie przyznawała się do tego sama przed sobą.

Logan wiedział, że dziadek ma rację. Podczas lotu do Caracas zauważył, że Kelly jest odmieniona. Kilka razy przyłapał ją, jak patrzyła na niego w szczególny sposób. Nigdy przedtem nie widział u niej riaz twarzy tej czułości.

Był wtedy z siebie dumny w próżny, arogancki sposób, którym teraz się brzydził. Nigdy wcześniej nikt go nie kochał, więc nie wiedział, jak cennym darem jest miłość. Później, w dżungli, poznał, jak głęboka jest miłość Kelly.

- Że też nie zdążyłem jej uprzedzić o zmianie planu...

Kiedy Logan dzwonił do dziadka, ogólnikowo wyjaśnił mu sytuację, nie wdając się w szczegóły. Staruszek odłożył słuchawkę i w tempie rajdowca pokonał drogę z Phoenix do Sedony.

- Musiałem dostać się do miasta niepostrzeżenie i porozmawiać z Woodym. Nie chciałem kolejny raz narażać Kelly na niebezpieczeństwo, musiałem się dowiedzieć, kto na mnie poluje. Woody przedstawił mi plan, jaki wymyślili z Kelly. - Uśmiechnął się mimowolnie. To właśnie cała Kelly, chciała stanąć twarzą w twarz z jego wrogami, żeby go pomścić.

- Przekonałem Woody'ego, żeby pozwolił mi pojawić się tam zamiast niego. Zabrałem ze sobą mały dyktafon, który dostarczyłby nam niepodważalnych dowodów. Jestem specjalistą od takich sytuacji, więc Woody zgodził się, że da mi trochę czasu, a później wkroczy z policją.

- Bardzo rozsądnie.

353

Logan wyczuwał, że dziadek nie do końca tak uważa. On nie pozwoliłby, żeby ktoś inny zamiast niego przeprowadził niebezpieczną misję. Logan też by tego nie zrobił, ale charakter Woody'ego miał niejedną skazę.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś do Kelly, żeby jej powiedzieć, że żyjesz?

- Dziadku, nie miałem pojęcia, czy telefony nie są dalej na podsłuchu. Od trzech dni nie spałem. Ledwie się tu dostałem. Zaczaiłem się przed stajnią, żeby złapać Woody'ego i z nim porozmawiać, tak żeby nikt nas nie widział ani nie podsłuchiwał rozmowy, wykorzystując elektroniczną aparaturę. Czasu wystarczyło mi tylko na to, żeby się ucha-rakteryzować na Woody'ego i ruszyć na spotkanie z Kelly.

- Nie krytykuję cię. Wiem, że chciałeś ją chronić. Kocham ją tak bardzo, że nie wiem, czy umiałbym żyć, gdybym ją stracił.

- Ja wiem, że bym nie umiał.

Chirurg ramieniem otworzył sobie wahadłowe drzwi do małej poczekalni. Fartuch miał zbryzgany krwią. Krwia Kelly.

Logan widok krwi znał od dziecka. Patroszył króliki, oprawiał jelenie. Krew stała się codziennością w pracy, którą wybrał jako członek Kobry.

Jednak na widok krwi Kelly, wnętrzności skręciły mu się w potwornym bólu.

Rozdział 39

Operacja się udała, ale na razie niczego nie można być pewnym -oznajmił im lekarz. - Decydująca będzie noc.

- Możemy ją zobaczyć? - spytał dziadek, bo Logan nie mógł znaleźć słów.

- Tak, ale jest pod wpływem silnych środków uspokajających. Nie będzie wiedzieć, że panowie przy niej są.

- Idź pierwszy. - Dziadek pchnął Logana.

Pielęgniarka poprowadziła go korytarzem do sali pooperacyjnej i zostawiła samego. Poczul przyływ paniki, przyprowadzającej o dud-

354

nienie w skroniach, która po chwili zupełnie go sparaliżowała. Pokój rozmazał mu się przed oczami, lśniąc jak fatamorgana, aż zamienił się w ujmujący uśmiech Kelly.

Tylko że teraz się nie uśmiechała.

Była śmiertelnie blada, jak kreda. Jej drobne ciało zawsze działało na niego w zmysłowy sposób. Teraz była podłączona do niego cała bateria urządzeń i rurek, przy których Kelly wyglądała na kruchą, delikatną i zbyt słabą, żeby przeżyć.

- Och, kochanie. Tak mi przykro. To ostatnia rzecz, jakiej chciałem.

Jego słowa zostały skradzione, zniekształcone i przekrecone przez niezliczoną ilość aparatury podtrzymującej Kelly przy życiu. Stał tak, przybity swoją bezradnością.

Jego dusza była pęknięta, ale dobrze ukrywał to tajemnicze miejsce, nawet przed sobą samym. Kelly go dotknęła i uświadomiła mu, że rozpaczliwie pragnie dwóch rzeczy, których nigdy nie miał. Wiary i zaufania.

Przy Kelly odnalazł obie. Jeżeli ją straci, straci także siebie. Chciał w jakiś sposób tchnąć w nią tę siłę i zawziętość, które dały mu odwagę, żeby na przekór wszystkiemu wydostać się z Wenezueli.

- Siła nie ma nic wspólnego ze wzrostem, Kelly. Masz waleczny charakter. Trzymaj się... dla Rafiego.

Nie mógł się przełamać, by powiedzieć, że potrzebuje jej tak samo jak to dziecko. W dżungli wyznał jej, że jest gotów za nią umrzeć, ale nigdy nie usłyszała od niego, jak bardzo jej potrzebuje. Cholera, czemu teraz się powstrzymuje?

- Kelly... - zaczął, opuszkami palców głaszcząc jej dłoń. - Walcz dzielnie. Dla mnie. Bardzo cię potrzebuję, nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

Jej dłoń była zimna, a palce lodowate. Ogrzał ją obiema swoimi dłońmi, w milczeniu dzieląc się z nią swoją siłą.

- Pomyśl o tym wszystkim, co zrobiłaś w Wenezueli. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Nie daj się temu.

Nie mógł wymówić słowa „zabić”. Nie potrafił wyobrazić sobie świata bez Kelly. Jego Kelly. W jego życiu nigdy nie było światła. Dopóki nie pojawiła się ona.

- Pomyśl o Rafim. Pomyśl o dziadku. Pomyśl o wszystkich powodach, dla których musisz żyć. Pomyśl o mnie - szeptał jej do ucha kolejne pokrzące polecenia, wargami dotykając jej miękkiej skóry.

Nie chciał od niej wychodzić, ale wiedział, że dziadek też chce ją zobaczyć. Kiedy dziadek wyszedł, Logan wrócił do sali i usiadł obok Kelly. Po raz pierwszy w życiu się modlił.

W środku nocy jęknęła. Odgłos był tak cichy, że ledwie słyszalny wśród szmeru i bulgotu aparatury.

Poderwał się na równe nogi i do-skoczył do niej.

- Kelly, Kelly, potrzebujesz czegoś? Boli cię coś?

Jej powieki drgnęły i w końcu uniosły. Spojrzał na nią i dostrzegł w jej oczach czyste przerażenie. Wiedział, że spodziewa się śmierci i błaga go, żeby zaopiekował się Rafim i dziadkiem.

Jej strach był niczym w porównaniu z jego strachem. Nie miał pojęcia, co się z nim stanie, jeżeli ją straci.

- Kochanie, nie poddawaj się. Dasz radę.

Jej długie rzęsy opadły na policzki. Czekał w nadziei, że znów otworzy oczy. Urządzenia nie przestawały wypluwać rejestrów czynności jej organów, a on trzymał ją za rękę i się modlił.

Przez długie godziny nie spuszczał wzroku z monitora pracy serca. Jej ciało było rozpaczliwie nieruchome, niemal bez życia. Jedyne urządzenie w bezduszny, szpitalny sposób zapewniała go, że Kelly nadal walczy.

W końcu przez szparę w zaciągniętych zasłonach zaczęło sączyć się do środka ciepłe, złote światło świtu, obwieszczając nowy dzień nad krainą czerwonych skał. Przeżyła noc.

- Dzięki ci, Boże - powiedział Logan głosem, który jemu samemu wydał się niezwykle chropawy. - Dziękuję ci, że pomogłeś jej przetrwać.

Pielęgniarki robiły obchód, hałasując przy tym tak, że obudziłyby nieboszczyka. Jednak Kelly nie wyglądała, jakby miała się obudzić. Dopiero po godzinie otworzyła oczy.

- Logan? Woody? - udało jej się wyszeptać.

- To ja, Logan. Spryskałem sobie włosy popielatym sprayem, żebym wyglądał jak Woody, i zrobiłem makijaż, ale to ja, Logan.

362

Usłyszał łzy w swoim głosie i pomyślał, że się rozplacze. To była potwornie długa noc, ułamki sekund ciągnęły się jak godziny. Przez cały czas miał świadomość, że już nigdy może nie usłyszeć najśłodsze dźwięku na ziemi - głosu Kelly.

- J-jak? - spytała.

Wiedział, że pyta o to, jak udało mu się uciec. Zaczął mówić. Inaczej mógłby wybuchnąć płaczem.

- Czasami po prostu ma się szczęście. Nie wiem za wiele o miejscowej polityce, ale przy granicy panuje duże napięcie. Wkurzyli się, widząc kolumbijski helikopter na swoim terytorium, i zaczęli strzelać, ale nie do mnie, a w śmigłowiec. Chłopaki zrzucili z samolotu granat błyskowo-za-palny. Było dużo krzyku i zamieszania.

Udało mi się ukryć w krzakach. Słyszałem faceta, wydającego żołnierzom rozkazy łamanym hiszpańskim.

Usłyszał, że drzwi się otwierają i odwrócił głowę. Do środka wszedł dziadek. Kiedy zobaczył, że Kelly się obudziła, uśmiechnął się tak jak wtedy, kiedy Logan pocałował ją w obecności wszystkich weselnych gości.

- Dziadunio - zawołała Kelly głosem, który ledwie dotarł do Logana.

Staruszek podbiegł do niej i wziął ją za rękę. Kelly zamknęła oczy, kiedy dziadek trzymał jedną jej dłoń, a Logan drugą.

- Słucham - wyszeptala, bo Logan przestał opowiadać.

- Wiedziałem, że Izraelczyk jest byłym agentem Mossadu, pracującym na zlecenie. Są dobrzy, ale w Ameryce Południowej nieco wyobcowani. Z Izraelczykiem był między innymi Enrique Tomasina, argentyński najemnik. Poznałem go w czasie mojej jedynej misji w Wenezueli. Ochraniał szefa spółki naftowej, który został porwany. Pamiętasz, opowiadałem ci o tej misji. Uratowaliśmy tego faceta, a Tomasina miał wobec mnie dług wdzięczności. Butelka drogiej glenlivet i lewisy wystarczyły, by go przekonać, żeby załatwił Izraelczyka. Jeden z jego ludzi był narwany. Strzelił do niego, zanim zdążyłem się dowiedzieć, kto go wynajął.

Przy ciele zostawiłem mój paszport i twoją obrączkę, żeby zyskać trochę czasu na wydostanie się z kraju.

Co to za odgłos? - zastanawiała się. Blip-blip. Blip-blip. Maszyna odpowiedziała bezcielesnym głosem.

Powtórzył się metaliczny dźwięk blip-blip, blip-blip i bulgot.

357

Uniosła lekko jedną powiekę, żeby sprawdzić, skąd dochodzą te niezwykle odgłosy. Umysł miała zamroczony, a obraz nieostry od leków. Dopiero po chwili skojarzyła.

Kropłówka. Kap, kap, kap - kapanie życiodajnych płynów. Monitor serca. Pikający, wysyłający informację o niej.

Żyje. Nie leży trzy metry pod ziemią, ale żyje. I oddycha. Dzięki ci, Boże. Dzięki.

Logan. Ledwie pamiętała, jak opowiadał jej o swojej ucieczce. Gdzie on jest?

Chciała usiąść. Ekspłodował w niej rozdzierający ból, promieniujący od ramienia do klatki piersiowej, pozbawiając sił. Bolał ją każdy skrawek ciała, nawet palce u stóp.

- Jak się czujesz, kochanie? - Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wpadł Logan.

Przysunął krzesło do łóżka i usiadł. Jednodniowy zarost na twarzy i podkrążone oczy nadawały jego twarzy ponury wyraz. Jego włosy nadal zdobiły srebrne kosmyki. Widać było, że jest wyczerpany i że pada z nóg, ale wiedziała, że siedział przy niej całą noc.

- Kelly, śmiertelnie mnie przestraszyłaś. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił.

- Żyjesz. Dzięki Bogu - wyszeptala. Spojrzała na butelkę wody na stoliku. Zrozumiał, o co jej chodzi, i nalał wody do szklanki.

- Mnie się udaje - powiedział, ostrożnie wkładając słomkę do jej ust.

Spojrzała w kobaltowoniebieskie oczy, które tak bardzo kochała, w których łączyła się przeszłość z teraźniejszością. Jego spojrzenie dodało jej siły, tak jak wiele razy wcześniej.

- Benson nie żyje, a Alyx siedzi w więzieniu. Przyznała się do tego, że otruła Suzanne i wynajęła człowieka, żeby mnie zabił.

Kelly przestała wciągać wodę przez słomkę. Oni jej nie obchodzą. Chciała wiedzieć, czy on ją kocha i czy zamierza z nią zostać.

- Kochanie - powiedział z poważnym, jednak pełnym czułości wyrazem twarzy. - Co cię napadło, żeby na mnie skoczyć? Mało nie zginęłaś.

- Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam, za którego warto umrzeć - wyszeptala.

364

- Och, Kelly. - Odstawił szklankę. Z jego oczu mogła wyczytać, co czuje, ale chciała to usłyszeć. - Nie wiem, co powiedzieć. Nie umiem ładnie mówić.

Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz, że zostaniesz.

- Nigdy nie znalazłem nikogo takiego jak ty - powiedział, a jej się wydawało, że dostrzegła w jego oczach ślad wilgoci. - Tak bardzo cię kocham.

Te proste słowa - tak potężne i ważne - sprawiły, że jej serce, mimo bólu, przepelnilo się rozkoszą. Wiedziała, że ją kocha. Udowodnił to, ale mimo wszystko chciała to od niego usłyszeć.

- Logan, wiesz, że cię kocham. Popelnilaam potworny bład...

- Dziadek powiedział mi o Matthew. Zdarza się. Nigdy nie znalazłem kobiety tak odważnej jak ty. - Pocałował ją w czoło i czule spojrzal w oczy. - Nie jestem pewien, kiedy cię pokochałem, ale wiedzialem już o tym tamtego wieczoru, kiedy szliśmy na kolację do Stanfieldów. Nie chciałem się do tego przyznać, udawałem, że to tylko seks, ale chodziło

o coś znacznie głębszego.

- Ja też się nie spodziewalam, że się zakocham - odpowiedzila.

- Mam dla ciebie niespodziankę. - Wstał. - Nigdzie nie idź, zaraz wracam.

Nigdzie nie iść? Spojrzala na aparature, wśród której wygladala jak ludzka ośmiornica i zachichotala mimo bólu. Kilka minut później Logan wszedł z Rafim na rękach.

- Mamusiu, mamusiu - krzyknal, wyciagajac do niej rączki. Logan powiedział coś po hiszpańsku i spojrzal na nią.

- Wytłumaczyłem mu, że jeszcze nie możesz go przytulić. Nauczyłem go mówić „Mamusiu” po angielsku. -

Usiadł przy niej na łóżku

1 huśtał Rafiego na kolanach. - Umie też powiedzieć „tata”.

- Tata - powiedział Rafi jak na komendę i małym palcem wskazującym wycelowal w Logana. - Nowy tata.

Logan poglaskal chłopca po głowie, czule i delikatnie. Z miłością. Było to jak miód na serce Kelly. Poczula, że ma ściśnięte gardło. Zamrugala, żeby powstrzymać łzy. Właśnie o to się modliła.

- Nie mam zielonego pojęcia o ojcostwie - wyznał.

- Ja też nigdy nie bylam matką.

359

- Więc będziemy się uczyć razem. Dziadek nam pomoże. Oczy zaszyły jej mgłą.

- Więc zostajesz?

Logan objął Rafiego jedną ręką i pochylił się do Kelly.

- Siłą woli uratowałem się z Wenezueli. Z jedną sprawną ręką. Bez nikogo do pomocy. Ale udało mi się, bo chciałem cię znów zobaczyć. Nikt nigdy nie rozumiał mnie tak jak ty. Miałaś rację. To przez własne doświadczenie nie wierzyłem, że będziesz dobrą matką. I miałaś rację, twierdząc, że moim życiem jest niebezpieczeństwo. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Ale mówiłem poważnie, kiedy czekaliśmy na srebrną kulę. Nie wezwałem małego helikoptera po to, żeby się przekonać, czy wyjdę z dżungli żywy.

Skrzywił się, unosząc chore ramię. Przypomniało jej się, jak na polanie przy skale Snoopy'ego obejmował ją ramieniem. Szarpały nim spazmy, ale nie poddał się bólowi.

- Cholera, rękę mam dalej do niczego. Helikopter wezwałem dlatego, że naprawdę nie było innego sposobu, żeby was stamtąd wydostać.

- Wiem. To nie czynnik Haasa. Okazałeś się wielkoduszny.

- Liczyło się dla mnie tylko to, żeby was uratować.

Jego głos pełen był nieskrywanych emocji. Rafi przestał się bawić zegarkiem i spojrzał na Logana, najwyraźniej wylapując smutek.

- W czasie cholernego marszu dużo myślałem. Straciłem kawał życia. - Logan pocałował Rafiego w głowę. - Więcej nie mam zamiaru. Pragnę przyszłości z tobą. Kiedy kocha się kobietę tak, że można za nią umrzeć, zmienia się cały świat. Ja się zmieniłem.

- Jestem taka szczęśliwa... Nawet sobie nie wyobrażasz. Kiedy myślałam, że nie żyjesz...

- Powinnaś o czymś wiedzieć.

Logan mocno zmarszczył brwi, wzbudzając w niej niepokój. O, nie. Co mogło się stać? Przecież są razem.

- Nie żartowałem z tym, że świnka zaatakowała mi jądra. Nie wiem, czy będę mógł mieć dzieci.

- Och, Logan, to dla mnie bez znaczenia.

- Na pewno? - spytał ostrożnie.

- Kochamy się i to się liczy, prawda?

360

- Tak, to się liczy. - Posłał jej nieśmiały uśmiech. - Cały czas mam w pamięci sierociniec w Elorza. Jest tam tyle dzieci takich jak Rafi, które potrzebują domu...

Spojrzała na chłopca, który bawił się kołnierzykiem koszuli Logana.

- Możemy adoptować jeszcze jedno dziecko.

- Chcę mieć dużą rodzinę. Mnóstwo biegających wszędzie dzieci. Adoptujemy dziecko i... - błysnął szelmowskim uśmiechem. - Będziemy się starać o własne. Kto wie? Udały nam się trudniejsze rzeczy. Mamy już to, co najważniejsze - siebie. I Rafiego.

Narastające wzruszenie uśmierzyło ból, kiedy patrzyła jak mężczyzna, którego kocha, tuli chłopca, który skradł jej serce jednym słowem: „mamusiu”. Łzy stanęły jej w oczach i zaczęły spływać po policzkach.

- Tatusiu, tatusiu! - krzyknął Rafi, który widząc jej łzy, wezwał na pomoc Logana.

- Powiedz mu, że płaczę ze szczęścia. Wy tłumacz mu, że go kocham... i że bardzo kocham ciebie. To łzy szczęścia.